

MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ
W ZIELONEJ GÓRZE

10

ZIEMIA LUBUSKA

POD REDAKCJĄ
ANITTY MAKSYMOWICZ

ZIELONA GÓRA 2024

RECENZENT NAUKOWY:

prof. dr hab. Czesław Osękowski

RADA REDAKCYJNA:

Tomasz Andrzejewski (Nowa Sól), Zbigniew Czarnuch (Witnica),
Dariusz Dolański – przewodniczący (Zielona Góra),
Przemysław Słowiński (Gorzów Wlkp.), Marcei Tureczek (Zielona Góra)

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Przemysław Bartkowiak – członek redakcji, Emilia Ćwilińska – sekretarz redakcji,
Leszek Kania – członek redakcji, Anitta Maksymowicz – redaktor naczelna,
Tomasz Nodzyński – członek redakcji, Alina Polak-Woźniak – członek redakcji,
Robert Skobelski – zastępca redaktor naczelnej

PROJEKT OKŁADKI:

Igor Myszkiewicz

REDAKCJA I KOREKTA:

Anitta Maksymowicz, Alina Polak-Woźniak

REDAKCJA TECHNICZNA:

Emilia Ćwilińska

WYDAWCA:

Muzeum Ziemi Lubuskiej
w Zielonej Górze

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum
Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze



NAKLAD: 240 egz.

ISSN 2450-3355

ZREALIZOWANO PRZY
POMOCY FINANSOWEJ
Miasta Zielona Góra



Druk:

PRINT GROUP Sp. z o.o., ul. Cukrowa 22, 71-004 Szczecin

ANITTA MAKSYMOWICZ 10 lat rocznika „Ziemia Lubuska”	7
ROZMOWY „ZIEMI LUBUSKIEJ”	
<i>Lubuski regionalizm nie jest ani zaściankowy, ani peryferyjny</i> – o historii Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, jubileuszu 60-lecia jego działalności oraz o nowym regionalizmie z prof. Małgorzatą Mikołajczak, prezeską LTN, rozmawia Anitta Maksymowicz	11
ARTYKUŁY I OPRACOWANIA	
TOMASZ KALICKI Charakterystyka i opis nowożytnych fortyfikacji obronnych Szprotawy	37
GRZEGORZ BOSY Znane i nieznanie historie z terenu współczesnej gminy Bojadła. Część 2. – osoby	51
MIROSLAW KASZTEL Żagańskie kaplice książęce czasów piastowskich i saskich	85
ZBIGNIEW BUJKIEWICZ, MIROSLAW KASZTEL Działalność Szpitala Św. Doroty w Żaganii w czasach księżnej Doroty Talleyrand w latach 1859-1862	107
ANDRZEJ CHMIELEWSKI Zbór staroluteranski w Przytocznej	113
ANDRZEJ KIRMIEL Synagoga w Międzyrzeczu	121
KATARZYNA SZTUBA-FRĄCKOWIAK Ida Giese – zapomniana ofiara akcji zdecentralizowanej eutanazji w szpitalu psychiatrycznym w Obrzycach koło Międzyrzecza w latach 1942-1945	133
MAREK BUDNIAK Nie pozwolili zatracić polskiej tożsamości. Proces i skazanie pracowników Rejonowego Urzędu Likwidacyjnego w Świebodzinie za krytykę Polski Ludowej	149
SYLWESTER WOŹNIAK Tzw. schadzki w Pajęcznie w latach 1958-1964 w kontekście działań prowadzonych przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa wobec ludności przesiedlonej w ramach akcji „Wisła”	165
ROBERT SKOBELSKI Referendum z 29 listopada 1987 roku (ze szczególnym uwzględnieniem województwa zielonogórskiego)	179

EWA BURDA

Czy olbrzym wróci na Ziemię Lubuską? Możliwości reintrodukcji dropia w Polsce 197

SYLWETKI

ANITA MAKSYMOWICZ

Zbigniew Czarnuch (1930-2024) – Drogowskaz 207

ZDZISŁAW SZPROCH

Bogdan Rusinek – działacz drugiej konspiracji niepodległościowej. Gdy za miłość Ojczyzny harcerzom odpłacano więzieniem 219

LECH BEKULARD

Józef Szymański – promotor bluesa na Ziemi Lubuskiej 229

WSPOMNIENIA

JÓZEFA KLIMOWICZ, MARIA MALEC (OPRAC. TOMASZ JAWORSKI)

Długa droga z Galicji przez Słowację na Ziemię Lubuską, cz. 2. 235

MARIA MALEC (OPRAC. TOMASZ JAWORSKI)

Drugie pokolenie – urodzona w Polsce 245

MATERIAŁY I SPRAWOZDANIA

MARCIN STAJKOWSKI

Sulechowska Izba Regionalna 257

ANDRZEJ TALARCZYK

Regionalizmem Głogów stoi. Debata o „stronach ojczystych” na styku trzech regionów pod patronatem honorowym RK RSR RP – z lubuskimi konotacjami 265

RECENZJE

ZBIGNIEW CZARNUCH

O dzieleniu liniami granic. Wystawa „Granice” w Muzeum Narodowym w Poznaniu 287

MALGORZATA MIKOŁAJCZAK

Ficowski, Papusza i mity cyganologii: dekonstrukcja legendy. O książce Emilii Kledzik *Perspektywa poety. Cyganologia Jerzego Ficowskiego* 301

ALICJA BŁAŻYŃSKA

Hegemonia Zastalu. Dzieje Zaodrzańskich Zakładów Przemysłu Metalowego „Zastal” w Zielonej Górze (1945-1991) – nowa książka Izabeli Korniluk 309

BIBLIOGRAFIE

AGATA GRZELAK

„Ziemia Lubuska” – bibliografia zawartości tomów 1-10 (2015-2024) 313

AGATA GRZELAK

Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2023 (wybór) 331

NOTY O AUTORACH 343

Anitta Maksymowicz

10 lat rocznika „Ziemia Lubuska”

Ciesząc się z małego jubileuszu, oddajemy w ręce Czytelników 10. tom rocznika „Ziemia Lubuska”. Powstanie pisma zaproponował w 2013 roku ówczesny dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej dr Andrzej Toczewski, wzorując je na „Studiach Zielonogórskich” – innym roczniku, którego również był inicjatorem oraz redaktorem naczelnym. „Studia Zielonogórskie” poświęcone były naszemu miastu, zaś „Ziemia Lubuska” zakresem tematycznym miała objąć tytułowy region. Region – podkreślmy – niejednoznaczny, zmienny i „trudny”: pod taką samą nazwą, mimo że nie w takich samym granicach, występował on w kilku krótkich odsłonach (począwszy od średniowiecznego biskupstwa, przez powojenną część Ziem Odzyskanych, aż po dzisiejsze województwo lubuskie). Jednak przez większość dziejów na ten – znajdujący się głównie pod panowaniem niemieckim – teren składały się fragmenty kilku historycznych regionów, jak Nowa Marchia, Dolny Śląsk, Dolne Łużyce czy Wielkopolska. Obecnie obszar tego kulturowego patchworku, z jego różnorodnym historycznym dziedzictwem oraz bogatą współczesnością, jest przedmiotem zainteresowania naszego periodyku.

Pierwszy numer „Ziemi Lubuskiej” ukazał się w 2015 roku, a w otwierającym go *Wstępie* zaznaczono, że publikacja ma

...za zadanie integrować środowiska lokalnych badaczy, historyków, socjologów, regionalnych działaczy społecznych i wszystkich tych, którzy zajmują się i pasjonują problematyką Ziemi Lubuskiej oraz jej tożsamości w całym bogactwie jej przejawów. (...) Stąd idea, aby wyniki swoich badań dotyczących w równej mierze przeszłości, co dnia dzisiejszego, mogli na łamach „Ziemi Lubuskiej” ogłaszać zarówno zajmujący się różnymi dziedzinami naukowcy, jak i badacze amatorzy. (...) W naszym zamięrzeeniu periodyk, pełniąc funkcję integrującą, ma stanowić jednocześnie platformę służącą promocji regionu i dokumentacji pełnego spektrum różnorodności Ziemi Lubuskiej, tak w zakresie kultury, nauki, sztuki, jak i socjologii, gospodarki, przyrody, geografii, aż po problematykę społeczno-polityczną.

Po dziesięciu latach istnienia tego popularnonaukowego pisma z nie-małą radością możemy stwierdzić, iż udaje nam się realizować powyższe

założenie, a „Ziemia Lubuska” rzeczywiście jest otwarta na różnych Autorów i na rozmaite aspekty dotyczące regionu. Świadczy o tym załączona pod koniec numeru, przygotowana w układzie rzeczowym przez Agatę Grzelak bibliografia zawartości dziesięciu tomów rocznika. Liczy ona nieco ponad 200 artykułów, których autorami jest około 120 twórców – zarówno profesjonalistów, jak i amatorów, w obu przypadkach specjalistów w swoich dyscyplinach, poruszających m.in. problematykę tożsamości mieszkańców Ziemi Lubuskiej, historii czy kultury regionu, jak i zagadnienia społeczne, gospodarcze, polityczne, a także te związane z przyrodą, nauką i literaturą. Realizując postulat integrującej roli naszego czasopisma staramy się dotrzeć do jak najszerszego grona Autorów – zależy nam na tym, by reprezentowali oni zarówno północną, jak i południową część województwa oraz by przybliżali wątki dotyczące obu subregionów. Cieszymy się na każdego nowego Autora, który zechce opublikować artykuł na łamach „Ziemi Lubuskiej”, ale niezwykle cenimy sobie również współpracę z tymi, którzy regularnie lub choćby co jakiś czas dostarczają nam swoje opracowania. Doceniamy też gotowość Autorów, którzy odpowiadają na nasze zaproszenie do przedstawienia konkretnego tematu.

Mimo różnic wynikających z zawartości, tomy są zbliżone do siebie pod względem struktury. Stałymi elementami są m.in.: *Rozmowy „Ziemi Lubuskiej”*, dział *Artykuły i opracowania*, a także niezwykle przydatne *Bibliografie Ziemi Lubuskiej*, które powstają dzięki współpracy i wielkiej życzliwości obu Wojewódzkich i Miejskich Bibliotek Publicznych – w Gorzowie i Zielonej Górze. W większości numerów pojawiają się rozdziały *Wspomnienia* oraz *Sylwetki*, ponadto niektóre zawierają też *Recenzje* lub *Miscellanea*. Z pełną zawartością tomów „Ziemi Lubuskiej” można zapoznać się również online, na stronie Muzeum Ziemi Lubuskiej w zakładce *Publikacje*.

Jak wspomniano na wstępie, pomysł utworzenia rocznika poddał dr Andrzej Toczewski. W skład pierwszego zespołu redakcyjnego, oprócz inicjatora, który do 2020 roku pełnił rolę zastępcy redaktor naczelnej, weszli: Emilia Ćwilińska jako sekretarz redakcji, członkowie redakcji – Leszek Kania i Alina Polak-Woźniak oraz Anitta Maksymowicz pełniąca funkcję redaktor naczelnej. W 2021 roku jako jej zastępca dołączył Robert Skobelski oraz członkowie redakcji – Przemysław Bartkowiak i Tomasz Nodzyński. Do Rady redakcyjnej należał zmarły we wrześniu bieżącego roku nieoceniony Zbigniew Czarnuch (któremu poświęcony będzie następny tom „Ziemi Lubuskiej”), ponadto jej członkami są: Tomasz Andrzejewski, Dariusz Dolański, Przemysław Słowiński i Marceli Tureczek, zaś recenzentem naukowym jest Czesław Osękowski. Od pierwszego numeru wydawcą rocznika są wspólnie: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze i Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, a jego druk umożliwia pomoc finansowa Miasta Zielona Góra.

To dzięki wymienionym wyżej osobom, organizacjom i instytucjom od dziesięciu lat udaje nam się wydawać tomy rocznika, który przybliży skomplikowane dzieje oraz wielowymiarową teraźniejszość Ziemi Lubuskiej. Praca nad przygotowaniem kolejnych numerów rocznika trwa – w niektórych okresach mniej, w innych bardziej intensywnie – cały rok. Dlatego jako redaktor naczelna pragnę w tym miejscu podziękować szczególnie tym osobom z Muzeum Ziemi Lubuskiej, które w powstanie czasopisma wkładają dużo wysiłku i angażują się na co dzień. Są to: autor projektu okładki – Igor Myszkiewicz, Alina Polak-Woźniak, która jest współodpowiedzialna za redakcję i korektę tekstów oraz Emilia Ćwilińska – przygotowująca redakcję techniczną.

Mamy nadzieję, że rocznik „Ziemia Lubuska” nadal będzie cieszył się zaufaniem Autorów oraz zainteresowaniem Czytelników i że – ukazując dzieje regionu przez pryzmat historii niemieckiej i polskiej, zdarzeń o szerokim zasięgu społecznym i biografii indywidualnych, od kultury przez gospodarkę, życie codzienne, po naturę czy sport – będzie przyczyniał się do uzupełniania następnymi pól w historycznej mozaice naszego regionu.

ROZMOWY „ZIEMI LUBUSKIEJ”

Lubuski regionalizm nie jest ani zaściankowy, ani peryferyjny –

o historii Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, jubileuszu 60-lecia jego działalności oraz o nowym regionalizmie z prof. Małgorzatą Mikołajczak, prezeską LTN, rozmawia Anitta Maksymowicz

Anitta Maksymowicz: W lutym br. obchodziliśmy jubileusz 60-lecia istnienia Lubuskiego Towarzystwa Naukowego (LTN). Uroczystość odbyła się w Muzeum Ziemi Lubuskiej, miała wspaniałą oprawę i zgromadziła bardzo liczne grono Państwa partnerów. Zanim przejdziemy do refleksji dotyczących obchodów, poproszę Panią Prezes o przypomnienie, jak i dlaczego powstał LTN, jaka była jego rola, kim byli pierwsi członkowie, jaki był wówczas profil działalności Towarzystwa?

Małgorzata Mikołajczak: Oficjalny początek LTN-u wyznacza data 22 lutego 1964 roku – w tym dniu odbyło się pierwsze założycielskie zgromadzenie, na którym powołano władze Towarzystwa, określono jego cele i zadania. Sam pomysł powołania LTN-u zrodził się jednak dużo wcześniej, a autorami tej inicjatywy byli członkowie Lubuskiego Towarzystwa Kultury – w ramach tego Towarzystwa, istniejącego od roku 1957, powstał Ośrodek Badawczo-Naukowy i na kanwie działalności tego Ośrodka zrodziło się Lubuskie Towarzystwo Naukowe. Jego powstanie poprzedziły dyskusje prowadzone na łamach „Nadodrza”, gdzie rozprawiano m.in. o tym, czy Zielona Góra i region potrzebują takiej zinstytucjonalizowanej naukowej struktury, zastanawiano się też nad jej formułą i koncepcją. Jednym z głównych rzeczników i zarazem inicjatorów powstania LTN-u był Jan Muszyński, żywo zainteresowany rozwojem naukowym regionu. O jego staraniach, a także o tym, co można by dziś nazwać nieformalnym początkiem LTN-u, pisze Izabela Korniluk w monografii poświęconej Lubuskiemu Towarzystwu Kultury. Do tej publikacji, a także do archiwalnych zapisków Jana Muszyńskiego, które można znaleźć m.in. na stronie internetowej naszego Stowarzyszenia, należałoby w pierwszym rzędzie sięgnąć, pytając o LTN i początkowe lata jego działalności. Tu tylko jeszcze dodam, odpowiadając na pytanie o profil ówczesnej działalności, że miała ona charakter czysto naukowy, ukierunkowany na wykształcenie kadry, która mogłaby zasilić szkoły wyższe w Zielonej Górze.

A.M.: I tak się rzeczywiście stało?

M.M.: Nie od razu! Powstanie Wyższej Szkoły Inżynierskiej to rok 1965, Wyższej Szkoły Nauczycielskiej, przekształconej następnie w Wyższą Szkołę Pedagogiczną, to rok 1971 – a zatem wszystko dokonywało się stopniowo, wraz z rozwojem LTN-u kształciła się i rozwijała przyszła kadra naukowa. I kiedy dziś mówimy o Uniwersytecie Zielonogórskim, to nie możemy zapominać, że właśnie takie były jego początki i niewątpliwie gdyby nie Lubuskie Towarzystwo Naukowe, nie byłoby dziś w naszym regionie tak świetnie funkcjonującej uczelni. Pewnym kłopotem jest to, że istnieje, owszem, wiele różnych relacji dotyczących LTN-u, są też sprawozdania z poszczególnych lat działalności Towarzystwa autorstwa Jana Muszyńskiego, Andrzeja Toczewskiego, Andrzeja Czarkowskiego i innych, ale nie ma takiej monografii, jakiej doczekało się na przykład LTK; brakuje wyczerpującego całościowego opracowania, które pozwoliłoby szczegółowo zrekonstruować historię tworzenia się i działalności Towarzystwa. Wielką nadzieję wiąże z pracą doktorską, która powstaje obecnie pod kierunkiem Profesora Dariusza Dolańskiego, znakomitego znawcy historii lubuskiego środowiska naukowego, przygotowuje ją nauczycielka języka polskiego, pani Agnieszka Napierała. Wierzę, że ta rozprawa wiele kwestii rozjaśni, opowie o ludziach LTN-u, odpowie na różne pytania, np. na pytanie, ilu naukowców działało na Ziemi Lubuskiej zanim zawiązał się LTN, czego dotyczyły pierwsze powstające tu doktoraty itp.

A.M.: Dużą rolę odegrali wówczas naukowcy z Poznania, jak kształtowała się ta współpraca?

M.M.: Poznań był dla nas najważniejszym ośrodkiem, ale warto wspomnieć również Wrocław, choć w mniejszym stopniu, poza tym Łódź, Warszawę... Jednak kluczowe rzeczywiście było środowisko poznańskie. Na pewno najważniejszą postacią był Jan Wąsicki, prawnik, prorektor Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, któremu powierzono funkcję prezesa nowo utworzonego LTN-u. Tę funkcję sprawował nieprzerwanie przez 17 lat, dążąc do tego, by Ziemia Lubuska stała się samodzielnym ośrodkiem naukowym. Były to lata niezwykle prężnej działalności, w ramach której odbywały się spotkania naukowe, w tym konferencje, sesje, wykłady i seminaria doktoranckie, prowadzone przez uczonych z Poznania, ale też z Warszawy, Wrocławia i innych akademickich ośrodków. O efektach tej współpracy świadczą liczby: w roku 1964 Towarzystwo liczyło 91 osób z wyższym wykształceniem, wśród których było 21 osób z tytułem doktorów, docentów i profesorów pochodzących spoza województwa; 11 lat później, w roku 1975 liczba docentów i doktorów zatrudnionych w zielonogórskich instytucjach o charakterze naukowym wynosiła już 164 osoby. W stosunkowo krótkim czasie dzięki współpracy LTN-u z innymi ośrodkami wyłoniło się spore grono naukowców tworzących tutejsze środowisko badawcze.



Il. 1. Prof. Małgorzata Mikołajczak i Anitta Maksymowicz podczas rozmowy, 20 marca 2024 r., fot. Mariusz Kowalski

A.M.: To rzeczywiście bardzo wielki wzrost.

M.M.: Tak, na tym przykładzie widać, że na pewno nie był to kilkuosobowy, hermetyczny krąg. To był wysiłek wielu osób – grona naukowców, które systematycznie się powiększało. Wokół mistrzów, przyjeżdżających z innych ośrodków i reprezentujących różne dziedziny naukowe, skupiali się uczniowie, którzy następnie stawali się animatorami tutejszego życia naukowego. Imponujący był przy tym rozmach prowadzonych działań. Przykładowo: po III Zjeździe Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, który odbył się w 1972 roku, w ramach Towarzystwa funkcjonowały cztery wydziały: Nauk Społecznych, Nauk Przyrodniczych, Nauk Technicznych, Matematyczny; w tym pierwszym działało 12 komisji, w drugim i trzecim były po trzy komisje, a komisje dzieliły się jeszcze na sekcje. Wymowne są zdjęcia Czesława Łuniewicza, uwieczniające kolejne zjazdy LTN-u. Na tych fotografiach, udostępnionych przez Archiwum Państwowe w Zielonej Górze z okazji jubileuszu 60-lecia LTN-u, możemy oglądać tłumne obrady, sale po brzegi wypełnione uczestnikami spotkań. Są wśród nich znakomici uczeni, którzy przez lata tworzyli kapitał naukowy tego miejsca.

A.M.: Jak – wobec takiego pozytywnego rozwoju sytuacji – zmieniały się wówczas relacje z większymi ośrodkami, które nas początkowo wspierały? Przybyli, pomogli i...? Czy wytworzyła się jakaś konkurencja, czy może odwrotnie – nasiliło się współdziałanie, bo środowisko miejscowe zyskało solidne podstawy, a może misję uznano za spełnioną: jesteście już samodzielni, więc my się wycofujemy?

M.M.: Ta kwestia też wymaga rozpoznania i zbadania. Jakie działania służyły rozwojowi tutejszego środowiska, co je hamowało? Kto nas wspierał, kto postrzegал lubuskie środowisko naukowe jako konkurencję? Podczas pierwszej konferencji z cyklu „Region w dialogu. Zintegrowane badania nad Ziemią Lubuską”, która odbyła się w maju 2023 roku pod hasłem „Ziemia Lubuska jako przedmiot badań. Rekonesans i zarys nowych perspektyw badawczych” Małgorzata Bukiel z Instytutu Zachodniego w Poznaniu miała interesujące wystąpienie dotyczące Zdzisława Kaczmarczyka – w tym referacie wyraźnie wybrzmiały znaki zapytania, które pojawiały się w drugiej połowie lat 60. XX wieku: czy pozwolić naszemu ośrodkowi na rozwój i samodzielność? czy dać Zielonej Górze zielone światło? Warto byłoby się przyjrzeć obiekcjom Kaczmarczyka, zapytać o rolę, jaką odegrał tu Jan Wąsicki. Myślę, że wiele interesujących materiałów można znaleźć w archiwum poznańskiego Instytutu Zachodniego – warto byłoby do nich dotrzeć. Możemy teraz snuć różne hipotezy, ale to są tylko nasze domysły. Trzeba przeszukać archiwa, prześledzić zapis dyskusji... Na pewno przyszedł czas na to, żeby zająć się historią Towarzystwa i spojrzeć na LTN z perspektywy, którą dziś dysponujemy, dokonać pewnych podsumowań, może też korekt i rewizji?

A.M.: Tak, regionalizm lat 60., 70. i regionalizm współczesny to są w naturalny sposób różne podejścia...

M.M.: Właśnie tak. Trzeba tu uwzględnić zmianę, która dokonała się za sprawą transformacji ustrojowej i wpłynęła na sposób postrzegania regionalizmu. Rok 1989 to ważna cezura, która zapoczątkowała nową perspektywę poznawczą i całkiem nowe podejście do kwestii regionalnych. W latach 1945-1989 regionalizm był w dużym stopniu podporządkowany polityce kulturalnej państwa, a o aktywności regionu decydowały działania odgórne. W szczególności dotyczyło to tzw. neoregionów, które powstały na przyłączonych do Polski terenach północno-zachodnich. Ta sytuacja zmieniła się po roku 1989, gdy nastąpiło przełamanie centralizmu, uruchomiono inicjatywy oddolne, pojawiła się koncepcja małych ojczyzn. Pisałam o tym w książce *Ramiona Antajosa. Z teorii i historii regionalizmu literackiego w Polsce* (2021), charakteryzując etapy rozwojowe powojennego regionalizmu. Dzisiaj, po okresie „odreagowania” i krytyki wobec ruchu zarządzanego instytucjonalnie, nadszedł czas, by bez uprzedzeń i resentymentów, obiektywnie przyjrzeć się temu, co działo się na Ziemi Lubuskiej po wojnie i by docenić to, co – pomimo przeszkód, także instytucjonalnych – udało się w tamtych latach osiągnąć. A przede wszystkim oddać sprawiedliwość osobom, które próbowały wówczas coś dla tego miejsca i regionu zrobić, zabiegając o jego rozwój. To kwestia „pamięci miejsca”, dbałości o nasze regionalne dziedzictwo – naukowe i kulturalne.

A.M.: Powróćmy do początków LTN. Misję organizacji określał statut. Co nią było? Co nią jest dzisiaj?

M.M.: Na przestrzeni lat było kilka zmian w statucie – i to jest kolejne zadanie: sprawdzić czy ten dokument, który mamy obecnie (ostatnio wprowadziliśmy drobne zmiany) jest tożsamy z pierwotnym statutem. Na pewno aktualny był i jest podstawowy, znajdujący się tam zapis, który mówi o tym, że zadaniem Lubuskiego Towarzystwa Naukowego jest „wspieranie i propagowanie nauki ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb gospodarki i kultury regionu lubuskiego oraz integracja środowisk naukowych”. Ten cel pojawił się na samym początku i w pierwszych latach miał z pewnością większe znaczenie niż obecnie, gdyż wspieranie i propagowanie nauki wiązało się wówczas z krokami podejmowanymi w kierunku zinstytucjonalizowania tych działań. Dzisiaj z kolei na plan pierwszy wysuwa się integracja naukowego środowiska, które właśnie w ramach Towarzystwa może współpracować pomimo różnic, wynikających z uprawiania odmiennych dziedzin badawczych. Obecnie ważne jest także wspieranie i rozwój nauki regionalnej przez prowadzenie badań dotyczących historii i współczesności regionu, stosunków polsko-niemieckich, a także podtrzymywanie aktywności naukowej środowiska zielonogórskiego przez organizację konferencji, sympozjów, seminariów, wykładów.

A.M.: Wspomniała Pani o jednym z celów, jakim na początku było zinstytucjonalizowanie działań. Czy mogła już wtedy pojawić się idea powstania uniwersytetu? Byłby to na owe czasy wizjonerski pomysł...

M.M.: O to należałoby zapytać Profesora Dariusza Dolańskiego, który zbadał i opisał zielonogórską „drogę do Uniwersytetu”. Na pewno warto poszukać takich wizjonerskich świadectw. Ja sama nie przypominam sobie, by ktoś przed laty marzył o zielonogórskim uniwersytecie i gdy po studiach we Wrocławiu zaczynałam pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej, nie przypuszczałam, że za parę lat stanę się pracownikiem uniwersytetu. A przecież – tu się powtórzę – nie byłoby dzisiejszego Uniwersytetu, gdyby nie LTN. Ci, którzy tworzyli najpierw Wyższą Szkołę Nauczycielską, a później Pedagogiczną, to były te same osoby – twórcy LTN-u i twórcy uczelni, te same nazwiska: prof. Kazimierz Bartkiewicz, prof. Hieronim Szczegóła, inni... To jest bardzo namacalny efekt istnienia Towarzystwa.

A.M.: W każdej organizacji dużą rolę mają kierujący. Najbliższa jest nam sylwetka Pani poprzednika – prof. Józefa Korbicza, który prezesował Lubuskiemu Towarzystwu Naukowemu przez 30 lat i przeprowadził LTN przez wyjątkowo trudny, newralgiczny wręcz czas, na przełomie lat 80. i 90. Duża część tego typu organizacji wtedy upadła, a prof. Korbicz nie tylko umożliwił LTN-owi przejście „suchą

stopą” przez ten niespokojny okres, ale dodatkowo nadał mu nowego ducha. Zatem działalność nie tylko nie ustąpiła, ale wręcz przeciwnie – zaktywizowała się.

M.M.: Tak, najpierw jeszcze przypomnijmy, że Profesora Korbicza poprzedzili na tym stanowisku wcześniej wspomniani Profesor Jan Wąsicki oraz Profesorowie Michał Kisielewicz i Hieronim Szczegóło. Profesor Korbicz objął funkcję prezesa w roku 1991. Jako przedstawiciel nauk ścisłych, a zatem drugiego, niehumanistycznego skrzydła zielonogórskiej nauki, dostrzegł możliwość organizowania w ramach Lubuskiego Towarzystwa Naukowego prestiżowych konferencji informatycznych, które gromadziły uczonych z Polski i z zagranicy – dzięki temu umiędzynarodowił LTN. Zaczął też wydawać pismo „International Journal of Applied Mathematics and Computer Science”, które po dziś dzień jest jednym z ważniejszych czasopism naukowych i zarazem jednym z najwyższej punktowanych periodyków na naszej uczelni. Nie zaniedbywał przy tym potrzeb i oczekiwań przedstawicieli innych dyscyplin, za Jego prezesury odbywały się cykliczne ogólnopolskie konferencje z udziałem gości zagranicznych poświęcone transgraniczności, ich organizatorem był Instytut Socjologii. Oprócz tego Profesor Korbicz, który cieszy się dużym uznaniem w środowisku (przypomnę, że jest on członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk, a przez lata był także członkiem Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych), dzięki swojemu autorytetowi potrafił pozyskiwać dla LTN-u nie tylko cenionych współpracowników, ale też środki na prowadzenie aktywnej działalności naukowej. Rzeczywiście przeprowadził LTN „suchą stopą” przez trudny czas, jaki nastał dla towarzystw naukowych po okresie transformacji – gdy nastąpiły zmiany strukturalne (zlikwidowano rozbudowaną strukturę wydziałową i sekcje), gdy zabrano państwowe dofinansowanie na działalność statutową i pozbawiono Towarzystwo zaplecza lokalowego. Profesor Korbicz opracował wówczas nowy program działalności Towarzystwa, ściśle skorelowany z możliwościami wsparcia finansowego, głównie w formie grantów celowych, przez Komitet Badań Naukowych, Urząd Miejski oraz Urząd Marszałkowski w Zielonej Górze. I z powodzeniem kierował Towarzystwem przez 30 lat, najdłużej ze wszystkich prezesów...

A.M.: ...aż do czasu, gdy ten zaszczyt przypadł w udziale Pani Profesor, czyniąc Panią pierwszą kobietą na tym stanowisku.

M.M.: Tak, całkiem niespodziewanie. W momencie obejmowania funkcji prezesa, a było to w końcu czerwca 2022 roku, zdawałam sobie sprawę, że podejmuję się niezwykle odpowiedzialnego zadania: kierowania prestiżowym stowarzyszeniem, które za dwa lata będzie obchodzić jubileusz 60-lecia istnienia. Było oczywiste, że należy uczcić tę rocznicę, zanim jednak odbyły się uroczystości jubileuszowe, udało się zrealizować inne przedsięwzięcie – konferencję ph. „Ziemia Lubuska jako przedmiot badań. Rekonesans i zarys

nowych perspektyw badawczych”, która zainicjowała cykl konferencyjnych spotkań „Region w dialogu. Zintegrowane badania nad Ziemią Lubuską”. Chętnie później o niej parę słów powiem. A wracając do jubileuszu, zacznę od tego, że nieoczekiwanie data obchodów dokładnie zbiegła się z datą powstania LTN-u. Nieoczekiwanie, gdyż wybierając termin planowaliśmy zorganizować 60-lecie w pierwszym półroczu roku kalendarzowego i szukaliśmy takiego okresu, w którym naukowcy będą na miejscu, dostępni, nie będą mieć zajęć. Za dobry czas uznaliśmy przerwę semestralną, która u nas przypada właśnie w lutym. Ustaliliśmy datę 22 lutego i okazało się...

A.M.: ...że tego dokładnie dnia przypada 60. rocznica utworzenia LTN-u!

M.M.: Tak! Nie wykluczam, że intuicyjnie ta data funkcjonowała gdzieś tam z tyłu głowy, niemniej dopiero gdy już ustaliliśmy termin, zwracając uwagę na to, żeby to był czwartek (i nie ten kolejny, na który przypadała gala *Lubuskich Wawrzynów*), zorientowaliśmy się, że jest to dokładnie ten dzień, w którym odbyło się pierwsze założycielskie zebranie Lubuskiego Towarzystwa Naukowego.

A.M.: Jak wyglądały przygotowania?

M.M.: Intensywne przygotowania zaczęły się już od początku roku akademickiego. Zaraz po wakacjach powołaliśmy Komitet Organizacyjny, składający się z członków Zarządu Towarzystwa, natomiast z ramienia Muzeum do Komitetu weszła Izabela Korniluk. Od początku mieliśmy zielone światło ze strony Muzeum i już na etapie wcześniejszym, jeszcze przed konferencją, o której wspomniałam, spotkaliśmy się z Dyrektorem Muzeum, Panem Leszkiem Kanią – wtedy też padły wstępne deklaracje, by jubileusz zorganizować właśnie w Muzeum. To było niezwykle miłe zaproszenie, Muzeum nie tylko życzliwie otworzyło przed nami swoje podwoje, ale też aktywnie i bardzo profesjonalnie zaangażowało się w organizację jubileuszowego przedsięwzięcia.

A.M.: Muzeum i Towarzystwo mają przecież po części zbliżone cele. Ponadto uroczystość odbywała się w Sali im. dr. Jana Muszyńskiego, więc choćby przez jego osobę – dyrektora Muzeum i sekretarza LTN-u – tak jasno widoczne są łączące nas związki.

M.M.: Nie tylko zresztą dr Jan Muszyński. Tych związków jest więcej, bo przecież wieloletnim sekretarzem LTN-u był również kolejny dyrektor Muzeum – dr Andrzej Toczewski. Zatem Muzeum w sposób naturalny wpisało się w tę uroczystość. Muszę powiedzieć, że było kilka takich spraw, które wyniknęły w sposób trochę intuicyjny, a potem w realizacji, w toku, okazały się decyzjami idealnie trafionymi. Dzisiaj już nie wyobrażam sobie, że nasze święto mogłoby odbyć się gdzieś indziej. Zresztą później docierało do

nas wiele głosów, że piękna oprawa jubileuszowej uroczystości to też zasługa miejsca, czyli Muzeum. Cieszyliśmy się także z tego względu, że organizacyjnie wszystko było tu zapięte na ostatni guzik, wszelkie techniczne sprawy – kamery, ekrany, nagłośnienie, światła, no i sama piękna sala. Ponadto świetnie sprawdzili się w roli prowadzących całą uroczystość dr Izabela Korniluk, reprezentująca Muzeum i dr inż. Marcel Luzar, pracownik Uniwersytetu Zielonogórskiego, członek LTN-u. I to się pięknie wszystko razem poukładało.

A.M.: Zanim jednak wszystko się poukładało, wykonali Państwo ogrom wysiłku. Wróćmy zatem do przygotowań. Z pewnością wiele osób pracowało nad programem, a potem przebiegiem uroczystości. Wspomniała Pani o Komitecie Organizacyjnym. Kto jeszcze był zaangażowany w te pierwsze prace?

M.M.: Oprócz dr Korniluk, oprócz sekretarza LTN-u – dr Edyty Mianowskiej i mnie, w skład Komitetu weszła m.in. Profesor Bogumiła Burda, która poddała świetny pomysł zorganizowania wystawy ukazującej historię i ludzi Towarzystwa. I tu bardzo pomocna okazała się współpraca z Archiwum Państwowym w Zielonej Górze. Dyrektor Archiwum, Pani Beata Grelewicz zaoferowała i udostępniła nam nie tylko materiały archiwalne, dotyczące Towarzystwa, ale też fotografie Czesława Łuniewicza. Nie mieliśmy pojęcia, że jest aż tyle zdjęć upamiętniających działalność LTN-u! Te świetne ujęcia wykonane przez artystę fotografika, dokładnie i szczegółowo dokumentują każdy etap działalności LTN-u. Archiwum zgodziło się udostępnić je szerzej, w związku z tym mogliśmy przekazać fotografie Redaktorowi Leszkowi Kalinowskiemu, który zamieścił zdjęcia w „Gazecie Lubuskiej”, gdzie okazały się przebojem. Redaktor Kalinowski mówił, że czytelnicy „Gazety” żywo zainteresowali się fotografiami – rozpoznawali na nich swoich nauczycieli, mistrzów; były też próby zgadywania, kto jest na danym zdjęciu... Wiadomo, że to były fotografie wykonywane wiele lat temu, stąd w niektórych przypadkach mieliśmy wątpliwości. Ja sama, przeglądając te zdjęcia, ze zdumieniem odkryłam, że LTN był organizacją, która skupiała niezwykle zróżnicowane grono badaczy – do Towarzystwa należeli nie tylko historycy i przedstawiciele nauk ścisłych, ale też poloniści, tacy jak Profesor Władysław Magnuszewski, Profesor Jerzy Brzeziński, Doktor Demartin, którzy tworzyli naszą polonistykę, także Profesor Czesław Dutka – mój promotor. Na zdjęciach są też pisarze: Andrzej K. Waśkiewicz, Zygmunt Trziszka... Oni wszyscy tworzyli LTN. Tak więc na nowo – dzięki tym fotografiom i jubileuszowi – odkryłam, czym było Towarzystwo, jak duży miało zasięg. To był bardzo ważny moment uświadomienia sobie, że Lubuskie Towarzystwo Naukowe, które ktoś mógłby uznać za relikw przesłości, jest tym, czego dziś poszukujemy: naszymi korzeniami, naszą przeszłością; historią, dzięki której jesteśmy dziś tu, gdzie jesteśmy. Oczywiście

w Archiwum Państwowym znajdują się też liczne dokumenty, takie jak listy członków czy sprawozdania i część tych archiwaliów również została zaprezentowana na wystawie. Przyznam, że gdy obejmowałam prowadzenie LTN-u, nie miałam pełnej wiedzy na temat ich istnienia. Wiedziałam jedynie o dokumentach, które przekazał nam do nowej siedziby Towarzystwa, znajdującej się w Kampusie B Uniwersytetu Zielonogórskiego, Profesor Korbicz. Tych materiałów było bardzo dużo, większość z nich dotyczyła spraw finansowych i byliśmy przekonani, że to jest cała istniejąca dokumentacja... I właśnie dzięki jubileuszowi, dzięki pomysłowi Bogusi i współpracy z zielonogórskim Archiwum Państwowym okazało się, że jest cała kopalnia cennych materiałów zdeponowana w Archiwum.

A.M.: Jakaś niewielka część jest również u nas, w Muzeum. Dowiedziałam się w naszym Dziale Historycznym i kolega potwierdził, że rzeczywiście pewna część archiwum LTN z czasów prezesury prof. Korbicza znajduje się u nas.

M.M.: To ja już z góry zapowiadam, że zgłoszę się, żeby te materiały przejrzeć.

A.M.: Przez wspomnianą ważną wystawę, zaproponowaną przez prof. Burdę, odbiegliśmy nieco od wątku Komitetu Organizacyjnego...

M.M.: Tak, chciałabym opowiedzieć o wszystkich osobach, które w nim pracowały. Na razie padło tylko kilka nazwisk: dr inż. Edyty Mianowskiej, prof. Bogumiły Burdy, dr Izabeli Korniluk, ale w Komitecie był też prof. Andrzej Obuchowicz, który przez wiele lat pełnił funkcję sekretarza LTN-u, i który wziął odpowiedzialność za część organizacyjną jubileuszu dotyczącą Walnego Zgromadzenia. Z kolei inny członek Zarządu LTN, Profesor Witold Jarczyk, na pierwszym etapie, jeszcze zanim dołączyła do nas pani dr Izabela Korniluk, pełnił rolę koordynatora współpracy z MZL. To właśnie są te osoby z Komitetu i im należy się tu wielkie podziękowanie. A oprócz nich w prace organizacyjne aktywnie zaangażowała się Doktor Elżbieta Gazdecka, która prowadzi stronę LTN-u na Facebooku. Doktor Gazdecka przygotowała prezentację poświęconą członkom LTN-u, każdemu z osobna – wykonała ogromną pracę, która zaowocowała podczas jubileuszu – bo każdy mógł tę prezentację obejrzeć i dowiedzieć się, kim są ludzie LTN-u. Ponadto sprawnie zajęła się cateringiem, kontaktem z firmami, świadczącymi te usługi. I tu też należy się wielkie podziękowanie. Oczywiście, o wszystkich działaniach informowaliśmy Zarząd Towarzystwa i zanim cokolwiek zaczęło się dziać, to we wrześniu przedstawiliśmy wstępne plany. Potem również pozostawaliśmy w stałym kontakcie, tak, by nasze działania miały pełną akceptację, ale też merytoryczne wsparcie ze strony Zarządu. Później, już w trakcie realizacji uroczystości jubileuszowych, też nas wspomogło wiele

osób, np. Pani Profesor Maria Zielińska, pełniąca funkcję wiceprezesa Towarzystwa, która wraz z Profesorem Burdą prowadziła sesję popołudniową. Jestem też bardzo wdzięczna Panu Dyrektorowi Kani za wsparcie – różnego rodzaju. Przykładowo: gdy któregoś razu, przypadkowo w rozmowie wyszło, że bardzo nam zależy na pracy magisterskiej na temat LTN-u, którą napisała na Uniwersytecie w Poznaniu Pani Lidia Leońska, córka Jana Muszyńskiego – próbowaliśmy się z nią skontaktować i tę pracę wypożyczyć, ale się nie udało – Dyrektor Kania podniósł słuchawkę, zadzwonił, a Pani Leońska powiedziała, że... nie ma problemu. Wystarczył jeden telefon! Oczywiście zaprosiliśmy Ją na jubileusz, ale niestety nie mogła przyjechać. Natomiast pracę przesłała – została ona wyeksponowana na wystawie, skorzystała z niej także doktorantka, przygotowująca dysertację poświęconą LTN-owi. Byłam naprawdę szczęśliwa, że tak się to potoczyło.

A.M.: To taka namacalna, wymierna pomoc.

M.M.: Bardzo. W trakcie organizacji niektóre kwestie właśnie w ten sposób, powiedzmy, „same” się regulowały. Zastanawialiśmy się na przykład nad programem artystycznym i tu niezwykle pomocna okazała się Profesor Bogumiła Tarasiewicz. Ona sama nie mogła wystąpić, bo wyjeżdżała właśnie w tym czasie, ale zaproponowała nam studentów. I przyznam, że trochę się niepokoiłam, czy to na pewno się uda, jak oni zaśpiewają, bo studenci to nie zawodowi wokaliści...

A.M.: Ale niepokój okazał się całkowicie nieuzasadniony. Studenci dali świetny, bardzo emocjonalny koncert.

M.M.: Tak, i piosenki były utrzymane w klimacie lat, w których LTN zaczął działać, trochę takie „z myszką”, ale równocześnie trafiające do serca, dlatego tak się cieszę, że i to się świetnie sprawdziło.

A.M.: Widać, że w trakcie przygotowań otrzymali Państwo od osób i instytucji wsparcie w bardzo różnych formach, jak wspomniany koncert czy wystawa. Ale oprócz takiej oprawy dla ducha, była też strawa dla ciała, o której – pamiętam – Pani Profesor wyjątkowo ciepło się wyrażała, i którą bardzo docenili również goście jubileuszu...

M.M.: Z pewnością ma Pani na myśli tort! Tak, to też chciałabym w tym wywiadzie podkreślić i serdecznie podziękować Ofiarodawcy, Panu Piotrowi Grondysowi, Właścicielowi Piekarni i Cukierni „Grono”. To też było takie dość niespodziewane zdarzenie. Myśleliśmy tak: będzie wielki jubileusz, wypadałoby uświetnić go tortem, ale skąd weźmiemy środki na zakup tortu, to duży wydatek... Może spróbujemy poprosić którąś z cukierni o zasponsorowanie tortu? Przyszła mi na myśl cukiernia „Grono”, gdzie sama często robię zakupy i – nie mając dużej nadziei, że to się uda – postanowiłam zwrócić

się do niej. Mam takie doświadczenia, że rzeczy wydawałoby się niemożliwe okazują się możliwe – i tak stało się tym razem. Złożyliśmy pisemną prośbę o zasponsorowanie tortu na sto osób na jubileusz LTN-u i Pan Grondys już na drugi dzień odpowiedział „tak”. To było niezwykle! Udało się tak szybko i bezproblemowo! A tort był przepyszny, niewątpliwie włożono wiele serca w jego przygotowanie.

A.M.: Czy mieli Państwo jeszcze jakich innych darczyńców?

M.M.: Oczywiście! Powinna być wymienić ich wszystkich na samym początku. Zaczę od Prezydenta Zielonej Góry [Janusza Kubickiego – przyp. red.], który okazał nam dużą życzliwość już wcześniej, gdy w listopadzie ubiegłego roku wspólnie z Instytutem Zachodnim z Poznania i organizowaliśmy na zielonogórskim deptaku wystawę pt. *Dziedzictwa Ziemi Zachodnich i Północnych*, Pan Prezydent był na otwarciu i widziałam, że z jego strony jest duża otwartość na podobne działania. Być może wtedy LTN zapisał mu się w pamięci jako organizacja, która robi ciekawe rzeczy, bo to była dla miasta ważna wystawa, przypominająca powojenne procesy zasiedlania tych terenów, pokazująca nasze dziedzictwo kulturowe. A potem Urząd Miasta przyznał nam środki na jubileusz. Wprawdzie nie do końca takie, na jakich nam zależało, bo chcieliśmy zorganizować kilka różnych przedsięwzięć, żeby przez cały rok jubileuszowy coś się działo, ale otrzymaliśmy finansowanie, które wystarczyło na naszą uroczystość, zwłaszcza że otrzymaliśmy też pieniądze z Urzędu Marszałkowskiego. I tu wielki ukłon w stronę Pana Marszałka, Marcina Jabłońskiego, i ówczesnego wicemarszałka, Pana Łukasza Poryckiego. Wszystkie te osoby mieliśmy też zaszczyt gości na jubileuszu. Od początku też mogliśmy liczyć na wszelkiego rodzaju wsparcie ze strony Uniwersytetu Zielonogórskiego. Rektor Uniwersytetu, Profesor Wojciech Strzyzewski świetnie rozumie ideę, która przyświeca Lubuskiemu Towarzystwu Naukowemu. On też odpowiedział i podsunął nam kilka ciekawych pomysłów dotyczących organizacji jubileuszu. Dodam, że uroczystość odbyła się pod patronatem Uniwersytetu, otrzymaliśmy również patronaty Prezydenta Zielonej Góry i Marszałka Województwa Lubuskiego, a także piękne pisma gratulacyjne, doceniające działalność LTN-u, wskazujące, jak ważna jest działalność Towarzystwa dla miasta i regionu (zamieściliśmy je na naszej stronie internetowej). Zarówno Urząd Miasta, jak i Urząd Marszałkowski okazały naprawdę dużo serca i dużo dobrej woli, by sprawa organizacyjnie była możliwa: wiedząc o tym, że jubileusz odbędzie się już na początku roku, a konkursy grantowe rozstrzygają się dopiero w styczniu-lutym, oba Urzędy podjęły działania, które pozwoliły nam uzyskać te środki na 22 lutego. Przy tej okazji jeszcze jedno podziękowanie należy się pracującej w Muzeum Pani Elżbiecie Pastyrczyk. Gdy szykowaliśmy wniosek, nie mieliśmy doświadczenia w sporządzaniu dokumentacji grantowych (wprawdzie prof. Korbicz pozyskiwał pieniądze dla LTN-u, ale głównie z Ministerstwa), a ja

przez tę ścieżkę przechodziłam dopiero drugi raz (pierwszy raz przy okazji konferencji), nie wiedziałam zatem, czy nasz wniosek jest prawidłowo przygotowany i Pani Pastyrczyk podpowiedziała nam, co poprawić, naniósł też korekty i różne uwagi. I myślę, że to między innymi dzięki tej profesjonalnej pomocy wnioski o dofinansowanie zostały tak dobrze ocenione.

A.M.: Tak, Ela to wysokiej klasy specjalistka, która pracowała wcześniej w Urzędzie Marszałkowskim, więc świetnie rozumie nasz punkt widzenia jako wnioskodawcy, ale też zna doskonale procedury Urzędu, jego wymagania, oczekiwania i priorytety. My się bardzo cieszymy, że Elę tutaj mamy.

M.M.: Dla nas również była bardzo życzliwa i dzięki jej pomocy nie było żadnych uwag formalnych, wniosek przeszedł, a my otrzymaliśmy środki. Naprawdę z ogromną wdzięcznością myślę o tych wszystkich osobach, które nam pomogły, które włączyły się na etapie realizacji jubileuszu. Osobną grupą wspierającą nas były media. To one upowszechniły tę imprezę w środowisku, dzięki nim o jubileuszu i LTN-ie zrobiło się głośno. Tu należy wymienić akademickie Radio Index i Kaję Rostkowską oraz Artura Belinga, który jesienią 2023 roku przeprowadził wywiad z Profesorem Korbiczem i ze mną – pierwszą rozmowę w mediach o LTN-ie. Później redaktor Elżbieta Wozowczyk-Leszko przygotowała świetny reportaż, który został wyemitowany tydzień przed obchodami, słuchało go wiele osób i myślę, że on też zrobił bardzo dobrą robotę. Warto w tym miejscu wymienić osoby, które zaangażowały się w ten reportaż, a byli to: prof. Maria Zielińska, prof. Bogdan Idzikowski, prof. Józef Korbicz, oraz podkreślić – to kolejne powiązanie z MZL – że ta rozmowa odbyła się właśnie w Muzeum. Ale to nie koniec wsparcia przez media, bo później redaktor Leszek Kalinowski przygotował świetny tekst z archiwalnymi zdjęciami, i to była po prostu rewelacja! Również po jubileuszu ukazały się relacje, m.in. w telewizji. Nawet nie przypuszczałam, że nasze wydarzenie zyska taką promocję. Wiem, że to w dużej mierze dzięki zaangażowaniu mediów stało się to, co się stało i co przeszło nasze oczekiwania: Lubuskie Towarzystwo Naukowe zaczęło być rozpoznawalne dla mieszkańców Zielonej Góry, a myślę, że i województwa (bo przecież wydarzenia nagłośniły TVP3 Gorzów Wlkp. i telewizja zielonogórska). Zaczęliśmy być rozpoznawalni jako ważne stowarzyszenie, które przyczyniło się do rozwoju naukowego i kulturalnego regionu, które wykonało ogromną pracę, które zainicjowało pewne przedsięwzięcia trwające i owocujące do dzisiaj.

A.M.: Widać zatem, że jubileusz otworzył oczy wielu osobom na znaczenie LTN-u w życiu regionu. Porozmawiajmy więc teraz o ważnej gałęzi działań Towarzystwa, która świadczy o tym znaczeniu, czyli o wydawnictwach. Wspomniała już Pani Profesor o rankingowym czasopiśmie matematycznym zainicjowanym i kierowanym przez

prof. Józefa Korbicza, ale LTN od wielu lat wydaje też inny periodyk...

M.M.: ...który – jak zauważyła redaktor naczelna tego pisma Ewa Narkiewicz-Niedbalec – jest starszy od samego LTN-u! „Rocznik Lubuski”, bo o nim tu mowa, został założony w 1958 roku, czyli jest to jedno z najstarszych, o ile nie najstarsze, naukowe czasopismo w naszym regionie. „Rocznik” istnieje do dzisiaj, ma wysokie notowania i duży prestiż, cieszy się uznaniem w środowisku.

A.M.: Kto jeszcze, oprócz prof. Narkiewicz-Niedbalec zaangażowany jest w pracę nad „Rocznikiem”, którego – wbrew tytułowi (i tu od razu proszę o wyjaśnienie tej „ekstrawagancji”) – ukazują się dwa numery na rok?

M.M.: Pismo prowadzi Profesor Ewa Narkiewicz-Niedbalec, pełniąc funkcję redaktora naczelnego, a sekretarzem „Rocznika” jest Doktor inż. Edyta Mianowska. Rzeczywiście, mimo że w nazwie figuruje „rocznik”, wydajemy dwa tomy w roku, a to dlatego, że istnieje podział specjalizacyjny – jeden zeszyt ma profil pedagogiczny, a drugi – socjologiczny. Pismo przechodziło różne koleje, ale ostatecznie trafiło pod skrzydła dwóch instytutów – Instytutu Pedagogiki i Instytutu Socjologii i jest współwydawane z tymi instytutami oraz z Uniwersytetem Zielonogórskim. Czyli jest to przedsięwzięcie, za które odpowiada LTN, ale które ma partnerów uniwersyteckich.

A.M.: Oprócz redaktor naczelnej, są też redaktorzy poszczególnych numerów, redaktorzy tematyczni...

M.M.: Tak, są redaktorzy konkretnych numerów, którzy się zmieniają. Te decyzje podejmują, będący członkami LTN-u redaktorzy rocznika, powierzając te funkcje różnym osobom. Zdarza się też, że „Rocznik Lubuski” jest pokłosiem jakiejś konferencji czy wydarzenia. Na przykład w najbliższym numerze czasopisma ukaże się plon konferencji „Region w dialogu”. Tutaj redaktorkami są Profesor Bogumiła Burda i Doktor Małgorzata Szymczak i będzie to numer zawierający materiały dotyczące stanu badań nad Ziemią Lubuską.

A.M.: W rozmowie kilkakrotnie udało się nam podkreślić pewne wspólne pola łączące Lubuskie Towarzystwo Naukowe i Muzeum Ziemi Lubuskiej. Na kolejny taki trop trafiamy również w zakresie publikacji: przez kilka pierwszych lat numery „Studiów Zielonogórskich” były wydawane wspólnie z MZL.

M.M.: Tom trzeci (to był 1997 rok) LTN wydał samodzielnie. Od czwartego do szóstego numeru „Studia” były przez Towarzystwo i Muzeum współprowadzone, zaś od siódmego numeru przeszły już w całości po opiekę Muzeum.

A.M.: Kluczową rolę w tych migracjach odegrał fakt, iż twórcą i redaktorem naczelnym „Studiów Zielonogórskich” był dr Andrzej Toczewski, za którym ten rocznik „wędrował”, a który od 1998 roku był dyrektorem Muzeum, stąd „Studia” osiadły tu na stałe.

M.M.: Czyli mamy kolejną wspólną nić. Oczywiście były też inne wydawnictwa, na przykład seria „Prace Lubuskie”, od początku istnienia LTN-u wydawano tam monografie z różnych dziedzin – o lubuskim przemyśle, o historii regionu, jego ekonomii, społeczeństwie, a nawet w ostatnich latach o sztucznej inteligencji – naprawdę rozmaite... Z początku nie było jeszcze Oficyny Uniwersyteckiej, więc to wydawał właśnie LTN. Ostatnio, aktualizując hasło ‘Lubuskie Towarzystwo Naukowe’ przeznaczone dla *Słownika Towarzystw Regionalnych*, starałyśmy się z Edytą Mianowską jakoś to syntetycznie uporządkować i naliczyłyśmy około 300 publikacji o łącznej objętości czterech tysięcy arkuszy, które ukazały się pod egidą LTN-u!

A.M.: To jest rzeczywiście wielki dorobek. Ale mówiąc o wydawnictwach, wspomniała Pani Profesor, że kolejny tom „Rocznika Lubuskiego” poświęcony będzie konferencji „Region w dialogu”. Ta konferencja przewinęła się tu już kilka razy, zatem przyjrzyjmy się jej nieco bliżej. To było Pani pierwsze duże przedsięwzięcie jako prezeski Lubuskiego Towarzystwa Naukowego.

M.M.: Tak, pomysł tej konferencji chodził za mną od dłuższego czasu, a brał się z przekonania, że należy ożywić lubuskie badania regionalistyczne. Stało się to szczególnie istotne po roku 1989, gdy – jak wcześniej wspominałam – zmienił się charakter regionalizmu, gdy poczuliśmy się gospodarzami regionu. Ta zmiana zbiegła się z docenieniem regionalizmu w zachodniej myśli naukowej. Już pod koniec lat 80. zaczęły tam powstawać nowe koncepcje badawcze, w których regionalizm traktowano jako interesującą alternatywę dla globalizacji, ujednoczenia. Okazał się on atrakcyjną odpowiedzią na wyzwania współczesności, m.in. na zanikanie miejsc specyficznych, na narracje większościowe, które nie dopuszczały do głosu nieoficjalnych lokalnych mikronarracji, na potrzebę emancypacji i dowartościowania peryferii. Tych czynników było wiele, pod ich wpływem zrodził się projekt nowego regionalizmu uwzględniający zmiany zachodzące we współczesnym świecie. W literaturoznawstwie, którym się zajmuję, zaowocowało to zwróceniem większej uwagi na twórczość powstającą poza centrum, zaczęto też doceniać literaturę, która traktuje o peryferiach – Andrzej Stasiuk, Olga Tokarczuk to autorzy, których utwory powstawały właśnie na fali zainteresowania peryferiami. Podobnie jest z popularnością, jaką cieszy się dziś kryminał lokalny. Można by tu wymieniać wiele przykładów, wiele nazwisk; charakterystyczny jest wysyp tekstów literackich związanych z konkretnymi miejscami, miastami...

A.M.: I z ich przeszłością, w tym też tą niemiecką...

M.M.: Tak, ten nurt otworzył możliwość mówienia o przeszłości regionu, uwolnił tabuizowaną pamięć. Przez lata przecież, gdy mówiono o Ziemi Lubuskiej, wskazywano na piastowskie dziedzictwo, pomijając niemiecką przeszłość regionu. To zrozumiałe: odziedziczyliśmy tereny, na których chcieliśmy się poczuć jak w domu i literatura powstająca po wojnie była odpowiedzią na potrzeby społeczeństwa. I to było naturalne. Ale w międzyczasie to społeczeństwo, osuwając się z nowym miejscem, dorosło czy też dojrzało do tego, żeby mówić o wielokulturowej przeszłości regionu, włączając w to jego niemiecką historię. I już nie boimy się o niej wspominać. Myślę też, że zniknęły obawy o to, że mówienie o niemieckim dziedzictwie będzie zagrożeniem dla polskiego bytu. My się już z tym oswoiliśmy. Dla nas to jest oczywiste. I chyba nie ma już w nas takiego lęku, który mogli mieć nasi rodzice, dziadkowie – żyjący „na walizkach”, obawiający się, że wszystko, co tu mają, może im zostać zabrane. Stąd to podkreślanie w tekstach literackich, powstających po wojnie, że „tu jest najprawdziwsza Polska”. Natomiast, gdy te obawy się rozwiały, a może po prostu, kiedy przyszedł czas, że zaczęliśmy traktować to dziedzictwo jako część naszego, to właśnie wielokulturowe doświadczenie stało się naszym atutem. Możemy być dziś dumni z tego, że jesteśmy takim specyficznym regionem o wielokulturowej historii. Pamiętam, że gdy w połowie lat 80. wyjeżdżałam z Zielonej Góry, żeby studiować we Wrocławiu, towarzyszył mi kompleks mieszkanki peryferyjnego miasta. Dziś absolutnie nie mam tego odczucia. Wręcz przeciwnie, jestem przekonana, że mieszkamy w wyjątkowym miejscu. Myślę, że wiele się zmieniło – zarówno jeśli chodzi o naszą mentalność, jak i o miejsce, które pod wieloma względami stało się bardzo atrakcyjne.

A.M.: Sądzi Pani Profesor, że ta zmiana myślenia została spowodowana właśnie przez nowy regionalizm, przez to nowe spojrzenie?

M.M.: Niewątpliwie nowy regionalizm w jakiś sposób się z tym wiąże – to, co wcześniej miało odium podrzędności, wtórności, peryferyjności, objawiło się niejako na nowo. A z drugiej strony, to, co dzieje się dzisiaj w Zielonej Górze, np. na Uniwersytecie czy w Bibliotece Norwida, w której Andrzej Buck organizuje spotkania i festiwale z udziałem najlepszych polskich artystów, włącza nas w główny nurt życia naukowego i kulturalnego. I myślę, że np. młodzi zielonogórscy pisarze, zdobywający ogólnopolskie laury, nie mają dziś poczucia, że uprawiają literaturę peryferyjną, w znaczeniu „gorszą”.

A.M.: Dla Pani nowy regionalizm stał się inspiracją dla multidyscyplinarnej konferencji?

M.M.: U mnie było tak, że w 2012 roku, będąc w Białymstoku na konferencji dotyczącej przestrzeni, spotkałam się z osobami, które były zainteresowane nowymi tendencjami w literackich badaniach regionalistycznych – tam

właśnie narodził się pomysł, żeby powołać zespół do badań noworegionalnych. Jedną z tych osób była Profesor Elżbieta Rybicka z Uniwersytetu Jagiellońskiego, która zajmowała się zwrotem przestrzennym w naukach humanistycznych i adaptowała na grunt polski koncepcje teoretyczne powstające w ramach tego zwrotu. Jej badania były jak odkrycie Ameryki. Do współpracy zaprosiliśmy literaturoznawców z innych akademickich ośrodków i tak powstał zespół, do którego z czasem dołączało coraz więcej osób. Elżbieta Rybicka opracowała projekt badawczy, ja zostałam jego kierowniczką, a wspierała nas w tych działaniach Pani Profesor Małgorzata Czermińska – uczona o wielkim autorytecie, wspaniała osoba, która po dziś dzień jest „aniołem opiekuńczym” noworegionalnego projektu. Nowy regionalizm został objęty patronatem Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej Akademii Nauk (w międzyczasie zostałam członkinią tego Komitetu), wystąpiliśmy też o grant na badania do Narodowego Centrum Nauki i uzyskaliśmy dofinansowanie. Dzięki temu mogliśmy na szeroką skalę prowadzić badania, współpracować z zagranicznymi ośrodkami i rozpowszechnić nowy regionalizm. Owocem projektu jest cykl konferencji, odbywających się na różnych uczelniach oraz – będąca ich pokłosiem – seria wydawnicza, ukazująca się w krakowskim wydawnictwie „Universitas”, która dziś liczy już kilkanaście pozycji. W październiku 2024 roku odbędzie się kolejna z noworegionalnych konferencji, jej tematem będą fantomowe granice.

A.M.: Czy ten projekt ma przełożenie na nasz teren?

M.M.: Tak, jak najbardziej. Każdy z uczestników projektu koncentruje się na badaniu literatury swojego regionu. Ja występuję w nim jako przedstawicielka badań nad literaturą lubuską. Dlatego też od początku było dla mnie ważne, by te badania przeszczepić na nasz grunt, żeby one tutaj funkcjonowały. W roku 2010 założyłam Pracownię Badań nad Literaturą Regionalną, którą chciałam zasilić nowymi metodologiami. Regionalizm kojarzył się dotąd głównie z opisywaniem „wielkości lokalnych”, tymczasem nowy regionalizm oferuje nowe perspektywy badawcze, niezwykle płodne poznawczo. Okazuje się np., że powstająca tu twórczość literacka jest cennym świadectwem antropologicznym, związanym z doświadczeniem miejsca i można ją czytać pod tym właśnie kątem. Ta optyka uwzględniała też pozaestetyczne walory tekstów literackich i wiązała się z innymi oczekiwaniami wobec literatury, traktując ją np. jako interesujący głos marginalizowanej dotąd grupy. Takich nowych ujęć i możliwości badawczych jest znacznie więcej. W konsekwencji literaturoznawstwo otwiera się na inne myślenie: nie tylko tzw. wielka literatura jest interesująca, ciekawą przygodą intelektualną może być spotkanie z powieścią osadzoną w realiach regionu, w konkretnie geograficznym. W tym czasie dojrzywała we mnie myśl, by połączyć wysiłki badawcze literaturoznawców, historyków, socjologów, zajmujących się regionem, zwłaszcza że badając literaturę lubuską, czerpałam z prac

powstających w obrębie tych dyscyplin. Rozmawiałam o tym z Profesor Marią Zielińską, z Profesorem Marcelim Tureczkiem. Zależało mi na tym, by prowadzić zintegrowane multidyscyplinarne badania regionalistyczne. Pojawiła się też wówczas myśl, że można by takie badania uprawiać pod egidą Lubuskiego Towarzystwa Naukowego i nawet rozmawiałam o tym z Profesorem Nodzyńskim, ale na rozmowach się kończyło. I stwierdziłam, że projekt nie ma szans realizacji, niech więc sobie nowy regionalizm idzie swoim – ogólnopolskim – torem. I w tym momencie pojawiła się niczym grom z jasnego nieba propozycja Profesora Korbicza, którą przekazał mi Andrzej Obuchowicz: objęcia funkcji prezesa LTN-u. Pomyślałam wówczas: „nie, no teraz to już za późno, już zawróciłam z tej ścieżki”, ale przecież nie mogłam odrzucić szansy, która się właśnie w tym momencie otworzyła: realizacji projektu zintegrowanych badań regionalistycznych...

A.M.: Nie wiadomo, czy i kiedy kolejna tego typu szansa mogłaby się pojawić...

M.M.: Właśnie tak. Zdaje się, że bardzo długi wstęp do tej konferencji zarysowałam, ale chciałam pokazać, skąd wziął się pomysł. I kiedy podjęłam się zadania prezesowania LTN-owi, to zdecydowałam też, że zrobimy tę konferencję. Szukałam również formuły i stało się nią hasło, które – jak się potem okazało – zaistniało już wcześniej w książce *Lubuski palimpsest* pod redakcją Marty Bąkiewicz: „Region w dialogu”. Celem pierwszej konferencji z cyklu „Region w dialogu. Zintegrowane badania nad Ziemią Lubuską” było rozpoznanie tzw. stanu badań, sprawdzenie, co już się dokonało w badaniach regionalistycznych, gdzie jesteśmy i co jeszcze przed nami. I oczywiście były duże obawy, czy to się uda, czy będzie zainteresowanie taką formułą konferencyjną. Dobrze pamiętam, że gdy zaczynałam zajmować się regionalizmem, jeden z naszych profesorów powiedział: a po co się tym zajmować, szkoda tracić na to energię. Początkowo też obawiałam się, że nie będzie to interesujące, ale po lekcji nowego regionalizmu wiedziałam, że ten nasz lubuski regionalizm nie jest ani zaściankowy, ani peryferyjny, że można go „uświatowić” i na nowo docenić. Okazało się, że jest w naszym zielonogórskim środowisku wiele osób, które widzą to podobnie. Konferencja, która odbyła się pod hasłem „Ziemia Lubuska jako przedmiot badań – rekoniesans i zarys nowych perspektyw badawczych” była dla mnie swego rodzaju nowym otwarciem i przyniosła wielką satysfakcję. Wzięli w niej udział przedstawiciele innych ośrodków, m.in. Wrocławia, Poznania, Szczecina. Ziemia Lubuska została oświetlona z wielu różnych perspektyw i wiele się od siebie wzajemnie dowiedzieliśmy na temat regionu, niesłychanie ciekawe były np. referaty Profesora Leszka Jerzaka, który mówił o lubuskiej przyrodzie, Doktor Agnieszki Gandeckiej mówiącej o astroturystyce, Profesor Magdaleny Steciąg ukazującej funkcjonowanie lubuskich mediów... Długo można by wymienić. Mimo że uczestnicy konferencji reprezentowali różne

obszary nauki, to – jak się okazało – łączyło ich miejsce i zainteresowanie tym, co dzieje się tutaj. Okazało się też, że nasze języki nie są tak hermetyczne, pozamykane, specjalistyczne, że możemy ze sobą rozmawiać na różne tematy i jest to też platforma interdyscyplinarnego spotkania. Nie jesteśmy dla siebie konkurencją, ale niejako dopełniamy się nawzajem. Ta idea integracyjna, która legła u podstaw Towarzystwa też w tym trybie się realizuje, więc to tylko wzmocniło moje przekonanie, że tego typu spotkania są bardzo potrzebne.

A.M.: ...a w związku z tym...? Chciałabym już wyprzedzić fakty... Czy coś już wiadomo...?

M.M.: Domyślam się, co ma Pani na myśli [śmiech]. Coś już wiadomo i ostatnio pytała mnie o to na antenie Radia Zielona Góra Pani Redaktor Marta Czechowska. Otóż kolejna konferencja z cyklu „Region w dialogu” będzie poświęcona... lubuskim archiwom. To ważny temat, który dojrzał do tego, by o nim rozmawiać. Znaczące jest to, że jeszcze do niedawna archiwum kojarzyło się z kurzem bibliotek, stosem papierzysk i było traktowane jako instytucja powołana do gromadzenia i przechowywania dokumentów. Za sprawą tzw. zwrotu archiwalnego, trwającego od lat 90. XX wieku, a w Polsce od ponad dekady, archiwum zmieniło swój status. Zmiana, inspirowana ponowoczesną myślą filozoficzną Michela Foucaulta i Jacquesa Derridy (ten ostatni jest autorem głośnego eseju pt. *Gorączka archiwum*), wiąże się z poszerzeniem znaczenia pojęcia *archiwum* – tym mianem, wykorzystując jego metaforyczny potencjał, określa się dzisiaj różne formy przechowywania i pamięci, wskazuje się też na archiwizację jako na zasadę i podstawę istnienia kultury – i właśnie to nowe niezwykle nośne znaczenie chcemy uruchomić w odniesieniu do Ziemi Lubuskiej. Chcemy zapytać o pamięć miejsca, które do roku 1945 funkcjonowało głównie w granicach Niemiec, a po wojnie ukonstytuowało się właśnie jako Ziemia Lubuska. Znamienne, że dopiero po roku 1989 zaczęto dostrzegać pomijane wcześniej dziedzictwo niemieckie regionu, wtedy też badacze lubuskich archiwów wzięli pod lupę dokumenty wytworzone przed rokiem 1945. Nas jednak interesuje nie tylko długie trwanie regionu, ale w pierwszym rzędzie pamięć miejsca wytworzona po wojnie. Ta spuścizna może się wydać uboga, bo trudno zestawiać 800-lecie miasta z 80-leciem – będziemy je obchodzić w roku 2025 – istnienia Ziemi Lubuskiej, a jednak tożsamość dzisiejszych mieszkańców regionu kształtowała się właśnie w ciągu ostatnich ośmiu dekad, w latach 1945-2025 żyli tu i tworzyli pisarze, artyści, uczeni; działały instytucje naukowe, oświatowe, kulturalne. Obecnie znajdujemy się w ważnym momencie historii – żegnamy ludzi, którzy tworzyli to miejsce, w ostatnich latach pożegnaliśmy Andrzeja Krzysztofa Waśkiewicza, Janusza Koniusza, Henryka Szyllkina... Wraz z ich odejściem pojawia się pytanie o to, jak zabezpieczyć ich dorobek. Zaniedbanie może spowodować rozproszenie, zanik tego, co stanowi

istotny składnik pamięci kulturowej regionu. Jestem przekonana, że dbałość o spuściznę pozostawioną przez ludzi tworzących to miejsce jest koniecznym warunkiem regionalnej tożsamości. Podczas gdy pierwsze spotkanie z cyklu „Region w dialogu” pozwoliło wszechstronnie zapoznać się z naukowym dorobkiem regionu, teraz przyszedł czas, by przyjrzeć się depozytowi kulturowemu, którym dysponuje region; ocenić jego zasoby, zastanowić się nad sposobami jego zabezpieczenia, wskazać możliwości badawcze. Ten problem sygnalizowali mi zresztą: Krystyna Kamińska z Gorzowa, która zajęła się archiwum Zdzisława Morawskiego i Eugeniusz Kurzawa, który od lat zabiega o stworzenie archiwum pisarzy lubuskich... Dlatego podczas konferencji planujemy przyjrzeć się przede wszystkim powojennym formom pamięci zbiorowej, choć oczywiście nie chcemy pomijać tego, co poprzedziło polską obecność na Ziemi Lubuskiej. Podstawowe pytanie dotyczy tego, jak zabezpieczyć, jak ocalić to dziedzictwo? Jerome McGann, jeden z ważniejszych przedstawicieli humanistyki cyfrowej, twierdzi, że całe nasze kulturowe dziedzictwo powinno być dzisiaj na nowo opracowane i opublikowane w formie cyfrowej i być może konferencja, którą planujemy będzie stanowiła *asumpt*, by się tym zająć na szerszą skalę? Badania dotyczące regionu mają tę przewagę nad innymi badaniami, że bezpośrednio przekładają się na praktykę, są niejako „sprawdzalne” w relacji do otaczającej nas rzeczywistości, pragmatycznie zorientowane na region. Dziś często mówi się też o humanistyce ratowniczej – w tym wypadku byłaby to humanistyka, która ratuje przed zapomnieniem pewne zapoznane obszary naszej kultury, naszego bycia. I tu się otwiera wielka szansa. Dlatego zależy mi, żeby tym naszym konferencjom nadać rozgłos, a równocześnie obudować je porządną metodologią; pokazać, że tworzymy coś wartościowego w skali regionu i kraju – to jest taka moja idea (myślę, że nie *fixe*).

A.M.: Idea jest wspaniała i jestem przekonana, że wybrany, niezwykle ważny, temat kolejnej konferencji wzbudzi zainteresowanie wielu środowisk. Mam tu na myśli m.in. zasoby archiwalne zgromadzone przez nasze lubuskie stowarzyszenia regionalne. Niejednokrotnie dysponują one bardzo cennymi, dotyczącymi lokalnych społeczności, archiwaliami, z których badacze akademicy często nie zdają sobie sprawy. Gdy podczas jubileuszu rozmawiałam z członkami tych stowarzyszeń wszyscy podkreślali, jak bardzo cieszyli się, że ich organizacje zostały zaproszone na święto LTN-u, że zostały dostrzeżone. To jest ten ważny moment spotkania – z ludźmi, którzy działają w swoich lokalnych społecznościach, często tu nawet o tym nie wiemy, a oni prowadzą wspaniałą działalność. Jak Pani Prezes widzi tutaj możliwość współpracy?

M.M.: Przyznam, że jestem pod wrażeniem spotkań z przedstawicielami różnych lubuskich towarzystw. To nie był do końca mój pomysł,

podpowiedział go prof. Wojciech Strzyżewski, mający świadomość, jak ważną rolę odgrywają stowarzyszenia kulturalne działające na Ziemi Lubuskiej i jak ważna jest współpraca LTN-u z tymi towarzystwami. Fakt, że nie wszyscy odpowiedzieli na nasze zaproszenie, ale zakładamy, że pozytywny oddźwięk wyszedł głównie ze strony tych, które pręźnie, aktywnie działają. Przy tej okazji dziękuję Pani za cenne podpowiedzi, bo przybyli do nas m.in. właśnie przedstawiciele tych, wskazanych przez Panią, towarzystw. Nie tak łatwo było do wszystkich dotrzeć, jestem wdzięczna za adresy i wskazówki. Ogółem gościliśmy na naszym jubileuszu i na jubileuszowej sesji reprezentantów 23 stowarzyszeń – to naprawdę dużo! Przybyli do nas z Gubina, Krosna Odrzańskiego, Zbąszynia, Międzyrzecza, Babimostu, Białkowa, Słubic, Zatonia i innych miejscowości, otrzymaliśmy od nich piękne życzenia i prezenty, głównie publikacje. Nawet nie było okazji, by porządnie za nie podziękować, ale wszystkie te znaki pamięci, listy gratulacyjne, życzenia zdeponowaliśmy w siedzibie naszego Stowarzyszenia. A ja przede wszystkim byłam i wciąż jestem pod wielkim wrażeniem tych środowisk, ich działalności.

A.M.: To prawda! Ja również mam kontakt z niektórymi z tych stowarzyszeń i jestem pełna podziwu, z jaką pasją działają. Tym bardziej, że – nie zawsze, ale jednak w dużej części – są to starsze osoby, a ta pasja (przy braku sił, środków i sprzymierzeńców) jest ich głównym napędem i najważniejszym narzędziem.

M.M.: Myślę, że to była dobra okazja, żeby tę działalność docenić. Nie zdałam sobie sprawy, ile ciekawych rzeczy się dzieje w naszym regionie – i to często, tak jak Pani wspomniała, wysiłkiem tylko garstki ludzi, często już wiekowych! Jak duży jest zapał, zaangażowanie, energia społeczna! W naszych czasach, gdy każdy indywidualistycznie podchodzi do swoich spraw, zamykając się na działania, które – patrząc praktycznie – może niewiele mu dadzą, to wyzwolenie społecznej energii jest niezwykle budujące. Dla towarzystwa naukowego wymiar działalności społecznej jest bardzo istotny, bo przecież działamy nie oczekując finansowego wynagrodzenia, ani wymiernych korzyści. To, co robimy, nie przekłada się na punkty naukowe, nasze działania nie przynoszą jakichś naukowych profitów... Natomiast w ludziach – ja jestem przekonana, że w każdym, tylko trzeba to wyzwolić – jest wielka chęć aktywności, robienia czegoś, co pozwala wyjść poza swoje sprawy, co daje satysfakcję, pragnienie działania nie dla siebie, ale dla środowiska, dla innych. To właśnie dostrzegałam, patrząc na regionalne towarzystwa, które zechciały się z nami spotkać. Ci ludzie po prostu dzięki pasji, aktywności, temu parciu, żeby coś zrobić dla miejsca, w którym żyją, tworzą bardzo dobre rzeczy. Podtrzymują tradycje, pielęgnują dziedzictwo, przypominają o jego znaczeniu. Gdy uruchomiłam Pracownię Badań nad Literaturą Regionalną, to miałam szczęście pracować z grupą magistrantów, którym zadałam

prace regionalistyczne. Oni pisali o różnych regionalnych tekstach, zbierali wspomnienia, czytali reportaże, a potem przychodzili do mnie i mówili, że odkrywają swoją przeszłość, zaczynają rozumieć swoich dziadków. Okazało się, że ta przygoda regionalna bardzo ich wciąga, pasjonuje i myślę, że to też jest jakaś szansa. Wspaniale, że starsi ludzie zabiegają o zachowanie regionalnego dziedzictwa, ale może dzięki takim działaniom w jakiś sposób uda się też ożywić tę młodą energię.

A.M.: To jest również istotny problem. Już Pani Profesor o tym wspomniała, gdy mówiła o archiwum Janusza Koniusza: pozostają archiwa i pojawia się (oby wśród spadkobierców pojawiło się za każdym razem!) ważne pytanie: co dalej ze zbiorami?

M.M.: Tak, to jest problem. Tę spuściznę należy zachować, badać i chodzi o to, aby przyszła ta nowa siła, młodzi ludzie, którzy zechcą się tym zająć. Czasem wystarczy jedna osoba, która jest taką „lokomotywą”, pociągnie za sobą innych, ma pomysły, inspiruje...

A.M.: ...albo podejmie decyzję. Rozumiem, że m.in. tego będzie dotyczyła kolejna konferencja z serii „Region w dialogu”. My mamy taki wspaniały przykład: niedawno wydaliśmy album dawnych kart pocztowych i fotografii z Łucka, który jest pokłosiem daru rodziny Państwa Marcinkowskich. Rodzina postanowiła, by część wspaniałej, tworzonej przez niemal pół wieku Wołyńskiej Kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego przekazać Muzeum Ziemi Lubuskiej. To jest ten wyraz dbałości o zabezpieczenie zbiorów. My jesteśmy szczęśliwi, że posiadamy tak wyjątkowe obiekty, ale też rodzina Kolekcjonera jest spokojna o przyszłość zbiorów.

M.M.: To jest bardzo dobre rozwiązanie. Zbiory są zabezpieczone, do tego w instytucji, gdzie są opracowane, mogą być udostępniane i popularyzowane, jak w przypadku tego pięknego albumu. Na marginesie powiem, że pokazałam album mojemu tacie, który przywędrował tu ze Wschodu przez Syberię. Tata spisał swoje wspomnienia i one są ważne nie tylko dla mnie, ale też dla wnuków, tak dokonuje się właśnie międzypokoleniowa transmisja pamięci.

A.M.: Ponadto, od jakiegoś czasu część izb pamięci/regionalnych objął swoją kuratelą (w woj. lubuskim dotąd chyba cztery izby) Instytut Zachodni w Poznaniu w ramach projektu „Ocalone dziedzictwa. Regionalne Izby Pamięci Ziem Zachodnich i Północnych” realizowanego przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” i m.in. właśnie IZ.

M.M.: To też jest doskonała inicjatywa, świetny pomysł na zabezpieczenia dziedzictwa.

A.M.: Bywa niestety, że zbiory kolekcjonerów czy stowarzyszeń ulegają rozproszeniu, a potem ich fragmenty lądują na internetowych aukcjach... A przecież często są to piękne, unikatowe zbiory dokumentujące życie lokalnych społeczności (czasem tych pionierskich, a czasem jeszcze z czasów kresowych), ale nie ma kto tego kontynuować, nie ma młodszych, chętnych, by tę schedę (i pracę!) przejąć. Dlatego w stowarzyszeniach czasem pojawia się niepokój, niekiedy nawet frustracja „po co to wszystko robimy?”. Więc podczas jubileuszu LTN-u przedstawiciele tych lokalnych organizacji byli naprawdę zachwyceni i szczęśliwi. Rozmawialiśmy później i oni dzielili się radością z powodu tego, że zostali zaproszeni, zauważeni. Byłoby pięknie, gdyby ta współpraca mogła się rozwijać.

M.M.: Bardzo mi na tym zależy; chcemy zachować ten „regionalny kulturowy kapitał”, który się wtedy objawił. Poprosiliśmy naszych gości o to, by przesłali nam informacje o sobie, które będziemy mogli zamieścić na naszej stronie internetowej. Napisaliśmy też do stowarzyszeń z zapytaniem o ich ewentualne pomysły, projekty dla nas i jeśli pojawią się jakieś propozycje współpracy, to chętnie na nie odpowiemy. Udostępniamy też naszą stronę Facebookową na promocję innych stowarzyszeń. Chociaż tyle. Oglądając prezentacje podczas jubileuszu, widzieliśmy, że te stowarzyszenia działają w pięknych miejscach i również te miejsca, istniejące na Ziemi Lubuskiej, często nieznane, zapomniane, chcemy pokazywać, promować i zachęcać innych, by zechcieli je odwiedzić.

A.M.: Więc tym większa radość, że nasze regionalne towarzystwa tak ciepło tę inicjatywę przyjęły.

M.M.: Być może warto zorganizować kolejne forum, właśnie towarzystw, dać poszczególnym stowarzyszeniom więcej czasu na zaprezentowanie się, na rozmowę. Możemy też wspólnie pomyśleć o takich działaniach, które będą adresowane w stronę stowarzyszeń... W Lubuskim Towarzystwie Naukowym od ubiegłego roku organizujemy wspólnie z Biblioteką Norwida cykl spotkań pod hasłem „Bliskie nieznane. Naukowe spotkania z kulturą i tradycją”. Prowadzi go Bogusia Burda i dotąd założenie było takie, że prezentujemy kultury mniejszościowe istniejące na Ziemi Lubuskiej, odbyły się m.in. spotkania o Serbołużyczanach, o Łemkach, Góralach Czadeckich... Ale może warto też włączyć w ten cykl inne stowarzyszenia – poprosić je, by zaprezentowały „bliskie, a nieznane” miejsca, tradycje, istniejące w naszym regionie...?

A.M.: W czerwcu miną dwa lata, odkąd jest Pani prezeską Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, czyli już blisko półmetek kadencji. O jakich radościach, sukcesach – oprócz tych, o których tu dużo rozmawiałyśmy, czyli jubileuszu i konferencji – chciałaby Pani

powiedzieć? Czy jest jakiś plan, którego (jeszcze) nie udało się zrealizować? Jakie ma Pani nadzieje, a jakie obawy związane z LTN-em?

M.M.: Nadzieje wiążą się z realizacją kolejnych przedsięwzięć: spotkań z cyklu „Bliskie nieznane”, otwartych spotkań z nauką, sympozjów i konferencji, zwłaszcza tych organizowanych w ramach cyklu „Region w dialogu”. Liczę na to, że wszystkie te inicjatywy będą się rozwijać, że będą intelektualną przygodą, oferującą możliwość poznawania, odkrywania nowych ciekawych tematów. Zależy mi na tym, żeby te przedsięwzięcia prawdziwie integrowały nasze środowisko naukowe i łączyły przedstawicieli różnych dyscyplin, tworząc szeroką platformę naukową, a zarazem żeby osadzały badawczą aktywność w regionie wzbogacając wiedzę na jego temat, pogłębiając więź z miejscem. Cieszyłabym się, gdyby udało się tymi wydarzeniami zainteresować jak największą liczbę osób, nie tylko z Uniwersytetu Zielonogórskiego, bo myślę, że ważne jest, żebyśmy otwierali się także na odbiorców spoza Uniwersytetu – pełnili rolę takiego pasa transmisyjnego między uczelnią a środowiskami zainteresowanymi nauką i badaniami naukowymi, pomiędzy placówkami naukowymi i pracownikami nauki a organizacjami i instytucjami gospodarczymi i oświatowym, żebyśmy wchodzili w rolę pośrednika między uczelnią a mieszkańcami regionu. Rzecz jasna, nie wrócimy dzisiaj już do tych czasów, gdy nasze Towarzystwo nadawało kierunek badaniom naukowym uprawianym na Ziemi Lubuskiej, gdy miało ogromny wpływ na rozwój regionalnej kultury i nauki. Ale możemy poprzez swoją działalność wspierać ten rozwój, popularyzować i upowszechniać wiedzę, być przekazicielem nowoczesnych idei, poglądów i trendów nurtujących środowiska naukowe, nasze działania z powodzeniem dopełniają uczelniane przedsięwzięcia naukowe. Natomiast jeśli chodzi o obawy, to one zwykle w pierwszym rzędzie dotyczą tego, czy znajdują się środki na działalność i czy będą osoby, które zechcą się w różne inicjatywy zaangażować. Mam w sobie dużo optymizmu i myślę, że trzeba planować różne przedsięwzięcia, a pieniądze na realizację jakoś się znajdują. Świadectwem, że tak to właśnie działa, był wspomniany już jubileuszowy tort. „I tak go nie dostanie my, po co się starać”, a jednak się udało. To utwierdza w przekonaniu, że zawsze się pojawi ktoś, kto pomoże, wesprze. Dotychczasowe wydarzenia, w pierwszym rzędzie konferencja i jubileusz, dofinansowane przez Urząd Miasta i Urząd Marszałkowski, są tego potwierdzeniem. Niemniej z tyłu głowy zawsze jest jakaś obawa, zwłaszcza że dysponujemy tylko składkami członkowskimi i pozostałe fundusze trzeba zdobywać... Należałoby jeszcze powiedzieć o tych nadziejach, które wiążą się ze współpracą z różnymi instytucjami w mieście i regionie, takimi jak np. Muzeum Ziemi Lubuskiej, ale też z Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, z Archiwum Państwowym w Zielonej Górze, z Euroregionem i w pierwszym rzędzie z Uniwersytetem Zielonogórskim, który

jest bardzo otwarty na nasze działania. Razem można wiele zrobić. Cenna i ważna jest także otwartość ze strony Władz Miasta i Regionu – wszędzie drzwi się otwierają i to jest bardzo budujące. A jakie jeszcze mam obawy, oprócz tych finansowych? O ludzi, którzy zechcą poświęcić swój czas i energię. Jest na szczęście wiele zaangażowanych osób, ale przede wszystkim potrzebny jest ktoś, kto usiądzie i na przykład opracuje program konferencji, przygotowuje i roześle zaproszenie. My przed jubileuszem, razem z Edytą Mianowską, która jest sekretarzem LTN-u, proszę mi wierzyć, nic innego nie robiłyśmy, tylko zajmowałyśmy się programem, zaproszeniami, kontaktem z uczestnikami tego przedsięwzięcia. To był bardzo pracowity czas, wyłączony całkowicie z pracy naukowej, ale też wyłączający z życia rodzinnego. Siedziałyśmy nad przygotowaniem do jubileuszu od rana do wieczora, by dopracować każdy szczegół – bardzo nam zależało, żeby całość była na odpowiednim poziomie.

A.M.: Masa pracy, która przyniosła wyśmienity efekt. Od wielu osób słyszałam, jak bardzo doceniły wspaniałą organizację. Chwalono też dyscyplinę czasową, która była utrzymana, a która jest zazwyczaj bolączką takich spotkań. I mimo tej dyscypliny, panujący swiecie ciepły, serdeczny charakter tego wydarzenia.

M.M.: To też zasługa osób, które włączyły się w organizację, w tym osób, które prowadziły obrady – i Bogusia Burda, i Maria Zielińska, one umiały doskonale nad tym zapanować. Wszystko zagrało, każdy świetnie wszedł w swoją rolę. Natomiast gros spraw podstawowych spoczęło na Edycie Mianowskiej i na mnie. Edyta jest prawdziwym skarbem, osobą zaangażowaną i otwartą, która ma wiele talentów, w tym wyjątkowe talenty artystyczne, graficzne – to Ona zaprojektowała zaproszenie, program, księgę abstraktów, potem je dopracowywała, ale na uroczystościach jubileuszowych w Muzeum... nie było Jej w ogóle widać, bo woli pozostawać na drugim planie! I tak sobie myślę, że jeśli Jej miałoby zabraknąć, to i ja zrezygnuję z funkcji prezesa. Zatem jeśli czegokolwiek się obawiam, to tego, że może zabraknąć finansów i osób. No i jest jeszcze jedna obawa – że nie wystarczy mi czasu na wszystkie obowiązki, a jest ich sporo i nie będzie po prostu fizycznych możliwości, żeby robić różne rzeczy... W tym momencie koniecznie trzeba jednak powiedzieć o satysfakcji, towarzyszącej wspomnianym przedsięwzięciom – satysfakcji naukowej, organizacyjnej. Łączy się z nią radość poznawania ciekawych osób – to przecież dzięki LTN-owi poznałam Iżę Korniluk, Panią Elę Pastyrzyk, a także Panią – i te spotkania, znajomości są bardzo budujące. No i jest to też dla mnie piękna przygoda, która pozwala na nowo odkrywać miejsce, w którym mieszkam, a pamiętam, że był taki czas, gdy chciałam stąd wyjechać, zając się tylko pracą naukową, zamknąć się w „naukowej wieży” i pisać książki. Zaangażowanie się w LTN całkiem

odmieniło moje myślenie, pozwoliło odkryć tyle ciekawych tematów i może tak miało być...

A.M.: Wobec tego życzę nadal tej dużej życzliwości, która – tak jak Pani mówi – Panią Profesor spotyka, a poza tym, aby nie musiała Pani martwić się o siły, ludzi i środki.

M.M.: Dziękuję bardzo.

A.M.: Ja również serdecznie dziękuję.

Zielona Góra, 20 marca 2024 roku

Tomasz Kalicki

Charakterystyka i opis nowożytnych fortyfikacji obronnych Szprotawy¹

Murowane umocnienia śląskich miast służyły głównie jako ochrona przed bandami rabusiów i złodziei (np. Raubritterów). Obecność stale strzeżonego przez wartowników pierścienia obwarowań zniechęcała do napaści i pozwalała mieszkańcom na spokojniejsze życie. Mimo tego pod murami Szprotawy rozgrywały się wydarzenia związane z polityczno-militarnymi konfliktami wynikającymi z przynależności ziemi szprotawskiej do Śląska. Podczas tzw. wojny o sukcesję głogowską w XV wieku, miasto będące rezydencją księcia Jana II żagańsko-głogowskiego było oblegane, a następnie skapitulowało przed wojskami króla Węgier Macieja I Korwina. Fakt poddania się dowodzi, że bramy zwykle otwierano przed regularną armią w celu uniknięcia wojennych zniszczeń i utraty przywilejów miejskich².

Lokalizacja i czas rozpoczęcia budowy założenia obronnego

Z literatury poświęconej Szprotawie wynika, że pierwsza udokumentowana informacja o tym mieście pochodzi z 1260 roku, opisując je jako uporządkowaną jednostkę organizacyjno-prawną (*civitas*). To może świadczyć o jego lokacji znacznie wcześniej³.

Proces transformacji w przypadku lokalnego ośrodka, jakim była Szprotawa, od momentu założenia do potwierdzenia pełnych praw miejskich wynosił ponad 100 lat. Wynikało to z niewielkiej rangi militarnej i administracyjnej miasta, które otrzymało stosowny przywilej po wybudowaniu murowanego pierścienia obronnego, zapewne w 2. poł. XIV wieku. Dostępne

¹ Pragnę podziękować Tomaszowi Kowalskiemu – pracownikowi Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze oraz Maciejowi Borynie – kierownikowi Wydziału Przedsiębiorczości, Promocji i Turystyki w Szprotawie za okazaną pomoc i cenne wskazówki dotyczące zagadnień przedstawionych w niniejszym opracowaniu.

² *Historia Szprotawy*. Felix Matuszkiewicz, tł. i opr. J. Kuczer, Szprotawa 2010, s. 76-87.

³ Dokument uposażenia kościoła maryjnego w Szprotawie. Biskup Wit w 1260 r. przyznaje 40 dni odpustu dla odwiedzających ołtarz maryjny w świątyni szprotawskiej, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Wit_\(biskup_misyjny_Litwy\)#/media/Plik:Szprotawa_1260_dokument_Vitusa_nadaj%C4%85cy_40_odpust.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Wit_(biskup_misyjny_Litwy)#/media/Plik:Szprotawa_1260_dokument_Vitusa_nadaj%C4%85cy_40_odpust.jpg) [dostęp: 22.08.2024].

źródła nie podają daty otrzymania pełnych praw miejskich, które oznaczały zakończenie prac przy wznoszeniu murów obronnych. Możliwe, że dokument z 1413 roku wystawiony przez książąt śląskich Henryka IX, Henryka X oraz Wacława jest potwierdzeniem wcześniej uzyskanych przywilejów dotyczących uzyskania pełnych praw miejskich⁴.

Wytyczenie przebiegu obwodu obronnego w postaci kolistego kształtu wydłużonego od strony południowej określiło zarys przyszłego miasta. Naturalny charakter obronny osada uzyskała dzięki położeniu na niewielkim wyniesieniu otoczonym rzeką Szprotawą, dodatkowo wzmacniającą obronność od południa w pobliżu rozwidlonego ujścia do Bobru⁵. Wznoszenie umocnień z trwałych materiałów (kamień, cegła) rozpoczęto w latach 20. XIV wieku. Wzmianka z 1330 roku dotycząca istnienia w mieście bram (*Thor*), potwierdza prowadzenie prac fortyfikacyjnych zgodnie z obowiązującą w średniowieczu sztuką wznoszenia założeń obronnych⁶. Dwie bramy wybudowane równocześnie, były najwcześniej ukończonymi elementami murowanego systemu obronnego. Przejścia te kontrolowały przebiegający przez miasto handlowy szlak komunikacyjny ze wschodu na południowy-zachód⁷. Kolejne elementy umocnień, jak np. mury, baszty, powstawały zapewne w kilku punktach. Wzniesienie odcinków murów w bliskim otoczeniu zamku w 2. poł. XIV wieku i włączenie go w system miejskich obwarowań przyszczałnie zakończyło prace fortyfikacyjne. Badania archeologiczne przeprowadzone na obszarze historycznej Szprotawy potwierdzają tezę o budowie murowanych fortyfikacji na innym, starszym, założeniu ziemno-drewnianym⁸.

Wygląd nowożytnych elementów fortyfikacji obronnych na podstawie źródeł ikonograficznych oraz kartograficznych

Zachowana ikonografia skromnie dokumentuje etapy rozwoju systemu obronnego miasta. Najstarsze dostępne przedstawienie Szprotawy wykonane zostało w 1. poł. XVIII wieku w technice metalowej formy drukarskiej przez Johanna Benjamina Brühla. Jest to pierwsza panorama miasta, ujęta

⁴ *Codex Diplomaticus Silesiae* (dalej: *CDS*), *Die Inventare der Nichtstaatlichen Archive Schlesiens*, Kreis Sprottau, Bd. 31, E. Graber, Breslau 1925, s. 22, <https://sbc.org.pl/Content/476749/iii1518-0000-31-0001.pdf> [dostęp: 26.08.2024]; *Historia Szprotawy...*, s. 70.

⁵ E. Kręglewska-Foksovicz, *Szprotawa*, [w:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą*, red. Z. Kaczmarczyk, A. Wędzki, t. 2, Zielona Góra 1970, s. 382.

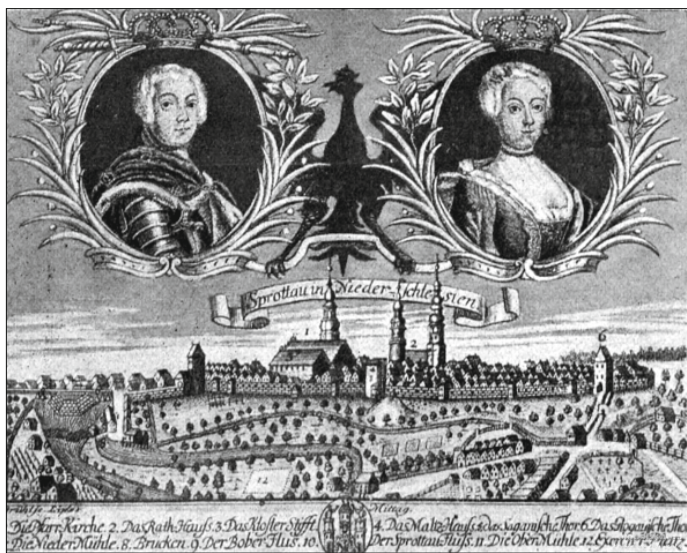
⁶ *CDS, Regesten zur schlesischen Geschichte 1327-1333, Namens des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens*, Bd. 22, hg. v. C. Grünhagen, K. Wutke, Breslau 1903, s. 101-102; F. Matuszkiewicz, *Geschichte der Stadt Sprottau*, Sprottau 1908, s. 41; *Historia Szprotawy...*, s. 33.

⁷ Ch.F. von Wrede, *Krieges-Cardé von Schlesien 1747-1753*, Staatsbibliothek zu Berlin, Preußischer Kulturbesitz, sygn. 15060, Bd 4.

⁸ *Historia i architektura Bramy Żagańskiej w Szprotawie*, red. A. Cichalewska, M. Boryna, Szprotawa 2013, s. 3-4.

od strony południowo-wschodniej (il. 1), na której zaprezentowane zostały główne budynki użyteczności publicznej i obronnej. W górnej części umieszczono portrety króla Prus Fryderyka II Wielkiego i jego żony Elżbiety Krystyny. Ograniczone możliwości percepcyjne autora spowodowały zawężenie ujęcia i nagromadzenie liczby budynków miejskich, nie dając pewności co do szczegółów. Twórca udokumentował elementy nowożytnych umocnień takie jak mury, baszty oraz dwie bramy: Bramę Żagańską oznaczoną nr 5 oraz Bramę Głogowską z nr 6. W centralnym punkcie murów miejskich widoczny jest zamek, jednak budynek nie został wymieniony w legendzie, zapewne ze względu na to, iż w tym czasie wymagał gruntownego remontu⁹.

Il. 1. *Panorama Szprotawy*. Widok miasta od strony południowo-wschodniej. Akwaforta Johanna Benjamina Brühla z 1744 roku, grafika pochodzi ze śpiewnika ewangelickiego *Allgemeines und vollständiges Gesang-Buch*, 1744, <https://fotopolska.eu/1614930,foto.html> [dostęp: 11.01.2024].



Kolejne przedstawienie, z 2. połowy XVIII wieku, to ilustracja także wykonana w technice z metalowej formy drukarskiej. W górnej części grafiki zamieszczony został herb miasta, poniżej panorama Szprotawy ujęta również od strony południowo-wschodniej (il. 2), na której zaprezentowane zostały główne budynki użyteczności publicznej i obronnej. Przedstawiony widok miasta nie odbiega wyglądem od ww. ryciny J.B. Brühla z 1744 roku, na której nieznaną autor dzieła zapewne się wzorował. W dolnej części rycina posiada alegorie i herb rodziny Schellenbergów ze Szprotawy. Wymieniony rysunek to zapis ówczesnej architektury, która miała na celu gloryfikowanie miasta poprzez ukazanie jego patrycjusz¹⁰.

⁹ *Panorama Szprotawy*, akwaforta J.B. Brühla z 1744 roku.

¹⁰ *Panorama Szprotawy*, rycina nieznanego autora z 1766 roku.



Il. 2. *Panorama Szprotawy*. Widok miasta od strony południowo-wschodniej. Rycina nieznanego autora z 1766 roku, wykonana na potrzeby periodyku, *Eckardtisches historisches monatliches Tage-Buch, der neusten in- und ausländischen Begebenheiten Dritter Jahrgang. Zweyte Auflage*, https://fotopolska.eu/132949_foto.html?o=b7464&p=1 [dostęp: 11.01.2024].

Kolejne rysunki ilustrujące szprotawskie umocnienia pochodzą z 3. ćwierci XVIII wieku. Autorem dwóch prac datowanych na lata 60.-70. jest Friedrich Bernhard Werner. Wykonał je u schyłku życia (widoczna mniejsza dbałość o szczegóły), wzorując się zapewne częściowo na wykonanych wcześniej ilustracjach. Dotyczą one wyglądu miasta i jego znaczniejszych budowli. Na pierwszym z nich w ujęciu od strony południowo-wschodniej, umiejscowione zostały dwie bramy miejskie: od wschodu Brama Głogowska zlokalizowana z nr 6 oraz od południa Brama Żagańska z nr 5, obie ujęte w legendzie ilustracji. Budynek bramne przedstawione są w formie kilkunastokondygnacyjnych czworobocznych wież¹¹. W latach 1745-1746 w pierścieniu fortyfikacji został włączony kościół protestancki, wystający znacznie ponad lico obwarowań. Budynek ten wzniesiono na dawnych murach zamku, zniszczonego w czasie oblężenia w 1642 roku oraz w wyniku pożaru w 1672 roku¹². Przekaz ikonograficzny dokumentuje koronę muru obronnego płasko zakończoną z przepnutymi otworami strzelniczymi. Kolejny rysunek ww. autora ukazuje wspomniany kościół protestancki z przyległymi zabudowaniami, przy których również ujęty został południowo-wschodni odcinek muru obronnego, ale z krenelażem i bez otworów strzelniczych. Widoczny brak konsekwencji co do szczegółów wynikał zapewne ze szkicowego charakteru

¹¹ Zob. il. 3.

¹² D. Nowakowski, *Siedziby książęce i rycerskie księstwa głogowskiego w średniowieczu*, Wrocław 2008, s. 394.

rysunków, które z reguły były odtwarzane po kilkunastu latach od narysowania, u schyłku życia autora¹³.

Il. 3. F.B. Werner, *Widok Szprotawy od strony południowo-wschodniej*, kolorowany akwarelą rysunek z lat 60.-70. XVIII wieku, za: *Topographia Seu Silesia in Compendio*, t. 5, ze zb. Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu



Il. 4. F.B. Werner, *Kościół protestancki w Szprotawie*, kolorowany akwarelą rysunek z lat 60.-70. XVIII wieku, za: *Topographia Seu Silesia in Compendio*, t. 5, ze zb. Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu

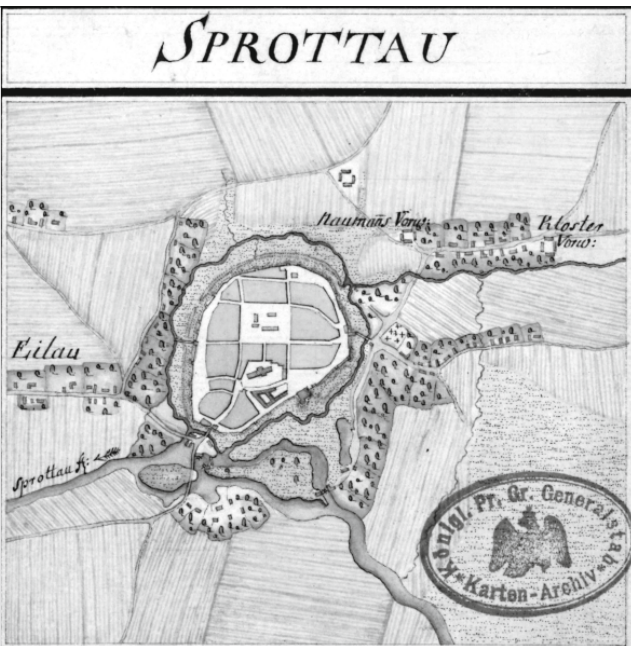


Podobnie jak w przypadku innych miast historycznego Śląska (Zielona Góra, Polkowice) najstarszym zachowanym materiałem kartograficznym dokumentującym układ przestrzenny w granicach murowanego pierścienia obronnego jest kolorowany *Plan Szprotawy* wykonany przez Ch.F. von Wredego – pruskiego pułkownika inżynierii i kartografa, zawarty w atlasie wojskowym Śląska *Krieges-Card von Schlesien*, sporządzonym w latach 1747-1753 na zlecenie króla pruskiego Fryderyka II Wielkiego. Przedstawiony plan to ówczesny zapis rzeczywistości topograficznej miasta od strony południowej, rejestrujący główne kwartały mieszkalne w obrębie fortyfikacji

¹³ Zob. il. 3 oraz il. 4.

z takimi elementami, jak: mury miejskie, bramy, baszty, mosty, oraz rzekę Szprotawę okalającą miejscowość¹⁴.

Duża szczegółowość dokumentów kartograficznych sporządzonych przez pruskiego inżyniera, pozwala na wykonanie analizy elementów umocnień, które niejednokrotnie zawierają szczegóły nieistniejące na pozostałych źródłach ikonograficznych. Widoczne umocnienia w formie owalu wydłużonego w kierunku południowym, zostały osłonięte w całości wodami rzeki Szprotawy, która pełniła rolę fosi, zaś rozlewiska rzeki Bóbr od strony południowej stanowiły dodatkowe wzmocnienie obronności miasta. W murowanym pierścieniu obwarowań rozlokowane zostały dwie bramy miejskie, od wschodu – Głogowska oraz od południa – Żagańska. Budynki bramne na planie czworoboku zostały znacznie wysunięte ponad lico murów obronnych, z tym że Brama Głogowska cechowała się znaczną długością, zapewne obiekt wyposażony został w długą szyję bramną. Od bram do ciek wodnego otaczającego miasto prowadziły połączenia mostowe z drewna¹⁵.



Il. 5. Kolorowany plan Szprotawy. Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carden von Schlesien 1747-1753*, Staatsbibliothek zu Berlin, Preußischer Kulturbesitz, sygn. 15060, t. 4. Plan ilustruje nowożytny układ przestrzenny miasta wraz z głównymi obszarami zabudowań wewnątrz murowanego pierścienia obronnego

¹⁴ Plan Szprotawy zawarty został w czwartej części dzieła kartograficznego wraz z czterestoma planami innych miejscowości: *Crosen* (Krosno Odrzańskie), *Grünberg* (Zielona Góra), *Gross Glogau* (Głogów), *Freistad* (Kozuchów), *Sagan* (Żagań), *Priebius* (Przewóz), *Neustadtel* (Nowe Miasteczko), *Beuthen* (Bytom Odrzański), *Haynau* (Chojnów), *Graditzberg* (Grodzicz), *Buntzlau* (Bolesławiec), *Züllichau* (Sulechów), *Polckowitz* (Polkowice), *Sommerfeld* (Lubsko) – Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carden von Schlesien 1747-1753*, Staatsbibliothek zu Berlin, Preußischer Kulturbesitz, sygn. 15060, t. 4.

¹⁵ Ch.F. von Wrede, *Plan Szprotawy, Krieges-Carden von Schlesien 1747-1753...*, t. 4.

W pojedynczym pasie murowanych umocnień zlokalizowanych zostało około 25 baszt w formie czworoboku zamkniętego i otwartego od strony wewnętrznej oraz budynek zniszczonej w czasie pożaru w 1672 roku warowni. Pierwotny zamek włączony został w system miejskich fortyfikacji, wzmacniając założenie od strony południowo-wschodniej. Widoczna bryła budynku znacznie wysunięta ponad lico murów obronnych w formie czworoboku, została uzupełniona basteją od strony południowej. Interesującym elementem inżynierskich rozwiązań widocznym na omawianym planie jest baszta czworoboczna wraz przylegającym przejazdem mostowym zlokalizowanym w zachodniej części obwarowań. Budynek wraz z furką oprócz funkcji obronnych pełnił rolę przejścia komunikacyjnego, które umożliwiało mieszkańcom skrócenie drogi z zachodnich przedmieść do centrum¹⁶.

Przegląd dawnych elementów systemu umocnień

Mieszkańcy Szprotawy samodzielnie zbudowali i utrzymywali kamienne obwarowania miejskie, na których finansowanie ze strony władz państwowych nie mogli liczyć z powodu ich jedynie lokalnego znaczenia, jak również z uwagi na ogromne koszty oraz prawdopodobny brak odpowiedniej grupy specjalistów od wznoszenia fortyfikacji. Wykonanie kompletnego systemu umocnień przeprowadzone zostało etapami. Niektóre z nich zostały udokumentowane w dotychczasowej literaturze. W pierwszej kolejności postawiono bramy miejskie, w celu kontrolowania szlaku handlowego przebiegającego przez Szprotawę. Umocnienia wykonywano zgodnie z ukształtowaniem terenu, gdyż dawało to lepsze efekty obronne. Fortyfikacje podnosiły prestiż miasta, a za utrzymanie w należytym stanie murów odpowiedzialna była rada miejska, która wyznaczała kolejnych właścicieli parceli do utrzymywania straży na odcinkach elementów systemu umocnień¹⁷.

Mury

Pierwotny mur obronny wykonany został z układanych warstwami i połączonych zaprawą wapienną kamieni narzutowych oraz różnej wielkości odłamków wciśniętej między nie rudy darniowej. Zajmujące powierzchnię ok. 8-9 hektarów miasto otoczone zostało pojedynczym pierścieniem o wysokości ok. 8 m, grubości ok. 1,2-1,8 m, w zależności od potencjalnego obszaru zagrożenia atakiem; np. w okolicach bram miejskich obwarowania zostały wzmocnione grubszym murem. Pierścień obronny posiadał w przybliżeniu kształt okręgu wydłużonego w kierunku południowym o obwodzie ok. 1000 m. Jego korona była płasko zakończona, bez krenelaża, z pomostem bojowym zaopatrzonym w drewnianą balustradę od strony wewnętrznej,

¹⁶ H. Szczegóła, *Z przeszłości Szprotawy*, „Rocznik Lubuski” 1960, nr 2, s. 100; Ch.F. von Wrede, *Plan Szprotawy...*

¹⁷ *Historia Szprotawy...*, s. 33, 57.

umożliwiających komunikację między basztami. Na wysokości ganku przeprute były prostokątne, szczelinowe otwory strzelnicze¹⁸.

Bramy

Obwarowania Szprotawy prezentowały przez cały czas swego istnienia system dwubramowy. Dzięki punktom pobierania opłat od przywożonych towarów władze miejskie czerpały zyski, rozbudowując dzięki nim pierścień murów według własnych możliwości oraz remontując uszkodzone odcinki i elementy. Czas zamknięcia bram ogłaszano biciem dzwonu ratuszowego, a po tym sygnale strażnicy obsadzali wydzielone obszary obwarowań. Od 1820 roku nie zamykano już bram miejskich na noc¹⁹.

● Brama Głogowska (*Glogauer Thor*)

Pierwotna nazwa – Brama Gliniana – wskazywała na główny materiał, z którego brama została wykonana, zapewne wybudowana w drewnianej konstrukcji szkieletowej wypełnionej gliną. Budowlę wzniesiono w latach 20. XIV wieku równoległe z Bramą Żagańską. Z biegiem czasu przybrała nazwę od szlaku komunikacyjnego w kierunku najbliższego miasta, do którego wyjeżdżano, tj. Głogowa. Cechowała się znaczną długością. Bezpośrednio od bramy do ciek w wodnego otaczającego miasto prowadziło połączenie, tzw. Most Garncarski (Töpferbrücke)²⁰. Brak zapisów kronikarskich oraz ikonografii wczesnonowożytnej uniemożliwiają zbadanie pierwotnego wyglądu bramy, którą możemy odtworzyć jedynie na zasadzie analogii, tzn. z opisów budynków bramnych w miastach położonych w bliskim sąsiedztwie Szprotawy, np. w Zielonej Górze. Prawdopodobnie późnośredniowieczny budynek posiadał kształt ostrołukowego przejścia umieszczonego w niewysokiej baszcie czworobocznej wyposażonej w szczeliny obserwacyjno-strzelnicze oraz nakrytej dwuspadowym dachem²¹. Zapewne w okresie nowożytnym brama została znacznie wydłużona ponad lico murów obronnych, co widać na planie miasta wykonanym przez Ch.F. von Wredego²². W przypadku ww. panoram miasta obiekt przedstawiony jest zwykle w postaci dwukondygnacyjnego budynku o podstawie czworoboku²³. Zły stan techniczny zapewne stał się przyczyną przeprowadzonej w 2. ćwierci XIX wieku rozbiorczy, podczas której w 1826 roku wyburzono Wieżę Głogowską, a następnie w 1832 roku budynki Bramy Głogowskiej²⁴.

¹⁸ K. Kielczewska, *Mury miejskie Szprotawy*, Karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa, Zielona Góra 2006, b.p., https://zabytek.pl/pl/obiekty/szprotawa-mury-miejskie/dokumenty/PL.1.9.ZIPOZ.NID_N_08_EN.248315/5 [dostęp: 02.03.2024]; Ch.F. von Wrede, *Plan Szprotawy...*

¹⁹ F. Matuszkiewicz, *Geschichte...*, s. 63; *Historia Szprotawy...*, s. 33, 138, 210, 224.

²⁰ K. Kielczewska, *Mury miejskie Szprotawy...*, b.p.; *Historia Szprotawy...*, s.139.

²¹ T. Kalicki, *Fortyfikacje obronne Zielonej Góry w świetle przekazów ikonograficznych z XVIII-XX wieku*, „Ziemia Lubuska” 2021, t. 7, s. 29-49.

²² Zob. Ch.F. von Wrede, *Plan Szprotawy...*

²³ Zob. Panorama Szprotawy J.B. Brühla z 1744 roku; Panorama Szprotawy nieznanego autora z 1766 roku; Panorama Szprotawy F.B. Wernera z lat 60-70. XVIII wieku.

²⁴ *Historia Szprotawy...*, s. 223.

- Brama Żagańska (*Saganer Thor*)

Początkowo nazwa budowli – Brama Kamienna – również pochodziła od materiału, z którego została wykonana. Lokalizacja bramy wynikała z dogodnego położenia przy szlaku prowadzącym do Żagania w południowej części obwarowań²⁵. Wygląd średniowiecznej Bramy Żagańskiej możemy odtworzyć na podstawie analogii i zapewne nie odbiegał konstrukcją od Bramy Głogowskiej. Osiemnastowieczne zapisy graficzne Bramy Żagańskiej przedstawiają budynek w podstawie czworokąta wysuniętego ponad lico murów obronnych. Podobnie jak w przypadku Bramy Głogowskiej, obiekt w 2. ćwierci XIX wieku przedstawiał fatalny stan techniczny, w wyniku którego władze miasta postanowiły w 1846 roku wyburzyć wieżę bramną²⁶. Pozostawione zostały dwa skrzydła obiektu znajdujące się po obu stronach wieży, które pełniły funkcję mieszkalną. Obecny budynek wschodniego skrzydła ma podstawę prostopadłościanu i wykonany jest z kamienia oraz cegły. Dwie kondygnacje budowli przykryte są dachem dwuspadowym. Jest to mozaika różnych stylów architektonicznych, które są wynikiem licznych modernizacji systemu obronnego do funkcji mieszkalnych²⁷.



Il. 6. Zachowany fragment Bramy Żagańskiej sprzed 1945 roku.

Widoczny ostrołukowy portal z herbem miejskim zapewne został wykonany jako forma upamiętnienia zburzonej w XIX wieku wieży bramnej zlokalizowanej między uchwyconymi budynkami lub jako

forma zachowania wizerunku alternatywnego przejścia komunikacyjnego, z którego korzystali mieszkańcy np. przy wyprowadzaniu bydła poza obręb murów miejskich, <https://www.deutsche-digitale-bibliothek.de/item/VYENRIDXBMSLPADMTUISYZSSYAEX3S52?isThumbnailFiltered=true&query=szprotawa&rows=20&offset=0&viewType=list&hitNumber=02> [dostęp: 31.03.2024]

Baszty

W różnych odległościach, co około 20-30 m, wbudowano w linię muru kamienne baszty na rzutach prostokątnym oraz półokręgu, które wystając przed

²⁵ K. Kielczewska, *Mury miejskie Szprotawy...*, b.p.

²⁶ *Historia Szprotawy...*, s. 224.

²⁷ *Historia i architektura Bramy Żagańskiej w Szprotawie...*, s. 13-21.

lico i ponad koronę muru pozwalały na lepszy ogłąd przedpoła, szybką reakcję na zagrożenie oraz na prowadzenie skuteczniejszej obrony. Na całym obwodzie murów rozmieszczonych zostało około 25 zróżnicowanych baszt o wysokości dwóch lub trzech kondygnacji, krytych dwuspadowym dachem, z otworami strzelniczymi do prowadzenia ostrzału na wprost²⁸. Informacje co do liczby baszt podawane obecnie, oparte są zapewne na opracowaniu szprotawskiego regionalisty F. Matuszkiewicza²⁹. Również liczbę około 25 baszt ujętych w obwodzie obwarowań zawarł Ch.F. von Wrede na planie Szprotawy³⁰.

Barbakany

Jeden z elementów fortyfikacji budowany głównie przed bramami miejskimi w formie wysuniętej okrągłej budowli to barbakan. Zawarte w literaturze informacje oraz uchwycone przez von Wredego odpowiednie długie przejazdy bramne potwierdzają słuszność tezy, że obiekty w formie barbakanu funkcjonowały w okresie nowożytnym – od wschodu przy Bramie Żagańskiej oraz od zachodu wzmacniając Furtę Zachodnią³¹.

Basteje

Rozbudowa fortyfikacji o elementy typowo nowożytny miała związek z rozwojem artylerii oblężniczej. Basteje wznoszono szczególnie w pobliżu bram miejskich. Proces modernizacji średniowiecznych umocnień Szprotawy usprawniono stawiając jedną półokrągłą formę z podłużną szyją, wystającą poza lico murów. Budowla znajdowała się bezpośrednio przy zamku, od strony południowej, aby działa umieszczone na niej obejmowały ostrzałem dojścia do Bramy Żagańskiej³².

Furty

Prawdopodobnie w dawnych obwarowaniach Szprotawy funkcjonowało kilka furt. Nie wiadomo jednak od kiedy. Zapewne pierwsze przejście zostało wybite w celu odciążenia ruchu przy bramach, kilkadziesiąt lat po wybudowaniu pierwotnych murowanych umocnień, czyli pod koniec 2. poł. XIV lub na pocz. XV wieku. Musiały być opatrzone solidnymi wrotami, aby uniemożliwić wejście do miasta tą drogą po zamknięciu bram. Podobne furty przebijano w czasach, gdy obwarowania straciły pierwotne znaczenie, aby poprawić komunikację z przedmieściami. W latach 70. XVII wieku zamurowano dotychczasową furtę kościelną, wybijając nową pośrodku zachodniej ściany murów

²⁸ K. Kielczewska, *Mury miejskie Szprotawy...*, b.p.

²⁹ F. Matuszkiewicz, *Geschichte...*

³⁰ Ch.F. von Wrede, *Plan Szprotawy...*

³¹ E. Kręglewska-Foksowicz, *Szprotawa...*, s. 391; K. Kielczewska, *Mury miejskie Szprotawy...*, b.p.; Ch.F. von Wrede, *Plan Szprotawy...*

³² Zob. M. Goliński, *Działania wojenne a modernizacja systemów obronnych na Śląsku w drugiej połowie XV w.*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 1995, t. XL, z. 1, s. 51-58; Ch.F. von Wrede, *Plan Szprotawy...*

miejskich. Była to zapewne Furta Zachodnia³³, która funkcjonowała do 1844 roku, gdy ją rozebrano³⁴. Materiał kartograficzny z poł. XVIII stulecia dokumentuje niewyraźnie otwory wybite w murach miejskich. Przejścia te wymieniane często w opracowaniach poświęconych fortyfikacjom Szprotawy, pełniły funkcję skrótów komunikacyjnych z przedmieść do centrum miasta³⁵.

Fosa

Fosa to element umocnień utrudniający w znacznym stopniu dostęp do miasta. W przypadku szprotawskiego obwodu obronnego, rolę taką pełniła rzeczka Szprotawa otaczająca miejscowość oraz dodatkowe wzmocnienie, jakim były rozlewiska rzeki Bobru i Szprotawy znajdujące się od południa³⁶. Brzegi cieków wodnych przy murach obronnych mogły być wzmocniane palowaniem. Podobny sposób zabezpieczenia fos miejskich funkcjonował w obwarowaniach Świebodzina i Sulechowa³⁷. W 1745 roku rozpoczęto zasypywanie starej głębokiej fosi, która oddzielała miasto od zamku³⁸.

Mosty

Do bram miejskich prowadziły drewniane przeprawy mostowe wsparte na filarach wbitych w ziemię za murami miejskimi oraz w dno rzeki. Obiekty te wznoszone były w celu przeprowadzenia ciągu komunikacyjnego przez elementy zabezpieczeń obwodu obronnego³⁹. Na planie Szprotawy Ch.F. von Wredego widoczne są trzy długie przeprawy mostowe, dwie z nich położone były przy bramach, z czego jedna przy baszcie czworobocznej po zachodniej stronie obwarowań⁴⁰. W XIX wieku drewniane mosty zaczęto wymieniać na masywne murowane konstrukcje⁴¹.

Zamek

Jego budowę zapoczątkowała niewielka wieża mieszkalno-obronna z przełomu XIII-XIV wieku wzniesiona jako ufortyfikowany obiekt na południowo-wschodnim końcu osady na niewielkim sztucznym wzniesieniu położonym na rozlewiskach Szprotawy i Bobru⁴². Zapewne w 2. połowie XIV wieku zamek już jako założenie w pełni murowane został włączony w system obronny miasta i stanowił integralną część późnośredniowiecznych fortyfikacji

³³ *Historia Szprotawy...*, s. 164; K. Kielczewska, *Mury miejskie Szprotawy...*, b.p.

³⁴ F. Matuszkiewicz, *Geschichte...*, s. 165.

³⁵ Ch.F. von Wrede, *Plan Szprotawy...*; E. Kręglewska-Foksowicz, *Szprotawa...*, s. 384.

³⁶ *Idem*.

³⁷ T. Kalicki, *Średniowieczny system obronny Świebodzina i jego późniejsze przemiany*, „Ziemia Lubuska” 2016, t. 2, s. 7-34; *idem*, *Nowożytne założenie obronne Sulechowa i późniejsze zmiany jego wyglądu*, „Ziemia Lubuska” 2019, t. 5, s. 21-44.

³⁸ *Historia Szprotawy...*, s. 195.

³⁹ Analogia do podobnych obwarowań na terenie historycznego Śląska; zob. T. Kalicki, *Fortyfikacje obronne...*, s. 29-49.

⁴⁰ Ch.F. von Wrede, *Plan Szprotawy...*

⁴¹ *Historia Szprotawy...*, s. 223, 238.

⁴² F. Matuszkiewicz, *Geschichte...*, s. 15; E. Kręglewska-Foksowicz, *Szprotawa...*, s. 386.

wystających poza obręb murów miejskich, z jednoczesnym oddzieleniem od strony miasta murem, fosą i wałem. Dwukrotnie zniszczony w XVII wieku, nie został odbudowany. W latach 1745-1746 zbudowano kościół ewangelicki, włączając w jego konstrukcję stare zamkowe mury, później zlikwidowano dawne fosy⁴³.

Dalsze losy miejskiego systemu obronnego

Murowane umocnienia Szprotawy – jak wspomniano na początku – głównie chroniły mieszkańców przed rabusiami i złodziejami. Niekoniecznie musiały pełnić funkcję obronnych późnośredniowiecznych obwarowań, które w przypadku starcia z regularną armią łatwo były pokonywane. Zamknięty krąg fortyfikacji w pewnych przypadkach mógł też ochraniać przed chorobami i zarazami dziesiątkującymi okoliczną ludność. Często jednak zagęszczenie budownictwa w ciasnym kole murowanych fortyfikacji powodowało nieuchronność rozprzestrzeniania się nieświadomie przywleczonych do miasta chorób⁴⁴.

Chociaż miasto posiadało kamienne obwarowania, nie zapobiegły one kolejnym zniszczeniom i gwałtom wojny trzydziestoletniej. Szprotawa w 1642 roku doświadczyła kolejnego oblężenia, i tym razem skapitulowała. Zakończenie działań wojennych w połowie XVII wieku oraz epidemie i pożary stały się początkiem zapaści gospodarczej miasta, którego nie było stać na bieżące naprawy budynków publicznych oraz fortyfikacji. Mimo zniszczeń, mury obronne nadal były wystarczająco szczelne, aby pełnić na nich służbę wartowniczą i zamykać na noc bramy. Dopiero w 4. ćwierci XVII stulecia sytuacja ekonomiczna poprawiła się na tyle, że system obronny w niewielkim stopniu remontowano⁴⁵.

Jednak miasto tkwiące nadal w gospodarczym zastoju nie mogło przeciwdziałać dalszej degradacji obwarowań, systematycznie popadających w ruinę, której wynikiem stały się częściowe wyburzenia elementów umocnień w połowie XVIII wieku. Interesującym procesem zachodzącym w zmianie postrzegania nowożytnych umocnień było przytoczony wcześniej przykład wykorzystania istniejących ścian i fundamentów ze zrujnowanego zamku jako materiału budulcowego do wzniesienia nowego budynku kościoła ewangelickiego⁴⁶.

W połowie XVIII wieku zlikwidowano wały okalające miasto, na pozyskanych terenach założono promenady. Zaczęto również osuszać fosę zamkową i tworzyć tereny zielone. Odcinki stopniowo zasypywano gruzem w celu ustabilizowania podłoża. Zły stan wielu fragmentów murów obronnych oraz bram miejskich grożących zawaleniem doprowadził do ich ostatecznej

⁴³ D. Nowakowski, *Siedziby książęce i rycerskie...*, s. 394.

⁴⁴ *Historia i architektura Bramy Żagańskiej w Szprotawie...*, red. A. Cichalewska, M. Boryna, s. 6.

⁴⁵ E. Kręglewska-Foksowicz, *Szprotawa...*, s. 387-391.

⁴⁶ D. Nowakowski, *Siedziby książęce i rycerskie...*, s. 394.

rozbiórki w 1. połowie XIX stulecia. Część murów jednak zachowano, rozbie-
rając je tylko do pewnej wysokości. Pozostałe wyburzenia umocnień zapew-
niły mieszkańcom dostęp do materiału rozbiórkowego, który wykorzystano
przy stawianiu nowych budynków publicznych oraz domów prywatnych. Nie-
liczne, dobrze zachowane fragmenty murów miejskich, w XIX wieku wbu-
dowano także w nowo wznoszone obiekty, traktując je jako solidne fundamenty
i przyziemia⁴⁷.

Do dziś zachowane wschodnie skrzydło dawnej Bramy Żagańskiej oraz
odcinki murów obronnych z półkolistymi i prostokątnymi basztami, stano-
wią interesujący relikwiant dawnego systemu obronnego miasta.

⁴⁷ K. Kielczewska, *Mury miejskie Szprotawy...*, b.p.; A. Cichalewska, M. Boryna, *Historia i ar-
chitektura Bramy Żagańskiej...*, s. 13-14.

**Znane i nieznanne historie z terenu
współczesnej gminy Bojadła.
Część 2. – osoby**

W pierwszej części mojego artykułu, który ukazał się w poprzednim tomie „Ziemi Lubuskiej”, przedstawiłem kilka historii dotyczących miejsc oraz wydarzeń ze współczesnego obszaru gminy Bojadła¹. Dziś chciałbym przybliżyć losy kilku najbardziej znanych osób z tego właśnie terenu. Urodziły się tu (np. Joseph Wiedeberg, Ellen Rometsch), wychowywały (np. Friedrich Sewohl, Wilhelm Pfeil, Olga Tokarczuk) lub przybyły i związały swoje losy z poszczególnymi miejscami znane osobistości ze świata polityki, kultury czy nauki.

Wybrałem z szerokiego grona postaci zaledwie dziesięć, sugerując się tym, iż zapewniły one największy rozgłos sobie i miejscowościom leżącym w granicach dzisiejszej gminy Bojadła. Dzięki nim o tych okolicach dowiedział się szeroki krąg odbiorców nie tylko w regionie, lecz także w Europie i na świecie.

W artykule pomiąłem zasłużone osoby, które znane były tylko lokalnej społeczności, jak na przykład pochodzący ze Sławy przedsiębiorca i filantrop Josef Rother (właściciel majątku ziemskiego we wsi Bełcze) czy wielce zasłużony dla krzewienia katolicyzmu działacz społeczny i dobroczyńca ksiądz dziekan Ludwig Wolny z Klenicy. Ponadto nie przybliżałem również osób, które ze wspomnianymi okolicami związane były tylko pośrednio (np. Georg Michaelis – kanclerz Rzeszy Niemieckiej i premier Prus, którego matka Henriette Karoline Deodata von Tschirschky urodziła się w Bojadłach).

Matka Boska Klenicka Królowa Pokoju

Opowieść o najbardziej znanych postaciach z historii gminy Bojadła należy rozpocząć od samej Córki Boga, Matki Jezusa Chrystusa oraz Oblubienicy Ducha Świętego, czyli Maryi². Jest ona najbardziej kojarzona z miejscowością Klenica.

¹ G. Bosy, *Znane i nieznanne historie z terenu współczesnej gminy Bojadła. Część I – miejsca i wydarzenia*, „Ziemia Lubuska” 2023, t. 9, s. 43-83.

² W. Siwak, *Maryja – Oblubienica Ducha Świętego. Wprowadzenie do teologii tytułu*, „Resovia Sacra. Studia Teologiczno-Filozoficzne Diecezji Rzeszowskiej”, Rzeszów 1997, t. 4, s. 39.

Maryjne objawienia w Klenicy sięgają co najmniej połowy XV wieku. Od tego też czasu wykrystalizował się w okolicy kult *Mater Dei*, pomimo że pierwsze pisane wzmianki o niej pochodzą dopiero z 1721 roku z rękopisu P. Schlechta³.

Jak doszło do tego, że w Klenicy zaczęto obdarzać szczególną czcią Matkę Boską, obecnie nie wiadomo. Przekazy głoszą, że prawdopodobnie w połowie XV wieku Maryja ukazała się dziewczynie pasącej gęsi za wsią. Matka Boża kazała wówczas w miejscu swego objawienia wybudować kościół, obchodzić jej imieniny w dniu 2 lipca każdego roku, czyli w dzień święta Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, a także żarliwie i szczerze się modlić. Z czasem kult ten, prócz Klenicy, rozpowszechnił się także na inne wsie i miasteczka na Śląsku, a także w przygranicznej Wielkopolsce i Brandenburgii. Pielgrzymki podążające do świętej figurki modliły się o pokój, ochronę przed zarazami i głodem oraz przychylność podczas zbiorów⁴.

W 1540 roku, kiedy to Georg von Rechenberg, ówczesny właściciel Klenicy, przyjął protestantyzm, statuę Maryi przeniesiono do Kopanicy, chcąc w ten sposób umniejszyć rolę katolicyzmu i Matki Bożej. W tym czasie każdego 2 lipca figura w cudowny sposób miała wracać do swojego pierwotnego miejsca objawienia, by wieczorem znów przenieść się do katolickiej Kopanicy. Ostatecznie, po około 20 latach, figurka z powrotem znalazła się w Klenicy⁵.

Gdy właścicielami tej miejscowości zostali zakonnicy z Towarzystwa Jezusowego, rozpoczęli starania o rozpowszechnienie kultu klenickiej Pani. W 1655 roku ogłoszono świadectwa wielu łask wyproszonych za jej wstawiennictwem, sześć lat później rozpoczęto zaś oficjalne dokumentowanie dokonanych cudów. 8 września 1656 roku, gdy trwała wojna trzydziestoletnia, w obawie przed protestancką armią szwedzką jezuita przenieśli figurkę w wielkiej i uroczystej procesji do kościoła parafialnego w Otyniu. W 1702 roku rzeźba w cudowny sposób ocalała z wielkiego pożaru, kiedy to płomieniom nie poddała się tylko jedna izba zamku. Właśnie ta, w której umieszczona była statuetka. Następnie w 1705 roku przeniesiono ją ponownie

³ Tytuł rękopisu brzmi: *Diva Kleinitzensis, sive Statua Virginis Deiparae Mariae, olim florente religione catholica In ducatu Silesiae Glogoviensi miraculis corusca, subinde dogmate acatholico omnia pietatis monumenta pessumdante, saeculo integro obscurata, demum revirescente fide orthodoxa recalescens In pago Kleinitz, Domini Wartenbergensis ad Ochlam nunc vero In Oratorio Residentie Societatis Jesu Wartenbergae prodigiis clara, publico cultui exposita, In lucem edita Anno a partu Virgineo, quo nata est lux mundi 1721*, zob.: J.P. Majchrzak, *Na peryferiach historii*, Żagań 2005, s. 79; G. Bosy, *Dom Gościnny Jezuitów w Klenicy. Próba ukazania losów XVII-wiecznej fundacji otyńskich zakonników na tle dziejów wsi*, „Adhibenda. Rocznik Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze” 2016, t. III, s. 16.

⁴ T. Wojter, *Matka Boża Klenicka – historia i teraźniejszość*, „Dzień za Dniem” 2003, nr 91, s. 5; J.P. Majchrzak, *Klenicka madonna*, „Dzień Świebodzińsko-Sulechowski” 1999, nr 9, s. 11.

⁵ L. Wolny, *Altes und neues aus Kleinitz, Hauskalender für den Kreis Grünberg in Schlesien auf das Jahr 1918*, Grünberg 1917, s. 65.

i umieszczono w bocznym ołtarzu otyńskiego kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego⁶.

Od 1665 roku znany jest zwyczaj pielgrzymowania z figurą z Otynia do Klenicy. Podczas pierwszej pielgrzymki uczestniczyła w niej ludność ze śląsko-polskiego pogranicza, w tym z Głogowa, Żagania, Wschowy i Kopanicy. Podczas mszy świętej rozdano ponad 900 komunii. Z roku na rok liczba pielgrzymów wzrastała. W 1749 roku miano rozdać podczas nabożeństwa ponad 4300 komunii. Ostatni raz przed II wojną światową pątnicy wyruszyli w drogę z Otynia do Klenicy w 1918 roku⁷.

Kult Matki Bożej z Klenicy znacznie osłabł po 1945 roku. Początkowo polscy osiedleńcy nie wiedzieli nic o figurze Matki Najświętszej, gdyż ksiądz Otto Stephan – niemiecki proboszcz otyńskiej parafii – w obawie przed ewentualną grabieżą bądź profanacją figury przez wojska sowieckie, nakazał zamurowanie jej w podziemiach otyńskiego zamku. Rzeźbę odnalazł rok później polski ksiądz Antoni Lisak. Dołączony był do niej dokument potwierdzający jej autentyczność. Dopiero w 1952 roku zdecydowano się umieścić figurę w ołtarzu bocznym kościoła parafialnego pw. Podwyższenia Krzyża w Otyniu, gdyż okazały kościół jezuitów został uszkodzony w wyniku pożaru⁸.



Il. 1. Matka Boska Klenicka,
źródło: www.parafia-oty.pl.

⁶ H. Hoffmann, *Die Jesuiten in Deutsch-Wartenberg*, Schweidnitz 1931, s. 145-147.

⁷ M. Konopnicka, *Otyń w czasach jezuitów (1648-1787)*, [w:] *Otyń. Zarys dziejów*, red. T. Andrzejewski, Otyń 2010, s. 101; 103-104.

⁸ B. Grabowska, D. Śmierchalski-Wachocz, *Paradyż. Sanktuarium Matki Bożej Wychowawczyni Powołań Kapłańskich*, „Paradyjskie Studia i Rozprawy” 2022, t. III, s. 18.

Na ożywienie kultu Matki Bożej z Klenicy trzeba było czekać kilkadziesiąt lat. 1 lipca 2003 roku została reaktywowana pielgrzymka z Otynia do Klenicy. Podczas niej figura nawiedziła Bobrowniki, Niedoradz, Czarną, Dąbrowę, Zabór, Milsko, Przewóz i Bojadła. Następnego dnia, gdy wyruszała kolejna diecezjalna pielgrzymka rolników z Klenicy na Jasną Górę, rzeźbę uroczyscie niesiono do kościoła w Bojadłach, skąd wracała do Otynia⁹. Rok później, a dokładnie 25 maja 2004 roku, uroczyscie przeniesiono figurę Matki Bożej z ołtarza bocznego do ołtarza głównego otyńskiego kościoła¹⁰.

Największą uroczystością związaną z figurą Matki Bożej Klenickiej w powojennej historii jest wydarzenie, które miało miejsce 8 grudnia 2005 roku, czyli w dniu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Wówczas to ksiądz biskup zielonogórsko-gorzowski Adam Dyczkowski podniósł kościół parafialny pw. Podwyższenia Krzyża Świętego do rangi sanktuarium Matki Bożej Klenickiej Królowej Pokoju z ustalonym dniem odpustu na 8 grudnia. Ten sam biskup 25 czerwca 2006 roku uczestniczył w jubileuszu 350-lecia obecności figury w Otyniu. Wówczas dokonano rekoronacji Dzieciątka Jezus i Matki Bożej¹¹.

Ostatnimi jak do tej pory wydarzeniami związanymi z cudowną figurą były te, które miały miejsce 29 maja 2022 roku. W tym dniu metropolita szczecińsko-kamieński arcybiskup Andrzej Dziega, w towarzystwie biskupa zielonogórsko-gorzowskiego ordynariusza Tadeusza Lityńskiego, założył rzeźbom Jezusa i Maryi nowe złote korony, które zastąpiły stare pozłacane¹².

Warto jeszcze wspomnieć o samej figurze. Jak wcześniej odnotowano, jej powstanie datuje się na przełom XIV i XV wieku. Jest to gotycka statua wykonana z drewna, polichromowana, przedstawiająca stojącą na odwróconym półksiężycu Najświętszą Madonnę z maską lunarną i trzymającą na lewym ręku Dzieciątka Jezus z owocem w ręczce. Maryja ubrana jest w tunikę i płaszcz o oszczędnym modelunku szat, z płytko ciętymi, niezbyt ostro załamanymi fałdami z pojedynczymi niewielkimi wgłębieniami oraz nieregularnymi załamaniami w dolnej partii sukni¹³. O wyglądzie statuy wspominał również Schlecht, pisząc, iż jest to „bardzo stara figura Najświętszej Pani, około dwóch stóp wysoka, z drewnianą koroną na głowie, stopy zaś oparte na sierpie księżycy, trzymająca Dzieciątka Jezus na lewej ręce”¹⁴.

⁹ B. Dziadura, *Maryjne pielgrzymowanie Otyń–Klenica–Jasna Góra*, <https://m.niedziela.pl/artukul/17825/nd/> [dostęp: 31.12.2023].

¹⁰ *Niedziela Zielonogórsko-Gorzowska 29/2011*, A. Bensch-Idziak, *Sanktuarium Matki Bożej Królowej Pokoju w Otyniu*, <https://m.niedziela.pl/artukul/59885/nd/> [dostęp: 31.12.2023].

¹¹ *Sanktuarium MB Królowej Pokoju, Historia*, <https://parafia-otyn.pl/index.php/historia/> [dostęp: 31.12.2023].

¹² *Niedziela Zielonogórsko-Gorzowska*, K. Krasowski, *Otyń. Nowe korony dla Matki Bożej*, <https://m.niedziela.pl/artukul/81195/Otyń-Nowe-korony-dla-Matki-Bozej> [dostęp: 31.12.2023].

¹³ B. Grabowska, D. Śmierczalski-Wachocz, *op. cit.*, s. 18.

¹⁴ J.P. Majchrzak, *Na peryferiach...*, s. 80.

Rodzina von Kottwitz – panowie na Bojadłach i Konotopie

Bojadła i Konotop przez dziesiątki lat stanowiły administracyjną całość, tworząc duży majątek ziemski. Po jego podziale związki obu miejscowości nie osłabły, chociażby dzięki temu, że do 1844 roku Bojadła podlegały ewangelickiej parafii w Konotopie. Najważniejszym jednak spoiwem łączącym obie wsie była stara śląska rodzina szlachecka. Kottwitzowie, bo o nich mowa, władali Konotopem przez 209, Bojadłami zaś przez 325 lat.

Historia rodziny von Kottwitz jako właścicieli wspomnianych miejscowości rozpoczęła się w XVI wieku, jednak ten ród na Śląsku znany jest już od początku XIII stulecia. Obecnie trudno jednoznacznie stwierdzić, która z hipotez na temat pojawienia się Kottwitzów na Śląsku jest prawdziwa. Tomasz Jurek twierdzi, iż przybyli oni z Miśni, a pierwszym przedstawicielem rodu miał być Witek de Kotwyz¹⁵. Inni historycy uważają, że jest to ród dolnośląski. Najobszerniejszą tezę na ten temat przedstawił jednak August Foerster. Miał on opierać się na kronice rodzinnej, z której wynika, iż w roku 1281 dwaj bracia wywodzący się z zacnej austriackiej rodziny brali po stronie Henryka IV Probusa udział w wyprawach przeciw Wielkopolsce oraz księżętom legnickim i głogowskim. Dzięki odniesionym sukcesom Henryk nadał braciom – Janowi i Henrykowi Pochnerom – znaczne dobra w postaci ziem. Starszy z braci, Jan, założył majątek o nazwie Kotowice, od którego nazwał się hrabią Pochner von Kottwitz. Syn Jana – również Jan – dodał do swego nazwiska przyrostek „de Gorgina”. W XIV wieku syn Jana – Stanisław Kottwitz de Gorgina – objął stanowisko arcybiskupa gnieźnieńskiego¹⁶. Kolejni potomkowie Jana również zapisali się na kartach historii, m.in. Mikołaj von Kottwitz był burgrabią krakowskim oraz koniuszym koronnym króla Zygmunta Starego¹⁷.

Według Romana Sękowskiego, powołującego się na Sinapsiusa, w 1290 roku w księstwie głogowskim występował Fryderyk von Kottwitz, natomiast w 1334 roku na dworze księcia świdnickiego i ziebickiego Bolka II przebywał Bernard von Kottwitz. 15 lipca 1410 roku w bitwie pod Grunwaldem brało udział trzech przedstawicieli tej rodziny. Nickel, Witche i Kuncze walczyli po stronie krzyżackiej¹⁸.

W XVI wieku rodzina Kottwitzów podzieliła się na tzw. linie oraz domy, z czego najważniejszymi była linia baronowska z Konotopu oraz linia szlachecka z Górczyna koło Wschowy. Linia konotopska z czasem podzieliła się na domy: Solinki i Broniszów, Białolęka, Borowina, Wyszęcice oraz Bojadła¹⁹.

¹⁵ T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku*, Poznań 1998, s. 245.

¹⁶ A. Foerster, *Geschichtliches von den Dörfern des Grünberger Kreises*, Grünberg 1905, s. 219-220.

¹⁷ R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej. Informator genealogiczno-heraldyczny, Tom IV*, Chorzów 2005, s. 74.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*, s. 75.

W 1579 roku Sigismund von Kottwitz poślubił córkę Wolffa von Dyherrna i Anny, z domu von Glaubitz – Annę – która jako wiano wniosła majątek ziemski w Konotopie, w skład którego wchodziły m.in. Bojadła²⁰. Sigismund był niezwykle zamożnym dziedzicem, czego dowodzi m.in. fakt, iż w roku 1594 udzielił pożyczki cesarzowi Rudolfowi II w wysokości 53 000 talarów, otrzymując za to trzyletnią gwarancję pobierania dochodów związanych z zamkiem szprotawskim²¹. W 1595 roku Anna von Kottwitz ufundowała zakup nowego dzwonu, który zawieszono na drewnianej dzwonnicy przy kościele św. Anny w Konotopie²².



Il. 2. Kartusz z herbami rodzin von Kottwitz i von Dyherrn znajdujący się w elewacji frontowej pałacu w Bojadłach, fot. Grzegorz Bosy

Po śmierci bezdzietnego Sigismunda w roku 1618 nowym właścicielem dóbr został jego brat Henryk. Majątkiem zarządzał jednak tylko przez dwa lata, kiedy to władzę objął jego syn Adam von Kottwitz. Według drzewa genealogicznego przedstawionego przez Sękowskiego, Adam rządził wsiami do 1662 roku. W tym czasie reprezentował ewangelickie księstwa w kontaktach z władzą cesarską, m.in. w 1649 wraz z Hansem Christophem von Sehrem przebywał w Wiedniu, gdzie postulował wolność religijną w księstwie głogowskim²³. Po nim schedę przejął syn Ernest Henryk, który w czasie swego panowania sprzedał połowę dóbr bojadelsko-konotopskich swojemu bratu – Adamowi Waclawowi. To właśnie z inicjatywy Adama oraz jego żony Heleny

²⁰ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Parafia ewangelicko-luterańska w Bojadłach, z. 89/1241, sygn. 1, *Chronologische Zusammenstellung der für Bojadel...*, s. 264; *Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego*, red. B. Bielinis-Kopeć, Zielona Góra 2008, s. 168.

²¹ R. Kašinowska, *Architektura rezydencjonalna powiatu nowosolskiego*, Nowa Sól 2003, s. 96.

²² H. Lutsch, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Schlesien. Band III. Die Kunstdenkmäler des Reg.-bezirks Liegnitz*, Breslau 1889, s. 125-126; C. Nielsen, S. Brzezicki, *Zabytki sztuki w Polsce. Śląsk*, Warszawa 2006, s. 425.

²³ J. Kuczer, *Szlachta w życiu społeczno-gospodarczym księstwa głogowskiego w epoce habsburskiej 1526-1740*, Zielona Góra 2007, s. 223.

z domu von Stosch w miejsce istniejącego od dziesięcioleci dworu obronnego w Konotopie wzniesiono barokowy pałac²⁴.

Według Foerstera w 1702 roku weszły w życie postanowienia testamentu Adama, który zapisał Konotop starszemu synowi Dawidowi Henrykowi, Bojadła zaś młodszemu Adamowi²⁵. Niezmiernie istotnym wydarzeniem, nie tylko w historii Konotopu, ale i całego majątku, było nadanie wsi praw miejskich oraz herbu, co miało miejsce 28 maja 1706 roku w Wiedniu przez cesarza Józefa I Habsburga²⁶. Rok później Adam von Kottwitz, już jako samodzielny właściciel majątku ziemskiego w Bojadłach, wybudował tam barokowy pałac, stylizowany na obiekt konotopski²⁷.

Rozwijające się dobra ziemskie Kottwitzów spowodowały, że rodzina zyskała uznanie elit habsburskiego dworu, a rosnąca pozycja familii na terenach śląskich uwieńczona została przez cesarza Karola VI, który 22 marca 1718 roku wystawił dokument o nadaniu tytułów baronowskich braciom Adamowi i Dawidowi²⁸. Kottwitzom przydzielony został również herb. Występują w nim dwa hełmy, na których znajdują się korony z kosztownościami, a nad nimi na rękojeściach umieszczone są połowy kamieni młyńskich. Przed hełmami znajduje się po siedem kogucich piór²⁹.

W Bojadłach w latach 1734-1735 Dawid Henryk wznosił nowy pałac, gdyż poprzedni spłonął w ogromnym pożarze, który miał miejsce w 1731 roku. Po zajęciu Śląska przez wojska Fryderyka II i przyłączeniu tych ziem do państwa pruskiego, wpływy rodziny Kottwitz przeniosły się z dworu wiedeńskiego na berliński. Dzięki protekcji Rudolfa Gottharda von Kottwiza, częstego gościa Fryderyka Wielkiego, na berlińskie salony trafiła Anna Louisa Karschin³⁰.

²⁴ T. Andrzejewski, *Miejscowości powiatu nowosolskiego. Rys historyczny*, Nowa Sól 2004, s. 83.

²⁵ APZG, Parafia ewangelicko-luterańska w Bojadłach, z. 89/1241, sygn. 1, *Chronologische Zusammenstellung der für Bojadela...*, s. 304.

²⁶ H. Saurma, *Wappenbuch der schlesischen Städte und Städtel*, Berlin 1870, s. 141-142.

²⁷ APZG, Parafia ewangelicko-luterańska w Bojadłach z. 89/1241, sygn. 1, *Chronologische Zusammenstellung der für Bojadela...*, s. 308.

²⁸ Informacja o tym wydarzeniu została podana do publicznej wiadomości dopiero 7 kwietnia 1721 roku, niedługo po śmierci Adama von Kottwiza. Tytuły dziedziczne otrzymali więc Dawid Heinrich oraz syn Adama – Adam Heinrich. 15 lutego 1724 roku tytuły baronów otrzymali również Sigmund Heinrich i Adam Niclas von Kottwitz na Pankach (obecnie Boraszyce), którzy byli siostrzeńcami lub bratankami Dawida Henryka, zob.: E.H. Kneschke, *Neues allgemeines Deutsches Adels-Lexicon, Band 5*, Leipzig 1864, s. 250-251; *Fortsetzung des Allgemeinen Historischen Lexici.: Anderer Theil von K-Z*, Leipzig 1740, s. 763-764; L. von Zedlitz-Neukirch, *Neues preussisches Adels-Lexicon, oder Genealogische und diplomatische Nachrichten von den in der preußischen Monarchie [...], Dritter Band I-O*, Leipzig 1837, s. 163-165; J. Sinapius, *Des schlesischen Adels anderer Theil oder Fortsetzung schlesischer Curiositäten, [...]*, Leipzig und Breßlau, s. 357-360.

²⁹ G. Bosy, *Rodzina von Kottwitz – panowie na Bojadłach i Konotopie*, „Extra Gazeta Obywatelska” 2014, nr 5(05), s. 7.

³⁰ M. Konopnicka, *Hans Ernst von Kottwitz (1757-1843). Człowiek przedstawiciel ruchu przebudzeniowego, propagator pracy na rzecz ubogich*, [w:] *Zapisałi się w dziejach Środkowego Nadodrza. Szkice biograficzne*, red. P. Bartkowiak, J. Kuczer, D. Kotlarek, Zielona Góra 2009, s. 50-51.

Panowanie szlacheckiego rodu na majątku w Konotopie zakończyło się w 1788 roku, kiedy to Karl Gotthard sprzedał go rodzinie von Luck³¹. W Bojadłach dziedzice rządzą znacznie dłużej. Na przełomie XIX i XX wieku we wsi wybudowano ewangelicką szkołę oraz założono bibliotekę. Nowy okres w dziejach Bojadł rozpoczęło wydarzenie z 1812 roku, gdy Karol Emil von Kottwitz sprzedał majątek za 270 000 talarów kuzynowi Alexandrowi. Nowy dziedzic uruchomił we wsi browar oraz założył dwa folwarki. Po nim właścicielem został jego syn Leopold, za którego panowania we wsi powstała pierwsza w powiecie zielonogórskim centrala telefoniczna typu wiejskiego³². 325-letni okres panowania na Bojadłach rodziny von Kottwitz zakończył się w 1904 roku, kiedy to hrabina Ewa von Bassewitz-Levetzov (stając się w 1902 roku właścicielką dóbr po śmierci jej ojca Leopolda) sprzedała wieś z przynależnościami generałowi Reinhardowi von Schefferowi za kwotę 1 900 000 marek³³.

Anna Louisa Karschin – pruska Safona

Anna Louisa Karschin jest niewątpliwie jedną z najwybitniejszych poetek doby oświecenia w Niemczech. Marceli Tureczek powiedział kiedyś, że jej poezja jest dla Niemców tym, czym dla Polaków twórczość Marii Konopnickiej³⁴. Pisarka, która często określana jest mianem pruskiej Safony, miała związek z Bojadłami oraz, jak wyżej wspomniano, baronem Rudolfem Gotthardem von Kottwitzem, dzięki któremu trafiła na berlińskie salony.

Anna Louisa Karschin (w zasadzie Karsch), *de domo* Dürbach urodziła się 1 grudnia 1722 roku w miejscowości Hammer (obecnie Przetocznicza). Jej ojcem był Christian Dürbach – piwowar spod zielonogórskiej Świdnicy. Jej matka *de domo* Kuckel, wywodziła się z Mozowa koło Sulechowa. O pochodzeniu swych rodziców poetka opowiedziała królowi Fryderykowi podczas audiencji, która odbyła się 11 sierpnia 1763 roku³⁵.

Gdy Anna miała sześć lat matka oddała ją na wychowanie do dziadka stryjecznego Martina Fetkego. Dziewczynka zamieszkała w Trzcielu i tam pod jego okiem, w sekrecie przed całym światem, nauczyła się pisać i czytać³⁶. W wieku ośmiu lat wróciła do matki, gdyż zmarł ojciec Anny. Tam zajmowała się m.in. wypasaniem krów, opieką nad dziećmi oraz pomocą domową w innych majątkach. Następnie jej rodzina przeniósł się do Trzciela,

³¹ F.G.E. Anders, *Statistik der evangelischen Kirche in Schlesien*, Glogau 1848, s. 436.

³² A. Foerster, *op. cit.*, s. 222-223.

³³ *Ibidem*, s. 219; G. Bosy, *Rys historyczny wsi Bojadla*, [w:] G. Bosy, E. Kostka, M. Mamet, *Źródła do dziejów Ziemi Lubuskiej. Kronika Bojadł. T. 1*, red. A. Górski, Zielona Góra 2014, s. 34.

³⁴ D. Brożek, *Pruska Safona pochodzi spod Skąpego*, „Gazeta Lubuska”, 28.07.2009 <https://gazetalubuska.pl/pruska-safona-pochodzi-spod-skapego/ar/7806057> [dostęp: 07.01.2024].

³⁵ H. Palm, *Karsch, Anna Louisa*. [w:] *Allgemeine Deutsche Biographie*, Band 15, Leipzig 1882, s. 421f.

³⁶ S. Kord, *Women peasant poets in Eighteenth-Century England, Scotland and Germany. Milkmaids on Parnassus*, Rochester 2003, s. 263.

a z czasem do Świebodzina³⁷. W 1738 roku matka wydała ją za mąż za Michaela Hirsekorna – świebodzińskiego sukiennika³⁸. Z tego małżeństwa urodziło się trzech synów. Okres ten był jednak najgorszym w życiu Anny. Jej mąż był alkoholikiem i zupełnie nie tolerował jej zamiłowania do książek i literatury, przez co znęcał się nad nią i dziećmi. Małżeństwo Anny Louisy z Hirsekornem trwało 10 lat. W 1748 roku jej mąż wykorzystał wprowadzoną przez Fryderyka II urzędowo-państwową możliwość rozwiązania małżeństwa i uzyskał rozwód z żoną, pomimo iż ta była w ciąży z ich czwartym dzieckiem. Był to pierwszy rozwód na pruskim Śląsku³⁹.

Anna Louisa uwolniła się od tyrana, lecz pozostała bez środków do życia. Jej matka doprowadziła do zawarcia przez córkę kolejnego małżeństwa, tym razem z krawcem pochodzącym ze Wschowy Danielem Karschem⁴⁰. Także i on okazał się alkoholikiem. Wprawdzie nie używał przemocy w stosunku do swojej żony i przybranych dzieci, lecz jego styl życia doprowadził rodzinę do nędzy. Cała odpowiedzialność za utrzymanie spadła na Annę. W tym czasie pisywała okolicznościowe wiersze oraz artykuły do gazet⁴¹.

Ten okres w życiu poetki zapamiętany został głównie dzięki wizycie we Wschowie króla polskiego Augusta III Sasa, która miała miejsce w 1752 roku. Pisarka, aby upamiętnić to wydarzenie oraz zwrócić na siebie uwagę polskiego władcy, napisała wiersz pod nazwą *An Seine Majestät den König von Polen*, opiewający pokojową politykę króla Augusta⁴².

Niestety, jej drugie małżeństwo również okazało się nieszczęśliwe. Za namową swoich znajomych Anna Louisa w 1755 roku zdecydowała się opuścić męża i wraz z dziećmi przeprowadziła się do Głogowa⁴³. W dolnośląskim miasteczku poetka tworzyła przede wszystkim patriotyczne pieśni, szczególnie ku czci Fryderyka II Wielkiego. Karsch była pod wielkim wrażeniem zmysłu militarnego pruskiego króla, który podczas toczonych przez siebie wojen śląskich pokonał Habsburgów i zdobył panowanie nad Śląskiem. To właśnie dzięki tym poruszającym wierszom i poematom zyskała rozgłos w Berlinie⁴⁴.

³⁷ B. Mykietów, *Anna Luisa Karsch (1722-1791)*, [w:] *Trzciel – studia z dziejów miasta*, red. M. Turczek, Trzciel-Zielona Góra 2008, s. 121.

³⁸ *Encyklopedia powszechna. Tom czternasty Kapil.-Kodeń.*, Warszawa 1863, s. 263.

³⁹ R.P. Dawson, *The Contested Quill. Literature by Women in Germany 1770-1800*, Newark 2002, s. 335.

⁴⁰ J. Helgason, *Schriften des Herzens Briefkultur des 18. Jahrhunderts im Briefwechsel zwischen Anna Louisa Karsch und Johann Ludwig Gleim*, Göttingen 2012, s. 31.

⁴¹ P. Łachowski, *Z prowincji do stolicy. Droga awansu poetki Anny Louisy Karsch*, [w:] *Conjux, Mater, Filia, Soror Propinqua, Civis... Kobieta na Ziemi Wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim*, Wschowa-Leszno 2016, s. 331.

⁴² *Gedichte von Anna Louisa Karschin geb. Dürbach. Nach der Dichterin Tode nebst ihrem Lebenslauff herausgegeben von ihrer Tochter C.L. v. Klencke geb. Karschin*, Berlin 1792, s. 352-357.

⁴³ P. Łachowski, *Z prowincji do stolicy. Droga...*, s. 332-333.

⁴⁴ S. Kord, *op. cit.*, s. 263.



Il. 3. Anna Louisa Karsch,
ze zb. Fundacji Pałac Bojadła

Talent poetki nie szedł w parze ze szczęściem w jej życiu osobistym. W 1760 roku wyjechała na dwumiesięczną kurację do Cieplic, gdzie miała ratować podupadające zdrowie. Po powrocie na Annę spadł kolejny cios i traumatyczne przeżycia: dwójka jej dzieci zmarła, w tym ukochana córka Charlotta⁴⁵.

W czasie, gdy mieszkała w Głogowie kilkakrotnie odwiedziła bojadelski majątek Rudolfa Gottharda von Kottwitza. To właśnie tu na jej talencie poznał się baron, stając się od tej pory jej opiekunem⁴⁶.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na postać Rudolfa Gottharda, który był znanym na Śląsku mecenasem kultury i sztuki. W Bojadłach założył ewangelicką bibliotekę pałacową, rozbudował szkołę, a także ufundował ewangelicki kościół, a następnie inwestował w jego modernizację i wyposażenie. Wzniesiono np. drewnianą dzwonnice, na której zawieszono dzwon odlany przez znanego ludwisarza Johanna Jacoba Schultza z Krosna Odrańskiego⁴⁷.

⁴⁵ U. Schaffers, *Auf überlebtes Elend blick ich nieder. Anna Louisa Karschin in Selbst- und Fremdzeugnissen*, Göttingen 1997, s. 102.

⁴⁶ H. Schlaffer, *Naturpoesie im Zeitalter der Aufklärung. Anna Luisa Karsch (1722-1791). Ein Portrait*, [w:] G. Brinker-Gabler, *Deutsche Literatur von Frauen. Band I*, München 1988, s. 313-324.

⁴⁷ G. Bosy, *Rozwój wsi Bojadła jako centrum majątku ziemskiego na północnym Śląsku do 1945 roku*, „Studia Lubuskie” 2013, t. IX, s. 294-295.

Jeszcze w 1760 roku Karsch postanowiła przeprowadzić się z Głogowa do Bojadł, gdzie zamieszkała na piętrze budynku pałacowego. Dzięki staraniom oraz protekcji barona, 25 stycznia 1761 roku Karsch wraz ze swoją córką Caroliną Luisą trafiła na berliński dwór Fryderyka Wielkiego. Jej syn z pierwszego małżeństwa – Johann Christian Hirsekorn – pozostał w Bojadłach⁴⁸.

W Berlinie pisarka nawiązała kontakty z największymi niemieckimi artystami, m.in. M. Mendelssohnem, G.E. Lessingiem, J.G. Sulzerem. Wymieniała też listy z Goethem oraz Schillerem. W Magdeburgu, do którego otrzymała zaproszenie, pracowała nad *Passionkantate* z siostrą króla – Amelią. Szczyt swej sławy osiągnęła na początku lat 60. XVIII wieku. Dzięki wydaniu w 1764 roku w Stuttgarcie przez Johanna Wilhelma Ludwika Gleima jej pierwszego tomiku wierszy pod nazwą *Auserlesene Gedichte von Anna Louisa Karschin* otrzymała honorarium w wysokości 2000 talarów oraz okrzyknięto ją mianem pruskiej Safony⁴⁹. Warto podkreślić, że wyżej wymienione dzieło zadedykowane zostało jej patronowi Rudolfowi von Kottwitz, którego nazwała swym „pierwszym dobroczyńcą”.

Z czasem coraz surowiej zaczęto oceniać twórczość Karsch. Jej poezja zepchnięta została do roli okolicznościowej. W 1763 roku Fryderyk II Wielki obiecał poetce dom oraz roczną pensję. Niestety, danego przez siebie słowa nie dotrzymał. Błędy poprzednika naprawił jego następca, Fryderyk Wilhelm II, który nakazał wybudować dom w Berlinie. Ostatecznie przekazał go autorce w 1787 roku⁵⁰.

Anna Louisa Karsch zmarła 12 października 1791 roku w Berlinie. Została pochowana na cmentarzu przy kościele św. Zofii⁵¹. Była matką pisarki Karoliny Luisy von Klencke oraz babką Helminy von Chézy⁵². Poetka doczekała się współczesnego upamiętnienia jej twórczości. W 1966 roku małym nakładem wydano reprint jej pierwszego tomiku wierszy, a w 2000 roku w Berlinie jedną z ulic w centrum miasta nazwano jej imieniem.

Wilhelm Pfeil – zasłużony leśnik z Klenicy

Gdy znana z Bojadł Anna Louisa Karsch mieszkała i tworzyła już w Berlinie, w Klenicy pojawił się leśnik do dziś ceniony w Niemczech za niebagatelny wkład, który włożył w rozwój wiedzy i nauki o gospodarce leśnej. Wilhelm Pfeil, bo o nim mowa, urodził się 28 marca 1783 roku w Rammelburgu

⁴⁸ *Lexikon deutscher Dichter und Prosaisten. Zweiter Band G-K...*, hrsg. K.H. Jördens, Leipzig 1807, s. 629; E. Hausmann, *Die Karschin. Friedrichs des Grossen Volksdichterin. Ein Leben in Briefen*, Berlin 1933, s. 209; G. Söhn, *Frauen der Aufklärung und Romantik von der Karschin bis zur Droste*, Düsseldorf 1998, s. 30.

⁴⁹ P. Łachowski, *Z prowincji do stolicy. Droga...*, s. 338.

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ *Lexikon deutscher Dichter...*, s. 631.

⁵² M. Urbanowicz, *Oświecenie w literaturze niemieckiej na Śląsku*, Wrocław 1965, s. 32-33.

w górach Harz. W wieku 18 lat rozpoczął praktykę leśną w nadleśnictwach Königshof i Thale. Po trzech latach trafił, dzięki protekcji znanego wuja, na Dolny Śląsk, a dokładnie do Klenicy, która wówczas pozostawała pod zarządem ksiąząt kurlandzkich⁵³.

Młody Wilhelm został zatrudniony na stanowisku asystenta leśniczego Ouverta. Jak sam wspominał, miał wtedy mniej niż skromne warunki mieszkaniowe. Składało się na to 200 talarów rocznego wynagrodzenia, darmowe mieszkanie, bezpłatne drewno, deputat owsa oraz 60 talarów na zatrudnienie praktykanta myśliwskiego. W 1806 roku został już samodzielnym leśniczym na terenie majątku ziemskiego Klenica⁵⁴.

W tym czasie lasy klenickie tworzyły cztery następujące części: las nadodrzański, składający się z dąbrowy z domieszką wiązu, grabu i olchy; puszcza sosnowa; drzewostan mieszany z udziałem dębu, grabu, brzozy i sosny oraz wierzbina w starym korycie Odry i na jej brzegach. Pfeil pisał wówczas, że:

[...] dość intensywnie użytkowane prywatne lasy nadodrzańskie przy ich jednoczesnym wykorzystaniu do wypasu bydła zamieniły się z czasem w przeważnie rozległe zarośla porośnięte wierzbą z tu i ówdzie stojącymi pojedynczymi wiekowymi dębami i kolczastymi krzewami; te bardziej pielęgnowane, jak w leśnictwie Klenica, tworzyły lite dąbrowy z jedną klasą wieku – 200-letnie i starsze dęby – stojące tu w dość silnym zwarcie⁵⁵.

Pfeil informował także na temat niespotykanych w śląskich lasach dąbrowach, „które w wieku 80-100 lat stały jeszcze w pełnym zwarcie, z egzemplarzami o gonnych i prostych strzałach, i nadzwyczajnej jakości, jaką można sobie tylko wymarzyć”⁵⁶.

Z przełomu XIX i XX wieku, gdy właścicielami Klenicy stali się książę Antoni Radziwiłł i jego małżonka Maria Dorota Elżbieta z domu de Castellane, znane są ich przekazy, w których rozpisywali się o pięknie tutejszych lasów. Ważną częścią pracy Pfeila była walka ze złodziejami drewna, których musiało być dosyć dużo przy ich jednoczesnej sporej agresji, skoro młody leśnik relacjonował, że „kilka lat nie można było inaczej chodzić po lesie, jak tylko z dubeltówką, pistoletem czy nożem w rękę”⁵⁷.

Jego wrodzona nieustępliwość spowodowała, że udało mu się „zorganizować przez parę lat tak dobrze straż leśną, że już w 1811 i 1812 po raz pierwszy obyło się bez sądów, gdyż nie trzeba było zgłaszać żadnych

⁵³ B. Sternal, *Harzer Persönlichkeiten. Lebensbilder Band 2*, Norderstedt 2018, s. 88-90.

⁵⁴ B. Danckelmann, *Die Forstakademie Eberswalde von 1830 bis 1880*, Berlin 1880, s. 38-40.

⁵⁵ A. Milnik, *Kraina jak liść dębu. Historia śląskiego leśnictwa w czasach pruskich (1741-1945)*, Remagen-Oberwinter 2015, s. 286.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 287.

⁵⁷ *Ibidem*.

wykroczeń, a granice były wtedy przez polskich sąsiadów surowo pilnowane”. Myliłby się jednak ten, który myślałby, że Pfeil miał wielu wrogów. Z lokalnym społeczeństwem „żył w stale dobrych stosunkach i nie miał żadnych powodów do narzekania”⁵⁸.



Il. 4. Wilhelm Pfeil, źródło: A. Milnik, *Kraina jak liść dębu. Historia śląskiego leśnictwa w czasach pruskich (1741-1945)*, Remagen-Oberwinter 2015, s. 462

Na początku XIX wieku ważnym aspektem życia ówczesnych elit szlacheckich było oddawanie się łowiectwu. Na jego temat Pfeil pisał:

Klenicka knieja posiadała najlepsze w okolicy tereny do polowań. Liczne mokradła stanowiły dla wszelkiego zwierza niczym niezakłóconą ostoję. Jeleń, dzik, sarna, lis i nieprzebrane ilości kaczek zamieszkiwały ten dziki teren, i nawet wilki wybierały go często latem za miejsce swojego pobytu. Przez nikogo niepłoszona zwierzyna zachowywała się tu bardzo ufnie⁵⁹.

Pfeil mieszkał i pracował w Klenicy do 1815 roku. W tym czasie, a dokładnie w 1807 roku, ożenił się z szesnastoipółletnią Albertine Beate Nowack, która pomiędzy 1809 a 1812 rokiem urodziła mu dwóch synów – Theobalda i Hermanna – oraz córeczkę Berthę Clothildę. Obaj synowie zmarli w wieku 39 lat; Hermann zginął w tragicznym wypadku myśliwskim we Wrocławiu. W 1825 roku Pfeilom urodził się trzeci syn – Ottomar – który w 1860 roku wydał główne dzieło swojego ojca pt. *Deutsche Holzzucht* (Niemiecka uprawa drzew)⁶⁰.

⁵⁸ *Ibidem*.

⁵⁹ *Ibidem*.

⁶⁰ S. Panka, *Wilhelm Pfeil [1783-1859]*, „Leśne Prace Badawcze”, t. 2, Raszyn 2004, s. 133-134.

W czasie pobytu w Klenicy Wilhelm uczestniczył w walkach z wojskami Napoleona. W 1812 roku powołany został do Landwehry, gdzie szybko awansował. W stopniu kapitana dowodził kompanią, a przejściowo nawet batalionem⁶¹. W 1815 roku przeniósł się na służbę do możnowładców w Siedlisku, gdzie już rok później został mianowany na stanowisko mistrza leśniczego. W 1821 roku został dyrektorem Akademii Leśnej w Berlinie, która w tamtym czasie była bezpośrednio związana z Uniwersytetem Berlińskim. W 1830 roku przeniesiono go do Neustadt-Eberswalde i odgrywał tam bardzo znaczącą rolę⁶².

Wilhelm Pfeil zmarł 4 września 1859 roku w Cieplicach Zdroju. W historii leśnictwa zapisał się tym, że nie posiadając wykształcenia kierunkowego, tworzył doskonale opracowane publikacje naukowe w zakresie uprawy lasów. Napisał ponad 20 rozpraw oraz dziesiątki artykułów ukazujących się w prasie dotyczącej leśnictwa i łowiectwa⁶³.

Małżeństwo księstwa Radziwiłłów – właściciele majątku ziemskiego Klenica

Szlachecki ród von Kottwitz miał niebagatelny wpływ na rozwój miejscowości Bojadła oraz innych wsi tworzących tamtejszy majątek ziemski. Również i Klenica, czyli druga co do wielkości miejscowość położona na terenie współczesnej gminy Bojadła, może cieszyć się tym, że zarządzała nią znana z europejskich salonów rodzina Radziwiłłów.

Maria Dorota Elżbieta de Castellane urodziła się 19 lutego 1840 roku przy ulicy Grenelle w pałacu Galliffet w Paryżu jako córka markiza Henryka de Castellane i Pauliny de Talleyrand-Périgord⁶⁴. Jak pisała Danuta Fangor, Maria do czternastego roku życia wraz z rodzicami przebywała głównie w Paryżu i Owerni, w majątku zwanym Aubijoux, który jej rodzice otrzymali w prezencie ślubnym. W dzieciństwie Maria charakteryzowała się dużą dojrzałością. Zamiast swawoli i zabaw, uczestniczyła w wytwornych kolacjach urządzanych przez jej rodziców, podczas których goszczono najbardziej wpływowe osoby w kraju⁶⁵.

Spokojny czas dzieciństwa przerwały Marii tragiczne wydarzenia z roku 1847. W kwietniu zmarła jej ukochana babka Louisa-Cordélia *de domo* Greffulhe. Ta śmierć spowodowała u siedmiolatki silny wstrząs emocjonalny, który dodatkowo pogłębiła choroba jej ojca. Ostatecznie Henryk de

⁶¹ A. Milnik, *op. cit.*, s. 462.

⁶² A. Schwappach, *Handbuch der Forst- und Jagdgeschichte Deutschlands. Zweiter Band*, Berlin 1888, s. 690.

⁶³ *Meyers Hand-Lexicon des Allgemeinen Wissens mit technologischen und wissenschaftlichen Abbildungen und vielen Karten der Astronomie, Geographie, Geognosie, Statistik und Geschichte. Zweite Hälfte L-Zymotische Krankheiten*, Leipzig 1883, s. 1478.

⁶⁴ *Polski Słownik Biograficzny, Tom XXX*, red. E. Rostworowski, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1987, s. 409.

⁶⁵ D. Fangor, *Cztery wielkie damy*, Łańcut 1996, s. 89-90.

Castellane zmarł 16 października. Od tego momentu Maria spędzała dużo czasu na podróżach wraz ze swoją matką Pauliną oraz drugą babką – Dorotą de Talleyrand-Périgord. W listopadzie 1854 roku odwiedziły w Lyonie jej dziadka – Bonifacego de Castellane – marszałka Francji. Stamtąd udały się do Rzymu, gdzie 8 grudnia brały udział w uroczystości ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu⁶⁶.



Il. 5. Maria Dorota de Castellane księżna Radziwiłłowa, źródło: L. Wolny, *Pfarr Chronik. Angefangen 1917*, Kleinitz, rękopis, s. 166

Maria od czternastego roku życia pobierała nauki w Wiecznym Mieście. Okres ten miał ogromny wpływ na rozwój jej erudycji i osobowości. W czasie pobytu w Rzymie uczestniczyła w dwóch audyencjach u papieża Piusa IX. Szczególnie druga wizyta miała swój niepowtarzalny i wyjątkowy wymiar. Maria Dorota, która wcześniej uległa dość nieszczęśliwemu wypadkowi, została osobiście pobłogosławiona przez papieża w bazylice Św. Piotra⁶⁷.

Po powrocie z Włoch Maria spędzała czas w Paryżu, wakacje zaś w Rochecotte. I to właśnie tam w 1855 roku pierwszy raz spotkała syna Fryderyka Wilhelma Radziwiłła – Antoniego. Od tego momentu, w szczególności jej babka Dorota, rozpoczęła zabiegi o to, by młodzi zainteresowali się sobą wzajem. W maju 1856 roku Maria wraz z matką Pauliną odwiedziły w Berlinie księcia Antoniego, by stamtąd ruszyć do Żagania do babki, księżnej Doroty. Po kilkunastu dniach przybył tam również Antoni, aby

⁶⁶ *Polski Słownik Biograficzny, Tom XXX...*, s. 409.

⁶⁷ B. Koska, *Dorota de Talleyrand-Périgord – księżna Dino i Żagania*, Opole 2023, s. 68-69, <https://zbc.uz.zgora.pl/dlibra/publication/64590/edition/57986/content> [dostęp: 20.06.2021].

ureczywistnić starania i marzenia nestorki rodu de Talleyrand. Huczne zaręczyny młodych odbyły się w Cieplicach⁶⁸.

Wybranek Marii – Antoni Fryderyk Wilhelm Ferdynand Radziwiłł – urodził się 31 lipca 1833 roku w Cieplicach jako syn księcia, generała pruskiego i XIII ordynata na Nieświeżu – Fryderyka Wilhelma Pawła Mikołaja Radziwiłła – oraz jego drugiej żony hrabianki Matyldy Krystyny von Clary und Aldringen⁶⁹.

Rodzice, a zwłaszcza Fryderyk Wilhelm, dbali o to, aby młody Antoni otrzymał staranne, w szczególności wojskowe wychowanie. Jego ojciec, który w latach 1813-1814 brał udział w wojnach napoleońskich, a następnie sprawował kolejne funkcje w pruskim wojsku, pragnął, aby i syn poszedł w jego ślady. Młody Antoni od początku swego życia pobierał nauki u najlepszych nauczycieli w prestiżowych szkołach. Jako młodzieniec był jednym z wyróżniających się uczniów we francuskim gimnazjum w Berlinie, a w latach 1858-1861 jednym z najznakomitszych studentów w Szkole Ogólnej Wojskowej w Berlinie. Wcześniej, bo w latach 1857-1858, odbył staż w 3 pułku artylerii w Magdeburgu. Nauka utorowała mu drogę do znakomitej kariery wojskowej, dzięki czemu swoją wiedzę oraz wrodzony dar dowodzenia wykorzystał podczas wojny prusko-austriackiej w roku 1866 oraz wojny prusko-francuskiej z lat 1870-1871. Jego postawa w trakcie służby oraz podczas wojen, pozwoliła na uzyskanie kolejnych stopni wojskowych: w roku 1882 mianowany został na generała lejtnanta, w 1885 roku na generała adiutanta cesarza i króla oraz w roku 1888 na generała adiutanta cesarza Fryderyka III i otrzymał tytuł generała piechoty⁷⁰.

W latach 1866-1888 Antoni zajmował dziedziczne miejsce w pruskiej Izbie Panów. Poprzez przynależność do królewskiej *la Maison militaire* odgrywał ważną rolę w życiu politycznym pruskiego dworu. Uczestniczył w przyjmowaniu obcych monarchów na berlińskim dworze, reprezentował Cesarstwo Niemieckie w wielu misjach i zagranicznych podróżach dyplomatycznych, m.in. 12 lipca 1870 roku przekazał hrabiemu Wincentowi Benedettiemu, w imieniu króla Wilhelma I, treść tzw. depechy emskiej. W 1888 roku został wysłany do Lizbony i Madrytu, by powiadomić o śmierci Wilhelma I, w 1899 roku reprezentował zaś cesarza na pogrzebie prezydenta Francji Félix'a Faure'a⁷¹. W 1896 roku przebywał w Egipcie u angielskiego generała Horatio Kitchenera, który jako naczelny dowódca tamtejszej

⁶⁸ D. Fangor, *op. cit.*, s. 93.

⁶⁹ *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, red. K. Dopierała, Toruń 2005, s. 233-234.

⁷⁰ *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXX..., s. 160-161; K. Bartoszewicz, *Radziwiłłowie, początek i dzieje rodu. Typy i charaktery. Rycerze, zdrajcy, pobożni, filantropi, dziwacy. Obrazy z życia domowego. Kobiety Radziwiłłowskie. Upadek Nieświeża i jego odrodzenie*, Warszawa-Kraków 1927, s. 310.

⁷¹ *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXX..., s. 160-161; *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii...*, s. 233-234; P. S. Łoś, *Szkice do portretu ziemian polskich XX wieku*, Warszawa 2005, s. 440.

armii przygotowywał się do tłumienia powstania mahdystów w Sudanie. Odzwierciedleniem bliskich relacji księcia Radziwiłła z królem Wilhelmem I była sytuacja, w której pruski monarcha osobiście powiadomił Antoniego o śmierci jego ojca słowami „Mój drogi, niestety nie masz już innego ojca, prócz mnie”⁷².

Antoni Radziwiłł posiadał ogromne połacie ziem w zaborze rosyjskim, gdzie m.in. był właścicielem ordynacji nieświeskiej, ołyckiej, kleckiej oraz dawidgródeckiej. W czasie swojego życia ksiązę uhonorowany został wieloma orderami i odznaczeniami, takimi jak: Order Korony III, II i I Klasy z Mieczami, Krzyż Rycerski Orderu Hohenzollernów z Mieczami, Krzyż Żelazny II Klasy, Order Orła Czerwonego II i I Klasy, Krzyż Wielki, Legia Honorowa (odznaczenie francuskie) oraz Order Św. Anny II Klasy z brylantami (odznaczenie rosyjskie)⁷³.



Il. 6. Książę Antoni Radziwiłł w 1866 roku,
źródło: Archiwum Główne Akt Dawnych,
Zbiór fotografii, nr B/285 Pozycja nr 2008,
<http://pther.eu/fotoagad/fotoagad.html>
[dostęp: 13.02.2024]

Po zaręczynach narzeczeni mieszkali osobno: Maria Dorota w Paryżu, gdzie między innymi pobierała lekcje gry na fortepianie u Francisa Plan-tého, Antoni odbywał zaś służbę wojskową w Berlinie. Ich ślub odbył się 3 października 1857 roku w Żaganiu. Jak wspomina Jerzy Piotr Majchrzak, młodej parze hymn *Veni Creator Spiritus* na organach żagańskiego kościoła poaugustiańskiego zagrał sam Franciszek Liszt. Uroczystości weselne trwały kilka dni, a brała w nich udział arystokracja niemiecka, polska

⁷² S. Mackiewicz, *Dom Radziwiłłów*, Warszawa 1990, s. 195-196.

⁷³ Z. z Grabskich Kirkor-Kiedroniowa, *Wspomnienia. Cz. 3. Lata 1920-1932 oraz wspomnienia i notatki pisane w czasie Powstania Warszawskiego*, Kraków 1989, s. 162.

i francuska. Warto dodać, że państwo młodzi ubrani byli w historyczne stroje polskie⁷⁴.

Po ślubie Maria i Antoni wyjechali do Berlina, gdzie zamieszkali w pałacu Radziwiłłów. Od tego czasu Maria mało podróżowała. Rok 1862 odcisnął na jej psychice duże piętno, 16 września zmarł w Lyonie jej dziadek Bonifacy de Castellane, zaś trzy dni później babka Dorota. Maria postanowiła od tego momentu pisać swój pamiętnik⁷⁵.

W 1865 roku Radziwiłłowie pierwszy raz odwiedzili Nieśwież, który słusznie Maria uznała za gniazdo rodzinne, jednakże w zamku, który wymagał ciągłych remontów, małżeństwo zamieszkało dopiero około 1880 roku. Maria w tym okresie dała poznać się jako świetna organizatorka prac. Do robót budowlanych zatrudniała miejscowych cieśli i rzemieślników⁷⁶.

W tzw. okresie nieświeskim małżonkowie nie zapominali o Klenicy. Gdy Antoni po raz pierwszy odwiedził dobra, dostrzegł piękno i bogactwo ich lasów. W 1873 roku Klenica wraz z przynależnymi do niej wsiami zajmowała 13 596 mórg, z czego aż 9910 to lasy. Książę Antoni postanowił, iż od tego momentu wieś będzie jego stałym miejscem polowań i przyjmowania gości. Aby sztuce łowieckiej nadać odpowiednią rangę, w 1880 roku nakazał wydzielić park o powierzchni ponad 7 hektarów, cztery lata później wybudował zaś pałac zwany Myśliwskim. Do Klenicy zjeżdżały najznamienitsze postacie ówczesnej Europy. Nieco uwagi poświęcił temu w 1933 roku Ernst Irmmler, wspominając, iż łowy trwały kilka dni, a polowano wówczas na bażanty, króliki i jelenie⁷⁷.

Moment budowy pałacu stał się punktem zwrotnym zarówno w historii Klenicy, jak i w życiu księżnej. Coraz częściej z mężem odwiedzała klenickie dobra. Pod koniec XIX wieku sama nadzorowała bieżące prace remontowe, które przeprowadzali miejscowi rzemieślnicy. Wraz z mężem byli również głównymi patronami miejscowego katolickiego kościoła. Z ich fundacji w ścianie wschodniej umiejscowiono kaplicę z barokowym ołtarzem. Nad nią obecnie znajduje się terakotowe tondo z marmurową tablicą, na której widnieje napis „Gewidmet von der Patronin Ihrer Durchlaucht Frau Fürstin. Anton Radziwill, am 17 Mai 1899”⁷⁸.

W grudniu 1904 roku umarł książę Antoni, którego pogrzeb odbył się w Berlinie⁷⁹. Odbiło się to w znacznym stopniu na zdrowiu i psychice księżnej

⁷⁴ J.P. Majchrzak, *Na peryferiach...*, s. 88.

⁷⁵ D. Fangor, *op. cit.*, s. 96.

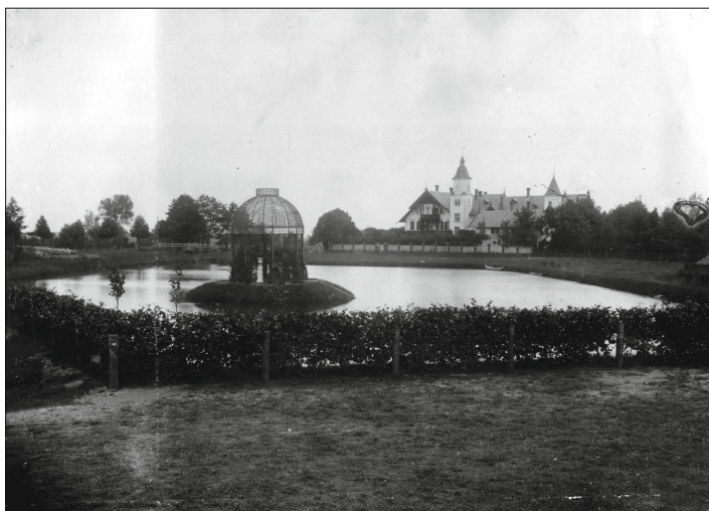
⁷⁶ *Ibidem*, s. 21; R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, cz.1, t. 2, Wrocław 1991, s. 294.

⁷⁷ E. Irmmler, *Die jagdlichen Verhältnisse in der Herrschaft Kleinitz zur Zeit des Fürsten Anton Radziwill*, [w:] *Grünberger Hauskalender. Heimatkalender aus das Jahr 1933*, Grünberg 1933, s. 71-72.

⁷⁸ G. Bosy, *Wpływ rodziny Radziwiłłów na funkcjonowanie dolnośląskiego majątku ziemskiego Klenica na przełomie XIX i XX wieku*, „*Studia Lubuskie*” 2018, t. XIV, s. 23-24.

⁷⁹ *Polski Słownik Biograficzny, Tom XXX...*, s. 460-461.

Marii. Od tego też momentu Klenica stała się jej drugim domem. Co roku lato spędzała właśnie tutaj. Od 1905 zaangażowała się w stworzenie z klenickiego majątku posiadłości godnej jej nazwiska. Zamontowany został telefon, przed pałacem utworzono staw z przepiękną wysepką, na środku której ulokowana była altanka. Do historii przeszła również słynna aleja różana. Całością prac kierował miejscowy mistrz budowlany Dimke⁸⁰.



Il. 7. Pałac w Klenicy około 1910 roku, źródło: L. Wolny, *Pfarr Chronik. Angefangen 1917*, Kleinitz, rękopis, s. 170

W 1905 roku księżna po raz ostatni odwiedziła Nieśwież, aby złożyć ciało ukochanego męża w nekropoli Radziwiłłów w podziemiach kościoła⁸¹.

Ostatnie dziesięć lat swojego życia księżna spędzała już tylko w Berlinie i Klenicy. Żywo interesowała się losem mieszkańców wsi. Dbała o to, aby znikły drewniane zabudowania, a w ich miejsce powstały nowe, murowane. Znana jest również historia jej pracownika – Wilhelma Jacobiego. Kiedy ten zachorował, księżna wysłała go na leczenie, w pierw do Bydgoszczy, a następnie do Berlina, pokrywszy wszelkie koszty z tym związane⁸². Maria często przyjmowała też w Klenicy swoje dzieci, m.in. Elżbietę Romanową Potocką z Łańcuta wraz z synem Alfredem⁸³.

Od początku 1914 roku Maria Dorota przebywała w Klenicy. Tu też zastał ją wybuch pierwszej wojny światowej. Księżną internowano w jej własnym majątku, jednocześnie nałożono na nią zakaz pisania listów oraz

⁸⁰ D. Fangor, *op. cit.*, s. 23.

⁸¹ *Polski Słownik Biograficzny, Tom XXX...*, s. 161.

⁸² APZG, *Majątek Klenica (Kleinitz) z lat 1654-1921*, sygn. 17 – *Fürstliche Hegemeister Wilhelm Jacobi*.

⁸³ D. Fangor, *op. cit.*, s. 23.

przyjmowania gości. Wielu mężczyzn ze wsi zostało powołanych na front, w tym m.in. pałacowy kucharz oraz pracownicy leśnictwa. W pałacu odcięto telefon, ograniczono dopływ energii. Maria gwałtownie podupadała na zdrowiu, m.in. chorując na serce. Tuż przed jej śmiercią odwiedził ją wnuk, Alfred hrabia Potocki z Łańcuta⁸⁴.

Maria Dorota Elżbieta księżna Radziwiłłowa zmarła w godzinach wieczornych 10 lipca 1915 roku. Pogrzeb odbył się sześć dni później. Tę smutną, acz podniosłą uroczystość opisał w kronice parafialnej proboszcz klenickiej parafii – ksiądz Ludwigo Wolny. W kościele kapłan odprawił *Requiem*. Trumna ustawiona została przed ołtarzem głównym, po bokach przyozdobiono ją zaś roślinami i wieńcami. Później nastąpiło przeniesienie zmarłej na pobliski cmentarz. W ceremonii udział brały wielkie osobistości ówczesnego świata, m.in. księżę von Reuss, który reprezentował cesarza niemieckiego, a cesarzową – wielką księżną de Bade. Dębową trumnę złożono w grobowcu rodziny Eulendorf⁸⁵.

Po śmierci księżnej majątek w Klenicy już nigdy nie rozblysnął tak wielkim blaskiem, jak za czasów małżeństwa Marii i Antoniego. Okres ich rządów wydaje się z perspektywy czasu być najwspanialszym w całej historii wsi i majątku, niemającym sobie równych ani wcześniej, ani już nigdy później.

Joseph Wiedeberg – zapomniany polityk z Klenicy

Kolejną znaną postacią z terenu współczesnej gminy Bojadła, jest wywodzący się z Klenicy Joseph Wiedeberg. Ten działacz społeczny, związkowiec i polityk zasiadający w Reichstagu był dobrze znany w okresie Cesarstwa Niemieckiego i Republiki Weimarskiej.

Joseph Wiedeberg został zapomniany w swojej rodzinnej miejscowości, natomiast w Niemczech to niezwykle ceniona osoba w świecie związków zawodowych. Wiedeberg urodził się 18 grudnia 1872 roku w Klenicy w rodzinie robotniczej, wraz z którą mieszkał w jednym z domostw przy dzisiejszej ulicy Spokojnej. W wieku siedmiu lat rozpoczął naukę w katolickiej szkole ludowej przy obecnej ulicy Bolesława Chrobrego. Przedwczesna śmierć jego obojga rodziców szybko przerwała mu beztrudne lata dzieciństwa. Opiekę nad młodzieńcem sprawowali jego krewni⁸⁶. Młody Joseph szkołę ukończył w roku 1886, a przez następne dwa lata pomagał swoim bliskim w gospodarstwie rolnym. W wieku szesnastu lat opuścił Klenicę i wyjechał do Berlina. W latach 1888-1891 pobierał tam

⁸⁴ *Ibidem*, s. 25-26.

⁸⁵ A. Potocki, *Master of Lancut. The memoirs of count Alfred Potocki*, London 1959, s. 70; L. Wolny, *Pfarr Chronik. Angefangen 1917*, Kleinitz, rękopis w posiadaniu Parafii Rzymskokatolickiej pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Klenicy, s. 177-179; D. Fangor, *op. cit.*, s. 26.

⁸⁶ K. Anders, *Stein für Stein. Die Leute von Bau-Steine-Erden und ihre Gewerkschaften 1869 bis 1969*, Hannover 1969, s. 123.

naukę murarstwa, by następnie już samodzielnie do 1900 roku pracować w tym zawodzie⁸⁷.



Il. 8. Joseph Wiedeberg, źródło: *Reichstags-Handbuch. Zwölfte Legislaturperiode. Abgeschlossen am 3. April 1907*, Berlin 1907, s. 484

Przyjazd do Berlina rozpoczął nowy okres w życiu Wiedeberga. W wieku siedemnastu lat zainteresował się sprawami społeczno-socjalnymi oraz polityką. Wyniesione z rodzinnej wsi mocno religijne wychowanie rozwijał w zrzeszającym robotników katolickim związku pod nazwą St. Sebastian. Dalsze pogłębienie socjalistycznych poglądów Wiedeberga nastąpiło pod wpływem jego najbliższych współpracowników organizujących struktury scentralizowanego wolnego ruchu związków zawodowych, którego głównym celem miałyby być zwalczanie religii oraz księży. Nie mogący się z tym pogodzić Wiedeberg, wraz z ludźmi o podobnych poglądach, założył chrześcijański związek ochrony praw pracowników pod nazwą Verein Arbeiterschutz, którego ewolucja nastąpiła stosunkowo szybko, bowiem 31 sierpnia 1899 roku przemienił się w Centralny Związek Chrześcijańskich Rzemieślników Budowlanych i Pomocników Budowlanych. Wiedeberg został wybrany na pierwszego przewodniczącego tej organizacji, a dodatkowo od marca 1900 roku rozpoczął pracę na stanowisku związkowego urzędnika. Na lata 1903-1907 przypadł czas gwałtownego rozwoju organizacji. W tym okresie Wiedeberg zaangażował się również w życie polityczne, a rok 1907 stał się przełomowym w jego karierze. Jako kandydat Niemieckiej Partii Centrum (niem. Deutsche Zentrumspartie) wygrał wybory do Reichstagu w okręgu wyborczym Arnsberg

⁸⁷ L. Heyde, *Internationales Handwörterbuch des Gewerkschaftswesens. Bd. 2. Kober-Zwied-neck*, Berlin 1932, s. 2025.

7/Soest-Hamm⁸⁸. W czasie pełnienia funkcji posła w Reichstagu (1907-1912) regularnie odwiedzał Klenicę i swoich krewnych. Co interesujące – rodziny Heinricha i Karla Wiedebergów – mieszkały we wsi aż do 1945 roku.

Gdy w 1914 roku wybuchła wojna, Wiedeberg był u szczytu popularności wśród członków niemieckich związków zawodowych. Rozgłos przyniósł mu konflikt z lat 1910-1911 pomiędzy pracodawcami a pracownikami, w którym to przedsiębiorcy nie chcieli uznać praw robotników. Dzięki jego głównej roli oraz zabiegom politycznym pracownicy uzyskali nowe przywileje⁸⁹.

Po wojnie Wiedeberg kierował Związkiem Chrześcijańskich Rzemieślników Budowlanych. W tym czasie cieszył się ogromnym zaufaniem i szacunkiem zarówno wśród ludzi wewnątrz, jak i poza organizacją. Od momentu powstania Rady Gospodarczej Rzeszy został również jej członkiem, a jego zabiegi zasadniczo koncentrowały się na działaniu Komisji ds. budowy i mieszkań⁹⁰.

Joseph Wiedeberg zmarł 31 sierpnia 1932 roku w Berlinie i tam został pochowany.

General Reinhard von Scheffer-Boyadel – bohater I wojny światowej

Z Klenicy przenosimy się z powrotem do Bojadeli, aby nieco miejsca poświęcić osobie generała barona Reinharda Gottloba Georga Heinricha von Scheffer-Boyadel. W tym miejscu trzeba odnotować, że obecnie powstaje obszerna biografia generała von Scheffera, do której materiały przez wiele lat gromadził bojadelski regionalista dr Tadeusz Huńczak.

Reinhard von Scheffer urodził się 28 marca 1851 roku w Hanau w Hesji. Był synem Eduarda Scheffera, doradcy elektora Hesji. W 1870 roku Reinhard jako ochotnik wstąpił do pruskiej armii, tj. do 83 Pułku Piechoty. W jej szeregach uczestniczył w wojnie z Francją w latach 1870-1871, walcząc m.in. pod Orleanem, Châteaudun, Chartres, Cravant i Le Mans. Za swoje dokonania na placu boju otrzymał Krzyż Żelazny II klasy, a w lutym 1871 roku awansowano go do stopnia podporucznika⁹¹.

W latach 1874-1877 odbył szkolenie w Pruskiej Akademii Wojennej w Berlinie. Od tego czasu pisał się po kolejnych szczeblach kariery wojskowej. W 1879 roku awansowano go do stopnia porucznika, a 5 marca 1881 roku skierowano go do służby w Wielkim Sztapie Generalnym. W listopadzie 1883 roku uzyskał stopień kapitana. Z początkiem 1884 roku zaczął służbę w sztabie generalnym XI Korpusu Armii, z końcem 1885 roku włączono go zaś w skład dowództwa 21 Dywizji. W maju 1888 roku został dowódcą kompanii 1 Pułku Grenadierów Gwardii im. Cesarza Aleksandra. W 1889

⁸⁸ *Ibidem.*

⁸⁹ *Ibidem.*

⁹⁰ *Ibidem.*

⁹¹ *Reinhard Frhr. v. Scheffer=Boyadel*, „Illustrierte Zeitung”, Leipzig, 19 März 1908, Nr 3377, Bd. 130, s. 486.

roku już jako major przydzielony został do sztabu generalnego XV Korpusu Armijnego. Rok później przeniesiono go do XVI Korpusu Armii⁹². 20 sierpnia 1890 roku nobilitowany i włączony do stanu szlacheckiego. Warto w tym miejscu również wspomnieć, że jeszcze w 1887 roku nabył zamek Burg Brandenstein, w pobliżu miasta Schlüchtern-Elm, który jednak już w 1895 roku sprzedał Gustawowi von Brandensteinowi⁹³.

Od 1 stycznia 1893 von Scheffer pełnił funkcję dowódcy batalionu w 4 Pułku Piechoty. Z końcem 1894 roku powrócił do Sztabu Generalnego IV Korpusu Armijnego w Monachium. W tym też czasie został mianowany na podpułkownika. W 1897 otrzymał awans do stopnia pułkownika. Od marca 1899 do kwietnia 1901 roku był dowódcą 1 Pułku Grenadierów Gwardii im. Cesarza Aleksandra, następnie 2 Brygady Piechoty Gwardii. 18 kwietnia 1901 otrzymał awans na stopień generała dywizji. W 1902 roku został członkiem komisji naukowo-dydaktycznej w Pruskiej Akademii Wojennej. W maju 1903 roku przyznano mu funkcję nadkwatermistrza Wielkiego Sztabu Generalnego, a w październiku 1904 otrzymał kolejny awans, tym razem na stopień generała porucznika⁹⁴.



II. 9. General Reinhard von Scheffer-Boyadel,
źródło: zbiory Tadeusza Huńczaka

Wtedy też świeżo upieczony generał porucznik zakupił majątek ziemski Bojadła za niebagatelną wówczas kwotę 1,9 mln marek. Przedstawiał się on imponująco. W skład dóbr, oprócz centrum w Bojadłach, wchodziły również

⁹² „Militär=Wocheblatt”, Berlin, 30 November 1909, No. 151, s. 3447-3448.

⁹³ H. Gläser, *Handbuch der Museen. Bundesrepublik Deutschland, Dt. Demokrat. Republik, Österreich, Schweiz, Liechtenstein*, München-New York-London-Paris 1981, s. 328-329.

⁹⁴ „Militär=Wocheblatt”..., s. 3448.

wsie: Sosnówka, Susłów, Przewóz, Święte, Mesze, Głuszycza, Połomie, Kartno, Pólko, Wirówek, Karczemka oraz folwarki *Alexanderhof* i *Ziegelvorwerk*. We wsi znajdowało się około 200 domów, w których mieszkało około 1700 osób. Majątek obejmował obszar 3396 ha, z czego 1125 ha to grunty orne, 214 ha łąki, 117 ha pastwiska, 1793 ha lasy, 51 ha wody, a 101 ha stanowiły nieużytki. Von Scheffer płacił 26 003 marki renty gruntowej⁹⁵.

29 stycznia 1906 roku cesarz Wilhelm II Hohenzollern podniósł nowego dziedzica Bojadel do stanu barona, dzięki czemu mógł on posługiwać się tytułem *Freiherr Boyadel*⁹⁶. W tym też roku został dowódcą 2 Dywizji Gwardii. W 1908 został awansowany do stopnia generała piechoty i objął stanowisko dowódcy XI Korpusu Armijnego w Turynii i Hesji-Nessau z siedzibą w Kasel. 31 grudnia 1913 baron von Scheffer przeszedł w stan spoczynku⁹⁷.

Gdy w 1914 roku wybuchła I wojna światowa, generał von Scheffer-Boyadel został zmobilizowany i objął dowództwo nad nowo utworzonym XXV Korpusem Rezerwowym, wchodzącym w skład 9 Armii pod dowództwem Augusta von Mackensena⁹⁸.

Do dziś baron pozostaje jednym z bohaterów niemiecko-rosyjskiej bitwy stoczonej w listopadzie 1914 roku pod Brzezunami⁹⁹, niedaleko Łodzi. Dzięki jego genialnej strategii oraz współpracy z Karolem Litzmannem, przy dwudziestostopniowym mrozie, wyprowadził okrążone przez Rosjan niemieckie oddziały i zajął Łódź¹⁰⁰. Straty niemieckich żołnierzy wyniosły 4300 osób, straty rosyjskie były zaś trzykrotnie wyższe. Dodatkowo wojska von Scheffera pojmały 16 tys. jeńców i przejęły 64 działa¹⁰¹. Dzięki temu 2 grudnia 1914 roku Scheffer został odznaczony najwyższym prusko-niemieckim odznaczeniem bojowym dla wyższych oficerów – *Pour le Mérite*¹⁰².

Następnie 5 sierpnia 1915 roku wkroczył na czele wojsk niemieckich do Warszawy, której został komendantem wojskowym. Kilka dni później

⁹⁵ *Schlesisches Güter = Adreßbuch: Verzeichnis sämtlicher Rittergüter und selbständigen Gutsbezirke, sowie der grösseren Landgüter der Provinzen [Schlesien]*, Breslau 1905, s. 305.

⁹⁶ *Genealogisches Handbuch des Adels, Freiherrliche Häuser, Band XVII, Band 107 der Gesamtreihe*, Limburg an der Lahn 1994, s. 395-396.

⁹⁷ H. Möller, *Geschichte der Ritter des Ordens pour le mérite im Weltkrieg, Band II: M-Z*, Berlin 1935, s. 249-250.

⁹⁸ H. Strachan, *The First World War. Volume 1: To Arms*, New York 2001, s. 370-371.

⁹⁹ Bitwa pod Brzezunami rozegrała się w dniach od 11 listopada do 6 grudnia 1914 roku pomiędzy wojskami niemieckimi a rosyjskimi. Do dziś pozostaje jedną z największych bitew pierwszej wojny światowej na froncie wschodnim. Udział: po stronie niemieckiej około 400 tys. żołnierzy, po rosyjskiej zaś około 367 tys. Niemcy zwyciężyli w bitwie i zajęli Łódź. General Scheffer-Boyadel okazał się znakomitym strategiem, a Karl Litzmann nazwany został „Lwem spod Brzeziny”. Do dziś w okolicy Gadki Starej znajduje się cmentarz wojenny oraz pomnik oddający hołd poległym niemieckim żołnierzom, zob. *Wielka Encyklopedia PWN, Tom IV*, red. D. Kalisiewicz, Warszawa 2001, s. 520.

¹⁰⁰ S.C. Tucker, P. M. Roberts, *The Encyclopedia of World War I: A political, social and military history*, Denver 2005, s. 705.

¹⁰¹ G.L. von Caprivi, *General Frhr. von Scheffer-Boyadel*, [b.m.w.] 1935, s. 9-13.

¹⁰² K.F. Hildebrand, *Die Ritter des Ordens Pour le Mérite 1740-1918*, Osnabrück 1998, s. 419.

witał w polskiej stolicy księcia Leopolda Bawarskiego. Od 3 września 1916 do 17 września 1917 roku pełnił służbę na froncie wschodnim, gdzie dowodził XXVII Korpusem Rezerwowym oraz Wydzieloną Grupą Operacyjną „Scheffer”. Od 1917 do 1918 roku był dowódcą komendy. W grudniu 1918 ostatecznie przeszedł w stan spoczynku¹⁰³.

Baron von Scheffer-Boyadel był dwukrotnie żonaty. Jego pierwszą małżonką była Johanna Dorothea Margarete Riebeck, córka znanego i możnego przemysłowca oraz przedsiębiorcy górniczego Carla Adolfa Riebecka. Ślub odbył się 19 lutego 1884 roku w saksońskim mieście Halle. Ze związku tego urodziło się czworo dzieci: Marie Julie Hildegard (9 stycznia 1885) Eduard Reinhard Adolf (31 marca 1886), Marie Hedwig Helene Anna Henriette Margareta (18 lipca 1887) oraz Gottlieb Hermann Albert Wilhelm (27 sierpnia 1891). Małżeństwo to zakończyło się 4 stycznia 1904 roku, kiedy zmarła Johanna Dorothea¹⁰⁴. Właściciel Bojadł ożenił się po wtórnie. 16 lutego 1907 roku w Dreźnie poślubił Berthę Marie Margarete Hartmann, z którą doczekał się córki Marie Emilie Henriette Elisabeth urodzonej 25 grudnia 1907 roku¹⁰⁵.

Baron von Scheffer-Boyadel zmarł w swoim pałacu 7 listopada 1925 roku¹⁰⁶.

Książę Stanisław Wilhelm Radziwiłł – klenicki adiutant Piłsudskiego

Powyżej przedstawione zostały sylwetki małżeństwa Marii i Antoniego Radziwiłłów. Teraz nadszedł czas na postać ich najmłodszego dziecka – syna Stanisława Wilhelma. Był on czwartym dzieckiem książęcej pary, które przyszło na świat 6 lutego 1880 roku w Berlinie. Staś, tak go nazywano nawet wtedy, gdy był już dorosłym mężczyzną, dzieciństwo spędził w Berlinie i Klenicy, a młodość we Francji i w Polsce¹⁰⁷. Od dzieciństwa, głównie za sprawą matki Marii, Stanisławowi wpajano miłość do Polski oraz rozbudzano w nim gorące patriotyczne uczucia. Coroczną tradycją stało się to, że wakacje spędzał w Nieświeżu¹⁰⁸.

W latach 1895-1899 młody Stanisław pobierał nauki w Królewskim Pedagogium w Sulechowie. W tamtym czasie była to jedna z najlepszych

¹⁰³ G.L. von Caprivi, *op. cit.*, s. 13-15.

¹⁰⁴ *Gothaisches genealogisches Taschenbuch der freiherrlichen Häuser. 1911. 86. Jahrgang*, Gotha 1910, s. 821.

¹⁰⁵ *Ibidem*.

¹⁰⁶ „Schlesische Zeitung”, 9 November 1925, Nr. 528, b.p.

¹⁰⁷ G. Bosy, U. Karalenak, *Książę Stanisław Wilhelm Radziwiłł (1880-1920) na szlaku do niepodległości Rzeczypospolitej*, [w:] *Drogi do Niepodległości. Ziemia wschowska i pogranicze wielkopolsko-śląskie 1918-1920*, red. M. Małkus, K. Szymańska, Wschowa-Leszno 2020, s. 160-164.

¹⁰⁸ Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), Archiwum Warszawskie Radziwiłłów – Dział XIII: Archiwum rodzinne sekretne, Numer zespołu 354, *MAPPE 9/II Briefe geschrieben an Fst Anton Radziwiłł, 24 Stanislaus (1885-1904)*.

szkół w Niemczech. Egzamin dojrzałości złożył w terminie Wielkanocy 1899 roku¹⁰⁹.

Po odebraniu starannego wykształcenia Stanisław jako drogę swojego życia wybrał karierę wojskową. W 1899 roku otrzymał przydział do 17 regimentu 13 Królewskiego Pułku Ułanów (tzw. 1 Hanowerskiego Pułku) z siedzibą w Hanowerze. W 1900 roku, po zakończeniu przysposobienia wojskowego, osiadł na Polesiu w rodzinnych dobrach, które zagrożone były konfiskatą. W wyniku podziału ordynacji w 1902 roku ojciec przekazał Stanisławowi specjalnie dla niego wykrojoną ordynację dawidgródecką. Jej właścicielem stał się jednak dopiero w 1904 roku, po śmierci swojego ojca¹¹⁰.

W 1904 roku, gdy wybuchła wojna rosyjsko-japońska, Stanisław natychmiast wstąpił do armii i poszedł na nią jako ochotnik, będąc jeszcze poddanym pruskiemu. Otrzymał przydział do I Nerczyńskiego Pułku Zabajkalskich Kozaków. W 1905 roku leczył się w Korei. Za udział w tej wojnie odznaczony został Orderem Św. Stanisława III stopnia oraz otrzymał obywatelstwo uprawniające go do objęcia dóbr w Dawidgródce¹¹¹.

28 kwietnia 1906 roku w Paryżu Stanisław Wilhelm ożenił się z Dolores Konstancją Joanną Marią z linii szydłowiecko-połanieckiej Radziwiłłów, a 2 października 1907 w podkrakowskich Balicach na świat przyszła ich jedyna córka – Anna Maria¹¹².

Kolejnym istotnym wydarzeniem, które zmieniło życie Stanisława Radziwiłła był wybuch I wojny światowej. Książę Stanisław jako ochotnik otrzymał przydział do Czerkieskiego Pułku Tubylczej Kaukaskiej Dywizji Konnej (Dzikiej Dywizji) w stopniu korneta. Toczył przeciw Austro-Węgrom żaźarte boje we wschodniej Galicji, nad Prutem i Dniestrem¹¹³. Wiosną 1915 roku odbył w Klubie Ziemiańskim we Lwowie znaczące spotkanie ze Stefanem Badenim, który długo opowiadał o przodkach Stanisława. W pewnym momencie powiedział „ale wie książę, ciekawego poznałem człowieka – Piłsudskiego!”. Radziwiłł w swoim kozackim szynelu zachnął się i wzburzony krzyknął: „to, żeście wy Polacy, w Austrii tego łotra nie powiesili na pierwszej gałęzi, będzie wiecznym wstydem dla Was!”¹¹⁴.

Na przełomie lat 1915 i 1916 książę Radziwiłł przeniesiony został do Kozackiego Pułku Gwardii operującego w rejonie Wilna. W tym czasie został odznaczony Orderem Św. Anny z napisem „Za odwagę”. Wiosną 1916

¹⁰⁹ M. Milek, B. Światała, *Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Sulechowie. Od Steinbarta po czasy współczesne*, Ząbki-Sulechów 2004, s. 9-10.

¹¹⁰ J. Jaruzelski, *Książę Janusz (1880-1967). Szkice i wspomnienia Janusza Radziwiłła*, Warszawa 2001, s. 72.

¹¹¹ Послужной список лейб-гвардии казачьего полка подьесаула кн. Станислава Радзивилла со ст. 3 июня 1917 г. // РДВГА.– Ф. 400. Оп. 17. Д. 29646.

¹¹² G. Bosy, U. Karalenak, *Książę Stanisław Wilhelm Radziwiłł...*, s. 169, 172.

¹¹³ Послужной список лейб-гвардии казачьего полка... Ф. 400. Оп. 17. Д. 29646.

¹¹⁴ R. Wapiński, *Świadomość polityczna w Drugiej Rzeczypospolitej*, Łódź 1989, s. 448.

roku zgłosił się z sotnią dowodzonych przez siebie Kozaków do oddziałów polskich tworzonych przy armii rosyjskiej¹¹⁵.

30 maja 1917 roku, m.in. po przebyciu operacji wyrostka robaczkowego, złożył raport, w którym pisał do dowódcy wojsk rosyjskich, że mocno ucierpiał na zdrowiu. Z tego powodu zwrócił się o przeniesienie go w stan spoczynku. Książę Stanisław został relegowany z wojska i powrócił do Dawidgródka¹¹⁶.



Il. 10. Książę Stanisław Wilhelm Radziwiłł z córką Anną Marią około 1910 roku, źródło: L. Wolny, *Pfarr Chronik. Angefangen 1917*, Kleinitz, s. 182

W październiku 1917 roku należał do założycieli i przywódców Stronnictwa Narodowo-Zachowawczego (SN-Z) w Piotrogradzie, które opowiadało się za współpracą z Rządem Tymczasowym i koalicją, ale uznawało Radę Regencyjną za „jedyny prawowity rząd polski”¹¹⁷. Stanisław Wilhelm został sekretarzem Koła SN-Z w Mińsku oraz współdziałał z innymi ugrupowaniami polskimi w Rosji w ramach Polskiej Narodowej Komisji Wykonawczej i Bloku Jedności Narodowej w Moskwie¹¹⁸. Wkrótce potem poznał Piłsudskiego i całkowicie zmienił o nim zdanie. Długie rozmowy o federalistycznej wizji państwa polskiego, wzorowanego na jagiellońskiej Rzeczpospolitej Obojga Narodów, zbliżyły ich bardzo do siebie. Janusz Radziwiłł

¹¹⁵ G. Bosy, U. Karalenak, *op. cit.*, s. 174-175.

¹¹⁶ Послужной список... Ф. 400. Оп. 17. Д. 29646.

¹¹⁷ S. Rudnicki, *Działalność polityczna polskich konserwatystów 1918-1926*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1981, s. 34.

¹¹⁸ *Ibidem*.

napisał nawet, że Stanisław zostawał pod „psychopatycznym wpływem Piłsudskiego”¹¹⁹.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości książe zgłosił się na początku lutego 1919 roku do 3 Pułku Ułanów Śląskich i objął dowództwo szwadronu Ziemi Mazowieckiej walczącego w składzie Frontu Litewsko-Białoruskiego. Nieprzerwanie dowodził nim we wszystkich akcjach bojowych do 30 lipca 1919. Cały ten okres obfitował w szereg ciężkich walk, m.in. o Łuniniec i Słuck¹²⁰.

Kolejnym przydziałem wojskowym księcia Radziwiłła był tzw. Pułk „Dzieci Warszawy”. Dał się on wówczas poznać jako oficer o wybitnych zdolnościach strategicznych, dużej odwadze i ułańskiej fantazji, zwłaszcza podczas bitew pod Waliszczami, Hancewiczami i Malkowiczami. Imponował żołnierzom i stanowił wzór dla ochotniczej młodzieży akademickiej, z której składały się wówczas szeregi ułańskie¹²¹. 30 lipca 1919 roku rotmistrz Radziwiłł opuścił swój pułk i udał się do Warszawy, gdzie został awansowany na osobistego adiutanta marszałka Józefa Piłsudskiego¹²². Z początkiem 1920 roku jako jeden z trzech najbardziej zaufanych ludzi marszałka, wraz z Julianem Stachewiczem oraz Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim przygotowali plan operacji kijowskiej, czyli ofensywy wojsk polskich przeciw Armii Czerwonej w kierunku na Kijów¹²³. Stanisław poprosił o oddelegowanie go na front wschodni. Otrzymał przydział do tworzonej od 8 kwietnia 1920 roku pod Dawidgródkiem 7 Brygady Jazdy, której dowództwo objął polski Tatar, generał Aleksander Romanowicz. Już 15 kwietnia wydano im rozkaz przegrupowania się z Polesia na południe¹²⁴. Od samego początku oddziały toczyły zacięte boje z wojskami bolszewickimi. Wpierw brygada miała opanować mosty kolejowe na rzekach Teterew i Irsza, mosty drogowe, a także węzeł drogowy w Malinie. 27 kwietnia jednostki polskie zajęły stację kolejową w Malinie, zaskakując tym zupełnie bolszewików. Po krótkim czasie Rosjanie, wsparci posiłkami, przegrupowali siły i ruszyli do kontrataku. Dzielnie walczący polscy ułani nie mieli szans w starciu ze zdecydowanie przeważającym liczebnie wrogiem. Porażka była nieunikniona,

¹¹⁹ J. Durka, *Z działalności politycznej Janusza Radziwiłła do 1939 r.: szkic do portretu konserwatysty*, „Niepodległość i Pamięć” 2005, vol. 12, Issue 1, s. 170-171; A. Miodowski, *Polityka wojskowa środowisk liberalno-demokratycznych na gruncie rosyjskim po przewrocie bolszewickim (listopad 1917–listopad 1918)*, „Studia z dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2009, t. XLIV, s. 5-6.

¹²⁰ A. Smoliński, *Jazda i artyleria konna Dywizji Litewsko-Białoruskiej oraz Grupy Poleskiej, a następnie Frontu Litewsko-Białoruskiego (Luty-początek lipca 1919 r.)*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2004, t. 1, s. 175-179; L. Wyszczelski, *Wilno 1919-1920*, Warszawa 2008, s. 80-81.

¹²¹ „Słowo”, nr 251 (1261), 27 października 1926, s. 3.

¹²² *Ibidem*.

¹²³ A. Piłsudska, *Wspomnienia*, Warszawa 1989, s. 244.

¹²⁴ B. Skaradziński, *Polskie lata 1919-1920. T. 2 Sąd Boży*, Warszawa 1993, s. 64; A. Smoliński, *Jazda Rzeczypospolitej Polskiej oraz Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej na froncie wschodnim w przededniu „wyprawy kijowskiej” 1920 r.*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2005, t. 2, s. 231.

mimo wcześniejszego zdobycia przez Polaków 16 armat i wzięcia 2000 jeńców. Według generała Tadeusza Machalskiego „zadanie, które otrzymała 7-ma brygada kawalerii, było ponad siły tej garstki bohaterów”¹²⁵.

Brygada poniosła duże straty w ludziach. Ciężko ranni w walce zostali m.in. rotmistrz Radziwiłł i major Gustaw Orlicz-Dreszer, dowódca 1 pułku szwoleżerów¹²⁶. Obaj zostali pozostawieni na polu bitwy przez towarzyszy broni¹²⁷. Orlicz-Dreszerowi udało się jednak powrócić do oddziału, a Stanisław Radziwiłł miał dużo mniej szczęścia. Według Edwarda Woyniłłowicza złożono go rannego w chłopskiej chacie, gdzie został wydany wrogowi¹²⁸. Według wcześniej przywoływanego już Krzysztofa Radziwiłła bolszewicy mieli wyrznąć na nagim ciele księcia kawaleryjskie lampasy i wbić w jego ramiona gwoździe symbolizujące rotmistrzowskie gwiazdki¹²⁹. Ciało księcia znaleziono w zbiorowej mogile 28 kwietnia. Złożono je w tymczasowej trumnie i umieszczono w pociągu sztabowym Piłsudskiego¹³⁰.

Skromny pogrzeb Stanisława Wilhelma Radziwiłła, na którym oświadczył się Wódz Naczelny, odbył się rankiem 22 maja w kościele Św. Krzyża w Warszawie. Po ceremonii utworzono kondukt żałobny, który odprowadził trumnę z ciałem księcia na Dworzec Wiedeński, skąd przewieziono ją do Nieświeża. Tam uroczystie złożono ją w podziemiach kościoła farnego¹³¹.

W uznaniu zasług w obronie Ojczyzny i uwiecznionych bohaterską śmiercią na polu chwały ksiączę Stanisław Radziwiłł awansowany został pośmiertnie na stopień majora oraz odznaczony krzyżem srebrnym Orderu Virtuti Militari V klasy¹³², a następnie krzyżem złotym Orderu Virtuti Militari IV klasy¹³³.

¹²⁵ T. Machalski, *Ostatnia epopeja. Działania kawalerii w 1920 roku*, Londyn 1969, s. 38.

¹²⁶ „Wiarius”, nr 30, Warszawa 25 lipca 1936, s. 715; J. Karcz, *W żołnierskiej służbie*, „Morze. Organ Ligi Morskiej i Kolonialnej” 1936, nr 9, s. 12.

¹²⁷ Jeszcze długo po wojnie polsko-bolszewickiej przypominano o haniebnym zachowaniu żołnierzy 17 Pułku Ułanów w trakcie akcji pod Malinem, gdzie pozostawili rannych dowódców na polu walki. Już podczas wojny pułk został ukarany naganą służbową. Powodem ukarania pułku było, według generała Romana Kaweckiego, Generalnego Inspektora Jazdy, to, że podczas walk żołnierze pułku rozbiegli się, więc przez dłuższy czas nie można ich było ponownie zebrać do powtórnego ataku. Następnie pozostawili na placu boju rtm. Radziwiłła, a to spowodowało, że został dobity kolbami; a na koniec zrzucali siodła z koni oraz je porzucali. Pełna dokumentacja sprawy znajduje się w Instytucie Józefa Piłsudskiego, zob. Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Zespół: Adiutantura Generalna Naczelnego Wodza, Teczka: 701/2/12 listopad 1920-kwiecień 1921, Sprawa nagany udzielonej 17 Pułkowi Ułanów, s. 341-346.

¹²⁸ E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia 1847-1928. Część pierwsza*, Wilno 1931, s. 279.

¹²⁹ K.M. Radziwiłł, *Pamiętniki. Od feudalizmu...*, s. 43.

¹³⁰ J. Jaruzelski, *Książę Janusz...*, s. 118-119.

¹³¹ „Kurjer Polski”, nr 139, 23 maja 1920, s. 10; „Gazeta Poranna 2 grosze”, nr 136 (2713), 23 maja 1920, s. 6.

¹³² Dekret Wodza Naczelnego L. 2868 z 1921 roku (Dziennik Personalny z 26 stycznia 1922. Nr 1), s. 13.

¹³³ A. Garlicki, *Od maja do Brześcia*, Warszawa 1981, s. 55-56.

Ellen Rometsch – szpieg w spódnicy

Ostatnią z osób, które należy zaprezentować jest Ellen Rometsch. Kobieta ta zasłynęła z dużo mniej chlubnych „osiągnięć” niż omówieni wcześniej poprzednicy, jednakże ze względu na skandale ze swoim udziałem oraz działalność polityczną jest szeroko znana, głównie w Stanach Zjednoczonych. Za Atlantykiem mówi się o niej do dzisiaj w kontekście nie do końca wyjaśnionej śmierci prezydenta USA Johna F. Kennedy’ego.

Ellen Rometsch, a właściwie Bertha Hildegard Elly, urodziła się 19 września 1936 w Klenicy. Na przełomie 1944 i 1945 roku, gdy w kierunku dzisiejszej gminy Bojadła zbliżały się wojska sowieckie, rodzina Ellen zdecydowała się na ucieczkę w głąb Niemiec¹³⁴. Osiedlili się w Kreinitz koło Riesy, która od 1945 roku znajdowała się w sowieckiej strefie okupacyjnej, a od 1949 na terenie NRD. W tym czasie młoda Ellen zaangażowała się w życie polityczne, zapisując się do Wolnej Młodzieży Niemieckiej oraz pracując jako stenografka w administracji okręgowej Socjalistycznej Partii Jedności (SED). Niedługo później, bo już w 1955 roku, kiedy na terenie wschodnich Niemiec skolektywizowano rolnictwo, rodzina Ellen po raz kolejny przeprowadziła się. Tym razem osiedlili się w majątku Oberberge koło Schwelm, na terenie Niemiec Zachodnich. Wkrótce wyszła za mąż, jednak jej małżeństwo szybko się zakończyło. Nie czekając długo, wyszła za mąż ponownie. W Siegburgu poślubiła sierżanta zachodnioniemieckich sił powietrznych Rolfa Rometscha. W 1958 roku urodziła mu syna¹³⁵.

W kwietniu 1961 roku z rodziną wyjechała do Stanów Zjednoczonych, gdyż jej mąż został przydzielony do niemieckiej ambasady w Waszyngtonie. Osiedlili się w hrabstwie Arlington w Wirginii. Od tego momentu wydarzenia w jej życiu znacznie nabrały tempa¹³⁶.

W 1961 roku Bobby Baker, wysoki rangą polityk Partii Demokratycznej, założył prywatny Klub Quorum na terenie Hotelu Carroll Arms na Kapitolu. Wśród 197 członków znajdowali się m.in. senatorowie, kongresmeni, lobbyści, pracownicy Kapitolu i inne osoby posiadające dobre koneksje polityczno-ekonomiczne. Celem klubu było jedno – dobra zabawa. Zabawa rozumiana jako konsumpcja luksusowych alkoholi, wykwintnych posiłków, hazard oraz wyuzdane spotkania z kobietami¹³⁷.

Ellen Rometsch dzięki znajomości z Carole Tyler – asystentką Bake-
ra – trafiła do Quorum jako hostessa. Zwróciła wówczas na siebie uwagę wielu wpływowych ludzi. Zarówno Baker, jak i wielu innych było oszołomionych jej urodą oraz skąpym, bardzo wyzywającym ubiorem. Polityk był nią

¹³⁴ J. Simkin, *Ellen Rometsch*, <https://spartacus-educational.com/JFKrometsch.htm> [dostęp: 11.02.2024].

¹³⁵ *Ellen Rometsch*, https://en.wikipedia.org/wiki/Ellen_Rometsch [dostęp: 10.02.2024].

¹³⁶ Ch. Neef, *Überraschend schön*, <https://www.spiegel.de/politik/ueberraschend-schoen-a-505e5128-0002-0001-0000-000028653242> [dostęp: 11.02.2024].

¹³⁷ E. Thomas, *Robert Kennedy: His Life*, New York 2010, s. 263-268.

tak oczarowany, że zabrał ją na wakacje do Nowego Orleanu. Mówił o niej m.in. „bardzo urocza, piękna imprezowa dziewczyna (...) która zawsze nosi piękne ubrania. Ma dobre maniery i jest bardzo uczynna. Miałem chyba z pięćdziesięciu przyjaciół, którzy z nią chodzili i żaden z nich nigdy nie narzekał. Przebywanie z nią jest prawdziwą przyjemnością”¹³⁸.

Za pośrednictwem Billa Thompsona Baker poznał Rometsch z prezydentem Johnem Kennedym. Spotkania oczywiście miały charakter intymny. Kennedy po pierwszej nocy z Rometsch miał zadzwonić do Bakera z podziękowaniami i powiedzieć mu, że „to był najlepszy seks, jaki kiedykolwiek miał w życiu”¹³⁹.

O romansie tym niedługo później dowiedział się J. Edgar Hoover, szef Federalnego Biura Śledczego (FBI). Od tego czasu Rometsch trafiła na dobre do akt śledczych. Rozpoczęły się pierwsze przesłuchania. Ze względu na przeszłość zaczęto ją podejrzewać o szpiegostwo na rzecz NRD. Mimo tego nie znaleziono żadnych powiązań Ellen ze Stasi. Hoover wypuścił jednak informację o tym, że Rometsch pracowała dla Waltera Ulbrichta, komunistycznego przewodniczącego rady państwa w NRD¹⁴⁰.



Il. 11. Ellen Rometsch,
źródło: www.cdn.historycollection.com.

¹³⁸ Cytat za: P. Łęski, *Ellen, Maria, Suzy to trzy sowieckie jaskółki, które omotały Johna Kennedy'ego?*, [dostępny online:] https://www.salon24.pl/u/zawodaktor/1236300,ellen#google_vignette [dostęp: 11.02.2024].

¹³⁹ *Ostatnia kochanka Kennedy'ego*, [dostępny online:] <https://wpolityce.pl/gwiazdy/89817-ostatnia-kochanka-kennedyego> [dostęp: 11.02.2024].

¹⁴⁰ J. Simkin, *Ellen Rometsch*, [dostępny online:] <https://spartacus-educational.com/JFKrometsch.htm> [dostęp: 11.02.2024].

W sprawę natychmiast włączono brata prezydenta – Roberta F. Kennedy’ego. Postanowiono uciszyć Niemkę poprzez zastraszenie oraz wypłatę znacznej kwoty pieniędzy. Amerykańscy śledczy działali dwutorowo. O całym skandalu poinformowali także męża Ellen – Rolf. Podobno Baker odgrażał się, że ujawni seks-taśmy Ellen z JFK. Ponowne oskarżenia o szpiegostwo spowodowały, że Rolf złożył dokumenty rozwodowe, a młodą Niemkę deportowano w sierpniu 1963 roku do RFN. Wróciła do Schwelm, gdzie przywdziała roboczy fartuch i pracowała w gospodarstwie rodziców przy dojeniu krów i zbiorze buraków¹⁴¹.

W październiku 1963 roku w USA wybuchł obyczajowy skandal. Największe gazety donosiły o aferach korupcyjnych i seksualnych w Waszyngtonie, których głównym bohaterem stał się JFK, a przez to również i Ellen. Od tego czasu zaczęto nachodzić Rometsch, jej rodzinę i znajomych celem wyłudzenia jakichkolwiek informacji. Podobno dziennikarze brytyjskiego „Daily Express” za udzielenie wywiadu zaoferowali jej kwotę 55 000 marek. Ta jednak propozycję odrzuciła. Natomiast 22 listopada 1963 roku „Life Magazine” opublikował siedmiostronicowy artykuł o związku JFK z Ellen. W tym też dniu w Dallas w wyniku zamachu zginął prezydent Kennedy¹⁴².

Do dziś przyczyny śmierci amerykańskiego przywódcy pozostają niewyjaśnione. Istnieje wiele hipotez na ten temat. Jedna z nich mówi o romansie z JFK z Ellen Rometsch.

O dalszym życiu Ellen rozpisывała się swego czasu niemiecka gazeta „Die Welt”, której reporterzy twierdzili, że posiadają kopię raportu FBI o numerze kodu 105-122316, który na 478 stronach opisywał sprawę Rometsch. Z ich notatek można wyczytać m.in., że Niemka w 1964 roku wróciła do USA, gdzie nawiązała kolejny romans. Tym razem z Geraldem Fordem, członkiem Komisji Warrena badającym sprawę zabójstwa Kennedy’ego¹⁴³.

Dalsze losy Rometsch są równie zawikłane i ciekawe. Od 1963 do 1987 roku była w ciągłym kontakcie z FBI. Podobno rodzina Kennedych kupiła jej milczenie i regularnie zasilala jej konto w banku w Lichtensteinie. W 1964 roku Ellen udzieliła jedyne, krótkiego wywiadu dla hamburskiego magazynu „Stern”, w którym podkreśliła, że „wszystko zostało sztucznie nakręcone na potrzeby walki wyborczej, w której jestem bezbronną ofiarą”. Z czasem wyszła ponownie za mąż. Jej nowym-starym mężem został... Rolf Rometsch. Zamieszkali w Bonn na zachodzie Niemiec. „Die Welt” donosił także, że przeprowadzono zakrojone na szeroką skalę poszukiwania w zakresie zbadań jej powiązań z enerdowskim wywiadem. Podobno w archiwach urzędu

¹⁴¹ *Ostatnia kochanka Kennedy’ego*, <https://wpolityce.pl/gwiazdy/89817-ostatnia-kochanka-kennedyego> [dostęp: 11.02.2024].

¹⁴² P. Łęski, *op. cit.*

¹⁴³ *D. Banse, L.-M. Nagel, U. Müller, John. F. Kennedy und seine Geliebte aus der DDR*, <https://www.welt.de/vermischtes/article123373410/John-F-Kennedy-und-seine-Geliebte-aus-der-DDR.html> [dostęp: 11.02.2024].

ds. dokumentacji Stasi nie ma ani jednego zapisu o członkach rodziny Ellen Rometsch¹⁴⁴.

Podsumowanie

W poprzednim tomie „Ziemi Lubuskiej” przedstawiłem dawne miejsca z terenu gminy Bojadła oraz wydarzenia, które rozegrały się tu w przeszłości. W niniejszym artykule zaprezentowałem natomiast krótkie biogramy dziesięciu postaci, dzięki którym o miejscowościach położonych na obszarze współczesnej gminy mówi się w Polsce i na świecie.

Miejscowość Bojadła znana jest chociażby dzięki osobie pruskiego dowódcy wojskowego Reinharda von Scheffera. Ten generał-baron zasłynął swoją odwagą i taktycznym zmysłem na froncie wschodnim I wojny światowej. Wszystkie książki czy podręczniki traktujące o konflikcie z lat 1914-1918 wymieniają nazwisko właściciela Bojadł.

Klenica rozślawniona została zaś m.in. przez: Bożą Matkę Maryję, księcia Stanisława Radziwiłła, który był adiutantem Józefa Piłsudskiego, czy kochankę prezydenta USA Ellen Rometsch.

Wybór postaci do powyższego artykułu był w pełni subiektywny, a kierowałem się przy nim próbą wyselekcjonowania osób najbardziej znanych, nie tylko mieszkańcom gminy Bojadła, lecz również i tym, którzy nie mają z nią nic wspólnego. Z pewnością opisy można byłoby rozszerzyć jeszcze o co najmniej kilka nazwisk, z których wymienić należy m.in.: Hansa Ernesta von Kottwitza – filantropa i przedstawiciela ruchu nowego narodenia, Olgę Tokarczuk – laureatkę literackiej nagrody Nobla czy Friedricha Sewohla – fotografa znanego na całym obszarze Meklemburgii.

Artykuł ten może być zachętą dla wszystkich, którzy pragną poznawać historię swoich małych ojczyzn. Nie ma bowiem miejsc, które nie skrywałyby w sobie wielu niematerialnych bogactw minionych stuleci. Nawet tak małe ośrodki wiejskie jak Bojadła czy Klenica mogą poszczycić się postaciami, o których można przeczytać w książkach czy gazetach na całym świecie.

¹⁴⁴ *Ibidem*.

Żagańskie kaplice książęce czasów piastowskich i saskich

Po podziale księstwa glogowskiego w 1278 roku na trzy dzielnice, ziemia żagańska przypadła księciu Przemysławowi, natomiast książę Konrad II zw. Garbatym otrzymał Ścinawę, Wińsko i Lubin, zaś księstwo glogowskie pozostało przy Henryku III. Po sześciu latach, w 1284 roku Przemysław i Konrad II zamienili się dzielnicami. Od tego czasu obserwujemy dynamiczny rozwój Żagania. Jeszcze za księcia Przemysława, ok. 1280 roku miasto zostało poszerzone w kierunku południowo-wschodnim o tzw. Nowy Rynek. Realizowane były fundacje książęce związane z translokacją kanoników reguły św. Augustyna z Nowogrodu Bobrzańskiego do Żagania oraz ze sprowadzeniem franciszkanów z prowincji saskiej, wbrew woli biskupa wrocławskiego. Już około 1299 roku wzmiankowany był nowy zamek wybudowany w południowo-wschodnim narożniku powiększonego miasta. Nie znamy jego wyglądu ani bardziej szczegółowego opisu. Dopiero w sporządzonym w 1601 roku na polecenie cesarza Rudolfa II Habsburga (1576-1611) urbarzu Żagania znajdziemy opis odnoszący się do istniejącej trzykondygnacyjnej budowli zamkowej, a w nim informację, iż w skrzydle wschodnim na drugim piętrze zlokalizowana była kaplica¹. Prawdopodobny wygląd żagańskiej siedziby książęcej ukazuje rycina przedstawiająca budowę przez Wallensteina nowego zamku, równoległe z wyburzonym średniowiecznym obiektem².

W obrębie takiej siedziby funkcjonować mogły dwa rodzaje miejsc związanych z oddawaniem się praktykom religijnym: przeznaczone jedynie do modlitwy lub do sprawowania liturgii. W obu przypadkach były to pomieszczenia prywatne. Odnośnie Żagania mamy do czynienia z miejscem, którego podstawowym elementem wystroju był ołtarz decydujący o sprawowaniu liturgii.

¹ Więcej na temat lokalizacji średniowiecznych kaplic zamkowych [w:] A. Grzybkowski, *Średniowieczne kaplice zamkowe Piastów Śląskich (XII-XIV wiek)*, Warszawa 1990, s. 7-8.

² G. Steller, *Wallenstein baut am Saganer Schloss (1628-1634)*, [w:] F. Matuszkiewicz, G. Steller, *Unsere Sagan – Sprottauer Heimat*, Köln-Rodenkirchen 1956 s. 88-90. Pisze również o zamku wg opisu z urbarza, za Stellerem, K. Adamek-Pujszo w swej pracy: *Działalność kulturotwórcza książąt żagańskich Bironów (1786-1862)*, Zielona Góra 2007, s. 96-97.



Il. 1. Rycina przedstawiająca pałac budowany przez Wallensteina. Wewnątrz realizowanej budowy widoczny średniowieczny zamek z przełomu XIII/XIV w. który jest sukcesywnie wyburzany

Kaplica, o której mowa w urbarzu miejskim, a znajdująca się w nowo wybudowanym zamku książęcym, nie jest pierwszym sanktuarium, jakie książęta zagańscy posiadali w swoich kolejnych siedzibach.

W okresie, gdy dzielnicą śląską władał książę Henryk Brodaty (1165-1238), dokonał on regulacji formalnoprawnych dotyczących fundacji kościelnych w nowo lokowanych wsiach. Zawarto je w dokumencie wydanym w 1228 roku, który mimo że dotyczył kościoła w Pelcznicy, miał niejako charakter zarządzenia ogólnego³. Takich fundacji, zarówno kościelnych, jak i klasztornych, książę ustanowił bardzo wiele m.in. w Nowogrodzie Bobrzańskim. Wiele z nich przypisuje się jego żonie Jadwidze von Andechs⁴, zwanej Śląską, późniejszej świętej (1178/80-1243). Wydaje się, że z uwagi na jej wyświęcenie w 1267, Jadwidze przypisano tego typu działalność, w której zakres wchodziło wznowienie zaniechanych, bądź podupadłych fundacji, jak m.in. odbudowa kościoła w Bolesławcu czy też kaplic na grodach w Niemczy, Wleniu i Żaganiu⁵, co wskazuje na istnienie w tym ostatnim zamku⁶ z kaplicą. Być może chodzi tutaj o obiekt, który znajdował się w odległości

³ T. Kozaczewski, *Przyczyny budownictwa murowanego na Śląsku w XIII w.*, „Sobótka” 1975, nr 1, s. 1-40.

⁴ Urodziła się i wychowała w zamku Andechs w Bawarii, jako córka Bertolda VI von Andechs i Agnieszki von Rochlitz z rodu Wettynów. Mając 12 lat została wydana za księcia śląskiego Henryka Brodatego. Kanonizowana w 1267 roku.

⁵ Zob.: A. Grzybowski, *Średniowieczne kaplice zamkowe Piastów Śląskich (XII-XIV wiek)*, Warszawa 1990, s. 53; D. Nowakowski, *Siedziby książęce i rycerskie księstwa głogowskiego w średniowieczu*, Wrocław 2008.

⁶ B. Guerin, *Zamki śląskie*, Warszawa 1957, s. 15.

ok. 1,5 km od centrum na tzw. Wzgórzu Zamkowym (Schlossberg, Burgberg, Galgenberg), a z ruin którego w 1318 roku:

Waldemar, margrabia Brandenburski, pan i dzierżawca Żagania podarował miastu włóki starego zamku, z tym, że teren zniszczonego zamku zniwelują, i że drzewo i kamień z murów i budynków użyją do innej budowy. Za to margrabia otrzyma od mieszczan 40 kop groszy praskich⁷.

Wraz z translokowaniem do Żagania kanoników regularnych, w ślad za nimi zostali sprowadzeni przez księcia Konrada II franciszkanie, którzy osiedli w pobliżu budowanego w tym samym czasie nowego zamku. Jak się wydaje, główną rolą tych zakonników było zapewnienie księżętom opieki duszpasterskiej oraz wspomaganie ich w indywidualnym życiu religijnym. Dla przykładu, franciszkanin był spowiednikiem św. Jadwigi Śląskiej, księżnej Anny oraz jej synów.

Notatka o kaplicy średniowiecznego, nowo wybudowanego zamku występuje nie tylko w XVII-wiecznym urbarzu, ale również w wielu innych wcześniejszych zapisach. Najwięcej wzmianek posiadamy z pierwszej połowy XV wieku. Historyk Arthur Heinrich⁸ podaje informację, iż 1 kwietnia 1411⁹ książę Jan I przekazał dwie marki czynszu z Gorzupi Dolnej na ołtarz św. Tomasza¹⁰ w kaplicy św. Jadwigi. Trzy lata później, w 1414 roku, książę oraz proboszcz parafii w Bożnowie Nicolaus Thabernatorius prosili biskupa o potwierdzenie tej fundacji. Kolejny ołtarz przeznaczony do kaplicy zamkowej został wymieniony w dokumencie datowanym 5 lipca 1448 roku¹¹. Jego donatorem był książę głogowski Henryk IX Starszy, poświęcony był natomiast Maryi Pannie oraz świętym: Jadwidze Śląskiej, Andrzejowi, Jerzemu, Katarzynie, Dorocie i Barbarze. Na ten cel książę przeznaczył sześć marek czynszu rocznie. Z dokumentu wynika, że kaplica zamkowa posiadała wezwanie protoplastki książąt śląskich i patronki rodziny książęcej – św. Jadwigi oraz. Wezwanie to mogło być kaplicy nadane znacznie wcześniej zważywszy, że kult przejawiający się w opisywaniu jej żywota znalazł odzwierciedlenie w największej liczbie pism jej poświęconych

⁷ Dokument taki Waldemar Brandenburski wystawił 6 sierpnia 1318 w Budziszynie, za: *Regesta Fontium Saganensium*, Zielona Góra-Żagań 2011, nr dokumentu 3, s. 29.

⁸ A. Heinrich, *Geschichte des Fürstenthums Sagan*, T. 1, Sagan 1911, s. 37.

⁹ H. Lutsch, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Schlesien*. Bd. III. *Der Reg. Bezirk Liegnitz*, Breslau 1891, s. 161.

¹⁰ Nie jest wiadomym, o którego świętego Tomasza chodzi. Jest to jedyna fundacja ołtarzowa w obszarze dawnych granic księstwa żagańskiego odnosząca się do wezwania pod tym imieniem. Autor artykułu *O kaplicach żagańskich rezydencji B. Czechowicz* sugeruje, iż nastawa ta mogła być ufundowana przez księcia głogowskiego Henryka III w końcu XIII wieku.

¹¹ A. Heinrich, *op. cit.*, s. 108; D. Nowakowski, *Siedziby książęce i rycerskie księstwa głogowskiego w średniowieczu*, Wrocław 2008, s. 418.



powstałych w skrytorium żagańskiego opactwa¹². Stąd też sugeruje się, że kult św. Jadwigi Śląskiej narodził się właśnie w Żaganiu. Potwierdzeniem tego może być kamienna rzeźba o bardzo wczesnej proveniencji, powstała prawdopodobnie w 2. połowie XIII wieku¹³, być może nawet zbieżnie z czasem kanonizacji Jadwigi.

Il. 2. Kamienna figura św. Jadwigi Śląskiej znajdująca się w dawnym opactwie kanoników regularnych reguły św. Augustyna w Żaganiu, fot. Mirosław Kasztel

Kolejne wzmianki związane z kaplicą zamkową, odnoszące się do ołtarza św. Tomasza oraz altaryście, który go obsługiwał, pochodzą z 1462, oraz 1512 roku, gdy ufundowano trzeci już ołtarz dedykowany św. Jadwidze¹⁴. Liczba ołtarzy znajdujących się w kaplicy zamkowej wskazuje, że należała ona do najokazalszych i największych tego typu obiektów istniejących ówczesnie na Śląsku¹⁵. Poza Żaganiem takowe znajdowały się we Wrocławiu, Legnicy, Brzegu, Głogowie, Oławie, Jędrzychowie, Kozuchowie, Lubinie, Niemczy, Oleśnicy, Niemczy, Otmuchowie, Rokitnicy, Urazie, Żąbkowicach Śląskich i Ziębicach¹⁶.

Około 1477 roku książę żagański Albrecht (1472-1500) dokonał przebudowy żagańskiego zamku, a po pożarze w 1495 wzmocnił go poprzez obwarowanie nowymi murami ze strzelnicami i basteją oraz wałami i pogłębionymi fosami¹⁷. Kaplicy jednakże nie odtworzył, dopiero jego następca książę Jerzy saski (1500-1539) w 1515 roku polecił przywrócić ją do stanu

¹² B. Czechowicz, *O kaplicach żagańskich rezydencji*, [w:] *Dziedzictwo artystyczne Żagania*, red. B. Czechowicz, M. Konopnicka, Wrocław-Zielona Góra-Żagań 2006, s. 64.

¹³ Figura św. Jadwigi znajduje się w muzeum kościoła farnego w Żaganiu. Jak na razie rzeźba ta nie znalazła zainteresowania ze strony historyków sztuki. Można wręcz założyć, iż jest szerszemu ogółowi nieznaną.

¹⁴ Osoba fundatora tego ołtarza jest nieznaną. Informuje o tym A. Heinrich, *op. cit.*, s. 37.

¹⁵ B. Czechowicz, *op. cit.*, s. 66.

¹⁶ *Ibidem*, s. 65-66.

¹⁷ J.G. Worbs, *Geschichte des Herzogtums Sagan*, Sagan 1930, s. 205.

użytkowania¹⁸. Kilkadziesiąt lat później, w latach 1574 i 1584, w czasach Zygfrieda von Promnitsa, miały miejsce katastrofy budowlane, które dotknęły część zachodnią zamku¹⁹, ominęły jednakże wschodnią część założenia, gdzie zlokalizowana była kaplica.

Zamkowa kaplica czasów Wallensteina

Okres panowania Albrechta von Wallensteina (1627-1634) był dla żagańskiego zamku przełomowy, jeśli chodzi o jego architekturę. To, że zakup Żagania i całego księstwa dowódca traktował nader poważnie²⁰, potwierdza fakt, że praktycznie od razu przystąpił do przebudowy na swoją siedzibę zamku będącego praktycznie już ruiną. Niestety, śmierć Wallensteina w 1634 roku udaremniła ten plan. Z tego okresu pochodzi istniejące do dziś przyziemie z boniowanymi oknami²¹ oraz niewidoczne dziś trzy basteje, których rozbudowy nie uwzględniały już plany kolejnych właścicieli Żagania²². Zostały one później na polecenie Wacława Euzebiusza von Lobkowitza (1646-1677) zburzone do poziomu gruntu. Nie wiemy również, czy plany urządzenia wnętrza pałacowych były przez Wallensteina kreślone.

Kaplica pałacowa z okresu panowania rodu von Lobkowitz

Kolejne informacje dotyczące kaplicy pałacowej pochodzą z czasów von Lobkowitza²³. Gdy podjął on prace dotyczące przebudowy, odrzucając koncepcję wallensteinowską, kaplicę postanowił zlokalizować w skrzydle zachodnim, a dostęp do niej był zarówno z dziedzińca, jak i wnętrza²⁴. Poza tą lakoniczną informacją, nic bliższego o lokalizacji kaplicy nie wiadomo.

Kolejny władca księstwa żagańskiego, Ferdynand Filip Józef Lobkowitz (1739-1784), przystępując do prac budowlanych na żagańskim zamku,

¹⁸ Działania księcia Jerzego saskiego były wynikiem obawy przed zagrożeniem tureckim. W całej Europie podejmowano się wzmacniania fortyfikacji miejskich i zamkowych. W Żaganiu w 1520 książę uczynił fundację do kaplicy św. Anny w żagańskim kościele farnym, jednocześnie nakazał kanonikom dokonanie napraw i wzmocnienia fortyfikacji na całym odcinku klasztornym. Zadania te dotyczyły również pozostałej części fortyfikacji miejskich, w tym również fortyfikacji zamkowych.

¹⁹ J. Stenzel, *Die Wasser – Fluth im Monat Junius 1804 in Beziehung auf die Stadt und das Fürstentums Sagan um staendlicher beschrieben [...]*, Sagan 1805, s. 196, 199.

²⁰ M. Starý, *Aniol Księstwa Żagańskiego w herbie Wallensteina i jego geneza. Przyczynek do heraldycznej symboliki księstw śląskich*, „Sobótka” 2015/1, s. 105-106.

²¹ D. Mazur, *Dokumentacja prac konserwatorskich na elewacjach pałacu książęcego w Żaganiu*, Kraków 2019, s. 5.

²² Planowane, niedokończone basteje znajdują się w narożnikach: jedna w południowo-zachodnim, druga w południowo-wschodnim, natomiast trzecia północno-wschodnim. Dotychczas nigdy nie były prowadzone jakiegokolwiek badania archeologiczne tych bastei. W początku lat 80. XX wieku odkopano w czasie prac remontowych pałacu basteję narożnika południowo-zachodniego celem potwierdzenia jej istnienia, po czym ponownie ją zasypano.

²³ Vaclav Eusebius von Lobkowitz (1609-1677) był synem kanclerza Zdeněka Vojtěcha Popiela von Lobkowitz i Polyxeny von Pernštejn. Gorący zwolennik doktryny katolickiej. W 1646 roku kupił księstwo żagańskie, a w 1670 roku podjął się ukończenia budowy żagańskiego pałacu.

²⁴ G. Steller, *Grund- und Gutsherrn im Fürstentum Sagan (1400-1940)*, Sagan 1940; K. Adamek-Pujszo, *Talleyrandowie jako książęta żagańscy i ich rezydencje w Żaganiu (1862-1929)*, Zielona Góra 2017, s. 271.

w latach 1768-1769 kazał wybudować kaplicę pod wezwaniem Matki Bożej Loretańskiej²⁵. Rady w tym zakresie zasięgał u ówczesnego opata żagańskiego klasztoru Józefa Ignacego Felbigera (1724-1778). Natomiast o projekt architektoniczny zwrócił się do Friedricha Augusta Krubaciusa (1718-1790), profesora architektury Królewskiej Akademii Budowlanej w Dreźnie. Z dokumentów²⁶ jakie znajdowały się w archiwum księżęcym, a które przytacza w swej pracy Patzak²⁷, wiemy, że nadzór budowlany nad przebudową wydzielonej części pałacu sprawował mistrz murarski ze Szprotawy Johann Polycarp Flescher oraz mistrz murarski Thiele z Żagania. Wystrój kaplicy powierzono mistrzowi stolarskiemu z Żagania Johannowi Michaelowi Langemu oraz mistrzowi sztukatorskiemu Christianowi Grunwaldowi z Legnicy. Kaplica została wyposażona również w nastawę ołtarzową, która wykonana została najprawdopodobniej przez żagańskiego rzeźbiarza Johanna Franza Becherta²⁸. Choć Patzak nie wymienia jej nazwy można sądzić, że odwoływała się do wezwania kaplicy, czyli Matki Bożej Loretańskiej. Bechert był również wykonawcą dwóch aniołków trzymających świeczniki, prawdopodobnie ołtarzowe²⁹. Lokalizacja kaplicy nie została wskazana, ale można przypuszczać, że znajdowała się w miejscu, w którym wybudował ją antenat Vaclav Eusebiusz von Lobkowitz, czyli w południowej części zachodniego skrzydła.

Kaplica księżnej Doroty Talleyrand-Périgord

Kaplica została zlikwidowana najprawdopodobniej przez kolejnego władcę ziemi żagańskiej, księcia Piotra Birona z Kurlandii. Na planie sporządzonym w 1792 roku przez mistrza murarskiego Johanna Gottlieba Fellera (*Grundriß der 1 Etage, des Herzoglich Curlandisch Schlosses zu Sagan*)³⁰

²⁵ „Charakterystyczne dla tej figury są trzy cechy: 1. Matka Boża i Dzieciątko mają ciemne oblicza z powodu osadzonego na nich dymu z lamp oliwnych płonących przez długie lata w Świętym Domku we Włoszech. 2. Matka Boża trzyma Dzieciątko na lewym ręku, a Ono trzyma w jednej dłoni kulę ziemską, którą, przez Maryję, przychodzi zbawić, w drugiej zaś dłoni ukazuje różę – symbol miłości do nas aż po krzyż. 3. Jedna szata – tak zwana dalmatyka – okrywa obie figury: Matki i Dzieciątka. Kapłańska dostojność płynie z tej szaty, jakby chciała nią osłonić wszystkich ludzi”, cyt. za: <https://loretto.pl/figura-matki-bozej-loretanskiej/> [dostęp: 08.07.2024].

²⁶ *Sagan Herzogliches Archiv, die im Herzoglichen Schlosse zu Sagan erbaute Loretto-Kapelle betreffend*, d. a. 1750-1769. A.A Litt. VIII, Nr 7, Fach 24, S. 12,13,14,15-17,19,21,30,31.

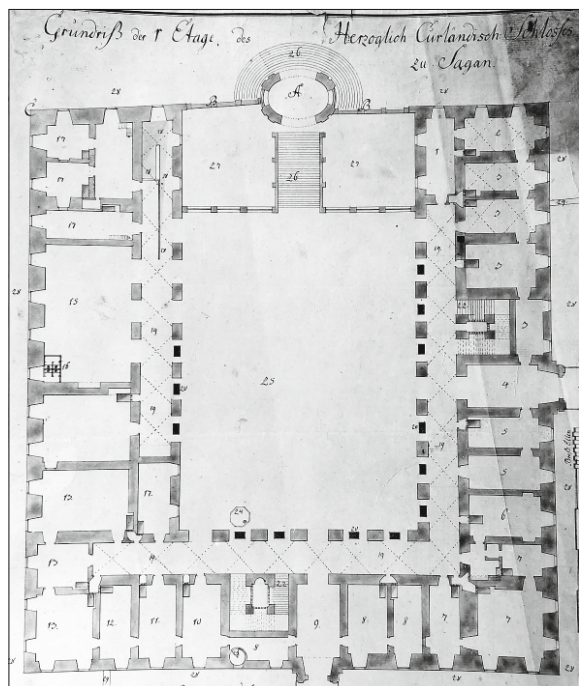
²⁷ B. Patzak, *Das herzogliche Schloß in Sagan*, „Belvedere” 1930, 9. Jahr, Heft 4, Zürich-Leipzig-Wien, s. 132.

²⁸ Johann Franz Bechert (1726-1779), uznany rzeźbiarz, do Żagania przybył około połowy XVIII stulecia, gdyż w 25 lipca 1753 wziął ślub z córką tutejszego rajcy miejskiego oraz inspektora budowlanego Meissnera. Bechert był nadto ławnikiem sądowym, starszym społeczności gminy oraz prowizorem kościelnym, za: J. Jagiełło, *Bechertowie. Rodzina rzeźbiarzy z Jeleniej Góry*, Warszawa 2021; A. Koziół, A. Kolbiarz, M. Kwaśny et al., *Barokowi malarze i rzeźbiarze w dawnym opactwie Augustianów w Żaganiu*, Zielona Góra 2016.

²⁹ B. Patzak, *op. cit.*, s. 132.

³⁰ Rysunek przedstawiający rzut parteru znajduje się w Łotewskiej Bibliotece Narodowej w Rydze, *Die Sammlung von Entwürfen...*, sygn. VB Rx 112, za: K. Adamek-Pujso, *Działalność kulturotwórcza ...*, s. 101.

nie widać zaznaczonej kaplicy, a w miejscu tym znajdują się pomieszczenia oznaczone jako: 1. *Vorzimmer zur Kammern*, 2. *Herzoglich Kammer Zimmer* oraz 3. *Rentamt und Wohnung vor en Rentmeister*³¹.



Il. 3. Szkic parteru pałacu sporządzony przez J.G. Fellera w 1792 r. Oryginał znajduje się w Łotewskiej Bibliotece Narodowej w Rydze, *Die Sammlung von Entwürfen...*, sygn. VB Rx 112, za: K. Adamek-Puj szo, *Działalność kulturowótwórca książąt żagańskich Bironów*, cz. 1, Zielona Góra 2007

Na tym samym planie, w miejscu, gdzie księżna Dorota urządziła później kaplicę, widoczne są pomieszczenia stajenne, które prawdopodobnie zostały zlikwidowane około 1798 roku, z chwilą gdy wybudowano nową stajnię i ujeżdżalnię po zachodniej stronie pałacu. Wszystkie zmiany architektoniczne obiektu i jego otoczenia Biron rozpoczął po zakupie księstwa żagańskiego w 1786 roku³². Czy przebudowa wnętrza pałacowych uwzględniała utworzenie kaplicy, tego nie wiadomo, jednakże jak wskazuje w swej pracy K. Adamek-Puj szo, jako miejsce zaspakajania potrzeb religijnych wykorzystywana była sala na piętrze skrzydła wschodniego³³.

O kaplicy z czasów córki Piotra Birona, księżnej Wilhelminy (1781-1839) mowa jest jedynie w niezachowanych dokumentach, o których

³¹ Fotokopia planu parteru pałacu z archiwum autora.

³² O zakupie Księstwa informuje *Gazeta Warszawska* z 3 maja 1786 w dwóch anonsach z datą 14 kwietnia z Berlina i Wiednia, <https://www.dbc.wroc.pl/dlibra/publication/158658/edition/120360> [dostęp: 20.04.2024].

³³ K. Adamek-Puj szo, *Działalność kulturowótwórca...*, s. 109.

wspomina Erich Graber w opracowaniu dotyczącym archiwum powiatu żagańskiego, w rozdziale pt. *Acta betr. Errichtung einer Schloßkapelle 1833/56*³⁴.

Kiedy księżna Dorota Talleyrand-Périgord weszła w posiadanie księstwa żagańskiego, już w 1845 roku rozpoczęła szeroko zakrojone prace związane z przebudową pałacu oraz jego najbliższego otoczenia. Być może od razu uwzględniła również utworzenie kaplicy pałacowej. Jednakże pierwszą wzmiankę o niej znajdujemy dopiero w korespondencji Doroty z biskupem wrocławskim księciem kardynałem Melchiorem von Diepenbrockiem. W liście do niego 8 lipca 1849 pisze o „małej kaplicy, którą ma w pałacu”³⁵. Ponadto informuje, że książę kardynał w najbliższym czasie „otrzyma oficjalną korespondencję od księdza z Żagania”³⁶. Wspomina również o swoim stanie zdrowia, które nie pozwala jej już „uczestniczyć w dłuższym nabożeństwie w głównym kościele o wczesnej godzinie, dlatego też z każdym dniem coraz bardziej widoczna staje się potrzeba bliższego, świętego miejsca”³⁷. Korespondencja ta mówi o istniejącej już kaplicy, więc można przyjąć, iż rzeczywiście plany związane z przebudową pałacu uwzględniały wszystkie jego elementy od samego początku ich realizacji. Należy również postawić sobie pytanie, kto te plany zmian architektonicznych nakreślił. Tak jak w przypadku przebudowy kościoła pw. Św. Krzyża, tak samo w przypadku pałacu, udział Leonharda Dorsta von Schatzberga³⁸ należy wykluczyć aż do 1847 roku³⁹. Do współpracy z księżną Dorotą Schatzberg miał przystąpić dopiero pod koniec tegoż roku. W tym też czasie po raz pierwszy miał pojawić się w Żaganiu. Przemawiać za tym może również to, że w mowie pogrzebowej jaką wygłosił proboszcz żagańskiego kościoła farnego Augustin

³⁴ E. Graber, *Codex Diplomaticus Silesiae*, t. 32, *Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesien. Kreis Sagan*, Breslau 1927, s. 88.

³⁵ H. Hoffmann, *Kardinal Melchior von Diepenbrock und Herzogin Dorothea von Sagan. Ein Briefwechsel*, Breslau 1931.

³⁶ Najprawdopodobniej ma na myśli kwestię przyszej konsekracji kaplicy przez biskupa, a w przypadku księdza chodzi najpewniej o proboszcza żagańskiej parafii Augustina Nickela. Tłumaczenie autora.

³⁷ H. Hoffmann, *op. cit.*, s. 42. Tłumaczenie autora.

³⁸ Nazwiska Schatzberg Leonhard Dorst zaczął używać dopiero od 1850 roku. Wcześniej, w 1833 Rudolf Maria Bernard Stillfried-Rattonitz (właściciel dóbr ziemskich m.in. w Bukowinie Bobrzańskiej) dostał zlecenie przeprowadzenia badań – kwerendy archiwalnej w państwach niemieckich – nad historią rodu Hohenzollernów, a w 1838 został doradcą króla pruskiego w zakresie ochrony zabytków, ich renowacji i rekonstrukcji. Po 1840 roku Stillfried-Rattonitz do pomocy przyjął sobie znanego już wówczas heraldyka i rysownika Leonharda Dorsta. Sądzić należy, iż badania te realizowali do ok. 1843, bowiem od tego roku zaczęła ukazywać się wielotomowa (7 tomów) praca pt. *Monumenta Zollerana*. Efekty podjętych badań musiały zadowolić zlecającą, skoro książę Hohenzollern-Sigmaringen nadał Leonhardowi Dorstowi tytuł szlachecki, a król pruski odznaczył go złotym medalem honorowym.

³⁹ K. Adamek-Puj szo, *Architekci księżnej żagańskiej Doroty w Żaganiu (1844-1862) – próba uporządkowania dorobku*, „Lubuskie Materiały Konserwatorskie” 2011, t. 8, s. 145. Autorka podważa w świetle badanych dokumentów archiwalnych, uczestnictwo Schatzberga w fazie przebudowy kościoła do roku 1847.

Nickel zawarł informację, iż zmarłego (Schatzberga) cztery lata wcześniej sprowadził do Żagania książę Felix von Lichnowsky.

W liście do księcia biskupa Diepenbrocka księżna Dorota podkreśla potrzebę utworzenia w bezpośredniej bliskości świętego miejsca. Rzeczywiście, taka argumentacja wydaje się w tym przypadku zasadną. Być może w zamiarze utwierdziła ją śmierć miłości jej życia Felixa von Lichnowsky'ego, który zginął śmiercią tragiczną we Frankfurcie w trakcie zamieszek 19 września 1848 roku⁴⁰. Jak pisze w swej pracy Hubert Auschitzky, najpierw w Rochecotte pokój Talleyranda przekształciła w kaplicę, a identyczną wykonała w żagańskim pałacu, połączywszy ją ze swoimi apartamentami tajemnymi schodami, obie poświęcone Lichnowsky'emu⁴¹. W tym miejscu autor nieco mija się z prawdą. O ile w Rochecotte na kaplicę Dorota przebudowała pomieszczenie stanowiące za życia Talleyranda jego gabinet, to w Żaganiu wykorzystana narożnik południowo-zachodniej części skrzydła wschodniego (w którym jeszcze w 1792 roku znajdowały się stajnie), natomiast schody metalowe, które wówczas wykonano przed kaplicą, nie prowadziły bezpośrednio do jej apartamentów, ale dzieliła ją od nich długość korytarza skrzydła wschodniego. Księżna Dorota zajmowała wówczas pokoje w narożniku północno-wschodnim skrzydła wschodniego. Formalnie żadna z kaplic nie była poświęcona Lichnowsky'emu, jednak jego śmierć mogła mieć wpływ na powstanie ich obu. Po śmierci Lichnowsky'ego księżna Dorota zmieniła się zewnętrznie. Jak pisze G. Erbe: „zmaląła, wychudła, tuszowała braki urody kosmetykami”⁴².

Jak należy przypuszczać, ogólne plany budowlane realizował książęcy radca budowlany Versen⁴³. Natomiast szczegóły architektoniczne oraz sam wystrój kaplicy były niewątpliwie zaprojektowane przez Leonharda Dorsta von Schatzberga⁴⁴, według koncepcji księżnej. Twórcą ideowym wystroju był prawdopodobnie książę Nickel. Projekt kaplicy pałacowej był chronologicznie trzecią (z czterech) realizacją, jakie wykonał Schatzberg. Pierwszą była

⁴⁰ Felix Maria Vinzenz Andreas Lichnowsky (1814-1848) pruski oficer i polityk. Księżna Dorota poznała Lichnowskiego w sierpniu 1843 roku. Połączyła ich nie tylko miłość, ale również nieprzejędny katolicyzm, zamiłowanie do polityki, inteligencja i osobiste ambicje, oraz przyjaźń z królem pruskim. Książę Lichnowski w 1847 roku został wybrany na sejm, który miał doprowadzić do zjednoczenia Niemiec pod egidą Prus. W dniu 18 września 1848 roku został zabity przez zrewolucjonizowany, protestujący tłum we Frankfurcie nad Menem, [za:] <http://blogpatrickgermain.blogspot.com/2021/01/la-duchesse-de-sagan.html>

⁴¹ H. Auschitzky, *Nos Racines. T.III. Lointaine et mystérieux duché de Courlande, 2. Les duchesses de Courlande*, b.d., s. 138.

⁴² G. Erbe, *Dorothea Herzogin von Sagan (1793-1862): eine deutsch-französische Karriere*, Köln-Weimar-Wien 2009, s. 190.

⁴³ K. Adamek-Puj szo, *C. Versen, architekt, radca budowlany księżnej Doroty w okresie od około 1845 do 1846 r.*

⁴⁴ K. Adamek, M.R. Świątek, *Żagań znany i nieznan. Przewodnik historyczny po mieście i okolicy*, Żagań 2002, s. 143; M. Kasztel, *Leonard Dorst von Schatzberg. Architekt księżnej Doroty*, „Zeszyty Żagańskie” 2017, nr 15, s. 25-30.

przebudowa w stylu neogotyckim kościoła w Bukowinie Bobrzańskiej z inicjatywy barona Rudolfa Stillfried-Rattonitza w 1846 roku, drugą przebudowa kościoła pw. Św. Krzyża, trzecią kaplica pałacowa, czwartą natomiast kaplica szpitala św. Doroty.

Kaplica pałacowa umiejscowiona została w ostatnim przęśle korytarza skrzydła wschodniego, wraz z wnęką okienną (glifem). Nie zlikwidowano jednak istniejącego sklepienia krzyżowego oraz samego kształtu wnęki okiennej. Niektóre z elementów architektonicznych najlepiej oddaje opis Mariana Kutznera:

[...] wejście do kaplicy umieszczono w płytkim ryzalicie, wykonanym w drewnie, z bogatym portalem o łuku łamanym. Nad portalem wmontowano ślepą loggię. Piec oraz armarium umieszczono w płytkich wnękach, zamkniętych od góry łukiem późnogotyckim łamanym⁴⁵.

W swym opracowaniu H. Hoffmann błędnie lokalizuje kaplicę w miejscu zbudowanej przez Wacława Lobkowitza w 1674 roku informując, że „na zlecenie Doroty, von Schatzberg ją odnowił i urządził”⁴⁶.



Il. 4. Ściana północnej kaplicy pałacowej z drzwiami wejściowymi, armarium po prawej oraz wnęką na piec po lewej stronie. Fotografia z 1957 r., Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków – Zielona Góra, M. Kutzner, *Studium historyczno-architektoniczne...*

⁴⁵ M. Kutzner, *Studium historyczno-architektoniczne barokowego pałacu w Żaganiu*, Polskie Pracownice Konserwacji Zabytków, Wrocław 1958 (maszynopis).

⁴⁶ H. Hoffmann, *Kirchen und Kapellen in Sagan*, Breslau 1937, s. 37.

Konsekracja kaplicy miała miejsce po 8 lipca 1849 roku, co potwierdza list księżnej do Diepenbrocka, w którym informuje go o istniejącej kaplicy pałacowej. Jak pisze w opracowaniu konserwatorskim Paulina Celecka⁴⁷, przytaczając za K. Adamek-Pujso⁴⁸, kaplica istniała już od 1846 roku w miejscu wybudowanej wcześniej przez księżnę Wilhelminę⁴⁹. Dowodem na taką tezę ma być zapis dokonany przez E. Grabera⁵⁰, według autorki opracowania mówiący jakoby o pomieszczeniu urządzonym przez Wilhelminę z przeznaczeniem na kaplicę pałacową. Z notatki Grabera wyczytać możemy jedynie, że są jakieś akta mówiące o kaplicy pałacowej, ale nic innego z tego nie wynika. Być może dotyczy to dokumentów, na które powoływał się Patzak w swym opracowaniu o żagańskim pałacu, a dotyczących kaplicy zbudowanej przez Ferdynanda Filipa von Lobkowitza z lat 1750-1769⁵¹. Urządzenie przez księżnę Wilhelminę jakiegokolwiek miejsca o charakterze kaplicy jest raczej wątpliwe. Jej burzliwe życie w pierwszych trzech dekadach XIX wieku oraz światowe ambicje starał się zahamować mąż, hrabia Karol Rudolf von der Schulenburg⁵². Zainteresowany był statecznym trybem życia, w przeciwieństwie do małżonki, którą nadto pociągały zabawy i podróże. Dążąc do ukrócenia jej rozrzutności, hrabia znacznie ograniczył jej finanse. Te rozdzwinki pomiędzy małżonkami spowodowały, iż księżna Wilhelmina unosząc się dumą w lipcu 1822 roku opuściła Żagań, już nigdy do niego nie powracając⁵³. To, że Wilhelmina pod koniec życia zmieniła wyznanie z luterańskiego na katolicyzm nie świadczy, że postanowiła urządzić kaplicę, jednak nie można też zaprzeczyć istnieniu kaplicy już w 1846 roku.

Na podstawie dwóch zachowanych gwaszy⁵⁴ przedstawiających wnętrze kaplicy pałacowej, możemy zauważyć znaczące różnice w wystroju, jak i zmiany architektoniczne jej wnętrza.

⁴⁷ P. Celecka, *Dokumentacja badań konserwatorskich. Wnętrze kaplicy pałacu w Żaganiu 1849, koniec XIX w.*, Krosno Odrzańskie 2022.

⁴⁸ K. Adamek-Pujso, *Działalność kulturowicza...*, cz. 1, s. 138. W części, do której odnosi się P. Celecka, a która ma potwierdzać istnienie kaplicy już w 1846, jest mowa tylko o istniejących schodach przed kaplicą. Taką informację zawierają akta sztuk, jakie wystawiane były w pałacu w latach 50. XIX wieku. Natomiast autorka opracowania odwołuje się do dokumentu intendenta Jockischa z 1846, który wówczas zaproponował księżnej Dorocie zasady, jakie miały obowiązywać gości zapraszanych na spektakle teatralne.

⁴⁹ K. Adamek-Pujso, *Talleyrandowie jako księżęta żagańscy i ich rezydencja w Żaganiu (1862-1929)*, Zielona Góra 2017, s. 273.

⁵⁰ E. Graber, *op. cit.*, s. 88.

⁵¹ Sagan Herzogliches Archiv, die im Herzoglichen Schlosse zu Sagan erbaute Loretto-Kapelle betreffend, d.a. 1750-1769. A.A Litt. VIII, Nr 7, Fach 24, S. 12,13,14,15-17,19,21,30,31, za: B. Patzak, *Das herzogliche Schloß in Sagan*, „Belvedere” 1930, s. 132.

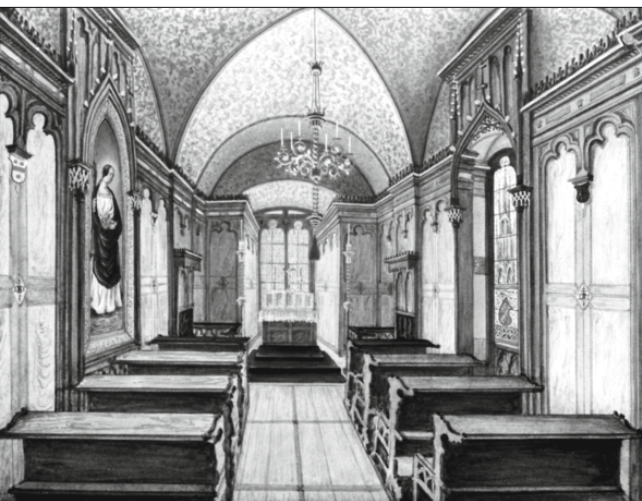
⁵² Małżeństwo z księżną Wilhelminą zawarł jesienią 1818 roku w Ratiboricach.

⁵³ J.P. Majchrzak, *...więcej niż życie. Dorota Talleyrand-Périgord i jej czasy*, Żagań 2004, s. 58.

⁵⁴ Autorem żagańskich gwaszy był E. Hackert. Na aukcjach internetowych „ARTNET” z okresu od 2003 do 2020 roku, sprzedano 12 jego prac, <https://www.artnet.com/artists/e-hackert/> [dostęp: 07.05.2024]. Autorką gwaszy przedstawiających wnętrza żagańskiego pałacu była również Allwina Frommann, nauczycielka rysunku księżnej, jak też ilustratorka pamiętników Doroty z podróży do



Il. 5. Kaplica pałacowa z okresu po konsekracji w 1849 roku. Gwasz autorstwa E. Hackerta. Fotokopia ze zbiorów autora



Il. 6. Kaplica pałacowa z okresu po 1851 roku. Gwasz autorstwa E. Hackerta. Fotokopia ze zbiorów autora

Pierwsze dzieło powstało najpewniej po zakończeniu prac nad budową i wystrojem kaplicy pomiędzy rokiem 1849 a 1851. Jak możemy zobaczyć, pomieszczenie zostało ukończone i wyposażone w stopniu umożliwiającym odprawianie nabożeństw, z ołtarzem w prezbiterium, usytuowanym

Nicei i Włoch 1852-1853 pt. *Reise Erinnerungen 1852-1853*. W oryginale zachowane w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej. Tłumaczenie i opracowanie w języku polskim: Marek Biszczyński, *Wspomnienia z podróży 1852-1853*, Zatonie 2023. Podkreślić należy, iż żagańskie gwasze zostały wydane w formie albumowej, w nieznanym liczbie egzemplarzy. Pojawiają się różne wskazania, w których zbiorach prace te się znajdują, np. w *Stiftung Schlesiensches Museum zu Görlitz, Stiftung Kulturwerk Schlesien, Würzburg*, prezentowane w: *Żagań w historii Śląska „Les vues de Sagan”*, red. Werner Bein i Hieronim Szczegóła, Żagań 1997, oraz: *Sagan und Sprottau in der schlesischen Geschichte „Les vues de Sagan”*, red. Werner Bein, Würzburg 1992, jak również w rękach prywatnych, m.in. Mariana Ryszarda Świątka, nieżyjącego już żagańskiego regionalisty i kolekcjonera.

w rozglifieniu okna wychodzącego na stronę południową. Ściany pokrywa rozczłonkowana blendami boazeria drewniana sięgająca sklepienia. Ujęcie przedstawia wnętrze od strony drzwi wejściowych z ukosa, ukazując w pełni widok ściany wschodniej, natomiast widok ściany zachodniej ukazany jest w sposób uniemożliwiający dokładniejszy ogląd wystroju. Można dostrzec jedynie figurę stojącą na konsoli, przykrytą baldachimem, jednakże nie da się określić, co to za postać. Widoczne są również dwa kartusze herbowe zawierające symbolikę odnoszącą się zapewne do Bironów i Talleyrandów. Na ścianie wschodniej przede wszystkim rzuca się w oczy postać św. Doroty z obrazu Antona Zimmermanna, z jej atrybutami: palmą męczeństwa, koszem z trzema różami i trzema figami. Figi symbolizują Ducha Świętego lub jego dary, róże zaś rzeszę zbawionych. Liczba trzy odnosząca się do fig i kwiatów w koszu, to trzy etapy ludzkiej egzystencji: narodziny, życie i śmierć⁵⁵. Figura z koroną na głowie została odziana w strój królewski, z leżącym u stóp krzyżem.



Il. 7. Męczeństwo św. Doroty. Rzeźba Félicie de Fauveau z kaplicy żagańskiego szpitala św. Doroty, fot. Mirosław Kasztel

Naprzeciw obrazu Zimmermanna, na ścianie zachodniej wisi kopia obrazu, o którym wiemy jedynie z przekazu Hermanna Hoffmanna: *Niepokalane Poczęcie* (nieznanego autora)⁵⁶. Na gwaszu nie jest on widoczny, więc zapewne Hoffmann opisał kaplicę żagańskiego pałacu w stanie z 1937, a więc po jej przebudowie z 1851 roku. Musiał sięgać również do źródeł pisanych, bowiem z samego widoku zawartego na gwaszu tak precyzyjnego

⁵⁵ M. Kasztel, *Męczeństwo św. Doroty, rzeźba Félicie de Fauveau z kaplicy szpitala św. Doroty w Żaganiu*, Kraków 2020.

⁵⁶ H. Hoffmann, *op. cit.*, s. 38.

opisu zrobić nie mógł⁵⁷. Kopia *Niepokalanego Poczęcia* została poświęcona przez papieża Piusa IX w 1854. Symbolika była niezwykle istotna dla księżnej, np. wyeksponowana w przebudowanym kościele pw. Św. Krzyża, poprzez motywy znaczeniowe zawarte w nowoutworzonej kaplicy pałacowej, aż po credo życia, które wyraziła w powstałym w latach następnych szpitalu Św. Doroty⁵⁸. Kolejnym widocznym elementem wyposażenia są dwie stale umieszczone symetrycznie po obu stronach nawy. Ich oparcia ozdobiono przedstawieniami: Chrystusa z Marią Magdaleną oraz niewiernego Tomasa przed Chrystusem.

Według opisu Hoffmanna, kaplica była wyposażona także w rzeźbione figury świętych: Karola Boromeusza, Elżbiety, Ludwika i Teresy, które miały stać w prezbiterium. Kolejne rzeźby: Matki Boskiej, Klary, Jana, Piotra, Franciszka i Antoniego stać miały przy ścianach nawy. Jakikolwiek rzeźby widać tylko na gwaszu wcześniejszym, oddający stan zapewne z 1849 roku, w którym konsekrowano kaplicę. Na ścianie wschodniej widoczne są trzy figury – dwie nad drzwiami znajdującymi się pomiędzy obrazem św. Doroty a stallą oraz jedna za stallą na wysokości jej baldachimu. Na ścianie zachodniej natomiast widoczna jest jedna rzeźba przed stallą, na wysokości jej baldachimu. Możemy domniemywać, iż figury zostały rozmieszczone na ścianach po trzy, w odbiciu lustrzanym. Z kolei w prezbiterium na ścianie wschodniej widoczne są dwie konsole, a w odbiciu lustrzanym na ścianie zachodniej również winno być ich dwie, choć nie widać żadnej. Biorąc pod uwagę gwasz późniejszy, to nie widać na nim jakichkolwiek figur, ani też miejsc na nie. Możemy tylko domniemywać, iż te rzeźby rzeczywiście w czasach Doroty znajdowały się w kaplicy w liczbie dziesięciu, jak wspomina Hoffmann. Można mieć również wątpliwości co do świętych, których wymienia. Św. Klara, Antoni ani Ludwik nie występowali nigdzie na obszarze religijnym księstwa żagańskiego, więc dlaczego mieli pojawić się w pantonie świętych eksponowanych przez księżną Dorotę? Wydaje się to niezrozumiałe. Nie można też wykluczyć, że wszystkie figury, które wymienia Hoffmann, znalazły się w kaplicy w czasach późniejszych, tj. po 1851 roku.

W kaplicy pod gzymsem umieszczone zostały metalowe tabliczki z zawołaniem Talleyrandów RE QUE DIOU, na przemian z tabliczkami zawierającymi napis SPERO LUCEM odnoszącym się do księżnej Doroty. Wbrew różnie przyjętym tłumaczeniom tych dewiz, zawołanie *Re Que Diou* należy tłumaczyć zgodnie z dawnym językiem prowansalskim: *Jedynym królem jest*

⁵⁷ Dokumentem tym mógł być inwentarz pałacowy sporządzony w 1851, uzupełniony w 1853, Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Archiwum Książąt Żagańskich (dalej: APZG, AKŻ), *Mobilier Inventarium des Herzoglichen Schlosses zu Sagan und zuber. Aufgenommen vom Kastellan Wille und Hof-Intendant Wolff Anno 1850. Genau revidirt und ergänzt 1853*, sygn. 451, za: P. Celecka, *op. cit.*

⁵⁸ M. Kasztel, *Szpital św. Doroty w Żaganiu – przesłanki jego fundacji*, „Ziemia Lubuska” 2023, nr 9, s. 85-111.

Bóg. Dodać w tym miejscu należy, iż Talleyrandowie byli starym francuskim rodem, którego początki sięgały ok. 1254 roku. Dewizę księżnej Doroty *Spero Lucem*, adekwatnie do jej postawy moralnej i głębokiej wiary, trzeba przełożyć jako: *W stronę światła*. Pochodzi ona z księgi Hioba z rozdziału 17,12: „Wy wszyscy, nawróćcie się, przyjdźcie! Mędrca wśród was nie znajduję. Minęło już życie, z nim plany i dążenia mego serca. Noc chcą zamienić na dzień: światło jest bliżej niż ciemność”⁵⁹.

Rozglifienie otworu okiennego w prezbiterium wypełniają dwa witraże wykonane w pracowni miśnieńskiego malarza na szkle Carla Scheinerta, który wcześniej wykonał prace do przebudowanego kościoła Św. Krzyża. Na jednym z nich umieszczona została inskrypcja fundacyjna o treści *Diese Kapelle wurde Anno Domini 1849 zu Ehren Gottes und Dorothea gewieht*⁶⁰. Poza wymienionymi już elementami wyposażenia kaplicy, na mensie ołtarzowej wykonanej z cegły znajdowały się dwa lichtarze, z których jeden księżna Dorota otrzymała od papieża Piusa IX, a drugi od biskupa von Diepenbrocka. Na mensie według opisu Hoffmanna stał relikwiarz z zębem św. Doroty подарowany przez paryskiego arcybiskupa Hyacinthe-Louisa hr. de Quélen⁶¹. Przed prezbiterium po obu stronach widać na obu gwaszach wysokie stojące świeczniki. Kaplica wyposażona była w ławki stojące w dwóch rzędach. Widoczny jest również wiszący żyrandol. Elementem niekonstrukcyjnym są ściany wyłożone boazerią drewnianą sięgającą sklepienia, podzieloną blendami z łukiem trójlistnym, zamkniętą gzymsem. Na gwaszu odnoszącym się do 1849 roku widać w ścianie wschodniej drzwi, które prowadzą do zakrystii⁶². Jednakże wiadomo, że w czasie przebudowy, która prawdopodobnie rozpoczęła się niemalże zaraz po konsekracji kaplicy, drzwi te zamurowano, podobnie jak otwór okienny w ścianie zachodniej, który przesunięto w kierunku północnym⁶³. Autorka opracowania konserwatorskiego pisze, że w czasie przebudowy w 1849 roku wykonano wąski otwór drzwiowy, co wydaje się raczej niemożliwe, jako że na starszym gwaszu widzimy drzwi znajdujące się pomiędzy stallą a pierwszą ławką, natomiast na gwaszu późniejszym w miejscu tym widoczne są blendy. Nie znalazłoby się pomiędzy nimi miejsce na drzwi. Nie można wykluczyć, iż po utworzeniu kaplicy drzwi prowadziły do zakrystii, natomiast po jej przebudowie te drzwi zamurowano, a na ścianie wejściowej od północy zbudowano armarium które widzimy

⁵⁹ *Księga Hioba rozdział 17, wers 10,11,12*. Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia Online, Poznań 2003, [https://biblia.deon.pl/menu.php?st_id=1/\[dostęp, 08.07.2024\]](https://biblia.deon.pl/menu.php?st_id=1/[dostęp, 08.07.2024]).

⁶⁰ *Kaplicę tę Roku Pańskiego 1849 poświęcono na cześć Boga i św. Doroty*. Tłumaczenie autora.

⁶¹ Hyacinthe-Louis hr. de Quélen (1778-1839) – arcybiskup Paryża od 1821, koadiutor kardynała Maurycego Talleyrand-Périgord, https://en.wikipedia.org/wiki/Hyacinthe-Louis_de_Qu%C3%A9len [dostęp 12.06.2024].

⁶² P. Celecka, *op. cit.*, s. 5.

⁶³ *Ibidem*.

na fotografii z 1957 roku⁶⁴. Po lewej znajdował się piec ogrzewający wnętrze kaplicy (na fotografii widoczne jest okopcenie ściany). Stwierdzono zapewne, że pomieszczenie na zakrystię jest zbędne i ograniczono się do armarium, gdzie przechowywano przedmioty liturgiczne. Z uwagi na rolę proboszcza Nickela i jego relacje z księżną, msze w kaplicy pałacowej były niewątpliwie odprawiane przez niego aż do jej śmierci⁶⁵. W czasach księcia Ludwika msze celebrowano bardzo rzadko (m.in. w latach 1863, 1864 i 1866). Były one odprawiane przez kapelana Braunsteina, a później, od stycznia 1864 roku przez proboszcza Bautza⁶⁶. Zlikwidowano również widoczne na pierwszym gwaszu elementy architektoniczno-zdobnicze występujące nad drzwiami w ścianie wschodniej, dwie ślepe blendy wypełnione prawdopodobnie ażurową konstrukcją drewnianą, czy też dwie mniejsze pomiędzy drzwiami a tymi powyżej. Łączny koszt tej przebudowy wyniósł 501 Reichstalarów 4 grosze srebrne 6 fenigów⁶⁷. W otworze okiennym znalazł swoje miejsce kolejny witraż z widocznym elementem architektonicznym w części górnej, z kartuszem herbowym zawierającym herb Talleyrandów u dołu oraz elementem zdobniczym pod herbem. Zasadniczo zmienił się wystrój kaplicy. Wymieniono obraz Zimmermanna przedstawiający św. Dorotę na inny z wizerunkiem tej świętej, być może również autorstwa Zimmermanna. Najistotniejszym jednakże elementem, który wypełnił blendy ścian, jest znak fundacji księżnej Doroty w postaci podwójnego krzyża przechodzącego przez koronę



z czterem półksiężycami po obu jego bokach, z lilią heraldyczną u dołu. Umieszczony został na malowanym przecięciu pionowym i poziomym dzielącym blendę. Znak ten pojawił się dopiero po roku 1849, a na pewno nie był jeszcze w użyciu przez Dorotę w chwili, kiedy konsekrowano kościół św. Krzyża po przebudowie. Z uwagi na jego symbolikę dla księżnej, należy dłużej się przy nim zatrzymać.

Il. 8. Znak fundacji księżnej Doroty ze słupa bramnego, u wejścia na teren szpitalno-kościelny, fot. Mirosław Kasztel

⁶⁴ M. Kutzner, *Studium historyczno-architektoniczne...*, s. 53.

⁶⁵ Proboszcz Augustin Nickel zmarł 5 września 1863.

⁶⁶ APZG, AKŻ, *Etat über Einnahme und Ausgabe bei der Herzoglich Sagenschen Hofstaats Casse zu Sagan pro 1863*, sygn. 461; *Journal über Einnahme und Ausgabe [...] pro 1865*, sygn. 466; *Journal über Einnahme und Ausgabe [...] pro 1866*, sygn. 468, za: K. Adamek-Pujso, *Talleyrandowie...*, s. 333, przypis 470, 471.

⁶⁷ K. Adamek-Pujso, *Działalność kulturotwórcza...*, cz. 1, s. 120; APZG, AKŻ, *Acta betreffend Schloss-Bau Angelegenheiten vom Jahre 1846 an bis...*, sygn. 376, karta 136, za: P. Celecka, *op. cit.*, s. 5.

Znak w tym kształcie, o podwójnych ramionach poprzecznych, z których górne jest węższe, przechodzące przez koronę, z czterema półksiężycami po dwa na jedną stronę krzyża, odnosi się do głębokich treści wiary chrześcijańskiej. Krzyż i korona są m.in. symbolem zmiłowania się Chrystusa nad ludźmi, zawierają w sobie grzech i upadek człowieka, są wezwaniem do miłosierdzia. Tak ukazana forma odnosi się do krzyża Lotaryńskiego, heraldycznego emblematu Renégo d'Anjou, andegaweńskiego monarchy, który w dobie renesansu własnoręcznie kierował hermetycznym odrodzeniem kościoła w Europie. Od niego przejęła ten znak Maria królowa Szkotów. Krzyż Lotaryński był też oficjalnym emblematem Rycerzy Świątyni. Symbolizuje zjednoczenie przeciwieństw, pogodzenie siły tworzenia z siłą niszczenia, zjednoczenia męskiej i żeńskiej podstawy. Nie bez znaczenia jest również fakt, iż praprzodek Maurycego Talleyranda, Armand de Périgord, od ok. 1232 do 1244 roku był Wielkim Mistrzem Zakonu Templariuszy. Występujące po obu stronach krzyża półksiężyce, z których dwa przechodzą przez koronę, są znane od czasów starożytności. Sierp księżycy jest często spotykaną formą odnoszącą się do atrybutów bóstw żeńskich, przede wszystkim dziewiczych oraz związanych z ciążą i rodzeniem. Księżyc w chrześcijaństwie jest atrybutem Kościoła odbijającego światło Chrystusowe, Synagogi jako przeciwieństwa Kościoła i boskości Chrystusa na krzyżu. Z kolei Maria z Dzieciątkiem stojąca na półksiężycu uosabia Niepokalane Poczęcie⁶⁸. Cztery półksiężyce zawarte w znaku odnoszą się do czterech siostr Biron: Katarzyny Wilhelminy, Doroty Marii, Pauliny i Joanny. Teza ta nie jest bezzasadną, bowiem do czterech córek Piotra Birona nawiązuje również dzwon, który Dorota ufundowała w 1846 roku dla kościoła Św. Krzyża⁶⁹.

Pomysł utworzenia znaku fundacji w takim kształcie, księżna zaczerpnęła niewątpliwie z kościoła Santa Maria dell Priorato w Rzymie należącego do zakonu Kawalerów Maltańskich, w którym pochowani są wielcy mistrzowie. Widnieje on na frontonie kościoła po obu stronach wejścia. Podobny został umieszczony w wielu miejscach związanych zarówno z kaplicą pałacową, jak codziennym życiem księżnej, np. na słupie bramnym wejścia do szpitala św. Doroty, nad drzwiami wejściowymi do kaplicy szpitalnej, na ceglach, zwornikach, płycie epitafijnej Schatzberga, jak i elementach ruchomych: okładkach protokolarza szpitalnego⁷⁰, pamiątki Doroty z podróży

⁶⁸ Stąd też zapewne obraz *Niepokalane Poczęcie* w kaplicy.

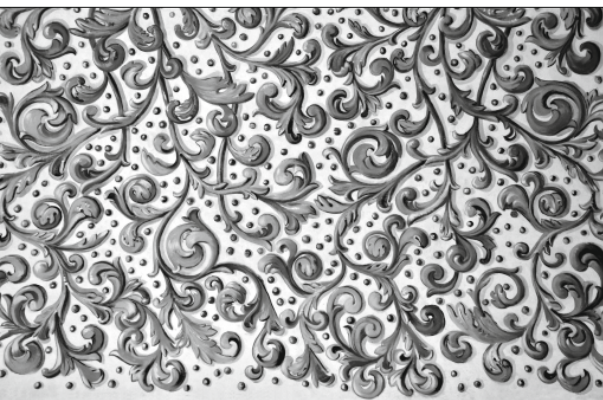
⁶⁹ *Każdy dzwonu dźwięk – brzmi jak ptaków śpiew – każde uderzenie – nosi moje imię – po śmiertelnych bólach – jeszcze w Waszych sercach, imię Waszej księżnej – kiedy jestem z dala. Na pamiątkę czterech córek Piotra, ostatniego księcia Kurlandii i Semigalii, księcia żagańskiego, zwę się Katarzyna, Paulina, Joanna, Dorota Maria, Roku Pańskiego 1846.* Tłum. K. Adamek-Pujso, *Działalność kulturotwórcza...*, cz. 1, s. 192, przyp. 420; M. Kasztel, *op. cit.*, s. 85.

⁷⁰ Protokolarz w posiadaniu prywatnym.

do Włoch 1853, książek będących na wyposażeniu biblioteki szpitala⁷¹, formie tłołka pieczętnego⁷², którym się posługiwano, na popiersiu marmurowym księżnej Wilhelminy autorstwa Afingera z 1854 roku z żagańskiego pałacu. Nadto znak był umiejscowiony na nieistniejących dziś elementach wyposażenia siedziby księżnej: w dawnej bibliotece francuskiej⁷³ oraz obrusie i zasłonach w salonie myśliwskim⁷⁴.



Il. 9. Znak fundacji Doroty w portalu drzwi wejściowych do kaplicy szpitalnej, fot. Mirosław Kasztel



Il. 10. Sklepienie z malaturą wici roślinnej, fot. Jan Mazur

Bardzo istotnym elementem jest dekoracja malarska w postaci jasnej wici roślinnej na sklepieniu, symbolicznie odnosząca się do krwi Chrystusowej.

⁷¹ Jedna z dwóch zachowanych książek z biblioteki szpitalnej znajduje się w posiadaniu autora, druga w APZG.

⁷² Odcisk tłołka znajduje się w posiadaniu autora. Z uwagi na wypukłości elementów krzyża w odcisku, jest to pieczęć lakowa.

⁷³ Widoczne to jest na zdjęciu umieszczonym w pracy Willy'ego Norberta, *Schloss Sagan*, 1925.

⁷⁴ Dokumentują to dwa gwasze z połowy XIX wieku, ukazujące salonik z dwóch różnych stron.

Wejście do kaplicy pałacowej od strony północnej zostało umieszczone w drewnianym portalu o kształcie prostokąta. Nad nim usytuowana została trzyarkadowa loggia⁷⁵ zamknięta łukami trójlistnymi, w której umieszczono organy. Trudno znaleźć o nich jakąkolwiek wzmiankę, jedynie w dokumentach z 1894 roku jest mowa o ich naprawie⁷⁶. Jak podaje K. Adamek-Pujso mężczyzna o nazwisku Engler⁷⁷, prawdopodobnie Gottlieb Benjamin Engler z Wrocławia, otrzymał wynagrodzenie za naprawę organów w kaplicy pałacowej.

Wszelkie prace stolarskie, jakie zostały przeprowadzone w kaplicy, wykonał najprawdopodobniej żagański cieśla Carl Lange przy udziale tych samych rzemieślników, którzy pracowali przy przebudowie kościoła pw. Św. Krzyża.

Zakończenie

Najlepiej udokumentowana jest kaplica pałacowa stworzona przez księżną Dorotę Talleyrand-Périgord. Do roku 1945 pozostawała ona zapewne w kształcie nadanym przez księżną. Od lutego do listopada tego roku pałac, tak jak i większość miasta, był w rękach Armii Czerwonej. Ustanowiono komendanta, którym został Mikołaj Iwanowicz Pawłow będący pod rozkazami generała Zubowa. Po przekazaniu pałacu władzom polskim, nadzór nie tylko nad zabytkami architektury, ale przede wszystkim zabytkami ruchomymi należał do Referatu Kultury i Sztuki przy starostwie powiatowym. Na mocy zarządzenia prezesa Rady Ministrów z 25 marca 1946 roku, wydanego w porozumieniu z Ministerstwem Kultury i Sztuki, pismem nr KS/7/9/46 z 2 sierpnia 1946, zastępca starosty żagańskiego Jan Karsznia wystosował do żagańskiego Urzędu Ziemskiego oraz innych jednostek i urzędów powiatu żagańskiego pismo nakazujące dokonania spisu wszelkich przedmiotów o wartości zabytkowej i historycznej. Spis ten następnie miał być przesłany do Wydziału Wojewódzkiego Kultury i Sztuki we Wrocławiu. Jednocześnie pismo nakładało obowiązek informowania starostwa o ustalonych składach ponemieckich z dziełami sztuki, bądź też pojedynczych zabytkach⁷⁸.

⁷⁵ M. Kutzner, *op. cit.*, s. 53. Fotografia przedstawia ścianę północną, z drzwiami wejściowymi, bardzo dobrze widoczną loggią, armarium oraz wnęką na piec.

⁷⁶ APZG, AKŻ, *Journal über Einnahme Und Ausgabe [...] pro 1893*, sygn. 557, za: K. Adamek-Pujso, *Talleyrandowie...*, s. 333, przyp. 472.

⁷⁷ Rodzina Englerów z Wrocławia jest znana z tradycji budowy organów, a w dokumentach można znaleźć informacje o ich działalności już od co najmniej XVII/XVIII wieku. Nie można wykluczyć, że była ona jeszcze u schyłku XIX stulecia kontynuowana, jednakże w opracowaniach dot. organistrów śląskich nie ma o niej wzmianki, zob. np. J. Radziejewicz-Winnicki, *Architektura organów w Polsce. Geneza i ewolucja formy*, Politechnika Śląska, „Zeszyty Naukowe” nr 875, Gliwice 1986.

⁷⁸ Pismo adresowane jest do Związku Walki Młodych, Powiatowej Komendy MO, Powiatowego Biura Rolnego, Państwowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiej Partii Robotniczej, Zarządu Miasta, APZG, sygn. 89/1429/09/76.

15 grudnia 1946 dokonany został spis zabytków znajdujących się w „Zamku Żagańskim” przez komisję składającą się z Inspektora Ministerstwa Ziem Odzyskanych, Naczelnika Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki we Wrocławiu oraz Referenta Żagańskiego Referatu Kultury i Sztuki. Poza dokonaniem spisu zabytków, które zinwentaryzowano, właściwie ich nie zabezpieczono⁷⁹. Zatem to, co jeszcze pozostało w pałacu, sukcesywnie było rozkradane przez mieszkańców Żagania, jak i grupy szabrowników. Wiele zabytków zostało również zniszczonych, jak m.in. rzeźba Tadoliniego *Rybaczka*⁸⁰.

Działania szabrowników na terenach tzw. Ziem Odzyskanych były plagą, ale jak się wydaje do pewnego momentu tolerowaną przez nowe władze⁸¹. Wiele przykładów na „legalny szaber” można by przytoczyć, ale nawet jeden z nich w sposób oczywisty pokazuje stosunek władz do zastanych zabytków ruchomych i nieruchomych na tych ziemiach. Wielokrotnie w Żaganiu pojawiali się przedstawiciele Wojewódzkiego Konserwatora z Wrocławia. Jednym z nich był Władysław Porejko⁸² – kierownik Oddziału Ochrony Zabytków. Bardzo interesującym jest pokwitowanie złożone przez niego 7 czerwca 1946, dotyczące odbioru zabytków w postaci: „7 kandelabrow, 1 gotyckiego klęcznika [...]”, jak stwierdzono w pokwitowaniu: „przedmioty te zabrano na cele reprezentacyjne”⁸³. Niewątpliwie wspomniany w pokwitowaniu klęcznik (stalla) stanowił wyposażenie kaplicy pałacowej. Co stało się z drugim, informacji o tym nie ma. Nie można też wykluczyć, iż wśród wspomnianych kandelabrow mogły znajdować się też lichtarze z kaplicy. Nie był to pojedynczy przypadek, kiedy z żagańskiego pałacu zabierano odnalezione przedmioty zabytkowe. Świadczą o tym dokumenty archiwalne⁸⁴. Na przełomie lat 40.

⁷⁹ *Sprawozdanie Starosty Żagańskiego Tadeusza Rasińskiego za okres 15.11.1946-15.12.1946, dot. Sprawy Muzeum i Ochrony Zabytków, z dnia 23.12.1946 r., nr KS/7/15/46, adresowane do Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki we Wrocławiu, APZG, sygn. 89/1429/09/76.*

⁸⁰ O jej zniszczeniu informuje Starostwo Powiatowe Zastępca Naczelnika Urzędu Likwidacyjnego w Żaganiu A. Brosza pismem nr V/2/18//83/46 z 23 września 1946, APZG, sygn. 89/1429/09/76.

⁸¹ W maju 1945 roku wojewoda kielecki mjr Wiślicz-Iwańczyk zorganizował „podróż informacyjną” na Dolny Śląsk w celu zlustrowania, gdzie potencjalnie mogą trafić przesiedleńcy z Kieleckiego, jako, że jak stwierdził „Dolny Śląsk został przeznaczony jako teren osiedleńczy w głównej mierze dla województwa kieleckiego”. Relację z tej wyprawy miał zdać w formie artykułu dziennikarz Mieczysław Łuczkiwicz. Z wyjazdu tego powstała kilkudziesięciostronicowa książka wydana w sierpniu 1945, w której autor opisuje wrażenia uczestników podróży: M. Łuczkiwicz, *Prawda o Dolnym Śląsku*, Kielce, sierpień 1945. Autor zwiedzając m.in. wrocławski „Szaberplac” na Placu Grunwaldzkim, stwierdził tonem usprawiedliwiającym, iż ludzie ci mają moralne prawo do tego, aby krzywdy, jakich doznali od okupanta zrekompensować sobie chociaż w części handlując rzeczami i przedmiotami pozostawionymi przez Niemców.

⁸² Władysław Porejko (1900-1960), od 1 grudnia 1945 do 1 grudnia 1946 zajmował stanowisko kierownika Oddziału Ochrony Zabytków Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu.

⁸³ R. Łuczniński, *Losy rezydencji dolnośląskich w latach 1945-1991*, 2010, s. 291.

⁸⁴ Pismo K.S. [zapis K.S. odnosi się zapewne do skrótu Kultura/Sztuka, bowiem wszystkie dokumenty pochodzące ze Starostwa w Żaganiu, a znajdujące się w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze, pod Sygn. Akt 89/1429/9/76, są zapisane jako dokumenty wytworzone w referacie Kultury i Sztuki Starostwa Powiatowego w Żaganiu – przyp. aut.] K.S.7/10/46 dot. wykazu obrazów zabranych

i 50. XX wieku destrukcja pałacu trwała nadal. Wynoszono i rozkradano resztki substancji zabytkowej, jaka się jeszcze uchowała. Być może wiele z tych przedmiotów znajduje się jeszcze w Żaganiu, jednakże należy to zachować jedynie w sferze domysłów.

Po raz pierwszy po 1945 roku pałacową kaplicę opisał historyk sztuki Marian Kutzner w pracy o żagańskim pałacu⁸⁵. Zdjęcia przez niego wykonane ukazały elementy z czasów księżnej Doroty. Niestety, w latach 70. XX wieku, kiedy realizowano prace remontowo-konserwatorskie, nie odtworzono kaplicy, a w jej miejsce powstały toalety. Stan ten trwał do roku 2010, kiedy w skrzydle wschodnim dokonano odkrywek wystroju malarskiego, znajdując m.in. znak fundacyjny księżnej Doroty. Na tym etapie prace zostały wówczas zaniechane. Ponownie przystąpiono nich w 2022 roku. Zrekonstruowano sklepienie kaplicy, co polegało na przywróceniu malatury w postaci wici roślinnej, uzupełniono ubytki w murze, położono tynki. Zaniepokojenie budzi zgoda konserwatorska na umieszczenie w kaplicy motywów używanych przez Polski Związek Łowiecki⁸⁶. Nie wydaje się to właściwym rozwiązaniem, bowiem należało pozostawić jej historyczny wygląd.

przez Pana Porejko; pismo K.S. 7/3/46 dot. zabezpieczenia zabytków w zamku żagańskim. Z kolei o bardzo ciekawym znalezisku informuje gazeta „Naprzód Dolnośląski” nr 100 z 29 kwietnia 1947 roku w artykule pt. *Skarby w Żaganiu*. Z tekstu wynika, że urzędnicy Obwodowego Urzędu Likwidacyjnego w Żaganiu znaleźli w zamkowej skrytce skrzynię z około 300-kilogramową zawartością, były to m.in. złote wyroby, monety, szkatułki i in., oraz 7 sztuk broni zabytkowej. Stwierdzono, że: „Odnalezione przedmioty posiadać mogą wartość muzealną. Dla dokładnego zbadania ich wartości cały ‘skarby’ przesłany zostanie do Warszawy, gdzie zajmą się nim naukowcy”.

⁸⁵ M. Kutzner, *Studium historyczno-architektoniczne barokowego pałacu w Żaganiu*, Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków, Zielona Góra, Polskie Pracownie Konserwacji Zabytków, Wrocław 1958 (maszynopis).

⁸⁶ P. Celecka, *op. cit.*, s. 16.

Zbigniew Bukiewicz
Mirosław Kasztel

Działalność Szpitala Św. Doroty w Żaganiu w czasach księżnej Doroty Talleyrand w latach 1859-1862

„Na życzenie Jej Książęcej Mości, fundatorki Szpitala św. Doroty, z dniem 4 listopada 1859 roku dokonało się otwarcie tegoż zbawiennego zakładu, przeznaczonego dla leczenia żyjących w niedostatku chorych z żagańskiego księstwa lennego”.

Tak właśnie został opisany wkład księżnej Doroty Talleyrand w troskę o zdrowie podległej jej ludności, a powyższy cytat pochodzi z pierwszego sprawozdania o działalności szpitala za rok 1859. Jest to jeden z niewielu zachowanych dokumentów związanych z tą lecznicą, który przechowywany jest w archiwum Kongregacji Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Trzebnicy i znajduje się w teczce zatytułowanej *Berichte über das St. Dorotheen Hospital* obejmującej lata 1859-1862, czyli czas, gdy księżna w ostatnim okresie swojego życia sama zarządzała sprawami szpitala.

Poza tym zachowała się również księga protokołów z posiedzeń komitetu, który sprawował zwierzchni nadzór nad szpitalem. Nosi ona tytuł *St. Dorotheen Hospital Conferenz Protocoll Buch*¹ i zawiera zapisy od pierwszego posiedzenia komitetu w dniu 1 października 1859 roku aż do 2 listopada 1944 roku. Ponadto w tomie tym znalazło się kilka luźno wklejonych dokumentów. Interesujące jest, że kartki z zapisami z posiedzeń po 30 stycznia 1864 zostały wyrwane. Kolejne wpisy pojawiają się dopiero od 11 marca 1908 do 29 lipca 1944 roku. Brak ten został odnotowany podczas dyskusji na zebraniu komitetu szpitalnego dopiero 22 maja 1925, kiedy to stwierdzono, że protokoły „zostały nieprawnie wyrwane” i „nie można stwierdzić kiedy i przez kogo to się stało”. Nie wiadomo też, dlaczego wspomniane strony zostały usunięte.

W zasobie Archiwum Państwowego w Zielonej Górze znajduje się z kolei tylko jedna jednostka archiwalna dotycząca szpitala w Żaganiu. Jest to

¹ Protokolarz został odnaleziony na przełomie lat 70. i 80. XX wieku przez ówczesnego Społecznego Opiekuna Zabytków Mirosława Tomicza, członka Komisji Opieki nad Zabytkami. Aktualnie znajduje się on w zbiorach prywatnych.

spis inwentarza sporządzony na dzień 1 listopada 1859 roku, a podpisany 26 listopada 1859 roku przez księżną Dorotę i siostrę Valerię Erdmann, która przyjęła odpowiedzialność za powierzone jej mienie.

W skład pierwszego komitetu szpitalnego powołanego przez księżną Dorotę, poza nią samą, weszli: dyrektor kamery księżęcej von Elpons, proboszcz kościoła parafialnego w Żaganiu Augustus Nickel, kapłan Menzel, doktor Gerber i boromeuszka siostra Valeria Erdmann. Do dnia otwarcia szpitala odbyło się sześć zebrań komitetu, wszystkie pod przewodnictwem księżnej Doroty, na których omówione zostały szczegóły dotyczące wyposażenia i zasad funkcjonowania tej placówki. Przyjęty został wówczas regulamin dla pacjentów, a komitet zapoznał się także z treścią aktu fundacyjnego. Ten ważny dokument został podpisany przez księżną 1 października 1859 roku i został sporządzony w trzech jednobrzmiących egzemplarzach, z których pierwszy otrzymała księżna Dorota w celu dopełnienia formalności związanych z rejestracją fundacji przez władze zwierzchnie. Drugi egzemplarz trafił do siostry przełożonej Valerii Erdmann, a trzeci został zdeponowany w archiwum księżęcym.

Zgodnie z aktem fundacyjnym w szpitalu przewidziano dwanaście łóżek, a roczne koszty jego utrzymania miały być pokrywane bezpośrednio z księżęcej kasy rentowej². Z tym zastrzeżeniem, że środki na pobory personelu szpitalnego były przekazywane z kasy rentowej na rachunek szpitala, natomiast opłacanie jego przełożonej odbywało się bezpośrednio za pokwitowaniem. Aby zapewnić środki finansowe na funkcjonowanie zakładu leczniczego po swojej śmierci, księżna Dorota Talleyrand na ten cel przeznaczyła w testamencie kwotę 75 000 talarów .

Pierwszy skład personelu szpitalnego stanowiły zaledwie cztery osoby: lekarz Gerber odpowiedzialny za opiekę medyczną, kapłan Menzel (określany w dokumentach jako Curatus – wikary) odpowiedzialny za opiekę duchową, sanitariusz oraz żeńska pomoc gospodarcza. Na odrębnych zasadach nadzór nad chorymi sprawowała siostra przełożona Valeria Erdmann wraz z podległymi jej trzema siostrami boromeuszkami, gdyż jak już wspomniano wcześniej, koszty ich utrzymania nie zostały ujęte bezpośrednio w budżecie szpitalnym. Braki w dokumentacji archiwalnej nie pozwalają na bliższe zgłębienie tego zagadnienia. W protokołach z zebrań komitetu szpitalnego pojawiało się wielokrotnie określenie „klasztor” w odniesieniu do działań związanych ze szpitalem, a w jednym z nich księżna Dorota została określona jako „fundatorka klasztoru”. Mogłoby to sugerować, że kwestię pobytu boromeuszek w Żaganiu regulowało jej porozumienie z Generalną Przełożoną Kongregacji Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Trewirze. Wewnętrzne kierownictwo nad leczeniem i pielęgnacją chorych

² Kasa rentowa (Rent Casse) – to we współczesnym rozumieniu zarząd finansowy dóbr ziemskich. Rentę gruntową stanowił dochód uzyskiwany z posiadania i użytkowania ziemi.

oraz zarządzanie szpitalem zostało powierzone boromeuszkom. Powyższe działania prowadzone były w ścisłej współpracy pomiędzy ich przełożoną a lekarzem Gerberem. Innym ważnym zadaniem dla siostr było niesienie pokrzepienia chorym poprzez modlitwę i miłosierdzie. Przybyłe do Żagania boromeuszki cierpiały wiele niedogodności, np. zmagając się w pierwszym roku pobytu z niedostosowaniem ich ubioru do niskich temperatur w miesiącach zimowych. Dlatego też członek komitetu szpitalnego, proboszcz Nickel z upoważnienia księżnej Doroty zwrócił się do Generalnej Przełożonej Kongregacji w Trewirze z prośbą o wyrażenie zgody na noszenie przez siostry cieplejszych ubrań i obuwia „ponieważ tu panuje niższa temperatura niż w Berlinie i Trewirze”. W pierwszym miesiącu funkcjonowania szpitala przyjętych zostało dziesięć osób, z których do końca roku tylko jedna została wyleczona i wypisana, a była nią kucharka Johanna Doerlitzer. Fundacja szpitalna księżnej Doroty posiadała katolicki charakter, lecz do szpitala przyjmowani byli chorzy wszystkich wyznań. Opiekę duchową nad chorymi wyznania katolickiego sprawował wikary Menzel, który ich spowiadał, udzielał komunii świętej oraz sakramentu namaszczenia chorych. W przypadku pacjentów wyznania ewangelickiego, w 1859 roku osobiście przychodził do nich superintendent pastor Reymann, który im „ofiarował sakrament komunii świętej”. W przeciwieństwie do kapłana Menzela, który dokonywał wielu posług, pastor Reymann mógł to robić jedynie w niedzielę, i to w godzinach odwiedzin chorych. W 1860 roku zwrócił się więc z prośbą do samej księżnej Doroty o wyznaczenie mu innego dnia tygodnia na modlitwę z udziałem chorych, ponieważ jego zdaniem niedziela nie była odpowiednia ze względu na krótki czas i równoczesne odwiedziny rodzin przy łóżkach pacjentów. Księżna jednak nie przychyliła się do tej prośby, powołując się na statut i regulamin szpitalny. Zgodnie z nimi odwiedziny odbywały się tylko w niedzielę od godz. 15.00 do 17.00. Było to poważne ograniczenie nie tylko dla pastora Reymanna, ale także dla rodzin spoza Żagania. Komitet szpitalny postanowił złagodzić częściowo tę niedogodność, ale tylko wobec bliskich ze wsi odwiedzających chorych i umożliwił im dodatkowe wizyty w soboty od godziny 11.00 do 12.00.

Sprawozdanie z wydatków poniesionych przez Szpital Św. Doroty w 1860 roku

Lp.	Rodzaj wydatków	Talary	Srebrne grosze	Fenigi
1.	Żywność	689	21	2
2.	Wyposażenie	128	9	8
3.	Płace	1338	10	0

4.	Prace budowlane	50	25	3
5.	Utrzymanie ogrodu	46	28	7
6.	Apteka	95	21	3
7.	Pranie i odzież	149	8	1
8.	Opał i oświetlenie	81	0	7
9.	Pozostałe	145	13	5
	Razem	2725	18	0

Źródło: *General Bericht über des St. Dorotheen Hospital 1860*

Sprawozdanie to księżna Dorota zatwierdziła osobiście 21 stycznia 1861 roku w Berlinie. Najwyższą wartość w wydatkach szpitala osiągnęły roczne płace, ustalone według następującego podziału: doktor Gerber – 500 talarów, wikary Menzel – 500 talarów, sanitariusz – 100 talarów, pomoc gospodarcza – 100 talarów. Ruch chorych obejmował dziewięć osób kontynuujących leczenie rozpoczęte w 1859 roku oraz dodatkowe dwadzieścia dwie osoby przyjęte w ciągu 1860 (jedenastu mężczyzn i jednaście kobiet). W ciągu roku całkowicie wyleczonych zostało osiem osób, a u sześciu pacjentów odnotowano poprawę stanu zdrowia, kolejne trzy przypadki były nieuleczalne, zaś dwie osoby zmarły. Do dalszego leczenia w 1861 roku kwalifikowało się dwanaście osób.

W sprawozdaniu znalazł się również wykaz chorób rozpoznanych przez lekarza Gerbera u pacjentów Szpitala Św. Doroty w okresie od 4 listopada 1859 do 31 grudnia 1860 roku:

Paralysis (paraliż, porażenie) – 2

Lupus (toczeń rumieniowaty układowy; inaczej toczeń trzewny, liszaj) – 1

Rheumatismus chronicus (przewlekłe zapalenie stawów, reumatyzm) – 1

Vitium cordis (wada serca) – 1

Ulcera pedum (owrzodzenie stopy) – 2

Panaritium (zastrzał w obrębie dłoni) – 1

Hepatitis chronica (przewlekłe zapalenie wątroby, marskość wątroby) – 2

Scirrhus ventriculi (rak żołądka, włókniak) – 1

Nekrosis (martwica, obumarcie: np. kości, trzustki) – 4

Contractum (zawał, wstrząs kardiogeny) – 1

Pleuritis (zapalenie opłucnej) – 1

Blennorrhora pulmonum (schorzenia układu oddechowego) – 1

Pleuroperipneumonia (termin określający chorobę płuc) – 1

- Tumor albus genu* (nowotwór krtani) – 1
Irritatio spinalis (podrażnienie kręgosłupa) – 1
Scrophulosis (gruźlica węzłów chłonnych) – 1
Nephritis chronica (zapalenie nerek) – 1
Cardialgia (ból serca) – 1
Febris intermittens (gorączka przerywana) – 1
Arthritis chronica (przewlekłe zapalenie stawów) – 1
Ankylosis (zesztywnienie stawu) – 1
Vulnus (rana, zranienie) – 1
Ophthalmia (zapalenie spojówek) – 1
Hydrops acutus (ostra obrzęk) – 1
Phthisis incipiens (początek gruźlicy) – 1

Komitet szpitalny przyjął normę, że pobyt chorego w szpitalu nie powinien być dłuższy niż pół roku, chyba że według opinii lekarza istniała możliwość jego wyleczenia lub nie zostało ono jeszcze zakończone. Drugim ważnym zagadnieniem była selekcja pacjentów, których można było przyjąć do szpitala, tak, aby zakład z leczniczego nie przekształcił się w opiekuńczy. Rozstrzygnięcie przyniosło samo życie, kiedy to w kilku przypadkach ludzie nieuleczalnie chorzy, przyjęci wcześniej do szpitala, po wypisaniu bez wyleczenia, występowali z pretensjami i roszczeniami o zapomogę „do Jej Wysokości”. Jak wynika z protokołów komitetu, rozpatrywał on bardzo starannie zgłaszane wnioski w sprawie przyjęć do szpitala.

W 1862 roku w żagańskim szpitalu przebywało już czterdziestu chorych, spośród których szesnastu zostało całkowicie wyleczonych, w dziewięciu przypadkach ich stan zdrowia uległ poprawie, jedna osoba pozostała nieuleczalnie chora, a dwie kolejne zmarły. Dalsze kuracje w 1863 roku mogło kontynuować dwanaście osób.

W protokole z posiedzenia komitetu szpitalnego pod datą 20 września 1862 roku znalazł się następujący zapis: „Jej Wysokość Księżna Żagańska Dorota, czcigodna fundatorka klasztoru, wczoraj po południu kwadrans po pierwszej zasnęła po długim cierpieniu spokojna i błogosławiona w Bogu”. Śmierć księżnej wiązała się ze zmianą zasad finansowania żagańskiego szpitala. Zapisaną na jego utrzymanie w testamencie kwotę 75 000 talarów wykonawcy woli, zgodnie z życzeniem księżnej, złożyli w Kurii Biskupiej we Wrocławiu celem umieszczenia jej na lokacie oprocentowanej. Ponadto od tej pory Kuria prowadziła nadzór nad szpitalem: kierowała nim oraz reprezentowała we wszystkich sprawach prawnych dotyczących majątku fundacyjnego. Honorowy patronat nad zakładem księżna powierzyła wszystkim kolejnym spadkobiercom księstwa lennego żagańskiego.

Zgodnie z postanowieniem wykonawców testamentu 21 stycznia 1863 roku „klasztor wraz z gruntem i inwentarzem” przekazany został

proboszczowi Nickelowi jako zastępcy biskupa. Miesiąc wcześniej ci sami wykonawcy testamentu udzielili szpitalowi pożyczki do czasu, gdy otrzyma on odsetki z kapitału fundacyjnego na pokrycie kosztów utrzymania. Z zachowanych dokumentów wynika, że w sierpniu 1863 roku komitet szpitalny zwrócił się do kapituły biskupiej we Wrocławiu o zagwarantowanie środków finansowych na działalność szpitala do czasu uregulowania wszystkich kwestii formalnych związanych z fundacją księżnej Doroty Talleyrand.

Zbór staroluterański w Przytocznej

Historia zboru staroluterańskiego w Przytocznej (Prittisch) nie doczekała się osobnego opracowania. Skromny zasób dokumentów w archiwach powoduje trudności w odtworzeniu dziejów parafii od lat 30. XX wieku do momentu zakończenia działalności w 1945 roku, gdy niemiecka ludność tych terenów została wysiedlona za Odrę.

W niniejszym artykule autor podjął próbę zebrania dostępnych materiałów na temat zboru staroluteranów w Przytocznej, uzupełnionych o informacje dotyczące obecności tego wyznania w powiecie międzyrzeckim, opisane między innymi w *Ziemi Międzyrzeckiej: szkice z dziejów pogranicza*¹.

Aby przybliżyć ruch staroluterański w Przytocznej, należy krótko przypomnieć, iż wprowadzona w 1817 roku przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III unia Kościoła luterańskiego i kalwińskiego, tworząca państwowy zjednoczony Kościół w Prusach (Unierte Kirche in Preußen, przekształcony następnie w Ewangelicki Kościół Krajowy – Evangelische Kirche in Preußen i później w Evangelische Landeskirche in Preußen), spotkała się z oporem ze strony luteranów, co z czasem doprowadziło do długotrwałego sporu między nimi a królem. W wyniku tego konfliktu część wiernych (dla odróżnienia nazwana staroluteranami), którzy ze względów dogmatycznych buntowali się przeciw narzuceniu im nowej religii, określano separatystami i poddawano wielu szykanom. Dopiero po śmierci Fryderyka Wilhelma III jego następcą, Fryderyk Wilhelm IV, w kolejnych podejmowanych od 1841 roku krokach, przywracał staroluteranom wolność wyznania².

¹ G. Franke, *Zbór staroluterański w Międzyrzeczu*, „Ziemia Międzyrzecka: szkice z dziejów pogranicza”, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Zielona Góra 2004, s. 227-238.

² Więcej na ten temat m.in.: Ch. Rathgeber, *Acta Borussica, Neue Folge, 2. Reihe: Preussen als Kulturstaat, Abteilung II: Der preußische Kulturstaat in der politischen und sozialen Wirklichkeit. Band 12: Herausforderung für den Staat, die Altlutheraner und die preußische Religionspolitik (1830 bis 1847)*, Berlin 2017; A. Maksymowicz, *Emigracja z pogranicza Brandenburgii, Śląska i Wielkopolski do Australii Południowej w latach 1838-1914*, Zielona Góra 2011, s. 50-73; A. Gendera, *Kościół Ewangelicki Unii Staropruskiej: luteranie i kalwiński w objęciach pruskiego orła*, <https://histmag>.

Ważnym miejscem w Wielkopolsce w pierwszych latach ruchu staroluterańskiego stała się Przytoczna. W tym czasie proboszczem parafii protestanckiej był Fryderyk Lasius³, który swoją posługę rozpoczął jako wikariusz w 1829 roku. Wcześniej proboszczem ewangelickim w Przytocznej był pastor Bartsch, którego z uwagi na jego zły stan zdrowia umysłowego, w 1828 roku wspierał jako asystent kaznodzieja Ludwig Otto Ehlers⁴.

Dla proboszcza Fryderyka Lasiusa Biblia i wierność dogmatom religijnym były ważniejsze niż oficjalne nakazy państwowe. W 1832 roku nawiązał kontakt z przywódcami z Wrocławia sprzeciwiającymi się nowej liturgii i państwowemu Kościołowi unijnemu. W 1834 roku wraz z grupą swoich zwolenników założył w Przytocznej wspólnotę staroluterańską i ściśle współpracował z separatystami z innych miejscowości⁵, w których głosił Słowo Boże⁶. Był to czas wzmożonych prześladowań staroluteranów. Proboszcz był pod stałym nadzorem władz pruskich. W oficjalnych raportach wysyłanych przez miejscowe władze do Berlina przedstawiano pastorów jako zwolenników sekty, wprowadzających ludzi w błąd. W Przytocznej wszczęto przeciwko Lasiusowi postępowanie dyscyplinarne za „nieposłuszeństwo wobec zarządzeń administracji”. Otrzymał od władz kościelnych zakaz wypowiadania się publicznie, odprawiania nabożeństw, a także próbowano go zmusić do opuszczenia Przytocznej, on jednak nie zastosował się do poleceń. Jednym ze stawianych mu zarzutów było „dalsze sprawowanie posługi podczas tzw. konwentykli”, czyli nielegalnych nabożeństw i kazań organizowanych w prywatnych mieszkaniach wiernych. W jego miejsce powołano starszego pastora Stumpfa⁷ z Międzychodu⁸.

W styczniu 1835 roku minister kultury baron Karl von Altenstein w piśmie do króla domagał się zgody na stanowcze postępowanie z „fanatykami sekciarskimi”. Proponował, aby w odpowiedzi na zaistniałe już przypadki braku podporządkowania się dekretem państwowym stosować trzymiesięczną karę więzienia dla kaznodziei buntowników⁹.

org/Kosciol-Ewangelicki-Unii-Staropruskiej-luteranie-i-kalwinisci-w-objeciach-pruskiego-orka-18470, [dostęp: 21.04.24 r].

³ Franz Heinrich Friedrich Ludwig Lasius (1806-1884) – pastor i superintendent staroluterański w Przytocznej i Berlinie. Od 1845 roku był kuratorem i radcą kościelnym, a ponadto członkiem Rady Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w Prusach (Oberkirchencollegium zu Breslau). W 1864 roku przejął także tymczasowo administrację parafii w Wernigerode.

⁴ Ludwig Otto Ehlers (1805-1877) – misjonarz i pastor ewangelicko-luterański w Legnicy, radca kościelny i superintendent.

⁵ G. Franke, *op. cit.*, s. 233.

⁶ https://www.heimatkreis-meseritz.de/4_119.htm.

⁷ August Friedrich Stumpf (1788-1872) – od 1819 diakon, w latach 1825-1835 proboszcz parafii ewangelickiej w Międzychodzie. Na własne życzenie został przeniesiony na probostwo w Przytocznej (1835-1871), zostając jednocześnie superintendentem międzychodzkiego okręgu kościelnego.

⁸ Od 1815 roku Przytoczna należała do powiatu międzychodzkiego, obejmującego cztery miasta: Skwierzynę, Bledzew, Kamionnę i Sieraków.

⁹ Ch. Rathgeber, *op. cit.*, s. 112-114.

Sprawa zboru w Przytocznej stała się tak głośna, że na kontrolę przyjechał sam nadprezydent prowincji Eduard Flottwell¹⁰. 17 kwietnia 1835 roku po zbadaniu całej sprawy i po rozmowie z 12 szanowanymi obywatelami opowiadającymi się po stronie luteranów, wysłał raport do króla Prus. Przedstawił w nim Przytoczną jako główne zarzewie „separatyizmu kościelnego”, informując, że formalnie działa tam sekta pod nazwą Kościół Ewangelicko-Luterański, której członkowie stosują odmienne praktyki religijne przy sakramentach, izolując się od oficjalnego Kościoła państwowego. Z zeznań świadków wynikało, że pastor Lasius nie przestrzega nałożonych na niego zakazów i nie tylko nie opuścił parafii, ale nadal organizuje w Przytocznej nabożeństwa. W jednym z nich, w którym uczestniczyło 40 osób, udzielał komunii świętej. Nadprezydent wspomniał, że w wywrotowej działalności miejscowego proboszcza wspiera go pastor Ehrenström z Międzyrzecza, który już wcześniej ogłosił odejście od Kościoła unijnego. Flottwell zasugerował królowi, że poddanie represjom tych w gruncie rzeczy bogobojnych i prawych ludzi tylko wzmocni w nich „fanatyczny zapal”. Raportował, że we wspólnocie w Przytocznej jest około 70 separatystów, w Międzyrzeczu około 40, a w Rogoźnie i innych gminach – dalszych 50. W sumie naliczył około 160 innowierców w podległym mu okręgu poznańskim¹¹. Na zakończenie zapewnił, że w razie konieczności osobiście stawi się przed obliczem króla i przedstawi wszystkie szczegóły¹².

Nowy proboszcz Stumpf robił co mógł, żeby separatyści wrócili na łono Kościoła ewangelickiego. Był to doświadczony duchowny, który hołdował zasadom religijnym, jego działalność nie ograniczyła się tylko do posługi dla wiernych. Wspomagał też między innymi dom sierot w Rokitnie¹³. W długich przemowach i kazaniach starał się odnosić do Boga i wiary, aby inaczej ukierunkować odstępców, jednak nie przyniosło to oczekiwanego skutku. Jak wyznał nadprezydentowi Flottwellowi, postanowienie tych ludzi było tak silnie zmotywowane wiarą, że z szacunku zaprzestał ich nawracania, jednak chciał pozostać przy parafii, aby pełnić posługę dla pozostałych ewangelików stanowiących dużo liczniejszą grupę.

Tymczasem Lasius nadal głosił kazania w myśl ruchu odrodzeniowego za co został na krótko uwięziony w 1834 roku. W więzieniu poznał teologa i pastora Johanna Georga Wermelskircha¹⁴, który go ostatecznie

¹⁰ Eduard Heinrich Flottwell (1786-1865) – polityk pruski, nadprezydent Wielkiego Księstwa Poznańskiego, następnie pełnił funkcje ministerialne w rządzie Prus. W 1834 otrzymał Honorowe Obywatelstwo Międzyrzecza. Znany z antypolskiej i antykatolickiej polityki.

¹¹ Raport zawierał ostrożne szacunki i zapewne nie uwzględniał miasta Poznania. Ch. Rathgeber, *op. cit.*, s. 114-118.

¹² *Ibidem*.

¹³ G.A. Benrath, *Der Pietismus im neunzehnten und zwanzigsten Jahrhundert*, t. 3, Göttingen 2000, s. 175-176.

¹⁴ Johann Wilhelm Georg Gottfried Wermelskirch (1803-1872) – teolog ewangelicko-luterański i pastor Kościoła staroluterańskiego w Prusach.

ugruntował w przekonaniach. Lasius po zwolnieniu z więzienia został w 1834 roku duchownym Kościoła ewangelicko-luterańskiego, a w 1838 roku – pastorem gminy w Berlinie¹⁵.

Jak już wspomniano, duchownym, którzy nie zaakceptowali oficjalnego Kościoła unijnego, groziło więzienie lub grzywna. Ci, którzy po skazaniu na więzienie uciekli, byli poszukiwani, a za ich ujęcie policjant mógł otrzymać nagrodę w wysokości 50 talarów. Wierni zmuszeni byli zejść do podziemia i spotykali się na nabożeństwach potajemnie – w lasach, na odludziach lub w mieszkaniach prywatnych. Lata 30. XIX wieku były dla nich naprawdę trudne. Wielu postrzegало emigrację do Ameryki Północnej lub Australii czy innych krajów jako jedyne wyjście, aby dalej żyć w zgodzie ze swoimi przekonaniem religijnymi¹⁶.

Pierwszym staroluterańskim pastorem z terenu dzisiejszego województwa lubuskiego zdecydowanym na opuszczenie Prus był August Kavel z Klepska¹⁷, który z grupą zwolenników w 1838 roku wyjechał do Australii¹⁸. W następnych latach dołączyli do nich kolejni emigranci religijni. Rząd pruski na początku robił co mógł, aby ograniczać wyjazdy swoich obywateli, niekiedy zamożnych i szacownych członków miejscowych społeczności. Z czasem nieugięta postawa władz uległa złagodzeniu.

W latach 1838-1848 do Australii Południowej wyjechało z terenu ówczesnych powiatów: międzyrzeckiego 181 osób, międzychodzkiego – 77 osób, babimojskiego – 11 osób. Staroluterananie z Przytocznej stanowili najliczniejszą, bo aż 60-osobową grupę¹⁹. Warto wspomnieć, iż około 20 członków parafii z Przytocznej w 1848 roku wyemigrowało do Ameryki Północnej²⁰.

Wyjazdy luteranów odbiły się szerokim echem w prasie. Na początku lipca 1839 roku gazeta „Frankfurter Ober-Post-Amts-Zeitung” informowała, że emigrantów z Niemiec wspiera angielska Kompania Australii Południowej (South Australian Company), która organizuje statki i miejsca do osadnictwa na antypodach²¹. W artykule wspomniano

¹⁵ K.H. Meusel, E. Haack, B. Lehmann, *Kirchliches Handlexikon*, t. 4. Naumann, Lipsk 1894, s. 177.

¹⁶ https://en.wikipedia.org/wiki/South_Australian_Company

¹⁷ August Ludwig Christian Kavel (1798-1860) – absolwent teologii na Uniwersytecie Berlińskim. W 1826 roku przyjął święcenia i stanowisko pastora w Klepsku. W 1834 roku, pod wpływem pism teologa Johanna Gottfrieda Scheibela, otwarcie opowiedział się za staroluteraniem. W 1835 roku wyjechał do Hamburga, a potem do Londynu, by tam sprawdzić możliwości emigracji swoich parafian. Do Klepska nigdy nie powrócił. W Londynie zorganizował wyjazd swych zwolenników (do których dołączył w Anglii) i w 1838 roku wyemigrował do Australii, gdzie stał się założycielem luteranizmu.

¹⁸ A. Maksymowicz, *op. cit.*

¹⁹ W. Iwan, *Um des Glaubens Willen nach Australien: eine Episode deutschen Auswanderung*, Breslau 1931, s. 182-188.

²⁰ W. Löhe, *Zuruf aus der Heimat an die deutsch-lutherische Kirche Nordamericas*, Stuttgart 1845, s. 10.

²¹ https://en.wikipedia.org/wiki/South_Australian_Company

o informacjach zwrotnych i bezpiecznym dotarciu do celu podróży dwóch z trzech pierwszych statków z osadnikami. Na zakończenie zaznaczono, że pomimo emigracji liczba separatystów na niektórych terenach Prus wzrasta²².

Podobnie było w Przytocznej. Wyjazd części współbraci nie powstrzymał rozrostu zboru, przekraczającego 200 wiernych. Do stowarzyszenia zaliczały się wspólnoty i zbory w Międzyrzeczu, Sulęcinie, Drezdenku czy Borui Nowej, gdzie w 1847 roku pastor Carl Wolff dokonał poświęcenia nowo wybudowanej świątyni²³. W zależności od obecności proboszcza, nabożeństwa odbywały się też w Międzychodzie, Lutolu Suchym, Trzcielu i Nowym Tomysłu. W Międzychodzie w 1835 roku grupa wiernych liczyła już 114 członków. Nie posiadała własnego pastora, a opiekę nad nią sprawowali duchowni z Przytocznej lub Międzyrzecza. Nabożeństwa odprawiali także starsi zboru, czytając kazanie przygotowane przez pastorów. W tym samym roku parafia powstała także w Głogowie z filiami we Wschowie i Starych Drzewcach²⁴. W tym czasie międzyrzecki okręg parafialny liczył prawie 900 wiernych, w samym Międzyrzeczu 116. Na początku centrum tej wspólnoty znajdowało się w Przytocznej, gdzie mieścił się największy zbor (270 osób) i mieszkał proboszcz. Wspólnotę tworzyły jeszcze zbory zgrupowane w innych miejscowościach: Sulęcín (81), Międzychód (114), Nowy Tomysł (128), Trzciel (110), Lutol Suchy (38).

Śmierć króla Fryderyka Wilhelma III Hohenzollerna w 1840 roku i objęcie rządów przez jego syna Fryderyka Wilhelma IV (1795-1861) stały się punktami zwrotnymi dla przyszłości luteranów. W 1840 roku nowy król wydał ustawę liberalizującą dotychczasowe twarde stanowisko państwa, co pozwalało na działalność Kościoła staroluterańskiego. Separatyści w 1841 roku na synodzie we Wrocławiu formalnie odłączyli się od Kościoła unijnego, przyjmując nazwę Kościół Ewangelicko-Luterański w Prusach z siedzibą we Wrocławiu. Staroluteranizm pomimo wcześniejszej negacji i represji w 1845 roku uzyskał legalizację. Jednak nadal dochodziło do niesnasek między wyznaniem, jak na przykład w Trzcielu, gdzie staroluteranom nie chciano otworzyć bramy na cmentarz podczas pogrzebu²⁵. W miejscowości tej przy ulicy Brójeckiej już w 1846 roku wybudowano kościół. Parcelę pod budowę ufundował Karl Braunack. Nową świątynię 10 października poświęcił pastor Oster²⁶. Była to budowla szachulcowa z dzwonnica. W 1921 roku przeszła gruntowny remont.

²² „Frankfurter Ober-Post-Amts-Zeitung”, nr 180, 2 lipca 1839.

²³ „Teraz Nowy Tomysł” 2/4/2016, s. 5-6.

²⁴ R. Skarżyński, *Struktura organizacyjna Kościoła i życie religijne wiernych okręgu drezdeńskiego w latach 1945-1992*, Wrocław-Stare Kurowo 2005, s. 41.

²⁵ „Frankfurter Ober-Post-Amts-Zeitung”, nr 346, 16 grudnia 1845.

²⁶ <http://oledry.pl/> [dostęp: 4.12.2023].

Równie szybko nowe drewniane kościoły wybudowano w Przytocznej i Sulęcinnie²⁷. Parafianie z Międzyrzecza przez długi czas musieli korzystać z nabożeństw odprawianych w domach prywatnych. Staroluteranie nie otrzymali zgody na korzystanie z nowego kościoła ewangelickiego wybudowanego w 1834 roku²⁸. O hojnych datkach i pieniądzach przeznaczonych przez rząd na budowę kościoła ewangelickiego w Międzyrzeczu donosiła pruska prasa²⁹, jednak hojność państwa nie dotyczyła staroluteranów. Dopiero w 1865 roku przy ówczesnej ulicy Lutra wybudowano kaplicę³⁰. Natomiast dom parafialny powstał obok kościoła dopiero w 1905 roku, była tam kancelaria i mieszkanie dla księży.

Kościół w Przytocznej mógł działać oficjalnie na podstawie koncesji generalnej króla pruskiego z 23 lipca 1845, która określała prawa i obowiązki nowego Kościoła. Był to dzień tryumfu luteranów nieutożsamiających się z ewangelickim Kościołem krajowym. Co było kluczowe, struktura wewnętrzna ich Kościoła była niezależna od władz państwowych

W Przytocznej w 1847 roku przy ulicy Pocztowej wybudowano kościół z muru pruskiego. Proboszczem został Carl Wolff, który starał się wzmacniać cały okręg parafialny po ubyciu znacznej liczby współwierznych z powodu emigracji do Ameryki i Australii.

Dziennik Urzędowy z 30 września 1847 roku podawał w prowincji poznańskiej trzy główne parafie: w Poznaniu, Rogoźnie i Przytocznej³¹. Rozporządzenia państwowe ściśle określały pojęcie okręgu parafialnego (parafii) i warunków, jakie powinien spełnić zbor staroluteran, aby zostać uznanym za odrębną parafię. Między innymi musiał być tam kościół (dom modlitwy) i przebywać wyświęcony na księdza duchowny³². Parafia w Przytocznej przez kolejne lata działała prężnie, o czym świadczą powołania. Między innymi stąd pochodził teolog ewangelicko-luterański Johannes Biehler³³. W Przytocznej staroluteranie byli jedną z trzech wspólnot religijnych, obok katolików i ewangelików Kościoła unijnego, która posiadała swój kościół. W Przytocznej, Goraju i Wierzbnie mieszkali także Żydzi, lecz oni korzystali z synagog w Międzychodzie i Skwierzynie.

Działalność Kościoła luterańskiego stała się legalna, lecz pozostała bez wsparcia ze strony państwa. Kościół korzystał tylko ze zdobytych

²⁷ H.E. Kubach, *Die Kunstdenkmäler des Kreises Oststernberg*, Stuttgart 1960, s. 273.

²⁸ Obecnie kościół katolicki pw. św. Wojciecha.

²⁹ „Fränkischer Merkur”, nr 290, 24 grudnia 1834.

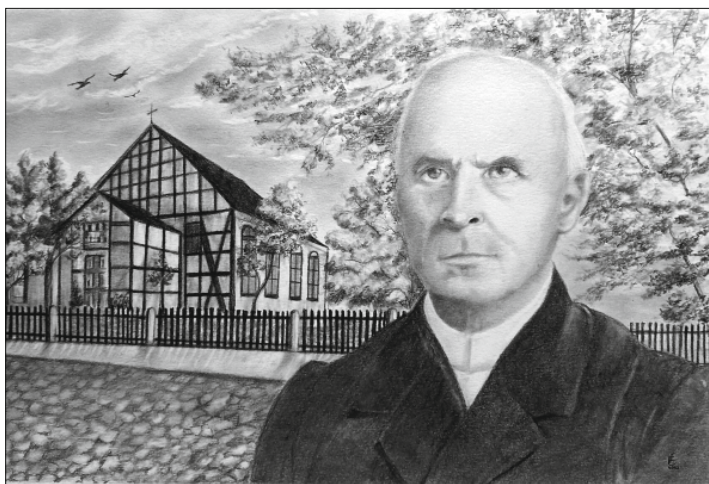
³⁰ Obecnie cerkiew greckokatolicka pw. św. Cyryla i Metodego, ul. ks. Ściegiennego 4.

³¹ „Frankfurt Ober-Post-Amts-Zeitung”, nr 275, 5 października 1847.

³² P.J. Vogt, *Kirchen- und Eherecht der Katholiken und Evangelischen in den Königl. Preussischen Staaten*, t. 1, 1859, s. 232-233.

³³ Johannes (Nathanael) Biehler (1881-1950) – urodzony w Przytocznej, syn pastora, szkołę średnią skończył w Międzyrzeczu w 1903 roku, następnie ukończył studia na Uniwersytecie we Wrocławiu, od 1911 do 1929 roku proboszcz w Klitten i Weigersdorf w Saksonii, a od 1929 w Seifertshain koło Lipska. Za: <http://rom.ub.uni-rostock.de/> [dostęp: 3.11.23.].

samodzielnie środków, przez 85 lat, do I wojny światowej, rozbudował się i wzmocnił. W drugiej połowie XIX wieku od parafii w Międzyrzeczu zależne były zbory w Przytocznej, Skwierzynie, Trzcielu oraz w Zieleńcu pod Gorzowem³⁴. Pierwszym proboszczem całego okręgu parafialnego w latach 1846-1852 był Carl Wolff z Przytocznej³⁵. Z uwagi na posługę pastora w kilku stacjach kaznodziejskich – kościołach i domach modlitewnych – nabożeństwa w Międzyrzeczu i innych miejscowościach odbywały się rotacyjnie co drugą niedzielę. Na przemian odprawiano w pełni liturgiczne nabożeństwo oraz czytanie przez starszych zboru wcześniej przygotowanego przez duchownego kazania. Natomiast nabożeństwa z komunią świętą odbywały się raz w miesiącu³⁶. W latach 1858-1861 proboszczem był Traugott (Albert) Witte, następnie w latach 1859-1873 Johannes Bürger, za kadencji którego udało się wybudować kaplicę w Międzyrzeczu.



Il. 1. Proboszcz Traugott Witte i kościół staroluterański w Przytocznej w połowie XIX wieku, rys. Elżbieta Fijałkowska

W 1867 roku w parafii było 110 wiernych³⁷, zaś w 1880 – 102³⁸. Kolejnym proboszczem, w latach 1874-1892, był Johannes Biehler. Wymieniony został w miejscowej gazecie kościelnej jako jeden z 13 duchownych biorących udział w uroczystościach objęcia parafii przez proboszcza Johanna Seidela w Nowym Tomysłu 6 grudnia w 1885 roku. W latach 1893-1898 probostwo piastował Gotthold Werner, po nim w okresie 1898-1911 Gustaw Haertwig, który doprowadził do budowy domu parafialnego w Międzyrzeczu. W tym czasie do parafii należało 187 wiernych. Kolejnym proboszczem, przybyłym

³⁴ R. Skarżyński, *op. cit.*, s. 41.

³⁵ G. Franke, *op. cit.*, s. 234.

³⁶ *Ibidem*, s. 235.

³⁷ P. Becker, *Geschichte der Stadt Meseritz*, Meseritz 1930, s. 267.

³⁸ *Ibidem*.

z Saksonii z parafii Weigersdorf-Klitten, był Johannes Schachschneider, pełniący posługę w latach 1911-1939. W tym czasie liczba wiernych się nieco zmniejszyła, w 1924 roku do parafii należało 156 osób, w 1925 – 167, a w 1926 – 169³⁹. Ostatnim proboszczem parafii Międzyrzecz-Przytoczna okresu II wojny światowej był Martin Fuhrmann.

Tak jak w przypadku innych wyznań, także luteranie posiadali własne stowarzyszenia, które obejmowały na przykład kobiety czy dzieci ze zboru. Przy kościołach działały chóry. W Międzyrzeczu powstał zespół puzonistów złożony z 12 muzyków, był chętnie słuchany na występach przez wszystkich mieszkańców miasta.

Lekcje katechezy dla dzieci poniżej 14. roku życia odbywały się raz w miesiącu. Słuchano opowieści biblijnych, młodzież w wieku od 13 do 16 lat przez cztery tygodnie przygotowywała się do konfirmacji⁴⁰. W wypadku, gdy nie było możliwe, aby zajęcia odbywały się do południa, na przykład z uwagi, że do konfirmacji miał przystąpić uczeń szkoły średniej, lekcje odbywały się po południu i trwały o tydzień dłużej. Termin przedwielkanocny dostosowany był do zakończenia roku szkolnego szkół podstawowych. Wszyscy konsekrowani mieszkający z dala od kościoła i sali katechezy na czas nauki przeprowadzali się do domów współwyznawców. Młodzież uczyła się na pamięć kazań z *Małego Katechizmu* Lutra, którego treść składa się z pięciu części dotyczących: Dekalogu, Symbolu Apostolskiego, Modlitwy Pańskiej, sakramentu chrztu i Wieczery Pańskiej. *Mały Katechizm* wraz z *Wyznaniem augsburskim*, *Obroną Wyznania augsburskiego*, *Dużym Katechizmem*, *Artykułami szmalkaldzkimi* i *Formułą zgody* stanowi jedną z sześciu ksiąg wyznaniowych zawierających zasadnicze nauki luteranizmu⁴¹.

W 1921 roku parafie w Przytocznej i w Międzyrzeczu przyłączyły się do Diecezji Kościoła Luterskiego Berlin-Brandenburg (Diözese der Lutherischen Kirche Berlin-Brandenburg). Zbór staroluterski funkcjonował w Przytocznej do końca II wojny światowej. Wierni tego Kościoła w czerwcu 1945 roku razem z całą ludnością niemiecką zostali wysiedleni za Odrę.

³⁹ P. Becker, *op. cit.*

⁴⁰ Konfirmacja w kościołach ewangelickich jest aktem przyjęcia do gminy kościelnej, zakończonym uroczystym obrzędem wyznania wiary i ślubowania wierności Kościołowi. Jest to swego rodzaju odpowiednik bierzmowania w Kościele katolickim, jednak nie ma ona charakteru sakramentu.

⁴¹ *Mały i Duży Katechizm doktora Marcina Lutra*, przekład A. Wantuła, Warszawa 1962, s. 21-40.

Andrzej Kirmiel

Synagoga w Międzyrzeczu

Prawdopodobnie już w początkach XIV wieku na przygranicznych ze Śląskiem i Brandenburgią ziemiach Królestwa Polskiego zaczęli pojawiać się Żydzi. Napływ ten nasilił się w drugiej połowie XV wieku, kiedy wypędzono ich ze Śląska, oraz w latach 1466, 1510 i 1573, gdy musieli opuścić Brandenburgię. Przepuszczalnie to właśnie uciekinierzy z Brandenburgii zasiedlili najliczniej ziemię międzyrzecką.

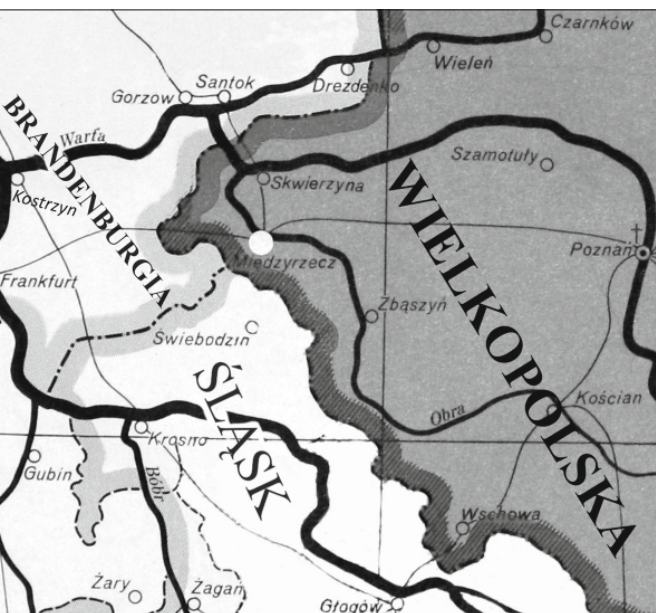
Największe skupiska ludności żydowskiej na tym terenie utworzyły się w Międzyrzeczu i Skwierzynie, a później w Brójcach i Trzcielu oraz w prywatnych wioskach: Trzemeszno, Grochowo, Goruńsko, a także Łagowiec i Bukowiec. W miejscowościach należących do Kościoła obowiązywało *de non tolerandis Judaeis*, czyli prawo zakazujące Żydom osiedlania się na tym terenie. Dlatego w dobrach cysterskich w Bledzewie i Paradyżu, a także w biskupim Pszczewie, Żydzi zjawili się dopiero po drugim rozbiore Polski (1793), kiedy Prusacy zlikwidowali średniowieczne ustawodawstwo żydowskie.

Nie wiadomo, kiedy Żydzi pojawili się w samym Międzyrzeczu. Zakładając nawet, że jako kupcy mogli przybyć do miasta już w czasach wczesnopiastowskich, nie oznacza to jednak, że się tam osiedlali. Szczątkowe zasoby archiwalne pozwalają jedynie na podjęcie próby rekonstrukcji historycznych wydarzeń. Pierwsza zachowana pisemna wzmianka pochodzi dopiero z 1505 roku. W dokumencie dotyczącym Żydów poznańskich wspomina się pośrednio gminę międzyrzecką¹. Uznani przed I wojną światową badacze życia żydowskiego w Wielkopolsce, Aron Heppner i Isaak Herzberg byli przekonani, że ludność żydowska żyła w tym mieście od co najmniej XIV wieku².

Przez stulecia liczba Żydów w Międzyrzeczu wahała się pomiędzy jedną trzecią a jedną czwartą ogólnej liczby mieszkańców. Dokładne dane

¹ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Metryka koronna 21, f. 197.

² A. Heppner, I. Herzberg, *Aus Vergangenheit und Gegenwart der Juden und der jüdischen Gemeinden in den Posener Landen*, Bromberg 1909, s. 622.



Il. 1. Zachodnia granica Polski w XIV wieku, fragment

liczbowe pochodzą dopiero z roku 1793, kiedy to Prusacy przeprowadzili spis z natury zwany *Indagandą*. Wykazał on, że na 2502 mieszkańców 700 było Żydami³. Szczyt demograficzny gmina osiągnęła w roku 1842, wykazując 1190 członków⁴. Od połowy XIX wieku liczba żydowskich mieszkańców systematycznie spadała. W chwili narodzin III Rzeszy (1933) Międzyrzecz liczył 105 Żydów na ogólną liczbę 7158 mieszkańców. Na podstawie analizy Księgi Pamięci Archiwum Federalnego w Berlinie można wnioskować, że w lipcu 1942 roku nastąpiło wywiezienie ostatnich Żydów z Międzyrzecza⁵. W latach 40. XX wieku zakończyła się zatem kilkusetletnia historia międzyrzeczkich Żydów. Szczupłość materiałów źródłowych uniemożliwia dokładne odtworzenie ich losów w Międzyrzeczu. Na podstawie Księgi Pamięci i bazy danych w Yad Vashem wiadomo, że większość z nich zginęła⁶.

*

Osiedlający się w miastach Żydzi mogli zamieszkiwać tylko wyznaczone – najgorsze – dzielnice, zwane gettami. W Międzyrzeczu, jak i w całej

³ *Indaganda oder topographisch-statistische Fragen über den Zustand und der Beschaffenheit der Stadt Meseritz in der Inspection des Krieges- und Steuer-Rath Alberti*, Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz (GStA PK) – Tajne Pruskie Archiwum Państwowe w Berlinie, II HA Generaldirektorium, VI Meseritz, nr 1679.

⁴ *Verzeichnis sämtlicher Ortschaften des Regierungsbezirks Posen*, Posen 1845, s. 38-39.

⁵ Prawdopodobne miejsce wysłania to Terezin i Tylża koło Królewca (zob. A. Kirmiel, *Żydzi w Międzyrzeczu*, 2021).

⁶ Zasoby danych są cały czas aktualizowane i uzupełniane.

Wielkopolsce, nie było to getto zamknięte⁷. Obszarowo niewielkie, zajmowało około jedną dziesiątą powierzchni miasta. Panowała w nim ciasnota i złe warunki sanitarne. Dzielnica żydowska była zlokalizowana w północno-wschodniej części miasta, pomiędzy owalem murów miejskich a ulicami Wysoką (niem. Hohe Straße) i Żydowską (niem. Judenstraße)⁸.



Il. 2. Obszar byłej dzielnicy żydowskiej z lotu ptaka, 2021, fot. Wojciech Guśniowski

Z czasem, gdy rosła liczba jej mieszkańców, Żydzi wynajmowali również domy przy ulicy Koziej (niem. Ziegenstraße), która była przedłużeniem ulicy Żydowskiej w kierunku południowym. Na najstarszym planie miasta z 1780 roku zaznaczona jest cała dzielnica żydowska, a także ulica Kozia.

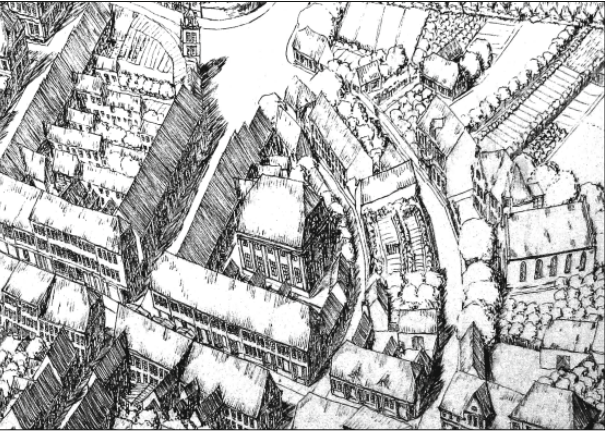


Il. 3. Międzyrzecz, plan według Johanna Harnischa z 1780 roku, fragment z dzielnicą żydowską

⁷ Jedynym wyjątkiem był Poznań, gdzie w 1753 roku getto otoczono murami.

⁸ A. Heppner, I. Herzberg, *op. cit.*, s. 622. Dziś to kwartał miasta między ulicami 30 Stycznia a Księdza Skargi.

Dzielnica żydowska stanowiła trudno dostępny z zewnątrz teren, otoczony linią murów i zabudowań mieszkalnych. Na okolonym domami placu znajdowała się synagoga. Dostęp do niej był możliwy z zewnątrz tylko przez bramę przechodnią jednego z domów, od strony ulicy Żydowskiej. Taka zwarta zabudowa dawała Żydom poczucie bezpieczeństwa.



Il. 4. Dawna dzielnica żydowska, ok. 1880, fragment, rys. Friedrich Bierbach



Il. 5. Domy przy ulicy Żydowskiej, 1880

Nie wiadomo, kiedy powstała pierwsza międzyrzecka synagoga. Możliwe, że istniała już w XIV wieku, stając się religijno-społecznym centrum gminy⁹. Nie jest też jasne, jak pierwsza żydowska świątynia wyglądała. Można jedynie założyć, że jej budynek wyróżniał się na tle otaczających ją zabudowań mieszkalnych, ale nie był to raczej obiekt architektonicznie interesujący. Przypuszczalnie wszystkie istniejące do pierwszej połowy XIX wieku świątynie żydowskie były drewniane, ustawicznie niszczone przez

⁹ *Ibidem*, s. 622.

pożary lub w wyniku politycznych perturbacji¹⁰. Wznosząc nową synagogę gmina żydowska musiała za każdym razem uzyskać zgodę na jej budowę. Oprócz tego zobowiązana była spełnić dodatkowo warunek Kościoła, że budowla będzie niepozorna, mało widoczna, oddalona od rynku i świątyni chrześcijańskich. Najlepszym rozwiązaniem było więc schowanie jej za fasadą żydowskich domów.



Il. 6. Domy przy ulicy Wysokiej



Il. 7. Widok na dzielnicę żydowską od strony zachodniej, przed 1945

Pierwsze źródłowo potwierdzone zezwolenie pochodzi z roku 1633, kiedy to król Władysław IV wydał zgodę międzyrzeckim Żydom na zbudowanie synagogi i szkoły wyznaniowej. Przymuszczalnie utracili wcześniejszą świątynię w wyniku wypędzenia ich z miasta (o wypędzeniu Żydów z Międzyrzecza królowie polscy decydowali czterokrotnie w latach: 1520, 1607, 1613

¹⁰ Zachert pisze o 28 pożarach, które tylko w latach 1674-1766 trawiły miasto. A. Warschauer (red.), *Zacherts Chronik der Stadt Meseritz*, Posen 1883, s. 98-106.

i 1745) albo w wyniku antyżydowskich w rozruchów w mieście. W 1656 roku oddziały hetmana Stefana Czarnieckiego pomordowały członków gminy żydowskiej, zniszczyły szkołę talmudyczną i synagogę.

18 kwietnia 1824 roku w wielkim pożarze miasta spłonęła jego wschodnia część, a wraz z nią dzielnica żydowska i synagoga¹¹. Rok później gmina przystąpiła do odbudowy świątyni¹², a prace wykończeniowe trwały jeszcze dwa lata. W trakcie prac budowlanych posadzkę osadzono kilkadziesiąt centymetrów niżej i do wnętrza schodziło się po schodach. Wynikało to z dawniejszych przepisów kościelnych zabraniających budowania wysokich synagog¹³. Stosując taki zabieg w niskich świątyniach uzyskiwano wysokie sale modlitewne. Posiadało to też aspekt religijny – nawiązywało do psalmu „Z głębokości wołam do Ciebie, Panie” (psalm 130). Po środku sali modlitewnej ustawiono *bimę*¹⁴. Po roku 1865, kiedy przeprowadzono pierwszy remont synagogi, *bimę* przesunięto w kierunku najważniejszego miejsca w świątyni, czyli *Aron ha-Kodesz*¹⁵. Taka moda panowała ówczesnie w niemieckich synagogach. Przy ścianie zachodniej umieszczono empore dla kobiet. Prowadziły na nią schody z osobnego wejścia w tejże ścianie. W części dla mężczyzn stały rzędy ławek zwrócone w kierunku szafy ołtarzowej.

Była to typowa ortodoksyjna synagoga typu *bejt ha-kneset* (dom/miejsce spotkań), jednonawowa, wolnostojąca, zorientowana na osi zachód-wschód. Zbudowana została w stylu późnoklasycystycznym, na planie prostokąta o wymiarach 17,40 x 22,60 m. Wysokość całkowita budynku wyniosła około 14 m, wysokość sali około 6,5 m¹⁶. Elewacja charakteryzowała się szlachetną prostotą i klarownością. W układzie pionowym wyraźnie zauważalny był podział pilastrami, których kapitele spinał międzykondygnacyjny gzyms. Wertykalizm obiektu dodatkowo podkreślały znajdujące się między pilastrami podłużne okna (stosunek szerokości do wysokości jak 1:2,5). W układzie horyzontalnym z kolei, głównymi elementami kształtującymi kompozycję elewacji był wspomniany wyżej profilowany gzyms międzykondygnacyjny i ciąg kolistych otworów okiennych w ścianach długich. W ścianach szczytowych rolę tę pełniły rozmieszczone po obu stronach gzymsu otwory okienne w formie półkola.

¹¹ P. Becker, *Geschichte der Stadt Meseritz*, Meseritz 1930, s. 189.

¹² A. Heppner, I. Herzberg, *op. cit.*, s. 624.

¹³ Takie przepisy nie obowiązywały już w Prusach w latach 30. XIX wieku, mimo to zdecydowano się na to rozwiązanie. I. Diekmann, J.H. Schoeps (red.), *Wegweiser durch das jüdische Brandenburg*, Berlin 1955, s. 268.

¹⁴ Podwyższenie ustawiane w głównej sali synagogi, najczęściej w centralnej jej części. Z *bimy* odczytywana jest Tora, *bima* służy też jako mównica i miejsce, z którego kantor prowadzi modły.

¹⁵ A. Heppner, I. Herzberg, *op. cit.*, s. 624. *Aron ha-Kodesz* – szafa ołtarzowa do przechowywania rodalów, czyli zwojów Tory, umieszczana w głównej sali synagogi na osi ściany skierowanej w stronę Jerozolimy. Odpowiednik ołtarza w kościele chrześcijańskim.

¹⁶ E. Bergman, J. Jagielski, *Zachowane synagogi i domy modlitwy w Polsce*, Warszawa 1996, s. 87.

Z nielicznych zachowanych źródeł z przełomu XIX i XX wieku wynika, że na wyposażeniu świątyni, oprócz ławek, znajdowały się:

1. „mały, dwurzędowy żyrandol z mosiądzu, zwieńczony dwugłowym niemieckim orłem z końca XVII wieku
2. nastawa ołtarzowa z czterema kandelabrami z trybowanego mosiądzu z początku XVIII wieku
3. trzy tarcze (hebr. *tas*) na zwoje Tory z trybowanego srebra (w tym dwie rokokowe, różniące się wyglądem, ze stemplem berlińskim – litera F za niedźwiedziem – i stemplem mistrza Müllera oraz jedna neoklasycystyczna ze stemplem berlińskim z literą I i niewyraźnym stemplem mistrza)¹⁷,
4. kilka srebrnych dzwoneczków wieńczących koronę Tory, mocowanych na rodalach, które według wygrawerowanej na nich dedykacji miały 320 lat¹⁸.



Il. 8. Budynek dawnej synagogi, 1960,
fot. Stanisław Błaszczyk



Il. 9. Wnętrze synagogi, 1930,
fot. Richard Fischer

¹⁷ J. Kothe, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Posen, t. 3*, Berlin 1896, s. 119, przeł. E. Ochwiejewicz.

¹⁸ A. Heppner, I. Herzberg, *op. cit.*, s. 624, przeł. E. Ochwiejewicz.

Z archiwaliów do początku XX wieku zachowały się:

1. księga *Chewra Bikkur Cholim* z notatkami z lat 1794-1895
2. dwie księgi protokołów zarządu gminy z lat 1835-1845 i 1845-1869
3. protokolarz komisji reklamacyjnej z lat 1842-1861
4. protokolarz reprezentantów z lat 1843-1870¹⁹.

Los wymienionego wyposażenia nie jest znany.

Ostatnim pozytywnym wydarzeniem w kilkusetletnich dziejach międzyrzeckiej wspólnoty był gruntowny remont synagogi, ukończony w 1929 roku.

Ciekawą relację z ponownego poświęcenia domu Bożego 30 września 1929 sporządził przewodniczący gminy, Max Striemer:

W niedzielę po południu zarząd tutejszej gminy żydowskiej zaprosił wszystkich na uroczyste nabożeństwo z okazji poświęcenia odnowionego domu Bożego. Sąsiednia gmina ze Skwierzyny wysłała na tę okazję swych ważnych reprezentantów oraz nauczyciela religii, który udziela lekcji religii również i dzieciom z gminy międzyrzeckiej. Okazałe zbiorowisko skupionych ludzi wypełniło dużą salę modlitewną, udekorowaną mnóstwem kwiatów i rozświetloną świątecznie setkami świec. Nowy wystrój sali jest świadomym nawiązaniem do klasycznego ołtarza. Skromnie pomalowane wnętrza stwarza (...) świąteczną podniosłą atmosferę. W wyznaczonym czasie rabin dr Elsaß z Gorzowa, pierwszy kierownik i inny członek zarządu wnieśli świątecznie przystrojoną Torę do świątyni, witani przez kantora gminy potrójnym „bądź błogosławiony”. Rozlega się święta pieśń *Stuchaj Izraelu Pan jest naszym Bogiem – Panem jedynym*. Zwój Tory (...) odstawiony do szafy ołtarzowej. Po psalmie, wielkim alleluja, dr Elsaß wygłasza swą mowę. Biorąc pod uwagę, że dwa lata wcześniej świętowano setną rocznicę (świątynia w swym obecnym wyglądzie była wybudowana w 1827 roku po wielkim pożarze) informuje, że naprawa stała się konieczna oraz że przeprowadzenie jej było możliwe dopiero dzięki ofiarnym dużym datkom wcześniejszych członków gminy, dzięki finansowemu wsparciu tutejszych członków gminy i w pierwszej kolejności dzięki pomocy Pruskiego Związku Gmin Żydowskich. „Otwierają się bramy świętości, wkraczamy, by wielbić Boga. Jest to brama, która wiedzie nas do Boga”. Te właśnie słowa psalmisty, których złote litery zdobią wejście do świątyni, bierze on za podstawę w swych dalszych duchowych rozważań. Nie dla Wiecznego budujemy domy Boże, gdyż jego wspaniałość i siła obejmuje niebo i ziemię, cały wszechświat. My budujemy świątynię dla ludzi. Modlitwa pojedynczej osoby z cichej komórki także dociera do Boga. „Przyjdę do ciebie w każde miejsce, w którym o mnie pamiętasz i pobłogosławię cię”. Jednak „dom wspólnoty”, jak Żydzi nazywają swe sale modlitwne, powinien jednoczyć gminę, tutaj będą się uczyć – słusznie w języku potocznym mówi się o żydowskich szkołach modlitwy – świętych nauk z Tory na całe życie. Wspólnota jest nosicielką misji judaizmu: „Macie być dla mnie narodem wybranym”. Pełna świętego zapału mowa kaznodziei zakończyła się modlitwą o dobro ojczyzny, miasta i gminy. Wywarła ona głębokie wrażenie nie tylko na członkach gminy, ale z pewnością i na licznych uczestnikach uroczystości,

¹⁹ *Ibidem*, s. 624.

którzy są wyznawcami innej wiary. Modlitwa popołudniowa i ogólna kończąca pieśń zakończyły skromną uroczystość. Wieczorem członkowie gminy zebrali się w sali okolicznościowej hotelu Spielhagen, by w przyjemny sposób spędzić ze sobą czas. W pełnych humoru wersach wspomniano tam o zasługach zarządu i reprezentantów dla dobra gminy²⁰.

Nie wiadomo do kiedy odbywały się w synagodze nabożeństwa. Informowała o nich lokalna prasa do czasu dojścia Hitlera do władzy²¹. Należy sądzić, że po 1933 roku sprawowano je coraz rzadziej. Tragiczne wydarzenia Nocy Kryształowej w Niemczech nie dotknęły międzyrzeckiej świątyni²². Wprawdzie według *The Encyclopedia of Jewish Life*²³ synagoga została podpalona, ale jeśli tak, to mowa tu raczej o symbolicznym podpaleniu, ponieważ została zaadaptowana na magazyn²⁴ i w takim stanie przetrwała do końca drugiej wojny światowej.

Il. 10. Modlitewnik
znaleziony w czasie
remontu synagogi,
fot. Michał Natoński



Prawdopodobnie w okresie wojennym rozproszono jej ruchomy majątek. Po wojnie budynek znacjonalizowano i jako mienie niemieckie (sic!) przejął go Skarb Państwa. W rękach przedsiębiorstw państwowych popadał w coraz większą ruinę. Dostosowując go do konkretnych potrzeb zamurowano okna, a w ścianie wschodniej, przez *Aron ha-Kodesz*, wybito otwór wejściowy, zachowując częściowo jego ozdobne obramowanie.

²⁰ Archiwum Centrum Judaicum w Berlinie (CJA), 1,75 A, Me 4, nr 17#5026, ark. 131, przeł. E. Ochwiejewicz. Oryginalny tekst zawiera ubytki, częściowo zrekonstruowane.

²¹ Np. „Märkische-Posener Zeitung – Meseritzer Kreiszeitung”, 1932, nr 115.

²² W regionie przetrwały również synagogi w Skwierzynie, Międzychodzie, Pszczewie, Trzemesznie Lubuskim i Trzcielu.

²³ *The Encyclopedia of Jewish Life*, New York 2001, s. 813.

²⁴ W czasie remontu synagogi w latach 2005-2007 robotnicy znaleźli w poszyciu dachu schowany modlitewnik. Świadczyłoby to o tym, że pożar, jeśli był, nie był zbyt groźny. Modlitewnik znajduje się w zbiorach Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego (il. 10).

W 1976 roku synagoga została wpisana do rejestru zabytków nieruchomości województwa lubuskiego. Sformułowano zalecenia konserwatorskie, które chroniły bryłę budowli, kompozycję elewacji oraz elementy pierwotnego wystroju wnętrza: empore i obramowanie szafy ołtarzowej. Po 1989 roku wyznaniowe gminy żydowskie mogły ubiegać się o zwrot swojego majątku, przejętego przez państwo po drugiej wojnie światowej. 17 marca 1999 roku Gmina Wyznaniowa Żydowska w Szczecinie wystąpiła z wnioskiem o przeniesienie na nią praw do międzyrzeckiej synagogi i Gmina Międzyrzecz tę nieruchomość nieodpłatnie przekazała. Wydawało się, że budynek doczeka się wreszcie remontu i zostanie przystosowany na centrum kultury judaistycznej. Pomoc w urządzaniu ekspozycji, a także chęć pokazania części własnych eksponatów zgłosiło Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Ze względu na brak potrzebnych środków szczecińska gmina żydowska próbowała ten cel osiągnąć poprzez współpracę z nieistniejącym już stowarzyszeniem Gminna Grupa Międzyrzeczan, reprezentowanym przez Wojciecha Włodarskiego. Przez rok organizacja ta prowadziła rozmowy z Gminą Międzyrzecz w sprawie udzielenia pomocy związanej z przekształceniem obiektu w centrum kultury. Po fiasku negocjacji Gminna Grupa Międzyrzeczan zwróciła nieruchomość gminie żydowskiej w Szczecinie, a ta przekazała budynek Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego. Ponieważ w Międzyrzeczu nie ma społeczności żydowskiej, Fundacja – w celu ratowania obiektu przed zniszczeniem – w 2005 roku sprzedała go prywatnemu przedsiębiorcy z Poznania za 140 000 zł, a ten zainwestował w jego remont. Kwota sprzedaży pokazuje, jaki był stan zachowania budynku po dawnej synagodze.

Zewnętrzne prace adaptacyjne polegały na zbiuciu tynków ze ściany frontowej, przebudowie wejścia głównego oraz zamurowaniu przeznaczonego dla kobiet wejścia w ścianie zachodniej. W trakcie zbijania tynków odsłonięto nad głównym wejściem do synagogi zachowany częściowo hebrajski napis



Il. 11. Wnętrze synagogi przed remontem, widok na empore, 2001, fot. Andrzej Paśniewski

Pitchili szarej cedek [...] orchea, który ponownie zatynkowano. W trakcie prac wewnętrznych empore zlikwidowano, a całość przedzielono stropem.

Zwiększono w ten sposób powierzchnię użytkową. Podczas prac jedyny wyjątek w architekturze wnętrza uczyniono dla pozostałości *Aron ha-Kodesz*. Zostały one poddane gruntownym zabiegom konserwatorskim i wyeksponowane. Jest to dzisiaj jedyny akcent przypominający o pierwotnym przeznaczeniu tego miejsca. Do roku 2022 w budynku po dawnej synagodze znajdował się chiński market.



Il. 12. Wnętrze synagogi przed remontem, widok na *Aron ha-Kodesz*, 2001, fot. A. Paśniewski



Il. 13. Widok na odrestaurowany *Aron ha-Kodesz*, 2021, fot. M. Natoński



Il. 14. Budynek synagogi funkcjonujący jako chiński market, 2015, fot. Łukasz Bednaruk

*

Pod koniec grudnia 2023 roku właścicielem budynku po dawnej synagodze stało się Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego. Ten zabytkowy obiekt, zlokalizowany w centrum miasta, został zakupiony ze środków finansowych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego z przeznaczeniem na muzeum judaistyczne, filię międzyrzeckiej instytucji. Otwarcie zaplanowano w drugiej połowie 2025 roku. Obiekt jest w dobrym stanie technicznym dzięki gruntownym pracom remontowym, którym został poddany kilkanaście lat temu przez byłego właściciela.

Parter i pierwsze piętro zajmie część ekspozycyjna o powierzchni 508 m². Część dodatkowa (poddasze, zaplecze biurowe, techniczne) to kolejne 300 m². Ekspozycja zostanie podzielona na cztery stałe działy tematyczne. **Dział pierwszy** otrzyma tytuł *Biblia – wspólna księga żydów i chrześcijan*. Jego zadaniem będzie przypominać, że chrześcijaństwo wywodzi się z judaizmu, że żydzi i chrześcijanie mają wspólną świętą księgę i wspólnego Boga. **Dział drugi** będzie przybliżać żydowskie święta – ich genezę, tradycje, daty, a wypełnią go przedmioty liturgiczne, plansze i monitory. **Dział trzeci** poświęcony zostanie życiu Żydów, od narodzin po śmierć. I wreszcie **dział czwarty**, najważniejszy, będzie prezentować życie żydowskie na dawnym pograniczu wielkopolsko-brandenburskim, później polsko-niemieckim. W tym obszarze przedstawione zostaną między innymi wydarzenia, które miały miejsce w 1938 roku w niedalekim Zbąszyniu (tzw. Polenaktion), gdy hitlerowskie Niemcy wypędzały polskich Żydów z terytorium III Rzeszy, ale też polityka III Rzeszy wobec społeczności żydowskiej w Niemczech.

Będzie to jedyne judaistyczne muzeum na zachodzie Polski. Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego jest wizytówką Międzyrzecza. Planowana filia wzmocni atrakcyjność instytucji i przywróci należną pamięć o tych, którzy przez 700 lat współtworzyli wielokulturowość naszego regionu.

Ida Giese – zapomniana ofiara akcji „Zdecentralizowanej eutanazji” w Szpitalu Psychiatrycznym w Obrzycach koło Międzyrzecza w latach 1942-1945

W aktach procesu dr Hilde Wernicke, lekarki ze Szpitala Psychiatrycznego w Obrzycach (Landeskrankenanstalt Obrawalde bei Meseritz), oskarżonej w 1945 roku przed sądem w Berlinie o podstępne mordowanie swoich pacjentów, oprócz zeznań świadków, dokumentów sądowych i korespondencji prawników znalazły się dziesiątki listów nadesłanych przez rodziny ofiar¹. Zrozpaczeni krewni szukali po wojnie odpowiedzi na pytanie, co stało się z ich dziećmi, rodzeństwem, rodzicami czy dziadkami, którzy przebywali w szpitalu w Obrzycach jako pacjenci.

Wśród tej licznej dokumentacji znalazł się również list Franza Bensdorfa z Berlina, który usiłował dowiedzieć się, jaki los spotkał jego córkę, Idę Giese, z domu Bensdorf, która została przeniesiona w 1944 roku do Obrzyc ze Szpitala Psychiatrycznego w Wittenau (Heil- und Pflgeanstalt Wittenau)². Ojciec, który podczas wojny był zbywany przez władze niemieckie, chciał dociec prawdy, czy oskarżona ordynator dr Hilde Wernicke, odpowiedzialna za śmierć co najmniej 600 pacjentów, przyczyniła się również do śmierci jego córki.

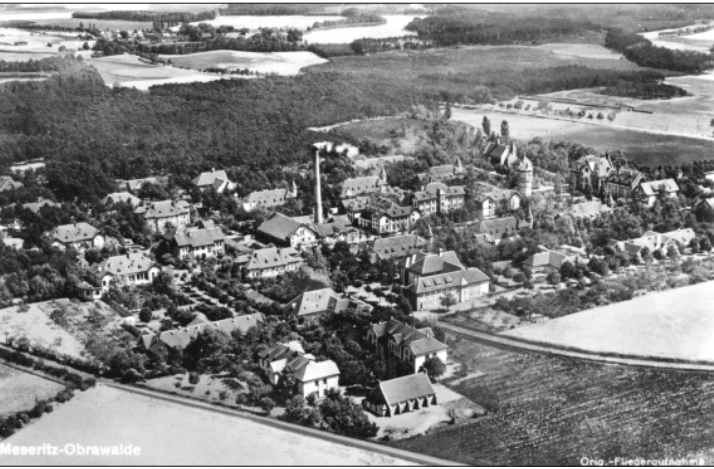
Kim zatem była pacjentka Ida Giese? Jak trafiła z Zakładu Lecznico-Opiekuńczego w Wittenau do Obrzyc? Jak wyglądały jej ostatnie dni w obrzyckiej placówce? Czy ojciec uzyskał odpowiedź od władz szpitala, co było przyczyną jej nagłej śmierci i kto był za nią odpowiedzialny?

Zanim padnie odpowiedź na te pytania, należy poświęcić kilka słów stosunkowi władz państwowych do pacjentów psychiatrycznych w niemieckich Niemczech w latach 1933-1945, „Akcji T4” i późniejszej akcji

¹ Kopie listów rodzin pacjentów nadesłanych do Sądu Przysięgłych w Berlinie w aktach procesu dr Hilde Wernicke sygn. 11.Js.37.45/NZ/VU.14.45 Landgericht Berlin w aktach Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich (dalej: OKBZH) w Zielonej Górze, sygn. 1 Ds. 1/67, obecnie w Archiwum IPN Poznań.

² F. Bensdorf, *List do Sądu Przysięgłych w Berlinie w sprawie córki Idy Giese*, w aktach procesu dr Wernicke, kopia w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 156-157.

„Zdecentralizowanej eutanazji”, zwanej też „Akcją Brandt” i „Eutanazją zregionalizowaną”, której ofiarą padła córka Franza Bensdorfa³.



Il. 1. Zdjęcie lotnicze Szpitala Psychiatrycznego w Obrzycach. Lata 30. XX w., fot. ze zbiorów Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej w Międzyrzeczu

Początek „Akcji T4” w Trzeciej Rzeszy

1 września 1939 roku Hitler skierował do szefa kancelarii Rzeszy Philippa Bouhlera i jego zastępcy, doktora Victora Bracka pismo o rozszerzeniu kompetencji niektórych lekarzy, aby mogli zadawać „śmierć z łaski” (Gnadentod) osobom nieuleczalnie chorym⁴. Cała akcja miała być tajna, aby rzekomo nie niepokoić społeczeństwa niemieckiego w trakcie wojny⁵. Akcja otrzymała kryptonim „Aktion T4”, od adresu znajdującego się w willi przy Tiergartenstrasse nr 4 w Berlinie biura, w którym opracowano program zagłady ludzi psychicznie chorych⁶. Szybko powstały podlegające Ministerstwu Spraw Wewnętrznych specjalne instytucje, które na podstawie szczegółowych formularzy miały typować chorych przeznaczonych do „eutanazji”, odpowiadać za ich transport, uśmiercenia i rozwiązywanie kwestii prawnych⁷.

Masowe morderstwa w sześciu zakładach psychiatrycznych w miejscowościach Hadamar, Grafeneck, Brandenburg, Bernburg, Hartheim i Pirna-Sonnenstein zaczęły się w Niemczech w 1940 roku, a zostały przerwane po

³ Po zakończeniu „Akcji T4”, naziści przeszli do zakamuflowanej akcji w prowincjonalnych szpitalach, zwanej „Zdecentralizowaną eutanazją”, „Akcją Brandt” lub „Zregionalizowaną eutanazją”, [w:] *Akcja Brandt* w www.ns-euthanasie.de, [dostęp: 11.05.2024].

⁴ E. Klee, „*Euthanasie*” im *Dritten Reich: Die „Vernichtung lebensunwerten Lebens”*, Frankfurt am Main, 2010, s. 114.; J. Radzicki, *Zbrodnie hitlerowskiej służby sanitarnej w zakładzie dla obłąkanych w Obrzycach*, Zielona Góra 1975, s. 12.

⁵ J. Radzicki, *op. cit.*, s. 75.

⁶ T4-Programm, www.britannica.com, [dostęp: 15.07.2022].

⁷ A. Götz, *Obciążeni. Eutanazja w nazistowskich Niemczech*, Warszawa 2015, s. 224.

protestach rodzin pacjentów i duchowieństwa w 1941 roku⁸. Z powodu wzburzenia społecznego, naziści pozornie wstrzymali „Akcję T4”, lecz w istocie zakamuflowali ją przechodząc do fazy „Zdecentralizowanej eutanazji”, przenosząc ją z gęsto zaludnionych obszarów centralnych i zachodnich Niemiec na wschód, na podbite w 1939 roku i okupowane obszary Polski⁹.

„Zdecentralizowana eutanazja” w Zakładzie Opiekuńczo-Lecznicy w Wittenau

W roku 1940 publiczne zakłady opiekuńczo-lecznicze i domy opieki w Berlinie zgłosiły do „Centrali T4” za pośrednictwem wydziału lekarskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy około 6000 pacjentów, z których większość została zamordowana w czasie „Akcji T4”.

Zakłady berlińskie, takie jak Buch, Wuhlgarten i Herzberge, zostały przekształcone w lazarety lub szpitale ogólne, tylko Zakład Opiekuńczo-Lecznicy w Wittenau pozostał jedynym działającym szpitalem psychiatrycznym w tym mieście¹⁰. W związku z tym, liczba przyjęć pacjentów do tego zakładu leczniczego potroiła się i trzeba było zorganizować ich przeniesienia do innych placówek¹¹. Wśród tych brandenburskich prowincjonalnych lecznic, do których dokonywano przeniesień były m.in. Landsberg (Gorzów), Sorau (Żary), a także Obrwalde (Obrzyce)¹².

W latach 1939-1945 w Wittenau miała miejsce akcja „Zdecentralizowanej eutanazji”, o czym świadczy duża liczba zgonów tamtejszych pacjentów. Przyczyniło się do tego oprócz medykamentów niedostateczne odżywianie, gdyż raczej żywnościowe rozdzielano tu w oparciu o „produktywność”. Wiele dowodów wskazuje na to, że pacjenci niezdolni do pracy otrzymywali jedynie głodowe porcje, które miały ich stopniowo wyniszczyć¹³. Taką sytuację potwierdza po wojnie Franz Bensdorf, pisząc o głodzeniu jego córki, będącej pacjentką szpitala w Wittenau¹⁴.

Większość pacjentów przybyła do Wittenau tylko na krótki czas, następnie została przeniesiona do oddalonego o 150 km na wschód od Berlina

⁸ H. Steppe, E.M. Ulmer, *Ich war von jeher mit Leib und Seele gerne Pflegerin*, Mabuse-Verlag 2022, s. 8.

⁹ E. Klee, *op. cit.*, s. 94-98.

¹⁰ A. Götz, *Die „Aktion T4” und die Stadt Berlin*, [w:] *Totgeschwiegen 1933-1945: Zur Geschichte der Wittenauer Heilstätten – seit 1957 Karl-Bonhoeffer-Nervenlinik*, red. T. Beddies, Berlin 2002, s. 137.

¹¹ Dr. K. Hasse, *List z opisem transportów z Wittenau do Obrzyc do Sądu Przysięgłych z dnia 22.07.1945 r.*, kopia w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. II/92.

¹² T. Beddies, *Verlegungen von Patienten aus Berliner und Brandenburger Anstalten im Rahmen der „dezentralen Euthanasie” (1941-1944)*, [w:] T. Beddies, K. Hübener, *Dokumente zur Psychiatrie im Nationalsozialismus*, Berlin-Brandenburg 2003, s. 207.

¹³ Ch. Härtel, M. Hühn, N. Emmerich, *Krankenmorde in den Wittenauer Heilstätten*, [w:] *Totgeschwiegen....*, *op. cit.*, s. 185.

¹⁴ F. Bensdorf, *op. cit.*, s. 156-157.

Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Obrzycach¹⁵. Akta deportowanych pacjentów wskazują, że większość z nich nie była długotrwale chora (ich czas pobytu w Wittenau był krótki). Ponadto z ostatnich wpisów w karcie choroby wynikało, że wysyłano do Obrawalde głównie pacjentów niezdolnych do pracy lub w jakiś sposób niewygodnych dla personelu¹⁶.

Zastępca dyrektora zakładu w Wittenau, dr Kurt Hasse, twierdził, że instrukcje dotyczące przeniesień pacjentów pochodziły z Głównego Wydziału Zdrowia Miasta Berlina (Hauptgesundheitsamt) i z tego powodu nie można pociągać personelu z Wittenau do odpowiedzialności za przeniesienia, na które nie mieli wpływu¹⁷. Jednak wpisy w dokumentacji medycznej wskazywały, że znaczący wpływ na proces selekcji w zakładzie miał właśnie niższy personel¹⁸. W fazie zdecentralizowanej eutanazji pielęgniarki z Wittenau nie byli już wykonawcami poleceń zwierzchników, lecz mogli sami decydować kto jest „warty życia”, a kto „niewarty życia”, co możemy zauważyć w przypadku pacjentki Idy Giese. Pacjenci, którzy w ocenie personelu byli niezdolni lub niechętni do pracy, uciążliwi, agresywni, wymagający intensywnej opieki lub zanieczyszczający się, byli kierowani do transportu do Obrzyc. W dokumentacji medycznej można zauważyć krótki komunikat: „Proponowany do przeniesienia do Obrawalde” („zur Verlegung nach Obrawalde vorgeschlagen”)¹⁹. Krewni wywiezionych pacjentów na ogół nie byli informowani przez władze szpitala o ich przeniesieniu do Obrawalde i byli tym faktem niemile zaskoczeni²⁰.

Transporty z Wittenau do Obrawalde

Należący od 1938 roku do Prowincji Pomorze Zakład Opiekuńczo-Leczniczy w Obrzycach jeszcze do 1939 roku był zwykłą placówką leczniczą. Dopiero decyzją Gauleitera Pomorza, Franza Schwedego-Coburga przekształcono go w „zakład śmierci (Mordanstalt)”²¹.

Kierownictwo szpitala w Wittenau nie wiedziało o placówce nic ponadto, że była nowoczesna i miała możliwość pomieszczenia około 3000 pacjentów. Brak wiedzy o historii Obrzyc przed I wojną światową świadczył

¹⁵ M. Mnichowski, *Zagłada psychicznie chorych w Obrzycach (Obrawalde) jako element hitlerowskiej polityki eksterminacyjnej*, Zielona Góra, 05.04.1974, s. 36-52, w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 40.

¹⁶ F. Bendorf, *op. cit.*, s. 157.

¹⁷ Dr K. Hasse, *op. cit.*, s. X/100.

¹⁸ Dr E. Blosser, *Zeżnanie o sytuacji w Zakładzie Leczniczym w Wittenau*, w aktach Sta. Berlin, sygn. 3 P(K) Js 134/60, Bl. 24, [w:] (prywatne archiwum: Götz Aly), [za:] Ch. Härtel, *Transporte in der Tod. Die Verlegungen von der Wittenauer Heilstätten nach Obrawalde bei Meseritz*, [w:] *Totgeschwiegen...*, *op. cit.*, s. 196.

¹⁹ Ch. Härtel, *Transporte in den Tod*, [w:] *Totgeschwiegen...*, *op. cit.*, s. 198.

²⁰ F. Bendorf, *op. cit.*, s. 156-157.

²¹ H. Ralfs, *Przeżyć w Obrzycach. Pod rządami Grabowskiego. (Erlebnis Obrawalde. Unter Regiment von Grabowski)*. Wspomnienia pacjenta Hansa Ralfsa z dnia 12.04.1945, w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 74.

wyrażnie, że dla szpitali z Berlina był to niegdyś szpital peryferyjny o niewielkim znaczeniu²². Przeniesienia zaczęły się dopiero wtedy, gdy w placówkach prowincjonalnych w Brandenburgii nie było już wolnych miejsc dla pacjentów psychiatrycznych w związku z konfiskatą tych zakładów leczniczych na potrzeby Wehrmachtu²³.



Il. 2. Ośrodek leczniczy dla dzieci, l. 30. ? XX w. W l. 40. w tym budynku funkcjonował Oddział VI, karta pocztowa ze zbiorów Dariusza Brożka

Machina zabijania przyspieszyła w Obrzycach w 1942 roku, kiedy dyrektorem placówki został przyjaciel Gauleitera Schwedego-Coburga, Kreisleiter z Gryfina, Walter Ferdinand Grabowski. Według zeznań byłych pracowników obrzyckiego zakładu, większość transportów pacjentów do Obrzyc pochodziła właśnie z Wittenau²⁴. Jak wynika z dokumentacji pozostałej w Obrzycach, od 1939 do końca 1944 roku deportowano z berlińskiej placówki 2013 pacjentów²⁵.

Większość przewozów pacjentów z Wittenau zostało zorganizowanych w 1944 roku²⁶. Były to trzy duże transporty kobiet oraz kilka z pacjentami obu płci. Jeden z nich, w którym znajdowała się córka Ida Giese z domu Bensdorf, odbył się 11 lutego 1944 roku²⁷. Spośród deportowanych pacjentów 2/3 stanowiły kobiety, a ponad połowa pacjentów miała między 26 a 56 lat,

²² Dr K. Hasse, *op. cit.*, s. VII/97, ten lekarz, będący zastępcą dyrektora szpitala w Wittenau nie wiedział, że Zakład Leczniczo-Opiekuńczy w Obrzycach został otwarty przed I wojną światową.

²³ Dr K. Hasse, *op. cit.*, s. VIII/98.

²⁴ Ch. Härtel, *Transporte...*, *op. cit.*, s. 192.

²⁵ Kopie ksiąg zgonów z Obrawalde z lat 1942-1945, [za:] Ch. Härtel, *Transporte...*, *op. cit.*, s. 192.

²⁶ J. Radzicki, *op. cit.*, s. 66.

²⁷ Ch. Härtel, *Transporte...*, *op. cit.*, s. 194.

jak Ida Giese²⁸. Przewożonym z Wittenau do Obrzyc towarzyszyły zawsze pielęgniarki oraz lekarz – kierownik transportu.

Fakt, że szpital koło Międzyrzecza miał własne tory i bocznice, oraz że częste przyjazdy pociągów z dużymi grupami pacjentów mogły odbywać się bez zwracania uwagi mieszkańców, z pewnością miał wpływ na wybór tej placówki jako ośrodka zagłady. Aby utrzymać przyjazdy pacjentów w tajemnicy, transporty przybywały na bocznice w nocy, między godziną 23.00 a 24.00²⁹. Pielęgniarki z Wittenau, które towarzyszyły swoim pacjentom w drodze, relacjonowały, że przewożono ich w wagonach towarowych, a na bocznicę byli odbierani przez miejscowy personel. Przedmioty należące do chorych były oddawane w depozyt w piwnicy budynku administracji, a po ich śmierci były wydawane rodzinie. Personel medyczny z Wittenau na pierwszy rzut oka nie widział w zakładzie obrzyckim niczego niepokojącego, dopiero z rozmów z tamtejszym personelem albo inspekcji kostnicy dowiadywał się o tym, że pacjenci zostaną tu zamordowani³⁰. Z 2013 deportowanych z Wittenau pacjentów ponad 1000 zostało poddanych „eutanzji”. Los prawie 700 z nich pozostał do tej pory nieznanym. Pewne jest to, że większość z nich została w Obrzycach zamordowana. Administracja zakładu w Wittenau była natychmiast informowana o śmierci pacjentów, którzy zostali przewiezieni do obrzyckiego szpitala³¹.



Il. 3. Tory prowadzące do szpitala w Międzyrzeczu, fot. ze zbiorów Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej w Międzyrzeczu

²⁸ Tamże.

²⁹ J. Radzicki, *op. cit.*, s. 66.

³⁰ Dr Willi Behrendt, *Zeznanie przed Komisją Denazyfikacyjną z dnia 06.12.1946 r.*, [w:] Sta. Berlin 3 P(K) Js 58/65, Bl.13tff, [w:] (prywatne archiwum: Götz Aly), [za:] Ch. Härtel, *Transporte...*, *op. cit.*, s. 199-200.

³¹ Dawna pielęgniarka ze szpitala z Wittenau, *Zeznanie*, [za:] Ch. Härtel, *Transporte...*, *op. cit.*, s. 199.

„Specjalna terapia” stosowana w Obrzycach

Do szpitala w Obrawalde przybywali najczęściej pacjenci starzy, nieuleczalnie chorzy lub tacy, którzy swoim zachowaniem sprawiali kłopoty personelowi z Wittenau. Przenoszono pacjentki, takie jak Ida Giese, które nie chciały pracować, były agresywne lub konfliktowe. Zdarzało się, że chorzy umierali z wycieńczenia już podczas podróży pociągiem. Stan tych, którzy przeżyli transport, był często oplakany. Byli brudni, niedożywieni, pokryci liszajem, zarażeni pasożytami³². Czas pobytu chorych z Wittenau w Obrzycach nie był długi. Zdecydowana większość ginęła już po 3-10 dniach od przybycia³³. Nie było szansy na zwolnienie ich z placówki do domu, nawet na prośbę rodziny³⁴. Tylko niewielka ich liczba przeżyła dłużej, najczęściej jedynie dlatego, że byli potrzebni jako dobrzy pracownicy. Niektórym pracującym pacjentom z Wittenau udało się przeżyć w Obrzycach i wrócić po wojnie do swojego szpitala³⁵.

Transport pacjentów przyjmował zaufany personel Grabowskiego, zaangażowany w akcję uśmiercania³⁶. Zaraz po przybyciu transportu lub krótko później, podczas obchodu po oddziałach szpitalnych ordynatorzy dr Theophil Mootz i dr Hilde Wernicke dokonywali selekcji pacjentów przeznaczonych do eutanazji³⁷. Podstawowym kryterium było to, czy pacjent był w stanie pracować i być produktywny dla szpitala³⁸. Jeśli z powodu nieuleczalnej choroby był niezdolny do pracy, lekarz zaznaczał w jego karcie, że został wytypowany do uśmiercenia. Kobiety z transportu trafiały na oddziały VI, VIII, IX i X³⁹. Jeśli Ida Giese miała w karcie pacjenta wpisana opinię, że była agresywna w stosunku do personelu, ponieważ wdała się w kłótnię i bójkę z nadzorczynią z Oddziału X w Wittenau i dodatkowo wpis, że odmówiła pracy, to w Obrzycach mogła trafić od razu na najgorszy Oddział IX, zwany „Szałową” (Tobstation). Dokonywano tam szczególnie zmasowanych morderstw, a pielęgniarką oddziałową była osławiona Amanda Ratajczak, rozstrzelana po wojnie przez Rosjan. Na Oddziale IX zabijano średnio od 8-10 kobiet na dobę, najczęściej rano lub w nocy. Amanda

³² Dr H. Wernicke, *Zeznanie przed Sądem Przysięgłych z dnia 27.11.1945 r.*, kopia w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 52.

³³ Plk. F. Schkarawski, *Raport o pracy sowieckiej komisji badawczej z 16-25 lutego 1945 roku*, z dnia 18.01.1967, akta Prokuratury Generalnej ZSRR, w aktach OKBZH, *op. cit.*, T. II, s. 18.

³⁴ E. Peckruhn, *List do Sądu Przysięgłych w sprawie Margarete Peckruhn*, z dnia 25 maja 1946, w aktach sądowych sprawy dr Hilde Wernicke, kopie w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 14.

³⁵ Dawna pielęgniarka z Zakładu Leczniczego w Wittenau, Wywiad z sierpnia 1986 r., [za:] Ch. Härtel, *Transporte...*, *op. cit.*, s. 199.

³⁶ E. Schmidt, *Zeznanie z 28.09.1945 r.*, w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 220.

³⁷ J. Radzicki, *op. cit.*, s. 225-227; L. Erdmann, *Zeznanie przed Sądem Krajowym w Monachium*, [za:] S. Benedict, L. Shields, *op. cit.*, s. 131.

³⁸ A. Ratajczak, *Protokół z rozprawy przed Radzieckim Sądem Wojennym*, z dnia 10.05.1945, w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 34.

³⁹ J. Radzicki, *op. cit.*, s. 69.

Ratajczak osobiście uśmiercała dziennie 2-4 osób (przed sądem przyznała się do zabicia 2500 pacjentów)⁴⁰. Według relacji pacjentki z Oddziału IX, zabijane były osoby niepracujące:

Grożono nam, że jeśli nie będziemy pracować, umrzemy, u nas w Obozie nr 9 (Lager nr. 9) była pielęgniarka Warnitzschek, która potem powiedziała: „Jeśli nie będziesz nadążać, pójdziesz potem do celi, dostaniesz szprycę i nigdy więcej cię nikt nie zobaczy”⁴¹.

Oddziały IX i X były połączone wspólnym murem. Na „Dziesiątce”, zwanej „Szarwarkiem” (Scharwerk) przebywały jednak uprzywilejowane młode pacjentki, które pracowały w warsztatach. Często były to wykształcone kobiety, będące więźniarkami politycznymi (jak np. komunistka Lotta Soost)⁴². Jednak Ida Giese nie była ani pracującą pacjentką, ani internowaną działaczką polityczną, więc najprawdopodobniej tam nie trafiła. Podobnie nie było jej raczej na Oddziale VIII, dawnym oddziale gruźliczym, gdzie przebywały pacjentki z chorobami zakaźnymi⁴³. Wszystkie te kobiece oddziały podlegały ordynator dr Hilde Wernicke.

Ogromny Oddział VI znajdował się najbliżej bocznicy kolejowej i tu głównie trafiały pacjentki z transportu. Mimo że był to blok żeński, podlegał ordynatorowi, którym był zagorzały nazista, dr Theophil Mootz a pielęgniarką oddziałową Luise Erdmann⁴⁴. Niedołężne staruszki z transportu przenoszono na pierwsze piętro (Haus VI „Oben”), zaś kobiety, które były względnie młode i silne, pozostawały na parterze (Haus VI „Unten”), gdzie mieszkaly i pracowały w pobliskich warsztatach lub tzw. „Fabryce” (Industrie). Jest możliwe, że Ida Giese, z racji wieku i sprawności fizycznej, trafiła właśnie na parter, czyli „Unten”. Jednak krótki czas jej pobytu, wynoszący jedynie osiem dni, wskazuje, że prawdopodobnie jako pacjentka płacąca z prywatnych pieniędzy za pobyt w szpitalu, odmówiła pracy (tak jak zrobiła to wcześniej w Wittenau) lub miała częste napady padaczkowe, w związku z czym nie była w stanie pracować. Z tego powodu została uznana przez ordynatora oddziału za niezdolną do pracy, następnie przeniesiona na pierwsze piętro, czyli „Oben” i poddana „specjalnej terapii” (Sonderbehandlung)⁴⁵.

⁴⁰ A. Ratajczak, *Protokół przesłuchania przez Komisję Radziecką*, w aktach OKBZH, *op. cit.* s. 34, *Wyrok Sądu Wojennego Armii Czerwonej z 16.05.1945*, w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 355-358.

⁴¹ M. Haertel, *Zeznanie z dnia 10.12.1945*, w aktach procesu dr H. Wernicke, kopie w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 35.

⁴² R. Rosenberg, *Protokół oględzin budynków szpitalnych w Szpitalu Psychiatrycznym w Obrzycach z dnia 12.05.1973.*, w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 1-2.

⁴³ M. Grocholewska, *Zeznanie z 1966 r.*, w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 42.

⁴⁴ S. Benedict, L. Shields, *op.cit.*, s. 114.

⁴⁵ *Zeznanie pacjentki niemieckiej o przypadku 22-letniej Nory Ewald: „[...] W sobotę wieczór przeniesiono ją na górę. Po południu odwieziono ciała 4 osób w tym Nory Ewald [...]”*, [w:] *Zeznania niemieckich pacjentów, przed Komisją Radziecką w 1945 r.*, w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 1.

Terapia ta polegała na przeniesieniu pacjentki z sali ogólnej do izolátky (Todzimmer), gdzie musiała się rozebrać i położyć na łóżku. Tam podawano jej rozpuszczony w kubku roztwór 5-10 tabletek popularnego w szpitalach psychiatrycznych środka uspokajającego Luminal, żeby nie stawiała oporu podczas uśmiercania⁴⁶. Jeśli chore, szczególnie młode i świadome, broniły się przed śmiercią, były przytrzymywane przez kilka pielęgniarek i otrzymywały zastrzyk z evipanu lub mieszanki skopolaminy z morfiną, tzw. „zastrzyk śmierci” (Todspritze)⁴⁷. Jeśli zaaplikowany zastrzyk zbyt wolno działał, wstrzykiwano powietrze do żyły, aby przyspieszyć ten proces⁴⁸. Śmierć w wyniku porażenia mięśni następowała z reguły po 4-5 godzinach⁴⁹.



Il. 4. Drzwi do Todzimmer na Oddziale VI, fot. ze zbiorów Katarzyny Sztuby-Frackowiak

Fałszywe zawiadomienia o śmierci i potajemne pogrzeby pacjentów

W protokole zgonu i w historii choroby stosunkowo młodej pacjentki, jaką była Ida Giese, odnotowano „naturalną” przyczynę śmierci, jaką były „częste napady drgawek”, ponieważ chorowała ona na epilepsję. Używano też innych fałszywych przyczyn, jak np. zapalenie płuc, grypa, niewydolność serca lub udar⁵⁰. Rodziny ofiar, oprócz zawiadomienia o zgonie z podaną fikcyjną przyczyną śmierci, otrzymywały informację o terminie pogrzebu. Zazwyczaj był on organizowany tak szybko, aby bliscy nie zdążyli przyjechać na czas do szpitala⁵¹. Po ciała zamordowanych przychodziła o świcie specjalna grupa pacjentów, tragarzy zwłok, zwanych w Obrzycach

⁴⁶ J. Radzicki, *op. cit.*, s. 18.

⁴⁷ *Tamże*, s. 16.

⁴⁸ A. Ratajczak, *Protokół przesłuchania...*, w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 33.

⁴⁹ A. Ratajczak, *Zeżnanie...*, w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 46.

⁵⁰ Ch. Härtel, *Transporte...*, *op. cit.*, s. 202.

⁵¹ A. Toczewski, *Zbrodnie eutanazji w Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Obrzycach w latach 1942-1945*, [w:] „Studia Zielonogórskie” 2012, t. 8, s. 147.

„Friedhofkolonne”⁵². Na wózku zawożono ciała do kostnicy, gdzie składowano je na stosach, czasem po 60-80 zwłok na jednej stercie. Tutaj pielęgniarz nazwiskiem Schwarzer zabierał zamordowanym wartościowe rzeczy, wyłamywał ze szczęk złote korony bądź złote plomby z zębów⁵³. Następnie ciała pacjentów owijano w czarny papier i wywożono większą grupą płaskim wozem na przyszpitalny cmentarz⁵⁴. Tam w tajemnicy wrzucano ciała do grobów masowych, które dla niepoznaki maskowano kopcami imitującymi pojedyncze groby i oznaczano betonowymi tabliczkami z numerami. Jeśli rodzina zażyczyła sobie uczestnictwa w pogrzebie, odbywał się on z reguły o godzinie 14.00. Zmarłych bez obecności rodziny chowano rano⁵⁵. Rodzina musiała wcześniej wnieść opłatę za ceremonię i trumnę. Zazwyczaj jednak nie zdążała na pogrzeb swojego krewnego, ze względu na to, że pochówek odbywał się bardzo szybko, nawet na następny dzień. Kiedy krewni chcieli pochować pacjentów na cmentarzu w rodzinnej miejscowości, trumny były ładowane do wagonów, zwykle o godzinie 14.00. Pacjent funkcyjny, Otto Freund zeznawał przed sądem: „Kiedyś pomagałem i zauważyłem osiem trumien w wagonie. W południe, kiedy robotnicy polowi i rolni opuszczali oddział, zwłoki wywożono z Oddziału XVIII dla mężczyzn i z Oddziału IX dla kobiet. Myślę, że dziennie było około 40 zwłok”⁵⁶. Kiedy zaczęło brakować miejsca na masowe groby na cmentarzu i w pobliskim lesie, dyrektor Grabowski przystąpił do budowy krematorium w piwnicy kostnicy szpitalnej. Dotychczas część ciał chorych przewożono do Frankfurtu nad Odrą na kremację⁵⁷.

Z aktów zgonów wynikało, że chorzy w Obrzycach zawsze umierali grupami, wszyscy z tego samego zakładu leczniczego, z którego kilka dni wcześniej byli przetransportowani. Personel wdrażał wobec przybyszów „specjalną terapię”, tak że po bardzo krótkim czasie przy życiu nie pozostawał prawie żaden pacjent czy z Wittenau, czy innych ośrodków. Oszczędzeni byli tylko ci, którzy byli w miarę zdolni do pracy i mieli potrzebny w szpitalu w Obrzycach zawód⁵⁸. Pacjentka Ida Giese ani nie miała odpowiedniego zawodu, ani nie była chętna do pracy, co przypieczętowało jej los.

⁵² I. Sagel-Grande, H.H. Fuchs, C.F. Rüter, *Justiz und NS-Verbrechen*, T. 21, Amsterdam 1979, s. 700, [za:] S. Benedict, L. Shields, *Nurses and Midwives in Nazi Germany*. „*The Euthanasia Programs*”, New York 2014, s. 107.

⁵³ R. Kahl, *Zeznanie z dnia 25.10.1945*, w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 53 (odręcznie s. 9).

⁵⁴ *Tamże*.

⁵⁵ O. Freund, *Zeznanie przed Sądem Krajowym (Landgericht) we Frankfurcie z 1962 r.*, s. 823-827, [za:] S. Benedict, L. Shields, *op. cit.*, s. 107-108.

⁵⁶ *Tamże*.

⁵⁷ O. Sperling, dawny pielęgniarz z Obrzyc, *Zeznanie z dnia 28.09.1945 r.*, w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 140.

⁵⁸ K. Horst, *Zeznanie pacjentki z Oddziału X, w raporcie „Zeznania niemieckich pacjentów zebrane przez komisję radziecką z 1945”*, w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 8.

Do Dyrekcji Wittenauer Heilanstalten Berlin-Wittenau⁵⁹

List z dnia 01.03.1944 r.

W sprawie mojej córki, Idy Giese, z domu Bensdorf.

W dniu 23.03.1943 r. moja córka, Pani Ida Giese, z domu Bensdorf, została przyjęta do Państwa placówki, na Oddział 10, na obserwację po tym, jak przez kilka dni z rzędu miała w domu napady padaczkowe. Moja żona i druga córka wielokrotnie podczas tych kilku wizyt odkrywały, że moja córka, pani Giese, była nieludzko traktowana przez swoje pielęgniarki, zgodnie z zeznaniami złożonymi przez panią Giese i innych pacjentów, fakty były następujące:

Pomimo że moja córka Ida została przyjęta do Państwa placówki z ciężkim przeziębieniem, z którym nic tu nie zrobiono, pewnego dnia pod koniec stycznia tego roku⁶⁰, mimo że nie czuła się dobrze, wstała rano, aby wykazać swoją dobrą wolę do wykonywania pracy, posprzątała dwa pokoje, a po zakończeniu pracy poprosiła nadzorczynię⁶¹, aby pozwoliła jej ponownie się położyć, ponieważ nie czuła się dobrze i miała silne dreszcze. Nadzorczyńi powiedziała mojej córce, że u nich nie ma czegoś takiego. Jeśli byłaby chora, to musiałaby zostać w łóżku już od samego rana, ale kiedy już wstała, to musiała pozostać cały dzień na nogach. Najwyraźniej na Oddziale 10 dobra wola nie była wystarczająca. Ponieważ moja córka nie mogła już ustać na nogach z powodu zimna, z rozpaczycy usiadła na grzejniku, gdyż Państwa pielęgniarki nie udzieliły jej żadnej pomocy, a nadzorczyńi była tak wściekła, że złapała moją córkę za włosy, wyrwała je i mocno ją uderzyła. Trudno się chyba dziwić, że moja córka, która może i od czasu do czasu miewała ataki epilepsji, ale na pewno była przy zdrowych zmysłach, broniła się przed tym i w tym momencie także pochwyciła nadzorczynię.

Pielęgniarka, z którą pokłóciła się moja córka, przy pomocy innych pielęgniarek, w gniewie, jak sama stwierdziła, dała mojej córce trzy zastrzyki zamiast jednego. Od tego dnia nerwy mojej córki były tak zszargane, że pracownicy szpitala faktycznie mogli ją określić jako nieco szaloną. Ale to tylko dzięki leczeniu na Państwa wspaniałym Oddziale nr 10. Po tym incydencie moja córka, co zrozumiałe, odmówiła dalszej pracy, zwłaszcza że w końcu była przecież płacącą [za pobyt w szpitalu – przyp. tłum.] i w dodatku chorą pacjentką, od której oczekiwano najcięższej pracy. W rezultacie córka prawie nie dostawała najbardziej podstawowego pożywienia i o każdy kawałek chleba itp. musiała żebrać, wykonując jakąś pracę. Nie pytano, czy jest do tego fizycznie zdolna, czy nie. Kiedy moja żona przynosiła mojej córce coś do jedzenia, ta zawsze płacząc wręcz słała się na nogach z wygłodzenia.

Skarga mojej żony do Pielęgniarki Oddziałowej z tamtejszego Oddziału nr 2 miała niestety tylko taki smutny skutek, że moją córkę potraktowano podle i w końcu dwa dni później została wysłana do Obrzyc⁶², gdzie zaledwie osiem dni później „zmarła”. To nie zostało mi wyjaśnione do dziś, mimo wielokrotnych próśb. Ponieważ nie mam zamiaru tak łatwo dać się zbyć, proszę o natychmiastowy komentarz w tej sprawie.

Franz Bensdorf”

⁵⁹ F. Bensdorf, *op. cit.*, s. 156-157.

⁶⁰ 1944 rok.

⁶¹ Na oddziałach psychiatrycznych oprócz pielęgniarek (Pflegerinnen) pracowały również nadzorczyńie (Aufseherinnen), a czasami także siostry ewangelickie (Diakonissen).

⁶² Ida Giese została wysłana z transportem pacjentów z Wittenau w dniu 11 lutego 1944 roku.

Do listu Franz Bendorf dołączył zawiadomienie o śmierci swojej córki, które przysłała mu dyrekcja Szpitala Psychiatrycznego w Obrzycach. W tym dokumencie zaskakująca jest sprawa kremacji zwłok Idy Giese. Większość ofiar „eutanazji” w Obrzycach była potajemnie grzebana w grobach masowych na przyszpitalnym cmentarzu. Natomiast ciała pewnej liczby zmarłych pacjentów transportowano pociągami do krematorium we Frankfurcie nad Odrą i po wniesieniu odpowiedniej opłaty urna z prochami była wysyłana do rodziny zmarłego⁶³.

W przypadku Idy Giese jej ciało nie miało być odesłane do Frankfurtu, ale jak się dowiadujemy z listu dyrektora szpitala Waltera Grabowskiego, do krematorium w Zielonej Górze na Dolnym Śląsku⁶⁴. W tym mieście faktycznie już od 1924 roku znajdowało się przycmentarne krematorium i było starsze od tego frankfurckiego o 5 lat⁶⁵. Dziwne jest jednak, że rodzina Bendorf z Berlina wystąpiła z wnioskiem o przesłanie ciała do krematorium w Zielonej Górze, a nie do znacznie bliższego Frankfurtu.

Można wysnuć kilka hipotez, dotyczących tej tajemniczej wzmianki o krematorium zielonogórskim. Być może ten wniosek o kremację zwłok w Zielonej Górze, który rzekomo od rodziny Idy Giese otrzymała administracja szpitala w Obrzycach był zwyczajnym kłamstwem dyrektora Grabowskiego. Rodzina Idy Giese nie spodziewała się jej śmierci, więc jest mało prawdopodobne, aby zawniosła do Obrzyc wniosek z wytycznymi, dotyczącymi miejsca kremacji. Tę wersję potwierdza fakt, że tego wniosku o kremację ojciec nie załącza do swojej korespondencji przesłanej do sądu w Berlinie. Nie wiadomo czy zwłoki Idy Giese rzeczywiście zostały wysłane do zielonogórskiego krematorium, czy był to zwyczajny fortel Grabowskiego, aby rodzina z Berlina nie przyjechała na pogrzeb pacjentki do Obrzyc. W latach 40. z Berlina do Międzyrzecza można było dojechać w 2 godziny i nagle zjawienie się rodziny Bendorf w placówce było bardzo prawdopodobne. W 1944 roku zaprzestano transportu zwłok pacjentów do krematorium, o czym zaświadcza dawny pielęgniarz, Otto Sperling, pracujący przy transportach pacjentów: „Pielęgniarz Schwarzer powiedział mi, że te transporty już się nie odbywają, bo jest to zabronione. Nie wiem skąd był ten zakaz”⁶⁶. Latem 1944 roku Herbert Linden, urzędnik z Berlina, odpowiedzialny za realizację „Zdecentralizowanej eutanazji”, zarządził budowę krematoriów na

⁶³ A. Ratajczak, *Zeznanie...*, w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 46.

⁶⁴ Niem. Grünberg in Schlesien.

⁶⁵ Dokumenty Urzędu Katastralnego w Zielonej Górze, sygn. 80-85, [w:] Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, [za:] A. Jackiewicz, *Park Tysiąclecia w Zielonej Górze – różne formy ogrodu publicznego*, „Rocznik Lubuski” 2006, t. 32, s. 106-107; G. Biszczyński, *Nieznana Zielona Góra*, cz. 122 (2019, 8 maja), *Spacerując alejkami dzisiejszego Parku Tysiąclecia*, [w:] www.facebook.com [dostęp: 26.05.2024], G. Biszczyński, *Nieznana Zielona Góra*, cz. 184, (2020, 22 lipca), *Pośrodku dzisiejszego Parku Tysiąclecia*, www.facebook.com [dostęp: 26.05.2024].

⁶⁶ O. Sperling, *op. cit.*, s. 140.

terenie wszystkich szpitali psychiatrycznych Rzeszy⁶⁷. Dyrektor Grabowski również otrzymał rozkaz rozpoczęcia budowy krematorium na terenie szpitala w Obrzycach, której realizację przerwało wkroczenie Armii Czerwonej 29 stycznia 1945 roku. Do tego czasu zamordowanych pacjentów grzebano w grobach masowych na terenie przyszpitalnego cmentarza.

Nie można oczywiście wykluczyć też możliwości, że przyczyną tej nietypowej prośby rodziny Bendorf o kremację zwłok w Zielonej Górze (jeśli ona faktycznie miała miejsce) był fakt, że w Zielonej Górze mieszkała rodzina męża Idy. W księdze adresowej Zielonej Góry z 1924/1925 roku występuje nazwisko Giese⁶⁸. Być może Ida Giese przebywała u swojej rodziny w Berlinie, ale miała zostać skremowana i pochowana na zielonogórskim cmentarzu obok męża i jego rodziny.

Zawiadomienie o śmierci córki Idy Giese, wysłane 25.02.1944, podpisane przez Nadprezydenta Administracji Związku Prowincjonalnego Pomorze (Oberpräsident Verwaltung des Provinzialverbandes Pommern)

Dyrektor Ekonomiczny i Administracyjny Krajowego Zakładu Leczniczego Międzyrzecz-Obrzyce (Landeskrankenanstalt Meseritz-Obrwalde Wirtschaft und Verwaltung der Direktor)⁶⁹

Do Pana Franza Bendorfa, zamieszkałego w Berlin-Britz, Buckower-Chaussee 8
25.02.1944 Bl./Pr.

Szanowny Panie Bendorf!

Pańska córka Ida Giese zmarła 18.02.1944 r. wskutek częstych napadów padaczkowych. Zgodnie z Pańskim wnioskiem, spalenie ciała będzie miało miejsce w Zielonej Górze na Śląsku. W załączeniu otrzymuje Pan akt zgonu. Aby mógł wysłać ubrania i buty córki na Pański adres, muszę poprosić o dostarczenie mi niezbędnych materiałów do zapakowania ich, ponieważ nasza instytucja nie dysponuje już materiałami pakowymi.

Heil Hitler!⁷⁰.

(brak odręcznego podpisu dyrektora Grabowskiego)

Wydaje się, że Franz Bendorf nie uwierzył w naturalną śmierć swojej córki w zakładzie leczniczym w Obrzycach. Zamierzał wyjaśnić tę podejrzaną sprawę i na zawiadomienie o zgonie nadesłane ze szpitala, odpowiedział wieloma pismami, które zawierały skargi na zaniedbania ze strony personelu i próby wyjaśnienia tej tragicznej sytuacji. Niestety, administracja szpitala w Obrzycach nabrała wody w usta i nie zamierzała odpowiadać na jego

⁶⁷ G. Aly, P. Chroust, Ch. Pross, *Cleansing The Fatherland, Nazi Medicine and Racial Hygiene*, Baltimore 1994, s. 89-91, [za:] M. Conroy, *Nazistowska eugenika. Prekursorzy, zastosowanie, następstwa*, Katowice 2021, s. 259.

⁶⁸ Wilhelm Giese, Schmied (kował), [w:] *Adressbuch des Kreises Grünberg, Schles. 1924/1925*, [w:] Zielonogórska Biblioteka Cyfrowa, <https://zbc.uz.zgora.pl> [dostęp: 06.06.2024], s. 44.

⁶⁹ Chodzi o dyrektora Waltera Grabowskiego.

⁷⁰ F. Bendorf, *op. cit.*, s. 157.

listy, przekonana o swojej bezkarności i wsparciu organów państwowych dla „Zdecentralizowanej eutanazji”⁷¹.

List do Krajowego Zakładu Leczniczego w Międzyrzeczu-Obrzycach z dnia 06.03.1944,

Pomimo wielokrotnych zapytań telefonicznych i pisemnych, do tej pory nie udało się ustalić, co było przyczyną nagłej śmierci mojej córki, Pani Idy Giese, z domu Bensdorf. W związku z tym chciałbym jeszcze raz prosić o natychmiastowe oświadczenie w tej sprawie.

Franz Bensdorf⁷²

Zrozpaczony ojciec nie otrzymał odpowiedzi z lecznicy obrzyckiej na zapytania w sprawie swojej zmarłej córki. Rodziny szukające wyjaśnienia nagłej śmierci swoich bliskich były przez administrację szpitala zbywane na wszelkie sposoby. Krewni musieli się też liczyć z ostrzeżeniem, że w razie zbyt gorliwego poszukiwania prawdy, zostaną zadenuncjowani przez dyrektora placówki na Gestapo⁷³.

Franz Bensdorf, całkowicie zignorowany przez dyrekcję szpitala w Wittenau i Obrzycach, dochodził sprawiedliwości dopiero po zakończeniu wojny, wysyłając list do Sądu Przysięgłych w Berlinie w 1945 roku. Dowiedziawszy



Il. 5. Hilde Wernicke podczas odczytywania wyroku śmierci w Berlinie w 1946 roku, fot. z kroniki filmowej „Augenzeuge” z 1946 roku

się z gazet, że w szpitalu w Obrzycach dochodziło do ludobójstwa, postanowił przypomnieć władzom niemieckim o swojej sprawie. Pragnął się dowiedzieć, czy oskarżona lekarka, odpowiedzialna za oddziały kobiece przyczyniła się do śmierci jego córki. Dr Hilde Wernicke nigdy bezpośrednio nie przyznała się w sądzie do zamordowania pacjentki Idy Giese, ale oddziały żeńskie VIII, IX, X,

⁷¹ L. Walsen, *List w sprawie śmierci córki Elfriede Walsen do Sądu Przysięgłych w Berlinie*, kopie akt z procesu dr Wernicke w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 192-193; H. Ulbricht, *Odпис artykułu W kostnicy z „Berliner Zeitung”*, z dnia z 12.08.1945, kopie akt z procesu dr Wernicke w aktach OKBZH, *op. cit.*, s. 24-25.

⁷² F. Bensdorf, *op. cit.*, s. 156.

⁷³ L. Walsen, *op. cit.*, s. 193.

jej właśnie podlegały, więc ona mogła być odpowiedzialna za jej śmierć. Jeśli natomiast Ida Giese przebywała na Oddziale VI, to za jej śmierć był odpowiedzialny ordynator tego oddziału żeńskiego, dr Theophil Mootz.

Franz Bensdorf i jego rodzina mogli poczuć satysfakcję, że oboje ci mordercy w białych kitlach ponieśli karę za swoje zbrodnie: dr Wernicke została skazana przez sąd w Berlinie na karę śmierci przez zgilotynowanie, natomiast stary dr Mootz, aresztowany i przetrzymywany przez Rosjan, zmarł na atak serca w więzieniu w Waldheim⁷⁴.

⁷⁴ M. Conroy, *op. cit.*, s. 509.

Marek Budniak

Nie pozwolili zatracić polskiej tożsamości. Proces i skazanie pracowników Rejonowego Urzędu Likwidacyjnego w Świebodzinie za krytykę Polski Ludowej

27 lipca 1951 roku o godz. 10.00, w sali rozpraw Wojskowego Sądu Rejonowego (dalej: WSR) w Zielonej Górze (wówczas ul. Generalissimusa Józefa Stalina 19, dziś ul. Bolesława Chrobrego 7), Franciszek Baran, Albin Woźny, Józef Chodysz, Józef Mojsiejczyk, Michał Jakowczyk oraz Jan Kujawski usłyszeli wyrok, w którym skazano ich na karę od 3 lat i 6 miesięcy do 1 roku i 6 miesięcy więzienia. Sędzia wojskowy kpt. Jan Kołodziej, w obecności prokuratora por. Zbigniewa Domino, stwierdził, że oskarżeni

(...) w czasie godzin urzędowania jak i po nich na organizowanych poczęstunkach z okazji imienin, rozpowszechniali fałszywe wiadomości, które mogły wyrządzić istotną szkodę Państwu Polskiemu, przez to, że pogłoski te dochodząc do innych osób pośrednio, czy też bezpośrednio mogły wzniecić niepokój wśród społeczeństwa¹.

To dziś dość absurdalne uzasadnienie wyroku dotyczyło najważniejszych osób z kierownictwa Rejonowego Urzędu Likwidacyjnego (dalej: RUL) w Świebodzinie². Skazani trafili do więzienia za opowiadanie politycznych dowcipów. Polska Ludowa nie tolerowała takich zachowań.

¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu (dalej: AIPN Po), 2/2012/2, Akta w sprawie rozpowszechniania wiadomości godzących w ustrój państwa polskiego, prowadzonej prze-ciwno: 1) Kujawski Jan, 2) Baran Franciszek, 3) Jakowczyk Michał, 4) Woźny Albin, 5) Chodysz Józef, 6) Mojsiejczyk Józef, k. 81-85.

² Na podstawie dekretu z 8 marca 1946 roku o majątkach opuszczonych i porzuconych utwor-zono Główny Urząd Likwidacyjny i okręgowe urzędy likwidacyjne. Do zakresu ich działania nale-żało zabezpieczenie, oddawanie w dzierżawę majątków opuszczonych, sporządzanie ich inwentarza i sprzedaż nieruchomości opuszczonych. Terenem działalności jednego okręgowego urzędu likwid-acyjnego było jedno województwo. Na podstawie ustawy z 18 listopada 1948 o zmianie organizac-ji i zakresie działania urzędów likwidacyjnych utworzono rejonowe urzędy likwidacyjne (RUL) jako władze I instancji. Władzami II instancji zostały okręgowe urzędy likwidacyjne, [https://pl.wikipedia.org/wiki/G%C5%82%C3%B3wny_Urz%C4%85d_Likwidacyjny_\(PRL\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/G%C5%82%C3%B3wny_Urz%C4%85d_Likwidacyjny_(PRL)) [dostęp: 28.01 2024]. Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Świebodzinie (podlegał Okręgowemu Urzędowi Likwidacyjnemu w Gorzowie Wlkp.) został powołany na mocy zarządzenia Ministra Ziem Odzyskanych z 17 stycznia 1949 roku. Zakresem swojej działalności objął powiaty świebodziński i międzyrzecki. RUL zostały zlikwidowane w 1951 roku, ich agendy przejęły wydziały finansowe powiatowych rad narodowych w Świebodzinie i Międzyrzeczu, zob. „Monitor Polski”, 25 stycznia 1949, poz. 27.

Sprawa sześciu urzędników ze Świebodzina jest jedną z wielu, jakie odbyły się w latach 1950-1954 przed WSR w Zielonej Górze z oskarżenia o szerzenie „wrogiej propagandy” (art. 22 dekretu z 13 czerwca 1946 roku o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa – nazywanego „małym kodeksem karnym”, m.k.k.³) czy też o występowanie przeciwko „jedności sojuszniczej ze Związkiem Radzieckim” (art. 11 m.k.k.). Łącznie skazano z tych paragrafów 71 osób⁴. Pełna dokumentacja znajduje się w Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej, Oddział w Poznaniu, zasób *Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze*⁵.

Zachowane źródła w sprawie Jana Kujawskiego, Franciszka Barana, Michała Jakowczyka, Albina Woźnego, Józefa Chodysza, Józefa Mojsiejczyka, to kilkadziesiąt protokołów przesłuchań i dwa rozprawy głównych, ponadto akt oskarżenia, charakterystyki oskarżonych, wnioski rewizyjne obrońców oraz postanowienie Sądu Okręgowego w Zielonej Górze z października 2018 o unieważnieniu wyroku z 27 lipca 1951. Dają one możliwość przeprowadzenia badań historycznych w kilku aspektach. Po pierwsze, pozwalają udzielić odpowiedzi na pytanie, co zawierają życiorysy skazanych urzędników i dlaczego doszło do oskarżenia o szerzenie „wrogiej propagandy”? Po drugie, jaką rolę w śledztwie odegrali świadkowie? Po trzecie, jakie metody zastosowali ubecy w celu uzyskania informacji na temat „wrogich zachowań” podejrzanych? Jaką rolę odegrała Wojskowa Prokuratura Rejonowa (WPR) w Zielonej Górze w oskarżeniu i skazaniu urzędników ze Świebodzina? Czy sędzia orzekający podejmował jakiegokolwiek czynności mające na celu ustalenie rzeczywistej winy oskarżonych, aby na tej podstawie wydać sprawiedliwy wyrok? Jak można scharakteryzować postawę obrońców oskarżonych, czy można doszukać się jakiś faktów świadczących o ich działaniu na rzecz klientów? Po czwarte, dlaczego dopiero w 2018 doszło do unieważnienia zbrodniczego wyroku?

Franciszek Baran – zawodowy oficer Korpusu Ochrony Pogranicza (dalej: KOP) II Rzeczypospolitej⁶. Urodził się 16 marca 1899 roku w Wiewiórcie, powiat Dębica, województwo rzeszowskie, w rodzinie chłopskiej. W 1914 roku ukończył sześciolatnie gimnazjum ogólnokształcące w Dębicy. Po wybuchu I wojny światowej zgłosił się jako ochotnik do II Brygady Legionów Polskich (miał zaledwie 16 lat). Od listopada 1915, na froncie. W czasie walk dostał się do niewoli rosyjskiej, w której przebywał do lutego 1918 roku. W marcu

³ Dz.U. 1946, nr 30, poz. 192.

⁴ M. Budniak, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze w latach 1950-1954*, Zielona Góra 2022, s. 355.

⁵ *Inwentarz archiwalny Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze 1950-1954*, wstęp i opracowanie B. Tomczak, Poznań 2013.

⁶ AIPN Po, 2/2012/1, Akta w sprawie rozpowszechniania wiadomości godzących w ustrój państwa polskiego, prowadzonej przeciwko: 1) Kujawski Jan, 2) Baran Franciszek, 3) Jakowczyk Michał, 4) Woźny Albin, 5) Chodysz Józef, 6) Mojsiejczyk Józef, k. 78-81, 185-186.

tego roku na ochotnika wstąpił do II Korpusu Wojska Polskiego i walczył z Niemcami na froncie ukraińskim pod dowództwem gen. Józefa Hallera. Brał udział w bitwie pod Kaniowem. Po złożeniu broni przez żołnierzy polskich dostał się do niewoli niemieckiej, z której zwolniono go w styczniu 1919 roku. Następnie ponownie wstąpił do Wojska Polskiego, gdzie służył do grudnia 1920 w II Pułku Piechoty. Od stycznia do czerwca 1921 roku kształcił się w Szkole Podchorążych w Warszawie. Po jej ukończeniu został awansowany do stopnia podporucznika i skierowany na dowódcę plutonu I Kompanii Piechoty w Kowlu. Po awansie na porucznika w 1923, do stycznia 1933 roku zajmował stanowisko dowódcy plutonu pionierów w Kowlu, następnie został przeniesiony na dowódcę kompanii V Pułku Piechoty w Chorzowie. W 1935 roku otrzymał awans na stopień kapitana, a w październiku został dowódcą odwodowej kompanii strzeleckiej w Korpusie Ochrony Pogranicza w Sejnach. W okresie 1936-1937 dowodził I Kompanią Graniczną KOP w Borszczowie, następnie od czerwca 1937 do wybuchu wojny 1 września 1939 roku I Kompanią Strzelecką KOP na Wołyniu i w Jarosławiu. W kampanii wrześniowej dowodził kompanią karabinów maszynowych na froncie w okolicach Kutna. 19 września, pod Sochaczewem, został ranny i dostał się do niewoli niemieckiej. Trafił do Oflagu II C w Woldenbergu (Dobiegniew) – obozu jenieckiego dla oficerów Wojska Polskiego⁷. Przebywał w nim do uwolnienia w styczniu 1945 roku. W lutym wrócił do rodzinnej Wiewiórki. Przez kilka tygodni pracował w Komisji Wojskowej w Krakowie. Przyjechał do Świebodzina jeszcze wiosną 1945 roku, gdzie pracował w charakterze referenta gospodarczego w Zarządzie Miejskim. W czerwcu 1945 roku został Komendantem Powiatowym Milicji Obywatelskiej (dalej: MO) w Świebodzinie. Obowiązki na tym stanowisku wypełniał do 1948 roku, kiedy zwolniono go w związku z tym, że był przedwojennym oficerem Wojska Polskiego. Od maja 1948 rozpoczął pracę w RUL w Świebodzinie, gdzie dość szybko awansował na kierownika referatu przemysłowego, a ostatecznie na zastępcę naczelnika Urzędu. W 1946 roku wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej, a od 1948 roku był członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Ponieważ jednak był oficerem II Rzeczypospolitej, został z partii bardzo szybko usunięty.

Albin Woźny – podporucznik 2 Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa⁸. Urodził się 28 stycznia 1919 roku w Zaścianczu, powiat Trembowla, województwo tarnopolskie, w rodzinie rzemieślniczej. Z wykształcenia księgowy, ukończył liceum i zdał maturę. Po napaści Niemiec i Związku Radzieckiego na Polskę oraz klęsce wrześniowej 1939 roku, jego rodzinne strony zostały wcielone do ZSRR. Do 1940 roku mieszkał i pracował w Trembowli. Był pomocnikiem księgowego w Powiatowym Urzędzie Drogowym.

⁷ Lista lubuskich jeńców Oflagu II C, http://woldenberczycy.pl/?page_id=665 [dostęp: 30.01.2024].

⁸ AIPN Po, 2/2012/1, k. 70-73, 161-166.

We wrześniu 1940 powołano go do Armii Czerwonej. Został skierowany do szkoły oficerskiej. Po tym, jak w wyniku układu Sikorski-Majski (30 lipca 1941 roku) gen. W. Anders przystąpił do formowania Polskich Sił Zbrojnych, Woźny zdecydował się przyłączyć do Wojska Polskiego (w lutym 1942). Kiedy w marcu nastąpiła zarządzona przez gen. Andersa ewakuacja jednostek polskich do Iranu, Albin Woźny podporządkował się rozkazom dowództwa. Przeszedł szlak bojowy 2 Korpusu. Podczas bitwy o Monte Cassino został lekko ranny (maj 1944). Po pięcioletnim leczeniu wrócił na front i brał udział w wyzwoleniu Włoch. Ponownie został ranny, lecz tym razem leczenie trwało kilka miesięcy. W styczniu 1945 roku wysłano go na rehabilitację do Anglii. Po jej zakończeniu w 1946 roku uznano go, wskutek pełnej niesprawności ręki, za inwalidę wojennego. W czerwcu 1948 wrócił do Polski. Odszukał rodziców niedaleko Świebodzina i zamieszkał z nimi. W styczniu 1949 roku został przyjęty do pracy w tamtejszym RUL jako urzędnik. W momencie aresztowania, 19 lutego 1951 roku, pełnił funkcję kierownika nieruchomości.

Józef Chodysz – zawodowy podoficer Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej w stopniu sierżanta⁹. Urodził się 9 grudnia 1899 roku w Poledzliszkach, powiat Lida, województwo nowogródzkie, w rodzinie chłopskiej. Rodzice posiadali 10-hektarowe gospodarstwo rolne. Ukończył siedem klas szkoły powszechnej. W 1919 roku powołany został do Wojska Polskiego, służył w 77 Pułku Piechoty. Brał udział w wojnie polsko-rosyjskiej, m.in. w obronie Wilna, a po rozbięciu jego pułku, uczestniczył w ramach 15 Wielkopolskiej Dywizji Piechoty w kontruderzeniu sił polskich znad Wieprza. Po zwycięskim zakończeniu wojny pozostał zawodowo w służbie wojskowej. Ukończył Szkołę Podoficerską w stopniu plutonowego, dowodził plutonem do 1925 roku. Następnie został zastępcą dowódcy strażnicy Brygady KOP „Polesie” w Łunińcu. Po kilku miesiącach zdjęto go ze strażnicy ze względów regulaminowych – miał krewnych w ZSRR – i skierowano do pracy kancelarii Brygady. W 1932 roku awansował na stopień starszego sierżanta. W czasie wojny obronnej we wrześniu 1939 dostał się do niewoli sowieckiej. Po dwóch miesiącach został zwolniony i wrócił do Poledzliszek. Do końca wojny pracował na roli. Po wcieleniu województwa nowogródzkiego do ZSSR zgłosił do wyjazdu do Polski. Przyjechał do Świebodzina i rozpoczął pracę na kolei. Po zwolnieniu w marcu 1948 roku zatrudniono go w zarządzie dróg. Następnie 1 stycznia 1949 został przyjęty jako pracownik umysłowy w RUL w Świebodzinie i pozostał na tym stanowisku do aresztowania przez UB 19 lutego 1951 roku.

Jan Kujawski – księgowy, naczelnik RUL w Świebodzinie¹⁰. Urodził się 1 maja 1925 roku w Meducku, województwo stanisławowskie, w rodzinie

⁹ *Ibidem*, k. 149-154.

¹⁰ *Ibidem*, k. 75-77.

chłopskiej. Do 1939 roku uczył się i był na utrzymaniu matki. Ukończył osiem klas szkoły powszechnej. W czasie wojny przebywał z matką i siostrą. W 1944 roku, po wkroczeniu Armii Czerwonej, wstąpił ochotniczo do zorganizowanego przez NKWD pościgowego batalionu zorganizowanego do walki z UPA („Istriebitielne bataliony”). W połowie 1945 roku postanowił wraz z najbliższymi opuścić rodzinne strony, decydując się na wyjazd do Polski. Dotarli do Świebodzina i tutaj postanowili się osiedlić. Jan zgłosił się do pracy w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Świebodzinie. Został przyjęty na stanowisko wartownika. Po kilku miesiącach awansował na oficera śledczego. Po przejściu ciężkiego zapalenia opon mózgowych ogłuchł na lewe ucho, w następstwie czego w listopadzie 1946 roku komisja lekarska zwolniła go ze służby w UB. Nowe zatrudnienie znalazł w Rejonowym Zarządzie Kwatermistrzowskim w Świebodzinie, w którym pracował do wiosny 1947 roku. Po zwolnieniu w wyniku reorganizacji, trafił do RUL, gdzie od 15 kwietnia pracował jako pomocnik, następnie kancelista w księgowości. Po kilku miesiącach został kierownikiem działu finansowego. Od 1948 roku pełnił obowiązki naczelnika RUL.

Józef Mojsiejczyk – kierownik referatu organizacyjno-gospodarczego RUL, plutonowy¹¹. Urodził się 5 stycznia 1920 roku w Radziwiłłontach, powiat nieświeski, województwo nowogrodzkie, w rodzinie rzemieślniczej. Ukończył siedem klas szkoły powszechnej. Do 1939 roku pracował jako robotnik w wytwórni ogórków konserwowych księcia Radziwiłła, następnie w majątku Radziwiłłów. Przez pewien czas ukrywał się przed wywiezieniem na roboty do Niemiec. W 1944 roku, po wkroczeniu Armii Czerwonej, został powołany do wojska. Uczestniczył w walkach na terenie Polski przeciwko Niemcom. Został zdemobilizowany w kwietniu 1946 roku w stopniu plutonowego. W tym samym roku przyjechał wraz z rodziną do Świebodzina. W grudniu 1946 roku rozpoczął pracę w tamtejszym RUL.

Michał Jakowczyk – magazynier RUL w Świebodzinie, plutonowy armii carskiej, ojciec sześciorga dzieci¹². Urodził się 6 stycznia 1894 roku w Druksienikach, powiat grodzieński, województwo białostockie, w rodzinie robotniczej. Uczęszczał przez trzy lata do szkoły rosyjskiej, usunięto go z niej po aresztowaniu ojca przez policję carską za działalność polityczną. Następnie uczył się zawodu murarza. W 1910 roku podjął pierwszą pracę w tym fachu. W momencie wybuchu I wojny światowej został powołany do kawalerii Carskiej Armii Rosyjskiej. W walkach brał udział do 1916 roku, gdy dostał się do niewoli niemieckiej; przebywał w niej do 1919. W 1920 roku ożenił się z Marią Słomluc i zamieszkali w Toruniu. Aby uniknąć mobilizacji (wojna polsko-bolszewicka) wraz z żoną wrócił do Grodna, gdzie wstąpił do Polskiej Policji. Jego kariera policjanta trwała do 1924 roku. Po zwolnieniu wrócił

¹¹ *Ibidem*, k. 63-64, 139-141.

¹² *Ibidem*, k. 85-87, 179-180.

do wykonywania zawodu murarza, m.in. w fabryce tytoniu w latach 1928-1939. Po zajęciu Grodna przez Sowieców został zwolniony z zakładu i przez rok pracował w tamtejszej Centrali Zbożowej. Po ataku Niemiec na ZSRR, 22 czerwca 1941 roku, i zajęciu przez nich Grodna, wrócił do pracy w fabryce tytoniu. Po jakimś czasie został jednak aresztowany i wysłany do obozu, w którym przebywał do wkroczenia Sowieców – pracował przy wyrębie lasu i jako murarz. Po uwolnieniu wcielono go do wojskowego ambulansu pocztowego. Wraz z zakończeniem wojny pozwolono mu na powrót do rodziny. W połowie 1945 roku postanowił z żoną wyjechać z Grodna, w lipcu dotarli do Świebodzina. Do pracy w RUL został przyjęty w październiku 1945 roku.

Wrogowie Polski Ludowej

17 lutego 1951 roku w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Świebodzinie, zastraszając, zmuszono Łucję Larus, sekretarkę RUL, do potwierdzenia informacji, że jej przełożeni opowiadają „kawały polityczne” szkalujące władze i sojuszników Polski Ludowej. Przesłuchiwana nie przytoczyła ich treści, zasłaniając się niepamięcią¹³. 19 lutego 1951 roku aresztowano sześć osób: Jana Kujawskiego Franciszka Barana, Albina Woźnego, Józefa Chodysza, Józefa Mojsiejczyka, Michała Jakowczyka.

RUL w Świebodzinie był obserwowany przez UB od 1950 roku. Do pracowników dochodziły ostrzeżenia o planowanych aresztowaniach¹⁴. Po dokonanych zatrzymaniach, śledczy UB przystąpili do zebrania materiału obciążającego podejrzanych, przeprowadzając przesłuchania pracowników RUL. Przebiegały one zazwyczaj w atmosferze zastraszania i szantażu. 20 lutego 1951 roku odbyło się pierwszych pięć, zeznawali: Łucja Larus, Regina Frasz, Łucja Górna, Antoni Spychała, Jan Kaźmierczak. Najbardziej satysfakcjonujące ubeków zeznania udało się zdobyć w trakcie dochodzenia z udziałem kierownika referatu Antoniego Spychały¹⁵. Dwudziestostronowy protokół naszpikowano informacjami o „wrogim usposobieniu do ustroju Polski Ludowej” aresztowanych: naczelnika Kujawskiego, jego zastępcy Barana, kierowników referatów – Woźnego, Mojsiejczyka oraz magazyniera Jakowczyka. Z kolei pozostali świadkowie nie dostarczyli śledczym dowodów na „przestępczą działalność” kolegów z pracy¹⁶. Wyjaśnienia zamknęły się w 2-3 stronach i nie potwierdzają antypaństwowych wypowiedzi ze strony podejrzanych, jedynie Łucja Larus i Łucja Górna zasygnalizowały, że słyssały kilka razy rozmowy polityczne, mówiono dowcipy polityczne, a jeden z nich dotyczył marszałka Rokossowskiego, dla którego specjalnie zamknięto trasę W-Z w Warszawie, ponieważ uczył się jeździć na rowerze¹⁷.

¹³ *Ibidem*, k. 126.

¹⁴ AIPN Po 2/2012/1, k. 90.

¹⁵ Urodzony 12 listopada 1912 w Obornikach; wykształcenie średnie, AIPN Po 2/2012/1, k. 20.

¹⁶ AIPN Po 2/2021/1, k. 40-58.

¹⁷ *Ibidem*, k. 57.

Zeznania Antoniego Spychały stały się podstawą aktu oskarżenia, a następnie postępowania sądowego z wyrokiem skazującym. Spychała zacytował śledczym wiele wypowiedzi, których był świadkiem lub słyszał je od innych. Oskarżeni mieli się wypowiadać o mającym nastąpić wybuchu III wojny światowej i w związku z tym o upadku „ustroju socjalistycznego”¹⁸. F. Baran, A. Woźny i J. Mojsiejczyk, jego zdaniem, mieli w tej wojnie uczestniczyć jako kadra oficerska dowodząca wojskami polskimi stacjonującymi w Europie Zachodniej. Słyszał, jak twierdzili, że należy się do niej dobrze przygotować, sam przez Barana został skwitowany słowami: „Ty Antek do niczego się nie przydasz, boś nie wojskowy”¹⁹. Spychała poinformował śledczych o tym, że Baran jako oficer KOP-u chwalił się aresztowaniem wielu szpiegów sowieckich, w których ujęciu pomagali mu księża i mieszkańcy przygranicznych miejscowości – za każdego schwytanego wypłacano nagrodę, 5 zł. Obszerny fragment protokołu przesłuchania został poświęcony zamordowaniu oficerów polskich w Katyniu. O tym, że dokonali tego Rosjanie, zdaniem Spychały mówił Baran, Woźny, Mojsiejczyk i Kujawski w trakcie zebrania związkowego, gdy wybierano członków delegacji do złożenia wieńca na grobie żołnierzy Armii Czerwonej w związku ze świętem 22 Lipca. Baran zadał pytanie „(...) ciekawe czy Rosjanie ładnie się ubiorą i złożą kwiaty na grobach polskich oficerów w Katyniu? Jestem przekonany, że tylko pies na tych grobach kupy robi i są zarośnięte chwastami”²⁰. W zeznaniach Spychały odnajdujemy jeszcze inny wątek wskazujący na „przestępcze” wypowiedzi naczelnika Kujawskiego. Dotyczyły one Lwowa, który był jego rodzinnym miastem. Spychała słyszał wypowiedź: „w czasie nadchodzącej wojny będziemy bić się o to miasto, bo jest nasze”. Kujawski powiedział także, że nigdy jego noga na cmentarzu „czerwonych” nie stanie, bo oni oswobadzając Polskę grabili, palili i mordowali najlepszych Polaków²¹. W tej części akt śledczych istotna jest także dotycząca Łucji Górnej informacja autorstwa Spychały, który stwierdził, że w czasie wybierania delegacji do złożenia wieńca na grobie żołnierzy Armii Czerwonej odmówiła uczestniczenia w niej, ponieważ jej ojca zabili Sowietzi²². Innym istotnym wątkiem śledztwa było udowodnienie kierownictwu RUL, że za ich przyzwoleniem dochodziło na terenie urzędu do nagminnego pijaństwa. Jednak świadkowie nie potwierdzili tej tezy – przyznali, że odbywały się spotkania towarzyskie z okazji urodzin lub imienin, na których pito alkohol, ale najczęściej działo się to po godzinach urzędowania; brali w nich udział niemal wszyscy pracownicy. Przesłuchania nie zakończyły się pełnym „sukcesem” organów

¹⁸ *Ibidem*, k. 31.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ *Ibidem*, k. 22.

²¹ *Ibidem*, k. 36.

²² *Ibidem*, k. 29.

bezpieczeństwa, ponieważ tylko jeden z pięciu świadków złożył obszerne zeznania wskazujące na jednoznaczne „wrogie zachowania wobec Polski Ludowej i jej sojuszników”. Ale i to wystarczyło, aby sprawa była kontynuowana, oraz by podejrzanym zmienić status na oskarżonych.

Do dokumentacji postępowania przygotowawczego należą także protokoły z przesłuchań podejrzanych. To one zdecydowały o tym, jakim materiałem dowodowym będzie dysponował sąd. Zadaniem śledczych, jak i prokuratora, było uzyskanie przyznania się podejrzanych do zarzucanych im czynów. Odbyły się trzy serie przesłuchań²³. Pierwszą, 20-21 lutego 1951 roku, prowadzili oficerowie śledczy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Zielonej Górze: ppor. Tadeusz Hardas, chor. Ryszard Kowalczyk i sierż. Waclaw Skorupa. Druga, w dniach 16 marca-3 kwietnia 1951 – z funkcjonariuszem WUBP, chor. Janem Cieszko. Trzecia zrealizowana została przez prokuratorów WPR w Zielonej Górze: ppor. Zbigniewa Domino, ppor. Jana Świerkowskiego, ppor. Emiliana Stańskiego i chor. Janusza Śliwę (27 marca-7 kwietnia 1951).

Z protokołów pierwszych przesłuchań wynika, że miały one charakter rozpoznawczy. Wszyscy podejrzani przedstawili życiorysy, następnie odpowiadali na pytania związane z rozmowami i kawałami politycznymi, pytano ich o osoby uczestniczące w tym procederze. Kolejną sprawą były wypowiedzi na temat zamordowania polskich oficerów przez Rosjan – śledczych interesowali ich autorzy. Ostatnią kwestią były libacje alkoholowe na terenie RUL w Świebodzinie, okoliczności organizacji tych imprez, uczestnicy oraz ich krytyczne wypowiedzi. Druga seria przesłuchań miała już charakter zdecydowanie ostrzejszy, rygorystyczny. Celem śledczych było uzyskanie przyznania się podejrzanych do popełnienia przestępstwa oraz uzyskanie zeznań obciążających innych. Przesłuchujący mieli określony cel, stąd ich tendencyjność – narzucali swoją wersję zdarzeń, padały bardziej szczegółowe sugestywne i dociekliwe pytania. Przykłady, „co mówiliście na temat polskiego rządu i ustroju Polski?”, „czy Woźny i Baran wyrażali się źle na temat Związku Radzieckiego i sojuszu polsko-radzieckiego?”, „kto powiedział, że polskich oficerów w Katyniu zamordowali Rosjanie?”, „jakie pamiętacie dowcipy polityczne?”. Nie można wykluczyć, że to właśnie wtedy stosowano metody wymuszania pożądanых odpowiedzi. Ostatnim aktem postępowania przygotowawczego było złożenie zeznań przed prokuratorem wojskowym. Miało ono charakter formalny i z protokołów wynika, że służyło sprawdzeniu ustaleń funkcjonariuszy WUBP. W trakcie przesłuchania Franciszka Barana, prokurator ppor. Zbigniew Domino wypowiedział zdanie, które obnażyło prawdziwe oblicze komunistycznego wymiaru sprawiedliwości łamiącego zasady postępowania przygotowawczego. Prawdopodobnie próbował uświadomić oskarżonemu, że nie jest ważne, co mówią świadkowie, ilu ich

²³ AIPN Po 2/2021/1, k. 59-96, k. 139-234.

jest, ani czy on sam przyznał się do winy. Domino stwierdził, że ludowemu sądowi nie są potrzebni świadkowie – wystarczy mu samo przekonanie o winie oskarżonego²⁴.

Co mówili podejrzeni? Józef Chodysz, Józef Mojsiejczyk, Michał Jakowczyk już na pierwszym przesłuchaniu przyznali się, że byli autorami wrogich wypowiedzi wobec Polski Ludowej i Związku Radzieckiego. Z kolei Jan Kujawski, Franciszek Baran i Albin Woźny zaprzeczyli i przez cały okres śledztwa oraz w czasie rozprawy głównej konsekwentnie twierdzili, że nie wiedzą na temat „wrogich wypowiedzi”, nigdy ich nie słyszeli ani nie byli uczestnikami takich rozmów. Według nich w RUL nie opowiadano też żadnych dowcipów politycznych szkalujących obecną rzeczywistość²⁵. Jedyne zdarzało się, że zainspirowani czytаныmi gazetami, prowadzili rozmowy na temat aktualnych wydarzeń, np. wojna w Korei, skup zboża, przejęcie przez państwo „Caritasu”²⁶. Michał Jakowczyk przyznał się, że w czasie, gdy sprawa „Caritasu” była opisywana w prasie, głośno powiedział:

(...) ludzi nie wyprowadzi się w pole, im większe szykany i nadużycia ze strony władzy, tym bardziej naród ciągnie do kościoła i wiary. (...) opisują w gazetach, to co się dzieje w kościołach, klasztorach, organizacjach kościelnych, (...) lecz tego nie widzą, co się dzieje w państwowych zakładach wychowawczych i organizacjach młodzieżowych, jak tam młodzież się demoralizuje i panuje rozpusta. (...) Ludzie wiedzą, że to wszystko jest bolszewicką propagandą²⁷.

Mówił także o tym, że w Świebodzinie ludzi karze się finansowo za ubieranie okien w związku z procesją Bożego Ciała²⁸.

Józef Mojsiejczyk podczas drugiego przesłuchania, które odbyło się 16 marca 1951 roku, stwierdził, że krytyczne uwagi wypowiedziane przez niego i kolegów, wynikały „(...) z ogólnego niezadowolenia z obecnego ustroju, co przejawiało się w braku produktów pierwszej potrzeby oraz stosunku do Związku Radzieckiego, który wywoził z Polski wszystko co się dało (...)”. Dalej dodał: „Nasze komentarze wynikały z własnej wiedzy i obserwacji sytuacji ekonomicznej i politycznej jaka obecnie istnieje w Polsce i czując niedostatki wyrażaliśmy się wrogo”²⁹. 16 marca Mojsiejczyk stwierdził, że Franciszek Baran był szanowany jako oficer przedwojennej Polski, zwracano się do niego „Panie kapitanie”. Inna ciekawa informacja, opisująca relacje między zastępcą naczelnika Baranem a naczelnikiem Urzędu Kujawskim znajduje się w zeznaniu tego drugiego (protokół z 27 marca 1951) – Baran

²⁴ *Ibidem*, k. 313.

²⁵ *Ibidem*, k. 170.

²⁶ *Ibidem*, k. 73.

²⁷ *Ibidem*, k. 95.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ *Ibidem*, k. 148.

nie ufał Kujawskiemu ze względu na jego częste kontakty z PUBP, bowiem Kujawski wcześniej był funkcjonariuszem UB.

Protokoły przesłuchań dostarczają wielu danych na temat tego, jak ważnym wątkiem śledztwa było udowodnienie podejrzanym, że publicznie oskarżyli Rosjan o dokonanie mordu na oficerach polskich w Katyniu. Józef Mojsiejczyk, Michał Jakowczyk i Józef Chodysz przyznali się do wypowiedzi, które to potwierdzały. Mojsiejczyk stwierdził, że na zebraniu pracowników RUL powiedział: „uwazam, że Rosjanie na pewno nie położą kwiatów na grobach polskich oficerów w Katyniu i dlatego nie widzę konieczności zrobienia tego w Świebodzinie”³⁰. Kujawski, Woźny i Baran nie przyznawali się. Ten ostatni podkreślił: „Nie nawoływałem pracowników Urzędu, aby na groby się nie udawali, ponieważ bolszewicy wymordowali najlepszych synów w Katyniu”³¹.

Do dokumentacji postępowania przygotowawczego dołączone są cztery charakterystyki podejrzanych autorstwa II sekretarza Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KP PZPR) w Świebodzinie Stanisława Sagana oraz kierownika Wydziału Organizacyjnego KP Bronisława Matusiewicza. Dotyczą one członków PZPR. Napisane są formie oskarżycielskiej, m.in. Baranowi zarzucono, że jako oficer przedwojenny do PZPR dostał się przypadkowo, usunięto go z szeregów partii „za antypolską robotę” na kilka tygodni przed aresztowaniem³²; Kujawskiego oskarżono o demoralizujący wpływ na otoczenie oraz że z powierzonych obowiązków partyjnych wywiązywał się tylko z konieczności³³; Chodyszowi zarzucono utrzymywanie „stosunków z oficerami sanacyjnymi”, „wrogi stosunek do ustroju” oraz nieuczestniczenie w pracy społeczno-partyjnej³⁴; Jakowczyk miał unikać zebrań i towarzyszy partyjnych, utrzymywał za to kontakty z „oficerami sanacyjnymi”³⁵.

Postępowanie przygotowawcze zakończono 30 czerwca 1951 roku. Tego samego dnia prokurator WPR w Zielonej Górze, mjr Jan Szukuć zatwierdził akt oskarżenia³⁶. Jego główna teza brzmiała – oskarżeni dopuścili się czynu opisanego w artykule 11 dekretu z 13 czerwca 1946 roku o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa³⁷ przez to, że

przy każdej sposobności występowali przeciwko sojuszowi Polski Ludowej ze Związkiem Radzieckim, (...) jawnie szkalowali w najbardziej perfidny sposób bohaterską

³⁰ *Ibidem*, k. 205.

³¹ *Ibidem*, k. 199.

³² *Ibidem*, k. 285.

³³ *Ibidem*, k. 282.

³⁴ *Ibidem*, k. 283.

³⁵ *Ibidem*, k. 282.

³⁶ *Ibidem*, k. 304.

³⁷ Dz.U. 1946, nr 30, poz. 192.

Armię Czerwoną, ustrój Związku Radzieckiego, osobę towarzysza Stalina, (...) świadomie i celowo przekręcali fakty przedstawiając w odmienny sposób pokojową politykę ZSRR (...)»³⁸.

Rozprawa

Akt oskarżenia wraz z dokumentacją śledztwa przesłano do Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze. Pierwszy etap – posiedzenie niejawne – polegał na zapoznaniu się ze sprawą zespołu sędziowskiego, ewentualnym wskazaniu błędów i cofnięciu sprawy do WPR celem ich wyeliminowania. Miało ono miejsce 9 lipca 1951 roku, przewodniczył sędzia kpt. Jan Kołodziej³⁹. Sprawa została przyjęta bez uwag do dalszego procedowania. Rozprawę główną wyznaczono na 24 lipca 1951 roku. W arkuszu zarządzeń wpisano notatkę dotyczącą ławnika, który miał być wyznaczony przez dowódcę Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Czerwińsku⁴⁰. Główne postępowanie sądowe rozpoczęło się w wyznaczonym dniu o godz. 9.00. W składzie orzekającym, obok przewodniczącego – sędziego kpt. Jana Kołodzieja, znaleźli się asesor ppor. Henryk Adamiec, ławnik chor. Zdzisław Piszczyk (ławnik z KBW nie dotarł, wyznaczono na tę funkcję sekretarza sądu). Oskarżycielem był prokurator wojskowy por. Emilian Słoński. Obrońcami: adwokat Marian Schroeder – dla Barana i Kujawskiego, adwokat Witold Trojanowski – dla Woźnego i Chodysza, adwokat Stefan Damm – dla Jakowczyka i Mojsiejczyka. Sędzia Kujawski zdecydował, że rozprawę przeprowadzono z wyłączeniem jawności (art. 209 §1 Kodeksu Wojskowego Postępowania Karnego). Rozprawa miała momentami zaskakujący przebieg. Najpierw okazało się, że wyjaśnienia składane przed sądem przez trzech oskarżonych nie pokrywają się z tymi ze śledztwa. M.in. J. Mojsiejczyk zmienił swoje zeznania, ponieważ w śledztwie – aby uniknąć bicia – przyznał się do czynów niepopełnionych⁴¹; J. Chodysz nie powtórzył zeznań, ponieważ ich nie pamiętał; M. Jakowczyk stwierdził, że w trakcie przesłuchań nie zaprzeczał oskarżeniom przede wszystkim dlatego, że nie zdawał sobie sprawy z odpowiedzialności karnej⁴². Z kolei J. Kujawski, F. Baran, A. Woźny, potwierdzili w sądzie nieprzyznanie się do zarzucanych im czynów.

³⁸ AIPN Po 2/2021/1, k. 305.

³⁹ Kołodziej z sądownictwem związał się w 1935 roku, m.in. do 1939 pełnił funkcję I sekretarza Sądu Apelacyjnego w Krakowie. W czasie okupacji niemieckiej działał w Armii Krajowej. W 1946 zgłosił się do pracy w Wojskowym Sądzie Okręgowym w Krakowie, skąd został skierowany do Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie. Najpierw wykonywał obowiązki sekretarza sądowego, następnie asesora i sędziego. W 1950 roku na kilka miesięcy trafił do WSR we Wrocławiu, a od sierpnia 1950 orzekał WSR w Zielonej Górze. W październiku 1951 roku w ramach PZPR-owskich „czystek” zwolniony do rezerwy. Orzekał kary śmierci na działaczach podziemia antykomunistycznego, zob. M. Budniak, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze.*, s. 200-201, 274-275.

⁴⁰ AIPN Po 2/2012/2, k. 38.

⁴¹ *Ibidem*, k. 50.

⁴² *Ibidem*, k. 48.

Przesłuchanie świadków odbyło się następnego dnia, 25 lipca 1951 roku. Najobszerniejsze wyjaśnienia złożył A. Spychała. Już na początku doszło do usunięcia z sali rozpraw członków rodzin oskarżonych, ponieważ w ich obecności Spychała zaprzeczał swoim wcześniejszym zeznaniom, obciążającym kolegów. Sędzia Kołodziej, zorientowawszy się, że świadek w obecności rodzin nie chce mówić o przestępczych zachowaniach, nakazał im opuścić salę. Podobnie stało się z oskarżonymi. Następnie obecni na sali funkcjonariusze UB nakazali Spychale powtórzyć treść zeznań ze śledztwa⁴³. Oskarżeni wrócili po zakończeniu wypowiedzi Spychały. W czasie składania wyjaśnień przez kolejnych świadków, nie wyprowadzano ich już z sali. Zeznająca Łucja Górna stwierdziła, że nie słyszała, aby na terenie Urzędu prowadzono rozmowy polityczne; natomiast podczas śledztwa mówiła co innego, bo ją zastraszano⁴⁴. Podobnej treści były zeznania Łucji Laris, która m.in. wyznała „bałam się, gdyż mi grożono więzieniem” dlatego zgadzała się z tym, co jej podpowiadali przesłuchujący⁴⁵. Pozostali świadkowie: Helena Kempa, Jan Kaźmierczak, Stefania Köhler nie słyszeli, aby którykolwiek z oskarżonych wypowiadał się „wrogo pod adresem Polski Ludowej albo Związku Radzieckiego”⁴⁶.

W mowie końcowej prokurator zażądał dla Kujawskiego, Barana i Woźnego po 5 lat więzienia, dla Chodysza i Jakowczyka po 4 lata, zaś najniższy wymiar kary, 3 lata więzienia, powinien otrzymać jego zdaniem Mojsiejczyk. obrońcy solidarnie uważali, że ich klientów sąd powinien uniewinnić, względnie sprawę skierować do rozpatrzenia przez Sąd Wojewódzki. Oskarżeni prosili o uniewinnienie⁴⁷.

Wyrok został ogłoszony 27 lipca 1951 roku o godz. 10.00. Skład orzekający uznał, że oskarżeni są winni rozpowszechniania fałszywych wiadomości mogących wyrządzić istotne szkody interesom Państwa Polskiego, czym dokonali przestępstwa z art. 22 dekretu z 13 czerwca 1946 roku (zmieniono podstawę prawną z art. 11 dekretu na art. 22, uzasadniając: „przewód sądowy nie dostarczył dostatecznych dowodów, aby oskarżeni nawoływali do czynów skierowanych przeciwko jedności sojuszniczej Państwa Polskiego ze Związkiem Radzieckim”). W związku z tym skazano: Jana Kujawskiego na 3 lata i 6 miesięcy więzienia, Franciszka Barana na 3 lata i 6 miesięcy więzienia, Albina Woźnego na 3 lata i 6 miesięcy więzienia, Józefa Chodysza na 2 lata, Józefa Mojsiejczyka na 2 lata, Michała Jakowczyka na 1 rok i 6 miesięcy więzienia. W uzasadnieniu sąd napisał m.in. że „(...) rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogło wyrządzić istotne szkody

⁴³ *Ibidem*, k. 56-58.

⁴⁴ *Ibidem*, k. 61.

⁴⁵ *Ibidem*, k. 62.

⁴⁶ *Ibidem*, k. 64.

⁴⁷ *Ibidem*, k. 65.

Państwu Polskiemu, przez to, że pogłoski te dochodząc do innych osób pośrednio, czy też bezpośrednio mogły wzniecić niepokój społeczny⁴⁸. Obronę uznano za niewiarygodną ze względu na zeznania świadka Spychały. Jako dowód w sprawie sąd przyjął protokół zeznań ze śledztwa Górnej i Laris, mimo że w sądzie odwołały swoje wcześniejsze zeznania. Nie uwzględniono wyjaśnień Kempy, Kaźmierczaka oraz Köhler argumentując, że choć – jak ci świadkowie zeznali – nie słyszeli rozmów politycznych, wcale nie oznaczało, że takich dyskusji na terenie RUL w Świebodzinie nie prowadzono. Zmianę zeznań oskarżonych sędzieja Kołodziej uznał za krętactwo i próbę uniknięcia kary.

Rewizja wyroku

Ogłoszony wyrok był nieprawomocny, ponieważ obrońcy złożyli wnioski rewizyjne do Najwyższego Sądu Wojskowego (dalej: NSW). Główny zarzut dotyczył wydania wyroku na podstawie zeznań tylko jednego świadka, do tego zeznającego pod presją funkcjonariuszy UB. Obrońca Kujawskiego zarzucił także sądowi, że ten nie zgodził się na wysłuchanie świadków zeznających na korzyść oskarżonego⁴⁹. 27 sierpnia 1951 roku, NSW pod przewodnictwem płk. Aleksandra Tomaszewskiego postanowił uchylić wyrok w części dotyczącej Jana Kujawskiego i zlecił ponowne rozpatrzenie, w innym składzie sądu; jako powód podano brak należytego wyjaśnienia całokształtu sprawy. Poza tym wyrok utrzymano w mocy⁵⁰. Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze nowe postępowanie przeprowadził 14 oraz 20 września 1951 roku. Składowi orzekającemu przewodniczył szef WSR w Zielonej Górze, mjr Roman Różański. Oskarżycielem był prokurator por. Zbigniew Domino. Zgłoszeni przez obronę, zeznający po raz pierwszy świadkowie: Kazimierz Różnowski – funkcjonariusz WUBP w Poznaniu i Włodzimierz Izdeberski – naczelnik Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego w Poznaniu, przedstawili pozytywne opinie o Kujawskim. Naczelnik Izdeberski dwukrotnie kontrolował RUL w Świebodzinie, stąd miał szczegółową wiedzę na temat pracy swojego podwładnego, dodatkowo powołał się na bardzo dobrą opinię I sekretarza KP PZPR w Świebodzinie⁵¹. Z kolei Różnowski współpracował z Kujawskim w czasie, gdy obydwoj byli zatrudnieni w PUBP w Świebodzinie. Wyjaśnienia w sądzie ponownie złożył Antoni Spychała, który jednak tym razem nie obwinał oskarżonego, lecz stwierdził, że był świadkiem, jak Kujawski „członek PZPR, unikał rozmów politycznych z Baranem, Woźnym, Chodyszem, Jakowczykiem i Mojsiejczykiem, zbijał ich z tropu”. Ponadto stwierdził, że nigdy nie słyszał wrogich wypowiedzi naczelnika

⁴⁸ *Ibidem*, k. 84.

⁴⁹ *Ibidem*, k. 93-102.

⁵⁰ *Ibidem*, k. 109.

⁵¹ *Ibidem*, k. 147.

Kujawskiego. Na żądanie sędziego Różańskiego, Spychała wytłumaczył się, że na poprzedniej rozprawie pomylił się⁵². W charakterze świadków zostali także przesłuchani Józef Mojsiejczyk i Michał Jakowczyk. Obaj wyznali, że nie słyszeli wrogich wypowiedzi Kujawskiego, wcześniej zaś mówili inaczej, ponieważ bali się ubeków⁵³.

Mimo, że nikt tym razem nie złożył zeznań obciążających, prokurator zażądał dla naczelnika RUL maksymalnego wymiaru kar z art. 22 m.k.k., tj. 3 lat więzienia. Sędzia Różański jednak uniewinnił Kujawskiego i napisał w uzasadnieniu, że „wynika to z całokształtu ujawnionych okoliczności”⁵⁴. Prokurator Domino nie zgodził się z takim wyrokiem i złożył skargę rewizyjną, uzasadniając swoje stanowisko poglądem, że nie uwzględniono zeznań obciążających oskarżonego złożonych w śledztwie. Ostatecznie wniosek został wycofany przez Naczelnego Prokuratora Wojskowego⁵⁵.

Więzienie

Skazani trafili do różnych więzień na terenie kraju. Michał Jakowczyk odbywał karę w Zielonej Górze, pracując przy wznoszeniu budynku administracyjnego. Po odbyciu połowy kary został zwolniony na jeden rok próbny. Wyszedł na wolność 6 marca 1952 roku. Józefa Mojsiejczyka umieszczono w Ośrodku Pracy w Rudzie Śląskiej, z którego zwolniono go warunkowo 22 września 1952 roku. Albin Woźny przebywał w więzieniu w Nowogardzie, gdzie – zgodnie z opinią naczelnika więzienia – dał się poznać jako osoba „przesiąknięta zgnilizną kapitalistyczną, (...) stary sługus kapitalistyczny, skryty wróg Polski Ludowej i ustroju socjalistycznego”. Wyszedł na wolność po 2 latach i 6 miesiącach na mocy amnestii z 22 listopada 1952 roku⁵⁶ – wyrok skrócono mu o jeden rok. Józef Chodysz trafił najpierw do Ośrodka Pracy Więźniów w Nowym Bytomiu, następnie do Rudy Śląskiej. Tam pracował w kopalni węgla kamiennego. Został zwolniony 14 stycznia 1953 roku, na miesiąc przed końcem kary. Franciszek Baran, skazany na 3 lata i 6 miesięcy, przebywał najdłużej w Ośrodku Pracy Więźniów w Strzelcach Opolskich. Zwolniono go 18 maja 1953 roku, po 2 latach i 3 miesiącach⁵⁷.

Uniewinnienie

Wroga działalność grupy urzędników ze Świebodzina, potępiona przez komunistyczne władze w 1951 roku, znalazła swój ciąg dalszy w 2018 roku. Na podstawie wniosku złożonego przez Prokuratora Instytutu Pamięci

⁵² *Ibidem*, k. 168.

⁵³ *Ibidem*, k. 172.

⁵⁴ *Ibidem*, k. 178.

⁵⁵ *Ibidem*, k. 193.

⁵⁶ Dz.U. 1952 nr 46 poz. 309.

⁵⁷ AIPN Po 2/2012/2, k. 193-267.

Narodowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu, Mirosława Więckowiaka, Sąd Okręgowy w Zielonej Górze, działając zgodnie z Ustawą z 23 lutego 1991 roku o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego⁵⁸, w dniach 17 i 22 października 2018 roku postanowił unieważnić wyrok wobec Franciszka Barana, Albina Woźnego, Józefa Mojsiejczyka i Michała Jakowczyka. W sądowym uzasadnieniu m.in. napisano:

(...) każda krytyka pod adresem władz [w latach 1946-1956 – przyp. aut.] choćby wyrażona prywatnie i w żarcie była surowo zwalczana jako szczególnie niebezpieczna działalność wywrotowa, a głoszenie własnych poglądów i prawdziwych informacji o działalności władz i ich zbrodniach wymagały nieprzeciętnej odwagi cywilnej, porównywanej nawet do walki zbrojnej podejmowanej przez organizacje niepodległościowe, nie pozwalały bowiem na zatracenie polskiej tożsamości i prawdy o naszej historii (...)⁵⁹.

Dzięki archiwalnym dokumentom sądowym można było przeprowadzić szczegółową analizę jednej z typowych spraw rozpatrywanych przez Wojewódzki Sąd Rejonowy w Zielonej Górze w latach 1950-1954. W bezwzględny sposób rozprawiał się on z przeciwnikami politycznymi, nierzadko łamiąc nawet prawo komunistyczne. W rekonstruowanej sprawie urzędników doszło do złamania wielu przepisów prawa. Najbardziej charakterystyczny jest fakt, że do skazania doszło na podstawie zeznań jednej osoby, która zdecydowała się na informowanie śledczych o „przestępczych wypowiedziach” kolegów. Było to typowe donosicielstwo, które przez twórców totalitaryzmu komunistycznego zostało nazwane „cnotą podstawową dobrego obywatela”⁶⁰. W komunizmie mieli donosić wszyscy i nie chodziło o kontrolowanie społeczeństwa, ale o wychowanie nowego człowieka pozbawionego własnego rozumu i woli, włączonego w proces tworzenia nowego ładu, którego wyznacznikiem był zanik naturalnych więzi społecznych. Podstawową rolę w tym procesie odgrywał terror jako nowa metoda komunikowania się ze społeczeństwem. Na przykładzie sprawy Kujawskiego i jego towarzyszy przeanalizowano, w jaki sposób system ten funkcjonował w praktyce.

⁵⁸ Dz.U. 2017, poz. 1987 – tekst jednolity.

⁵⁹ AIPN Po 2/2012/2, k. 305.

⁶⁰ M. Zakrzewski, *Totalitarna władza i nowa jednostka. Instrumentarium Ernsta Jüngera*, [w:] *Antropologia donosu*, red. J. Smyk, R. Klementowski, Wrocław-Warszawa 2017, s. 15.

**Tzw. schadzki w Pajęcznie w latach 1958-1964
w kontekście działań prowadzonych przez
funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa wobec
ludności przesiedlonej w ramach akcji „Wisła”**

**Zagadnienie akcji „Wisła” oraz osadnictwa ukraińskiego
i łemkowskiego w 1947 roku na Ziemi Lubuskiej**

Akcja „Wisła” to nazwa operacji wojskowej z udziałem administracji terenowej (na czele z wojewodami) oraz organów bezpieczeństwa, której celem było wysiedlenie ludności ukraińskiej i łemkowskiej z terenów Polski południowo-wschodniej. Trwała ona od kwietnia do lipca 1947 roku. Należy podkreślić, że była niejako kontynuacją przesiedleń ludności na teren Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (dalej: USRR), jaka odbywała się w ramach tzw. wymiany ludności w latach 1944-1947¹. Teoretycznie wyjazd ludności ukraińskiej z Polski był dobrowolny, ale pod presją strony radzieckiej rozpoczęły się przymusowe wysiedlenia realizowane przez wojsko². W tym czasie wielu Łemków trafiło na ukraińskie stepy, gdzie wielu z nich, przyzwyczajonych do gór miało poważne problemy z adaptacją³. Warto zauważyć, że przesiedlenia Polaków na obszar współczesnej Polski były również procesem traumatycznym, na co duży wpływ miały czystki prowadzone przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (dalej: OUN) i Ukraińską Powstańczą Armię (dalej: UPA)⁴.

Szybko okazało się, że nie wszyscy Ukraińcy zostali wysiedleni na teren USRR. Wiele osób ukrywało się w lasach, górach lub powracało do domów tylko na noc. To spowodowało, że władze Polski Ludowej chciały deportować pozostałych, ale na tego typu rozwiązanie nie zgodziła się strona

¹ Więcej na ten temat zob. J. Pisuliński, *Przesiedlenie ludności ukraińskiej do Polski w latach 1944-1947*, Rzeszów 2017.

² D. Iwaneczko, *Wysiedlenia Ukraińców a Kościół greckokatolicki (1944-1947)*, [w:] *Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003, s. 147-148.

³ Zob. R. Kabaczij, *Wygnani na stepy. Przesiedlenia ludności ukraińskiej z Polski na południe Ukrainy w latach 1944-1946*, Warszawa 2012.

⁴ Więcej o sytuacji Polaków na terenach Wołynia i Galicji zob.: D. K. Markowski, *W cieniu Wołynia. Antypolska akcja OUN i UPA w Galicji Wschodniej 1943-1945*, Kraków 2023; G. Hryciuk, *Przesiedleńcy. Wielka epopeja Polaków 1944-1946*, Kraków 2023.

radziecka. Zdecydowano zatem o wysiedleniu pozostałych Ukraińców na tzw. Ziemię Odzyskane. Akcję przesiedleńczą przeprowadzało wojsko, metodycznie przeszukując określone obszary. Ludność przewożono do specjalnych obozów, gdzie formowano transporty kolejowe. Prowadzono również inwigilację ludności⁵. Osoby podejrzane o kontakty z UPA i OUN oraz duchowni i przedstawiciele zawodów inteligenckich trafiali do Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie⁶. Jeden z najlepszych znawców historii stosunków polsko-ukraińskich po 1939 roku – Grzegorz Motyka – akcję „Wisła” określił swoistą czystką etniczną, nieudanym etnობójstwem. Jego zdaniem celem wysiedlenia Ukraińców oraz Łemków na tzw. Ziemię Odzyskane było powolne zamazywanie ich świadomości narodowej⁷. Równocześnie zastanawia się, czy akcja „Wisła” nie można określić pojęciem genocydu⁸.

Efektem przesiedlenia było rozproszenie ludności lemkowski i ukraińskiej na terenie współczesnych województw: warmińsko-mazurskiego, zachodniopomorskiego oraz lubuskiego i dolnośląskiego. Ocenia się, że w okresie od 1 maja do 16 sierpnia 1947 roku wysiedlono 140 575 osób⁹. Bardzo trudno oszacować liczbę osób przesiedlonych na teren poszczególnych województw i powiatów w granicach z 1947 roku. Zdaniem Stefana Dudry na teren obecnego województwa lubuskiego przybyło 11 768 osób, wraz z 962 końmi, 4924 krowami oraz 3297 sztuk innych zwierząt, tzw. nierogacizny¹⁰. Natomiast Eugeniusz Misiło szacuje, że w ramach akcji na Ziemię Lubuską przyjechało 13 467 osób¹¹. Roman Drozd liczbę przesiedlonych szacuje na 8492 osoby¹². Tak duże różnice w wyliczeniach wynikają chociażby z tego, że do 1950 roku nie istniało samodzielne województwo na Środkowym Nadodrzu. Zestawienia dotyczyły albo poszczególnych powiatów, albo Ziemi Lubuskiej funkcjonującej jako ekspozytura w województwie poznańskim. Dodatkowo dane te nie były szczegółowe. W wielu przypadkach nie pokrywały się z informacjami odnoszącymi się do transportów, jakimi

⁵ J. Pisuliński, *Akcja specjalna „Wisła”*, Rzeszów 2017, s. 30-44.

⁶ *Duchowni grekokatoliccy i prawosławni w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie (1947-1949). Dokumenty i materiały*, oprac. I. Hałagida, Warszawa 2012; T. Wolsza, *W cieniu Wronek, Jaworzna i Piechucina... 1945-1947. Życie codzienne w polskich więzieniach, obozach i ośrodkach pracy więźniów*, Warszawa 2003.

⁷ G. Motyka, *Akcja „Wisła” ’47. Komunistyczna czystka etniczna*, Kraków 2023, s. 369-377.

⁸ Pojęcie genocydu (ludobójstwo) zostało opracowane przez polskiego prawnika Rafała Lemkina. Stanowi ono określenie na masową eksterminację całych grup ludności. W tym zakresie przede wszystkim chodzi o ludobójstwo, ale i wysiedlenia ludności. Więcej na ten temat zob.: J. Kłos, *Ludobójstwo – zbrodnia, której nie ma*, „Filozofia. Zeszyty Naukowe KUL” 2018, nr 3(243), s. 127-151; A. Spychalska, *Rafał Lemkin – twórca pojęcia ludobójstwo*, [w:] *Prace z myśli polityczno-prawnej oraz prawa politycznego*, red. M. Sadowski, P. Szymaniec, Wrocław 2012, s. 157-171.

⁹ *Akcja „Wisła”. Dokumenty*, oprac. E. Misiło, Warszawa 1993, s. 32.

¹⁰ S. Dudra, *Poza małą ojczyzną. Lemkowie na Ziemi Lubuskiej*, Wrocław 2008, s. 51.

¹¹ *Akcja „Wisła”. Dokumenty...*, s. 445.

¹² R. Drozd, *Droga na zachód. Osadnictwo ludności ukraińskiej na ziemiach zachodnich i północnych Polski w ramach akcji „Wisła”*, Warszawa 1997, s. 180.

ludność przybyła¹³. W każdym razie należy stwierdzić, że podstawowym założeniem przesiedlenia ludności na tzw. Ziemię Odzyskane było to, że mieszkając wśród polskiej większości Ukraińcy i Łemkowie będą się polonizować¹⁴. Osiedlano ich jednak w tych miejscowościach, w których były wolne miejsca. Na przykład miejscowość Pożrzadło (w okolicach Łagowa Lubuskiego) w całości została zamieszkała przez Łemków. Pod względem statystycznym najwięcej osób przesiedlonych w akcji „Wisła” znalazło się na obszarze współczesnego powiatu strzelecko-drezdeneckiego, świebodzińskiego czy nowosolskiego¹⁵. W granicach województwa zielonogórskiego z lat 1950-1975 leżały miejscowości Przemków i Leszno Górne, które obecnie przynależą do województwa dolnośląskiego. Przemków to największa miejscowość zamieszkała przez Łemków w Polsce, czego wyrazem jest m.in. to, że największymi świątyniami w mieście są cerkwie – prawosławna i greckokatolicka¹⁶.

Łemkowie i Ukraińcy przesiedleni w ramach akcji „Wisła”, zatopieni w morzu polskości, tworzyli swoiste enklawy. Termin „enklawa” w socjologiczno-historycznym ujęciu mniejszości narodowych i etnicznych wprowadził m.in. Zbigniew Kurcz. Wprawdzie odnosił się on do ludności żydowskiej i romskiej zamieszkałej na terenie Rzeczypospolitej, to świetnie odzwierciedla również sposób funkcjonowania przesiedleńców. Według Z. Kurcza enklawy charakteryzują się odmiennościami kulturowymi, językowymi, obyczajowymi, ale jednocześnie włączają się w system gospodarczy i większe grupy społeczne. Enklawy nie izolują się od większości, ale nie zawsze jest to suwerenna decyzja członków mniejszości, a po prostu życiowa konieczność¹⁷. Właśnie taki charakter miało osadnictwo w ramach akcji „Wisła” na tzw. Ziemiach Odzyskanych.

Ogólny zarys działalności organów bezpieczeństwa wobec ludności przesiedlonej w ramach akcji „Wisła”

Ludzie przesiedleni na zachód w ramach akcji „Wisła” do 1989 roku byli traktowani jako potencjalni wrogowie państwa. Wynikało to z przyjętego założenia, że większa część Ukraińców i Łemków popierała działalność UPA. W stosunku do Łemków opinia ta była absurdalna, gdyż oni wspierali Armię Ludową działającą na Łemkowszczyźnie. Z kolei UPA operowała w południowo-wschodniej Polsce i rzeczywiście miała szerokie poparcie społeczne¹⁸. Oprócz tego emigracyjne instytucje ukraińskie starały się pozyskać

¹³ S. Dudra, *Przesiedlenia ludności ukraińskiej na Ziemię Lubuską w ramach akcji „Wisła”*, „Zeszyty Naukowe Studenckiego Koła Ukrainoznawczego Uniwersytetu Wrocławskiego” 1994, z. 2, s. 39.

¹⁴ J. Syrnyk, *Ludność ukraińska na Dolnym Śląsku 1945-1989*, Wrocław 2007, s. 14.

¹⁵ S. Dudra, *Poza małą ojczyzną. Łemkowie...*, s. 51-57.

¹⁶ *Idem*, *Życie religijne w Przemkowie po II wojnie światowej*, Głogów 2004, *passim*.

¹⁷ Z. Kurcz, *Od narodowości do mniejszości w Polsce*, Wrocław 2022, s. 49.

¹⁸ G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942-1960. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*, Warszawa 2006, s. 36.

informatorów wśród osób zamieszkałych na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Wykorzystały to władze polskie, które stworzyły fikcyjną siatkę wywiadowczą i w ten sposób mogły uzyskać informacje o działaczach społecznych i ich powiązaniach z ukraińskimi organizacjami emigracyjnymi¹⁹. Dodatkowym czynnikiem była konieczność monitorowania postępów polonizacji oraz kondycji społecznej, ekonomicznej i kulturalnej przesiedleńców²⁰. Nie można zapominać o tym, że działalność agenturalną determinowała polityka państwa wobec mniejszości. Wprawdzie w okresie Polski Ludowej kilka razy się ona zmieniała, ale jej celem zawsze była asymilacja ludności napływowej²¹.

Organy bezpieczeństwa interesowały się wszelkimi przejawami aktywności społecznej ludności ukraińskiej i łemkowskiej. Dodatkowo szczególnym nadzorem otoczono osoby, które w przeszłości były karane za prowadzenie działalności określonej jako nacjonalistyczna. Niejako „z urzędu” inwigilowane były te osoby, które zajmowały stanowiska w UPA oraz w OUN, ewentualnie były duchownymi lub zaliczane do tzw. inteligencji²². Wobec całych grup traktowanych jako podejrzane, organy bezpieczeństwa podejmowały działania operacyjne, które miały na celu stałą obserwację. W ten sposób odkryto funkcjonowanie nieoficjalnej sieci połączeń wśród mniejszości ukraińskiej i łemkowskiej. W trakcie prowadzonych czynności operacyjnych ustalano profil psychologiczny podejrzanego i osób, które miały z nim kontakty. Organy bezpieczeństwa stosowały najróżniejsze typy działań, wśród których należy wymienić:

- Sprawy obiektywne,
- Sprawy zagadnieniowe,
- Analizę kontrwywiadowczą,
- Sprawy ewidencyjno-obszerniowe,
- Sprawy agenturalnego sprawdzania,
- Sprawy agenturalno-grupowe²³.

Prowadzenie poszczególnych śledztw wobec mniejszości ukraińskiej i łemkowskiej odbywało się zarówno na poziomie ogólnokrajowym, jak i wojewódzkim. Postępowania nie musiały być wymierzone w konkretne osoby lub środowiska. W wielu przypadkach chodziło o monitorowanie zachowania

¹⁹ I. Hałagida, *Prowokacja „Zenona”. Geneza, przebieg i skutki operacji MBP o kryptonimie „C-1” przeciwko banderowskiej frakcji OUN i wywiadowi brytyjskiemu (1950-1954)*, Warszawa 2005, *passim*.

²⁰ S. Woźniak, *Działalność Służby Bezpieczeństwa wobec mniejszości ukraińskiej na Ziemi Lubuskiej w latach 1956-1989*, „Ziemia Lubuska” 2017, t. 3, s. 148-149.

²¹ S. Łodziński, *Polityka wobec mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce w latach 1945-2008*, [w:] *Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce po II wojnie światowej. Wybrane elementy polityki państwa*, red. S. Dudra, B. Nitschke, Kraków 2010, s. 22-25.

²² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu (dalej: AIPN Po), sygn. 0024/77 t. 1, *Dokument skierowany do Szefa powiatowego UBP w Kozuchowie z Wrocławia z dnia 20.11.1947 r.*

²³ F. Musiał, *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydań resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970-1989)*, Kraków 2007, s. 346.

się jednostek, ale i sondowania nastrojów w grupach przesiedleńców, badania ich wzajemnych relacji oraz nastawienia do nowej rzeczywistości. Czynnikiem ułatwiającym tego rodzaju działalność było posiadanie tajnego współpracownika (dalej: TW), czyli osoby zwerbowanej przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa i regularnie donoszącej o sytuacjach w obserwowanych środowiskach. Dodatkowo korzystano z pomocy osób nieświadomie dostarczających danych, jak np. ludzi z otoczenia TW lub funkcjonariuszy. Również duże znaczenie miały podsłuchy lub sprawdzanie korespondencji²⁴. Inwigilacja mniejszości ukraińskiej i lemkowski wynikała z tego, że obawiano się z jej strony działalności antypaństwowej, niejako kontynuowania działalności wcześniej prowadzonej przez OUN, jednak tym razem w porozumieniu z emigracyjnymi środowiskami ukraińskimi i wywiadami krajów zachodnich. Tym samym tego rodzaju inwigilacja miała spore znaczenie dla działalności kontrwywiadowczej państwa²⁵.

Do połowy lat 60. na terenie województwa zielonogórskiego organy bezpieczeństwa prowadziły m.in. takie sprawy jak:

- Sprawa Julii K.,
- Sprawa kryptonim „Harda”,
- Sprawa operacyjna kryptonim „Zorza”,
- Sprawa ewidencyjno-operacyjna nr 465 i 619,
- Sprawa agenturalnego sprawdzania nr 24,
- Sprawa ewidencyjno-operacyjna kryptonim „Karani”,
- Sprawa agenturalnego sprawdzania kryptonim „Odwetowcy”²⁶.

Z powyższego wynika, że większość spraw była określana jako ewidencyjno-operacyjne, a chodziło w nich o ogólne kontrolowanie osób przesiedlonych w ramach akcji „Wisła”. Sprawa operacyjna była wymierzona w konkretne osoby lub grupy pod kątem prowadzenia działalności antypaństwowej. Dodatkowo w latach 1947-1969 powiatowe komendy Milicji Obywatelskiej (dalej: MO) miały obowiązek prowadzenia rozpoznania środowisk ukraińskich i lemkowski znajdujących się na ich terenie. Zdobyte informacje wykorzystywano w sprawach prowadzonych przez Urząd Bezpieczeństwa (dalej: UB) i późniejszą Służbę Bezpieczeństwa (dalej: SB)²⁷. Modelową sprawą ewidencyjno-operacyjną prowadzoną przez UB wobec

²⁴ *Ibidem*, s. 89.

²⁵ P. Pleskot, „Tarcza partii i narodu”. *Kontrwywiad Polski Ludowej w 1945-1956. Zarys struktur i wybór źródeł*, Warszawa 2010, s. 64.

²⁶ AIPN Po, sygn. 0038/28 t. 1 z 18, *Analiza kontrwywiadowcza terenu woj. zielonogórskiego po zagadnieniu nacjonalizmu ukraińskiego z dnia 18.08.1958 r.*

²⁷ AIPN Po, sygn. 0024/49, *Plan działań agenturalno-operacyjnych zielonogórskiej bezpieki z dnia 22.03.1957 r.*; AIPN Po, sygn. 0038/27 t. 10 z 18, *Informacja dotycząca zagadnienia nacjonalizmu ukraińskiego z Zielonej Góry z dnia 10.05.1960 r.*; AIPN Po, sygn. O/60/16-2, *Plan pracy referatu Służby Bezpieczeństwa KPMO w Zielonej Górze na I. kwartał 1965 r. z Zielonej Góry z dnia 04.01.1965 r.*

społeczników działających wśród Ukraińców przesiedlonych na tzw. Ziemię Odzyskane była „Alpa” skierowana przeciwko duchownemu greckokatolickiego Włodzimierzowi Hajdukiewiczowi. Śledztwo dotyczyło utrzymywania przez niego kontaktów z zachodnim wywiadem i emigracyjnymi ukraińskimi organizacjami na Zachodzie²⁸. Wprawdzie oficjalnie działalność Kościoła greckokatolickiego w Polsce nie została zdelegalizowana, ale dążono do jej fizycznej likwidacji. Uważano bowiem, że stanowi ona ostoję ukraińskiego nacjonalizmu²⁹.

Ogólnie ujmując – działalność organów bezpieczeństwa wobec osób przesiedlonych w ramach akcji „Wisła” była spowodowana dwoma czynnikami. Pierwszym z nich była chęć polonizacji tej ludności poprzez rozsianie jej wśród Polaków i ograniczenie jej działalności społeczno-kulturalnej. Pod tym kątem działania aparatu bezpieczeństwa sprowadzały się do monitorowania społeczności ukraińskiej i lemківskiej. Drugim czynnikiem była polityka państwa, która na celu miała asymilację wszystkich mniejszości narodowych i to najlepiej poprzez wtopienie jej w polskość. Dodatkowo funkcjonowanie mniejszości ukraińskiej wiązano z kwestiami aspiracji niepodległościowych tego narodu, który posiadał przedstawicielstwa w krajach zachodnich. Tym samym wszelka aktywna i koncesjonowana działalność społeczna i kulturalna była traktowana jako potencjalna działalność na rzecz zachodnich wywiadów.

Schadzki w Pajęcznie w perspektywie organów bezpieczeństwa

Pajęczno to wieś położona we współczesnej gminie Nowogród Bobrzański. Do 2023 roku pełniła rolę przysiółka większej miejscowości – Sterków. Pierwsze wzmianki o niej pojawiają się już w 1295 roku, została ona bowiem wymieniona w *Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis*, czyli księdze, w której rejestrowano dobra należące do uposażenia biskupa wrocławskiego z lat 1295-1305³⁰. Warto zwrócić uwagę, że miejscowość jest położona na północ od Nowogrodu Bobrzańskiego i na zachód od Zielonej Góry, od której dzieli ją odległość około 30 km, zaś od Nowogrodu Bobrzańskiego 11,7 km. Wieś położona jest wśród lasów, daleko od ważniejszych szlaków komunikacyjnych. Oprócz tego prowadzi do niej tylko jedna droga, która w dodatku się kończy w tej miejscowości³¹.

²⁸ AIPN Po, sygn. 0024/1 t. 2 z 2, *Plan operacyjny przedsięwzięć w sprawie ewidencyjno-operacyjnej „Alpa” z dnia 1.12.1959 roku.*

²⁹ Więcej o operacji „Alpa” zob. S. Woźniak, *Operacja „Alpa” jako przykład działalności operacyjnej Służby Bezpieczeństwa przeciwko duchowieństwu greckokatolickiemu na Ziemi Lubuskiej w latach 1948-1960*, „Młody Politolog. Rocznik Instytutu Politologii Uniwersytetu Zielonogórskiego” 2010, nr 1, s. 203-220.

³⁰ Informacja za H. Szczegółą, *Zielona Góra. Rozwój miasta w Polsce Ludowej*, Poznań 1984, s. 14.

³¹ Informacje na podstawie mapy google, <https://maps.app.goo.gl/Q3TX3zMi3arbNHaj6> [dostęp: 29.04.2024].

określenie spotkań ludności przesiedlonej w ramach akcji „Wisła”. Spotkania takie poza Pajęcznem odbywały się również na mniejszą skalę w Lubrzy (pow. świebodziński). Przybywała na nie ludność nawet z dalszych okolic³⁵. Użycie terminu „schadzka” odnośnie niby potajemnych spotkań ludności ukraińskiej i lemkowski należy traktować jako nowomowę charakterystyczną dla pracowników organów bezpieczeństwa³⁶. Warto odnotować, że słowo „schadzka” było używane już w dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów w odniesieniu do nielegalnych zebrań ludności po zdelegalizowaniu cerkwi prawosławnej³⁷. Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa niechętnie posłużyli się określeniem, które dawniej funkcjonowało w podobnym kontekście. Należy przypuszczać, że schadzki miały więcej wspólnego z formami spotkań praktykowanymi przez chłopstwo. Schodzili się oni w wolnych chwilach, aby porozmawiać, coś zjeść i popić, ewentualnie zaśpiewać. Takie formy spotkań były charakterystyczne dla społeczności wiejskich, z których przecież rekrutowała się większość osób przesiedlonych w ramach akcji „Wisła”³⁸.

Warto zaznaczyć, że funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa odnotowali jednorazowe wystąpienia ludności, również określane jako schadzki. Tak było w miejscowości Ługi położonej na terenie powiatu Strzelce Krajeńskie. Doszło tam do spotkania ludności ukraińskiej, na które przybyły również osoby z innych osad, m.in. z Dobiegniewa. W sprawozdaniu napisano: „Schadzki te wg niesprawdzonych danych miały mieć charakter konspiracyjny, gdyż wokół mieszkania były wystawione czujki, w skład których wchodził H. Jan, organizator schadzki”³⁹. W innym miejscu na temat zebrań w Ługowie pisano: „Schadzki mające miejsce w ww. miejscowości, mogą być organizowane pod wpływem zagranicy, ponieważ figuranci posiadają rodziny w USA, z którymi korespondują i są przez nich odwiedzani, na dzień dzisiejszy nie można tego konkretnie stwierdzić”⁴⁰. W obu przypadkach użycie słowa „schadzka” odbiegało nieco od kontekstu, w jakim będzie stosowany odnośnie Pajęczna. Z pewnością wynikało to z obaw osób sporządzających

³⁵ AIPN Po, sygn. 0038/27 t. 13 z. 18, *Charakterystyka kontrwywiadowcza po zagadnieniu nacjonalizmu ukraińskiego z Świebodzina z dnia 27.02.1962 r.*

³⁶ D. Jastrzębska-Golonka, *Język dokumentów resortu bezpieczeństwa w latach 1944-1956*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa w perspektywie antropologii organizacji i władzy*, red. R. Klementowski, K. Mikołajczak, J. Syrynk, Wrocław 2020, s. 157-185.

³⁷ D. Szymczak, *Obraz społeczeństwa ruskiego na tle dziejów Kościoła w piśmiennictwie ks. Piotra Skargi*, [w:] *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, red. A. Janicka, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013, s. 137.

³⁸ O. Woźniak, *Formy stosunków sąsiedzkich w wiejskich społeczności lokalnej – na przykładzie Trąbki*, [w:] *Miejsca, mieszkania, dzielnice*, red. M. Kowalewski, Szczecin 2012, s. 113-132.

³⁹ AIPN Po, sygn. 0037/27 t. 11 z 18, *Sprawa obiektywna dotycząca zagadnienia nacjonalizmu ukraińskiego i akcji „W”*. Informacja dla Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Zielonej Górze, Strzelce Krajeńskie (b.d.).

⁴⁰ *Ibidem*.

raporty, że obserwowane przez nich spotkania nie mają charakteru spontanicznego, stawiano tezy o ich zagranicznej inspiracji oraz antypolskim i antysocjalistycznym charakterze. W relacji dotyczącej miejscowości Poźrzadło na temat schadzek pisano:

W drugiej połowie 1961 roku uzyskane informacje na terenie wsi Poźrzadło w czasie urządzanych schadzek, w których między innymi udział brał mieszkaniec tejże wsi C. – robotnik fizyczny w składnicy Drzewa na PKP Gronów oraz rolnik P. Michał. C. ze zrozumiałych w tym gronie [powodów – przyp. S.W.] neguje wszystko co socjalistyczne, wychwalając gospodarkę kapitalistyczną. P. zaś na terenie wsi zorganizował spośród młodzieży szkolnej grupę, wśród której uczy (...) języka ukraińskiego⁴¹.

W tym przypadku pojęcie schadzek odnosiło się do spotkań we wsi organizowanych przez dwie aktywniejsze osoby – w celach towarzyskich oraz nauczania języka ojczystego.

Stwierdzenie, że Pajęczno znajdowało się pod obserwacją Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej (dalej: KW MO) w Zielonej Górze – jest jednak mylące. W Komendach Wojewódzkich po 1956 roku funkcjonowała Służba Bezpieczeństwa. Oficjalnie była ona częścią Milicji. Wojewódzki szef SB był zastępcą Komendanta Wojewódzkiego⁴². Na temat schadzek w Pajęcznie była prowadzona sprawa ewidencyjno-obserwacyjna. Nie posiadała swojego kryptonimu, była jedynie opatrzona numerem 619. Materiały zbierano od 24 lutego 1957 do 14 stycznia 1965 roku⁴³. W literaturze przedmiotu sprawę ewidencyjno-obserwacyjną charakteryzuje się jako jedną z form pracy funkcjonariuszy bezpieczeństwa, wprowadzoną w połowie lat 50. XX wieku. Polegała na systematycznym kontrolowaniu zachowań i poczynañ osób, które w ocenie funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa w sprzyjających warunkach podejmowałyby działania zmierzające do obalenia istniejącego systemu politycznego⁴⁴. Trzeba zwrócić uwagę, że tego rodzaju sprawy miały charakter ogólny. Na podstawie zgromadzonych materiałów funkcjonariusze niejednokrotnie tworzyli nowe dochodzenia. W przypadku Pajęczna założono sprawę „Karany Ż”. Dotyczyła ona Michała L.⁴⁵. Okazało się bowiem w czasie sprawdzania jego tożsamości, że był to żołnierz UPA. Wraz z oddziałem próbował przekroczyć granicę z Czechosłowacją w celu

⁴¹ AIPN Po, *Sprawa obiektywna dotycząca nacjonalizmu ukraińskiego i akcji „W” na terenie powiatu świebodzińskiego*, KW MO w Zielonej Górze, Świebodzin 27.02.1962 r.

⁴² P. Piotrowski, *Struktury Służby Bezpieczeństwa MSW 1975-1990*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 2/1(3), s. 51-107; R. Leśkiewicz, *Od Służby Bezpieczeństwa do Urzędu Ochrony Państwa*, „Dzieje Najnowsze” 2016, t. XLVIII, nr 1, s. 165-187.

⁴³ AIPN Po, sygn. 0024/118, *Sprawa ewidencyjno-obserwacyjna nr 619*, Zielona Góra 124.02.1957 r.

⁴⁴ F. Musiał, *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy...*, s. 345.

⁴⁵ W materiałach źródłowych istnieje całe nazwisko. Na potrzeby tej pracy można ograniczyć się jedynie do inicjałów. Nie wpłynie to na jej jakość, a będzie chronić dane osobowe.

udania się przez jej terytorium do Bawarii, która w tym okresie znajdowała się pod amerykańską okupacją. Ze względu na to, że po przekroczeniu granicy armia czechosłowacka rozpoczęła polowanie na jego oddział, musiał zawrócić do Polski. Tu każdy z jego członków samodzielnie wtopił się w tłum. Po wykryciu byłego żołnierza UPA funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa zaczęli obserwować go pod kątem utrzymywania stosunków z zachodnimi wywiadami⁴⁶.

Powodem założenia sprawy na mieszkańców Pajęczna było to, że regularnie do tej miejscowości zjeżdżała się ludność przesiedlona w ramach akcji „Wisła” z całej południowo-środkowej części ówczesnego województwa zielonogórskiego. Docierano tutaj m.in. z okolic Nowej Soli, Żagania, Szprotawy, itd. Funkcjonariusze zauważyli, że takie spotkania odbywają się w sposób zorganizowany oraz cyklicznie⁴⁷. Rozpoznanie środowiska mieszkańców i gości w Pajęcznie było możliwe tylko dzięki temu, że przedstawiciele aparatu bezpieczeństwa posiadali tzw. agenturę. Siatkę agenturalną tworzyły osoby, które w żargonie bezpieki były określane jako informatorzy⁴⁸. Pod pojęciem informator krył się zazwyczaj uczestnik rozpracowywanej grupy lub – w szerszym sensie – jakieś społeczności. Taka osoba była prowadzona przez oficera i miała za zadanie dzielenie się z nim własnymi spostrzeżeniami⁴⁹. Według dostępnych danych na terenie Pajęczna funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa posiadali informatorów o pseudonimach „Zagłoba” i „Ryta”. Różnica między obojgiem agentów polegała na tym, że „Ryta” mieszkała w Pajęcznie, zaś „Zagłoba” pochodził spoza tej miejscowości, ale nawiązał w niej liczne kontakty. Należy przypuszczać, że obie osoby były częstymi gośćmi na spotkaniach odbywających się w ramach tzw. schadzek. Oprócz tego w miejscowości zainstalowano na szeroką skalę podsłuchy telefoniczne, a także sprawdzano korespondencję. Co ciekawe, ze względu na potrzeby operacyjne organów bezpieczeństwa do Pajęczna doprowadzono drogę asfaltową i linię telefoniczną mimo tego, że miejscowość ta jest położona na uboczu⁵⁰.

Na podstawie raportów organów bezpieczeństwa należy wnioskować, że głównego inspiratora schadzek w Pajęcznie upatrywano w księdzu W. Hajdukiewiczu⁵¹. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy na schadzki w Pajęcznie

⁴⁶ AIPN Po, sygn. 0024/118, *Sprawa ewidencyjno-obserwacyjna nr 619. Raport o przedłużeniu agenturalnego sprawdzania „Karany Ż”*, Zielona Góra 13.05.1957 r.

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ AIPN Po, sygn. 0024/49, *Sprawa ewidencyjno-obserwacyjna nr 619. Plan agenturalno-operacyjny do spraw z 22.03.1957 r.*, Zielona Góra 22.03.1957.

⁴⁹ F. Musiał, *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy...*, s. 340.

⁵⁰ AIPN Po, sygn. 0024/49, *Sprawa ewidencyjno-obserwacyjna nr 619. Plan agenturalno-operacyjny do spraw z 22.03.1957 r.*

⁵¹ Hajdukiewicz Włodzimierz (ks.) – ur. 28 września 1902 roku w Aksmanicach pow. Przemyśl, syn księdza greckokatolickiego Włodzimierza i Józefy z d. Andonów, wykształcenie wyższe – teologia w Greckokatolickim Seminarium Duchownym w Przemyślu. Świecenia kapłańskie przyjął 3 lipca

UB natrafiło prowadząc działania wymierzone przeciwko duchownemu, czy też prewencyjnie obserwując miejscowość ze względu na to, że w całości była ona zamieszkała przez ludność ukraińską i łemkowską, a ponadto, aby zbierać jak najwięcej danych o postawach społecznych, przekonaniach politycznych mieszkańców Pajęczna i osób, które z okolic przybywały do tej miejscowości. Ten rodzaj działań wpisywał się w zadania i ogólne koncepcje prowadzenia dochodzeń skierowanych przeciwko tzw. zagadnieniu nacjonalizmu ukraińskiego. Obejmowały one m.in.:

- monitorowanie osób, które w przeszłości były członkami OUN i UPA,
- monitorowanie osób, które swoim zachowaniem sprawiają, że uzasadnionym jest podejrzenie, że prowadzą wrogą działalność,
- osoby zamieszkałe w kraju, które utrzymują kontakt z ludźmi zamieszkałymi w krajach zachodnich,
- monitorowanie osób do których trafia zagraniczna pomoc, prasa, książki, zwłaszcza wysyłana przez ukraińskie organizacje migracyjne⁵².

Po kilku latach sprawa Pajęczna została zawieszona. Zebrane materiały pozwoliły na postawienie zarzutów kilku osobom, które w przeszłości związane były z OUN lub UPA, co ukrywały przed władzami, ale i sąsiadami. Podejrzane one były o inspirowanie schadzek. Dodatkowo funkcjonariusze zebrali materiały obciążające księdza W. Hajdukiewicza, który

1927 roku. Weześniej zawarł związek małżeński z Lubomirą Dobrzyńską, z którą miał czwórkę dzieci. Po ukończeniu seminarium służbę odbywał w następujących parafiach: Jasiel pow. Sanok (1927-1929), Wołowice pow. Gorlice (1929-1930) i Krywa (1930-1947), gdzie sprawował obowiązki proboszcza. W 1939 roku przez kilka dni przebywał w Berezie Kartuskiej, jako podejrzany o działalność antypaństwową. W 1947 roku został mianowany jednym z dwóch wikariuszy, którzy mieli pomagać schorowanemu ks. Andrzejowi Złupko, ówczesnemu wikariuszowi generalnemu Administratury Apostolskiej Łemkowszczyzny. W ramach akcji „Wisła” wysiedlony do Szprotawy. Tam też zaczął pełnić obowiązki duszpasterza obrządku rzymskokatolickiego. Jako ksiądz obrządku łacińskiego pracował również w Witkowie i Dzikowie. Od 1957 roku znów rozpoczął prace w rodzimym obrządku. Służbę odprawiał w następujących parafiach grekokatolickich: Legnicy (1957-1974), Lesznie Dolnym pow. Szprotawa (1957-1961), Modłej pow. Głogów (1957-1974), Szprotawie (1961-1974) i w Przemkowie pow. Szprotawa (1958-1974). Tym samym był jedną z pierwszych osób, które organizowały życie religijne grekokatolików w południowej części Ziemi Lubuskiej i w północnej części Dolnego Śląska. Za swoją służbę został odznaczony przez Pawła VI tytułem papieskiego szambelana. Przez całe swe życie był w zainteresowaniu bezpieki. UBP podejrzewał, że w czasie II wojny światowej współpracował z OUN i z niemieckim okupantem. Podobne podejrzenia kierowano w stosunku do jego żony i córki Oksany. W 1955 roku na księdza W. Hajdukiewicza została założona sprawa ewidencyjno-operacyjna o kryptonimie „Alpa”, która miała na celu udowodnienie, że duchowny współpracuje z ukraińskimi nacjonalistami i zachodnim wywiadem. Została umorzona w 1960 roku z braku dowodów. W 1974 roku ks. W. Hajdukiewicz ciężko zachorował, mimo tego musiał wypełniać obowiązki kapłańskie. Spowodowało to, iż wiosną tegoż roku zapadł na zapalenie żył. Mimo tego nadal pracował. 24 października księdza dotknął paraliż. Zmarł 24 listopada, został pochowany 27 listopada 1974 roku w Szprotawie; za: AIPN Po, sygn. 30/611, *Charakterystyka ks. Hajdukiewicz Włodzimierz*, bd; O. Hajdukiewicz, *Spomyny pro życia ta duszpastersku pracju otcja szambelana Włodymyra Hajdukiewicza ta jego rodynu*, Gorlice 2005; *Bazylikańskie Studia Historyczne*, t. II., red. I. Hałagida, Warszawa 2012, s. 201; Dane uzyskane z oficjalnego portalu diecezji wrocławsko-gdańskiej: <https://www.cerkiew.net.pl/ksieza-diecezjalni/> [dostęp: 30.04.2024].

⁵² AIPN Po, sygn. 631/32, *Nacjonalistyczne organizacje ukraińskie w Polsce. Wybrane problemy*, Warszawa 1979, s. 99.

został oskarżony o kontakty z obcymi wywiadami oraz o działalność na rzecz zagranicznych ośrodków władzy, w szczególności Watykanu. W dużej mierze dyskretna obserwacja Pajęczna skończyła się wraz z osłabieniem intensywności schadzek. Okazało się bowiem, że po zatrzymaniu duchownego nie było kolejnej osoby, która niejako inspirowałaby spotkania. Na podstawie raportów można wywnioskować, że przesiedleni w ramach akcji „Wisła” przyjeżdżali z różnych stron do Pajęczna, ponieważ chcieli spotkać się z osobami posługującymi się tym samym językiem, wyznającymi podobną religię oraz trochę powspominać i przy tym potaćzyć⁵³. Co istotne, w trakcie prowadzenia sprawy mieszkańców Pajęczna, wieś doczekała się nie tylko wspomnianej już drogi i połączenia telefonicznego, ale i specjalnych preferencyjnych pożyczek przeznaczonych na renowacje domostw i gospodarstw rolnych. Celem pomocy finansowej było polepszenie nastrojów społecznych i poprawa położenia ekonomicznego ludności. W ten sposób starano się niwelować wpływy zagranicznych organizacji ukraińskich, Kościoła greckokatolickiego oraz przyczynić się do obniżenia chęci powrotu na dawne ziemie. Rzeczywiście, według raportów w Pajęcznie nie było przekonania o takiej konieczności⁵⁴. Tym samym można stwierdzić, że dzięki schadzkom organizowanym w tej miejscowości ludziom ogólnie żyło się lepiej niż w innych wsiach, gdzie po 1947 roku osiedleni zostali Ukraińcy i Łemkowie.

Podsumowanie

Przesiedlenie ludności w ramach akcji „Wisła” na tzw. Zimie Odzyskane, w tym również na obszar współczesnego województwa lubuskiego, miało na celu jej polonizację. W ten sposób władze Polski Ludowej chciały zlikwidować problem mniejszości ukraińskiej w Polsce. Była to sprawa dosyć istotna, ponieważ w okresie II wojny światowej Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów wraz z Ukraińską Powstańczą Armią dokonały czystek etnicznych na terenie Wołynia i Galicji. Do zbrodni popełnianych przez polską i ukraińską partyzantkę dochodziło na ziemiach wschodnich i południowo-wschodnich współczesnej Polski, które były obszarem mieszanym pod względem narodowościowym. Ludność przesiedlona w ramach akcji „Wisła” była inwigilowana przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Z jednej strony było to spowodowane przekonaniem o jej wrogim stosunku wobec Polski, zaś z drugiej podatnością na wpływy organizacji związanych z zachodnim wywiadem. Spontaniczne spotkania większych grup ludności ukraińskiej i lemkowskijskiej były w raportach określane jako tzw. schadzki. Użycie tego

⁵³ AIPN Po, sygn. 0024/118, *Sprawa ewidencyjno-obszaryjna nr 619. Pismo do z-cy komendanta powiatowego MO dla SB w Zielonej Górze z 13.12.1964 r.*

⁵⁴ AIPN Po, sygn. 0024/118, *Sprawa ewidencyjno-obszaryjna nr 619. Do Naczelnika Wydziału III KW MO w Zielonej Górze informacji dotyczącej atmosfery wśród ludzi z akcji „W”, Zielona Góra 1964.*

terminu przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa niosło ze sobą negatywne konotacje.

Życie w rozproszeniu powodowało naturalną chęć spotkań. Położone na odludziu i zamieszkane w całości przez Ukraińców i Łemków Pajęczno świetnie się do tego nadawało. Inspiratorem schadzek z całą pewnością był ks. W. Hajdukiewicz, chociaż nie odbyłyby się one bez pomocy osób zamieszkałych w samym Pajęcznie. Do miejscowości tej przyjeżdżali ludzie z okolic Nowej Soli, Żagania itp. To wzbudzało zainteresowanie odpowiednich służb. Trzeba dodać, że sama obecność ks. W. Hajdukiewicza powodowała aktywność funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Nie zmienia to faktu, że schadzki w Pajęcznie, najprawdopodobniej w okresie od lutego 1958 roku do stycznia 1965 roku, były fenomenem przynajmniej na skalę województwa zielonogórskiego, co wynika z raportów organów bezpieczeństwa. Tylko w przypadku Pajęczna prowadzona była osobna sprawa. Plusem zainteresowania miejscowością przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa była, wspomniana już, budowa drogi, założenie linii telefonicznej i udzielanie preferencyjnych kredytów jej mieszkańcom. Minusem zaś to, że założono kilka indywidualnych spraw osobom, które w przeszłości były związane z OUN i UPA lub przejawiały większą aktywność społeczną niż zyczyłyby sobie tego władze.

Referendum z 29 listopada 1987 roku (ze szczególnym uwzględnieniem województwa zielonogórskiego)

Pomysł przeprowadzenia ogólnonarodowego referendum pojawił się w kręgach władzy na długo przed jego realizacją w listopadzie 1987 roku. Jeszcze w lipcu 1984 roku Jerzy Urban, rzecznik prasowy rządu, pisał do gen. Wojciecha Jaruzelskiego: „Może życie publiczne ożywiłoby jakieś referendum [...] w obchodzącej wszystkich sprawie rozwojowej z zakresu społeczno-gospodarczego”¹. Koncepcji tej jednak nie podchwyciono, ponieważ – jak napisał Antoni Dudek – była ona sprzeczna z dominującym wówczas przeświadczeniem kierownictwa partyjnego o postępach procesu normalizacji². Do idei referendum powrócono po ponad dwóch latach. W październiku 1986 roku, w jednym z opracowań Grupy Operacyjno-Sztabowej Szefa Służby Bezpieczeństwa zaproponowano, aby rozpatrzyć możliwość przygotowania referendum w kilku kwestiach związanych z ustrojem politycznym. Wymieniano utworzenie urzędu prezydenta, przekształcenie Rady Konsultacyjnej w Radę Stanu przy Prezydencie, zdemokratyzowanie ordynacji wyborczej oraz nowy model ruchu związkowego. W takim ujęciu referendum można byłoby potraktować jako polską odmianę sowieckiej pieriestrojki, a ściślej – element kontrolowanej przez władze liberalizacji systemu, przy jednoczesnym postawieniu bariery dla ewentualnej relegalizacji „Solidarności”, czego coraz głośniej domagała się duża część opozycji³.

Decydujące znaczenie dla zainicjowania referendum miała jednak zapasć ekonomiczna, wobec której rząd okazywał coraz większą bezradność (samo zadłużenie PRL za granicą przekroczyło w połowie 1986 roku 31 mld dolarów)⁴. Podczas X Zjazdu PZPR (28 czerwca – 3 lipca 1986) gen. Jaruzelski zapowiedział więc przeprowadzenie II etapu reformy gospodarczej.

¹ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988-1990*, Kraków 2004, s. 110.

² *Ibidem*.

³ Za: *ibidem*.

⁴ W 1981 roku odnotowano spadek dochodu narodowego aż o 22% w stosunku do roku poprzedniego, a w 1982 o dalsze 6%. Z kolei w 1985 dochód narodowy (mimo chwilowego ożywienia

W ten sposób rządzący przyznawali się wprost do krachu dotychczasowej polityki ekonomicznej, nazywanej od tej pory I etapem reformy, której jedyną namacalną oznaką była znacząca podwyżka cen w 1982 roku⁵. Program II etapu, opracowany przez zespół ekspertów wicepremiera Zdzisława Sadowskiego, został przedstawiony w Sejmie dopiero w czerwcu 1987 roku i miał być wdrażany – jak planowano – w ciągu trzech lat. Jego generalnym założeniem było szeroko rozumiane poprawienie efektywności gospodarki, co chciano uzyskać poprzez wprowadzenie elementów rynkowych, m.in. spółek mieszanych kapitału państwowego i prywatnego, wspieranie małych firm prywatnych, ale także urynkowienie cen (socjalistyczną ekonomię miały więc uzdrawiać antysocjalistyczne i prokapitalistyczne zmiany!)⁶. To ostatecznie oznaczało niestety wzrost opłat za energię, paliwa i żywność, czyli dalsze pogorszenie – i tak przecież fatalnych – warunków bytowych obywateli PRL⁷. Władze obawiały się w tej sytuacji wybuchu społecznego niezadowolenia, którego konsekwencje byłyby trudne do przewidzenia. Dlatego też, właśnie dzięki referendum, zamierzano uzyskać choćby minimalną akceptację, a właściwie usprawiedliwienie dla uciążliwych posunięć ekonomicznych. Propagandową korzyścią takiego rozwiązania miało być natomiast pokazanie rzekomej „otwartości” PZPR na zmiany, przy równoczesnym poskromieniu niechęci ze strony konserwatywnej części partyjno-rządowego establishmentu („betonu”), sprzeciwiającego się jakimkolwiek planom reformowania

gospodarczego lat 1983-1985), okazał się o 18% niższy od tego z roku 1979 (J. Kaliński, Z. Landau, *Gospodarka Polski w XX wieku*, Warszawa 1998, s. 334).

⁵ Ogłaszając II etap reformy, przechodzono do porządku nad coraz wyraźniej widocznym faktem, że gospodarzcy system realnego socjalizmu w PRL wyczerpał już swoje możliwości, a jego ulepszenie i „dalsze doskonalenie” prowadzi donikąd (za: M. Bałtowski, *Gospodarka socjalistyczna w Polsce. Geneza, rozwój, upadek*, Warszawa 2009, s. 295).

⁶ *Ibidem*, s. 280-281; D.T. Grala, *Reformy gospodarcze w PRL (1982-1989). Próba uratowania socjalizmu*, Warszawa 2005, s. 293 i nn.; Ł. Paprotny, *Drugi etap reformy gospodarczej (lutny 1988–sierpień 1989)*, [w:] *Gospodarka i społeczeństwo w czasach PRL-u (1944-1989)*, red. E. Kościak, T. Głowiński, Wrocław 2007, s. 354 i nn.; Ogłoszenie II etapu reformy poprzedził powrót PRL do grona członków Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW) 12 czerwca 1986 roku (po serii poufnych negocjacji w latach 1985-1986), co m.in. mogło ułatwić korzystanie z niskoprocentowanych kredytów, oczywiście pod warunkiem spełnienia określonych wymagań MFW dotyczących wprowadzenia programów dostosowawczych w gospodarce. W takim kontekście program II etapu był bliski oczekiwaniom MFW i Banku Światowego (szerzej na ten temat zob.: D. Grala, *Wpływ misji gospodarczych MFW i Banku Światowego na kierunki i skalę modernizacji gospodarki PRL w latach 80. XX w.*, [w:] *Modernizacja bez suwerenności. Przemiany gospodarcze i społeczne w Polsce Ludowej*, red. P. Grata, Rzeszów 2021, s. 195 i nn.). Kolejnym zyskowym – ekonomicznie i politycznie – wydarzeniem dla Warszawy stało się ostateczne zniesienie przez Ronalda Reagana w lutym 1987 roku restrykcji gospodarczych wprowadzonych po ogłoszeniu stanu wojennego (M. Bałtowski, *Gospodarka socjalistyczna...*, s. 280; J. Tyszkiewicz, *Rozbijanie monolitu. Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Polski 1945-1988*, Warszawa 2015, s. 514).

⁷ Brakowi podstawowych towarów konsumpcyjnych w latach 80. towarzyszył spadek płac realnych, który w najgorszym 1982 roku wyniósł 25%. W 1985 natomiast przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce uspołecznionej kształtowało się na poziomie ok. 20 tys. zł i odpowiadało 280 dolarom. Przeciętna płaca za godzinę pracy miała więc równowartość 1,6 dolara, podczas gdy w Hiszpanii – 4, we Włoszech – 5, zaś w USA – 9 (A. Jezierski, C. Leszczyńska, *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 1999, s. 479).

gospodarki. W dalszym ciągu też liczone, że referendum przyczyni się do zneutralizowania rosnącego znaczenia i wpływów „Solidarności” bądź też rozłamu w jej środowisku⁸.

Tymczasem obowiązujący system prawny nie przewidywał instytucji referendum (to „ludowe”, przeprowadzone w 1946 roku miało charakter epizodyczny). Stąd kierownictwo partyjne musiało zdecydować o wprowadzeniu do konstytucji nowych regulacji. 6 maja 1987 roku uchwałą Sejmu PRL w art. 2 ustawy zasadniczej pojawił się zapis przewidujący, że „sprawowanie władzy państwowej przez lud pracujący następuje także poprzez wyrażenie woli w drodze referendum”. Tego samego dnia uchwalono też ustawę o konsultacjach społecznych i referendum, przewidującą z kolei możliwość ich przeprowadzenia zarówno w skali ogólnokrajowej, jak i lokalnej⁹.

Nad treścią pytań referendalnych przez cały czas czuwał osobiście gen. Jaruzelski. Jeszcze we wrześniu 1987 roku nie była do końca znana ani liczba pytań, ani ich ostateczny przedmiot. Zastanawiano się m.in. nad pytaniami dotyczącymi zmian ustrojowych – wspomnianego wcześniej utworzenia urzędu Prezydenta PRL czy też podniesienia roli Rady Społeczno-Gospodarczej Sejmu PRL do rangi drugiej izby parlamentu oraz rozszerzenia uprawnień rad narodowych i samorządu terytorialnego w samodzielnym uzyskiwaniu i dysponowaniu środkami¹⁰. Ostatecznie zdecydowano się na wariant dwóch pytań, które w finalnej wersji sformułowano dość ogólnikowo i mało czytelnie, co – zdaniem Jerzego Eislera – miało najprawdopodobniej utrudnić głosującym negatywne odpowiedzi: *Czy jesteś za pełną realizacją przedstawionego Sejmowi programu radykalnego uzdrowienia gospodarki, zmierzającego do wyraźnej poprawy warunków życia, wiedząc, że wymaga to przejścia przez trudny dwu-trzyletni okres szybkich zmian? Oraz: Czy opowiadasz się za polskim modelem głębokiej demokratyzacji życia politycznego, której celem jest umocnienie samorządności, rozszerzenie praw obywateli i zwiększenie ich uczestnictwa w rządzeniu krajem?*¹¹. Treść obu pytań została zatwierdzona formalnie, bo najpierw decyzję w tej kwestii podjął gen. Jaruzelski, przez Sejm 23 października, który jednocześnie – na wniosek Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (PRON) – wyznaczył termin

⁸ J. Eisler, *Czterdzieści pięć lat, które wstrząsnęły Polską. Historia polityczna PRL*, Warszawa 2018, s. 466; A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939-1989*, Warszawa 2003, s. 442; A.L. Sowa, *Historia polityczna Polski 1944-1991*, Kraków 2011, s. 442-443; A. Dudek, *op. cit.*, s. 110-111; P. Kowal, *Koniec systemu władzy. Polityka ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego w latach 1986-1989*, Warszawa 2012, s. 125.

⁹ A. Dudek, *op. cit.*, s. 111-112; zob. też: S. Grabowska, *Referendum ogólnokrajowe w Polsce – analiza przypadku*, „Studia Politologiczne” 2019, vol. 53, s. 99; J. Jaskiernia, *Prawnoustrojowe i społeczno-polityczne doświadczenia referendum z 29 listopada 1987 r.*, [w:] *Referendum w Polsce współczesnej*, red. D. Waniek, M.T. Staszewski, Warszawa 1995, s. 79 i nn.

¹⁰ A. Dudek, *op. cit.*, s. 111-112, 116; P. Kowal, *op. cit.*, s. 126; J. Jaskiernia, *op. cit.*, s. 84-85.

¹¹ J. Eisler, *op. cit.*, s. 446; K.B. Janowski, *Źródła i przebieg zmiany politycznej w Polsce (1980-1989)*, Toruń 2003, s. 179.

głosowania na 29 listopada. Towarzyszyło temu opublikowanie „Programu realizacyjnego drugiego etapu reformy gospodarczej”, obejmującego harmonogram działań ekonomicznych państwa do roku 1990¹².

Należy podkreślić, że przygotowując referendum władze przyjęły trudno wytłumaczalne założenie, iż o jego powodzeniu zdecyduje odpowiedź większości uprawnionych do głosowania, nie zaś liczba głosujących. Okazało się to dużym błędem, choć przecież ekipa gen. Jaruzelskiego posiadała niezbędne dane o niesprzyjających inicjatywie referendum nastrojach wśród obywateli. Przesądził tutaj brak politycznej wyobraźni i doświadczenia w realizowaniu tego typu przedsięwzięć oraz charakterystyczne dla władzy lekceważenie oczekiwań społecznych¹³. Za Antonim Dudkiem trzeba też wskazać na nasilającą się wówczas walkę frakcyjną w partii – Klub Poselski PZPR w Sejmie nie wykazywał już bowiem zwyczajowej dyspozycyjności wobec poleceń i wytycznych Biura Politycznego, przyjmując ustawowo ryzykowny wariant prawomocności głosowania. Do tego rządzący, pomimo znamion głębokiej erozji firmowanego przez siebie systemu, żyli w ułudzie własnej nieomylności i przekonania, że nawet w wypadku niepowodzenia referendum trzeba będzie przeprowadzić gospodarcze reformy¹⁴.

Kampania propagandowa wokół referendum właściwie nie odbiegała od agitacyjnej sztampy obowiązującej od lat przy okazji wyłaniania kolejnych składów Sejmu PRL i rad narodowych. Działania władz zachęcające do poparcia idei reform gospodarczych i udziału w głosowaniu były na tym polu toporne, pozbawione polotu i mało przekonujące¹⁵. Ich wspólnym mianownikiem, jak wskazuje Paweł Kowal, była zmasowana akcja wmawiania obywatelom interpretacji referendum zgodnej z ocenami gen. Jaruzelskiego i jego otoczenia¹⁶. Kluczową rolę wyznaczono tutaj komitetom obywatelskim powoływanym głównie w dużych zakładach pracy, na osiedlach oraz w gminach. W skład komitetów miały wejść osoby władzom zaufane, a więc reprezentanci tzw. aktywu społeczno-politycznego oraz przedstawiciele kadr kierowniczych konkretnych przedsiębiorstw i instytucji¹⁷. Do 25 listopada

¹² D.T. Grala, *op. cit.*, s. 301.

¹³ M.F. Rakowski w dniu głosowania stwierdził w swoim dzienniku: „Ciekawe jakie będą wyniki. Głupota nasza polega na tym, że skuteczność referendum osiągnie się wtedy, gdy będzie 50 procent plus 1 w stosunku do uprawnionych do głosowania. Jest to niezwykle wysoka poprzeczka” (zob. M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1987-1990*, cz. 10, „Iskry”, Warszawa 2005, s. 122).

¹⁴ A. Dudek, *op. cit.*, s. 114; P. Kowal, *op. cit.*, s. 128.

¹⁵ W. Polak, *Rysunki satyryczne jako narzędzie propagandy antywyborczej w latach osiemnastu latych*, [w:] *Wybory i referenda w PRL*, red. S. Ligarski, M. Siedziako, Szczecin 2014, s. 733.

¹⁶ P. Kowal, *op. cit.*, s. 127.

¹⁷ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KW PZPR), sygn. 1015, *Przed referendum. Ośrodek Informacji, Analiz i Prognoz Politycznych KW PZPR*, k. 1; AAN, KC PZPR, sygn. XIII-559, *Referendum. Informacja specjalna nr 8. Warszawa, dnia 24 listopada 1987 roku*, b.p. *Pomysł – zastanów się – zdecyduj*, „Gazeta Lubuska”, 12.11.1987, nr 265.

w całej Polsce powstało ponad 62,5 tys. komitetów obywatelskich z czego 1158 w województwie zielonogórskim¹⁸. To właśnie one, razem z ogniwami PRON, były organizatorami tzw. zebrań obywatelskich, których celem – jak oficjalnie głoszono – było:

wyjaśnienie roli referendum i znaczenia jego wyników (...) popularyzowanie programu II etapu reformy gospodarczej, tworzenie w społeczeństwie przychylnego klimatu dla rządowego programu uzdrawiania polskiej gospodarki [oraz] upowszechnienie modelu przebudowy życia politycznego kraju¹⁹.

Według oficjalnych szacunków w trakcie kampanii przedreferendalnej w całej Polsce odbyło się ok. 120 tys. zebrań obywatelskich i ponad 100 tys. zebrań podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych, w których łącznie miało uczestniczyć 8,5 miliona obywateli²⁰.

Przez kilka tygodni referendum stało się dominującym tematem propagowanym w środkach masowego przekazu, gdzie podkreślano, że stanowi ono przykład postępującej demokratyzacji, a jego wyniki będą decydujące dla działań rządzących w kolejnych latach. Ulice miast przyozdobiły ogromne banery z pompatycznymi hasłami, m.in.: *Nasze sprawy w naszych rękach, Tak dla nowego myślenia, Tak dla Polski, 2 x tak – Ty zdecydujesz o tym, jakie będzie nasze jutro*²¹. W Zielonogórskim jednym z najważniejszych mediów była „Gazeta Lubuska” („GL”), organ prasowy miejscowego KW PZPR. Temu pismu oraz lokalnej rozgłośni Polskiego Radia wyznaczono zadanie przekonywania czytelników i słuchaczy do udziału w głosowaniu. W każdym listopadowym numerze „GL” przedstawiano także różne aspekty planowanej reformy oraz publikowano liczne głosy „zwykłych Polaków” z wielu środowisk, którzy opowiadali się za koniecznością wprowadzenia proponowanych przez rząd zmian ekonomicznych²². Dodatkowo zamierzano zorganizować sondę telefoniczną z udziałem profesorów Wyższej Szkoły

¹⁸ W dokumentach partyjnych występują rozbieżne liczby komitetów obywatelskich, które zamierzano utworzyć. W informacji z 17 listopada wspomniano o 56 371 planowanych komitetach (Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Komitet Centralny PZPR (dalej: KC PZPR), sygn. XIII-559, *Informacja nr 1/137/87. Sytuacja społeczno-polityczna w kraju do godz. 8.00 17 listopada. Warszawa, dnia 17 listopada 1987 roku*, b.p.), a dwa dni później pojawiła się liczba 57 609 (*ibidem*, *Informacja nr 1/138/87. Sytuacja społeczno-polityczna w kraju do godz. 8.00 dnia 19 listopada. Warszawa, dnia 19 listopada 1987 roku*, b.p.). Ostatecznie do 25 listopada powstało 62 548 komitetów obywatelskich (*ibidem*, *Referendum. Informacja specjalna nr 12. Warszawa, dnia 28 listopada 1987 roku*, b.p.).

¹⁹ APZG, Rada Wojewódzka Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (dalej: RW PRON), sygn. 163, *Założenia organizacyjne PRON w kampanii poprzedzającej referendum*, k. 220.

²⁰ AAN, KC PZPR, sygn. XIII-559, *Referendum. Informacja specjalna nr 12...*; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu (dalej: AIPN Po), sygn. 060/280/1, *Po referendum. Ośrodek Informacji, Analiz i Prognoz Politycznych KW PZPR*, k. 80.

²¹ M. Siedziako, *Przebrane głosowanie*, „Polityka” z 28. 11. 2017, nr 48, s. 54.

²² M.in.: *Reforma nadziei – nadzieja w reformie. Księgowi – za szybkim uproszczeniem zasad gospodarowania*, „Gazeta Lubuska”, 10.11.1987, nr 263; *Pod ciśnieniem społecznych oczekiwań*, „Gazeta Lubuska”, 17.11.1987, nr 269; *Opinie – sugestie – problemy*, „Gazeta Lubuska”, 18.11.1987, nr 270;

Inżynierskiej w Zielonej Górze – Mariana Eckerta i Tadeusza Bilińskiego, którzy takim sposobem mieli szczegółowo wyjaśniać założenia II etapu reformy gospodarczej²³. W tym kontekście osobliwie prezentowały się sporadyczne informacje o podejmowaniu czynów społecznych z okazji referendum (m.in. Gietrzwałd, Terespol), a już zupełnie kuriozalnie – niczym echo czasów stalinowskich – zabrzmiał propagandowy apel załogi Dolnośląskich Zakładów Odlewniczych w Szprotawie z 16 listopada, w którym wezwano do uczestnictwa w głosowaniu nawiązując do „przełomowego” referendum ludowego z 1946 roku²⁴.

Referendum, podobnie jak każde tego typu przedsięwzięcie, było sporym wyzwaniem logistycznym. Dla jego przeprowadzenia wśród ponad 26 mln obywateli uprawnionych do głosowania powołano Centralną Komisję ds. Referendum, 49 jej odpowiedników w województwach, 2401 komisji stopnia podstawowego oraz 21 377 komisji obwodowych. W pracy komisji wszystkich szczebli było zaangażowanych nieomal 226 tys. osób. W samym województwie zielonogórskim, liczącym ponad 650 tys. mieszkańców, liczba uprawnionych do uczestnictwa w referendum wyniosła blisko 430 tys. osób, dla których przygotowano 360 obwodów do głosowania (17 obwodów miało charakter zamknięty)²⁵.

Znaczne okazały się koszty finansowe przeprowadzenia referendum. Władze postanowiły przeznaczyć na ten cel ponad 950 mln zł²⁶. Sporą część tej sumy pochłonęły wynagrodzenia członków komisji wyborczych oraz druki milionów egzemplarzy różnych formularzy, kart wyborczych i przygotowanych kopert²⁷. Do tego dochodziły trudne do oszacowania, choć na

Demokracja równie ważna jak pełne półki, „Gazeta Lubuska”, 20.11.1987, nr 272; *Reforma – tak, obniżenie poziomu życia – nie!*, „Gazeta Lubuska”, 23.11.1987, nr 274.

²³ APZG, KW PZPR, sygn. 321, *Plan działań informacyjno-propagandowych związanych z II etapem reformy gospodarczej i referendum*, k. 158-160.

²⁴ APZG, RW PRON, sygn. 163, *Apel do załogi Dolnośląskich Zakładów Odlewniczych w Szprotawie. Szprotawa, dnia 16 listopada 1987 r.*, k. 121; AAN, KC PZPR, sygn. XIII-559, *Referendum. Informacja opisowa nr 3 (godz. 18.30)*. Warszawa, dnia 29 listopada 1987 roku, b.p.

²⁵ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Biuro Udostępniania (dalej: AIPN Bu), sygn. 172/85, *Informacja o liczbie obwodów głosowania oraz liczbie osób umieszczonych w spisach osób uprawnionych do udziału w referendum ogólnokrajowym w dniu 29 listopada 1987 r.* Warszawa, 1987-11-28, k. 116-118.

²⁶ AIPN Bu, sygn. 172/85, *Uchwała nr 150/87 Rady Ministrów z dnia 23 października 1987 r. w sprawie przyznania kredytów i zapewnienia niektórych środków rzeczowych związanych z przeprowadzeniem referendum ogólnokrajowego w dniu 29 listopada 1987 r.*, k. 265. Z przeznaczonej na organizację referendum sumy 954 449 000 zł do Centralnej Komisji ds. Referendum i Kancelarii Rady Państwa miało wpłynąć 273 402 000 zł, zaś 681 047 000 zł skierowano do budżetów wojewódzkich rad narodowych (*ibidem*).

²⁷ AAN, KC PZPR, sygn. XIII-560, *Wstępne zestawienie projektowanych wydatków związanych z przeprowadzeniem referendum ogólnokrajowego*, b.p. Kancelaria Rady Państwa zleciła wykonanie następujących formularzy: „Spis osób uprawnionych do głosowania” – 933 tys. szt., „Zawiadomienia o zamieszczeniu w spisie osób uprawnionych do referendum” – 1840 tys. oraz „Zaświadczenie o prawie do głosowania” – 1840 tys. (AIPN Bu, sygn. 172/85, *Pismo. Obywatel Dyrektor Rajmund Gadomski. Redaktor Naczelny Wydawnictw Akcydensowych*. Warszawa, dnia 9.10.1987 r., k. 36). Do województwa

pewno znaczne, wydatki na kampanię polityczno-propagandową (organizacja zebrań komitetów obywatelskich i partyjnych, plakaty, obwieszczenia, druki ulotne etc.), wyjazdów służbowych, transportu i konwojowania materiałów wyborczych oraz zabezpieczenia lokali komisji obwodowych przez MO i ORMO. Wydatki na głosowanie miały niebagatelne znaczenie w obliczu oplakanej sytuacji gospodarczej PRL i ciężkich warunków życia. Z tego powodu w różnych miejscach kraju podnosiły się głosy, że organizowanie referendum jest marnotrawieniem państwowych pieniędzy. W Zielonej Górze zdanie takie wyrażała znaczna część studentów i wykładowców obu miejscowych uczelni – Wyższej Szkoły Inżynierskiej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej – a także środowisko nauczycieli²⁸. Już po przeprowadzeniu referendum wielu dawnych członków i sympatyków „Solidarności” było przekonanych, że jego koszty były znacznie wyższe od podanych przez stronę rządową²⁹.

Władze zdawały sobie sprawę, iż przed głosowaniem trudno będzie wykrzesać w obywatelach choćby umiarkowany optymizm i wiarę we własną sprawczość, podczas gdy od lat o nastrojach decydowały permanentne niedobory i – zwyczajnie – puste półki sklepowe. Na wsi występowały braki opału i oleju napędowego (m.in. w województwach: jeleniogórskim, koszański, poznańskim, katowickim i kaliskim). Deficyt tego paliwa zagrażał także pracy przedsiębiorstw transportowych i rybołówczych. Powszechne były opóźnienia w realizacji dostaw węgla na deputaty pracownicze (Śląsk), szwankowało zaopatrzenie ludności w podstawowe artykuły spożywcze (herbata, kasza, makarony), dawał o sobie również znać niedostatek leków i środków higieny osobistej (papier toaletowy, wata); ludzi denerwowały podwyżki cen na sprzęt AGD, meble, etc.³⁰. Szczególne niezadowolenie wywoływał projekt wzrostu cen energii, węgla i czynszów w granicach od 140 do 200%. W części województw (białskopodlaskie, bydgoskie, jeleniogórskie, katowickie, opolskie, zielonogórskie), po opublikowaniu w prasie w połowie listopada *Informacji o założeniach polityki cenowo-dochodowej w II etapie reformy gospodarczej*³¹, reakcją było intensywne wykupywanie towarów spożywczych i przemysłowych. Przed sklepami ustawiały się długie kolejki.

zielonogórskiego trafiło 17 tys. egzemplarzy „Spisu osób uprawnionych...”, 32 tys. „Zawiadomień o zamieszczeniu...” i tyle samo „Zaświadczeń o prawie...” (*ibidem*, *Rozdzielnik formularzy „Spis osób uprawnionych do udziału w referendum”, „Zaświadczenia o ujęciu w spisie” i „Zaświadczenia o prawie do głosowania”*, k. 39).

²⁸ AIPN Bu, sygn. 0236/345/4, *Meldunek sygnałny nr 239/87. Zielona Góra, dnia 1987-11-28, godz. 19.35*, k. 325; *ibidem*, *Informacja sytuacyjna nr 227/87. Zielona Góra, 14.11.1987, godz. 10.15*, k. 312-313.

²⁹ *Ibidem*, *Meldunek sygnałny nr 245/87. Zielona Góra, dnia 1987-12-08, godz. 14.30*, k. 321.

³⁰ AAN, KC PZPR, sygn. XIII-559, *Referendum. Informacja specjalna nr 9. Sytuacja społeczno-polityczna i nastroje w środowiskach pracowniczych wg informacji pracowników KC PZPR. Warszawa, dnia 24 listopada 1987 roku*, b.p.; APZG, RW PRON, sygn. 163, *Telex z 21.11.1987 do Rady Krajowej PRON. Zielona Góra, 1987.11.20*, k. 184-185.

³¹ Zob. *Informacja o założeniach polityki cenowo-dochodowej w II etapie reformy gospodarczej*, „Gazeta Lubuska” 14-16 listopada 1987, nr 267.

Lodówki, pralki oraz sprzęt RTV były sprzedawane od razu, nabywców znajdowały również towary do tej pory mało chodliwe³².

Dramatyczna sytuacja gospodarcza kraju powodowała, że władze nie miały możliwości poprawienia zaopatrzenia rynku, jednak w wielu miejscach przed terminem głosowania starano się – mniej lub bardziej skutecznie – rozwiązywać nabrzmiałe od dawna problemy, co nazywano „łagodzeniem przyczyn lokalnych napięć”. Zajmowały się tym powołane w większości województw „zespoły szybkiego reagowania”, złożone z członków Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej oraz aktywu partyjnego i młodzieżowego. Przykładowo w Lubinie przyspieszono oddanie do użytku przedszkola, w Wałbrzyskiem wydłużono czas pracy niektórych placówek handlowych i ośrodków zdrowia, w Skierniewickiem przyspieszono remonty w osiedlach mieszkaniowych, zaś w Trójmieście nakazano pracę sklepów spożywczych w wolne soboty³³.

W Zielonogórskim, oprócz bolączek rynkowych, na nastroje wśród ludności oddziaływał też konflikt, jaki wystąpił w sąsiednim województwie gorzowskim. Chodziło o protesty, które od wiosny 1987 roku wywoływał pomysł władz na składowanie odpadów radioaktywnych z planowanych elektrowni atomowych w bunkrach Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. Do najintensywniejszych wystąpień przeciwko takim planom rządu doszło na terenie miasta i gminy Międzyrzecz. Wprawdzie 24 listopada zorganizowano tutaj specjalne spotkanie z mieszkańcami, jednak w oficjalne tłumaczenia, jakoby decyzji w sprawie odpadów jądrowych jeszcze nie podjęto, nikt nie chciał wierzyć³⁴. W Zielonej Górze źle przyjęto również apel ze strony władz oświatowych do dyrektorów miejscowych szkół podstawowych, aby wyznaczyć uczniów z klas ósmych do pomocy komisjom wyborczym w docieraniu do osób, które nie sprawdziły jeszcze list wyborczych. Nauczyciele, ale także dyrektorzy placówek, komentowali negatywnie nakazowy tryb tego apelu, stwierdzając, iż jest to antylekcja wychowania obywatelskiego i zaprzeczenie dobrowolności głosowania. Obawiano się, że uczniowie, pukając do mieszkań z kartami do sprawdzania list wyborczych, mogli być narażeni na przykre uwagi lub nawet agresję ze strony ludzi, do których dotarli. Dodawano ponadto, że takimi metodami władze chciały sztucznie zawyżyć procent osób, które sprawdziły listy³⁵.

³² AAN, KC PZPR, sygn. XIII-559, *Informacja nr I/137/87...*, b.p.; *ibidem*, *Informacja nr I/138/87...*, b.p.; *ibidem*, *Referendum. Informacja specjalna nr 9...*, b.p.

³³ AAN, KC PZPR, sygn. XIII-559, *Referendum. Informacja specjalna nr 3. Warszawa, dnia 18 listopada 1987 roku*, b.p.; *ibidem*, *Informacja nr I/137/87...*, b.p.; *ibidem*, *Informacja nr I/138/87...*, b.p.).

³⁴ *Ibidem*, *Referendum. Informacja specjalna nr 11. Warszawa, dnia 27 listopada 1987 roku*, b.p.; M. Tureczek, *Od „białej plamy” do Muzeum Fortyfikacji i Nietoperzy. MRU w projektach polskiej elektrowni atomowej w latach 70. i 80. XX wieku*, [w:] *Fortyfikacje w Polsce. Historia – perspektywę ochrony – zagospodarowanie*, red. G. Urbanek, Pniewy 2011, s. 79 i nn.

³⁵ AIPN Bu, sygn. 0236/345/4, *Meldunek sygnałny nr 231/87. Zielona Góra 87-11-18, godz. 16.00*, k. 314; AIPN Po, sygn. 060/280/1, *Informacja dot. sytuacji operacyjno-politycznej na terenie ochranianym przez SB RUSW w Zielonej Górze. Zielona Góra, 1987-11-24*, k. 69.

Nieufność i sprzeciw wobec zamierzeń rządzących decydowały niejednokrotnie o przebiegu zebrań obywatelskich organizowanych z największą intensywnością między 16 a 28 listopada. Większość tych zebrań zdominowały wątpliwości wynikające z pierwszego pytania referendum, których podstawą był lęk przed dalszym pogorszeniem warunków życia. Natomiast zdecydowanie mniejszym zainteresowaniem cieszyła się mglista kwestia „głębokiej demokratyzacji życia politycznego” (pytanie drugie), za którą przecież stać miała w dalszym ciągu, gwarantowana w Konstytucji PRL, przewodnia rola partii komunistycznej.

Najwięcej obaw (szczególnie widocznych w środowisku emerytów i rencistów) budziły zatem planowane podwyżki cen. Domagano się w związku z tym, aby władze, jeszcze przed referendum, poinformowały o ewentualnej skali zmian cenowych. Zdaniem uczestników zebrań przy ustalaniu wysokości podwyżek, obok ekonomistów, na równych prawach powinni brać udział przedstawiciele poszczególnych grup społecznych i zawodowych. Powszechnie niedowierzano, że w Polsce możliwe będzie wprowadzenie obiecywanej przez państwo reorganizacji gospodarki w ciągu dwóch-trzech lat i uzyskanie odczuwalnej poprawy poziomu życia. Twierdzono nie bez racji, że „odwoływanie się do referendum w sprawach tak oczywistych jest wyrazem słabości władzy i próbą przerzucenia odpowiedzialności na społeczeństwo”. Na wsi podnoszono zarzut, że II etap reformy zbyt mało uwagi poświęca sprawom dalszego rozwoju rolnictwa³⁶. Co ciekawe, niektórzy młodzi rolnicy (np. w województwach: suwalskim czy sieradzkim) wyrażali nadzieję, że realizacja II etapu reformy doprowadzi do upadku słabe gospodarstwa, dzięki czemu będzie można przejąć ich grunty i mieć łatwiejszy dostęp do nawozów i środków produkcji (*sic!*). Powszechnie skarżono się na niską jakość materiałów propagandowych dotyczących kwestii ekonomicznych, szczególnie krytykowano poświęcone temu tematowi audycje telewizyjne, ale także plakaty, których treść i grafika pozostawiała wiele do życzenia. Zapytywano niejednokrotnie wprost „kto personalnie ponosi odpowiedzialność za niezrealizowany program I etapu i zmarnowane 6 lat” i czy rząd poda się do dymisji, jeśli zapowiadane reformy się nie powiodą. Na tym tle niektóre zebrania kończyły się wręcz awanturami – ludzie demonstracyjnie opuszczali sale zlorzeczając polityce władz, padały przy tym stwierdzenia w rodzaju: „komuniści nie powinni nas uszczęśliwiać”, „dlaczego w referendum nie ma pytania, czy jesteśmy za kierowniczą rolą partii?”³⁷.

³⁶ AAN, Rada Krajowa PRON (dalej: RK PRON), sygn. 104, *Informacja o przebiegu i dotychczasowych wynikach kampanii poprzedzającej referendum (opracowanie na podstawie materiałów nadesłanych przez Rady Wojewódzkie PRON na dz. 14. XI. 1987 r.)*, b.p.; AIPN Bu, sygn. 0236/345/4, *Meldunek sygnałny nr 235/87. Zielona Góra 1987-11-23, godz. 15.05*, k. 335.

³⁷ AAN, RK PRON, sygn. 104, *Analiza kampanii i wyników referendum (na podstawie danych przesłanych przez rady wojewódzkie PRON)*, b.p.; *ibidem*, KC PZPR, sygn. XIII-559, *Referendum*.

Podczas zebrań w Zielonogórskim, podobnie zresztą jak w innych województwach, dopytywano m.in. jak zostaną naliczone rekompensaty finansowe po wprowadzeniu podwyżek cen i czy obejmą one grupę chłoporobotników. Padały trzeźwe stwierdzenia, że uzdrowienie gospodarki nie będzie zależało od referendum, tylko od dobrego zarządzania. Dodawano w związku z tym, że wobec zmian we władzach centralnych administracja terenowa nie będzie w stanie poradzić sobie z wdrażaniem reformy. Same zaś założenia II etapu – według wielu uczestników dyskusji – są zbyt ogólne, w mediach tłumaczy się je w mało zrozumiały, „naukowy” sposób, a osiągnięcie równowagi gospodarczej w krótkim czasie nie jest możliwe. Obawiano się, że ludność wsi i mniejszych miast dotkliwiej odczuje efekty zmian ekonomicznych ze względu na trudności ze znalezieniem pracy oraz gorszym zaopatrzeniem niż w dużych ośrodkach miejskich. Rolnicy indywidualni wyrażali pretensje, że są gorzej traktowani od tzw. sektora uspołecznionego, jeśli chodzi o możliwość zakupu nawozów i maszyn. Mieszkańcy wsi stwierdzali też na zebraniach, że reforma gospodarcza to wielkie przedsięwzięcie, a tymczasem na poziomie terenu są problemy z najprostszymi rzeczami – przedłużeniem linii autobusowej, budową wodociągu, powstaniem wysypiska śmieci, remontem drogi czy zatrudnieniem listonosza. Niejednokrotnie to właśnie od załatwienia lokalnych spraw ludzie uzależniali swój udział w głosowaniu, co w dokumentach partyjnych nazywano „postawami roszczeniowymi”. Oprócz tego zarzucano władzy rozrzutność przy organizowaniu referendum i proponowano, że w przyszłości, z uwagi na koszty, wybory do rad narodowych i Sejmu powinny odbywać się jednocześnie³⁸. Niejednokrotnie padały sarkastyczne stwierdzenia, że część osób tylko dlatego pójdzie głosować, bo boi się konsekwencji i ewentualnych kar za brak uczestnictwa w referendum³⁹.

Mało budujące dla rządzących były odczucia na temat referendum i przemian ekonomicznych przedstawicieli poszczególnych grup zawodowych, ale również działaczy PRON oraz wielu członków partii. Zdaniem tych ostatnich zasady II etapu reformy gospodarczej, mimo działań propagandowych i popularyzujących są nieznanne szerszemu ogółowi społeczeństwa czy nawet niektórym ogniwom władzy, która w końcu ma być odpowiedzialna za realizację tego programu⁴⁰. Wśród prawników w Zielonogórskim, zwłaszcza adwokatów, panowało przekonanie, że referendum

Informacja specjalna nr 7. Warszawa, dnia 23 listopada 1987 roku, b.p.; ibidem, Referendum. Informacja specjalna nr 9..., b.p.

³⁸ APZG, RW PRON, sygn. 163, *Telex z 14. 11. 1987 do Rady Krajowej PRON. Zielona Góra, 1987.11.13*, k. 101-102; *ibidem, Telex z 21.11.1987 do Rady Krajowej PRON. Zielona Góra, 1987.11.20*, k. 184-185.

³⁹ AIPN Po, sygn. 060/280/1, *Informacja dot. sytuacji operacyjno-politycznej na terenie ochranianym przez SB RUSW w Zielonej Górze. Zielona Góra, 1987-1-26*, k. 70.

⁴⁰ AIPN Bu, sygn. 0236/345/4, *Meldunek sygnałny nr 210/87. Zielona Góra 1987-10-20*, k. 43; AAN, KC PZPR, sygn. XIII-560, *Wnioski do pracy partii wynikające z referendum, 1987-12-9*, b.p.

niczego nie wniesie, a będzie jedynie rodzajem probierza zaufania ze strony społeczeństwa w stosunku do polityki ekonomicznej rządu i jego zdolności wyprowadzenia kraju z kryzysu. Z drugiej strony podkreślano, że głosowanie przeciw nic nie da, gdyż byłoby to opowiadanie się za działaniami mniej radykalnymi i wydłużonymi w czasie. Wielu nauczycieli na terenie województwa, w tym pracowników naukowo-dydaktycznych WSP i WSI, przyznawało wprawdzie, że reformy gospodarcze są dla kraju koniecznością i musiałyby być konsekwentnie realizowane, ale jednocześnie obawiało się, że ich skutki cenowo-dochodowe uderzą przede wszystkim w budżetowców. Uważano ponadto, że referendum ma stanowić dla rządu wentyl bezpieczeństwa na wypadek, jeśli reformowanie gospodarki się nie powiedzie⁴¹. Podobne opinie krążyły w środowisku służby zdrowia, gdzie program reform postrzegano jako pewną szansę, ale dodawano jednocześnie, iż samo referendum służy jedynie uspokojeniu opinii publicznej i narzekano, że pytania są źle sformułowane⁴². Z kolei studenci obu zielonogórskich uczelni, tak samo zresztą jak uczący się w innych ośrodkach akademickich, wykazywali znikome zainteresowanie nadchodzącym plebiscytem, z reguły nie uczestniczyli w zebraniach obywatelskich i w większości deklarrowali, że nie zamierzają wyjeżdżać do miejsc stałego zameldowania w dniu głosowania, by wziąć w nim udział („bez naszego głosu i tak referendum się odbędzie”). Wyrażali równocześnie duże obawy, że zapowiadane podwyżki cen mogą im uniemożliwić kontynuowanie studiów. Pogorszenie warunków bytowych już zresztą było przez nich odczuwalne, gdyż otrzymywali coraz skromniejszą pomoc materialną od własnych rodzin⁴³.

Ekipie Jaruzelskiego nie udało się wykorzystać referendum do pogłębienia podziałów w łonie solidarnościowej opozycji. Sam pomysł zastosowania w Polsce takiej formy demokracji bezpośredniej nie został przez to środowisko od razu odrzucony. W oświadczeniu Lecha Wałęsy i Tymczasowej Rady NSZZ „Solidarność”, wydanym przed ostatecznym ustaleniem treści pytań, oceniano, że referendum może stać się „faktem istotnym i pożytecznym”, ale tylko jeśli będzie dotyczyło naprawdę ważnych i konkretnych kwestii. Z MSW napływały dodatkowo informacje, że zwolennicy tzw. małych kroków (Jacek Kuroń, Bronisław Geremek) biorą pod uwagę udział w głosowaniu, zaś przeciwko temu miał się opowiadać Adam Michnik – optujący za „ostrym kursem”. Opozycja skonstatowała jednak szybko, że polityczne i gospodarcze zamierzenia władz daleko odbiegały od postulatów „Solidarności”, a referendum nic tutaj nie zmieni, co potwierdziła ogólnikowość przyjętych

⁴¹ AIPN Bu, sygn. 0236/345/4, *Informacja sytuacyjna nr 227/87...*, k. 312-313.

⁴² *Ibidem*, *Informacja sytuacyjna nr 226/87 dotycząca wypowiedzi związanych z problematyką reform i referendum. Zielona Góra, dnia 1987-11-10*, k. 333.

⁴³ *Ibidem*, *Meldunek sygnałny nr 239/87. Zielona Góra, dnia 1987-11-28, godz. 13.50*, k. 329; *ibidem*, *Meldunek sygnałny nr 236/87. Zielona Góra 87-11-25, godz. 15.00*, k. 334.

pytań. W tej sytuacji 25 października powstała Krajowa Komisja Wykonawcza „Solidarności” na czele z Lechem Wałęsą, która tego samego dnia wezwała do zbojkotowania nadchodzącego głosowania, żądając, aby władze zdecydowały się zapytać Polaków o sprawę stanowiącą „główną oś konfliktu w naszym kraju”, czyli pluralizm związków zawodowych⁴⁴.

Nie przyniosły również efektu wysiłki rządzących zmierzające do nakłonienia Episkopatu Polski, aby ten poparł referendum lub przynajmniej zajął wobec niego stanowisko życzliwej neutralności. 16 listopada gen. Jaruzelski bezskutecznie przekonywał w tym duchu kardynała Józefa Glempa. Prymas, świadomy nastrojów społecznych, odpowiadał jednak zdecydowanie, że:

Nie mogę podzielać optymistycznych nastrojów na temat referendum. Obywatele z ulicy szumią, są rozdrażnieni, upraszczając sprawę, mówią: chcą, abyśmy zgodzili się na podwyżkę cen. Są przypierani do muru. Perspektywa kilku lat trudniejszych niż są, nie może nikogo nastrajać pogodnie. Dużo się mówi o sprawach gospodarczych – wyraźnie jest to neokapitalizm z tą różnicą, że menedżerem jest państwo. Silni będą silniejsi, a biedni jeszcze zubożeją⁴⁵.

Większość księży w parafiach zachowała dystans wobec referendum, a część z nich wyrażała otwartą dezaprobatę dla tej inicjatywy, jak i planów reformowania gospodarki. Władze skrupulatnie odnotowywały natomiast przypadki – wprawdzie nieliczne – kiedy już w dniu głosowania przy urnach w niektórych komisjach obwodowych jako jedni z pierwszych stawiali się duchowni i siostry zakonne⁴⁶.

Jednoznacznie niechętne stanowisko wobec referendum i jego idei prezentowały polskojęzyczne rozgłoszenie radiowe na Zachodzie, które od lat demaskowały autorytarną politykę komunistów i miały w kraju wielomilionową rzeszę słuchaczy. Radio Wolna Europa (RWE) czy Głos Ameryki dyskredytowały intencje władz w sprawie referendum i – podobnie jak opozycja w kraju – wzywały do bojkotu głosowania, szczególnie po ogłoszeniu pytań⁴⁷. Zwłaszcza w RWE twierdzono, że referendum stanowi „nieudolną próbę naśladownictwa pieriestrojki”, proponowane reformy są pozorowane, społeczeństwo czekają znów drastyczne podwyżki cen, a państwem w dalszym ciągu rządzić będzie partyjna nomenklatura. Słuchaczy w kraju przekonywano do niebrania udziału w referendum cytując wypowiedzi niektórych członków

⁴⁴ Za: M. Siedziako, *op. cit.*, s. 54; P. Kowal, *op. cit.*, s. 127; J. Holzer, K. Leski, *Solidarność w podziemiu*, Łódź 1990, s. 134.

⁴⁵ Za: R. Łatka, *Kościół katolicki w latach przełomu (1987-1989)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2019, nr 33, s. 18.

⁴⁶ AAN, KC PZPR, sygn. XIII-559, *Referendum. Informacja opisowa nr 1 (godz. 8.30)*. Warszawa, dnia 29 listopada 1987 roku, b.p.

⁴⁷ P. Machcewicz, „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa*, Warszawa 2007, s. 394; J. Hajdasz, *Szczekaczka czyli Rozgłoszenia Polska Radia Wolna Europa*, Poznań 2006, s. 249 i nn.

opozycji (m.in. Władysława Frasyniuka, Kornela Morawieckiego i Andrzeja Kołodzieja z „Solidarności Walczącej”) oraz nagłaśniając oświadczenie Lecha Wałęsy, który 27 października w imieniu „Solidarności” powtórzył wezwanie do zbojkotowania plebiscytu. Zachęcano ponadto do niezależnego obliczania frekwencji przy urnach i podejrzewano, że komuniści mogą sfałszować wyniki głosowania, podobnie jak robili to w wypadku wyborów do Sejmu PRL⁴⁸.

Władze, świadome wpływu niezależnych rozgłośni na opinię publiczną, reagowały nerwowo. W wewnętrznych biuletynach partyjnych stwierdzano z rozdrażnieniem, że RWE używa najbardziej niewybrednych określeń, np. że „referendum to konieczność dokonania wyboru rodzaju śmierci, czy przez powieszenie czy przez rozstrzelanie”. Oceniano cynicznie, że „Redaktorzy reprezentujący wrogie radiostacje, uzurpują sobie prawo do występowania w imieniu społeczeństwa polskiego odnośnie referendum, choć nikt ich do tego nie upoważnił”⁴⁹. Dodawano ponadto, że „Taka ujednoczona taktyka dywersyjnych radiostacji znana jest (...) z przeszłości. Dochodziło do tego zawsze wtedy, kiedy rozstrzygały się w kraju sprawy istotne dla całego społeczeństwa”⁵⁰.

W związku ze społecznym poruszeniem rządzący stali przed sporym wyzwaniem, aby zapewnić spokój podczas kampanii polityczno-propagandowej przed głosowaniem i w jego trakcie, a także odpowiednio wysoką frekwencję⁵¹. MSW chciało rozpoznać plany i zamierzenia struktur podziemnych „Solidarności” i innych grup opozycji, szczególnie organizacji „Wolność i Pokój” oraz Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Starano się nie dopuścić, aby do komitetów obywatelskich i komisji obwodowych weszły osoby o negatywnych wobec władzy poglądach. Ściśle pilnowano dystrybucji papieru w zakładach i punktach poligraficznych, wzmocniono kontrolę nad magazynami broni w szkołach, na uczelniach i w siedzibach Ligii Obrony Kraju. Zabezpieczano okolice lokali wyborczych przed zrywaniem plakatów referendalnych i kolportażem wrogich ulotek⁵². Oczywiście w stan podwyższonej

⁴⁸ APZG, KW PZPR, sygn. 1015, *Opinie nt. referendum i II etapu reformy w dywersyjnych rozgłośniach radiowych. Ośrodek Informacji, Analiz i Prognoz Politycznych KW PZPR*, k. 29-30; W programach BBC i RWE pojawiały się również głosy dopuszczające samo uczestnictwo w głosowaniu, ale jednocześnie sugerujące, żeby w ramach bojkotu na kartach do głosowania wpisywać „Solidarność” (*ibidem*, *Kto i dlaczego wzywa do bojkotu referendum? Ośrodek Informacji, Analiz i Prognoz Politycznych KW PZPR*, k. 26).

⁴⁹ APZG, KW PZPR, sygn. 1015, *Kto i dlaczego...*, k. 25.

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ Obawy władz przed niską frekwencją powodowały, że za istotną w dzień referendum uznano także... pogodę – dobre warunki atmosferyczne, jak liczone, miały wpłynąć korzystnie na obecność obywateli przy urnach (AAN, KC PZPR, sygn. XIII-559, *Referendum. Informacja specjalna nr 13. Prognoza pogody na dzień referendum w kraju. Warszawa, dnia 28 listopada 1987 roku*, b.p.).

⁵² AIPN Bu, sygn. 0236/345/1, *Plan działań operacyjnych dot. ochrony przygotowań i przebiegu referendum. Warszawa, 1987-11-06*, k. 19-20; *ibidem*, *Wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej. Kryptonim „Forum”*. Warszawa, 1987 [brak daty dziennej], k. 6.

gotowości we wszystkich województwach postawiono MO i ORMÓ, a zwłaszcza Służbę Bezpieczeństwa, która miała ściśle współpracować i wymieniać informacje z Wojskową Służbą Wewnętrzną oraz jednostkami Wojsk Ochrony Pogranicza. Tylko w samej Zielonej Górze do ochrony referendum skierowano 135 funkcjonariuszy mundurowych milicji, 35 operacyjnych oraz 350 członków ORMÓ wspieranych przez osiem radiowozów⁵³.

Wprawdzie skala antyreferendalnych wystąpień w kraju nie była duża, jednak z wielu miejsc dochodziły informacje o różnych niepokojących władze wydarzeniach. Praktycznie w całej Polsce rozrzucono ulotki antywyborcze, zrywano plakaty, zalepiano prosolidarnościowymi ulotkami obwieszczenia o referendum (np. w Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie), w widocznych miejscach pojawiały się napisy i hasła antypaństwowe. Na terenie Chełmży (województwo toruńskie) rozsyłano pocztą odezwy sygnowane przez „Solidarność”, nawołujące do bojkotu głosowania. W Warszawie, ale także w innych miastach, miała miejsce masowa akcja niszczenia znaków prowadzących do lokali wyborczych. Najgorsze dla rządzących były przypadki, gdy na zebraniach obywatelskich pojawiali się działacze opozycji, głównie byli członkowie „Solidarności”, krytykując zamierzenia władz, żądając przywrócenia wolnych związków zawodowych i nawołując do niebrania udziału w głosowaniu. Na jedno z takich zebrań 18 listopada w Stoczni im. Lenina w Gdańsku z udziałem ok. 150 osób, przyszedł Lech Wałęsa, który miał powiedzieć m.in. „Pytamy tych panów, którzy proponują takie głupie pytania, czy są gotowi na reformę (...) czy będą w stanie podjąć te tematy, które są istotne dla społeczeństwa”⁵⁴.

W tym kontekście województwo zielonogórskie należało do tych „spokojniejszych”, choć organy bezpieczeństwa odnotowały tutaj – podobnie jak w innych regionach – wystąpienia przeciwko referendum i apele o jego bojkot. Według informacji SB z 6 listopada w Zielonogórskim nie istniało jednak zagrożenie, które wymagałoby organizowania kompleksowych działań operacyjno-profilaktycznych. W dokumencie SB z początku listopada czytamy:

Poza sporadycznymi przypadkami kolportażu ulotek o wrogiej treści, przeważnie prosolidarnościowych – nie stwierdzono faktów zorganizowanej wrogiej działalności, ani też innych poważniejszych negatywnych zjawisk i sytuacji konfliktowych, które miałyby istotny wpływ na kształtowanie nastrojów społecznych w województwie⁵⁵.

⁵³ AIPN Po, sygn. 060/280/1, *Plan działań operacyjnych SB RUSW w Zielonej Górze dotyczący zabezpieczenia referendum. Zielona Góra, 1987-11-03*, k. 5; *ibidem*, sygn. PF266/159, *Kalkulacja sił ormowskich przewidywanych do zabezpieczenia woj. zielonogórskiego na czas referendum. Zielona Góra, 1987. 11. 18*, k. 79-82.

⁵⁴ AAN, KC PZPR, sygn. XIII-559, *Referendum. Informacja specjalna nr 7...*; *ibidem*, *Referendum. Informacja specjalna nr 9...*, b.p.

⁵⁵ AIPN Po, sygn. PF266/159, *Plan działań operacyjno-organizacyjnych dot. zabezpieczenia przygotowań i przebiegu referendum. Zielona Góra, 1987-11-06*, k. 39-41.

Oczywiście przewidywano, że w dniach bezpośrednio poprzedzających głosowanie mogło dojść do pogorszenia się sytuacji, stąd też zarówno milicja, jak i miejscowa SB miały zachowywać podwyższoną gotowość, łącznie z „kontrolą operacyjną osób byłego aktywu *Solidarności*” oraz „zleceniem odpowiednich zadań rozpracowania politycznego przeciwnika dla osobowych źródeł informacji”⁵⁶.

W dniu referendum 29 listopada nie doszło na terenie kraju do poważniejszych wystąpień przeciwko władzy, jednak w niemal połowie województw odnotowano „próby zakłócenia referendum”, głównie przez intensywną akcję ulotkową wzywającą do bojkotu głosowania. Przykładowo we Wrocławiu na Starym Mieście milicja zatrzymała czterech członków organizacji „Wolność i Pokój”, którzy protestowali przed siedzibą komisji wyborczej, wznosząc antypaństwowe okrzyki i nawołując do niebrania udziału w referendum. Z wielu miejsc informowano także o pikietowaniu lokali wyborczych oraz organizowaniu „niezależnego liczenia” głosów, głównie przez działaczy „Solidarności” i Konfederacji Polski Niepodległej. Doszło także do prób manifestacji ulicznych w Gdańsku, Wrocławiu i Krakowie (Nowej Hucie), które jednak przeszły bez większego echa⁵⁷.

Zgodnie z oficjalnymi danymi 29 listopada przy urnach stawiło się zaledwie 67,32% wyborców (według obliczeń opozycji – 55%), czyli 17,6 mln spośród 26,2 mln osób uprawnionych do głosowania. Na pierwsze pytanie twierdząco odpowiedziało 66%, zaś na drugie 69% – co stanowiło odpowiednio 44,28 i 46,29 % ogółu obywateli, którzy mogli oddać głos. Oznaczało to, zgodnie z przyjętymi uregulowaniami, że nie osiągnięto wymaganego minimum pozytywnych odpowiedzi i referendum jest niewiążące⁵⁸. Co do frekwencji, była ona zróżnicowana w poszczególnych środowiskach: najsłabiej w tym zestawieniu wypadli studenci z dużych ośrodków akademickich w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, ale także w Zielonej Górze, gdzie istniały dwie niewielkie uczelnie. Podobną tendencję stwierdzono również wśród rzemieślników i tzw. prywatnej inicjatywy, niektórych grup rolników indywidualnych, szczególnie zamożnych właścicieli wysokotowarowych gospodarstw. W części dużych miast absencja w lokalach wyborczych dotyczyła robotników oraz pracowników instytucji uspołecznionych⁵⁹. Tradycyjnie najwyższą frekwencję odnotowano w zamkniętych obwodach jednostek wojskowych, gdzie zazwyczaj głosowano „na rozkaz” – Główny

⁵⁶ *Ibidem*, k. 35.

⁵⁷ APZG, KW PZPR, sygn. 1015, *Po referendum. Ośrodek Informacji, Analiz i Prognoz Politycznych KW PZPR*, k. 53-54.

⁵⁸ M.P. 1987 nr 34 poz. 294, *Obwieszczenie Centralnej Komisji do spraw Referendum z dnia 30 listopada 1987 r. o wynikach referendum ogólnokrajowego z dnia 29 listopada 1987 r.*; M. Siedziako, *op. cit.*, s. 54.

⁵⁹ APZG, KW PZPR, sygn. 1015, *Po referendum...*, k. 53.

Zarząd Polityczny Wojska Polskiego podawał, że do godz. 14.30 przy urnach stało się 97% żołnierzy⁶⁰. W Zielonogórskim obecność lokalach wyborczych wyniosła 71,84% uprawnionych (a więc była nieco wyższa od ogólnopolskiej), co oznaczało, że zagłosowało nieco ponad 325 tys. osób⁶¹. Warto na marginesie dodać, że sporym problemem okazało się przyzwyczajenie wielu osób, zwłaszcza ludzi starszych, do głosowania „bez skreśleń”. W tym wypadku decydował jednak nie tylko nawyk, ale również niegdysiejsze obawy dotyczące ewentualnych konsekwencji „wchodzenia za kotarę” i dokonywania skreśleń, tak jak przy wyborach do Sejmu PRL⁶².

W powszechnej ocenie obywateli PRL zarówno frekwencja, jak i wynik referendum, stanowiły wotum nieufności wobec kierownictwa partyjnego i jego planów reformowania gospodarki, które kojarzono nieomal wyłącznie z podrożeniem towarów i usług. Wprawdzie na krótko przed głosowaniem władze usiłowały złagodzić te odczucia obiecując, że podwyżkom cen będą towarzyszyć rekompensaty i działania osłonowe dla najgorzej uposażonych, ale były to zabiegi spóźnione i mało przekonujące. W wielu środowiskach panowały zgodne opinie, iż na skutek referendum rząd stracił resztki społecznego zaufania i że w takiej sytuacji należałoby przeprowadzić nowe wybory sejmowe. Rządzącym wytykano, podobnie jak i przed głosowaniem, ekonomiczną niekompetencję, dezorganizację i marnotrawstwo w przemyśle, przerosty kadrowe etatów nieprodukcyjnych, rozdętą biurokrację i tolerowanie bezduszości urzędów różnych szczebli, nierozliczanie winnych nadużyć i uchybień gospodarczych zarówno na poziomie lokalnym, jak i ministerialnym oraz brak konkretnych rozwiązań w sprawie poszerzania demokratyzacji. Podobne sądy krążyły także wśród wielu szeregowych członków PZPR i organizacji młodzieżowych, którzy wskazywali na nieudolną propagandę referendum serwowaną przez środki masowego przekazu – ich zdaniem zamieszczane w prasie i telewizji materiały wręcz odstraszyły społeczeństwo od udziału w plebiscycie, względnie skłaniały do głosowania na „nie”⁶³.

Niska jak na standardy PRL frekwencja nie była dla władz zupełnym zaskoczeniem, choć pewnie kierownictwo partyjne do końca łudziło się, że do urn pójdzie więcej wyborców⁶⁴. W tej sytuacji referendum stało się bez-

⁶⁰ AAN, KC PZPR, sygn. XIII-559, *Referendum. Informacja opisowa nr 3...*, b.p.

⁶¹ *Ibidem*, *Przebieg referendum w dniu 29 listopada 1987 roku. Meldunek nr 6 według stanu na godz. 22.00 (kolejność województw według frekwencji)*, b.p.

⁶² APZG, KW PZPR, sygn. 1015, *Po referendum...*, k. 53.

⁶³ AIPN Po, sygn. 060/280/1, *Informacja dot. sytuacji operacyjno-politycznej na terenie ochranianym przez SB RUSW w Zielonej Górze. Zielona Góra, 1987-1-26*, k. 70; AIPN Bu, sygn. 0236/345/4, *Meldunek sygnałny nr 237/87. Zielona Góra, dnia 1987-12-01, godz. 16.00*, k. 317; *ibidem*, *Meldunek sygnałny nr 243/87. Zielona Góra, dnia 1987-12-02, godz. 15.15*, k. 319; *ibidem*, *Meldunek sygnałny nr 244/87. Zielona Góra, dnia 1987-12-03, godz. 14.20*, k. 320;

⁶⁴ Tydzień przed referendum Stanisław Ciosek i Kazimierz Barcikowski podczas spotkania z abp. Bronisławem Dąbrowskim informowali, że na podstawie badań spodziewają się 68-procentowej frekwencji (za: A. Dudek, *op. cit.*, s. 117). Nawet publikowane oficjalnie wyniki sondaży opinii publicznej

sprzecznie niepowodzeniem ekipy gen. Jaruzelskiego. Jednocześnie wypada podkreślić, iż nie doszło również do masowego zbojkotowania głosowania przez Polaków, do czego wzywała „Solidarność” i rozgłośnie radiowe z Zachodu⁶⁵. To właśnie obecność w lokalach wyborczych ponad 17,5 mln osób pozwoliła rządzącym na działania zmierzające do zminimalizowania strat politycznych po klęsce plebiscytu i interpretowania jego wyników na własną korzyść. Na posiedzeniu Sekretariatu KC 30 listopada gen. Jaruzelski stwierdzał:

(...) Żadnego przygnębienia, żadnego biadolenia, tym bardziej paniki, a na odwrót, podkreślenie satysfakcji z uzyskania szerokiej opinii społeczeństwa, która po pierwsze potwierdziła zaufanie do instytucji referendum mimo szerokiego nawoływania do bojkotu i z zewnątrz i z wewnątrz. Potwierdziła zaufanie do intencji władzy, która chciała w ten sposób uzyskać autentyczną odpowiedź. I po trzecie, potwierdzenie chęci i woli realizacji reform⁶⁶.

Machina propagandowa, działając na zasadzie zaklinania rzeczywistości, miała akcentować, że „tylko” jedna trzecia obywateli nie poszła do urn, natomiast większość biorących udział w głosowaniu poparła instytucję referendum jako formę dialogu ze społeczeństwem oraz proponowany program szybkich reform. To właśnie w tej grupie – pocieszały się władze – „należy upatrywać społecznej bazy dla kontynuowania programu socjalistycznej odnowy i razem z nią działać”, aby – jak patetycznie stwierdzano z kolei w komunikacie posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR – „zdobyć serca i umysły ludzi, którzy jeszcze się wahają stojąc na uboczu”⁶⁷.

W takim duchu, ale raczej bez większego przekonania, usiłowano urabiać krajową opinię publiczną, uspokajać rozżalony aparat partyjny oraz neutralizować krytykę wyników referendum za granicą, co było szczególnie istotne dla wizerunku PRL. W tym ostatnim kontekście zwracają uwagę dokumenty partyjne, gdzie dodawano sobie otuchy przychylnymi opiniami o głosowaniu – rzekomo „najbardziej obiektywnymi i realistycznymi” – jakie zdarzały się na łamach prasy włoskiej, greckiej, japońskiej czy w niektórych czasopiśmie amerykańskich (oczywiście głosy krytyczne, które przeważały, określano „manipulacyjnymi i wrogimi”). Z niejaką satysfakcją powoływano się więc na fragmenty konkretnych artykułów, m.in.

dotyczące ewentualnego uczestnictwa w referendum nie były dla władz optymistyczne. Według ankiety OBOP przeprowadzonej w dniach 16-17 listopada jedynie 55% pytanym potwierdziło swój udział w głosowaniu (*Sondaż opinii publicznej przed referendum*, „Gazeta Lubuska”, 23.11.1987, nr 274).

⁶⁵ Zob. K.B. Janowski, *op. cit.*, s. 179.

⁶⁶ *Protokół nr 29 z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR w dniu 1987.11.30*, [w:] *Polska 1986-1989: koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn 21-23 października 1999*, t. 3, *Dokumenty*, red. A. Dudek, A. Friszke, Warszawa 2002, s. 59.; zob.: M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1987-1990*, t. 10, Warszawa 2005, s. 123.

⁶⁷ APZG, KW PZPR, sygn. 1015, *Po referendum...*, k. 54.

„la Repubblica”:

Polskie prawo o referendum postawiło władze w trudnym położeniu. Niemniej wobec sojusznika radzieckiego, MFW, banków zachodnich – wierzycieli, gen. Jaruzelski wychodzi z tej próby bardziej wiarygodny i silniejszy. Te legitymacje wiarygodności dali mu jego rodacy,

„Kölner Stadt-Anzeiger”:

(...) dziennikarze na Zachodzie pomijają to, że referendum ma nie tylko ciemną stronę. Bądź co bądź, dwie trzecie Polaków, którzy udali się do urn zaakceptowało radykalne plany gospodarcze rządu, a tym samym drastyczne podwyżki cen,

„Svenska Dagbladet”:

Rezultat referendum nie jest zły, mierząc zachodnimi miarami⁶⁸.

Trudno jednak było przejść rządzącym do porządku dziennego nad pierwszym przegranym w historii „ludowej” Polski głosowaniem. Nieudane referendum ostatecznie pogrzebało kilkuletnią politykę siłowego powstrzymywania erozji systemu polityczno-ustrojowego PRL, zapoczątkowaną wprowadzeniem stanu wojennego. Plebiscyt z listopada 1987 roku, jak miała pokazać najbliższa przyszłość, stał się także ostatnią z polityczno-propagandowych kampanii, jakimi PZPR przez kilkadziesiąt lat swoich rządów starała się oddziaływać na społeczeństwo. Załamanie się referendalnej koncepcji „ucieczki do przodu”, było początkiem procesu dojrzewania ekipy gen. Jaruzelskiego do realizacji nowego scenariusza – kontrolowanego procesu podzielenia się władzą z umiarkowaną częścią opozycji, przy jednoczesnym przrzuceniu na nią odpowiedzialności za przyszłe, dotkliwe dla społeczeństwa, a więc niepopularne posunięcia ekonomiczne. Faktem w tym kontekście pozostawało, że głębokie reformy gospodarcze nie były możliwe do przeprowadzenia bez społecznej akceptacji, a ta mogła być osiągnięta wyłącznie przez rzeczywistą demokratyzację, co konkretnie oznaczało odsunięcie komunistów od władzy⁶⁹.

⁶⁸ *Ibidem*, *Reakcje prasy zachodniej na wyniki referendum. Ośrodek Informacji, Analiz i Prognoz Politycznych KW PZPR*, k. 55-56.

⁶⁹ Por.: A. Dudek, *op. cit.*, s. 19.; zob. P. Pleskot, *Kłopotliwa panna „S”*. *Postawy polityczne Zachodu wobec „Solidarności” na tle stosunków z PRL (1980-1989)*, Warszawa 2013, s. 636.

Czy olbrzym wróci na Ziemię Lubuską? Możliwości reintrodukcji dropia w Polsce

Drop jest gatunkiem, który ciężko pomylić z jakimkolwiek innym. Jest największym ptakiem Europy i jednym z najcięższych zdolnych do lotu na świecie.

Drop *Otis tarda* należy do rodziny *Otididae*, o rozpiętości skrzydeł dochodzącej do 260 cm. Samce mogą osiągnąć masę nawet 20 kg, samice są znacznie mniejsze i osiągają masę około 6 kg. Ptak ten preferuje otwarte przestrzenie – łąki, pastwiska, stopy. Dropie w Polsce występowały do lat 80. XX wieku i zasiedlały obszary o glebach piaszczysto-gliniastych i bielicowych. Lokalnie na swoje miejsca bytowania wybierały tereny z czarnoziemem oraz gleby brunatne. Ostoje dropia zlokalizowane były na glebach o niskiej bonitacji z zachowaną wysoką kulturą rolną. W Polsce na terenach uprawowych, gdzie występował drop, dominowały: lucerna *Medicago sp.*, pszenica *Triticum sp.*, groch *Pisum sp.*, jęczmień *Hordeum sp.*, żyto *Secale sp.* buraki cukrowe *Beta vulgaris*, ziemniaki *Solanum tuberosum*.

Dropie chętnie zasiedlają obszary zajęte przez inne gatunki ptaków, jeśli teren charakteryzuje się preferowanym przez gatunek środowiskiem (Lane *et al.* 2001). Wiosną oraz latem wybiera obszary bogate w pokarm – kwiaty, zioła, bezkręgowce (głównie stawonogi, istotne podczas okresu lęgowego). Najbardziej preferowanymi siedliskami są stopy, łąki, pastwiska oraz użytki zielone, na terenie których wyszukuje pędy roślin czy bezkręgowce.

W Polsce okres godowy dropi rozpoczął się w marcu i trwał do końca maja (Bereszyński 2000). Na terenie Europy północnej okres godowy rozpoczyna się w połowie marca i trwa do końca kwietnia (Fritzson 2015).

Gniazdo dropia jest usytuowane na ziemi, w płytkim zagłębieniu, czasami wyścielonym fragmentami traw (Collar i Garcia 2018).

Samica podczas wyboru miejsca gniazdowego wyszukuje nagą glebę z fragmentem niskiej roślinności, która umożliwi świeżo wyklutym pisklątom poruszanie się. Wyższa roślinność natomiast pozwala samicy na ukrycie się podczas wysiadywania jaj (David Waters, informacja ustna).

W Polsce samice dropia składanie jaj rozpoczynały w pierwszej dekadzie maja, a kończyły w drugiej dekadzie czerwca, z największym

nasileniem od 11 do 31 maja. Gdy dochodzi do zniszczenia lub zrabowania jaj przez drapieżniki, samice mogą złożyć kolejne, jednak są one gorszej jakości, a często bywają niezapłodnione (Fritzson 2015).



Il. 1. Drop *Otis tarda* – młody samiec,
fot. Ewa Burda



Il. 2. Dorosłe ptaki w locie.
Maj 2023, Niemcy, Brandenburgia,
fot. Ewa Burda

Il. 3. Gniazdo z jajami dropia.
Maj 2023, Niemcy, Brandenburgia,
fot. Ewa Burda



Il. 4. Samica siedząca na jajach.
Maj 2023, Niemcy, Brandenburgia,
fot. Ewa Burda



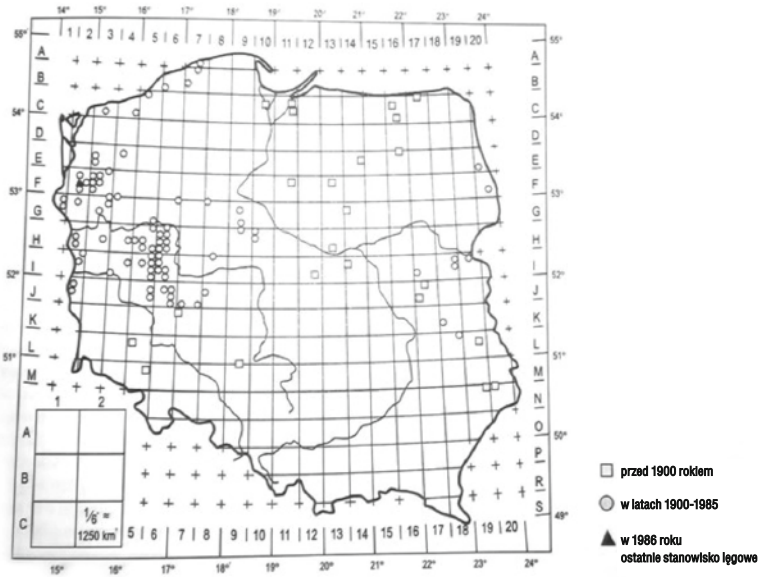
Drop jest gatunkiem palearktycznym występującym w Azji, Afryce Północnej oraz Europie. Wyróżnia się dwa podgatunki dropia. Pierwszy z nich, nominatywny (*Otis tarda tarda* Linnaeus, 1758), którego zasięg obejmuje Półwysep Iberyjski, Turcję, Maroko, Europę Centralną i Południowo-Wschodnią, Syberię Wschodnią i Centralną oraz dorzecze górnego biegu rzeki Irtysz. Zasięg drugiego podgatunku (*Otis tarda dybouskii* Taczanowski, 1874), obejmuje Azję Wschodnią, Mongolię, Chiny oraz Rosję Południowo-Wschodnią (Del Hoyo i Collar 2014).

Jak wspomniano, drop występował w Polsce jeszcze w latach 80. ubiegłego wieku. W latach 60. na terenie całego kraju odnotowano 305 osobników tego gatunku, w roku 1975 – 123 osobniki, a w roku 1979 już tylko 25.

Ostatnie łągi na terenie Polski zaobserwowano w okolicach Pyrzyc (województwo zachodniopomorskie) w 1986 roku.



Il. 5. Pisklę dropia. Maj 2023, Niemcy, Brandenburgia, fot. Ewa Burda



Il. 6. Stanowiska lęgowe dropia *Otis tarda* w Polsce na przestrzeni lat (Bereszyński 2000)

Pierwsza naukowo-doświadczalna stacja hodowli i introdukcji dropia w Polsce znajdowała się w Siemianicach (województwo wielkopolskie) przy Akademii Rolniczej w Poznaniu (obecnie Uniwersytet Przyrodniczy) i działała w latach 1974-1980. Jej celem była opieka nad zagrożonymi lęgami ptaków, które pozyskiwane były z terenów rolniczych, a w szczególności: inkubacja jaj, odchów młodych, przygotowanie ich do samodzielnego życia w środowisku naturalnym oraz wypuszczenie na wolność. W placówce udało się z sukcesem wyinkubować 17 jaj z 28 zebranych ze środowiska. Pierwszy rok życia osiągnęło 11 osobników, 2 lat doczekało 8 ptaków, a 4 lat tylko dwa osobniki. Najwięcej ptaków znajdowało się w Siemianicach w 1980 roku, gdy stado liczyło 13 osobników. Niestety 13 grudnia 1980 roku nieznanymi sprawcami zabili dziewięć ptaków z hodowli, a dwa lata później zostały uśmiercone kolejne dwa ptaki. Tym samym drop uzyskał status wymarłego na terenie Polski.



Il. 7. Tokujący dorosły samiec. Niemcy, Brandenburgia, fot. Ewa Burda

Na wymarcie dropia w Polsce miał wpływ zespół czynników. Drop jest gatunkiem, który ma małe możliwości przystosowawcze przy intensywnie zmieniającym się środowisku. Głównymi przyczynami spadku jego liczebności było ograniczenie upraw roślin preferowanych przez ptaki, takich jak: rzepak, groszek siewny, lucerna, zioła, a także intensyfikacja rolnictwa, wielkoobszarowe monokultury kukurydzy, co zmieniło znacząco krajobraz rolniczy. Ponadto używanie pestycydów w istotny sposób ograniczyło populację owadów, które dla młodych dropi stanowią główną bazę pokarmową. Dane naukowe wykazują, że w pierwszych dwóch tygodniach życia osobnik zjada około 10 tysięcy owadów, co stanowi masę około kilograma tych organizmów. Ubożenie bioróżnorodności obecnie jest dużym problemem dla wielu gatunków ptaków (i nie tylko). Należy zwrócić uwagę, że tworząc siedliska przyjazne dropiom stworzymy miejsca także dla innych gatunków ptaków,

drobnych ssaków, owadów i innych organizmów, które będą tworzyć ten ekosystem. Ochroniając dropia sprzyjamy ochronie różnorodności biologicznej, ponieważ drop jest gatunkiem parasolowym. Do innych czynników należało drapieżnictwo, które miało wpływ na liczebność tego gatunku, a także antropopresja i pojawienie się dużej liczby linii energetycznych niskiego i średniego napięcia, z którymi ptaki ulegały śmiertelnym kolizjom lub na ich skutek raniły się i stawały łatwym łupem dla drapieżników. Myślistwo oraz kłusownictwo także miały udział w spadku liczebności, eliminując ze środowiska najwartościowsze/najlepsze samce. Należy podkreślić, że o ile samice tego gatunku osiągają dojrzałość płciową w wieku około 2-3 lat, to samce dopiero w wieku 5-6 lat.

Drop jest gatunkiem, któremu ciężko przystosować się do zmian w krajobrazie czy środowisku. Do rozrodu musi mieć siedliska o urozmaiconym typie roślinności. Podczas wysiadywania jaj samica potrzebuje dość wysokiej roślinności, aby mogła ukryć się przed drapieżnikami, natomiast gdy młode już się wyklują, rodzina dropi wymaga niskiej roślinności, aby pisklęta mogły nadażyć za matką. Dropie są zagniazdownikami, co oznacza, że po wykluciu z jaja opuszczają gniazdo, a matka wodzi młode w poszukiwaniu pokarmu.

Trzydzieści lat po próbie introdukcji gatunku w stacji badawczej w Siemianicach, Generalna Dyrekcja Lasów Państwowych we współpracy z Uniwersytetem Zielonogórskim (pracownikami Wydziału Nauk Biologicznych) rozpoczęła pracę nad koncepcją reintrodukcji dropia na terenie Polski.



Il. 8. Kilkundniowe dropie na wybiegu.
Rok 2023, Niemcy, Brandenburgia,
fot. Ewa Burda

Jednak projekt nie doczekał się realizacji, mimo że prace były zaawansowane. Dwa lata później zadania pt. „Kraina dropia” podjął się Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Gorzowie Wielkopolskim we współpracy z Uniwersytetem Zielonogórskim (pracownikami Wydziału Nauk Biologicznych). Koncepcja reintrodukcji oraz budowy stacji została uaktualniona. Jedną z osób, która bierze udział w projekcie z ramienia UZ,

pojechała na kilkumiesięczny staż do niemieckiej stacji reintrodukcji dropia w Brandenburgii (Buckow). To pozwoliło na zdobycie wiedzy dotyczącej inkubacji, odchovu młodych, a także procedury wypuszczeń ptaków na wolność. Ochroną dropia i introdukcją gatunku na terenie Niemiec zajmuje się między innymi stowarzyszenie Großtrappenschutz e.V., które wsiedlanie sztucznie odchowanych dropi prowadzi od 30 lat.



Il. 9. Karmienie piskląt dropi w stacji introdukcji dropia w Niemczech. Maj 2023, Niemcy, Brandenburgia, fot. Ewa Burda

Finansowo projekt wspierany jest przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Zielonej Górze. Osoby zaangażowane prowadzą także współpracę z zagranicznymi stacjami reintrodukcji/introdukcji gatunku w Niemczech, Węgrzech czy Wielkiej Brytanii. W Polsce została postawiona już infrastruktura, która w przyszłości pozwoli na sprowadzenie jaj i ich inkubację, odchów piskląt oraz na proces ich wsiedleń. Obiekt znajduje się w Pławinie w powiecie strzelecko-drezdeneckim. Oprócz pomieszczeń i sprzętu, który pozwoli inkubować jaja (m.in.: klujniki, wylęgarnie, odpowiednie wybiegi przystosowane specjalnie dla ptaków różnych grup wiekowych, woliery adaptacyjne), teren wsiedleń musi zostać odpowiednio przygotowany i przystosowany dla ptaków. Dropie preferują otwarte przestrzenie, bez zadrzewień, w znacznej odległości od dużych siedzib ludzkich. Jak wspomniano, jedną z przyczyn (pochodzenia antropogenicznego) śmiertelności ptaków, nie tylko dropi, są kolizje z liniami energetycznymi, dlatego na terenie stacji i w jej najbliższej okolicy linie energetyczne zostaną

prawdopodobnie wkopane (jeśli nie teraz, to w przyszłości). To pomoże nie tylko w powodzeniu projektu, ale zapewni bezpieczną przestrzeń dla innych gatunków ptaków.



Il. 10. Budynek stacji w Pławinie, województwo lubuskie, powiat strzelecko-drezdenecki, fot. Wojciech Pawliszak

Stacja wyposażona jest już w odpowiedni sprzęt do przyjęcia jaj i odchovu piskląt, jak klujniki, inkubatory, kwoki, kable grzewcze, odpowiednie boksy do odchovu jednodniowych piskląt, higrometry i termostaty do utrzymania prawidłowych warunków w pomieszczeniach dla ptaków. Kolejnym krokiem jest sprowadzenie jaj lub piskląt z krajów, z którymi Polska prowadzi współpracę, czyli z Niemiec, Węgier, czy Ukrainy. Z Hiszpanii sprowadzenie dropi nie jest możliwe ze względu na odmienny genotyp populacji zachodnioeuropejskiej (Hiszpania, Wielka Brytania) i ptaków występujących w Europie centralnej/wschodniej. Kolejnym etapem jest odchów piskląt i przygotowanie ich do samodzielnego życia na wolności. Do tego służą specjalne woliery adaptacyjne, gdzie ptaki pod okiem opiekunów uczą się samodzielnego życia. Czas jaki należy poświęcić pisklątom, zależy od pogody, momentu wylęgu i od samych ptaków, lecz zazwyczaj pod opieką ludzi znajdują się od maja do września/października.



Il. 11. Ogrodzenie wolieryowe na terenie stacji, gdzie ptaki będą przygotowywane do życia na wolności, fot. Wojciech Pawliszak

Czy powrót olbrzyma na Ziemię Lubuską jest możliwy? Ryzyko niepowodzenia projektu jest duże, dropie są mało elastycznymi ptakami, ciężko przystosowują się do nowych warunków. Odtworzenie populacji jest trudne ze względu na zmiany w krajobrazie rolniczym. Jednak prace nad reintrodukcją/introdukcją gatunku mają miejsce także na terenie Wielkiej Brytanii, gdzie drop wyginał całkowicie. Obecnie, po około 20 latach, populacja tych ptaków wynosi ponad 50 osobników (informacja ustna David Waters). Na Węgrzech oraz w Niemczech, gdzie także prowadzi się ochronę poprzez odchów młodych piskląt, tendencja populacji tego gatunku jest stabilna, a nawet wzrostowa (Niemcy). Dlaczego mielibyśmy nie spróbować sił w ponownym sprowadzeniu na nasze ziemie tego majestatycznego ptaka? Jednym z największych wyzwań, jakie czekają zespół, będzie zawarcie porozumienia z rolnikami i przekonanie ich do zmian w ich pracy, między innymi do zasiewu roślinności preferowanej przez dropie, a także do rezygnacji z używania silnych owadobójczych pestycydów, które wyjaławiają ekosystemy z bezkręgowców. Konieczna będzie również szeroka współpraca z kołami łowieckimi, które pomogą w kontrolowaniu populacji drapieżników zagrażających dropiom.

Ochrona gatunku i jego siedlisk zwiększy różnorodność biologiczną i może bardzo pozytywnie wpłynąć na środowisko, a szczególnie na ochronę krajobrazu rolniczego. Jest to nowoczesne podejście do ochrony przyrody. Poza samą koncepcją wprowadzania do środowiska dropi, przyroda, kultura i lokalne społeczności mogą czerpać korzyści z pojawienia z powrotem tego gatunku, takie jak między innymi:

- poprawa stanu siedliska dla dropia – ekosystemu krajobrazu rolniczego (odchodzenie od monokultur, pestycydów, nawozów sztucznych) poprzez promocję programu rolnośrodowiskowego i kontrolę drapieżników (lis, jenot, norka, szop). Działania te będą wspierać utrzymanie oraz wzmocnienie bioróżnorodności
- promowanie produkcji zdrowej żywności poprzez ekstensywne rolnictwo (programy rolnośrodowiskowe). Będzie to źródłem dodatkowych dochodów dla rolników mających swe grunty na terenie, gdzie będzie występował drop



Il. 12. Młody „tańczący” drop podczas usamodzielniania się na terenie wsiedleń. Wrzesień 2023, Niemcy, Brandenburgia, fot. Ewa Burda

- promowanie turystyki przyrodniczej (obserwacje dropi [pasjonaci przylatują nawet z Nowej Zelandii do Niemiec obserwować te majestatyczne ptaki – informacja ustna Torsten Langgemach], poznawanie lokalnej przyrody, lokalna zdrowa żywność), co będzie dodatkowym źródłem dochodów dla mieszkańców i pozwoli pozyskać ich dla projektu
- promowanie lokalnych wyrobów z wizerunkiem dropia (pamiątki i prezenty, regionalne artykuły spożywcze), nowe miejsca pracy, praktyk czy wolontariatu.

Literatura

- Bereszyński A. 2000. Drop *Otis tarda* Linnaeus, 1758, w Polsce i jego ochrona. Wydawnictwo Akademii Rolniczej im. Augusta Cieszkowskiego w Poznaniu, Poznań.
- Collar, N. & Garcia, E.F.J. 2018. Great Bustard *Otis tarda*. In: del Hoyo, J., Elliott, A., Sargatal, J., Christie, D.A. & de Juana, E. (eds.). Handbook of the Birds of the World Alive. Lynx Edicions, Barcelona.
- Del Hoyo J., N.J. Collar 2014. HBW and BirdLife International Illustrated Check list of the Birds of the World. Volume 1: Non-Passerines. Lynx Edicions, Barcelona, 903pp.
- Fritzson K. 2015. Suitability analysis of a reintroduction of the Great Bustard (*Otis tarda*) to Sweden. Master degree thesis in Biology at the Department of Wildlife, Fish, and Environmental Studies, Swedish University of Agricultural Sciences.
- Lane, S.J. & Alonso, J.C. 2001. Status and extinction probabilities of Great Bustard *Otis tarda* leks in Andalucía, southern Spain. Biodiversity and Conservation 10: 893-910.

Anitta Maksymowicz

Zbigniew Czarnuch (1930-2024) – Drogowskaz¹

Zbigniew Czarnuch – pedagog, historyk-regionalista, publicysta, społecznik, rzecznik polsko-niemieckiego pojednania, twórca i działacz wielu stowarzyszeń, badacz pograniczy, inspirator licznych akcji na rzecz ochrony kulturowego dziedzictwa regionu lubuskiego. W latach 1952-1956 studiował historię na uniwersytetach w Poznaniu i w Warszawie, a od 1956 do 1968 roku pracował w szkolnictwie – najpierw w Zielonej Górze, potem w Poznaniu (członek zespołu eksperymentu pedagogicznego prowadzonego przez prof. Heliodora Muszyńskiego) i w Warszawie (w Głównej Kwaterze ZHP zajmował się historią tej organizacji oraz prowadził w telewizyjnym „Tele-ranku” program „Sekretarzyk Rodzinny”), następnie uczył m.in. w Lesku pod Siedlcami, a od roku 1981 w Witnicy. Założyciel słynnego zielonogórskiego szczeplu harcerskiego Makusyny, który opiekował się zachowanym fragmentem i ruinami zamku w Siedlisku (Carolath). Twórca Witnickiej Izby Regionalnej, a także Parku Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji. Inicjator przedsięwzięć związanych z ratowaniem zespołu pałacowego w Dąbroszynie. Pomysłodawca, współorganizator i członek redakcji „Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego” oraz współpracownik czasopisma „Trakt Warta-Odra”. Rzecznik współpracy z dawnymi mieszkańcami Nowej Marchii. Organizator konferencji popularnonaukowych, autor, współautor i redaktor blisko 400 publikacji, w tym m.in. licznych tekstów publicystycznych oraz tomu wspomnień polskich i niemieckich autorów, ponadto prac poświęconych dziejom traktu Berlin-Królewiec, słupów milowych poczty pruskiej na Ziemi Lubuskiej, melioracji i kolonizacji Błot Warciańskich, dziejom kostrzyńskiej twierdzy pierścieniowej, pałaców w Dąbroszynie i w Sosnach, historii miasta i gminy Witnica oraz postaciom Maurycego de Nassau, F.F. von Brenkenhoffa i Jana z Kostrzyna. Honorowy

¹ Artykuł jest nieco zmienioną wersją tekstu, który ukazał się w książce *Honorowi Obywatele Miasta Zielona Góra w latach 1993-2023*, red. Bogumiła Burda, Zielona Góra 2023, s. 50-58.

Obywatel Witnicy (2007) i Zielonej Góry (2004). Pomysłodawca i koordynator obchodów jubileuszu 900-lecia powstania Diecezji Lubuskiej.

To zaledwie część niesłychanie szerokiego zakresu działań Zbigniewa Czarnucha. Spędził on w Zielonej Górze tylko nieco ponad 10 lat, ale trwale wpłynął na postawy i życie setek zielonogórczan. Jego działalność obejmuje wiele dziedzin. Trudno byłoby w tym ograniczonym objętością artykule zaprezentować je wszystkie, dlatego szczególna uwaga poświęcona zostanie dwóm, które wydawały się być szczególnie bliskie również samemu Honorowemu Obywatelowi Zielonej Góry oraz Witnicy, a są to: szczerp harcerski Makusyny oraz kompleksowa działalność na rzecz przywrócenia pamięci i ochrony regionalnego dziedzictwa w ramach polsko-niemieckiego pojednania.

Zbigniew Czarnuch urodził się 18 marca 1930 roku w Lututowie pod Wieluniem. Tam przeżył faktyczny początek II wojny światowej gdy, jeszcze przed atakiem na Westerplatte, Niemcy rozpoczęli bombardowanie Wielunia. Wojenne lata spędził wraz z rodzicami i rodzeństwem na tułaczce w regionie Łodzi:

Kiedy te samoloty nas nagle wyrwały ze snu, ojciec zdecydował: „uciekacie! Bo ja jeszcze jako przedstawiciel władzy muszę tutaj być do ostatniej chwili. Ja was dogonię. Rowerem”. Wyznaczono podwodę, bo akta gminne, obok naszych prywatnych rzeczy i prywatnych rzeczy wójta, były wiezione tym wozem. Łącznie z kasą gminną. Ruszyliśmy. W ucieczkę. Ucieczka trwała tydzień. Kiedy dogoniły nas wojska niemieckie, w rejonie Łodzi, szosa była zapchana wojskiem, zarezerwowana dla wojska, natomiast dla cywilów, uciekinierów – polne drogi. Więc lotnicy niemieccy wiedzieli, że to są polne drogi i że to nie wojsko jest na tych drogach. I po tygodniu pojawił się samolot z karabinem maszynowym i leciał wzdłuż tego *Trecku*, jak Niemcy powiadają, tej kolumny wozów uciekinierów. Zabijając ludzi. Naszej rodzinie się to szczęśliwie zdarzyło, że myśmy stanęli przed dołem z wydobytym już wapnem, ktoś się tam budował. Myśmy do tego dołu się schowali, jak słyszeliśmy, że tam już samolot leci. Ale konie zostały na drodze i zostały ranne, nie mogliśmy już dalej jechać. Przez tydzień potem wracaliśmy z powrotem do tego swojego Lututowa. Nasze mieszkanie zostało zajęte na lazaret polowy, w związku z tym usunięto wszystkie meble. (...) Dano nam w zastępstwie w mieście inne. Oczywiście o Wieluniu, o przyjeździe do naszego [wybudowanego przed samym wybuchem wojny – przyp. A.M.] domu, o przeprowadzce mowy nie było, bo został dom zajęty przez niemieckiego urzędnika. No i tak przez okres lat wojny się błakaliśmy od domu do domu...².

Po wojnie z ziemi wieluńskiej, a więc rodzinnego pogranicza, dotarł na inne pogranicze – na Ziemię Lubuską, co w dużym stopniu naznaczy w przyszłości jego działalność. W 1945 roku, ojciec Zbigniewa, Jan Czarnuch, który przed wojną pracował jako samorządowiec, otrzymał propozycję

² Rozmowa przeprowadzona przez autorkę w Witnicy 25 czerwca 2018 roku.

objęcia stanowiska burmistrza na Ziemiach Zachodnich. Cała rodzina przeniosła się wówczas do Witnicy (wcześniej niemieckiej Vietz), która od tej pory – z przerwami – stanie się bardzo znaczącym miejscem w życiu Zbigniewa Czarnucha. I *vice versa* – również on okaże się niezwykle istotną postacią dla życia i rozwoju miejscowości.

W tych młodzieńczych „pionierskich” czasach, gdy Zbigniew Czarnuch jako syn burmistrza miał możliwość obserwacji zachodzących wówczas przełomowych zmian, można upatrywać początków jego refleksji i zaangażowania, które objawiły się w latach późniejszych, a dotyczyły niemieckiego dziedzictwa, dawnych mieszkańców Witnicy i wspólnego dla Polaków i Niemców doświadczenia wypędzeń i wysiedleń. W tym czasie był korespondentem terenowym wychodzącego w Poznaniu „Głosu Wielkopolskiego”. Zresztą pozostał człowiekiem piszącym także później, już w czasach Makusynów, gdy w Zielonej Górze współpracował na przykład z „Gazetą Zielonogórską”, w tym również z jej dodatkiem dla dzieci „Nasza Gromadka”, a ponadto m.in. z pismem „Drużyna” oraz ze „Światem Młodych”. Na ich łamach ukazywały się artykuły Zbigniewa Czarnucha o Makusynach³.

Od młodych lat marzenia i plany zawodowe wiązał z młodzieżą. Inspirowało go podejście pedagoga Jana Władysława Dawida do powołania nauczycielskiego rozumianego jako „miłość dusz ludzkich”. Sam Zbigniew Czarnuch pisał:

najistotniejszy był dla mnie zawsze kontakt z osobowością wychowanka, że lubiłem i lubię nadal odkrywać jego talenty, predyspozycje, intelektualne horyzonty, życiowe pasje, udzielać pomocy w jego wyborach, wspierać w chwilach załamań⁴.

Pracę z młodzieżą rozpoczął sam będąc jeszcze młodzieńcem. Początkowymi krokami, jakie w tym kierunku podjął już jako nastolatek, było związanie się z harcerstwem w Witnicy (prowadził tam drużynę harcerską), a także pierwsze doświadczenia pedagogiczne, gdy pracował w szkole podstawowej jako nauczyciel niewykwalifikowany. W 1952 roku rozpoczął studia na kierunku historia na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie studiował do 1954, a następnie kontynuował i ukończył je w 1956 roku już na Uniwersytecie Warszawskim.

W tym samym roku przeniósł się do Zielonej Góry. Pozostanie tu do 1968 roku i, jak sam potem określi ten czas, będzie to jego „najpiękniejsza przygoda społecznego i zawodowego życia” – „zielonogórski pedagogiczny

³ Z. Czarnuch, *Osiem gawęd o moim zielonogórskim pedagogicznym raju*, (cz. I), „Studia Zielonogórskie” 2005, t. 11, s. 257.

⁴ *Ibidem*, s. 254.

raj”⁵. Początkowo został zatrudniony jako kierownik Domu Harcerza⁶. Już w lutym 1957 roku utworzył drużynę harcerską im. Kornela Makuszyńskiego – Makusyny⁷, w późniejszym czasie przekształconą w legendarny dzisiaj szczep. W 1959 roku Zbigniew Czarnuch rozpoczął pracę w Liceum przy ul. Chopina (w latach 1964-1968 będzie pełnił funkcję dyrektora tej szkoły) i tam też „zabrał” ze sobą drużynę. Była ona w istocie czymś znacznie więcej niż tylko grupą harcerzy: Jerzy Litwiniuk nazwał ją „ośrodkiem talentów społecznie zorientowanych”⁸. Zbigniew Czarnuch pieczę nad tym „ośrodkiem” pełnił z ogromną konsekwencją i wielką intuicją co do poszczególnych podopiecznych. Funkcjonowanie drużyny, potem szczepu, znacznie odbiegało od militarno-powstańczych wzorców ówczesnego modelu harcerstwa i było nakierowane raczej na rozwój humanistyczny (choć nie tylko⁹) oraz na kształtowanie postaw we współczesnym rozumieniu obywatelskich.

Makusyny oparły swój harcerski wzór mikro kultury drużyny, a potem szczepu, na motywach pozytywizmu, programu wychowania przez: krajoznawstwo, pracę, kulturę i technikę (...), a także przez „tu i teraz”, przez podejmowanie spraw aktualnie istotnych w swym najbliższym środowisku¹⁰.

Makusyny były czymś w rodzaju wielobranżowego przedsiębiorstwa, z własną ekipą budowlaną, taborem samochodowym, rodzajem agencji artystycznej, rozwiniętą siecią swoistych placówek wychowania pozaszkolnego, wreszcie własną szkołą i zamkiem...¹¹.

Drużyna cieszyła się ogromną popularnością wśród młodzieży, a także dużym szacunkiem i wsparciem ze strony rodziców. Fenomen Makusynów został dostrzeżony nie tylko lokalnie, ale i w skali ogólnopolskiej. Sprzyjały temu liczne występy (również w telewizji), audycje oraz tournées – zarówno w Polsce, jak i zagranicą¹².

⁵ *Idem*, *Osiem gawęd o moim zielonogórskim pedagogicznym rajku*, (cz. IV), „Studia Zielonogórskie” 2008, t. 14, s. 253.

⁶ *Ibidem*, s. 252.

⁷ A. Kamińska, *Pedagog, społecznik, regionalista*, w: Zbigniew Czarnuch, *Twórcy zielonogórskiej kultury*, red. E. Ćwilińska, Zielona Góra 2014, s. 5.

⁸ Z. Czarnuch, *Osiem gawęd...*, s. 255.

⁹ Zbigniew Czarnuch bardzo cenił zdolności „drucików”, jak nazywani byli utalentowani technicznie członkowie Makusynów, i starał się integrować ich z „artystami”, bowiem zdawał sobie sprawę z istotnej roli tej grupy młodzieży w funkcjonowaniu drużyny, jej dużej samowystarczalności. Jednak przyznaje, że nie potrafił znaleźć tak dobrego wspólnego języka z „technikami”, jaki w naturalny sposób miał z „humanistami”, zob. Z. Czarnuch, *Osiem gawęd...*, s. 262.

¹⁰ Z. Czarnuch, E. Duma, J. Korcz, A. Toczewski, *Makusyny: zielonogórcy harcerze ze szczepu im. Kornela Makuszyńskiego*, katalog do wystawy w Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra 2010, s. 12.

¹¹ Z. Czarnuch, *Osiem gawęd...*, s. 259.

¹² A. Kamińska, *op. cit.*, s. 6.

Zbigniew Czarnuch stosował nowatorskie metody pedagogiczne, szukał, a potem wzmacniał potencjał każdego swojego wychowanka. Choć stanowili grupę, Druh podchodził do każdego indywidualnie, znajdował pola, na których wychowanek mógł i chciał się rozwijać, zgodnie ze swoimi zainteresowaniami i zdolnościami. Nie dziwi więc fakt, jak wielu z nich stało się potem znaczącymi, wybijającymi się w życiu jednostkami, a nawet wybitnymi osobowościami, by wyróżnić tylko kilkoro, m.in.: Jerzego Czerniawskiego, Leszka Gołdykę, Wiesława Hudona, Leszka Kanię, Włodzimierza Kwaśniewicza, Czesława Markiewicza, Iwonę Peryt-Gierasimczuk, Wojciecha Śmigielskiego czy Andrzeja Toczewskiego, oraz artystami, których sława sięga daleko w świat, jak Urszula Dudziak czy Ryszard Peryt. Jednym z najbardziej niewiarygodnych osiągnięć Makusynów było zaadaptowanie na potrzeby szczepu zachowanego fragmentu i ruin zamku w Siedliszku (Carolath). W pracy Druh łączył swoje pasje wychowawcze z tymi związanymi z ochroną dziedzictwa: w Zielonej Górze powstało na przykład makusyńskie Muzeum Osobliwości¹³. Druh uczył wychowanków szacunku dla szeroko rozumianej przeszłości. Nie odbywało się to w formie lekcji czy wykładów, a poprzez zabawę, gry, obozy, zajęcia atrakcyjne dla młodzieży, angażujące czy inspirujące do tego, by to młodzi sami je tworzyli i edukowali się wzajemnie.



Il. 1. Zbigniew Czarnuch z Urszulą Dudziak i Andrzejem Toczewskim podczas wernisażu wystawy *Makusyńscy – zielonogórcy harcerze ze szczepu im. K. Makuszyńskiego*, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra 2010, fot. archiwum Muzeum Ziemi Lubuskiej

Kierowanie szczepem Makusynów nie było jedyną pedagogiczną działalnością tego urodzonego wychowawcy młodzieży. W latach 1964-68 był dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Chopina i mógł wprowadzać

¹³ *Ibidem*, s. 8.

swoją eksperymentalną metodę pedagogiczną docenioną i wspieraną naukowo m.in. przez prof. Wincentego Okonia z Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego. Stawiała ona na samodzielność oraz samorealizację i zasadzała się na indywidualnej pracy z uczniem w zakresie rozwoju jego zainteresowań i późniejszym, związanym z nimi, wyborem drogi zawodowej. Najwyraźniej jednak entuzjazmu dyrektora Czarnucha nie podzielała kadra pedagogiczna Liceum, co – obok kilku innych zdarzeń, które się wówczas, w 1968 roku, zbiegły – doprowadziło Zbigniewa Czarnucha do decyzji o opuszczeniu Zielonej Góry. Przeniósł się wtedy do Poznania, gdzie na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza został członkiem zespołu eksperymentu pedagogicznego prowadzonego przez prof. Heliodora Muszyńskiego. Następnie w Warszawie kierował założonym przez siebie Wydziałem Dokumentacji i Informacji w Kwaterze Głównej ZHP oraz m.in. kształcił kadry w Centralnej Szkole Instruktorów ZHP¹⁴. W tym czasie prowadził też popularny program telewizyjny „Sekretarzyk rodzinny”, skierowany do dzieci i zachęcający je do poznawania historii rodziny. Kolejne zawodowe przystanki Zbigniewa Czarnucha to ponownie praca w szkołach: w Lesku, we wsi Czarna w obecnym powiecie bieszczadzkim, w Mokobodach oraz w Niwiskach koło Siedlec. W 1981 roku, krótko przed wprowadzeniem stanu wojennego, powrócił do Witnicy i pozostał tu na stałe.

I właśnie z Witnicą związany był drugi, trwający już do końca, etap życia Zbigniewa Czarnucha. O ile okres zielonogórski zdominowała działalność pedagogiczna pod znakiem Makusynów, o tyle czas witnicki to przede wszystkim praca regionalisty, szanującego wielokulturowe tradycje miejsca, poszukującego definicji lubuskości, zorientowanego na budowanie dobrych polsko-niemieckich relacji, odkrywającego ślady dawnych mieszkańców miasta, zafascynowanego ich dziedzictwem i zdeterminowanego, by tę pasję zrozumiała i dzieliła choć część współczesnych Witniczan¹⁵.

W Witnicy poczynania Zbigniewa Czarnucha okazały się kołem zamachowym dla uaktywnienia lokalnej społeczności. Do sukcesu tych działań przyczyniły się jego indywidualne cechy – niezależny charakter dawał mu odwagę do podejmowania kroków niekonwencjonalnych, które początkowo spotykały się z brakiem zrozumienia ze strony części mieszkańców Witnicy.

Z natury jestem indywidualistą z pewnymi cechami autokraty, źle znoszącym ciasne gorsety regulaminów, stałe zasady i niezmiennie metody. (...) Z natury także jestem społecznikiem. Jak tylko sięgam pamięcią w lata dzieciństwa, zawsze byłem przywódcą grupy zajęтым wymyślaniem, co by tu pożytecznego zrobić i jaką wymyślić ciekawą zabawę¹⁶.

¹⁴ A. Kamińska, *op. cit.*, s. 14.

¹⁵ M. J. Dudziak, *Tożsamość rozmyta. Stowarzyszenia i towarzystwa na pograniczu polsko-niemieckim w latach 1989-2019*, Gorzów Wielkopolski 2022, s. 104-158.

¹⁶ Z. Czarnuch, *Osiem gawęd...*, s. 252.

Jednym z takich nieschematycznych jak na ówczesne warunki pousunięć było zwrócenie się – ze względu na brak zachowanych materiałów o przedwojennej historii miasta – do byłych jego mieszkańców. W ten sposób Zbigniew Czarnuch zaczął budować gęstą i szeroką polsko-niemiecką sieć współdziałania, a szukanie wiedzy na temat historii regionu stało się impulsem do poszukiwań i kreowania strategii dla tworzenia tożsamości lokalnej¹⁷. Dla tych celów związał dwie organizacje – w 1985 roku Towarzystwo Przyjaciół Witnicy¹⁸ oraz w 1997 roku (na dobrych kilka lat przed wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej) Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie Educatio Pro Europa Viadrina¹⁹. To głównie z ich pomocą rozpoczął dzieło przywracania przerwanej pamięci historycznej Witnicy i jej byłych mieszkańców²⁰. Tzw. Żółty Pałacyk, w którym z czasem Zbigniew Czarnuch założył Witnicką Izbę Regionalną i gdzie prezentował zebrane przez siebie zabytki związane z miejscowością, stał się centrum badań i rejestrowania procesów zachodzących na obszarze pogranicza²¹.

Zbigniew Czarnuch to także twórca zupełnie wyjątkowej w skali Polski idei – Parku Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji, który podzielony jest na cztery strefy: kultury drogi, refleksji, słupów milowych cywilizacji oraz fantazji. Na plenerowej ekspozycji nie zabrakło również tematu bliskiego Zbigniewowi Czarnuchowi – wspólnego dla Polaków i Niemców doświadczenia wypędzenia i wysiedlenia²². Park ma za zadanie ukazywać w przestrzeni miejskiej ślady obu kultur: dawnych niemieckich mieszkańców Vietz i obecnych polskich mieszkańców Witnicy²³. Jego koncepcja uzyskała w 1994 roku nagrodę w organizowanym przez Fundację Kultury i Akademię Małych Ojczyzn ogólnopolskim konkursie „Małe Ojczyzny – przeszłość dla przyszłości”.

Poza tym działał Zbigniew Czarnuch także dla popularyzacji i wzmacniania poczucia lubuskiej tożsamości wśród mieszkańców regionu. Sam określał się jako entuzjasta Lubuszczyzny²⁴. Był ważnym świadkiem historii dzielącym się bezcennymi wspomnieniami z pierwszych pionierskich lat w Witnicy, którą pamiętał z wyjątkowej przecieź perspektywy – syna burmistrza. Ponadto podkreślał przemianę postaw, jaka się w nim dokonała – od powojennego zapału w odniemczaniu Witnicy do procesu, który

¹⁷ *Ibidem*, s. 143.

¹⁸ M.J. Dudziak, *op. cit.*, s. 104-116.

¹⁹ *Ibidem*, s. 117-154.

²⁰ B. Idzikowski, *Lokalni animatorzy czynnikiem enklawotwórczym*, „Opuscula Sociologica” 2014, nr 1 (7), s. 65.

²¹ M.J. Dudziak, *op. cit.*, s. 124.

²² *Ibidem*, s. 110-114, s. 137, 142.

²³ *Ibidem*, s. 67.

²⁴ *Jestem entuzjastą Lubuszczyzny... O zawilosciach lubuskiej tożsamości ze Zbigniewem Czarnuchem rozmawia Anitta Maksymowicz*, [w:] *Zbigniew Czarnuch. Twórcy...*, s. 23-40.

rozpoczął w latach 80., gdy skupił się na przywracaniu dziedzictwa Vietz²⁵. Jako euroentuzjasta zorganizował i prowadził przez ponad dwie dekady Klub Regionalistów, z którego członkami penetrował badawczo położone po obu stronach Odry tereny Euroregionu Pro Europa Viadrina i obszary sąsiednie. Jest też projektodawcą i współautorem opracowanej przez członków Klubu i wydanej w roku 2022 popularnej obszernej monografii rzeki Warty.



Il. 2. Zbigniew Czarnuch, Witnica, 2018, fot. archiwum Muzeum Ziemi Lubuskiej

We wszelkich swoich polach aktywności był Zbigniew Czarnuch przede wszystkim praktykiem: zarówno jako wychowawca, jak i regionalista, a także jako obywatel. Role te w wielu miejscach się stykały, a nawet przenikały, gdyż w gruncie rzeczy opierały się na podobnych wartościach, wartościach, które sam praktykował i które przekazywał innym: na odpowiedzialności, współpracy, szacunku, empatii, solidarności, pomocy, ciekawości poznawczej, kreatywności, wiarygodności, ciągłego kształcenia...

Był tytanem pracy. Był niewiarygodnym tytanem pracy. I wciąż miał nowe pomysły. Jednym z ostatnich był bogaty w wydarzenia Program „900-lecie ustanowienia biskupstwa lubuskiego 1124/25-2024” – inicjatywa w sposób typowy dla Zbigniewa Czarnucha całkowicie oddolna, obywatelska, integrująca różne środowiska, w tym kultury, edukacyjne, kościelne, krajoznawcze oraz niemieckie (inicjatywa miała charakter transgraniczny). Sam oczywiście również był w niej bardzo aktywny, m.in. przygotowując cykl – jak je nazywał – „Opowiadanie kościelnych”, na który między kwietniem 2022

²⁵ A. Maksymowicz, *Poniemiecczyzna – nasza ojczyzna? O najnowszej książce Zbigniewa Rokity „Odrzania”*, „Ziemia Lubuska” 2023, t. 9, s. 227.

a lipcem 2024 złożyło się kilkadziesiąt historii jego autorstwa²⁶. W jednym z pierwszych odcinków pisał o celu, jaki przyświecał powstaniu tej serii:

Z zamiarem dotarcia do tych Lubuszan, którzy stroniąc od uczonych rozpraw pragną poszerzyć zakres swej wiedzy w jej popularnym wydaniu, będziemy dzielili się naszymi odkryciami, dokonanymi podczas tych wypraw. Odkryciami, odczuciami i refleksjami z tym związanymi wyrażonymi formie opowiadań o co ciekawszych kościołach zbudowanych w granicach tamtego historycznego biskupstwa oraz innych miejscach i sprawach z nimi związanych. Będzie tu mowa o ich związkach z historią miejscowości i regionu, w powiązaniu z dziejami katolickiego kościoła na tych ziemiach. Podejmując różne aspekty tych powiązań pisać tu będziemy o ich budowniczych i patronach, o osobliwościach architektonicznych i obyczajowych świątyń miejskich i wiejskich, z wsi biskupich, wsi zakonnych i wsi rycerskich, o ich losach w zawiłych wirach dziejów ich diecezji²⁷.

Idea obchodów jubileuszu była w swym zamierzeniu, zgodnie ze słowami samego pomysłodawcy, szerokim ruchem społeczeństwa obywatelskiego. Zbigniew Czarnuch zainicjował i kontynuował olbrzymie, wielowątkowe przedsięwzięcie, angażując w nie coraz to nowe gremia i poszerzając program obchodów o kolejne wydarzenia. A wszystko to bez zaplecza instytucjonalnego, organizacyjnego, finansowego... Zbigniew Czarnuch działał po prostu jako „zwykły” obywatel. I – paradoksalnie – choćby to właśnie dowodzi, iż zwykłym obywatelem, żadną miarą, nie był.

Za swoją działalność był Zbigniew Czarnuch wielokrotnie wyróżniany, m.in.: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Orderem Uśmiechu, Nagrodą im. A. Patkowskiego za szczególne osiągnięcia w dziedzinie regionalistyki, odznakami: *Za opiekę nad zabytkami* oraz *Za zasługi dla Województwa Lubuskiego*, medalem *Persona Euroregionu Pro Europa Viadrina* oraz *Kamieniem Milowym miesięcznika „Puls”* za upartą budowę społeczeństwa obywatelskiego²⁸, Nagrodą Kulturalną Marszałka Województwa Lubuskiego oraz *Złotym Dukatem Lubuskim*. Został również Honorowym Kustoszem Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze oraz Honorowym Obywatelem trzech miast: Fromborka, Witnicy i Zielonej Góry. Zbigniew Czarnuch był też laureatem niemieckiej Nagrody im. Georga Dehio

²⁶ Z. Czarnuch, *Jubileusz 900-lecia ustanowienia Biskupstwa Lubuskiego*, [w:] A. Weiss, *Organizacja Diecezji Lubuskiej w średniowieczu*, Zielona Góra 2022, s. vii; reprint pracy: A. Weiss, *Organizacja Diecezji Lubuskiej w średniowieczu*, „Studia kościelnohistoryczne”, t. 1. Lublin 1997. Ponadto zob. zakładkę „900-lecie ustanowienia biskupstwa lubuskiego 1124/25-2024” na stronie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorzowie Wlkp. z artykułami Zbigniewa Czarnucha, <https://www.wimbp.gorzow.pl/kategoria/900-lecie-biskupstwa/> [dostęp: 22.05.2023].

²⁷ Z. Czarnuch, *Opowiadki kościelne*, <https://www.wimbp.gorzow.pl/1-opowiadka-wstepna/>, [dostęp: 22.10.2024].

²⁸ *Zbigniew Czarnuch*, Wikipedia, https://pl.wikipedia.org/wiki/Zbigniew_Czarnuch [dostęp: 31.05.23].

przyznawanej za szczególne zasługi dla badań, ochrony i uczytelnienia świadectw wspólnego dziedzictwa kultury na obszarze Europy Środkowej i Wschodniej, szczególnie na tych terenach, gdzie w przeszłości żyli również Niemcy, jak również za wybitne zaangażowanie w dzieło obustronnego, polsko-niemieckiego zrozumienia i w międzykulturowy dialog²⁹.

W 2018 roku uchwałą Rady Miasta Zielona Góra zabytkowy, znajdujący się pod ochroną, dąb szypułkowy rosnący przy ul. Kazimierza Wielkiego (na Placu Makusynów) otrzymał nazwę *Dąb Zbigniew Czarnuch*.

Oprócz widzialnych i namacalnych dokonań Zbigniewa Czarnucha – jak m.in. wymieniona Witnicka Izba Regionalna, jak Park Drogowskazów, jak wspomniane stowarzyszenia, zachowany dzięki niemu zamek w Siedliszku czy pałac w Dąbroszynie – najdonioślejszym zasługami są te niematerialne, na pierwszy rzut oka niedostrzegalne. Mowa tu przede wszystkim o jego wielkim wpływie na kształtowanie postaw – najpierw wśród Makusynów, potem społeczności Witnicy i regionu Ziemi Lubuskiej. Jest to wkład zaszczerpiony w wychowankach, współpracownikach, ludziach, z którymi się stykał, dyskutował, współdziałał. Ludziach, którzy mówią i świadczą o nim oraz – co niezwykle ważne – przenoszą te wartości i ideały dalej, kształtując życie Zielonej Góry, Witnicy i wielu innych miejsc, w których żyją i pracują. Ze swojej strony ujęła to Urszula Dudziak:

Bardzo dużo Ci, Zbyszku, zawdzięczam. Czego się od Ciebie nauczyłam? Takiego społecznictwa, dbania o rodzinę, sąsiadów, o moją ulicę, o moje miasto, państwo. A teraz doszło dbanie o naszą planetę. Wyczulenia na rzeczy, które są ważne w życiu³⁰.



Il. 3. Zbigniew Czarnuch przy fortepianie, z Makusynami. Od lewej stoją: Alfred Bulczyński, Leszek Kania, Ewa Duma, Jadwiga Korcz-Dziadosz, Andrzej Toczewski i Włodzimierz Kwaśniewicz. Muzeum Ziemi Lubuskiej, lipiec 2014, fot. archiwum Muzeum Ziemi Lubuskiej

²⁹ *Deutsches Kulturforum östliches Europa*, <https://www.kulturforum.info/de/preise-stipendien/georg-dehio-kulturpreis> [dostęp: 30.05.23].

³⁰ D. Barański, *Jak to jest mieć 90 lat. Zbigniew Czarnuch wie i opowiada*, „Gazeta Wyborcza” 21.06.2020, <https://gorzow.wyborcza.pl/gorzow/7,36844,26052019,jak-to-jest-miec-90-lat-zbigniew-czarnuch-wie-i-opowiada-zdjecia.html> [dostęp: 31.05. 2023].

Był człowiekiem spotkania. Spotkania, odbywającego się często na różnych, także metaforycznych poziomach i mającego na celu zrozumienie drugiego człowieka. Ten historyk-regionalista to autorytet uznany przez szerokie gremia ludzi, w najróżniejszym wieku, rozmaitych przekonań, poglądów, wyznań, narodowości, profesji, doświadczeń. Odegrał on i z pewnością – poprzez swoje duchowe dziedzictwo – nadal będzie odgrywał wielką rolę w budowaniu lokalnej społeczności oraz w kształtowaniu postaw obywatelskich opartych na tak ważnych dla niego zasadach: tolerancji, szacunku dla innych, współdziałania, społecznikostwa, samodzielności i przedsiębiorczości, w kontekście lokalnym i transgranicznym...

Zbigniew Czarnuch zmarł 22 września 2024 roku. Cztery dni później wielkie grono najbliższych i przyjaciół pożegnało Go na Cmentarzu Komunalnym w Witnicy, gdzie spoczęły Jego prochy. Można było usłyszeć wtedy m.in. takie słowa: „Odszedł Mistrz”, „są ludzie nie do zastąpienia”, „skończyła się pewna epoka”...

To prawda. I dlatego bardzo trudno będzie odnaleźć się w nowej rzeczywistości bez tego Człowieka-Drogowskazu...

Zdzisław Szproch

**Bogdan Rusinek – działacz drugiej
konspiracji niepodległościowej. Gdy za miłość
Ojczyzny harcerzom odpłacano więzieniem**

Powojenny, bardzo trudny okres lat 1945-1956, to czas walki żołnierzy drugiej konspiracji, którą prowadzono w duchu odzyskania pełnej niepodległości Polski i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Już w pierwszych latach po wojnie młodzież drezdenecka wykazywała miłość do wolności, do kraju, rodzimej kultury, nie godząc się na sowietyzację Polski. W 1950 roku grupa harcerzy utworzyła w Drezdenku organizację konspiracyjną, która działała do 31 października 1951 roku. Ojcem duchowym był lubiany i szanowany ks. Stefan Zagrodzki, a funkcję przywódczą pełnił Bogdan Rusinek – kierownik miejscowej Publicznej Szkoły Powszechnej.

Bogdan Zbigniew Rusinek, syn Ludwika, urodził się 24 lutego 1930 w Chełmnie nad Wisłą. Zanim przybył do Drezdenka, zdobył znaczne doświadczenie życiowe, zwłaszcza w trakcie działalności harcerskiej. 1 września 1945 roku wstąpił do II Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego w Chełmnie. W 1948 roku otrzymał w hufcu toruńskim stopień drużynowego, a w czerwcu 1949 ukończył gimnazjum ogólnokształcące w Toruniu. Następnie przeniósł się do Witnicy, gdzie wcześniej osiedlili się jego rodzice. Maturę zdał w Gorzowie Wlkp. w 1950 roku. W klasie maturalnej współpracował z Harcerską Organizacją Podziemną, „Batalion Śmigły”, której dowódcą był Aleksander Lenart. To w porozumieniu z nim Rusinek przeniósł się do Drezdenka, gdzie od sierpnia 1950 do marca 1951 roku pracował jako nauczyciel, a później został kierownikiem szkoły.

Już wcześniej poznał tu wspaniałych ludzi: wspomnianego ks. proboszcza Stefana Zagrodzkiego, ks. Stefana Ryłkę, czy Helenę i Stanisława Kasiniaków, u których był sublokatozem. Kasiniakowie to patriotyczna rodzina. Helena w latach 1942-1944 pracowała jako nauczycielka historii i języka polskiego w dwóch placówkach tajnego nauczania, tj. w Wojstomiu i Popowicach (nieдалeko Starej Wilejki), w Okręgu Wileńskim. Stanisław Kasiniak, wspólnie z dwoma braćmi Franciszkiem i Władysławem, przeszli z Armią Andersa szlak od Tatiszczewa koło Saratowa do Cirencester w zachodniej części Anglii. Podczas kampanii włoskiej Stanisław służył

w 5. pułku artylerii przeciwpancernej. W czasie bitwy o Monte Cassino był kierowcą w kolumnie łązików, która zaopatrywała walczące oddziały w broń, amunicję i żywność.



Il. 1. W tej Publicznej Szkole Powszechniej (obecnie Szkoła Podstawowa nr 1) w Dreźnie Bogdan Rusinek pracował jako kierownik w latach 1950-1951, fot. Lubomir Oleśniewicz

Konspiracja harcerska

Po pewnym czasie Bogdan Rusinek pozyskał w Dreźnie sporą grupę przyjaciół, głównie z ostatnich klas Liceum. Byli to m.in. Zygmunt Kubiak, Ryszard Skrzypniak, Ryszard Bielewicz, Władysław Czyżewski, Zbigniew Prorok, bracia Dobruccy, Urszula Sibilska, Halina Londońska i inni. Wszyscy byli w przeszłości członkami ZHP i dalej czuli się harcerzami. Grupa ta, mając poparcie kolegów z Gorzowa Wlkp., już wiosną 1950 roku rozpoczęła działalność konspiracyjną, organizując spotkania w sublokatorskim pokoju u Kasiniaków lub w szkole, po zajęciach lekcyjnych. Nowe Harcerstwo Polskie powstało z połączenia 142 organizacji harcerskich, działających przeciwko narzuconemu Polsce systemowi. Chciano w ten sposób dać do zrozumienia, że harcerstwo nadal istnieje i działa, mimo że Biuro Polityczne KC PZPR prawdopodobnie decyzją z dnia 8 kwietnia 1950 zlikwidowało ZHP. Kierownictwo, z racji wieku, doświadczenia, stażu harcerskiego i wykonywanej pracy, objął Bogdan Rusinek. Zygmunt Kubiak został jego zastępcą, a Ryszard Skrzypniak członkiem kierownictwa.

Strukturę organizacji oparto na kilkusobowych grupach, tzw. piątkach. Piątkowymi na samym początku zostali: Ryszard Bielewicz, Zygmunt Kubiak, Zbigniew Prorok i Ryszard Skrzypniak, a później Władysław Czyżewski. Członkowie jednej piątki znali się wzajemnie, ale nie znali członków pozostałych piątek. To pozwoliło, po aresztowaniu przywódców, uchronić

wiele innych osób od kłopotów. Szybko nawiązano łączność z Harcerską Organizacją Podziemną – Batalion Śmigły (Zgrupowanie Wicher) z Gorzowa Wlkp., ale do szerszej współpracy nie doszło ze względu na dekonspirację grupy. Zdołano przeprowadzić tylko jedną wspólną akcję ulotkową. Drukowane krótkie teksty: „Dmie świeży wiatr z Zachodu. Nowe nadzieje się rodzą” rozrzucono wieczorem w pociągu relacji Kostrzyn-Krzyż. Ulotki miały także na odwrocie wydrukowane nazwy rozgłośni radiowych, ich zakresy oraz terminy nadawania audycji w języku polskim. Zaczęto również gromadzić broń. Władysław Czyżewski, jak zeznał w śledztwie, znalazł na terenie posesji ojca w Osowie (wieś koło Drezdenka) pistolet maszynowy Beretta kal. 9 mm. Przechowywał go przez pewien czas u siebie, a później przekazał Bogdanowi Rusinkowi. Owa broń, którą znaleźli funkcjonariusze bezpieczeństwa, była później dowodem koronnym w sprawie wytoczonej młodym opozycjonistom.

Ustalono, że organizacja ma mieć charakter niepodległościowy. Jej głównym celem będzie walka o wolną i niepodległą Polskę. Sama praca harcerska miała być prowadzona w oparciu o badenpowellovskie wzory działalności skautowej. Polecono szkolenie w zakresie obronności, które miało być realizowane w szkole i w brygadach „Służby Polsce”. Zobowiązano członków, aby w samokształceniu poznawali prawdziwą historię i literaturę Polski. W pracy wychowawczej wykorzystywano kult marszałka Józefa Piłsudskiego.

Śledztwo w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Strzelcach Krajeńskich

Mimo że działano z daleko idącą ostrożnością, w tzw. podziemiu, czołowych działaczy aresztowano 30-31 października 1951 roku i przywożono pojedynczo do PUBP w Strzelcach Krajeńskich, w kolejności: Władysław Czyżewski, Ryszard Skrzypniak, Zygmunt Kubiak, Zbigniew Prorok i Bogdan Rusinek. Po aresztowaniu tego ostatniego do szkoły przyjechały dwa zespoły funkcjonariuszy. Jeden szukał materiałów obciążających w gabinecie kierownika, a drugi broni. Pierwszy zarekwirował listy od znajomych, przedwojenne czasopisma harcerskie i książki. Drugi, w składzie Czesław Bieniek i H. Trzcński, znalazł wspomnianą Berettę Mod. 38/42 cal. 9 nr 4403. Na okoliczność znalezienia broni sporządzono odpowiedni protokół, który jako świadkowie podpisali miejscowi nauczyciele, tj. Olga Łuczkowa, Hieronim Łubiński i Władysław Dobrucki. Z trójki funkcjonariuszy, którzy aresztowali Ryszarda Skrzypniaka i Zygmunta Kubiaka, rozpoznano dwóch, byli to Florian Michalak i Feliks Zawór; obaj mieszkańcy Drezdenka. W piąte funkcjonariuszy bezpieczeństwa, którzy po północy 31 października 1951 wtargnęli do mieszkania Kasiniaków, aby aresztować Bogdana Rusinka, był komendant miejscowej policji Bodęga, którego żona uczyła dzieci w młodszych klasach. Można wprawdzie domniemywać, że to ona mogła być źródłem denuncjacji młodych opozycjonistów, ale pewności co do tego nie ma, gdyż bezpieka

w tym czasie dysponowała szeroko rozbudowaną siecią donosicieli i dużą armią etatowych funkcjonariuszy. Aresztowanych umieszczono w piwnicy, gdzie były małe ciasne cele, bez żadnych mebli, z betonową podłogą. I tu odbyły się pierwsze przesłuchania. W przerwie między nimi można było odpocząć opierając się o ścianę lub siadając na betonie. Rusinka przesłuchiwał niezwykle agresywnie, przez trzy godziny, oficer śledczy z województwa – Czesław Bieniek. W pewnym momencie jeden z funkcjonariuszy uderzył Bogdana z zaskoczenia w kark i tył głowy deską od szuflady. Uderzenie było tak mocne, że Rusinek oszołomiony przewrócił się na ścianę. Kiedy oprzytomniał, z szumem w uszach i bólem głowy przyznał się, że poznaje pistolet maszynowy, który leżał na stole. Pozostałych harcerzy przesłuchiwali ppor. Leon Stachowiak i funkcjonariusz Trzciniński. Strażnikiem był Stanisław Lenard, którego z widzenia znał Ryszard Skrzypniak, gdyż spotykał go wielokrotnie w restauracji swojego ojca w Drezdenku. W areszcie przebywał też Eugeniusz Popławski, członek antykomunistycznej organizacji „Białe Sokoły” z Krzyża. Władysław Czyżewski poznał kilku chłopów aresztowanych za złośliwe uchylanie się od obowiązkowych dostaw. Głównie z inicjatywy funkcjonariusza Bieńka i w porozumieniu z I sekretarzem KP PZPR Mikołajem Liszewskim zdecydowano o przewiezieniu niebezpiecznej grupy opozycjonistów do Zielonej Góry.

Śledztwo w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Zielonej Górze

Osadzono ich w pojedynczych celach, w ponurych piwnicach Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, przy ul. Wazów (obecnie mieści się w tym budynku szpital). Bogdan Rusinek przed aresztowaniem zdołał oddać w depozyt proboszczowi cenny krzyż harcerski o numerze 409, seria P III. Funkcjonariusze bezpieki kilkakrotnie przeszukiwali także mieszkanie ks. Zagrodzkiego, ale nie znaleźli tam ani harcerskiego krzyża, ani innych materiałów obciążających proboszcza i nie został on aresztowany. Wiele lat później Rusinek próbował bezskutecznie odzyskać ów krzyż, ale okazało się, że zaginął on w nieznanymi okolicznościach.

Przez kilka tygodni aresztowanych zabierano dniem i nocą na wielogodzinne przesłuchania. Pierwsze przesłuchanie Bogdana Rusinka, zaraz po przywiezieniu go, trwało 48 godzin bez przerwy, co ukazuje intensywność i surowość śledztwa. Przepytywało go na przemian trzech funkcjonariuszy: Czesław Harbat (lub Herbert), Alfons Kosiński i prok. ppor. Jan Świerkowski. Pierwsze przesłuchanie Zygmunta Kubiaka trwało niewiele krócej, bo ponad 30 godzin. Pozostałych oskarżonych przesłuchiwał asesor wojskowy, prokurator rejonowy, chorąży wojskowy Adolf Ryba. Od 5 listopada śledztwo przejął i prowadził aż do końca Jan Papier (nie udało się ustalić stopnia wojskowego). Stosował on brutalne metody śledztwa. Polegały one na wielokrotnych, kilkugodzinnych lub całodniowych przesłuchaniach, na te

same tematy, na pozbawianiu snu, ograniczaniu jedzenia, wyzywaniu wulgaryzmami, popychaniu i poszturchiwaniu. Przez cały okres śledztwa więźniów pozbawiano widzeń, korespondencji i paczek żywnościowych. Jedzenie w areszcie było wyjątkowo podłe, a jego ilość bardzo mała. Rano i wieczorem otrzymywali kubek czarnej kawy, tylko lekko osłodzonej, i pajdę chleba. Na obiad była przeważnie zupa z buraków pastewnych słabo oczyszczonych, dlatego na dnie aluminiowych misek osadzał się zawsze piasek, a niekiedy także drobne kamyki. Więźniowie byli więc wciąż głodni.

Rozprawa sądowa i wyroki

Po trzech miesiącach zawieziono oskarżonych w kajdankach i z ogolonymi głowami na salę rozpraw, która mieściła się w Wojskowym Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze, przy ul. Chrobrego 7. Na sali były rodziny oskarżonych, wielu ich przyjaciół i znajomych, a w pierwszym rzędzie siedzieli oficerowie śledczy z bezpieczeństwa, aby pilnować porządku i utrzymywać atmosferę nienawiści do młodych wrogów Polski Ludowej. Rozprawa odbyła się w dniach 4 i 6 lutego 1952 roku. Młodzi przeciwnicy sowietyzacji Polski nie wykazywali należytej, zgodnej z sugestiami obrońców, skruchy i uparcie twierdzili, że w działaniu chodziło im o wolny kraj. Skład sędziowski stanowili: por. Stefan Cieślak – przewodniczący, ppor. Henryk Adamiec – asesor wojskowy, kpr. Tadeusz Gomola – ławnik. Oskarżał prokurator wojskowy ppor. Emilian Stański, a protokołował ppor. Tadeusz Rajewski. Wyrok ogłoszono 6 lutego 1952 roku. Oskarżonym postawiono zbliżone w treści zarzuty, które przygotował oficer śledczy, a zatwierdził 22 stycznia 1952 roku mjr Jan Szukać – Wojskowy Prokurator Rejonowy. Bogdana Rusinka oskarżono o to, że od listopada 1950 do dnia 30 października 1951 roku w Dreźnie usiłował zmienić przemocą ustrój Państwa Polskiego, a w szczególności w ten sposób, że zorganizował przestępczy i antypaństwowy związek, pełnił w nim funkcję dowódcy, werbował jego członków, brał udział w zebraniach, na których omawiano antypaństwową działalność oraz przechowywał broń palną dla celów związku, a to pistolet maszynowy Beretta kal. 9 mm. Skazano go na 10 lat więzienia wraz z utratą praw publicznych i obywatelskich, praw honorowych na okres 4 lat oraz przepadek całego mienia.

- Zygmunt Kubiaka – ucznia XI klasy miejscowego Liceum skazano na karę 7 lat więzienia, utratę praw na 2 lata oraz przepadek całego mienia,
- Władysława Czyżewskiego – ucznia XI klasy na karę 5 lat więzienia, utratę praw na 1 rok i przepadek całego mienia,
- Ryszarda Skrzypniaka – ucznia XI klasy na karę 2 lat więzienia, utratę praw na 1 rok oraz przepadek całego mienia.

Wyjątkowość kary polegała na tym, że została ona wymierzona nie za to, co do tej pory młodzi harcerze uczynili, ale za to, co zamierzali uczynić... walczyć o wolną Polskę.

Po zakończeniu rozprawy, w kajdankach zawieszono ich na krótko do WUBP po rzeczy osobiste i wypisy z aresztu, a następnie osadzono w więzieniu karno-śledczym w Zielonej Górze przy ul. Łużyckiej. Na mocy postanowienia Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z 14 marca 1952 (Sn. Odw. S-303/52) wyrok uprawomocniono i w odstępach czasowych rozważono skazanych do miejsc odbywania kary.

Zamiast krat więziennych kopalnie węgla kamiennego na Śląsku
Zygmunta Kubiaka osadzono najpierw w Jaworznie, w więzieniu nastawionym na gruntowną reedukację, prowadzoną poprzez ciężką pracę i ustawiczne pranie mózgu. Zygmunt początkowo pracował tam przy produkcji trylinki (betonowych płyt). Nieco później wyznaczono go do załadunku wagonów. Z Jaworzna przewieziono go do kopalni „Kościuszko”, gdzie pracował przez sześć miesięcy. Z więzienia został zwolniony w wyniku amnestii 26 sierpnia 1954 roku.

Władysława Czyżewskiego najpierw wywieziono na trzy tygodnie do więzienia przejściowego Sosnowiec-Radochy. Po tym czasie przetransportowano go do kopalni węgla kamiennego „Dymitrow” w Bytomiu, w której warunki geologiczne były zawsze bardzo trudne. Występowały w niej m.in. zagrożenie metanowe, pożarowe i tąpnięcia, dlatego chodniki w kopalni wzmacniano elementami metalowymi. Czyżewski został zwolniony 8 marca 1954 roku, w wyniku amnestii.

Ryszarda Skrzypniaka wywieziono najpierw do Sosnowca-Radochy, gdzie kompletowano grupy robocze do poszczególnych kopalń na Śląsku. Ryszard przebywał w Sosnowcu przez okres dwóch miesięcy. W więzieniu tym panowały bardzo złe warunki bytowania. W celi było kilkudziesięciu więźniów. Panował w niej zaduch od palenia najtańszej marki papierosów, bo tylko takie można było tam kupić. Po ścianach i suficie chodziły pluskwy, a słoma w siennikach była starta na sieczkę. Później trafił do kopalni węgla „Sośnica” koło Gliwic. Stanowisko jego pracy znajdowało się 500 m pod ziemią. Zwolniony został 31 stycznia 1953 roku, po ponad dwóch miesiącach od ogłoszenia amnestii.

Bogdan Rusinek w więzieniu we Wronkach

Szczególnie okrutnie potraktowano Bogdana Rusinka. Przewieziono go, jako wyjątkowo niebezpiecznego, w asyście trzech strażników do więzienia politycznego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego we Wronkach. Strażnik Krzewina najpierw zaprowadził go do magazynu odzieżowego, gdzie skazany zdał swój worek z rzeczami, a otrzymał koszulę, kalesony, drelichową bluzę i takie same spodnie, nieduży ręcznik, onuce, drewniaki zwane „okulakami” lub „klumpami”, cienki koc i prześcieradło wątlej trwałości. Ponadto miskę, łyżkę i kubek, wszystko aluminiowe. Osadzono go w pawilonie I, skrzydło D, cela izolacyjna nr 518 o wymiarach 4,8 m², gdzie przebywał 10 miesięcy.

Oprócz pryczy był w celi kącik czystości, który z czystością miał niewiele wspólnego, choć dwukrotnie w ciągu dnia dostarczano tu wodę. Samotność była jego największym wrogiem. Jednak gwoździem do ściany, to nie samotność, a myślenie o niej bolało. Starał się więc kanalizować myśli, odrzucając te, które rodzą smutek i przygnębienie. Dla utrzymania równowagi psychicznej często nucił sobie pod nosem głównie harcerskie piosenki, bo głośno nie było wolno ani śpiewać, ani się modlić. W pobliskich jednoosobowych celach siedzieli m.in. gen. Małek (nie ustalono danych), płk. Michał Pobocho ps. „Gazda”, z Komendy Głównej Narodowych Sił Zbrojnych ks. Karol Maria Antoni Splett – biskup gdański z czasów ostatniej wojny. Naczelnik więzienia, wizytując cele z okazji 22 lipca 1953 roku, zadecydował o przeniesieniu Rusinka do wieloosobowej celi. Przeprowadzono go do skrzydła B, do celi nr 175 o wymiarach 8,12 m². W pomieszczeniu było już kilka osób, którzy okazali się wspaniałymi ludźmi. Z trzema z nich Rusinek spędził najwięcej czasu. Byli to płk Bronisław Maszlanka, wykładowca Akademii Sztabu Generalnego, historyk z zamiłowania, człowiek znający wiele języków, a także prawie na pamięć *Pana Tadeusza*, z wyrokiem – 13 lat więzienia; kmdr Marian Wojcieszak – brał udział w walkach obronnych na Helu, odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari*, z wyrokiem – kary śmierci, zamienionym przez prezydenta na karę dożywotniego więzienia i oficer AK Piotr Woźniak, który od 1941 roku był szefem II Oddziału Sztabu Tarnopolskiego AK, a od września 1945 komendantem okręgu Narodowej Organizacji Wojskowej na obszarze od Przemyśla do Sandomierza, otrzymał wyrok 10 lat więzienia.

Bogdan Rusinek w kamieniołomach w Strzelcach Opolskich

22 sierpnia 1955 roku kilkudziesięciu młodych więźniów przekazano z Wroniek do Strzelca Opolskich, do kamieniołomów. Wśród nich był także Bogdan Rusinek. Cała droga od więzienia aż do dworca była gęsto obstawiona żołnierzami uzbrojonymi w broń automatyczną. Co kilka kroków stał żołnierz z psem. Byli to prawdopodobnie żołnierze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, których często widywano w grupach na terenie więzienia. Prace w Strzelcach dzieliły się na dwie podstawowe, obie bardzo ciężkie, aktywności: na skale wykonywane przez skalników w celu pozyskiwania kamienia wapiennego oraz prace przy piecach w czasie wypalania wapnia. Nowo przyjezdni byli osłabieni pobytami w więzieniach i niedożywieniem, dlatego praca w kamieniołomach była dla nich udręką. Początkowo ich ręce były pokrwawione i opuchnięte, ale z czasem skóra na nich twardniała i stawała się coraz bardziej odporna na czynniki zewnętrzne. Bogdan pracował jako skalnik, czyli w najbardziej niebezpiecznym miejscu. Głównym jego narzędziem był ciężki młot. Wielu nie wytrzymało na stanowisku skalnika, wówczas przechodzili do pracy przy piecach, gdzie panowały bardzo wysokie temperatury. Bogdan Rusinek na wolność wyszedł dopiero po pięciu latach, w wyniku amnestii z 31 maja 1956 roku. Niestety, po powrocie

nie spotkał się już z ojcem, gdyż ten zmarł na zawał serca kilka miesięcy wcześniej.

Zadośćuczynienie

Dopiero na początku lat 90. XX wieku nasza Ojczyzna zadbała o tych, którzy o jej wolność walczyli w okresie drugiej konspiracji. W 1991 roku Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu stwierdził nieważność wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze oraz nieważność decyzji Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z 1952 roku.

W 1991 roku wprowadzono następujące środki zadośćuczynienia:

- przyznano byłym więźniom odszkodowania od Skarbu Państwa za przeżyte trudności,
- nadano uprawnienia kombatanckie,
- wręczono Odznaki Weterana Walk o Niepodległość,
- nadano Patenty Weterana Walk o Niepodległość Ojczyzny,
- przyznano stopnie oficerskie w Wojsku Polskim,
- wręczono inne odznaczenia państwowe.

Te działania miały na celu uhonorowanie i wsparcie tych, którzy poświęcili się dla przyszłości Polski.

In memoriam



Il. 2. Tablica pamiątkowa ufundowana przez bohaterów artykułu w 2001 roku, umieszczona na budynku kościoła pw. Przemienienia Pańskiego w Drezdenku, fot. Lubomir Oleśniewicz

Dziś, kiedy żyjemy w wolnej Polsce, pamiętamy o tych, którzy o nią walczyli, narażając siebie i swoje rodziny na szykany, aresztowania, a nawet na śmierć, ale także pamiętamy i o tych, którzy przygotowując się do walki z komunistycznym terrorem zostali aresztowani, surowo, przez

popleczników Moskwy, osądzeni i spędzili wiele lat w więzieniach czy obozach pracy.

Z inicjatywy bohaterskich harcerzy i przy ich znacznym wsparciu finansowym 30 października 2001 roku odsłonięto na ścianie wschodniej kościoła pw. Przemienienia Pańskiego w Dreżdenku, tablicę pamiątkową o treści:

„Walka o wolność, gdy się raz zaczyna
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna” A. Mickiewicz
Suwerenny byt państwa jest dla narodu wartością najwyższą!
W 50. rocznicę aresztowań przez UB harcerzy LO z Dreżdenku

Na tablicy w górnej części umieszczono krzyż harcerski i napis *Bóg – Honor – Ojczyzna*, a u dołu kotwicę i napis *Nemo sine cruce beatus* (Nikt nie jest błogosławiony bez krzyża).

Inż. Bogdan Rusinek 8 listopada 1995 roku, za zgodą prezesa Sądu Wojewódzkiego w Zielonej Górze sędziego mgra Benedykta Janka, poznał dokładnie akta sądowe sygn. akt Sr – 13/ 52, dwa tomy – 427 kart, które pomogły mu wiernie opisać wydarzenia sprzed wielu lat. Jedną z kopii maszynopisu wspomnień Bogdana Rusinka udostępnił mi radny Damian Matela-Libera, co pozwoliło mi napisać niniejszy artykuł i za to mu serdecznie dziękuję.

Lech Bekulard

Józef Szymański – promotor bluesa na Ziemi Lubuskiej

W roku 2015 na łamach rocznika „Ziemia Lubuska” ukazał się mój artykuł zatytułowany *Bluesowo w Nowej Soli*. Trzy lata później w artykule pt. *Czci radz – muzyczna wioska* opisałem działanie Kozuchowskiego Stowarzyszenia Bluesowego. Teraz przyszedł czas na przedstawienie kolejnego promotora tego gatunku muzycznego – Stowarzyszenie Blues Świebodzin i jego szefa, Józefa Szymańskiego. To człowiek zakochany w muzyce, ale i w Świebodzinie. Stał się on do tego stopnia bluesową ikoną Ziemi Lubuskiej, że w środowisku mówi się o nim jako o człowieku, w którego żyłach zamiast krwi płynie blues.

Urodził się w Świebodzinie. Okres młodości był u Józka (tak się o nim mówi w Świebodzinie, więc i ja sobie na to pozwolę) okresem buntu i niechętnie powraca on w rozmowie do czasu spędzonego w szkole. Wejście w dorosłość też nie było pasmem sukcesów. Piętrzące się problemy bytowe sprawiły, że musiał emigrować. Zawsze jednak powracał do rodzinnego miasta, marzył by coś dla niego zrobić. Spróbujmy prześledzić drogę osoby rozpoznawalnej nie tylko w Świebodzinie, ale w całej Polsce, człowieka „skażonego” bluesem (co więcej – jak sam mówi – takiego, który nie zamierza się wyleczyć). Józek Szymański poznał blues w latach 70., gdy z odbiornika Telefunken z anteną z drucika słuchał audycji „Rendez-vous o 6.10” nadawanej w Radiu Wolna Europa. Prezentowano tam nie tylko aktualne przeboje zachodniej muzyki rozrywkowej, ale również blues. To tam właśnie poznał twórczość Johna Mayalla, na którego koncert, po kilku latach, w październiku 1980 roku pojechał do Warszawy. I choć nie udało mu się wtedy usłyszeć na żywo swojego mistrza, wówczas rozpoczął się dla Józka etap uczestnictwa we wszelkich koncertach bluesowych. Dzisiaj niektóre związane z tym sytuacje wydają się niewiarygodne, ale wtedy, w latach konającego wprawdzie, ale jeszcze komunizmu – były na porządku dziennym. Józek wspominał na przykład, jak jechał z grupą przyjaciół na koncert do Katowic. W drodze powrotnej rozanieleni miłośnicy muzyki nie ukryli pod czapkami swoich długich włosów i w Gliwicach nastąpiło bliskie spotkanie z milicjantami,

którzy ręczną maszynką niezbyt estetycznie podcięli wszystkim fryzury. W tamtych czasach jedyną oazą było zielonogórskie Winobranie, na które zjeżdżali długowłosi z całego kraju, a milicja ich tu nie goliła.



Il. 1. Józef Szymański,
fot. Lech Bekulard

wciąż jeździł po kraju, by obserwować i zbierać doświadczenia, jak najlepiej przygotować festiwal. Jego upór doprowadził do zorganizowania na własnym podwórku koncertów, które zatytułował *Blues u Józka na Podwórku*. W sierpniu 2019 okazało się, że pomysł chwycił i na wydarzenie przybyła tak liczna publiczność, że nie wszyscy chętni mogli wziąć udział, a odbiór był znakomity.

Ta ciężka praca została dostrzeżona przez władze, czemu dał wyraz burmistrz Tomasz Sielicki w wywiadzie dla lokalnej prasy („Świebodzin Nasze Miasto”), który tak wypowiedział się o inicjatywie:

Pomysł można odbierać tylko i wyłącznie pozytywnie. Ja bardzo się cieszę, że – przede wszystkim – są w Świebodzinie takie osoby, które wykazują się taką inicjatywą jak pan Józek, które potrafią zgromadzić wokół siebie tylu pozytywnych ludzi. A co cieszy jeszcze bardziej to, że na te inicjatywy odpowiadają nasi mieszkańcy, których

Zainspirowany festiwalami i koncertami, w których uczestniczył, Józek zaczął myśleć o stworzeniu święta bluesa w swoim rodzinnym Świebodzinie. Gdy zaczął przedstawiać w różnego rodzaju urzędach swój plan, wszyscy poklepywali go po plecach i w samych superlatywach wypowiadali się o Józka pomysłach, a gdy wychodził, to pokpiwano z dziwaka. I choć Szymaniak zawsze unikał polityki, to przecież organizacja tego typu wydarzenia wymagała zabiegów u władz samorządowych. Józek marzył o tym, by Świebodzin stał się bluesową perełką w tym regionie Polski. A gdy ktoś – podobnie jak Józek – bardzo się stara, to marzenia czasem się spełniają.

W 2008 roku w stylowych piwnicach sąsiadujących ze świebodzińską fosą Józef Szymański zorganizował koncert bluesowej formacji Za Fcześnie Fstałem, na który przyszło wielu zainteresowanych. Po jakimś czasie okazało się, że ciekawość przerodziła się w miłość do tej muzyki. Mijały lata, a Józek

tutaj gromadzi się coraz więcej. Mam nadzieję, że to wydarzenie będzie się wszystkim podobało, że inne podwórka i inni mieszkańcy pójdą za przykładem pana Józka, a my postaramy się zrobić wszystko, żeby umożliwić organizację takich imprez, jeżeli tylko taka będzie chęć ze strony naszych mieszkańców. Ja się bardzo cieszę, że z kulturą wychodzimy na dwór, wspólnie spędzamy czas, możemy razem posiedzieć, porozmawiać. To jest coś pięknego. Jako burmistrz jestem dumny, że mamy tutaj takie wydarzenie.

Podwórkowe imprezy przerodziły się w koncerty w Domu Kultury, by w sierpniu 2021 zagościć w urokliwym miejscu w centrum miasta, w fosie miejskiej, już jako Fosa Blues Festiwal.



Il. 2. Józef Szymański zaprasza na festiwalowe podwórko, 2019, fot. Wiesław Zdanowicz



Il. 3. Organizatorzy Fosa Blues Festiwal 2013, od lewej: Beata Czechowska, Lech Bekularđ, Piotr Osowiec, Józek Szymański, Olga Kałuźny, Sylwia Śramkiewicz, Artur Kubacki, Wioletta Szymańska, fot. Alicja Bekularđ

Warto w tym miejscu podkreślić, że bluesowa obsesja Józka została zaakceptowana przez jego najbliższych. Prawdopodobnie nie mógłby osiągnąć tego, co osiągnął, gdyby nie tolerancja jego żony. Józek to docenia i wyraża za to wdzięczność żonie i córce wspierających go w działaniach. Pokonał wiele trudności, by zrealizować swoje marzenia, i by Świebodzin z jego pomocą zaczął „oddychać” bluesem. Czas weryfikuje potrzebę lub nie istnienia różnych festiwalu. Jedne schodzą z kalendarza, a inne się pojawiają. Często tak bywa, że festiwale o wieloletniej historii zaprzestają swej działalności, ale też zdarza się, że nowopowstałe imprezy nie wytrzymują próby sił z trudnościami organizacyjnymi (np. brak wsparcia ze strony lokalnych władz) i przestają istnieć, nim jeszcze na dobre się rozkręcą.

Dlatego często mamy do czynienia z zatracaniem czysto bluesowego charakteru. Organizatorzy, by zainteresować społeczność, zapraszają na wydarzenia zespoły bądź muzyków, którzy z bluesem nie mają wiele wspólnego i przez to festiwal staje się po prostu kolejnym wydarzeniem kulturalnym, jak wiele innych. Mimo to, blues nadal cieszy się wielką popularnością. Choć mogłoby się wydawać, że czasy największego boomu ma już za sobą to jednak z drugiej strony trzeba przyznać, że na całym świecie, w tym również w Polsce, ten gatunek wciąż ma wiernych fanów, i to zarówno wśród starszego, jak i młodszego pokolenia. Blues łączy pokolenia? Z pewnością! Jego świeża i pełna dynamiki energia potrafi integrować wszystkich. Koncerty na żywo mają niepowtarzalną aurę. Pierwsza edycja każdego festiwalu to test dla organizatorów i publiczności. I Fosa Blues Festiwal w Świebodzinie okazał się przysłowiowym strzałem w dziesiątkę. Mijają lata, a impreza rozrasta się, zapuszczając swoje korzenie m.in. na dziedzińcu hotelu Sen, gdzie staje scena i tam zaczyna się dzień pierwszy, by następnie przenieść się do miejsca, które dało nazwę festiwalowi, czyli do miejskiej fosy.

Każdego roku przed oficjalnym otwarciem jeden ze sponsorów obwozi gości festiwalowych swoimi zabytkowymi samochodami po ziemi świebodzińskiej, by pokazać jej piękno. Jakby tego było mało, w dniach trwania festiwalu, bluesowa muza rozbrzmiewa również w Łagowie i Niesulicach.

Liczne miejscowe lokale gastronomiczne chcą gościć muzyków, by w czasie festiwalu uprzyjemniali ich gościom czas. Ulica dosłownie zaczyna grać. W Świebodzinie, niczym w Suwałkach, gdzie odbywa się jeden z największych w Europie festiwal bluesowy, powietrze wibruje dźwiękami.

Wybitny polski gitarzysta, lider zespołu Śląska Grupa Bluesowa Leszek Winder, napisał na portalu społecznościowym:

Jestem po koncercie podczas III Fosa Blues Festiwal w Świebodzinie. Było świetnie, bo wszystko się zgadzało. Organizacja, klimat, atmosfera, gościnność i znakomita wyrobiona muzycznie publiczność. Do tego wyjątkowa zawodowa ekipa realizatorów dźwięku i światła. Bardzo wszystkim dziękuję.

II. 4. Ekipa festiwalowa szykuje się na zwiedzanie ziemi świebodzińskiej, 2022, fot. Lech Bekulard



II. 5. Koncert akustyczny w wykonaniu Zbyszka Jędrzejczyka oraz Mariusza Pakuły i Agnieszki Senk, Stara Remiza w Niesulicach 2023, fot. Lech Bekulard



II. 6. W trakcie festiwalu na ławeczce Czesława Niemena przysiadają bluesmani, by prezentować swój talent, 2023, fot. Lech Bekulard



Z kolei znawca muzyki bluesowej i krytyk muzyczny Jacek Balcerzak w taki sposób podsumował III edycję festiwalu:

Na ten czas czekałem cały rok, równo bowiem rok temu Józek Szymański, pomysłodawca i główny organizator imprezy, zaprosił mnie na trzecią edycję opisywanego festiwalu. Ubiegłoroczny był dużym wydarzeniem w światku polskiego bluesa, choćby z tej przyczyny, że grano na nim tylko bluesa, ten rok zapowiadał się podobnie, a nawet lepiej, bo miał trwać dwa dni. I trwał... cztery (z czego dwa mniej oficjalnie, ale równie kapitalnie). Tegoroczna organizacja trochę się zmieniła, współorganizator, sponsor, a tak w ogólne świetny kompan i właściciel hotelu „Sen, Piotr Osowiec, zaprosił wszystkich na pierwszy dzień grania do gościnnych ogrodów swojego hotelu, gdzie powstała scena i tam tego dnia zagrali swoje koncerty The Tricky Things i Śląska Grupa Bluesowa.

Beata Czechowska i Lech Bekulard, jak w roku ubiegłym, poprowadzili zawodowo całą imprezę; szybko, sprawnie, dowcipnie i bez zbędnego gadulstwa przeszliśmy do muzyki. Ta oczywiście jest zawsze najważniejsza, tym bardziej, że na koncert startowy szykowałem się od dawna, bo The Tricky Things na scenie było dla mnie niewiadomą. Nie zawiodłem się, zawodowe granie i śpiewanie, świetne aranżacje starych bluesowych standardów, a i sam pomysł, by nareszcie zacząć śpiewać i grać zapomniane (choć nie tylko) kobiety blues – doskonały. Bardzo energetyczne granie, kapitalna sekcja dęta – nietypowa, bo trąbka (czasem flügelhorn) i harmonijka ustna, idealnie dopełniały i wypełniały muzyczną treść utworów. Jak dla mnie, człowieka, który widział ich na scenie po raz pierwszy – znakomity, profesjonalny koncert zespołu, przed którym z pewnością jeszcze wiele scen krajowych i zagranicznych stoi otworem.

Tego dnia tylko dwa zespoły, ale tego drugiego, to właściwie nie ma co opisywać, wystarczy napisać Leszek Winder i Śląska Grupa Bluesowa. Sława ich wyprzedza, każdy ich występ to duże muzyczne wydarzenie, są rozrywani, ciężko raczej w środku sezonu pozyskać ich na swoją scenę. Nawet nie pytałem Józka, jak to zrobił, że u niego zagrali. Zagrali i już!. Koncert ze wszech miar kapitalny i choć wszystkie utwory doskonale znamy, chcemy ich słuchać jeszcze i jeszcze, bo to absolutna klasyka śląskiego bluesa w mistrzowskim wykonaniu. A Max Ziobro na perkusji miał swój wielki dzień, grał jak natchniony, choć cała reszta w niczym mu nie ustępowała. Publiczność zachwycona, organizatorzy wniebowzięci, muzycy uskrzydleni, atmosfera wielkiego wydarzenia muzycznego udzieliła się wszystkim. I piszę to o obu zespołach, bo od samego początku było tak jakoś wyjątkowo.

Takich opinii impreza zebrała bardzo wiele, ale myślę, że warto było przytoczyć te najbardziej fachowe. Fosa Blues Festiwal to wydarzenie, gdzie blues istnieje nie tylko w nazwie, ale faktycznie płynie szeroką ławą ze sceny. Dziś wszystko wskazuje na to, że Świebodzin stanie się bardzo znaczącym punktem na bluesowej mapie Polski. Wielka w tym zasługa jego propagatora Józefa Szymańskiego.

Józefa Klimowicz
Maria Malec

Długa droga z Galicji przez Słowację na Ziemię Lubuską, cz. 2.¹

Józefa Klimowicz (1925-2023) (dalej: J.K.) z domu Sykała, mieszkała w Kole/Brodach Żarskich. Miałem okazję poznać Ją w ostatnich latach Jej życia. Zbierałem wówczas materiały do dziejów reemigracji Polaków z Czechosłowacji². Od pierwszego spotkania Pani Józefa zrobiła na mnie duże wrażenie jako otwarta i miła interlokutorka. Była również z natury dobrym człowiekiem, ale najważniejszą rzeczą, która skłoniła mnie do opublikowania tych wspomnień, było to, że prezentowała naturalną, nieskażoną wiedzę o przeszłości polskich reemigrantów z Czechosłowacji. Wszystko o czym mówiła, pochodziło z obserwacji poczynionych przez Nią i Jej rodzinę oraz znajomych, a nie z wiedzy spisanej lub przekazywanej przez środki masowej komunikacji. Nie była to wiedza wyuczona, a raczej pochodząca ze środowiska, w którym żyła, czyli historia mówiona, niezwykle ważna w badaniach pamięci zbiorowej³. Można też Jej wypowiedź rozumieć jako część kultury wernakularnej, którą zachowała społeczność reemigrantów. Pierwsza część z udziałem Józefy Klimowicz i Mieczysława Malca ukazała się w numerze 9 „Ziemi Lubuskiej” (2023), w drugiej części rozmowy, prezentowanej poniżej, udział wzięła córka Józefy Klimowicz – Maria Malec (dalej: M.M.)

Tomasz Jaworski

¹ Wspomnienia opracował Tomasz Jaworski.

² Zob. T. Jaworski, *Reemigracja Polaków z Czechosłowacji do powiatu żarskiego w 1948 r.*, Zielona Góra 2018, ss. 56.

³ Prezentowany materiał badawczy został zgromadzony w ramach projektu „Kształtowanie pamięci zbiorowej w społecznościach postmigracyjnych” (nr rej. Projektu 2016/23/N/HS3/03183) finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki w ramach konkursu Preludium. Transkrypcji dokonała Monika Wardęcka. Wywiad przeprowadzali Tomasz Jaworski i Małgorzata Łukianow, która wykorzystała ten materiał w swojej pracy doktorskiej [Małgorzata Łukianow, *Kształtowanie pamięci zbiorowej w społecznościach postmigracyjnych*. Praca doktorska napisana pod kierunkiem dr. hab. Sławomira Kaprańskiego i dr. Anny Wylegały. Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2020]. Rozmowa została nagrana w kwietniu 2018 roku w Kole k. Brodów. Nagranie dostępne jest w zbiorach Archiwum Historii Mówionej w Warszawie, sygn. AHM_3554. W prezentowanym tekście usunięto zadawane w wywiadzie pytania jako zbędnie i nic nie wnoszące do ciekawej opowieści głównych bohaterów.



Il. 1. Józefa Klimowicz (1929-2023),
fot. ze zb. Sołectwa Koło

Józefa Klimowicz: Przyjechaliśmy od razu do Koła⁴. No w pałacu ludzie mieszkali, tam było biuro, tam wszystko było. PGR-u, tak. I kuchnia tam była, i wszystkie biura, wszystko zajęte było w pałacu. Tak. Wszystko było czynne.

Maria Malec: Jak myśmy przyjechali, trudno już było coś dobrego znaleźć, bo wszystko co lepsze było zajęte.

J.K.: Jak my przyjechali, to tutaj wszystko już było, gospodarze byli, wszystkie te ludzie byli, już wszystkie domy były pozajmowane. Tylko taki stary, co my weszli tam, to było moja tam, to było duże, no, to taka duża rodzina tam też, mój strykiem, miał dużo dzieci, to to zajął tam. I też zajęli takie chałupy, Strzałki, gdzie kto mógł, tam wlaź, Strzałka⁵ to nawet ze stajni zrobił se chałupę, i dzieci, córki, pięć wychował. Jak kto mógł, tak tu się męczył, bo co miał robić. Jak się przyszło, to się musiało jakoś starać, żeby jakoś żyć. Pole było jako takie, dobre było to pole, ziemia. Sieli my buraki cukrowe.

M.M.: Dobrze funkcjonowało, przeważnie buraki, mieli plantację buraków.

J.K.: Wysiali po pięć, po cztery hektary buraków. Sami my uprawiali. Tak. I dawał z hektara i osiemset. Wychodziło dobrze z cukrowe buraki. Z tego my przeważnie żyli. Dzieci trza było do szkoły, opłacać internaty, wszystko, tak że... No tak, na wesele mnie wołali. Jak zwykle. No to co oni tam. Dużo gołąbków kazali robić. Tak. Wołali gołąbki. Tak, tak, znałam.

⁴ Wieś w Polsce położona w województwie lubuskim, w powiecie żarskim, w gminie Brody. Wzmiankowana już w 1357 roku. Warto też wspomnieć, że rodzina pochodząca z dworu Kohlo (obecnie Koło) koło Gubien na Dolnych Łużycach została wyniesiona do stanu szlacheckiego przez cesarza Maksymiliana I około 1497/1516, a przywilej ten potwierdził cesarz Rudolf II w 1594 roku.

⁵ Karol Strzałka (1883-1977).

M.M.: Różne ciasta i buchty (...). Pampuchy.

J.K.: Ja im nieco doradzałam. Tak że mnie tak lubili. Wesela robili po stołach. W stodole, w chałupie.

M.M.: Na klepisku tańczyli. To różnie.

J.K.: Popili się to i... To raczej między sobą mówili po słowacku. Tak.

M.M.: To różnie było, na przykład ci, co ze Słowacji przyjechali, to też kilku wyszło za mąż za tych zza Buga.

J.K.: Mój brat też sobie wziął zza Buga, no ale grzeczne ludzie, gospodarze, i ona była bardzo grzeczna do tego czasu, bardzo my się nawidzili, lubili i do tego czasu z jej córkami, bo on już umarł, brat, jeszcze hoży był, ale dostał zawał, rok czasu temu. Tak że my się dobrze znaszali z tymi. A Polka też się wziął zza Buga. I też dobrze, ona jeszcze żyje, fajnie, tylko tam chodzę. Tylko z nią mam styczność. Siostry moje już też... Ale ona grzeczna wciąż jest, dobra, i miała siedem dzieci. Wszystkie te dzieci w Gubinie się pobudowali, domy mają. A tutaj jak zbudowali jakieś, ja wiem, co to, jakieś magazyny. Pracują bardzo.

M.M.: Żenili się między sobą, nawet już nie patrzyli na to, że zza Buga.

J.K.: Już nie, niech tam będzie. Gorzej nas to raziło, że nas tam wołali Polakami, na przykład ja tak. Ja wiem, czego: za to, że tak nienawidzili Polaków te Słowaki.

M.M.: Mówili na nas „śmierdzacy Polacy”.

J.K.: Takie durne...

M.M.: A myśmy ich nazywali „bojki”. Nie wiem, skąd ta nazwa „bojki”. Bo oni chodzili w tych swoich, roboty, ubrania mieli te wąskie, białe to było wszystko, tkane z konopi, z czegoś tam, gruby materiał, i ciągle śpiewali, jak krowy paśli, to śpiewali. No i tacy trochu...

J.K.: To nas aż tak nie raziło, nie było tak aż problemu, żeby nas tu kto nienawidział, żeby znieważyli albo coś.

M.M.: To tylko, żeby się rozpoznać, bo: z kim się tam przyjaźnisz? – A, to jacyś zza Buga, nie? Albo z centrali albo ze Słowacji czy z Czech, nie mogli ze Słowacji, to z Czech, bo to wtedy akurat była Czechosłowacja.

J.K.: Chodzili my też do PGR. Chodzili my dorabiać.

M.M.: Na zarobek.

J.K.: Do PGR-u chodzili my do maszyny, maszyny młóciły po polach, były stogi popostawiane i tam się młóciło, wydzierano się te snopki, bo to tak narzucane było byle jak, to była taka ciężka robota. Tu w Kole, to blisko zaraz nas był PGR. Dobrze wtedy funkcjonował ten PGR. Siali dużo buraków, na nasienia, nasiennych buraków, to tego też my chodzili, to się układało w kopce te buraki, swoje nasienie mieli, no i buraki też cukrowe, dużo mieli

tu cukrowych buraków. Krów dużo mieli, kiszonki wszelakiej, kukurydze kisili w silosach. Świń mieli, tak że to była fajna. Krów ile tu mieli dojnych!

M.M.: Pszenica i buraki, to był podstawowy produkt taki rolny. Ze względu na to, że dobra ziemia była, to szkoda było.

J.K.: Nawet, pamiętam, siali soję. Taka soja była jak fasola, takie to lotne było, bo my mieli pole zaraz przy nich po sąsiedzki. Bardzo to się urodziło. No to ludzi tu chodzili, a jeszcze kiedy to, jednego roku przyszli gdzieś z jakiegoś państwa... Uciekiniery.

M.M.: Z Grecji to w latach 50. bardzo dużo Greków.

J.K.: Tak, tak, Grecy. Tu w Kole mieszkali, w pałacu, tam jest przecież dużo miejsca.

M.M.: W Brodach też dużo Greków.

J.K.: Ja tam koło nich robiłam, ja na swoim polu, a zaraz za rowem oni. Te Greczyni tak śpiewali, tak pracowali. Oni śpiewali na polu sobie, przy tej pracy.

M.M.: Myśmy przyjeżdżali na ochotnika jako osiedleńcy, jako emigranci. A Grecy po prostu uciekali.

J.K.: No i potem poszli w świat, zabrali ich.

M.M.: Później, jak się zmieniał rząd w Grecji, to wyjeżdżali z powrotem. Nawet ta piosenkarka, co tak ładnie śpiewa... Milena⁶?

J.K.: Nie, nie, jakaś Greczynka.

M.M.: Ta grecka piosenkarka.

J.K.: Weterynarz też wtedy został, nie?

M.M.: Tak. I dużo się pożeniło z tych Greków.

J.K.: Jak on się wołał, ten weterynarz? Jego syny jeszcze tu są przecież⁷.

M.M.: Nie pamiętam.

J.K.: On już zmarł, ale syny są⁸. Ja ino tak chodziłam na dniówki do PGR-u.

M.M.: Dodatkowo.

J.K.: Ino w zimie. W życie nie aż tak, nie. Ino w zimie, jak już swojej roboty nie było. To na miejscu, bo tu domków dużo było takich jednorodzinnych, to tutaj zamieszkali.

M.M.: Przeważnie ci miejscowi.

⁶ Eleni, a właściwie Helena Tzoka, ur. 27 kwietnia 1956 w Bielawie, pochodzi z greckiej rodziny. Jej rodzice, Perykles i Despina Milopulos, wyemigrowali do Polski w latach 50., po wojnie domowej w Grecji.

⁷ Dimitrios Gargalis, ur. 16 listopada 1931, zm. 3 września 2006.

⁸ Syn Dimitriosa – Georgios Gargalis, lekarz weterynarii.

J.K.: A potem bloki popostawiało się i w blokach, cztery duże bloki. W jakim to roku? Syn Jasiiek to budował jeszcze, nasz, z Czechosłowacji.

M.M.: No to w latach 60.

J.K.: On był tu majstrem. Ty to lepiej pamiętasz lata.

M.M.: W Kole nie wiem, ale wiem, że w tym czasie, w latach 60. Koniec lat 50.

J.K.: Mieć meble po Niemcach, to mi się tak bardzo dziko zdawało i tak. Jakoś by to tak czegoś było, ja wiem? Teraz już nie. Teraz jest przyjaźń, fajni. Do Niemiec jeździ i oni tu przyjeżdżali Niemcy. Do nas też przyjeżdżali. Ładni, piękni. Kto mógł, to se pogadał. I nigdy nie było z Niemcami... coś takiego. Fajni. Domy? Bardzo tu było dziko, brzydko. Domy stare, brzydkie. Nie było się czym cieszyć. No tak.

M.M.: Głównie chodziło o ziemię. Bo tam Wicierzowce [Vítazovce] to już była taka miejscowość zamknięta, już nie było możliwości rozwoju.

J.K.: Tak, kupić coś...

M.M.: Połowa ludzi z Wicierzowic [i tak wyjechała. I na Czechy, i do Ameryki, w różne strony świata. To wyjeżdżali, jak tam miał dwie morgi, trzy morgi ziemi, a tu miał szansę.

J.K.: Tak samo każdy dostał po pięć hektarów, czy miał mało, czy więcej, czy mniej. Każdy dostał pięć hektarów tu. Tak. No to było pewnie ze trzy lata, my jeszcze nie mieli, bo my tak na dziko, gdzie kiedy se siali. Nie chcieli nam to wnet tego przydziału zrobić. No. A potem przyszła jakaś tam ta władza i te mierniczy, i tak pomierzali to pole już potem. No to w którym roku? Byli za dwa albo trzy lata, jak my tu przyjechali.

M.M.: Na początku lat 50. Przydzielali właśnie, bo tak: a to tam jest pole, to sobie zaoraj i zasiej. Każdy gdzie kto mógł. Bo nie było jeszcze takiej ustalonej władzy tu.

J.K.: Ziemi prędeej było, najgorzej mieszkań nie było. Tak, tak. I tam mieszkam. Cały czas tam, tak.

M.M.: Bez okien, bez drzwi, nieraz i podłogi nie było.

J.K.: Nie, u nas podłogi były. Drzwi były. A poza tym tam mieszkał ktoś. Jak my tam przyjechali, to tam mieszkał taki oficer. Wojskowy. Polak.

M.M.: Dużo tych wojskowych...

J.K.: Z córką swoją, ale tak tymczasowo tam zamieszkali. Tak że tam nie było jeszcze tak powydzierane, choć to było stare, ale było. I jeszcze my z nimi mieszkali trochę. On, prawda, i jego córka. Ale on miał syna, oficera jakiegoś, we Wrocławiu. I ten syn ich zabrał, tego ojca z tą siostrą do Wrocławia. Tak, jeszcze jakiś czas wspólnie mieszkali. Dla mnie to nie było dobre. Mój mąż i teściowa...

M.M.: Trudno się było przyzwyczaić do tych porządków takich.

J.K.: Nie było mi dobre to i w ogóle nie było mi tu miło, mój mąż nic nie mówił, bo on bardzo chciał pójść i teściowa też chciała pójść. Tak, z mężem. I miałam dziecko. Synka jedynego. I tak mi smutno było strasznie.

M.M.: I to dziecko tu zmarło.

J.K.: Tak. Ale potem dużo lat, dużo lat mi to było, ale potem miałam dzieci i już trzeba się było tu przyzwyczaić. Ale tam [do Wicierzowic – przyp. red.] jak bym poszła, to by to strasznie cieszyło i bardzo się cieszyła, kogo zobaczyła, że tam.

M.M.: Tak że tam się urodziłaś i tam przeżyłaś młode lata. A to zawsze ciągnie.

J.K.: A teraz już nie. Teraz już tam nie ma nikogo, tak jak w moim wieku, to już w ogóle ni ma. Tak, a tam, gdzie my mieszkali, w tym domu, gdzie ja się urodziłam, tam dziko, stoi tylko piwnica. A ci, co tam zamieszkali, też poumierali. No rodzinny dom nasz był tylko tam, gdzie ja się ożeniłam, do Klimowiczów poszłam, do męża, to oni byli biedni, dlatego, że wojna spaliła ich dom i jeszcze domu nie mieli, mieszkali u sąsiada, i on potem sobie zrobił taki dom z drzewa. Nanosił se gdzieś Staszek drzewa z lasu, se kupił, ktoś mu coś przywiózł i tak chałupkę se zrobił. Jedne tylko. No ale mógł siedzieć w tym, bo państwo byli, bo zrobili dom. Odszkodowanie wojenne było.

M.M.: Każdy, komu został spalony dom, to dostał materiał i firma budowała później. Jak chciał wcześniej, to wybudował sobie wcześniej, tak tymczasowo, żeby gdzieś...

J.K.: No musiał trochę gdzieś mieszkać, bo mieszkali. No a co, jak to tak przecież. Że moja mama, oni mieli fajny dom postawiony ze swojej roboty, ze swojej cegły palonej i fajne położenie mieli. I tyż ustawili, tu przyjechali, strasznie mama moja uczyła to. Do śmierci. Nie mogła to przeżyć, ino wciąż się zbierała z powrotem, gdzieś na granicę, tu, na Chalupki. Tam gdzieś pie szo chodzili ludzie. Że to ino tamtędy pójda. No to co, normalnie się jechało i już. Rowerem. W Zasiokach bardzo było tam, co się tam jechało, przez lasy i przez lasy do Zasiok. Przecież tam jedna droga przez las, Marianka tam jest, wioska, to tam nikogo wcale nie było w Mariance jeszcze.

M.M.: Ona była pusta, w tej chwili tam mieszkają, ale przeważnie to mieszkają cii, co pracują w Zasiokach.

J.K.: Prawda.

M.M.: Przecież piękna wioska, piękne domy, piękna sala taneczna, taka świetlica. Rajpy⁹. A jak po niemiecku się nazywała, nie pamiętam.

J.K.: Tak.

M.M.: W lesie i nie było takich gospodarstw i takiej ziemi do gospodarowania.

⁹ Prawdopodobnie chodzi o wieś Pockuschel/Rotfelde, czyli Grężawa.

J.K.: A ten teraz, co wyście przyjechali, nie, to tamte Malce, to tam też taka wioska była na samej granicy, że nikogo nie było. Ale transport tam przyjechał i musieli osiedlić się.

M.M.: Bucze. Kiedyś nazywali to Bukowinka, a teraz to się nazywa Bucze.

J.K.: A słuchaj, a tam, co na samej granicy Nysy, co to z się tam wszyscy z Jasieniowca [Jasenovca] osiedlili, jak się wołała ta wioska?

M.M.: To jest jeszcze za Buczą tam...

J.K.: Tak.

M.M.: Tam gdzie Szur [Szul] Władek mieszka.

J.K.: Tak.

M.M.: To tam było, owszem, tam już część ludzi mieszkała, ale w Buczu nie było nikogo.

J.K.: Ale tam nie było nikogo.

M.M.: Przyjechał transport, wywalili, cały transport wyladowali w lesie.

J.K.: Tak, tak, też. Tak, [w Buczu] to wszystko, bo to było przecież dużo.

M.M.: Tam przeważnie chyba sami ze Słowacji, tylko że nie z Wicierzowic.

J.K.: Z innej wioski.

M.M.: Z Jasieniowca.

J.K.: To my się aż tu poznali, my nie znali, że tam Polaki są. No i oni też, te lasy, pustkowie, i w lasach wioska, i te z Jasieniowca wszystkie się tam osiedlili.

M.M.: To było dziwne, bo jak myśmy mieszkali na tej Słowacji, lasów nie było. Owszem, były te lasy, ale słowackie już takie i wiosek w lasach nie było jak tu. W Wicierzowcach nie było w ogóle lasów, tam jeżeli ktoś miał kawałek lasu, to się nazywało debra taka.

J.K.: Ludzie sobie wykarczowali przecież.

M.M.: Wykorzystać to na ziemię orną, to rósł las, buk, przeważnie bukowe. Mieli drzewo do palenia. A potem, jak się kupowało drzewo do palenia, to u Słowaków.

J.K.: Jak ta wioska się wołała na granicy, co te z Jasieniowca wszystkie są... Zapomniałam. Jakoś tak dziko było, straszno. Choć od Niemców by nie uczuli aż strachu, Niemcy nam nic nie robili, ani co przecież. Ani wojsko. Kiedy tu był, tak mówili o tych Niemcach. Niemców w Kole nie było. Nie.

M.M.: W Brodach jeszcze [byli], bo Zytka¹⁰ opowiadała, dużo Niemców mieszkało. Nie, [mieszkali i pracowali] w swoich domach, na przykład u tego, co miał to ogrodnictwo. Przecież pracowali Niemcy i oni wyjeżdżali

¹⁰ Zytka (Stankiewicz) Malec (1931-2007).

i Polacy ich nawet żegnali. To nie, żeby z jakąś złośliwością czy coś, tylko wyjeżdżali w zgodzie.

J.K.: No i tu był jeden takim gospodarzem tu, w PGR-ze, nie, to był Niemiec, i za Niemców tu był i potem tu był. Tak. On był takim polowym. To się nazywał Tracz. I ja się jego pytałam, jak chodzili my tam do roboty, a on był prawda całym takim gospodarzem, uważał na wszystko, na ludzi, i ja się pytam go, czy teraz, jak by była wojna, czy by Niemcy z ludźmi tak źle się obchodzili i tak źle robili Niemcy Polakom. A on mówi tak: jeszcze gorzej by robili. Jeszcze gorzej by robili, jak robili, mówił. I był tu długo, długo, ale potem z powrotem pojechał. W PGR-ze był. Został. On właśnie, że miał, jakiś Ślązak to był, niby Polak miał być. Za to on tu został. Ale jednak potem poszedł do Niemiec. Wyjechał. Już na starość, bo on tam miał synów. I syny go zabrały. Cały czas tu był, ale strasznie tutaj reżim trzymał z tymi ludźmi. Właśnie dyscyplinę. Tak. Wszyscy musieli dobrze pracować, jak już Tracz był i on wszystko widział i wszędzie jeździł, i ludzie musieli się bać go, żeby prawda coś złego nie było, żeby... Bo on pilnował. On tu był dobrym gospodarzem i musieli słuchać, bać się. Całe życie tu był, jak już był taki stary, to te syny go zabrali do Niemiec. A jego żona też była taka tęga kobieta, Niemka. Ona nie znała mówić po polsku bardzo, a to taka była pracowita. Jak ona robiła strasznie z tymi ludźmi na tym polu. Jak ona drapała, darła przy tych burakach, bo to ona wciąż z ludźmi szła. I ludzie musieli z nią robić. Złe byli na nią. No ale trzeba było robić. No raczej tak, wiedzieli, że to Niemka i tak pilnuje ich.

M.M.: Jak Gestapo.

J.K.: Tak. A ona umarła potem, a on se wziął Polkę jeszcze, tak. No to było [ludzie zza Bugu] wszystkie byli. Wszyscy ludzie już tu byli. Tylko tak ostatki my pozajmowali. Więcej już tu nikt nie przyszedł, bo nie było wcale gdzie.

M.M.: Pierwszymi osiedleńcami to byli ci, oni się nie emigrowali, nie wyjeżdżali, tylko uciekali, żeby przeżyć.

J.K.: A u nas, dobrze my się tu znaszali, ze sąsiadami do tego czasu my żyli fajnie, z centralakami my się bardzo, bo to byli takie śpiewaki, tak znali tańcować, znali śpiewać. A Franek Kowalski¹¹, ten twój, jaki on był też? Jak on się lubiał gościć. (...) A z tymi gospodarzami tu. A on był tam u niego w gospodzie jako...

M.M.: Bufetowy.

J.K.: To ten. A to był mój szwagier. To prawda, [ze Słowacji ludzie szukali się], że cieszyliby się, szukaliby się, gdzie kto jest. Tak. No w Brodach, do tego Przewozu też, bo tam poszli...

¹¹ Franciszek Kowalski (1923-1983).

M.M.: Z Brodów do Przewozu przynajmniej raz w miesiącu na rowerach żeśmy jeździli. Bo tam była rodzina, tam stryjek mieszkał. Tak. Do rodziny to się jeździło... z Wicierzowiec to już jak rodzina, albo jeszcze lepiej. W Wicierzowcach nie był rodziną, ale tu... Na wesela zapraszali się, wszystkich, wszystkich, kto z Wicierzowiec. Jak się zobaczyło, spotkało gdzieś dalej w jakimś mieście, o! To tak jak ze swoim.

J.K.: A teraz już wszystko gdzieś powymierało. Wesela, co, to insze było [u ludzi zza Buga]. No inacy się śpiewało. Nie, raczej nie, żeby takie coś oni mieli inszego. Nie. No my jak przychodzili czy do młodej, czy do młodego, to takie śpiewki były wszelakie. Pamiętam, jak myśmy jakby odprowadzali młode już, jak ona miała za niewiastę pójść już tam mieszkać, to jedna to tak zaśpiewała, że „mamuniu moja, przyprowadzili my wam tu gnoja”.

M.M.: Były różne takie przyśpiewki, najwięcej tych przyśpiewek to w czasie oczepin, już kiedy zdejmowała ten swój welon i stapała. O, to jest dużo, dużo tych przyśpiewek takich.

Mama coś pamięta, ale tak przy stole jak siedzieliście, zjedliście obiad i bardzo dużo żeście śpiewali, tam na plebanii wesela, ja pamiętam. Jak tak się zejdzie kilku i jeden sobie coś przypomni, drugi sobie przypomni, ktoś znacznie, to się przypomni zaraz. Właśnie nie zbieraliśmy, bo tutaj organizowali, właśnie ta grupa z tych Czech takie jasełka, szopkę, jakie to były piękne wyrzeźbione z drewna postacie i taka szopka, którą się niosło – duża, kryta strzechą, i do tego wszystkie te postacie występujące w jasełkach, i Herod, i król, i diabeł. To bardzo ładnie odstawiali. Dużo takich przyśpiewek ma Regina, Ryśka. A później te życzenia na Nowy Rok, jak przychodzili, ja to pamiętam, „na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok, żeby wam się urodziła pszeniczka i groch, i te wszystkie urodzaje, co wam Pan Bóg z nieba daje, a w każdym kątku po dzieciątku, a na piecu troje”. Bo te piece były takie, że cała rodzina mogła spać, bo każdy się wciskał, bo tam było najcieplej. Tam jeszcze u was, na Wicierzowcach, tutaj już nie było takich ponemieckich. Ale tutaj jeszcze te życzenia były. I tak rzucali to zboże po kuchni czy tam po pokoju, to było w Nowy Rok. I to już chodzili wszędzie po domach. I szli do tych centralaków, i zza Buga i gdzie nie tylko. A oni nie mieli takich zwyczajów. No i jakie tu przedstawienia, jakie scenki tutaj odgrywali na tej świetlicy... Nie wiem, ja wtedy malutka byłam, a aparaty fotograficzne to ktoś tam miał, tylko bardzo, bardzo sporadycznie i do zdjęcia, jak tego, to się jechało do Lubuska całą gromadą, z całą klasą na przykład, do fotografa.

J.K.: Tak. Ja wczoraj oglądałam takiego pana w telewizji, co miał te wszystkie starocie, takie muzeum na pokaz, to za darmo tam chodzi się. A zaś taki nasz Tadek to mógł oglądać. Pijaki, co się odrodzili...

M.M.: A, to na odwyku.

J.K.: Na odwyku, ale to byli śpiewaki jakieś takie.

M.M.: Nie, mamo, to są artyści, to są ludzie, którzy opowiadają teraz o tym swoim poprzednim życiu. Ze słynnych grup rockowych, w telewizji też oglądałam.

J.K.: Wczoraj to było.

M.M.: I tacy, którzy właśnie przeszli ten odwyk, zmienili swoje życie, podejście do życia...

J.K.: A ten... Jeden z tych biznesmenów tak mówił, że Bóg jemu pomógł, on się do Boga modlił. A drugi mówi tak, też taki śpiewak, że on się tak modlił i mnie Bóg nie pomaga. Nareszcie poszedł do kościoła, jak zaczął do drzwi kopać: ty taki-łowaki, pomagasz czy nie??? Bo ja ci tu... I potem mu pomógł.

M.M.: No może i tak trzeba. Każda metoda jest dobra, byle była skuteczna.

Maria Malec

Drugie pokolenie – urodzona w Polsce¹

We wszystkich rozmowach, jakie przeprowadzaliśmy w Kole w rodzinach Malców, Klimowiczów, Sykałów, towarzyszyła nam Maria Malec – córka Józefy Klimowicz². Zawsze pogodna, uprzejma i rozmowna, dysponująca ogromną wiedzą o dziejach swoich krewnych. Urodziła się w 1950 roku w Kole, należy zatem do pokolenia, którego związki ze Słowacją, a tym bardziej z Galicją są już bardzo luźne. Dzieje rodziny z czasów Galicji czy Słowacji znała tylko z opowiadań rodziców i podręczników szkolnych, czyli była to wiedza wyuczona i nabyta, a nie wynikająca z kontekstów sytuacyjnych, doświadczeniowych. Wprawdzie odwiedzała ojczyste strony swoich rodziców, ale nie czuła do nich szczególnych emocji. Bardziej przywiązana była do miejsca swojego urodzenia, czyli Koła, do którego powróciła po latach spędzonych w centralnej Polsce. Widać to wyraźnie, gdy konfrontuje swoje obecne obserwacje z doświadczeniami z lat dzieciństwa.

Tomasz Jaworski

[...] należę do drugiego pokolenia reemigrantów ze Słowacji i moi rodzice bardzo podkreślali, bym ja, jako dziewczynka tam jeździła, mama mnie tam wysyłała, oni uważali, że nie chcą tutaj być i żebyśmy tam jeździli, tam powychodzili za męż, tam się pożenili, tam zostali, a nie tutaj na tym zachodzie, gdzie taka dżicz była totalnie na początku. [Natomiast], jak dla nas, ktoś kto mówił czy po czesku, czy po słowacku, to mi było wszystko jedno. I mówimy też do takiego jednego chłopaka, z ciotką tam na dworcu [w Słowacji], że ty jesteś Czech. – A ja som nie Czech, ja som Słowak! I taki zaraz [był] oburzony, zaraz tak bardzo reagowali, nie? A nie znałyśmy tak

¹ Wspomnienia opracował Tomasz Jaworski.

² Prezentowany materiał badawczy został zgromadzony w ramach projektu „Kształtowanie pamięci zbiorowej w społecznościach postmigracyjnych” (nr rej. Projektu 2016/23/N/HS3/03183) finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki w ramach konkursu Preludium.

tych niuansów historycznych, mając tam 12 czy 14 lat. Ale oni byli bardzo uczuleni tutaj na tym punkcie. Do Czecha jak się powiedziało, że on Słowak [to zaraz reagował] ojej!

A raz też poznali, że jesteście Polki, nie? Ja byłam z kuzynką jak była tam, jak to się mówi... Tak. Jak był najazd na Czechosłowację. No i była granica zamknięta, my nie mogłyśmy wrócić i w ogóle. No i najpierw nas, że my to jesteśmy Jugosłowianki, bo ten język taki podobny. My później już ześmy nie mogły się odzywać, żeby nie zdradzać tego, że jesteście Polakami, bo Polacy brali również udział w tej inwazji na Czechosłowację³. Oni [raz] nas złapali, jako szpiegów, kiedy pojechaliśmy na zakupy rowerami do wioski. Tak, policja nas zaaresztowała, że jesteście szpiegami, ale to już taka totalna ich głupota tej policji... Tutaj my, dziewczyny, w ogóle to jest takie... [nieracjonalne].

Urodziłam się w 1950 roku, jeszcze tak fajnie, bo w Wigilię, w zasadzie to w przeddzień Wigilii, nie, nie, w Wigilię, tylko mi zapisali 25, jako pierwszy dzień świąt, tak że mama mnie urodziła, jeszcze w Wigilię. [Jeszcze wszystko] przygotowała, makowców napiekła, bo to podstawa, i nie było żadnego problemu. Urodziłam się w Kole.



Il. 1. Wieś Koło. Gmina Brody Żarski. Ogólny widok wsi przed II wojną światową. Pocztownia ze zbiorów Sołectwa Koło

Z tego, co ja pamiętam, jako dziecko i w ogóle, to to Koło wydawało mi się bardzo ładną miejscowością, dużo zieleni. Z mojej perspektywy, małego, niewielkiego dziecka, to jest zupełnie inne spojrzenie niż teraz mam. Teraz

³ W nocy z 20 na 21 sierpnia 1968 roku wojska Związku Sowieckiego, Polski, Węgier, Bułgarii i NRD wkroczyły na terytorium Czechosłowacji. Zbrojna interwencja sił Układu Warszawskiego była reakcją na „Praską Wiosnę”, która niosła ze sobą reformy społeczne, ekonomiczne i polityczne. Forsowana bowiem przez Alexandra Dubčeka (1921-1992) polityka dążyła do zwiększenia wolności prasy i słowa, swobody przemieszczenia się, kładła większy nacisk gospodarczy na dobra konsumpcyjne, możliwość wprowadzenia wielopartyjnego rządu i ograniczenia władzy tajnej policji, a także potencjalnego wycofania się z Układu Warszawskiego.

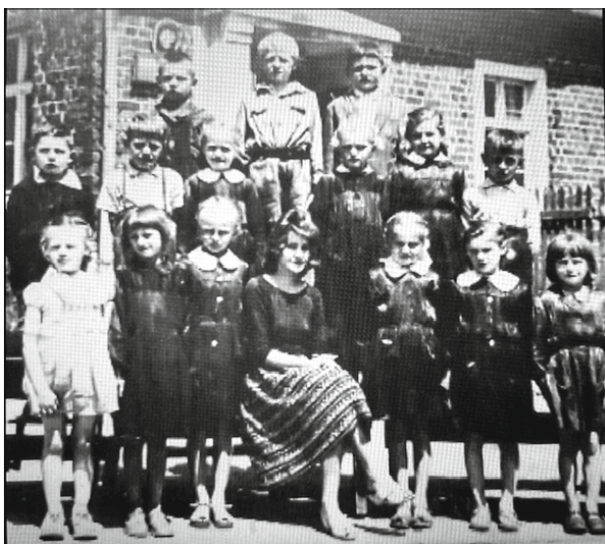
mam bardzo, bardzo krytyczne, ale przedtem nam się bardzo dobrze tutaj mieszkało i w ogóle. Było, jak teraz mogę porównać do swoich dzieci, a już teraz do mojej wnuczki, to ho, ho! Można powiedzieć, że było biednie, ale było... My nie wiedzieliśmy o tym, że było biednie. Było wesoło, [mieliśmy] to samo jak inne dzieci i w ogóle. Do szkoły chodziliśmy tutaj w Kole, do klasy takiej nauczania początkowego, jak to teraz się już mówi, i tu mieliśmy religię blisko, i kościół, i tak wszystko było razem, tak fajnie. Klasy były łączone, np. I z II, bo to do siedmiu klas, VI z VII, bo nie było na tyle dzieci, ale...

Szkoła ta, to teraz jest dom prywatny, tam mieszka pan kapitan marynarz, bo on kupił to i zrobił sobie bardzo ładną posiadłość...

Il. 2. Rok szkolny 1952/1953. Kierownikiem szkoły w Kole był Włodzimierz Kucal.
Fot. ze zbiorów Sołectwa Koło



Il. 3. Szkoła w Kole. Józefa Wilczyńska pracująca w szkole w latach 1960-1965.
Fot. ze zbiorów Sołectwa Koło



Tutaj był też pałac, to był wówczas PGR. I ten pałac i całe to otoczenie w ogóle tętniło życiem, tam było bardzo dużo ludzi zatrudnionych, tam był sprzęt, tam były ciągniki, tam te prace tak trwały, więc dawały pewne odgłosy, była hodowla trzody, krów i w ogóle, tak że tutaj to wszystko żyło. A teraz to jest taki marazm i tak to wszystko stacza się ku ruinie, takie przynębiające jest [to wszystko]⁴. Po pałacu nic nie zostało. Stało to dosyć długo takie opuszczone, było to w gestii Agencji Rolnej jako własność, bo tak ta polityka przebiegała – jak likwidowali PGR-y, to Agencja Rolna to przejmowała, tam nie znam dokładnie tych niuansów, ale... I kupił to taki jeden, jest właściciel, bo jemu zależało na ziemiach, na polu. Tu są bardzo dobre klasy ziemi, rzadko się spotyka w Polsce, gdzie są grupy jedyńka, dużo jest dwójki, to jest ta klasa ziemi, jedyńka, najwyższa, no i dużo jest dwójki. On tu kupił, nie wiem ile tu jest tysięcy hektarów, czy tysiąc, czy dwa, nie będę się na ten temat wypowiadała. Ale musiał tę ziemię kupić wraz z tą całą posiadłością tutaj. Kiedy tu była ta brama i w ogóle to był taki magazyn zbożowy, tam się suszyło, tam praca była naprawdę, tyle ludzi i odgłosy takiego życia, takie tętno życia, to było takie fajne. Przyjeżdżało tutaj dużo młodzieży na tzw. OHP⁵, na wakacje i tego. Tak jak ja tą młodość i to dzieciństwo swoje to tak pamiętam i postrzegam bardzo przyjemnie i wesoło.

Postawiono bloczki, są te dwa bloki, takie budynki. Są one w kształcie kostki, ale były i są bardzo ładne takie poniemieckie budynki, po prawej stronie drogi, jak się jedzie w stronę Kumiałtowic. I to byli ludzie, którzy tam mieszkali, pracujący w tym PGR-ze, a szefostwo to raczej było takie przyjezdne. Tutejsi [tam pracowali], przeważnie. Ci wszyscy to musieli być dużo traktorzystów, kombajnistów, bo te kombajny, zboża, młocki, i tego. Warsztaty naprawcze i w ogóle to też mieli swoich fachowców różnych, mechaników, tokarzy. No, obsada biura tutaj, taki główny księgowy to też mieszkał w tym pałacu, tam były bardzo ładne mieszkania. Pałac po wojnie nie był tak zrujnowany, ponieważ tutaj, te tereny, to był pałac Brühla⁶, niemieckiego tutaj, to on ma tutaj, taka główna posiadłość to jest w Brodach, a te wszystkie tereny dookoła to były też również jego własnością. No tutaj ekonomi mieszkali, tam inni, z tego nadzoru, tak jak w tym pałacu. A główna jego siedziba to była w tym pałacu w Brodach. No dużo teraz tam się dzieje takich prac remontowych, ale to dużo za późno. Sporo uległo po prostu dewastacji, ludzie sami wyrwali, niszczyli, tak bezmyślnie w ogóle. To było straszne, taka dewastacja tych terenów, bo ci wszyscy ludzie, którzy się tutaj osiedlili, ja to słyszałam od najmłodszych lat, że oni długo tu

⁴ Tylko w latach 1998-2021 liczba mieszkańców Koła spadła o 22,2 %.

⁵ Ochotnicze Hufce Pracy (OHP) zostały utworzone 13 czerwca 1958 uchwałą Rady Ministrów nr 201/58, w miejsce rozwiązanej w 1955 roku Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” (SP).

⁶ Chodzi o Henryka Brühla (1700-1763) – hrabiego Rzeszy (niem. *Reichsgraf*), pierwszy saski tajny minister gabinetu.

mieszkać nie będą, oni są tu tymczasowo, bo tutaj znowu przyjdą Niemcy. Tak że tutaj była tylko taka, nie wiem, przystań? Ludzie sobie wyobrażali, że pójda dalej. Tak jak moi rodzice, że oni wrócą z powrotem, tam chyba na te czy gdzie, albo myśleli też o tym tam, Solina, tamte tereny.

Il. 4. Pałac – widok przedwojenny.
Pocztówka ze zbiorów Solectwa Koło



Il. 5. Pałac – widok powojenny.
Fot. ze zbiorów Solectwa Koło



Tu wszystko było ponemieckie. Jak ja później byłam w Radomiu i w ogóle, tam miałam z ludźmi innymi zupełnie do czynienia... To jest to pojęcie, wszystko ponemieckie, tu wszystko, wszystko było ponemieckie. Jak np. rodzice mieszkali w naszym domu, to po jednej stronie mieszkał jeszcze Niemiec, szewc czy ktoś. Po jednej stronie, wchodziło się po jednych schodach, tzw. sień, na prawo czy tam na lewo rodzice, a ten Niemiec jeszcze mieszkał po tej stronie, gdzie teraz mama mieszka, gdzie ma tę kuchnię i pokój.

Jeżeli chodzi o stosunki polsko-niemieckie, to ja tego nie pamiętam, ale nie wiem, tak jak moi rodzice i w ogóle, to oni nie mieli jakiegoś takiego urazu, że to jest taki, a inny, że go trzeba już za to nie lubić, jakiej jest nacji czy koloru skóry. Jakim jest człowiekiem, to było ważne. Z tego, co pamiętam, mama mówiła, że to biedne, poczciwe Niemczysko, to był taki porządny

człowiek. Tak to określała, nie? Że nie mieli tam z nim żadnego problemu. Ale nie było tych Niemców dużo. Oni się wyprowadzali, wyjeżdżali. Co mogli, to zabierali i w ogóle, ale w większości to tutaj dużo tak zostawiali.

Z Koła wyjechałam, jak już wyszłam za męża, byłam dorosła, nie? Już miałam wtedy ile, 24 lata. Była to trochę inna Polska, bo jak wjeżdżałam do Radomia, i na lotnisko, główną ulicą Lubelską, ja pierwszy raz widziałam tam domy kryte strzechą, gdzie tutaj nie było, bo tu wszystko jednak mrowane, czerwona cegła ponemiecka, wszystko klinkierówka ponemiecka, jaka by tam nie była, to wszystko było ponemieckie, ale budowane z cegły. Tam pierwszy raz widziałam domy drewniane, kryte strzechą, bo wcześniej to widziałam tylko na obrazkach, przy wierszach Marii Konopnickiej i w ogóle, nie? Jak człowiek chodził do szkoły, jak się uczył.

Musiałam pojechać za mężem⁷, bo mąż tam był, wcześniej w Modlinie byłam rok, ale to już nie tego... Modlin twierdza, tam to dopiero są zabytki. No i mieszkaliśmy w takim jak gdyby ogromnym pałacu, sufity, a mury na sześć metrów. Wyjrzeć przez okno, to trzeba było dobrze się wspinać. W Modlinie. Ja czułam się trochę taka zagubiona w tym środowisku, ponieważ tam, jak w Radomiu, to wszystkie młode dziewczyny to tak: Lublin, Dęblin, Warszawa, Radom. Tutaj z tych moich stron to nie było nikogo. Tutaj z lubuskiego, nie? Przedtem jeszcze to było zielonogórskie, jakieś takie bliższe, teraz tak ogólnie, lubuskie. I tak jakoś... Ale się przystosowywałam, ja to jakoś nie wiem, tak zachowawczo czy jak... Nie wiem. Poznawałam i to towarzystwo, i zwyczaje i wszystko, i pomału zaczynałam dochodzić do wniosku, że nie powinnam się czuć ani zakompleksiona, ani jakaś inna, bo moje umiejętności i w ogóle są na dosyć wysokim poziomie, tak że nie powinnam się czuć jakaś gorsza, a wręcz odwrotnie. A później to już nabrałam pewności siebie, bo zaczęłam pracować, później zostałam dyrektorem przedszkola wojskowego, bardzo, bardzo prestiżowego. Z całej kadry nauczycielek, poprzednia dyrektorka, która odchodziła, wskazała mnie..., żebym ja została jednak tą dyrektorką, a nie kto inny, rdzenny jak gdyby tam, a ja taka napływowa.

Wśród moich koleżanek, bo to były już takie mądre dziewczyny, wykształcone, po UJ⁸, po wyższych uczelniach, po UMCS-ie w Lublinie⁹ i w ogóle, to nie jakiś tam niski poziom, co tylko wynoszone, gdzieś tam zakorzenione w domu, czy może ze środowiska, z którego się wywodzą. Nie, nie, to były dziewczyny takie na poziomie...

(...) Na dzikim zachodzie..? Tak się mówiło, ale w rzeczywistości to nie był dziki zachód. To tylko tak początkowo, po wojnie, bo to nie było ustalonej

⁷ Tadeusz Malec, ur. w 1951 roku, syn Mieczysława Malca. Podobnie jak ojciec został pilotem samolotów.

⁸ Uniwersytet Jagielloński w Krakowie.

⁹ Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, powołany w 1944 roku.

jakiejś władzy, trochę taka partyzantka, każdy robił, co chciał, ci szabrownicy rządząli...

Ja tego tak nie odbierałam, że dziki zachód i w ogóle. Bo tak: ten dziki zachód się wziął stąd, że oglądało się te filmy, te westerny, to jeszcze długo nie było telewizorów, później był gdzieś tam jeden, to się chodziło na świetlicę do PGR-u, do tego pałacu, tam oglądaliśmy przeważnie Wyścig Pokoju, to każdy był taki, czuł się, no... Wszyscy zostawiali wszystko i chcieli obejrzyć, bo to był nasz [wyścig], jak to Polacy. Był tutaj taki patriotyzm, to się odczuwało. A ja tak nie czułam, to później dopiero jak już byłam dorosła, jak już poznałam trochę Polskę i takie szersze spojrzenie, no to jak nieraz: *a skąd jesteście?* czy coś, to ja mówię: *ja to jestem z zachodu*, ale nigdy nie mówiłam, że z dzikiego zachodu. No i później doszło do tego, że ja nigdy nie wstydziałam się przyznać, że ja jestem ze wsi. Ja zawsze mówiłam: *ja jestem ze wsi, z takiej małej wsi na zachodzie, przy samej niemieckiej granicy*. Bo nie każdy sobie wyobrażał tutaj, te moje koleżanki i w ogóle, to one tutaj nigdy nie były. Te z Dębłina na przykład, dużo dziewczyn, żon pilotów, było z Dębłina. Tam jest Wyższa Oficerska Szkoła Sił Powietrznych i teraz, tak? I tam sobie ci młodzi chłopcy podchorążowie, adepci lotnictwa, tam sobie zawsze znaleźli żonę. A przeważnie to też były córki wojskowych, różnych formacji wojskowych, niekoniecznie z lotnictwa, bądź związanych z lotnictwem, tam są i zieloni i inne. Ja to tak po kolorach. Dla mnie najładniejszy mundur jest granatowy, ten lotniczy. Marynarka później, na drugim miejscu.

Jak wróciłam z powrotem do Koła, to już zupełnie inna sytuacja. To już się rozplynęło, ta cała poniemieckość. Już nie było takiego podziału i w ogóle. I z tego, co ja na przykład pamiętam z lat dzieciństwa, to jeżeli np. się poznawali czy dochodziło do jakichś par małżeńskich, to zawsze pytano: *a czy to jest z naszych? Czy to jest z tych napływowych?* Bo tutaj w Kole to była taka grupa ludzi – to byli Czesi, bo tak ogólnie mówiono, nie mówiono Słowacy, to Czechy. Tak potocznie. Byli tzw. Ukraińcy i byli tzw. centralacy, czyli z Polski centralnej. Z kieleckiego było dużo. Tam była taka bieda, to były bardzo biedne tereny, chociaż Kielce teraz pięknie wyglądają. A to dzięki Radomiowi. Radom przeskrobał w czasie zamieszek, strajku i tak dalej¹⁰. Zabrano wszelkie dotacje dla Radomia i oddano te dotacje dla Kielc. I Kielce przez to tak wypiękniały, a Radom zubożał. Radom miał czelność strajkować i w ogóle, i tego. Tak, i tak Radom ukarano przez wiele, wiele lat.

Polacy z Polski centralnej. Przyjechali tu z różnych powodów – że tu będą mieć gospodarstwa, że tu będą mieć domy murowane, gdzie w kieleckim i w ogóle w lubelskim tego nie było. Tam były drewniane domy, strzechą kryte. To ja jeszcze w Radomiu widziałam. To jest miasto, teraz ta ulica jest piękna, tam nie ma żadnej tego, może jako skansen powinni sobie coś

¹⁰ Wydarzenia radomskie (Radomski Czerwiec) – określenie strajków i zamieszek w Radomiu 25 czerwca 1976 roku będących największą akcją protestacyjną w ramach Czerwca'76.

zostawić, nie? Do zwiedzania. Ale tam są takie piękne wille teraz, tą ulicą Lubelską, prowadzącą na lotnisko, że... To znaczy cieszyć się, nie że zazdrościć, że jednak ludziom się powodzi, że stać, że jednak te lata pracy i wysiłku dają jakiś efekt, nie?

Jeżeli chodzi Ukraińców, to też Polacy. To właściwie nie Ukraińcy, tylko zza Buga, Zabuzanie. Z tego, co ja pamiętam i w ogóle, mówili dlatego, że tak: tutaj istniało takie powiedzenie, że „zawzięty i podły jak Ukrainiec”. I teraz tak. Nikt tam nie dociekał, że zza Buga. Ci, którzy przyjaźnili się, znali, to oni wiedzieli, z jakich terenów, z jakiej miejscowości, że to są Polacy, ale oni często, ci zza Buga, zachowywali się tak, jak tam Ukraińcy w stosunku do nich.

Tak, tak, jak się dzieci bawiły razem – wiadomo, jak to dzieci – to jeden drugiego uderzył, się popchnął, to tam coś. Rodzice zawsze, pamiętam taką sytuację, nie wiem, czy to dobrze, że pani to nagrywa, czy nie, że mama tego chłopca z widłami przyleciała na nasze podwórko, ja siedziałam na schodach, ja doskonale to pamiętam, i szukała mojego brata starszego rok. Że ona przebije widłami mu brzuch i jeszcze wyjdą wnętrzności, powiedziała kiszki, i jeszcze to podepcze. To ja siedziałam przerażona, że co tu się dzieje, jak ja wyjdę za bramę, to co ze mną zrobią. I takich przykładów podobnych, może nie tak drastycznych, było wiele.

To znaczy ja, jako dziecko i spojrzenie na to, i w ogóle. Ja tego u nich nie widziałam, chociaż moimi koleżankami to były właśnie i dzieci tych w cudzysłowie Ukraińców, i centralaków, to była cała ta grupa ludzi. I my tam nie mieliśmy żadnego takiego podziału, to raczej dorośli. Ja nie widziałam u nich takich zwyczajów, jak ta nasza grupa, tych Czechów, mieli. Przepięknie śpiewali, wesela to były przepiękne, ja jako dziecko pamiętam. Tak jak i tata mówił, tam wszyscy śpiewali, tam tyle przyśpiewek. Moja mama obsługiwała wesela, ona była kucharką i śpiewaczką, i ciasta robiła, i wszystko. Ona niosąc coś już zaśpiewała. Tam cała zabawa i w ogóle to były takie śpiewy, ja to pamiętam. I ja byłam tym zachwycona, że tak wszyscy ładnie potrafili śpiewać. A w mojej rodzinie, ze strony mamy, wszyscy mają ładne głosy. Jak oni zasiądą i taka starsza siostra, i młodsza, i wuja, my mówimy „wujku Polku”, a to jest Apolinary¹¹.

Śmiejemy się, bo przyjechał marynarz, tu kupił właśnie ten. Marynarz, który pływa po całych oceanach świata, tutaj u nas mieszka, przyjeżdżał i mówi tak: *A wujku Polku*. A my się śmiejemy, a on mówi: *wszyscy tak mówią*. To nie tylko rodzina, wszyscy mówią „wujku Polku”. Ja sobie tego aż tak nie kojarzę, bo jako dziecko nie wdawaliśmy się w takie dyskusje [polityczno-narodowe]. Dla nas ważne było, kto jakim jest dzieckiem, czy kontaktowym, czy agresywnym, kto się dobrze uczył, kto komu pomógł, kto dał ściągnąć. Jak to dzieci...

¹¹ Apolinary Sykała, brat Józefy Klimowicz.

Do Koła wróciliśmy... to był..., ja w 2004 odeszłam na emeryturę, to od 2002, 2003 tutaj zaczęliśmy coś robić. Wykopać coś... Dużo się zmieniło, w stosunku do mojego spojrzenia na niekorzyść. To Koło nie wydawało mi się już tak ładne jak z lat dziecińczych, nie miałam tutaj już koleżanek, bo wszystkie moje koleżanki, to one gdzieś wybyły, powychodziły za mąż, wyjechały, żadna tu nie została. Jedna jest w Golubiu-Dobrzyniu, Zielona Góra, Wrocław, i wszystko się tak wykształciło, wyszło za mąż i powyjeżdżało. Jak byli i żyli rodzice, to tutaj przyjeżdżały te moje koleżanki, to wtedy mogłyśmy się spotkać. Nawet zrobiłyśmy sobie taki zjazd, to ja organizowałam i taka moja koleżanka z Golubia-Dobrzynia, tu się urodziła i tu ma jeszcze siostrę, zrobiłyśmy sobie taki zjazd po 50 latach. Jak my wyglądamy, z podstawówki, było bardzo dużo ludzi i daliśmy zdjęcie na tort ze szkoły podstawowej, czy się rozpoznamy i tego. To było bardzo fajne, sympatyczne spotkanie, sporo ludzi przyjechało, dużo też nie, ale nieważne.

Dzisiaj to nie jest jakiś temat do rozmowy, skąd ktoś przyjechał, skąd pochodzi czyjaś rodzina. Aż tak teraz o tym się nie mówi. Jeżeli, to doszliśmy już do takiego wieku i do takiej oceny sytuacji, że jednak warto znać swoje korzenie i kim jesteśmy, skąd się wywodzimy, te drzewa genealogiczne robią, tak jak w rodzinie u taty. Taka dziewczyna z Rzeszowa, bo tam mamy też rodzinę Malców, zrobiła przepiękne drzewo genealogiczne, mogę pani pokazać.

W którym momencie to się staje takie ważne, żeby znać historię rodziny i korzenie? No ja już jakiś czas temu i tak ciągle... Zresztą stało się to jak gdyby takie modne też. Ja jestem prezesem takiego stowarzyszenia „Inicjatywa w Kole”¹². Jesteśmy zarejestrowani, mamy KRS i w ogóle.



Il. 6. Maria Malec (pierwsza z prawej) z koleżankami – społeczniczkami z Koła – warsztaty zdrowego żywienia. Fot. ze zbiorów Sołectwa Koło

¹² Stowarzyszenie „Inicjatywa w Kole” powstało w 2008 roku. Od początku działa na rzecz aktywizacji i integracji społeczności lokalnej.



Il. 7. Maria Malec (w dolnym rzędzie, w środku) i społeczniczki z Koła podczas Dnia Kobiet. Fot. ze zbiorów Sołectwa Koło

Tak, „Inicjatywa w Kole”. I tutaj działamy, dużo jest takich i programów unijnych i w ogóle, jeżeli chodzi o to dziedzictwo kulturowe. I były na to dotacje. Można było pisać programy na ten temat. My zorganizowałyśmy, to znaczy napisałyśmy taki program, zorganizowałyśmy takie dożynki, były tam występy, były śpiewania ze wszystkich okolic, później ocena tego śpiewu, nagrody. I w różnym języku, tak że można było zaśpiewać i po czesku, i po słowacku, i po ukraińsku i jak tego. Jak po prostu kto umiał, kto chciał, miał na tyle odwagi, żeby wystąpić, zaśpiewać do mikrofonu i w ogóle. A ludzi zawsze było tu sporo na dożynkach.

Jeżeli chodzi o dziedzictwo kulturowe. To raczej dotyczy osób, bo tutaj w zasadzie tak naprawdę i w ogóle, takiego dziedzictwa majątkowego czegoś, to nie ma do czego się tutaj tak bardzo... Nie że przyczepić, związać. Dalej ciągle mówimy, że to są domy poniemieckie, wymagające wielkiego remontu, nakładu, jeżeli wybudowanie, to już coś swojego, to już zupełnie tego. Ale dziedzictwo takie rodzinne, kto skąd pochodzi, to jest ważniejsze niż ten dom, to dobro materialne. To się bardziej ceni. I ja jeszcze, odnośnie tego dziedzictwa, bo moja córka¹³ w Stanach dyplom i miała do zaliczenia, tam jest inny sposób w ogóle edukacji, żeby jej zaliczono, musiała mieć jeszcze z języka polskiego kilka kredytów, oni tak to nazywają. I pisała też pracę na temat dziedzictwa kulturowego Polonii chicagowskiej. Ja jej tutaj dużo ścierałam materiałów odnośnie tutaj dziedzictwa i tego... Jak gdyby też pomagałam jej w zbieraniu tych materiałów, żeby ona mogła napisać tę pracę. A oceniała tę pracę oczywiście pani polonistka polska, tam w Chicago. Ona sobie wybrała akurat tak trochę, żeby zaliczyć, kilka kredytów [punktów] z języka polskiego.

¹³ Joanna Malec, urodzona w Radomiu.

Jej praca była bardzo, bardzo ciekawa i miała najwyższy poziom z tych wszystkich, bo tam, jeżeli... Moja córka urodziła się tu, w Polsce, tutaj skończyła studia w Krakowie i dopiero wyjechała tam. A tam na przykład z nią były Polki, które tam się urodziły w Chicago, tam chodziły do szkoły polskiej, gdzie ani takiego słownictwa nie miały, mówiły po polsku, ale z akcentem już i tak dalej, tak że Asi było po prostu łatwiej, ja jej dużo materiałów przysyłałam tam do Stanów. I z naszych bibliotek, to jeszcze tata mi tam we Wrocławiu szukał. Tak że ta praca była taka, nie powiem, że doktorska, ale prawie magisterska. Praca była w ogóle o dziedzictwie. Ogólnie o dziedzictwie, a szczególnie Polonii chicagowskiej. Czyli cały ten wstęp o dziedzictwie, jak to jest, co to jest i tak dalej, a później już konkretne przykłady tam, to ona tam pisała, czy to jest ważne dla życia człowieka, a szczególnie w takim kraju, jak są Stany, gdzie tam jest tyle nacji, narodowości.

Tak jak dla mnie, to mieszka się tu tak samo, że wszystko zależy od nas, od ludzi, gdzie mieszkają, od władzy, od gminy, a my mamy takie szczęście, ta gmina, że nie mamy od wielu, wielu lat, a przede wszystkim od kiedy ja tu jestem, dobrego gospodarza, wójta, bo to nie tylko o pieniądzu chodzi, o bogactwo. Owszem, pieniądze pomagają w wielu rzeczach, ale inicjatywa ludzka, podejście, uczciwość, pracowitość, to ma bardzo duże znaczenie. Ludzie z zasady są bardzo wygodni, ale jeżeli pracownicy gminy mają odpowiednie zadania, wymagania, to oni też coś zrobią i dadzą od siebie. A jeżeli tego nie muszą robić, to nie robią, bo to mówią: po co się będę wychylał. A znam takie powiedzenie, bo często ja to usłyszałam, że nadgorliwość jest gorsza od faszyzmu.

Bo ja bym chciała wszystko zrobić zaraz. Ładnie posprzątać, nie mając nawet pieniędzy. I to mnie tutaj bardzo denerwuje. Ja tutaj z wójtem i całą władzą jako prezes stowarzyszenia mam ciągle z nimi do czynienia. A teraz coraz mniej, bo bardzo trudno mi się z nimi w ogóle dogadać, bo nikt nie lubi krytyki, a ja muszę ich krytykować, cokolwiek by się nie zrobiło.

MATERIAŁY I SPRAWOZDANIA

Marcin Stajkowski

Sulechowska Izba Regionalna

Nie tak dawno, bo w 2019 roku Sulechów obchodził swoje 700-lecie. Na samym początku jego historii, na niewielkim wzgórzu wzniesiono zamek. Dziś pozostaje on, obok kościoła farnego, najstarszym budynkiem używanym przez mieszkańców. Od kilkunastu lat jest jednym z obiektów Sulechowskiego Domu Kultury. W jego murach znalazła swoje miejsce m.in. Izba Regionalna, której opiekunem od ponad dwóch lat mam przyjemność być.

Z początkowego okresu istnienia zamku pozostała czworoboczna ceglana wieża, którą archeolodzy i historycy datują na początek XIV wieku. Pierwotna część mieszkalna uległa sile żywiołu podczas wielkiego pożaru miasta w 1557 roku. Kilka dziesięcioleci później rozpoczęła się historia istniejącego do dziś skrzydła południowego zamku, zbudowanego już nie jako założenie obronne, ale raczej rezydencjonalne.

To odejście od obronnego charakteru powoduje dziś liczne zabawne pomyłki. Część mieszkańców zapytana o zamek będzie miała trudności ze wskazaniem obiektu, gdyż ich wyobrażenie będzie odnosić się do kamiennej budowli z okrągłą wieżą. Zdarzały się już sytuacje, że turyści byli kierowani do jednej z kamienic, która wyglądem przypomina taki właśnie „klasyczny” zamek, a potocznie jest nazywana właśnie *zameczkiem*.

Na przestrzeni wieków zmieniał się wygląd, charakter i przeznaczenie zamku. Przez pewien czas pełnił funkcje mieszkalne dla sulechowian. Ostatecznie w połowie XX stulecia podniszczony obiekt stał się trwałą ruiną. Przez dziesięciolecia nie znaleziono pieniędzy na jego renowację. Z pomocą przyszło wejście Polski do Unii Europejskiej i możliwość pozyskiwania środków wspólnotowych. W ramach projektu „Renowacja i adaptacja zabytkowego obiektu zamkowego w Sulechowie przy al. Wielkopolskiej na cele kulturalne wraz z zagospodarowaniem terenu” udało się uzyskać dofinansowanie oraz przeprowadzić kompleksowe prace renowacyjne. W projekcie ujęto przeznaczenie poszczególnych pomieszczeń zamkowych. W jednym z nich na parterze zorganizowano Izbę Regionalną.



Il. 1. Zamek w Sulechowie,
fot. Archiwum Urzędu Miasta
w Sulechowie

W ramach organizacji Izby przeprowadzono akcję zbierania pamiątek, w którą zaangażowali się m.in. władarze miasta. Praktycznie całość naszej kolekcji składa się z darowizn od mieszkańców miasta. Jedynym depozytem są pochodzące z wykopalisk pozostałości po bitwie pod Kijami. Opis tego, co można u nas zobaczyć, rozpoczne właśnie od niego, ponieważ jest to klasyczny przykład wielkiej historii w naszych małych ojczyznach.

W połowie XVIII wieku trwała ostra rywalizacja polityczna pomiędzy Prusami i Austrią. Spornym terytorium była wtedy jeszcze austriacka prowincja śląska. Apogeum tego konfliktu była wojna siedmioletnia i to właśnie w czasie jej trwania 23 lipca 1759 roku na polach pomiędzy wsiami Kije i Pałk doszło do krwawej bitwy pomiędzy pruskim korpusem gen. Carla von Weddela a rosyjskimi wojskami gen. Piotra Sałtykowa. Mający przewagę liczebną Rosjanie rozbili pruski korpus.



Il. 2. Fragment ekspozycji poświęcony bitwie pod Kijami, fot. archiwum Sulechowskiego Domu Kultury

Na domniemanym obszarze bitwy przeprowadzono poszukiwania pod nadzorem archeologicznym. Część zgromadzonych artefaktów, m.in. kule armatnie, odłamki granatów, drobne wyposażenie wojskowe, okucia broni i guziki możemy dzięki temu obejrzyć w naszej Izbie. Oprócz samego budynku zamkowego, są to najstarsze posiadane przez nas obiekty.

Chronologicznie kolejną niezwykle cenną pamiątką jest ewangelicki śpiewnik-modlitewnik z 1821 roku. Warto przy tej okazji wspomnieć, że sam Sulechów był przez wieki miastem wielowyznaniowym. Pierwotnie katolicy mieszczańscy, po wystąpieniu Marcina Lutera, dość szybko przyjęli jego nauki. Spowodowało to zmiany w przynależności obiektów sakralnych. I tak, sulechowska fara stała się kościołem ewangelickim. Na tym jednak nie koniec, ponieważ w drugiej połowie XVII wieku na ziemie te trafiła religijna emigracja z pobliskiej Wielkopolski. Ważną pozostałością po kalwinach pozostaje obiekt nie tyle znajdujący się w Izbie Regionalnej, co do niej przylegający, czyli XVIII-wieczny budynek kościoła zamkowego, potocznie nazywany i dziś zborem, a od ostatniej renowacji pełniący funkcję sali widowiskowej Sulechowskiego Domu Kultury. Podczas zwiedzania naszego zamku oraz Izby Regionalnej, jeżeli jest tylko taka możliwość to zaglądamy z turystami i do dawnego zboru. Traktujemy go trochę jak nasz eksponat.

Przeglądając zbiory gość odnajdzie też XIX-wieczną korespondencję oraz pamiątki związane z działalnością Królewskiego Pedagogium w Sulechowie. Początki uczelni sięgają przełomu XVII i XVIII stulecia. Najpierw był to sierociniec, który w czasach kierownictwa Gotthilfa Steinbarta przekształcił się w nowoczesną placówkę szerzącą poglądy oświeceniowe. To właśnie w 1766 roku król pruski Fryderyk II nadał jej status Królewskiego Pedagogium. Szkoła kilkakrotnie zmieniała jeszcze swój profil i przetrwała praktycznie do końca panowania niemieckiego na ziemi sulechowskiej. Jednak tradycja ośrodka edukacyjnego w tym miejscu pozostała, ponieważ dawne budynki Pedagogium do dziś służą kształceniu młodzieży.

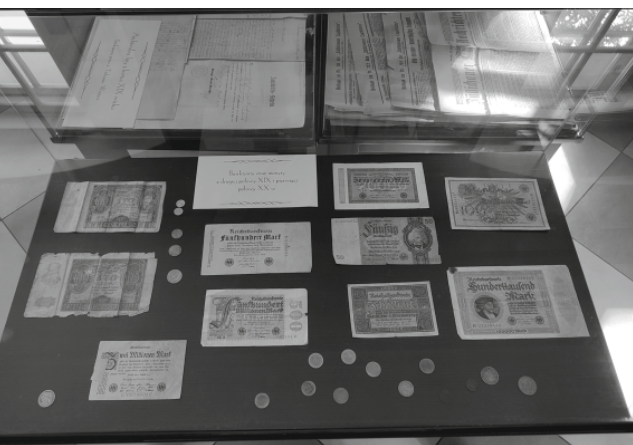
Dużym zainteresowaniem wśród zwiedzających, szczególnie mieszkających w okolicach, cieszy się mapa powiatu Züllichau-Schwiebus, czyli sulechowsko-świebodzińskiego z początków XX wieku. Szczególnie dzieci i młodzież poszukują tam miejsc, które znają współcześnie.



Il. 3. Mapa powiatu sulechowsko-świebodzińskiego, fot. archiwum Sulechowskiego Domu Kultury

Na terenie miasta od najdawniejszych czasów wydawana była prasa. Nie mamy wprawdzie w zasobach wydawnictw XVIII- czy XIX-wiecznych, ale już z okresu tzw. Republiki Weimarskiej – tak. Dla młodszych pokoleń, przyzwyczajonych do pozyskiwania wiadomości cyfrowo, jest ciekawostką to, że kiedyś nawet w mniejszych miastach wydawano prasę codzienną.

Osobny niewielki zbiór stanowią środki pieniężne. Mamy stare monety – i niemieckie, i polskie. Główny zestaw pochodzi z pierwszej połowy ubiegłego stulecia, ale trafiają się też eksponaty XIX-wieczne. Do szczególnie ciekawych zaliczają się środki płatnicze z okresu wielkiego kryzysu w Niemczech z początków lat 20. XX w. oraz okupacyjny banknot stuzłotowy wydany w 1940 roku w Krakowie.



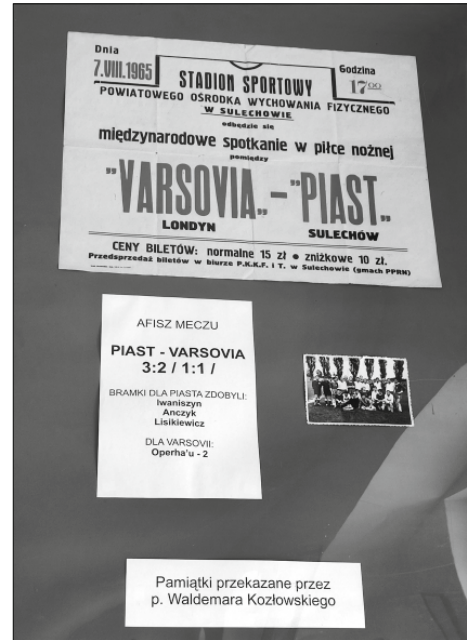
Il. 4. Polskie i niemieckie środki płatnicze z 2. poł. XIX i 1. poł. XX w., fot. archiwum Sulechowskiego Domu Kultury

W ten sposób docieramy do czasów, kiedy Züllichau stał się Sulechowem. Czytając artykuły i opracowania dotyczące tego fragmentu historii miasta, dość łatwo zauważa się, że oprócz formowania administracji, biegania za podstawowymi artykułami pozwalającymi przeżyć na – jak to wtedy nazywano – „dzikim Zachodzie”, mieszkańcy znajdowali czas na rozrywkę. Wobec faktu, że na terenie miasta zachował się kompleks sportowy, to właśnie sport stał się ważną częścią życia osadników. Już 4 września 1945 nieliczni jeszcze wtedy mieszkańcy zawiązują pierwszy klub sportowy – Sulechowiankę. Jest w mieście osoba, która na temat lokalnego sportu i jego historii wie niemal wszystko. To Jerzy Wirski, który przekazał do naszej Izby obszerny materiał, przede wszystkim zdjęciowy, dokumentujący pierwsze lata sportu w Sulechowie. Wszystkie kroniki klubowe są natomiast zabezpieczone w Urzędzie Miasta. Jerzy Wirski regularnie przekazuje nam dary, z których bez problemu mogło by powstać małe muzeum sulechowskiego sportu. Staramy się jednak, aby w miarę możliwości dostępne artefakty były eksponowane w sposób zrównoważony.

Nasza Izba ukazuje też postacie nierozdzielnie związane z miastem. Dwie z nich są upamiętnione w sulechowskim zamku. Pierwszą jest ks. prałat Michał Kaczmarek. Przybył on do Sulechowa w lipcu 1945 roku, został mianowany proboszczem i służył wiernym przez wiele lat. Jego wspomnienia z pierwszego okresu posługi i organizacji Kościoła katolickiego w mieście można przeczytać właśnie w Izbie, gdzie zebrano też pamiątki po duchownym. Ponadto, ksiądz Kaczmarek służył w mieście jako zagorzały kibic, sędzia sportowy i jak twierdzą znawcy, był jednym z organizatorów Sulechowiaków.

Drugą postacią, która jeszcze za życia postanowiła przekazać swoje pamiątki, był Józef Kasperowicz ps. Bystry. Urodził się na Wileńszczyźnie i podczas II wojny światowej działał w konspiracji. Po zakończeniu konfliktu, skazany przez Sowietów trafił na zesłanie, skąd udało mu się szczęśliwie powrócić do ojczyzny. Osiedlił się w Sulechowie i z naszym miastem był związany aż do swojej śmierci w wieku 103 lat. Zawsze tryskał humorem, a jego patriotyzmu nie złamały żadne doświadczenia. Niemal do końca życia uczestniczył we wszystkich uroczystościach patriotycznych, a mieszkańcy miasta pamiętają go jeżdżącego elektrycznym wózkiem. Kilka lat przed śmiercią Józef Kasperowicz przekazał do Izby pamiątki związane ze swoją trudną przeszłością, a dzięki temu dzieci i młodzież poznają postawy patriotyczne na konkretnym przykładzie.

Oczywiście w naszej Izbie nie mogło zabraknąć obrazów i zdjęć, zarówno archiwalnych, jak i współczesnych. Jest też kilka przedmiotów codziennego użytku oraz historyczne już insygnia władzy miejskiej. Całość zajmuje jedno sale, ponieważ pozostałe pomieszczenia zamku wykorzystywane są na co dzień również w innym zakresie. Izba Regionalna jest bowiem, jak wspomniano, elementem szerszego projektu, czyli wraz z całym zamkiem służy celom Sulechowskiego Domu Kultury. Od początku 2022 roku stanowisko instruktora zajmującego się Izłą zostało ściśle związane z zarządzaniem Informacją Turystyczną. Dyrekcja SDK słusznie założyła, że przy okazji zwiedzania zamku oraz zebranych w nim pamiątek, będzie można prowadzić skuteczną akcję promocyjną miasta i gminy, i odwrotnie – turysta szukający pamiątek z Sulechowa trafi na zamek i go zwiedzi. Tak więc jedną z ważnych funkcji samej Izby jest obsługa ruchu turystycznego. Można



Il. 5. Afisz międzynarodowego meczu na sulechowskim stadionie w 1965 roku, fot. archiwum Sulechowskiego Domu Kultury

zatem skorzystać z usług licencjonowanego przewodnika lub instruktora. Zewnętrznym grupom zorganizowanym szczególnie poleca się ten pierwszy wariant, ponieważ przewodnik kompleksowo zorganizuje pobyt w mieście, natomiast instruktor jest w tej sytuacji ograniczony do samego zamku.

Dodajmy jeszcze kilka słów na temat Punktu Informacji Turystycznej. Jest on umiejscowiony w wieży zamkowej, na parterze i sąsiaduje z salą ekspozycyjną. W 2022 roku w ramach zadania „Modernizacja infrastruktury punktu informacji turystycznej w Sulechowie” udało się zdobyć dofinansowanie z programu inwestycyjnego „Lubuska baza turystyczna”. Dzięki temu Punkt nabrał nowoczesnego wyglądu, dodatkowo pozyskano też pewne elementy do realizacji naszych pomysłów na rozwój części ekspozycyjnej.

Jako że Izba funkcjonuje w strukturze SDK, również kultura jest istotnym z naszych działań. Odbywają się tu – zarówno profesjonalne, jak i amatorskie – wystawy malarstwa, fotografii czy ceramiki.

Niezwykle istotna z naszego punktu widzenia jest funkcja edukacyjna. Odwiedzając Izbę można poznać historię miasta i pobliskich miejscowości. Stąd nasze działania kierowane do szkół i placówek edukacyjnych. Staramy się organizować pobyty dzieci i młodzieży w ciekawy i – na tyle, na ile pozwalają nam dostępne środki – nowoczesny sposób. Unikamy samego oglądania gablotek, ponieważ to nie przemawia już do współczesnego młodego pokolenia. Obecnie mamy przygotowaną ofertę dla wszystkich grup wiekowych. I tak, dla przedszkolaków organizujemy zwiedzanie całego Domu Kultury, ukazanie naszej oferty. W zamku maluchy wysłuchują sulechowskiej legendy, a kończą wizytę seansem bajkowym. Dzieci wczesnoszkolne mogą zagrać na zamku w grę „Dzieciństwo Fryderyka Chopina” oraz pobawić się w rozpoznawanie współczesnych miejsc w Sulechowie na starych fotografiach. Młodzieży natomiast proponujemy grę „Spacer po starym Sulechowie”, wysłuchanie historii miasta oraz prezentację powiązaną z grą „Sulechów 100 lat temu i dziś”.

Nasza działalność edukacyjna nie ogranicza się do samego budynku zamku. Pracujemy też nad grami terenowymi na smartfony. Obecnie dostępna jest jedna gra w bezpłatnej aplikacji Terra run, nosząca tytuł „Sulechów, którego już nie ma”. Gra prowadzi nas po miejscach, które całkowicie zmieniły swoje oblicze, dając przy tej okazji garść informacji, co tu było kiedyś.

Jeśli chodzi o działania edukacyjne, to mamy jeszcze sporo do zrobienia na tym polu. Jest to jeden z obszarów, nad którym nieustannie pracujemy. Liczba grup młodzieży odwiedzających Izbę jest wciąż niezadowolająca, dlatego, aby te wizyty stały się atrakcyjne, staramy się stawiać właśnie na grywalizację czy też środki wizualne,

Realizując nasze zadania nie możemy obejść się bez wsparcia naszych przełożonych, partnerów i przyjaciół. Cieszy szczególnie zrozumienie ze strony naszej dyrekcji oraz władz miasta. Tylko spójna polityka promocyjna może dać skutek w postaci zwiększenia ruchu turystycznego, tak tego

bliskiego, jak i spoza regionu. W ramach działań promocyjnych prowadzonych poza Sulechovem aktywnie zachęcamy do odwiedzania miasta, w tym zwiedzania zamku i Izby. W ostatnich dwóch latach promowaliśmy się na Targach Turystyki w Szczecinie i dwukrotnie na Międzynarodowych Targach Turystyki i Czasu Wolnego we Wrocławiu. Przełożyło się to na wyraźny wzrost liczby odwiedzających i, co ważne, pojawiły się w naszej Izbie grupy zorganizowane.

Mamy wiele planów i celów do realizacji. Niezwykle istotną z punktu widzenia rozwoju Izby Regionalnej jest naprawa schodów prowadzących na wyższe kondygnacje wieży zamkowej. To pozwoli nie tylko na zwiększenie atrakcyjności odwiedzin, ale da także możliwość udostępnienia dwóch kolejnych pomieszczeń, które planujemy wykorzystać do poszerzenia ekspozycji. Wśród możliwych rozwiązań znajdują się: diorama największego starcia militarnego w okolicach Sulechowa – bitwy pod Kijami, sala multimedialna bardziej obrazowo pokazujących historię miasta i okolic, względnie multimedialna podróż (spacer po dawnym Sulechowie). Materiałów fotograficznych jest tak wiele, że pozwalają myśleć o realizacji wspomnianego pomysłu. Jest to o tyle istotne, że współczesny odbiorca jest nastawiony na obraz i dźwięk, a nie statyczne gabloty.

Czasami zdarzają się odwiedzający, którzy niestety zarzucają nam propagowanie niemieckiej historii. Z jednej strony trudno wyobrazić sobie prezentowanie dziejów miasta nie uwzględniając tej części przeszłości: przez pięćset lat Sulechów leżał przecież w granicach państw niemieckich. Ale i tych głosów nie ignorujemy. Zatem w celu poszerzenia zasobu dotyczącego najnowszej historii miasta rozpoczęliśmy przygotowania do nagrywania wspomnień najstarszych mieszkańców. Inspiracją do tego była wizyta pracownika Instytutu Zachodniego z Poznania, co w konsekwencji doprowadziło do podpisania przez dyrekcję listu intencyjnego dotyczącego możliwości współpracy. Instytut Zachodni ze swojej strony zaoferował pomoc w digitalizacji eksponatów oraz w ich zabezpieczeniu, w ramach projektu „Ocalone Dziedzictwo”. Dodatkowo, wspólnie z Centrum Historii Zajezdnia, planujemy przeszkolić pracowników z prowadzenia wywiadów historii mówionej. Tu pomoc osobową zaoferowała też Biblioteka Publiczna Gminy Sulechów. W związku z tym liczymy na sporo ciekawego materiału źródłowego, który planujemy wykorzystać do zorganizowania ścieżki edukacyjnej, gdzie odwiedzający będzie mógł wysłuchać fragmentów historii starszych mieszkańców, ich osobistych przeżyć w Sulechowie w różnych latach jego dziejów.

Nasze plany wymagają określonych nakładów finansowych, co stanowi główną przeszkodę w ich realizacji, tym bardziej, że Izba Regionalna jest tylko jedną z licznych gałęzi działalności SDK. Mimo to powoli realizujemy możliwe cele, a te ambitniejsze będziemy urzeczywistniać pozyskując dofinansowanie, czy to w ramach dedykowanych projektów, czy ze strony życzliwych sponsorów. Zapraszamy do zwiedzania sulechowskiego zamku.

Regionalizmem Głogów stoi. Debata o „stronach ojczystych” na styku trzech regionów pod patronatem honorowym RK RSR RP – z lubuskimi konotacjami

Uwagi wstępne

Towarzystwo Ziemi Głogowskiej (dalej: TZG), którego początki sięgają 1951 roku (a uwzględniając powstanie Koła Kulturalno-Oświatowego – nawet grudnia 1945 roku), jest najstarszą i ciągle działającą organizacją pozarządową na Dolnym Śląsku¹. Dodajmy – powstała jeszcze przed powołaniem w 1957 roku Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, które miało między innymi poprzez działalność lokalnych towarzystw i „współpracę międzyregionalną”, pogłębiać integrację tzw. Ziem Odzyskanych z resztą kraju. W tym również klimacie powstało w Zielonej Górze Lubuskie Towarzystwo Kultury (dalej: LTK), z którym TZG było – tytułem dłuższej przynależności do Ziemi Lubuskiej – sfederalizowane².

W 1965 roku ruch regionalistyczny Głogowa, wcześniej rozproszony pod wpływem oddziaływania różnych czynników politycznych i społecznych, ponownie się zintegrował w postaci Głogowskiego Towarzystwa Kultury, które stało się animatorem kultury i badań historii miasta oraz regionu. Towarzystwo organizowało sesje popularnonaukowe, wystawy, utworzyło Izbę Muzealną oraz współdziałało przy powstaniu społecznego komitetu budowy Pomnika Dzieci Głogowskich, a także przy ogłoszeniu w 1977 roku konkursu na odbudowę Starego Miasta. W tym samym roku przekształciło się w Towarzystwo Miłośników Głogowa i pod tą nazwą funkcjonowało do 1995 roku, kiedy to sejmik podjął uchwałę o powrocie pod kierownictwem dotychczasowego prezesa **Mieczysława Kaczkowskiego** (1938-1981)³, do nazwy TZG.

¹ Por. zapis w broszurowej publikacji okolicznościowej *Dla Głogowa i Regionu. Towarzystwo Ziemi Głogowskiej*, Głogów b.r., s. 1.

² Por. I. Korniluk, *Lubuskie Towarzystwo Kultury 1957-1992*, Zielona Góra 2015. Ziemia Głogowska należała po 1945 roku (patrząc chronologicznie) do województwa wrocławskiego (1945-1950), zielonogórskiego (1950-1975), legnickiego (1975-1998), żeby następnie znaleźć się od 1998 roku w województwie dolnośląskim.

³ Był on, jako historyk i archeolog, pierwszym dyrektorem głogowskiego Muzeum Archeologiczno-Historycznego oraz autorem *Informatora Historycznego*, wydanego w 1972 roku w Zielonej Górze przez LTK, zawierającego skrótove ujęcie niemal 1000 lat historii miasta wraz z wytyczoną

Lata 80. XX wieku nie są okresem dużej aktywności, a wyraźne ożywienie nastąpiło po 1989 roku, co zaszło równocześnie z przemianą w ogólnopolskim ruchu regionalistycznym⁴.

Pierwszym bardzo widocznym tego przejawem były cykliczne prelekcje dotyczące historii miasta. Ich drukowane streszczenia nasunęły **dr. Januszowi Chutkowskiemu** (1934-1998)⁵, prawnikowi i historykowi, pomysł wydawania zeszytowej serii o nazwie *Encyklopedia Ziemi Głogowskiej*. Towarzysząca jej *Biblioteka EZG* przerosła z czasem – w sensie zaangażowania i środków – wydawnictwo zeszytowe, natomiast działalność edukacyjna prowadzona była nieregularnie. Cezura 1989 roku była kolejnym decydującym przełomem dla „umojenia” (Robert Traba) schedy kulturowej całych Ziem Zachodnich i Północnych RP, a w takich miastach i środowiskach jak Głogów przyjęło to postać szczególną w połączeniu z pojawianiem się nowej, nieideologicznej tożsamości regionalnej.

Krótki ekskurs do historii wcześniejszej

Podobnie było z przynależnością kulturowo-polityczną tego subregionu na przestrzeni wieków. Najpierw był on pod panowaniem Piastów, w tym od 1251 roku jako stolica księstwa głogowskiego⁶ (piastowska przeszłość została zresztą wyeksponowana szczególnie po 1945 roku za pomocą pomnika poświęconego wydarzeniom słynnej bitwy o Głogów w 1109 roku i opatrzonego

trasą spacerową oraz kalendarium. W latach 70. ukazywały się także jego liczne publikacje w „Przełądzie Lubuskim” oraz w „Zielonogórskich Zeszytach Muzealnych”. Więcej na ten temat por. hasło „Kaczkowski Mieczysław”, *Encyklopedia Ziemi Głogowskiej* 2002, z. 55.

⁴ Na VII Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury w Gorzowie Wlkp. w 2002 roku struktura organizacyjna tej federacji wraz z jej Radą Krajową przemieniła się jako niezależna reprezentacja polskiego regionalizmu w liczący około 250 członków Ruch Stowarzyszeń Regionalnych RP i rozwija nowe formy działalności adekwatne do wyzwań nowego czasu. Por. D. Konieczka-Śliwińska, *Dzieje stowarzyszeniowego ruchu regionalnych i lokalnych towarzystw kulturalnych w Polsce (do 2010 roku)*. Tekst przekazany do druku w monografii zbiorowej *Wyzwania współczesnego regionalizmu na Ziemiach Zachodnich i Północnych RP*, powstający na podstawie konferencji polsko-niemieckiej pod takim samym tytułem z 23 listopada 2018 roku w Instytucie Zachodnim w Poznaniu w ramach Sieci Ziem Zachodnich i Północnych, pod wspólną redakcją naukową prof. Andrzeja Saksona i dr. Andrzeja Talarczka. Jej wydawcą będzie Muzeum Niepodległości w Warszawie we współpracy z IZ. Planowaną datą jej ukazania się jest rok 2024.

⁵ Był on autorem licznych publikacji na temat historii Dolnego Śląska, w szczególności Głogowa i Legnicy. Między innymi *Dzieje Głogowa od czasów najdawniejszych do roku 1950*, wydane w 1989 roku przez TZG. Więcej na ten temat por. jego biogram napisany przez A. Boka i opublikowany w *Encyklopedii Głogowskiej*, z. 48, wydany w 1998 przez TZG.

⁶ Powstało ono w okresie rozbitcia dzielnicowego w Polsce w 1177 roku z wydzielenia z księstwa śląskiego. W 1185 zostało ponownie wcielone do księstwa śląskiego, by zostać znów wydzielonym w 1251, tym razem z powstałego w międzyczasie księstwa legnickiego. Pod panowaniem książąt piastowskich pozostawało do 1488, kiedy zostało na krótko objęte przez Jana Korwina w okresie zależności od Królestwa Węgier. Następnie od 1491 do 1506 było obejmowane przez przyszłych królów Polski z dynastii Jagiellonów: Jana I Olbrachta i Zygmunta I Starego, po czym zostało wcielone do Czech. Por.: J. Chutkowski, J. Dymytryszyn, *Herby Głogowa i księstwa głogowskiego*, Głogów 1993; *750-lecie powstania Księstwa Głogowskiego: referaty wygłoszone podczas sesji popularno-naukowej w Zamku Książąt Głogowskich dnia 17 listopada 2001 r.*, red. J. Sadowski et al. [wstęp i oprac. W. Maciuszczak, posł. M. Goliński], Głogów 2002; R. Heck, *Zjazd głogowski w 1462 r.*, Głogów 2012.

nazwą „Dziociom Głogowa”⁷). Piastowie stosunkowo szybko przyswoili sobie kulturę „przybyszów” wraz z ich językiem, który jako *lingua franca* stawał się stopniowo obowiązującym medium komunikacyjnym.

Ta wielokulturowość i wielowarstwowość wszelkich możliwych relacji rzutuje na formy postrzegania tej historii, poprzez odrzucenie interpretacji ideologicznych wszelkiej maści, i to po obu stronach Odry, ale przede wszystkim jest przesłanką dla podjęcia próby „umojenia” i zakorzenienia jako podglebia i syntezy tychże w powstawaniu nowej tożsamości nowych mieszkańców tych ziem. Sama świadomość tych konieczności, również wobec wyzwań, jakie przynoszą ze sobą globalne tendencje unifikacyjne, nie wystarcza. Potrzebna jest też wspólnotowość działania różnych struktur organizacyjnych i różnych warstw społeczeństwa. I to udaje się w Głogowie, który jako struktura urbanistyczna po 1945 roku praktycznie w sytuacji zniszczenia rządu 95-98% prawie przestał istnieć i odrodził się jak przysłowiowy feniks z popiołów⁸.

Il. 1. Kolejka głogowian przed Teatrem Miejskim im. Andreasa Gryphiusa, w dniu otwarcia po odbudowie, 21 września 2019, fot. ze zb. Urzędu Miasta Głogów



Rocznicość jako hasło wywoławcze ponadregionalnej debaty

Debata o „stronach ojczystych” na styku trzech regionów była spotkaniem, w którym udział wzięło ponad 80 regionalistów, muzealników, archiwistów

⁷ Jest on popularnie zwany Pomnikiem Dzieci Głogowskich i jako jeden z głównych symboli tego miasta upamiętnia słynną bitwę w 1109 roku, w której głogowianie obronili gród przed wojskami cesarza Henryka V. Zwycięstwo to zostało okupione męczeńską śmiercią jeńców. Jak podaje literatura przedmiotu, do dzisiaj nie jest weryfikowalne, czy były to dzieci, czy nie. Może to być mitotwórczy czynnik budujący tożsamość, por. J. Chutkowski, *Piastowscy władcy Głogowa*. Głogów 1996; D.A. Czaja, *Pomnik Dzieci Głogowskich*, Głogów 2019; J. Serafin, *Pomniki Głogowa*, Głogów 2001 (=Biblioteka Encyklopedii Ziemi Głogowskiej t. 43); A. Bok, *Obrona Głogowa 1109*, Głogów 2009. Dalszymi publikacjami „głogowskimi” w tym kontekście tematycznym są m.in.: K. Czapla, *Dziadoszanie – plemię zamieszkujące ziemię głogowską we wczesnym średniowieczu*, Głogów-Wietszyce 2007; D.A. Czaja, *Warownia głogowska w dobie pierwszych Piastów: znaczenie militarne Głogowa w X-XII wieku*, Głogów 2010; *Funkcje grodów w państwach wczesnośredniowiecznej Europy Środkowej – społeczeństwo, gospodarka, ideologia*, red. K. Chrzan, K. Czapla, M. Moździoch, Głogów-Wrocław-Warszawa 2014.

⁸ Por. A. Bok, *Głogów – odbudowa Starego Miasta*, Głogów 2004; *Głogów 1945: [wojna, wysiedlenia, administracja, gospodarka, handel, kultura, oświata]*, red. A. Bok, Głogów 2005.

oraz pracowników naukowych uniwersytetów i wyższych uczelni zawodowych. Wystąpienia okolicznościowe wygłosili patroni honorowi Forum: prezydent Głogowa Rafael Rokaszewicz oraz wiceprzewodniczący ds. Organizacji i Rozwoju Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej – dr Andrzej Talarczyk, a w imieniu Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, członek Społecznej Rady Działalności Pożytku Publicznego w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów – Wojciech Jachimowicz.

Wydarzenie zostało zorganizowane 27 października 2023 roku w powiązaniu z 30-leciem istnienia i redagowania przez TZG „Encyklopedii Ziemi Głogowskiej” (dalej: EZG), która jako uporządkowane kompendium wiedzy regionalistycznej pełni rolę edukacyjną, popularyzującą wiedzę o regionie oraz „stanowi materiał wyjściowy do opracowania publikacji zwartej typu encyklopedycznego⁹. I tutaj już, w samych założeniach metodologicznych, uwzględniona została specyfika rozwoju kulturowo-historycznego Ziemi Głogowskiej, jako centralnego koordynatora regionalistycznych działań mniejszych ośrodków, a także w kooperacji z organizacjami z przyległych regionów: z Ziemi Lubuskiej¹⁰ i Wielkopolski, co było i jest ważnym elementem tożsamościowym w aspekcie wzajemnego oddziaływania.

Głównym realizatorem tego wydarzenia było TZG. Partnerem organizacyjnym i merytorycznym była głogowska Państwowa Akademia Nauk Stosowanych (dalej: PANS) wraz z utworzoną w niej Pracownią Badań Regionalnych (dalej: PBR), stawiającą sobie za główny cel opracowanie monografii Ziemi Głogowskiej. Prelegentami byli, poza regionalistami z tych terenów, przedstawiciele instytucji centralnych wspierających rozwój regionalizmu oraz nauczyciele akademicy z Uniwersytetów: Wrocławskiego, Zielonogórskiego i Szczecińskiego. Jedną z nici łączących te wszystkie środowiska była postać wspomnianego już Andreasa Gryphiusa, który stał się pomostem do współpracy z regionalistami niemieckimi, nie tylko w okresowo wspólnym przyznawaniu nagrody literackiej jego imienia, ale również w projektach długofalowych¹¹.

⁹ Idea tej encyklopedii powstała w 1993 roku. Te „cząstkowe” opracowania w formie liczących około 50 stron, jak nazywała to sama redakcja, zeszytów, ukazały się do 2023 roku w liczbie 83 i obejmują tematycznie dzieje miasta i regionu zarówno przed, jak i po 1945 roku. Jak czytamy w zeszycie nr 83, w okresie 30 lat zamieszczono w tej encyklopedii 968 haseł napisanych przez 116 autorów, a hasła z zeszytów „systematycznie transferowane są do Glogopedii – Internetowej Encyklopedii Ziemi Głogowskiej (www.glogopedia.org). Dodajmy: hasła te zawierają zawsze starannie opracowaną literaturę przedmiotu, czego nie można powiedzieć o każdej publikacji powstającej poza dużymi centrami akademickimi. Ten projekt nie jest jedynym realizowanym tam przedsięwzięciem.

¹⁰ Ziemia Głogowska obejmowała jako księstwo głogowskie zachodnią część Dolnego Śląska i – okresowo – część Wielkopolski

¹¹ Nagroda literacka im. Andreasa Gryphiusa (niem. Andreas-Gryphius-Preis) przyznawana jest od 1957 roku w Düsseldorfie. Od 1990 roku przez kilka lat wręczana była przez Związek Artystów z Esslingen w Głogowie. Nagrodą tą zostali wyróżnieni autorzy i tłumacze, których publikacje przyczyniły się do porozumienia pomiędzy Niemcami i ich wschodnimi sąsiadami oraz które tematyzują



Il. 2. Logo Forum, ze zb. TZG

Obrady plenarne Forum regionalistów miały charakter dyskusji panelowych i warsztatów. Przeprowadzone zostały w PANS w Głogowie, gdzie swoją siedzibę ma również TZG. Cel tego pocovidowego spotkania organizacji regionalistycznych oraz instytucji zajmujących się kreowaniem działalności związanej z lokalną historią, kulturą i tradycją został zdefiniowany jako ukazanie modelowej współpracy z wymienionymi ośrodkami akademickimi, w tym wymiana wiedzy i doświadczeń oraz skonfrontowanie swojej działalności z perspektywą naukową, a także przedstawienie dobrych praktyk oraz możliwości wsparcia technologicznego i instytucjonalnego¹². Innymi słowy: miało ono pomóc w nawiązaniu bliższych kontaktów, uzyskaniu pomocy eksperckiej przy tworzeniu lub przenoszeniu dobrych praktyk i sprawdzonych metod działania w inne miejsca funkcjonowania. Jego uczestnikami byli również pracownicy muzeów okręgowych, regionalnych,

niemiecką kulturę i historię w Środkowej, Wschodniej i Południowej Europie. W 2000 roku ze względów finansowych (oszczędności) zostało wstrzymane dofinansowanie Związku Artystów Künstlergilde przez Federalne Ministerstwo Spraw Wewnętrznych oraz przez Pełnomocnika Rządu Federalnego ds. Kultury i Mediów. Skutkiem tego nagroda nie była przyznawana w latach 2000-2008. Od roku 2009 rozpoczęto jej ponowne wręczanie, dzięki prywatnej fundacji, która dofinansowuje nagrodę pieniężną. W 1992 roku otrzymał ją Paweł Huelle, w 1995 Andrzej Szczypiorski, w 1999 roku Stefan Chwin za całokształt twórczości, w szczególności za powieść „Śmierć w Gdańsku” („Tod in Danzig”). Wypada wymienić również Karla Dedeciusa, niemieckiego tłumacza i popularyzatora literatury polskiej, założyciela w 1980 roku i pierwszego dyrektora (do 1999 roku) Deutsches Polen-Institut (Niemiecki Instytut Kultury Polskiej) w Darmstadt oraz edytora 50-tomowej serii „Polnische Bibliothek” (Biblioteka Polska) obejmującej literaturę polską od średniowiecza po współczesność, który otrzymał tę nagrodę dwa razy – w 1962 i 1997 roku.

¹² Chciało by się rzec, niejako w kontynuacji trzech „Spotkań nad Odrą”, organizowanych przez RK RSR RP w czasie, kiedy przewodził jej legnicki działacz regionalistyczny i członek zarządu Dolnośląskiego Urzędu Marszałkowskiego we Wrocławiu dr Tadeusz Samborski. Podobnie jak lubuskie spotkanie 16 września 2023 roku w Krośnie Odrzańskim. Por.: A. Talarczyk, L. Oleśniewicz, *Od lubuskiego małego „okrągłego stołu” do VI Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczo-Wyborczego Ruch Stowarzyszeń Regionalnych RP*, „Ziemia Lubuska” 2023, nr 9, s. 217-221.

miejskich, a także gminnych ośrodków kultury i bibliotek z powiatów: głogowskiego, polkowickiego, lubińskiego, legnickiego, górowskiego, wschowskiego, leszczyńskiego, rawickiego, nowosolskiego, wolsztyńskiego i żagańskiego, Zielonej Góry, Jeleniej Góry, Legnicy i Wrocławia, Centrum Archiwistyki Społecznej, Narodowego Archiwum Cyfrowego w Warszawie oraz koordynatorzy regionalni na Dolny Śląsk i Ziemię Lubuską w projekcie „Ocalone dziedzictwa. Regionalne Izby Pamięci Ziem Zachodnich i Północnych”. W niniejszym opracowaniu przybliżymy głównie wystąpienia związane z Głogowem – nie tylko jako gospodarzem debaty, ale też historycznych powiązań z obszarem współczesnej Ziemi Lubuskiej.

Pierwsze wystąpienie patronackie prezydenta Głogowa zawierało ogólne refleksje dotyczące historycznego dziedzictwa miasta, natomiast w drugim, wygłoszonym w imieniu RK RSR RP, zasygnalizowany został szerszy kontekst, w jakim odbywa się to spotkanie:

Jest to forum bardzo ważne, ponieważ zamierza podjąć problem wyzwań i zadań dla ruchu regionalistycznego w XXI wieku. Jest to zadanie fundamentalne, bo dotyczy problemu podtrzymania aksjologii idei regionalizmu w otaczającej nas rzeczywistości. Stoją przed nami 4 konkretne zadania: 1. Głęboka analiza pojęcia regionalizmu (ciągle bowiem tkwimy w folklorze), 2. wydobycie wartości własnego środowiska regionalnego, 3. ukazywanie tego, co wartości te dają człowiekowi we współczesnym świecie, 4. działania na rzecz upodmiotowienia społeczności regionalnej. (...)

Ruch regionalistyczny XXI wieku wymaga też głębokiej refleksji środowisk naukowych nad samą ideą i wizją regionalizmu. Zagadnienie regionalizmu powinno znaleźć swoje istotne miejsce w ramach badań naukowych współczesnych uczelni polskich. Dlatego też Rada Krajowa RSR RP powołała Radę Naukową, do której zapraszamy, jak również wyszła z inicjatywą utworzenia Centrum Regionalizmu Polskiego¹³.

Konkluzją było wyrażenie przeświadczenia, że refleksje pokonferencyjne głogowskiej debaty będą okazją do namysłu nad przeszłością stowarzyszeń regionalnych w Polsce oraz podstawą dalszej owocnej współpracy z RK RSR RP¹⁴.

Przedstawiciel Rady Narodowego Instytutu Wolności zasygnalizował programy dotyczące regionalizmu stojące w dyspozycji tej placówki rządowej i publicznej w propozycjach konkursowych, które – dodajmy – w powszechnym

¹³ Archiwum prywatne autora.

¹⁴ Taki dialog ze środowiskami i instytucjami akademickimi na Ziemi Lubuskiej – Gorzowa Wlkp. i Zielonej Góry – toczy się już od pewnego czasu. Inicjatywą RK RSR RP wpisującą się w ten kontekst było spotkanie w Urzędzie Miejskim w Krośnie Odrzańskim z udziałem ówczesnego burmistrza i obecnego wojewody Marka Cebuli, które zaaranżowała RK RSR RP (por. tekst sprawozdawczy z tego spotkania *Od lubuskiego małego okrągłego stołu...* autorstwa piszącego te słowa i L. Oleśniewicza wymieniony w przyp. 13 tego tekstu oraz ich udział 22 lutego 2024 roku w jubileuszowych obchodach powstania Lubuskiego Towarzystwa Naukowego w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze).

odczuciu były większościami rozstrzygane przez pryzmat kryteriów ideologicznych.

Po tych inauguracyjnych wystąpieniach nastąpiło uroczyste wręczenie rocznicowych wyróżnień. Otrzymali je, w kolejności alfabetycznej: Antoni Bok, Michał Cimek, Józef Cwynar, Dariusz Andrzej Czaja, Marek Robert Górniak, Wojciech Janiusio, Wiesław Maciuszczak, Dariusz Mikołajewicz oraz dr Jakub Szajt.



Il. 3. Wręczenie nagród. Od lewej: dr Andrzej Talarczyk, Rafael Rokaszewicz, Zbigniew Mazurek, Wiesław Maciuszczak i Antoni Bok, fot. Lubomir Oleśniewicz

- **Pierwszy z siedmiu paneli** dyskusyjnych nawiązywał do wydarzenia rocznicowego i został zatytułowany **„Encyklopedystyka regionalna i kroniki miejscowości – XXX lat *Encyklopedii Ziemi Głogowskiej*”**.

Antoni Bok, redaktor „EZG” i członek zarządu TZG, swój wywód rozpoczął od stwierdzenia, że zeszytowa seria wydawnicza „EZG” ukazuje się od 1993 i że w jubileuszowym roku 2023 ukazał się jej 83. zeszyt, co uwypukla jej znaczenie jako źródła informacji. Misją „EZG” jest edukacja i popularyzacja wiedzy o Głogowie i ziemi głogowskiej (pod pojęciem ziemi głogowskiej rozumiany jest teren powiatu głogowskiego z lat 1932-1954). Jest encyklopedią „kroczącą”, bez systematyki, z alfabetycznym uszeregowaniem haseł w każdym zeszycie. Wydawca nie określa kryteriów doboru autorów i nie ogranicza ich liczby. Pozostawia im również swobodę w wyborze tematu hasła, z wyjątkiem tematów zamówionych. „EZG” stanowi więc wolną trybunę dostępną wszystkim osobom, które interesują się ziemią głogowską i pragną swoją wiedzę przekazać społeczeństwu. Istnieje konieczność standaryzacji haseł na poziomie pracy autorów. Dotyczy to zwłaszcza takich segmentów tematycznych jak biogramy i miejscowości. Odnosząc to do tej drugiej kategorii, warto zauważyć, że w Internecie funkcjonują liczne informacje.

Jednak np. w Wikipedii tylko nieliczne miejscowości wiejskie posiadają rozbudowane opisy, zaś pozostałe, jedynie standardowe „minipakiety” informacji. Z kolei na oficjalnych stronach gmin lub miejscowości często spotyka się błędy i przekłamania. To, czego potrzebują wszyscy zainteresowani, to rzetelnie opracowane, relatywnie krótkie (kilka tys. znaków) hasła, które w skondensowanej formie zawierają zestandaryzowany zestaw informacji historycznych i dotyczących stanu obecnego miejscowości. Taką metodę stara się stosować „EZG” i jej internetowa wersja – Glogopedia. Autorzy specjalizujący się w tej tematyce posiadają, opracowane przez redakcję, zestawienie ważnych aspektów („tematów obowiązkowych”) do uwzględnienia. W artykułach (hasłach) tworzą one „kręgosłup” w obrazie dziejów miejscowości – od prehistorii po współczesność.

Kolejny redaktor „EZG” oraz wiceprezes TZG, **Wiesław Maciuszczak**, stwierdził, że głogowska inicjatywa sprzed równo 30 lat była pomysłem, który wcześniej nie był w kraju realizowany. Encyklopedystyka regionalna i lokalna wówczas raczkowała, ale aktywizował się ruch regionalistyczny. Dodajmy: wiązało się to m.in. z zachodzącymi zmianami organizacyjnymi w jego reprezentacji – powstaniem Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP i jej impulsotwórcze oddziaływanie¹⁵. Widoczne stawało się zapotrzebowanie lokalnych społeczności na badanie i upowszechnianie wiedzy o przeszłości. I to zapotrzebowanie wyczuli i zdefiniowali koledzy z TZG. Początki były skromne, podobnie jak ówczesna baza poligraficzna, zaopatrzenie w materiały i dostęp do komputerów. Nie zabrakło jednak zapłału i Przyjaciół. Pierwsze zeszyty drukowane zasadą tzw. małej poligrafii, łączone były ręcznie przy pomocy biurowego zszywacza. Estetycznym wyróżnikiem miały być okładki z kolorowego papieru maszynowego, który wtedy pojawił się na rynku i był nowością. Jednak największym skarbem wydawnictwa był i nadal jest zespół autorów. Przez trzy dekady hasła napisało około 120 osób. Większość ma za sobą debiut, bowiem hasło encyklopedii było ukoronowaniem badań, dociekań i poszukiwań regionalisty czy lokalnego badacza. Pojedyncze hasła pisali na zamówienie i z sympatii przedstawiciele środowisk naukowych. Wiele ośrodków pokusiło się o encyklopedyczne wydawnictwa książkowe. W Głogowie zabrakło konsekwencji w realizacji pomysłu wydania jednotomowej popularnej encyklopedii miasta. Zastępuje ją ponad 80 skromnych zeszytów. W bibliotekach – domowych, publicznych, głównie okolicznych miejscowości – dostępnych jest ok. 100 zestawów (nie zawsze kompletnych) „EZG”, w tym oczywiście w Bibliotece PANS, gdzie utworzono Dział Regionalistów „Bibliotheca Glogoviensa”. Większość zeszytów znajduje się, jako pliki PDF, na stronie TZG i w Glogopedii. Na stronie dostępny jest alfabetyczny spis haseł, co ułatwia kwerendę. Wystąpienie prelegent zakończył konkluzjami w formie pytań i uwag

¹⁵ Więcej na ten temat por. przypis 4 w tym artykule.

dotyczących Encyklopedii w przyszłości: czy wyczerpywanie się tematów badań i haseł do napisania, powoduje, że po 30 latach powinniśmy poszukiwać nowej formuły, czy wykorzystywać inne narzędzia i techniki? Czy jak najszybciej powinniśmy zrezygnować z wydania papierowego mając na uwadze absorbujący proces redakcyjny i koszty? Czy nie powinniśmy wzięć serca i zaangażowania redakcyjnego poświęcić Glogopedii, która jest narzędziem niewykorzystanym? Prawie od początku traktujemy ją tylko jako miejsce prezentacji haseł drukowanych, ale czy moglibyśmy przedstawiać pełne, obszerniejsze wersje haseł dostarczanych przez autorów, które z racji miejsca poddajemy obróbce redakcyjnej, czyli skrótom?

- **Drugi panel** dyskusyjny poświęcony został zagadnieniu „**Współpraca regionalistów, samorządów z ośrodkami akademickimi i wyższymi uczelniami**” i składał się z trzech części omawiających realizację trzech projektów badawczo-popularyzatorskich.

Pierwszym z tych projektów był „**Śląsk ojczysty. Dzieje wspólnot lokalnych w kontekście tożsamości regionalnej, państwowej i narodowej**” realizowany przez Uniwersytet Wrocławski w latach 2013-2018. Pierwszą panelistką była **prof. dr hab. Joanna Nowosielska-Sobel** reprezentująca Instytut Historii UWr, która poprzez łącza internetowe opowiedziała o przebiegu współpracy IH i Gminy Żukowice, dorobku i doświadczeń z niej wynikających. Drugim panelistą był wójt Gminy Żukowice Krzysztof Wołoszyn, który w swoim wystąpieniu wyszedł od refleksji natury ogólnej dotyczącej specyfiki położenia Ziemi Głogowskiej na pograniczu śląsko-wielkopolskim, kształtowanej przez cały czas za sprawą wpływu tych dwóch wielkich regionów historyczno-geograficznych. Szczególną cezurą rozwoju dziejowego stał się rok 1945, który zmienił nie tylko położenie geopolityczne terenów dzisiejszej gminy Żukowice, ale również wpłynął na fundamentalne wręcz przekształcenia demograficzne, które skutkowały niemalże całkowitą wymianą ludności. Koniec II wojny światowej oznaczał z jednej strony wysiedlenie żyjących tu od setek lat Niemców, a z drugiej napływ polskich osadników – nie tylko z dramatycznym bagażem doświadczeń wojennych, ale przede wszystkim swoistym bogactwem kulturowym, określającym granice ich tożsamości. Pionierzy zasiedlający tę ziemię mierzyli się nie tylko z trudnościami generowanymi przez zniszczenia czasów wojny, ale przede wszystkim z obcym sobie pejzażem przyrody i kultury tego regionu. Oswajając tę nieznaną sobie przestrzeń, równocześnie rozpoczynali pisanie jej nowej historii swoimi działaniami i marzeniami.

Gmina Żukowice to gmina rolnicza położona w pobliżu największego przedsiębiorstwa na Dolnym Śląsku – Spółki KGHM Polska Miedź S.A., która niewątpliwie wywarła w przeszłości, ale i nadal będzie wywierać ogromny wpływ na mieszkańców, jak i samą sferę gospodarczo-ekonomiczną oraz otoczenie gminy. Bardzo ważnym czynnikiem kształtującym społeczność

jest jej integracja i kultura. Wyjątkowość Gminy Żukowice dostrzegli również naukowcy z Instytutu Historycznego UW, którzy przygotowali w kontynuacji istniejących już badań¹⁶ serię wydawnictw poświęconych temu regionowi. W 2018 roku ukazała się monografia autorstwa Przemysława Wiszewskiego i Joanny Nowosielskiej-Sobel przy współpracy Grzegorza Straucholda, poświęcona historii Żukowic i okolicy od czasów średniowiecznych do 1945 roku¹⁷. Temu wydawnictwu towarzyszył atlas materiałów i źródeł historycznych¹⁸. W ramach tego samego projektu ukazała się również książka historyków sztuki Radosława Glińskiego i Agnieszki Patały ukazująca dziedzictwo kulturowe Gminy Żukowice¹⁹. Obie publikacje stały się cenną lekturą dla mieszkańców regionu, bowiem po raz pierwszy tak kompleksowo ukazały bogactwo dziejowe ich małej ojczyzny. Dały również impuls do przygotowania kolejnego opracowania poświęconego historii Gminy Żukowice, tym razem od 1945 roku do czasów obecnych. O ogromie włożonej w jego powstanie pracy świadczy jej objętość przekraczająca 600 stron²⁰. Jest to dzieło o ambicjach naukowych, ale ze względu na jego atrakcyjną formułę pozwalającą sięgnąć po nie szerszemu gronu czytelników, ma jednocześnie charakter popularnonaukowy. Publikacja wiąże się ze staraniami wszystkich władz Gminy Żukowice, które od wielu lat działają na rzecz aktywizacji obszarów wiejskich regionu, zarówno z zakresie ekonomicznym, społecznym, jak i kulturowym. Prof. Joanna Nowosielska-Sobel dodała, że przeprowadzone dla tej książki przez głogowskiego regionalistę Dariusza Andrzeja Czaję wywiady z mieszkańcami bardzo wzbogaciły publikację, a cały projekt spotkał się z bardzo ciepłym i życzliwym przyjęciem nie tylko przez władze gminy, ale również przez jej mieszkańców.

Drugim projektem badawczo-popularyzatorskim były „**Dzieje miejscowości Ziemi Kozuchowskiej**”, we współpracy z Instytutem Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Realizacja tego projektu była wspierana

¹⁶ *Żukowice pod Głogowem w zaraniu średniowiecza*, red. M. Parczewski, Głogów, Wrocław 1989; C. Buško, *Wyniki ratowniczych badań wykopaliskowych przeprowadzonych na stanowisku Żukowice 40, woj. Legnica, w 1988 roku*, Śląskie Sprawozdania Archeologiczne. Z prac Zakładu Archeologii Polskiego Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu, Wrocław 1990, s. 197-1999; C. Buško, *Obiekty wczesnośredniowieczne w Żukowicach, stan. 8, woj. Legnica, Śląskie Sprawozdania Archeologiczne. Z prac Zakładu Archeologii Polskiego Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu, Wrocław 1990, s. 243-248; I. Lasak, *Ślady osadnictwa z przełomu wczesnego i starszego okresu epoki brązu na stan. 40 w Żukowicach, woj. legnickie*, Śląskie Sprawozdania Archeologiczne. Z prac Zakładu Archeologii Polskiego Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu, Wrocław 1994, s. 537-541.*

¹⁷ J. Nowosielska-Sobel, P. Wiszewski, *Nad rzeką, wśród wzgórz. Dzieje gminy Żukowice*, Wrocław 2018.

¹⁸ *Gmina Żukowice. Atlas materiałów i źródeł historycznych*, red. J. Nowosielska-Sobel, G. Strauchold, P. Wiszewski, Wrocław 2018.

¹⁹ R. Gliński, A. Patała, *Dziedzictwo kulturowe gminy Żukowice*, Kraków-Wrocław 2018.

²⁰ J. Nowosielska-Sobel, G. Strauchold, D.A. Czaja, *Kraina pól malowanych i bogatych złóż miedzi – powojenne dzieje gminy Żukowice*, Wrocław 2023.

również przez Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Pane-
listami w tej dyskusji byli: **Zdzisław Szukielowicz**, prezes Towarzystwa
Przyjaciół Ziemi Kożuchowskiej (dalej: TPZK), **Katarzyna Gaczyńska**,
wiceprezes TPZK i **Anna Kulczycka**, sekretarz TPZK. Na łączach inter-
netowych dyskusję wspierała **prof. dr hab. Małgorzata Konopnicka** z In-
stytutu Historii UZ²¹, a dyskutantem plenarnym był **prof. dr hab. Ryszard
Zaradny**, reprezentujący również Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry
„Winnica”.

Ziemia kożuchowska, przynależna, patrząc historycznie, do księstwa
głogowskiego, ma bardzo bogatą historię, co ukazuje ogromny, wzorcowy dla
ruchu regionalistycznego Ziemi Zachodnich i Północnych, dorobek badaw-
czy zbudowany przez zielonogórskie środowisko regionalistyczne, z którego
wylaniało się powoli naukowe oblicze Zielonej Góry²². Pierwsze publika-
cje powstały już przy wsparciu Lubuskiego Towarzystwa Kultury w 1959
roku²³. Kolejne, do 2004, w różnych innych instytucjach kultury²⁴, a wraz
z powstaniem w 2005 roku TPZK ukazywały się one pod jego auspicjami.
Zestawienie tytułów ukazuje całe spektrum tematyczne tych opracowań
oraz ilustruje współpracę z takimi organizacjami, jak LTK w Zielonej Gó-
rze, Archiwami Państwowymi we Wrocławiu i Zielonej Górze, muzeami lo-
kalnymi, innymi oficynami wydawniczymi, samorządami lokalnymi oraz
transgraniczną kooperację z saksońską gminą Schwepnitz. W ten trzeci
okres, owocujący ponad 20 publikacjami książkowymi, wpisuje się realiza-
cja trzyczęściowego projektu „Dzieje miejscowości Ziemi Kożuchowskiej”²⁵.
Zdzisław Szukielowicz otwierając dyskusję zreferował zarys i specyfikę
regionalizmu kożuchowskiego. TPZK prowadzi działania na rzecz miasta
i gminy Kożuchów oraz województwa lubuskiego poprzez promowanie hi-
storii Ziemi Kożuchowskiej w kraju i za granicą. Pobudza inicjatywy z za-
kresu kultury, oświaty, nauki i wychowania. Zajmuje się inicjowaniem prac

²¹ W jej dorobku naukowym znajdują się m.in. następujące publikacje dotyczące Głogowa: współredakcja wraz z B. Czechowiczem monografii zbiorowej *Głogovia Maior. Wielki Głogów między blaskiem dziejów i cieniem ruin*, Głogów-Zielona Góra 2010 i współredakcja z W. Hassem, J. Helwi-
giem i R. Rokaszewiczem tomu *Z dziejów kapituły kolegiackiej w Głogowie: w 900-lecie powołania*,
Zielona Góra-Głogów 2021.

²² Takie nazwiska jak W. Korcz, J. Benyskiewicz, A. Siatecki, H. Szczegóła, związane po-
czątkowo z LTN, dały początek nie tylko zielonogórskiemu regionalizmowi pod auspicjami LTK, ale
również środowisku naukowemu zrzeszonemu w powstałym w 1964 roku Lubuskim Towarzystwie
Naukowym (LTN).

²³ Por. S. Kowalski, *Kożuchów*, Poznań 1959; S. Kowalski, J. Muszyński, *Kożuchów*, Poznań-
Zielona Góra 1959; *idem*, *Kożuchów*, Zielona Góra-Poznań 1959.

²⁴ Por. S. Kowalski; J. Muszyński, *Kożuchów – zarys historii*, Kożuchów 1995; *Kożuchów (Frey-
stadt) – epitafta z muru i kaplic starego cmentarza ewangelickiego*, oprac. W. Krawczuk, Kożuchów-
Kraków 1999; *Kożuchów – zarys dziejów*, oprac. T. Andrzejewski [at al.], Kożuchów 2003.

²⁵ *Gmina Kożuchów w przeszłości*, cz. 1, red. nauk. J. Karczewska, Kożuchów 2018; *Gmina
Kożuchów w przeszłości*, cz. 2, red. nauk. *eadem*, Kożuchów 2019; *Gmina Kożuchów w przeszłości*,
cz. 3, red. nauk. *eadem*, Kożuchów 2023.

konserwatorskich, restauratorskich i budowlanych zachowanych zabytków oraz ochroną wartości historycznych, kulturowych, urbanistycznych i przyrodniczych Koźuchowa i okolic. Swoją aktywnością kulturalno-społeczną działa na rzecz integracji mieszkańców oraz zwiększenia udziału młodych ludzi w życiu publicznym. W 2005 roku TPZK podjęło działania w celu ratowania elewacji świątyni Piotra i Pawła przy ul. Klasztornej, pozyskało środki finansowe na przeprowadzenie prac konserwatorskich od Gminy Koźuchów i Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze. Od 2008 roku organizuje w ramach „Dni Koźuchowa” cykliczne, stojące na wysokim poziomie sesje naukowe, które służą popularyzacji dziedzictwa kulturowego regionu, ale również całej Ziemi Lubuskiej. Aktywności te wspierane są przez Instytut Historii UZ, w osobach wspomnianych już wyżej: **prof. Małgorzaty Konopnickiej** i **prof. Joanny Karczewskiej**. Efektem tej współpracy jest od 2015 roku coroczny udział pracowników IH UZ w konferencjach naukowych organizowanych przez Towarzystwo oraz w publikacjach będących pokłosiem tych spotkań. Na rzecz Towarzystwa wykonują oni również recenzje materiałów pokonferencyjnych oraz wygłaszają wykłady dla koźuchowian, podczas których przedstawiane są ciekawe wątki z historii miasta. Poza działalnością popularyzatorską Towarzystwo to podejmuje również własne badania naukowe, na przykład w poszukiwaniu pochówków dawnych władców Koźuchowa – książąt glogowskich Henryka IX i Henryka XI. Wszystkie te aktywności skutkują nie tylko pogłębieniem wiedzy o historii i pamiątkach przeszłości, ale są również ważnym czynnikiem w powstawaniu tożsamości jako syntezy historii po 1945 roku i dziejów okresów wcześniejszych. Dzisiaj powiedzielibyśmy: poprzez recepcję przebiegu procesu długiego trwania (Ferdinand Braudel).

Katarzyna Gaczyńska, wiceprezesa Towarzystwa, mówiła o zrealizowanych przez to stowarzyszenie projektach korowodów przebierańców i tańców średniowiecznych. Szerszym ich kontekstem była realizacja w 2010 roku przez TPZK wspomnianego wyżej projektu „Przeszłość, Teraźniejszość, Przyszłość”, w ramach którego zorganizowane zostały zajęcia teatralne i taneczne dla uczniów szkoły podstawowej. Uszyte zostały stroje średniowieczne, a wszystko to zostało zaprezentowane podczas uroczystej sesji naukowej „700 lat samorządu miejskiego Koźuchowa”²⁶ oraz zorganizowanego przez nasze stowarzyszenie I Jarmarku Mieszczańskiego. Od 14 lat część członków Towarzystwa przebiera się w stroje z epoki i uczestniczy w korowodzie oraz Turnieju Rycerskim organizowanym w czasie obchodów Dni Koźuchowa. K. Gaczyńska, która pracuje w Szkole Podstawowej nr 2 w Koźuchowie, co roku przygotowuje z uczniami pokazy tańca średniowiecznego. W 2023 roku tańczyło 107 osób prezentując osiem tańców.

²⁶ 700 lat samorządu miejskiego Koźuchowa. Materiały z sesji naukowej, Koźuchów, red. A. Górski, Koźuchów 2010.

Anna Kulczycka, sekretarz TPZK i dyrektorka Centrum Kultury „Zamek”, przedstawiła działalność wydawniczą i współpracę z instytucjami. Stwierdziła, że Towarzystwo wydało od 2007 roku ponad 20 publikacji poświęconych lokalnej historii i zabytkom znajdującym się w całej gminie Koźuchów, podkreślając przy tym, że przedmiotem szczególnej troski było, żeby w publikacjach znalazły się również informacje dotyczące życia społecznego tych ziem po 1945 roku, obejmujące m.in. działalność Ochotniczych Straży Pożarnych oraz zespołów muzycznych. Udało się to zrealizować dzięki środkom pozyskanym z Urzędu Miejskiego w Koźuchowie i od Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, współpracy z konserwatorami dzieł sztuki i archeologami oraz we współpracy z Uniwersytetem Zielonogórskim.



Il. 4. Debata o stronach ojczystych, od lewej: Zdzisław Szukielowicz – prezes TPZK, Katarzyna Gaczyńska – wiceprezes TPZK, Anna Kulczycka – sekretarz TPZK, fot. Lubomir Oleśniewicz

Trzecim był projekt **współpracy Pracowni Badań Regionalnych PANS w Głogowie** przy powstaniu **monografii Gminy Radwanice**²⁷ w powiecie polkowickim. Uczestnikami tego panelu byli Antoni Bok i dr Krzysztof Czapla, kierownik tej Pracowni. Licząca 580 stron monografia powstała jako czwarty tom własnej serii wydawniczej²⁸.

Antoni Bok wyraził przekonanie, że wiedza o „małych ojczyznach” ma, przynajmniej od paru dekad, dobrą passę. Gorzej przedstawia się sprawa z profesjonalnie przygotowanymi monografiami gmin wiejskich i małych miast. Wynika to głównie z koncentrowania się historyków na „wielkiej

²⁷ Por. *Radwanice – monografia gminy*, red. K. Czapla, Głogów 2022.

²⁸ Innymi publikacjami w tej serii są: A. Budzianowska, *Książka niedokończona: o życiu i twórczości Krzysztofa Jelenia*, Głogów 2016; *Głogów: średniowieczne miasto nad Odrą*, red. K. Czapla, Głogów 2018; *Kościół dawnego Głogowa: architektura, archeologia*, red. K. Czapla, Głogów 2019. Ponadto w Pracowni wyszedł tom monograficzny *Ślady osadnictwa epoki kamienia w dorzeczu Rzuchowskiej Strugi: praca zbiorowa*, red. nauk. K. Czapla, Głogów 2022.

historii”, ale też i z samego oddalenia „terenu” od ośrodków naukowych. Celnie ujmuje to tytuł serii wydawniczej Uniwersytetu Wrocławskiego: *Historia obok. Studia z dziejów lokalnych*, pod red. Przemysław Wiszewskiego. Również utworzona przy Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Głogowie (obecnie Państwowa Akademia Nauk Stosowanych) Pracownia Badań Regionalnych deklaruje w swoich zamierzeniach wydawanie monografii okolicznych gmin. Do tej pory ukazała się jedna tego typu publikacja – monografia gminy Radwanice. W ramach obszernej pracy zbiorowej A. Bok opracował okres powojenny (lata 1945-2019). Realizując ten cel zastosował metodę opisu chronologiczno-tematycznego. Oznacza to, że w ramach danych okresów (zasadniczo zgodnych z cezurami przyjętymi dla historii Polski) omawiane są poszczególne dziedziny: administracja, gospodarka, kultura i oświata itd. (wyjątek stanowi moment wczesnego powojnia, w którym, mówiąc obrazowo, po „końcu historii” w chaosie wykuwa się nowe życie). Odnosząc się do źródeł wiedzy: główny ich zasób pozyskał w środowisku lokalnym – na terenie gminy Radwanice, powiatu głogowskiego (w jego dawnych granicach) i Głogowa. Oprócz archiwaliów i literatury były to wywiady z mieszkańcami, stałe kontakty z urzędem gminy i innymi podmiotami, a także pozyskanie ikonografii (szczególnie pomocny okazał się zbiór fotografii i dokumentów zebranych i zdigitalizowanych w ramach Archiwum Społecznego „Na Pamięć” – projektu Fundacji Animacji Kultury i Sztuki Mamut z Radwanic). Wykonana została przy tym wybiórcza kwerenda w archiwach (AP w Zielonej Górze, AP we Wrocławiu, oddział w Legnicy). Przyjęta metoda wykorzystania źródeł silniej oparta jest na pracy w terenie niż ta stosowana w monografiach uniwersyteckich. Nasuwa się wniosek dla autorów tych drugich o celowości współpracy, a przynajmniej konsultacji, z regionalistami, co pozwoliłoby np. uniknąć błędów związanych z topografią, a zdarza się to w akademickich opracowaniach. Regionaliści powinni, na ile to jest możliwe, korzystać z szansy współpracy ze środowiskiem akademickim.

• **W trzecim panelu dyskusyjnym** debatowana była kwestia **Archiwa społeczne – stan obecny i perspektywy**.

Wystąpienie **Joanny Michałowskiej**, koordynatorki współpracy z archiwami społecznymi w Centrum Archiwistyki Społecznej w Warszawie, dotyczyło sensu i sposobów funkcjonowania archiwistyki społecznej oraz zasad działalności archiwów społecznych, które w większości zajmują się historią lokalną. Są to inicjatywy, które gromadzą, zabezpieczają i udostępniają zbiory dotyczące m.in. konkretnych miejscowości czy regionów²⁹ i stanowią

²⁹ Centrum Archiwistyki Społecznej powstało w 2020 roku z inicjatywy Fundacji Ośrodka KARTA i Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego po to, aby wspierać ten oddolny ruch. Dzieli się ono wiedzą, inspiruje i wspiera inicjatywy archiwistów i archiwistek społecznych z całej Polski. Pomaga tworzyć nowe archiwa społeczne, aby zachować jak najwięcej świadectw życia społecznego

doskonale miejsce do badań dziejów małych społeczności. Przypominają zapomniane nieraz już wydarzenia i bohaterów, które nie zostałyby opowiedziane, gdyby nie pasja i aktywność setek osób i środowisk tworzących ruch archiwistyki społecznej. Centrum Archiwistyki Społecznej wspiera archiwa prowadząc dla nich bezpłatne webinary i szkolenia stacjonarne, udostępniając darmowe narzędzie do inwentaryzacji zbiorów (Otwarty System Archiwizacji) czy organizując co dwa lata Kongres Archiwów Społecznych – miejsce wymiany doświadczeń, rozmów i szkoleń podnoszących kwalifikacje archiwistów społecznych. CAS prowadzi również portal www.zbioryspoleczne.pl prezentujący dokumenty, fotografie i nagrania historii mówionej z ponad 280 archiwów społecznych z całego kraju. Obecnie na portalu udostępnionych jest już ok. 180 000 plików cyfrowych.

Marcin Kuchnicki z Archiwum Społecznego TZG podkreślił w swojej wypowiedzi, jak ważna jest reakcja instytucji, podmiotów lokalnych czy samorządów na potrzeby tworzenia archiwów społecznych. To właśnie dziś te zbiory, które pochodzą od mieszkańców tworzących na tych ziemiach różne społeczności kulturowo-historyczne, pozwalają tworzyć sekwencje zdarzeń historycznych, dziejów lokalnych i w różny sposób je upubliczniać zarówno metodami cyfrowymi, jak również w postaci wystaw. Ważną rolę w tym obszarze odgrywa dziś tworzenie lokalnych izb tradycji, które pokazują, że mieszkańcy w sposób odpowiedzialny, ze szczególnym zaangażowaniem przekazują na potrzeby archiwizowania swoje prywatne zasoby. Nie trzeba profesjonalnego przygotowania, aby zajmować się przekazywaniem i przyjmowaniem zbiorów, realizowaniem pracy opisowej, określaniem kategorii zbiorów, zabezpieczeniem przedmiotów czy ewidencjonowaniem zasobów. Przykładem tutaj może być TZG, stowarzyszenie regionalistyczno-historyczne, które realizuje program w zakresie tworzenia archiwum społecznego. Są to duże ilości negatywów, fotografii, przedmiotów, dokumentacji przedsiębiorstw, klubów osiedlowych, a także od osób prywatnych. Personel, który wykonuje tą pracę, dokonuje analizy tych zasobów, tworzy plan podziału zespołu na jednostki w sposób chronologiczny. Praca ta często wymaga specjalistycznego sprzętu oraz zwiększania składu osobowego przy zadaniach większych lub bardziej skomplikowanych. W początkowej fazie Archiwum Państwowe wspomogło TZG systemem informacji Archiwalnej ZoSIA.

W panelu zabrali też głos: **Osmolska-Mycyk** z Cyfrowego Archiwum Tradycji Lokalnej Miejskiej Biblioteki w Górze Śląskiej oraz **Jan Michalski**, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w dolnośląskim Kłobuczynie w powiecie polkowickim.

- Tematem przewodnim czwartego panelu było zagadnienie „**Regionalne Izby Pamięci i Muzea Domowe**”, uwzględnione w projekcie „**Ocalone dziedzictwa. Regionalne Izby Pamięci Ziemi Zachodnich i Północnych**”.

Jego inicjatorem był Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu, który realizuje zadania przy wsparciu instytucji współtworzących konsorcjum Sieć Ziemi Zachodnich i Północnych i jest realizowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Pierwszymi referentami tej problematyki na Forum byli: **dr Marcin Musiał**, pracownik Działu Naukowego Ośrodka i koordynator wyżej wymienionego projektu, i **dr Szymon Beniuk**, z IH UW, współpracownik zewnętrzny. Kolejnymi sprawozdawcami byli **Wanda Wdowiak** z Izby Pamięci Jana Wyżykowskiego w Sieroszowicach, reprezentująca Stowarzyszenie Przyjaciół Jana Wyżykowskiego, **Sylwester Filipiak** ze Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Otyńskiej oraz **Janusz Skrzypczak** z Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Okręgowego w Lesznie – właściciel Galerii 1001 Drobiazgów.

Referenci z Wrocławia stwierdzili, że izby pamięci nierzadko przejmują rolę depozytariuszy lokalnej historii i zwyczajów miejscowej społeczności. Skupiają wokół siebie osoby zainteresowane dziejami swoich „małych ojczyzn”. Według danych ze stycznia 2024 roku, zebranych na potrzeby projektu „Ocalone Dziedzictwa. Regionalne Izby Pamięci Ziemi Zachodnich i Północnych”, na Dolnym Śląsku prowadzonych jest, często w znacznym stopniu oddolnie, ok. 108 tego rodzaju miejsc. Organizowane w nich wystawy, poprzez prezentację rodzinnych pamiątek, przedmiotów codziennego użytku oraz innych obiektów (zarówno tych zastanych, jak i przywiezionych), opowiadają historie ich właścicieli oraz mieszkańców, a przez to również samych miejscowości. Tym samym odgrywają istotną rolę w procesach kształtowania się lokalnych tożsamości mieszkańców³⁰.

Wanda Wdowiak nakreśliła znaczenie Izb Pamięci w małych lokalnych społecznościach. Mówiła o Izbie Pamięci im. Jana Wyżykowskiego, która odwołuje się do historii regionu oraz osiągnięć i dorobku swojego patrona – „geologa wszech czasów”. W 1957 roku zespół geologów pod przewodnictwem Jana Wyżykowskiego odkrył w Sieroszowicach pokłady złóż rudy miedzi. Izba pełni rolę minimuzeum i stanowi centrum życia społeczno-kulturalnego miejscowości, a zgromadzone w niej zbiory mają dużą wartość historyczną. Izba posiada zewidencjonowany zbiór pamiątek, albumów, kronik o przełomowym w życiu całego regionu wydarzeniu z 1957 roku, i jest w tym kontekście lokalnym kulturalno-edukacyjny zakątkiem z historyczną ścieżką i miedzioymi „znakami czasu”.

³⁰ Rozwinięciem tych założeń jest ich tekst *Izby pamięci w procesach kształtowania lokalnych tożsamości powojennych mieszkańców Dolnego Śląska* przekazany do druku w monografii zbiorowej *Wyzwania współczesnego regionalizmu na Ziemiach Zachodnich i Północnych RP*. Więcej na temat tej monografii por. przypis 4 w tym artykule.

Prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Otyńskiej z powiatu nowosolskiego, **Sylwester Filipiak**, rozpoczął omówienie tematu Mobilnej Izby Regionalnej od konstatacji, że jest to projekt autorski tej organizacji pozarządowej. Jest on skierowany do mieszkańców w regionie, szkół i gminnych bibliotek publicznych. Przygotowane wystawy trafiają do placówek w sposób „elastyczny”, to znaczy dopasowywane są do wymiarów i możliwości danych pomieszczeń. Przy okazji oferowane są gratisowe prelekcje oraz zbierane podpisy z poparciem dla utworzenia w przyszłości jednej dużej stałej wystawy w Otyniu. Takie ekspozycje zazwyczaj trwają około dwóch tygodni. Swoją wypowiedź S. Filipiak zakończył rekomendacją tego projektu jako modelu do naśladowania przez wszystkie zrzeszenia regionalistyczne.

Ostatnim panelistą tego bloku był **Janusz Skrzypczak**, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Okręgowego w wielkopolskim Lesznie. Towarzystwo to zalicza do celów swojego działania wspieranie poczynań pracowników muzeum w zakresie poszerzania kolekcji instytucji, inspirowania tematów wystaw, publikacji oraz pozostałej działalności kulturalnej muzeum. Od ponad 40-tu lat J. Skrzypczak gromadzi nie tylko przedmioty, ale i wiedzę związaną z przeszłością, której nośnikami są właśnie te przedmioty. Organizuje wystawy w autorskiej Galerii 1001 Drobiazgów, która znajduje się w Lesznie przy ulicy Różanej. Muzea korzystają z jego zbiorów, a dla leszczyńskich szkół prowadzi dydaktyczne lekcje tematyczne. Od wielu lat propaguje też wiedzę o leszczyńskim wynalazcy migawki szczelinowej Ottomarze Anschutz.

- **Piąty panel** miał charakter uzupełniający do poprzedniego. Był on poświęcony relacjom „**Muzealnicy – regionalistom. Regionaliści – Muzeum**”. Udział w nim zgłosili dyrektorzy następujących placówek muzealnych: **dr Kamila Szymańska** z Muzeum Okręgowego w Lesznie, **dr Andrzej Zawadka** z Muzeum Historycznego w Lubinie i **dr Waldemar Hass** z Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Głogowie.

Dr Kamila Szymańska zaczęła swoją wypowiedź od przypomnienia jednej z naczelných zasad działalności *pro publico bono* zakładającej, że muzea mogą i powinny być ważnymi, wiarygodnymi partnerami dla osób prywatnych i wszelkich instytucji zajmujących się szeroko pojmowanym regionalizmem. One dysponują bowiem nie tylko zbiorami, które z punktu widzenia całego spektrum działań będących w centrum zainteresowania regionalistów są bezcenne, często unikatowe, ale także z tego powodu, że zatrudniają specjalistów: historyków, historyków sztuki, archeologów, etnologów itd., z którymi warto współpracować. Muzealnicy posiadają warsztat pracy, relacje z ekspertami z innych instytucji oraz zaplecze w postaci np. pracowni digitalizacji, konserwacji czy księgozbiorów. Na przykładzie wieloletniej współpracy Muzeum Okręgowego w Lesznie z regionalistami, zwłaszcza **Stowarzyszeniem Czas A.R.T. ze Wschowy**, z którym wspólnie zorganizowano

kilkanaście konferencji naukowych i wydano 12 tomów z materiałami z obrad, widać specyficzny model współdziałania. Jest on oparty na pasji, zaangażowaniu społecznym i profesjonalizmie. K. Szymańska nadmieniła również, że jest duża troska o wysoki poziom merytoryczny wszelkich działań, co gwarantuje poddawanie publikacji recenzjom naukowym. Jest to możliwe dzięki ścisłej współpracy z środowiskami uniwersyteckimi. W ten sposób plon wspólnej pracy ma szansę wejść do naukowego obiegu, a jednocześnie przedsięwzięcia te są dostępne dla wszystkich zainteresowanych. W uzupełnieniu tego dodajmy na zakończenie, że muzeum to jest umiejscowione w dawnej synagodze, co też jest pewnym symbolem.

Muzeum Historyczne w dolnośląskim Lubinie jest stosunkowo młodą placówką, bo powstało dopiero w 2016 roku. Ma ono cztery lokalizacje. Dwie główne wystawy stałe „Zbrodnia lubińska”, upamiętniająca zastrzelenie trzech robotników, oraz „Historia miasta na tle życia rodzinnego” pokazująca życie mieszkańców w latach 50.-80. XX wieku. Druga część (plenerowa) znajduje się w Parku Leśnym. Jest ona głównym miejscem muzealnych wydarzeń. Trzecia to powstała w 2022 roku wystawa plenerowa „Pionierzy lubińscy 1945”, zlokalizowana przy stacji kolejowej, gdzie znajduje się m.in. odremontowany parowóz Ty-22, symbolizujący proces osiedleńczy na tych ziemiach. Czwarta lokalizacja powstała w 2023 roku w Galerii Pałacyk przy ul. M. Curie-Skłodowskiej i służy wystawom sztuki oraz malarstwa współczesnego. Można stwierdzić, że zadaniem placówki jest szeroko rozumiana działalność kulturalna, naukowa, wydawnicza i edukacyjna.

Muzeum Archeologiczno-Historyczne w Głogowie zlokalizowane zostało w Zamku Książąt Głogowskich przy ulicy Brama Brzostowska. Rozpoczęło ono swoją działalność w 1967 roku jako Muzeum Hutnictwa i Odlewnictwa Metali Kolorowych. Wcześniej w tym miejscu funkcjonowała Izba Muzealna utworzona w 1965 roku z inicjatywy Głogowskiego Towarzystwa Kultury. Dzięki prowadzonym przez dr. M. Kaczkowskiego badaniom wykopaliskowym Muzeum szybko zyskało spora kolekcję zbiorów archeologicznych, będąc jednostką specjalistyczną w dziedzinie metalurgii, natomiast w 1983 otrzymało status jednostki specjalistycznej w dziedzinie archeologii. W 1986 roku zostało przemianowane na Muzeum w Głogowie Ośrodek Archeologiczno-Konserwatorski. Od 1992 roku funkcjonuje pod nazwą Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Głogowie.

- Uczestnicy **szóstego panelu** stanęli przed zadaniem ustosunkowania się, przede wszystkim z perspektywy głogowskiej, do tematu **„Regionalizm 2.0 w mediach społecznościowych”**. Punktem odniesienia tej debaty była publikacja Krzysztofa Wasilewskiego, która stała się już standardem odwoławczym w tym temacie³¹.

³¹ K. Wasilewski, *Regionalizm 2.0. Media hiperlokalne i małe ojczyzny*, Koszalin 2022.

Dariusz Andrzej Czaja zasygnalizował dwa obszary: swoje działania związane z popularyzacją i promocją małej ojczyzny i szeroko pojętego regionalizmu z wykorzystaniem nowoczesnych technologii multimedialnych wraz z konkretnymi przykładami oraz wykorzystanie możliwości IT w celu dotarcia do młodszych użytkowników wszelkiego rodzaju portali społecznościowych. **Przemysław Lewicki** prowadzi na Facebooku stronę „Festung Glogau”, która w nawiązaniu do jego publikacji książkowej pt. *Festung Glogau 1944-1945. Kalendarium wydarzeń*³² kontynuuje przybliżanie zainteresowanym ważnych epizodów z historii miasta. Ciągłem dalszym tej działalności było utworzenie kolejnej strony „Głogów w PRL”. Wielu głogowian uzupełnia ten profil zamieszczając zdjęcia, relacje, filmy sprzed lat. P. Lewicki jest aktywnym członkiem Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum i Historii Głogowa. Za tą działalność otrzymał w 2017 roku odznaczenie „Zasłużony dla Miasta Głogowa”. **Paweł Łachowski** od blisko trzydziestu lat gromadzi różne informacje dotyczące dziejów Głogowa. Tylko nieliczne aspekty z tego zasobu posłużyły dotąd do tekstów wygłoszonych na konferencjach czy też opublikowanych w naukowych wydawnictwach³³. Przy różnych okazjach dzieli się z osobami zainteresowanymi historią regionalną wynikami swoich ustaleń. Wybrał też jeden z „oczywistych” sposobów tworząc profil na Facebooku, w którym zamieszcza wspomniane wyżej materiały. **Wiesław Maciuszczak** prowadzi miesięcznik na stronach TZG, publikowany systematycznie już 15. rok – szykowane jest 177 wydanie. Około dziesięciostronicowy tekst zawiera 10 głogowskich informacji z przeszłości, z danego miesiąca, kronikę bieżącą i dwie stałe rubryki: „Z lektur Wehikułu” oraz „Pocztówka ze Śląska” – miejsca od Świebodzina po Prudnik. Wiele informacji opatrzonych jest zdobytymi specjalnie dla „Wehikułu” ilustracjami. Na Facebooku ukazuje się już 9 lat „Niecodziennik Głogowskiego Wehikułu”, w którym zamieszczonych zostało ponad 2000 postów i kilka tysięcy ilustracji. W „Wehikule” prezentowane są też dokonania kolegów regionalistów. W podziękowaniu za pomoc powstał „Złoty Bilet Wehikułu Czasu”, nagroda przyznawana od 2013 roku w uroczystej oprawie na scenie Teatru Miejskiego im. Andreasa Gryphiusa. Jego rozwinięciem stała się Głogowska Nagroda Historyczna „Złoty bilet Głogowskiego Wehikułu czasu” przyznawana od 11 lat. Najnowszą inicjatywą W. Maciuszczaka jest Wyróżnienie Specjalne „Nadodrzański Feniks” ufundowane wraz z okolicznościowym dyplomem przez „Głogowski Wehikuł Czasu” i wręczane nieregularnie (2020, 2022) osobom szczególnie zaangażowanym w odbudowę Głogowa i łączenie przeszłości z przyszłością. Pierwszymi laureatami zostali prezydent Rafael Rokaszewicz i ks. prałat

³² P. Lewicki, *Festung Glogau 1944-1945. Kalendarium wydarzeń*, Głogów 2008.

³³ Por.: P. Łachowski, *Towarzystwo Literacko-Słowiańskie na uniwersytecie we Wrocławiu*, „Rocznik Lubuski” 2002, t. 28, cz. 1, s. 193-199, *idem*, *Głogów w okresie wojen napoleońskich 1806-1814*, Głogów 2006; *idem*, *Zaopatrzenie w wodę Głogowa w okresie średniowiecznym i czasów nowożytnych*, [w:] *Głogów – średniowieczne miasto nad Odrą*, red. K. Czapla, Zielona Góra 2018, s. 185-195.

Ryszard Dobrołowicz. W dalszym ciągu swojej wypowiedzi skonstatował brak współpracy i jedności środowiska regionalistów.

- **Panel siódmy** również przybrał charakter „głogowski” i dotyczył zagadnień, których nie mogło, mimo cyfryzacji prawie wszystkich form życia społecznego, zabraknąć: „**Działy regionalistów w bibliotekach**”. Udział w nim wzięli: **Urszula Zięba**, dyrektor Biblioteki PANS, **Agnieszka Graszka**, dyrektor biblioteki muzealnej w Muzeum Archeologiczno-Historycznym oraz **Izabela Owczarek**, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Galla Anonima.

Urszula Zięba poinformowała, że największą głogowską ksiąźnicą jest biblioteka uczelniana. Gromadzi ona zbiory w formie drukowanej (obecnie ok. 40 000 woluminów oraz 75 tytułów czasopism) i elektronicznej (zbiory cyfrowe, e-booki, bazy danych). Referentka skupiła się, zgodnie z tematem wiodącym tego forum, na przedstawieniu rozwoju księgozbioru Działu Regionalistów w latach 2011-2023 i stwierdziła, że dzięki współpracy z TZG dział ten wzbogacił i w chwili obecnej liczy ok. 3000 wydawnictw, nie licząc czasopism. Zbiór ten jest stale aktualizowany i uzupełniany o nowe tytuły. Koncentruje się na trzech województwach – dolnośląskim, lubuskim i wielkopolskim. Biblioteka prowadzi również dystrybucję publikacji TZG. Współpraca z Towarzystwem to nie tylko gromadzenie i udostępnianie zbiorów, ale również organizacja wspólnych przedsięwzięć – wystaw, spotkań autorskich, konferencji, np. ekspozycja *Śląsk i ziemia głogowska na dawnych mapach*. **Agnieszka Graszka** nadmieniła, że Biblioteka Muzeum Archeologiczno-Historycznego jest biblioteką specjalistyczną o charakterze naukowym. Księgozbiór gromadzony jest zgodnie z profilem Muzeum. Od początku funkcjonowania biblioteka muzealna pozyskuje, przechowuje i udostępnia materiały dotyczące regionalizmu. Jedną z form pozyskiwania są dary od osób prywatnych, instytucji, a także od ojców redemptorystów w Głogowie, śp. ks. kan. dr. Aleksandra Walkowiaka – badacza i znawcy przeszłości regionu, oraz od wiceprezesa oddziału głogowskiego PTTK Andrzeja Sadowskiego. Największą część zbiorów zwartych oraz ciągłych, dotyczących regionalizmu stanowią publikacje pochodzące z wymiany wydawniczej. Zasób biblioteczny tworzą również wydawnictwa, które zostały wydrukowane w przedwojennym Głogowie m.in. przez oficynę wydawniczą Carla Flemminga. Uzupełnieniem zbiorów bibliotecznych są druki ulotne – katalogi wystaw, foldery, zaproszenia i informatory. **Izabela Owczarek** poinformowała, że Miejska Biblioteka Publiczna im. Galla Anonima gromadzi literaturę i prasę regionalną, która jest częścią wydzieloną księgozbioru. Informacje zawarte w drukach ciągłych są katalogowane w bazie komputerowej Region, która zawiera dane o zbiorach z obszaru Dolnego Śląska. Informacje o nich są udostępniane w katalogu Primo, do którego można zalogować się ze strony biblioteki www.mbp.glogow.pl.

Podsumowanie

Forum to było ważnym wydarzeniem w ruchu regionalistycznym, postrzeżanym również z perspektywy ogólnopolskiej przez pryzmat Rady Krajowej RSR, która obecnie stoi przed kolejnymi wyzwaniem na miarę przemian zapoczątkowanych VII gorzowskim (lubuskim) kongresem. Początki regionalizmu głogowskiego są prekursorskie w regionalizmie Ziemi Zachodnich i Północnych, będących nowymi „kresami zachodnimi” RP. Piastowskie korzenie z domieszką czeskiego husytyzmu były pierwszym filarem kultury materialnej i niematerialnej Ziemi Głogowskiej. Dzieło Andreasa Gryphiusa ucieleśniało i wspomagało ponadideologiczne spojrzenie na proces długiego trwania na tych ziemiach. Regionalizm głogowski pokazał, że zaszedł daleko na tej drodze, tworząc m.in. w 2016 roku przewodnik po tym mieście dla jego najmłodszych mieszkańców³⁴. Również pojednanie z przedwojennymi mieszkańcami tych ziem, reprezentowanymi przez stowarzyszenie Glogauer Heimatbund e.V. jest wedle zapewnień obu stron, udane. Nie wykazują tego jednak dostępne autorowi tych słów zestawienia literatury przedmiotowej. Być może jest to zadanie do wykonania we współpracy z RK RSR RP w przyszłości?



II. 5. Plenum Forum,
fot. Lubomir Oleśniewicz

I na koniec godne szczególnego podkreślenia – budowanie poprzez tę działalność „małych ojczyzn” oraz społeczeństwa obywatelskiego, stało się tutaj wręcz wzorcowe, co zilustrowało dobitnie przemówienie okolicznościowe Prezydenta Miasta Rafała Rokaszewicza, byłego prezesa TZG. Brak tylko jeszcze monografii miasta Głogowa i wszystkich gmin powiatu.

Sąsiednia Ziemia Lubuska po przełomie październikowym 1956 roku była w awangardzie rozwoju takich aktywności. Obecnie ponownie coraz

³⁴ D.A. Czaja, *Poli i Stasia wędrówki po Głogowie – przewodnik dla dzieci*, Głogów 2016.

skuteczniej realizuje je poprzez swoje ośrodki akademickie i posiada liczne opracowania, choć możliwość ich udostępniania w formie publikacji nie zawsze napotyka na właściwy klimat zrozumienia, jakim Głogów emanuje³⁵.

³⁵ Por. A. Talarczyk, *Regionalizm nad Dolną Notecią w kontekście badań nowomarchijskich. Szanse i zagrożenia*, „Ziemia Lubuska” 2017, nr 3, s. 223-245.

Zbigniew Czarnuch

O dzieleniu liniami granic. Wystawa „Granice” w Muzeum Narodowym w Poznaniu

W okresie od 20 września do 17 grudnia 2023 roku w Muzeum Narodowym w Poznaniu prezentowano multimedialną wystawę współczesnych dzieł sztuki. Przedstawiono na niej różnorodne aspekty polsko-niemieckiej granicy ukazanej na tle polskiego malarstwa historycznego poświęconego granicy państwa w ogóle. Pełny tytuł ekspozycji to *O dzieleniu. Sztuka na granicy (polsko-niemieckiej)*. Urządzono ją z rozmachem połączonym z rzetelną troską o merytoryczną wszechstronność i artystyczny poziom prac 45 artystek oraz artystów z Polski i Niemiec. Z liczbą 80 ich dzieł w całej gamie rozlicznych form i technik malarstwa, grafiki, rzeźby, fotografii, z odwołaniem się do instalacji, technik audiowizualnych i różnych strategii twórczych. Także z wykorzystaniem przedmiotów natury, którym historia nadała rangę symbolicznych artefaktów, jak to miało miejsce w poruszającym przypadku pnia drzewa, które w miejscach styku z drutem kolczastym chroniącym granicę broniło się rytmem linii wytwarzanych zgrubień, chorobliwych, zniekształcających go narośli, tworząc rodzaj zapisu niemego krzyku znoszonego cierpienia. Drut kolczasty na tej wystawie niczym leitmotyw pojawiał się w wielu wersjach. Był tematem licznych fotogramów, jak i materiałem prezentowanych eksponatów w kolekcji modeli granicznych płotów, co w kontekście trwania budowy takiego ogrodzenia na granicy Polski z Białorusią i skandalami ze zdehumanizowanym traktowaniem uchodźców, jakie w czasie trwania wystawy miały tam miejsce, ukazywało wyjątkową społeczną aktualność tego artystycznego przedsięwzięcia.

Organizatorzy za motto przyjęli wiersz Wisławy Szymborskiej *Psalm* z roku 1976 zaczynający się od słów „O jakże są nieszczelne granice ludzkich państw / Ile chmur nad nimi bezkarnie przepływa” z frazą „Czy muszę tu wymieniać ptaka za ptakiem jak leci / albo jak właśnie przysiadła na opuszczonym szlabanie?”. Przeczytałem w katalogu wystawy, że niemieckie słowo *Grenze* wywodzi się od staropolskiego *Granizza*. Jak się okazuje, upowszechnione tam dopiero za sprawą Biblii w tłumaczeniu Martina Lutera.

W części poświęconej malarstwu historycznemu pokazano obraz **Józefa Peszki** z roku 1810, ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, z alegoryczną sceną ekspansji Polski na zachód i ustanawiania granicy państwa w głębi „ziem niemieckich”. Nawiązujący do przekazu Galla Anonima o Bolesławie Chrobrym, który miał kazać wbijać słupy graniczne na rzece Saale (Soława) i Elbe (Łaba). Przekaz o randze legendy, bowiem w tamtym czasie granicę państw stanowiły grody, zazwyczaj wznoszone w pobliżu przepraw rzecznych na ważnych szlakach handlowych (jak np. Santok, Lubusz), których załogi strzeżyły rejonu pogranicza oraz zbierały od kupców opłaty celne, a od poddanych egzekwując w okręgu grodowym daniny i służby. W średniowieczu pielgrzymi i inni wędrowcy mogli pokonywać obszary państw bez przeszkód.

O słupach granicznych w dorzeczu Odry jest mowa dopiero w czasach Kazimierza Wielkiego. W umowie granicznej z roku 1364, zawartej przez przedstawicieli króla z wielkim mistrzem joannitów, czytamy między innymi:

Od tej drogi prowadzącej do granicy łąnów miejscowości Nowa Wieś i Templewo powinien być jeszcze jeden żelazny pał, a gdy się idzie od wsi Templewo na lewo od Kalischer Berge (potem Kalscher Berg) do królewskiej drogi biegnącej z Rzepina, na wysokiej górze kolejny, stojący przy drodze, na której właściciel Torzymia zawsze zabezpiecza ochronę kupcom jadącym z Międzyrzecza do Rzepina i z Rzepina do Międzyrzecza.

Taki żeliwny słupek graniczny z krzyżem maltańskim na swej główce, oddzielający ongiś ziemie polskie od dóbr joannickich leżących w brandenburskiej ziemi torzymskiej, znaleziony został w roku 1876 w okolicy wsi Templewo k. Bledzewa i znajduje się w jednym z muzeów w Berlinie. Jego kopię można oglądać w witnickim Parku Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji. Potem o słupach słychać w czasach Władysława Jagiełły. Między innymi w zeznaniu świadka w procesie granicznym Polski z Brandenburgią, z którego wynika, że w Landsbergu nad Wartą metalowy słupek miał być wbity w dno pośrodku tej granicznej wtedy rzeki. Słupy takie nie stanowiły przeszkody w swobodnym przemieszczaniu się podróżnych po krajach Europy. Paszporty jako dokumenty upoważniające do przekraczania granic istniejących na ziemiach polskich pierwsza wprowadziła na przełomie XVIII i XIX wieku Rosja, a za nią Prusy. Niedawno w jednej w internetowych witryn oferowano kupno pruskiego paszportu z roku 1800.

Słupek z epoki wzmożonych kontroli granicznych zapoczątkowanych kongresem wiedeńskim (1814-1815), został ujęty na obrazie *Finis Poloniae* niemieckiego malarza **Dietricha Montena** z roku 1832, wypożyczonego z Alte Nationalgalerie Staatliche Museen w Berlinie. Tytuł jest cytatem z przypisywanych Tadeuszowi Kościuszce słów, jakie według legendy miał wypowiedzieć po klęsce w bitwie pod Maciejowicami. Obraz przedstawia grupę

uchodzących z kraju uczestników powstania listopadowego, żołnierzy z pobliskiego obozu skupionych wokół granicznego obelisku w scenie pożegnania z ojczyzną. W jego analizie zamieszczonej w katalogu wystawy przytoczono komentarz berlińczyków **Konrada Vanji** i **Gerharda Weiduschata**, którzy w kompozycji dopatrzili się motywów Golgoty i Kalwarii. Słup graniczny według nich może symbolicznie zastępować krzyż jako miejsce mickiewiczowskiej mesjanistycznej wizji ukrzyżowania Polski zgodnie z uznaniem jej za „Chrystusa narodów”. Tragizm wydarzenia wyraża podarty sztandar i sceny oplakiwania z rozpaczającym powstańcem oraz bolesnym pożegnaniem ojca z synem. Kopię tego obrazu mam w zbiorach cennych dla mnie osobistych pamiątek. A że historia jej dotarcia do mego mieszkania może być ciekawym przyczynkiem do problemu przejawów współczesnego przekraczania granic, pozwolę sobie tutaj na obszerną dygresję, aby ją bliżej przedstawić.

Wspomnienie

Fotograficzną kopię *Finis Poloniae* otrzymałem od przywołanego wyżej **Gerharda Weiduschata**, berlińskiego historyka, którego do Witnicy przed prawie trzydziestu laty przywiodła jego żona – zielonogórzanka, siostra mojej uczennicy z liceum, gdzie uczyłem historii. Przywiodła, abym rozstrzygnął spór jaki toczyli ze sobą na tle historii stosunków Polski z Niemcami. Nie pamiętam czego dotyczył, ale zawarta wtedy znajomość, z czasem przekształcona w przyjaźń, miała zaowocować moim wejściem w środowisko berlińskich historyków z grupy badawczej Germania-Slavia, zajmującej się specyfiką tych landów niemieckich, które powstały na terenach słowiańskich. O rozlicznych przejawach mych kontaktów z Gerhardem i jego żoną **Jolantą Katta-Weiduschat** mógłbym opowiadać godzinami. Tu poprzestaną na wątku odnoszącym się do obrazu **Dietricha Montena**. Na początku nowego tysiąclecia **Gerhard** pracował w berlińskim Muzeum Kultur Europejskich, którego dyrektorem był wtedy prof. **Konrad Vanja**. Zatrudniony został w związku z przygotowaniem przez tę instytucję z okazji 175. rocznicy powstania listopadowego wystawy *Finis Poloniae 1831*, popularyzującej fenomen okresu *Polenbegeisterung*, czyli zachwytu Niemców nad Polską z lat 1830-1848, którego obraz ten był symbolem, obok licznych wierszy i pieśni, w tym znanej w naszym kraju *Waleczny tysiąc opusza Warszawę* **Juliusa Mosena** z końcową frazą „Kto idzie? Stójcie! Krzykną pruskie warty / To my dziesięciu, cały to Pułk Czwarty”. Zdziesiątkowane oddziały po upadku powstania schroniły się bowiem w Prusach, skąd eskortowane przez tamtejsze wojska trasą Strzelce Krajeńskie-Gorzów-Kostrzyn dotarły do Saksonii. W drodze do Francji doznawały w dalszej marszrucie wyrazów szacunku, podziwu i entuzjastycznych powitań przez mieszkańców kolejnych niemieckich miast. Spontanicznie powstające komitety oferowały wygnańcom darmowe jedzenie, zakwaterowanie i transport. Szczytowym wydarzeniem

był Festiwal w Hambach zorganizowany w roku w 1832 z hasłami: „Bez wolności Polski nie ma wolności Niemiec!”, „Bez wolności Polski brak trwałego pokoju, nie ma zbawienia dla wszystkich innych narodów europejskich”. Oprócz niemieckiej republikańskiej flagi czarno-czerwono-złotej powiewała tam także polska biało-czerwona. Po klęsce powstania listopadowego różnymi drogami wyemigrowało z kraju około 10 000 żołnierzy, polityków, intelektualistów i artystów.

Pod koniec lat 90., podczas jednej z polsko-niemieckich imprez jakie organizowaliśmy w pałacu w Dąbroszynie, poznałem berlińskiego muzyka prof. **Jürgena Rasinskiego**. Założył on zespół muzyczny *Ensemble Polonaise*, z którym w roku 1999 organizowałem *tournee* na trasie Kostrzyn-Dąbroszyn-Gorzów-Glisno-Międzyrzecz-Świebodzin, z programem utworów związanych z polsko-niemieckim pograniczem. W repertuarze między innymi, obok poświęconej Kostrzynowi *Cüstrinelli Adama Jarzębskiego* czy *Marsza Dragonów Franza Bendy* skomponowanego na zlecenie generała Czetrirtza, dowódcy landsberskich dragonów, był *Polonez dla generała Chłopickiego Teofila Klonowskiego*, nauczyciela muzyki i śpiewu oraz kompozytora związanego z pedagogium pruskim istniejącym w dawnym klasztorze cystersów w Paradyżu. W sprawie przygotowania programu tego koncertu byłem u prof. **Rasinskiego** w jego domu w Berlinie, gdzie rzucił mi się w oczy wiszący na ścianie, oprawiony w ramkę arkusz papieru czerpanego z nutami, ilustrowany sceną z polskimi ułanami z roku 1830 z... pejsami(!). Uczyłem w szkole o pułku żydowskim **Berka Joselewicza** walczącym w powstaniu kościuszkowskim i w wojsku Księstwa Warszawskiego, ale nie słyszałem nigdy o ułanach żydowskich w powstaniu listopadowym. Zaintrygowany spytałem profesora co to jest? Podeszedł do szafy bibliotecznej i wyciągnął z niej teczkę z podobnymi arkuszami zawierającymi nuty pieśni powstańczych z lat 1830-1831 wydane w Niemczech w okresie trwania owego *Polenbegeisterung*. W wyniku mych późniejszych dociekań dowiedziałem się, że po wybuchu powstania przystąpiono do organizowania żydowskiego pułku ułanów. Zanim jednak doszło do jego sformowania i przygotowania do boju, powstanie upadło. Pozostał marsz, jaki dla niego został skomponowany. Gdy odwiedziłem **Weiduschata** w Muzeum Kultur Europejskich podczas prac nad wspomnianą wyżej wystawą, poinformowałem go o tym odkryciu, w efekcie czego arkusz nutowy z tymi egzotycznymi ułanami znalazł się w jej scenariuszu. Podczas uroczystego jej otwarcia w Berlinie pod tytułem *Finis Poloniae. Polnisches Schicksal, deutsches Gemüt und europäische Solidarität*, jakie miało miejsce 21 grudnia 2001 roku, na które zostałem zaproszony, profesor odtworzył zapis nutowy grając na skrzypcach.

Wystawa trwała do 10 marca roku następnego i po jej zakończeniu pojawił się projekt urządzenia podobnej w Warszawie na Zamku Królewskim, z dodatkowym wykorzystaniem zabytków polskich z tej epoki. Otwarta została 29 listopada 2005 roku pod tytułem *Solidarność 1830. Niemcy i Polacy*

po powstaniu listopadowym. *Deutsche und Polen nach dem Novemberaufstand*, na wydarzenie to, zgodnie z prośbą strony niemieckiej, także zostałem zaproszony. W moim prywatnym archiwum przechowuję zaproszenie na nią oraz na uroczystą kolację w Sali Koncertowej Zamku. Z kartą dań ilustrowaną kolorowym portretem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, która zawierała dania: carpaccio z łososia, kaczka pieczona z jabłkami podawana z żurawiną i ziemniakami polskimi oraz czekoladowe parfait z owocami i brandy, do tego wina, koniak, likier i nalewki.

Ekspozycja warszawska zainspirowała berlińczyków do zorganizowania objazdowej wystawy fotografii zabytków i dokumentów na niej wyeksponowanych, której komisarzem został **Gerhard Weiduschat**. Projekt pod tytułem *Wiosna jesienią. Od polskiego listopada do niemieckiego maja. Europa Narodów w latach 1830-1832* obejmował fotogramy około 200 obrazów i grafik, publikacji w formie książek i druków ulotnych, dokumentów, wycinków prasowych oraz pamiątkowych przedmiotów. Wystawa była prezentowana w 35 miejscowościach Niemiec i Polski. U nas była między innymi w Gorzowie, w Zielonej Górze, Legnicy, Wrocławiu, w Szczecinie, Gdańsku, Poznaniu i w Krakowie. Po zakończeniu jej wędrowki Muzeum Kultur Europejskich zaproponowało nam przejęcie wystawy do Izby Regionalnej Towarzystwa Przyjaciół Witnicy, ale z braku odpowiedniej powierzchni wystawienniczej nie mogliśmy tego uczynić. Likwidując ekspozycję **Gerhard Weiduschat** podarował mi na pamiątkę wspomnianą reprodukcję obrazu *Finis Poloniae* **Dietricha Montena**, który na wszystkich trzech wystawach był wykorzystany w roli ich znaku rozpoznawczego. Większa jego reprodukcja, uzupełniona o duże fotogramy obrazów malarzy francuskich, polskich, niemieckich, była prezentowana jeszcze w Bibliotece Polskiej w Paryżu 28 listopada 2012 roku na wystawie *Frühling im Herbst. Wiosna jesienią*.

Podczas mego pobytu w berlińskim Muzeum Kultur Europejskich poznałem jego dyrektora, historyka sztuki **Konrada Vanję**, który, jak to już wspominałem, wraz **Weiduschatem** w obrazie *Finis Poloniae* dopatrzył się wizualizacji mesjanistycznej wiary Wielkiej Emigracji z jej credo „Polska Chrystusem narodów”. Z okazji jubileuszu moich 75 urodzin w roku 2005 dyrektor **Konrad Vanja** przyjechał do Witnicy wraz dr. **Feliksem Escherem** i **Gerhardem Weiduschatem** z brandenburskiego stowarzyszenia historyków i regionalistów Landesgeschichtliche Vereinigung für die Mark Brandenburg, którego jestem członkiem, aby uhonorować mnie tradycyjnie praktykowaną w Prusach z takich okazji *Wstęgą Wiwatową* – jedwabną szarfą ze stosownym nadrukiem oraz portrecikiem laureata. Przy okazji zapoznali słuchaczy z dziejami tej tradycji. Dodam tu jeszcze, że po kilku latach zostałem wyróżniony tytułem członka korespondenta tego stowarzyszenia, a potem jeszcze Plakieta Fontanego.

Przytoczony wyżej w formie wspomnieniowej ciąg zdarzeń związanych z obrazem *Finis Poloniae* **Dietricha Montena** ilustruje we fragmencie

współczesne codzienne przejawy transgranicznej współpracy z Niemcami osób zainteresowanych przeszłością sąsiadów w aspekcie kulturowym. Zanim przejdę do dalszego przedstawienia poznańskiej ekspozycji, zatrzymajmy się jeszcze nad refleksją historyzoficzną i socjologiczną na temat granic w ogóle.

O granicach i ich naturze

Pogranicza z ich graniczną linią stanowią bardzo specyficzny fragment obszaru państwa. Chronologicznie są wcześniejsze od granic jako miejsca spotkania kultur sąsiadujących ze sobą plemion. W relacji do „centrum” i „zagranicy” jest pogranicze strefą przejściową i „kresem swojskości”. Jest zawsze „czyjeś” albo „czegoś”.

Specyfikę terenów nadgranicznych rejonu Odry analizował socjolog **Leszek Gołdyka**, swe spostrzeżenia zamieszczając w studium z roku 2013 zatytułowanym *Pogranicze polsko-niemieckie jako przestrzeń socjalizacji*. Badacz zarysował je w trzech wymiarach. Pierwszy jako teren zmagania i zaciętej rywalizacji. Obszar demonstrowania wrogości. Miejsce kipiące zły mi emocjami i wolą konfrontacji. W wersji defensywnej „bastion obronny”, „linia okopów”, „pole minowe” czy „rejon umocniony”. W wersji ofensywnej „baza wypadowa podboju”. Wymiar drugi opiera się na pokojowym życiu obok siebie, ale opartym na chłodzie poczucia wzajemnej obcości. Jest obszarem demonstrowania lekceważenia i pogardy wobec obcych w roli „rubieży”, „muru”, „ściany”, „zapory”, „kresów” narodowego państwa, za którym znajduje się świat „obcych”. Tam gdzie obszar nadgraniczny traktowany jest nie tylko terytorialnie, ale także społecznie, pojawia się jego cecha trzecia: transgraniczność. Kiedy staje się miejscem partnerskiego spotkania nie z „obcym”, a z „innym”. Pełni rolę „mostu”, „bramy”, „ulicy”, „rynku” czy „agory” i ma szczególną moc wpływu na życiowe postawy jego mieszkańców, sprzyjając procesowi socjalizacji rozumianej jako harmonijne wrastanie młodego człowieka w lokalną wspólnotę pogranicza. Procesowi spotęgowanemu w roku 2007 zniesieniem granicznych utrudnień związanych z wejściem Polski do strefy Schengen. Pogranicze może socjalizować, ale stwarza jednocześnie warunki pojawiania się socjalizacyjnych skrzywień w postaci zorganizowanego przemytu, kradzieży, „jummy”, „mrówek”, „tirówek” itp., z ich relatywizmem postaw, gdy amoralny polonocentryzm oszukiwania i okradania Niemca nie jest uznawany za zło. Tyle Leszek Gołdyka. Dziś, po kolejnych doświadczeniach, możemy dorzucić, że wpływ na te przygraniczne klimaty społecznego spotkania – czy będzie miało ono charakter konfrontacyjny czy dobrosąsiedzki w duchu wartości humanizmu – ma pedagogika społeczna jako wykładnia partyjnej ideologii rządzących. Klimat wzniecania antyniemieckiej fobii, jaka przez ostatnie lata w Warszawie osiągnęła stan wrzenia – tu, nad Odrą z uwagi na wzajemną znajomość z Niemcami i częste powiązania rodzinne, ekonomiczne lub towarzyskie, był jednak mało skuteczny. Ludzie

pogranicza zainteresowani codzienną krzątaniną okazali się być odporni wobec tych złych emocji i bardziej otwarci na wpływy kulturowe z zewnątrz.

Do specyficznych cech charakteryzujących pogranicza historyczka **Jadwiga Sawicka** dołączyła jeszcze czasową zmienność okoliczności towarzyszących przesuwaniu linii państwowych granic. Można zilustrować to przykładami z trzech ostatnich stuleci.

Gdy w XVIII wieku państwo polskie przestało istnieć, skutki przesunięć słupów granicznych dokonanych przez mocarstwa rozbiorowe obejmowały w pierwszej kolejności sferę władzy, spraw fiskalnych oraz wojska. Mieszkańcy dworów, wsi i miast zachowywali swój stan posiadania, obyczaje, religię i kulturę, a ich zobowiązania dotyczyły lojalności wobec nowej władzy państwowej, świadczenia na jej rzecz podatków oraz służby w obcej armii. Problem wynaradawiania pojawił się jako wynik atrakcyjności doktryny państw narodowych w środowiskach ludzi zainteresowanych odzyskaniem władzy oraz tworzeniem się ruchów narodowowyzwoleńczych.

Za szczyt masowego rozkwitu ojczyzn w wersji narodowego egoizmu, z jego odejściem od hasła „za waszą i naszą wolność”, uznać można rok 1914. Społeczności prawie wszystkich państw przystępujących do pierwszej wojny światowej w stanie euforii i patriotycznego uniesienia radośnie manifestowały poparcie dla swych rządów z nadzieją na nowe zdobycze terytorialne dla swych ojczyzn. Narody podbite modliły się o świętą wojnę, która miała im dać wyzwolenie. I dała je, gdy po jej zakończeniu mocarstwa zwycięskie opowiedziały się za prawem narodów do samostanowienia, stwarzając warunki między innymi do odrodzenia Polski, co związane było z trybem ustalania jej granic. Na pograniczach Polski z Niemcami wyznaczały je międzynarodowe komisje i plebiscyty, a tam gdzie pokojowe rozstrzygnięcia stron konfliktu nie satysfakcjonowały, ruszono z czynem zbrojnym. W wyniku ostatecznego wytyczenia granic na terenie Polski znalazły się liczne grupy mniejszości narodowych. Niemcy mogli zachować wszelkie prawa odnoszące się do stanu ich posiadania, ale pod warunkiem zgody na przyjęcie polskiego obywatelstwa. Ci z nich, dla których ważna była ojcowizna, podpisywali deklarację przynależności do państwa polskiego i pozostawali. Ci spod sztandarów wzmoczonego patriotyzmu, dla których przyjęcie obywatelstwa nie swojego państwa było aktem zaprzaństwa i zdrady, mogli sprzedać swe posiadłości i wyjechać do Niemiec.

Na uwagę zasługuje przejawiany wtedy stosunek do instytucji kultury i zabytków symbolicznych. Przykładowo, po odrodzeniu państwa polskiego z Bydgoszczy i Poznania do Landsbergu (Gorzowa) nad Wartą przeniesiono instytuty naukowe z personelem, bibliotekami i laboratoriami, a z Gniezna placówkę opiekuńczą Niemieckiego Czerwonego Krzyża. W tym czasie z Bydgoszczy do Międzyrzecza przeniesiono odlany w brązie konny pomnik cesarza Wilhelma I. Takich przypadków było wiele także w innych regionach.

Druga wojna rozgrzała emocje miłości ojczyzny do stanu intelektualnego zaślepienia i etycznego zdziczenia. Szczególnie na terenie Niemiec, choć nie tylko, gdzie miłość do własnego kraju i narodu oraz troska o ich wielkość pozwalały na przekreślanie nie tylko moralnych wymogów wyznawanych religii, ale także wypracowywanych przez wieki zasad prowadzenia wojen, w tym międzynarodowych konwencji haskich oraz genewskich m.in. z ich ochroną ludności cywilnej i jej mienia. To przerodziło się w akty ludobójstwa, którego szczytem są niemieckie nazistowskie obozy zagłady, na czele z Auschwitz-Birkenau jako symbolem upadku człowieczeństwa.

W efekcie totalnej klęski III Rzeszy Niemcy doznali na własnej skórze konsekwencji czystek etnicznych, które sami wcześniej stosowali, z pełnym wydziedziczeniem przez zabór ojcowizny i wygnanie ze stron ojczystrych z podręcznym bagażem. Z kolonizacją zajętych po nich miejsc i niszczeniem zabytków kultury duchowej, w tym pomników i cmentarzy.

Porównanie ukazanych wyżej trzech okresów historycznych i praktykowanych w nich sposobów traktowania ludności cywilnej podczas przesuwania granic państwa, ukazuje stały regres przejawianych w stosunkach międzyludzkich postaw człowieczeństwa w miarę społecznego wzrostu znaczenia ubóstwionych ojczyzn. Upadku człowieczeństwa, które w latach ostatniej wojny i po jej zakończeniu sięgnęło dna.

Powojenny projekt urządzenia Europy pod postacią unii państw oparto na zasadzie nienaruszalności istniejących granic, ale nie tylko, także znosząc je dla ułatwienia pokojowej wymiany oraz przepływu ludzi, idei i towarów. To ukazuje wolę Europejczyków odbicia się od tego dna i ograniczenia zła tkwiącego immanentnie w wynaturzonym kulcie ojczyzny w odmianie nacjonalistyczno-szowinistycznej doktryny etycznego egoizmu. Ukazuje ich zaangażowanie w urządzenie świata na fundamentach praw człowieka. Dziś dodamy: nie tylko. Proces transgranicznego jednoczenia się Europy ma swe uzasadnienie również w obliczu dramatycznych wyzwań epoki wynikających ze zmian klimatycznych zachodzących na naszej planecie, które możemy ograniczyć tylko wspólnym wysiłkiem. Także w rosnącej atrakcyjności populizmu oraz wizji państw odrzucających model demokracji liberalnej – opartej na trójpodziale władzy z czwartą w postaci wolnych mediów, na rzecz prowadzącego do dyktatury wzmocnienia władzy wykonawczej, także z umacnianiem się etosu przedkładania praw narodu nad prawa człowieka. Podjęcie tych wyzwań, zwłaszcza w obliczu wielowymiarowej wojny toczącej się przy unijnej granicy, wymusza konieczność naszego opowiadania się po stronie rzeczników Europy zjednoczonej.

Granica w oczach artystów

Przedstawiony wyżej przegląd ważniejszych zjawisk odnoszących się do problemu granic państwowych obejmuje rozważania humanistów o charakterze naukowym i publicystycznym. Równoległe refleksję snują środowiska

ludzi sztuki, z ich głębszą skalą wrażliwości i empatii oraz brzemienią w fantastyczne projekty wyobraźnią. Swe spostrzeżenia i wizje wyrażają obrazem, fotografią, filmem, rzeźbą, instalacją, w strategiach performance, happeningu i innych podejmujących działania mające na celu angażowanie widza w proces udoskonalania swego środowiska.

Wróćmy do Muzeum Narodowego w Poznaniu, aby prześledzić, co mają nam do przekazania na temat granic reprezentanci sztuk wizualnych. Po bardzo wyrwykowym omówieniu obrazów z działu malarstwa historycznego, bardziej dokładnie, choć też w wyborze, przedstawię teraz dzieła współczesne, ich autorów oraz ideowe przesłania prezentowanych na wystawie prac. W skali globalnej problem podjął **Vitali Shupliak** prezentując mapę świata w formie przebitych gwoździami puzzli symbolizujących przemoc towarzyszącą okolicznościom ustanawiania granic państw. **Jadwiga Sawicka** ich znaczony słupami przebieg dostrzegła jako symbol obszaru niegościnnosci, w którym słupy te ustawione są, co ukazała na fotografii jednego z nich, polskiego, z przymocowaną tabliczką z napisem „Uciekaj”.

Temat historycznej zmienności przebiegu linii granicznych zaprezentowała w technice video **Simona Koch** z przesłaniem, że nie są one dane raz na zawsze. Granice, nawet tak masywne i strzeżone jak Mur Berliński, bywają przekraczane i obalane, co zobrazowali na płótnie **Anne Peschken** i **Marek Arsky**. Zagadnienie ucieczek z Polski do Niemiec przez linię Odry w swej instalacji *183 metry* przedstawił **Marc Tobias Winterhagen**. Tytuł nawiązuje do odległości od brzegu tej rzeki w Słubicach do brzegu we Frankfurcie w rejonie mostu. Granice mają swoje urzędowe punkty, w których można je przekraczać. Ogrodzone płotami i barierami, są miejscem selekcji, a funkcjonariusze państwa decydują, kogo przez nie przepuścić. Instalację na ten temat pod tytułem *Klincz* przygotował **Łukasz Skąpski**.

Po masowej migracji lat 1945-1948 z jej uciekinierami, wypędzonymi, wysiedlanymi, repatriantami, osadnikami i innymi, granicę nad Nysą Łużycką i Odrą obwarowano dwoma liniami drutów kolczastych z położonym między nimi pasem zaoranej i wciąż bronowanej ziemi w celu tropienia śladów przemytników czy „dywersantów”. W wyniku przemieszczeń związanych z wojną i jej następstwami rozbitych zostało wiele niemieckich rodzin, w szczególności na obszarach zamieszkałych przez społeczności uznane za autochtonów, którzy po kilku latach przykrości doznawanych przez polskich przybyszów uznających ich za Niemców, postanowili wyemigrować do Niemiec. Dotyczyło to przede wszystkim Śląska, Kaszub, Warmii i Mazur. Rząd polski najpierw w roku 1956, a potem w 1971 w ramach akcji łączenia rodzin wyraził zgodę na to, aby przez ucha igielne warownych granic przepuścić na zachód około 300 tysięcy osób. Fala druga wyjazdów, tzw. gierkowska, uzależniona została od kredytu, jaki rząd Polski na 2,5 procent otrzymał od rządu niemieckiego w wysokości 1 miliarda marek.

Na poznańskiej wystawie problem ten podjęła **Georgia Krawiec** w projekcie fotograficznym zatytułowanym *Dychotomia gniazd* ukazując rozdarcie pamięci pomiędzy ojczyzną starą a nową. Problem zasiedlania „Ziem Odzyskanych” w serii zdjęć z rodzinnych albumów zatytułowanych *East Side Story*, prezentowanych w strategii re-enactment (czyli ponownie, po czasie wykonanej inscenizacji pierwotnej sceny), przedstawili **Anna Peschken** i **Marek Arsky**. Temat tak powszechnego i trwającego przez lata lęku polskich osadników przed powrotem Niemców w instalacji *Pamiątka z Wrocławia* zobrazował **Jerzy Kosałka**. W latach zimnej wojny infrastruktura graniczna ukształtowała specyficzny krajobraz z zasiekami z drutów kolczastych, z wieżami strażniczymi oraz rozjazdami prowadzącymi do wyspecjalizowanych punktów kontroli. Zachowane ich relikty sześć lat po akcesie Polski do strefy Schengen w serii fotograficznych panoram *Granica* udokumentował **Paweł Kula**. W nawiązaniu do mody na historię alternatywną **Manaf Halbouni** stworzył mapę Europy przy założeniu, że Polskę podbili i skolonizowali Arabowie. Autor zwraca uwagę na zależność przebiegu linii granicznych od historycznych zdarzeń. Tenże sam artysta razem z **Christianem Mannsem** przedstawili projekt o nazwie *Mobilistan*, czyli państwo mobilne. Ogłosili wszem wobec, że ich samochód przedstawiony na fotografii jest ich suwerennym władztwem, którego granice stanowi linia jego karoserii. Państwem posiadającym swój hymn i godło prezentowane na chorągiewkach jego przednich błotników. Suwerenni władcy Mobilistanu przyznają prawa obywatelskie tym, których ze sobą zabierają w podróż.

W tym samym nurcie utrzymane jest stworzone przez **Michaela Kurzwellego** państwo *Nowa Amerika* obejmujące побереże Odry. Pomysł nawiązuje do legendarnego apelu króla Fryderyka II, który realizując program osuszania bagien dolin Odry i Warty, miał zachęcać osadników, aby zamiast do Ameryki jechali do Nowej Ameryki powstającej w rejonie Kostrzyna. Wyimaginowane państwo to sieć osób i organizacji pozarządowych, której celem jest kulturowa integracja transgraniczna jednostek regionalnych obszarów „Pomiędzy”, tworzona w celu gromadzenia i wymiany doświadczeń w promowaniu idei twórczej współpracy, co zostało opisane w opublikowanej książce pod tym samym tytułem. Dodajmy tu, że **Michael Kurzwelly** w ramach tej samej strategii „manipulowania” rzeczywistością stworzył w roku 1999 mentalną syntezę rozdzielonego powojenną linią graniczną miasta, proklamując powstanie *Słubfurtu* z ratuszem na moście, herbem z kogutem i jajem oraz dowodami osobistymi. Realne słubfurckie centrum informacji wydaje czasopismo „Profil”, prowadzi audycje radiowe i oferuje wycieczki po mieście z profesjonalnym przewodnikiem. Frankfurt i Słubice reprezentowane były jeszcze w postaci przypominających monety euro z napisem *Das betrifft dich – To dotyczy ciebie*, jakie **Roland Schefferski** rozrzucał po ulicach obu miast tuż po wejściu Polski do strefy Schengen, z przesłaniem,

że to jest nie tylko układ zawarty między państwami, ale także szansa dla każdego, by zaangażował się w dzieło poprawy relacji międzyludzkich.

Podczas finisażu wystawy Piotr C. Kowalski rozwinął z rolki dwa długie pasma płótna, które w roku proklamowania narodzin miasta Słubfurt wyłożył na podłodze pawilonu kontroli granicznej we Frankfurcie. Na tkaninie pozostały ślady tysięcy osób przekraczających wtedy granicę w okresie trwania zorganizowanego przez Kurzwellego pleneru. To tyle o niektórych z ciekawszych dzieł prezentowanych na wystawie w Poznaniu.

Przyjemność uczestnictwa w uroczystości jej zakończenia z kuratorskim oprowadzaniem zawdzięczam **Anne Peschken** i **Markowi Pisarski'emu**. Na wystawie podawał się on za Arskiego, jako że wystawiając swe prace na terenie Polski (rządzonej wówczas przez antyniemiecką partię), demonstracyjnie wymazywał ze swego nazwiska jego fragment zaczynający się od „Pis”. Ta para berlińskich twórców (on z Polski wyjechał w ramach akcji łączenia rodzin) w latach 90. zakupiła pod Myśliborzem dużą zagrodę rolniczą, w której sezonowo zamieszkuje, mając tam swe pracownie i magazyny materiałów niezbędnych podczas prac nad artystycznymi instalacjami. W roku 2001 prezentowali w Muzeum Regionalnym w Myśliborzu swe dzieło zrealizowane w nurcie sztuki recyklingu na wystawie *Dialog Rzeczy* w postaci przypór, podpór i słupów zbudowanych ze szklanych pojemników obudowanych metalowymi ramami i wypełnionych uznawanymi za śmieci, starannie posegregowanymi różnego rodzaju rupieciami znalezionymi w zakupionej zagrodzie. Były w nich między innymi zardzewiałe gwoździe, kłębki nici, zepsute zabawki dziecięce, opakowania produktów kuchennych czy fragmenty ściennych tapet, a z gospodarstwa rolnego ziarna różnych zbóż, skorupy orzechów i wiązki ziół oraz... szkielet znalezionego szczura. Słupy tworzyły rodzaj pionowej gabloty z przedmiotami i artefaktami układającymi się w osobliwą narrację na temat historii nabytej posesji. Odpadom nie tylko przywrócono walor dalszej użyteczności, ale zostały nobilitowane do rangi dzieła sztuki, jako kolumny pełniąc dodatkowo użytkową funkcję podpory sufitu i przypory umacniającej ściany.

Zachwycony myśliborską wystawą namówiłem burmistrza Witnicy do zakupu ich dzieł i dziś zdołał one korytarze wielofunkcyjnej willi o nazwie Żółty Pałacyk, pełniące rolę domu małej ojczyzny z Izłą Regionalną, wzbudzając żywe reakcje i zainteresowanie zwiedzających. Koncepcja *Dialogu Rzeczy* stała się inspiracją do znakomitego pomysłu zorganizowania roku 2004 w ruinach Twierdzy Kostrzyn dużej polsko-niemieckiej imprezy plenerowej pod tytułem *Dialog Loci* (dialog miejsca), którego kuratorką była znana polska krytyczka sztuki, organizatorka wielu krajowych i zagranicznych wystaw **Aneta Szyłak**. Artyści podejmowali próby nawiązania dialogu w tym tak pełnym symbolicznych znaczeń miejscu, eksponując swe prace. Wśród nich był także **Marek Pisarsky** z projektem *Morgenthau*. Tytuł ironiczny. W dosłownym tłumaczeniu znaczy poranna rosa, ale tu odnosi

się wprost do nazwiska słynnego sekretarza skarbu rządu USA Henry'ego Morgenthaua. Polityk ten, po klęsce Niemiec w roku 1945, w dyskusji nad dalszym istnieniem tego agresywnego państwa, wystąpił z inicjatywą jego całkowitej demilitaryzacji oraz w ramach odszkodowań wojennych całkowitego demontażu urzędzeń przemysłowych, a gospodarkę proponował oprzeć na rolnictwie i pasterstwie. **Pisarsky** splantował teren jednej z działek zniszczonego Starego Miasta, pokrył ją warstwą urodzajnej gleby i zasiał trawę. Na wyrosłej łące, w okresie trwania ekspozycji, w ustalonym rytmie mijanych dni pojawiały się a to stada gęsi czy owiec, a to krowa lub koza, albo rolnik z narzędziami i sprzętem zajęty czynnościami gospodarskimi. Nad łąką widniał dość dużych rozmiarów kolorowy neonowy napis z nazwą happeningu.

Jakiś czas potem duet **Peschken-Pisarky** wystąpił ze znanym już nam projektem *East Side Story*, kojarzącym się z USA w nawiązaniu do słynnego musicalu z roku 1957 z muzyką Leonarda Bernsteina. Choć z naszego punktu widzenia powinien nosić nazwę nie tyle „opowieści wschodniej”, co „zachodniej”, dotyczył bowiem problemu osadnictwa polskiego nad Odrą po roku 1945. Autorzy projektu nawiązali kontakt z rodzinami polskich osadników z tamtego czasu z prośbą o udostępnienie im rodzinnego albumu ze zdjęciami, aby wyszukać w nich te, które mogłyby być tematem inscenizacji w rodzaju tak popularnej w okresie dwudziestolecia międzywojennego sztuki żywych obrazów. Byli u mnie w Witnicy i wybrali dwa. Jednym była fotografia z roku 1949, ze sceną, w której z ojcem jestem na rybach nad Wartą i z wędkami stoimy przy naszym dwuosobowym odkrytym samochodzie. Artyści poprosili o pomoc w odtworzeniu sceny w tym samym miejscu, z kimś innym w miejsce nieżyjącego już ojca, ale z podobnymi rekwizytami. I tak się stało. Ten i inne tego typu fotogramy zaprezentowali na wystawie w Muzeum Regionalnym w Myśliborzu i ponownie przedstawili na poznańskiej wystawie *O dzieleniu...* I to było powodem, dla którego (nic mi o tym nie mówiąc) przed jej zamknięciem zadzwonili do mnie z pytaniem, czy nie zechciałbym pojechać z nimi na uroczysty finał. O tej ekspozycji, poświęconej tak bliskiej mi sprawie granicy na Odrze, nic dotąd nie słyszałem, więc z radością propozycję przyjąłem. I tu, poza wzbogaceniem się o opisane wyżej doznania, czekała mnie zaskakująca niespodzianka. Pani kuratorka rozpoczęła od zaprezentowania projektu *East Side Story*, gdzie widzę siebie na planszy fotogramu z wędkami nad Wartą oraz na drugim zdjęciu, które twórcy wtedy wybrali. Przedstawiało scenę rodzinną: moi rodzice z nami, czyli trójką dzieci. Pani kuratorka poinformowana przez autorów o mojej obecności w oprowadzanej grupie, omawiając idee projektu w pewnej chwili mówi „Proszę państwa, jest wśród nas jedna z postaci z tej fotografii, pan Zbigniew Czarnuch. Czy zechciałby Pan na jej temat coś bliżej nam opowiedzieć?”. Opowiedziałem. O siostrze ojca, która w latach 20. XX wieku wyjechała za chlebem do Ameryki. Od roku 1945 zaczęły od niej

napływać do Witnicy paczki z ubraniami. W jednej z nich był list z prośbą o wysłanie jej naszego rodzinnego zdjęcia na tle posiadanej domu. I wtedy, w roku 1949 ojciec zaprosił fotografa, i zdjęcie to zostało wykonane. Po jego wysłaniu za Ocean nasza dobrodziejka odpisała, że nam się lepiej powodzi niż jej i od tego czasu listonosz paczek z USA już nam nie dostarczał.

Ja nadal przez pewien czas imponowałem kolegom szkolnym paradowaniem w nadesłanym wcześniej przez nią zielonym swetrze z demobilu z egzotyczną dziurą na piersi zaklejoną nieznanym nam amerykańskim wynalazkiem w postaci budzącego powszechne zainteresowania specjalnego plastra jako znaku nowoczesności zastępującej staroświeckie cerowanie. A o tym, abyśmy teraz my jako „lepiej sytuowani” wysyłali paczki do Ameryki, w domu się nie mówiło.

Małgorzata Mikołajczak

Ficowski, Papusza i mity cyganologii: dekonstrukcja legendy. O książce Emilii Kledzik „Perspektywa poety. Cyganologia Jerzego Ficowskiego”¹

Trudno przecenić walory poznawcze monografii pt. *Perspektywa poety. Cyganologia Jerzego Ficowskiego*, napisanej przez Emilię Kledzik. Książka poznańskiej badaczki to pozycja, która przynosi nie tylko wieloaspektowe, wnikliwe i obszerne, liczące niemal 700 stron, omówienie tytułowego zjawiska, ale też jego nowe, dotąd nieobecne w refleksji badawczej, ujęcie. Jej celem jest tyleż prezentacja projektu, który wyłania się z prac cyganologicznych (naukowych, publicystycznych i literackich) Ficowskiego, co jego krytyczna analiza i dekonstrukcja – na tej właśnie krytyce zasadza się główny walor publikacji. Zaproponowana przez Autorkę lektura prowadzi do rewizji dokonań, uchodzących za najważniejsze osiągnięcie polskiej cyganologii, otwiera pole nowych odkrywczych odczytań i stanowi zaproszenie do dyskusji, która – ze względu na postać Papuszy, poetki będącej literacką legendą Gorzowa Wielkopolskiego – z pewnością zainteresuje również badaczy i czytelników twórczości lubuskiej.

Emilia Kledzik już na początku jasno określiła swoje stanowisko. Dyktansując się wobec modelu cyganologii, który od drugiej połowy XVIII wieku kształtował się w obrębie *Gypsy Studies*, przeciwstawiła mu nurt krytyczny rozwijający się od 2. połowy lat 70. XX wieku za sprawą badań podjętych przez socjologa, Thomasa Actona. Zdekonstruował on założenia tradycyjnej cyganologii, w tym koncept prawdziwej cygańskości (*true gypsiness*) i związany z nim etnocentryczny stereotyp, pokazując sposoby konstruowania, a następnie dyscyplinowania przez społeczeństwo większościowe ludzi określanych mianem Cyganów. Jego praca zatytułowana *Gypsy Politics and Social Change. The Development of Ethnic Ideology and Pressure among British Gypsies from Victorian Reformism to Romany Nationalism* oraz wydana dwa lata wcześniej praca Donalda Kenricka i Grattana Puxona na temat prześladowań Romów w czasie II wojny światowej (*The Destiny of Europe's*

¹ E. Kledzik, *Perspektywa poety. Cyganologia Jerzego Ficowskiego*, Poznań 2023, s. 688. Zamieszczone w tekście cytaty z tej książki opatruję skrótem PP i numerem strony.

Gypsies) „otworzyły przed cyganologią – czytamy we *Wstępie* – nowe perspektywy badawcze, zogniskowane wokół kilku problemów, m.in. rewizji historii Romów pod kątem ich wielowiekowej dyskryminacji, a także analizy sytuacji społeczności współcześnie określanych mianem Cyganów w kontek-

ście kształtującego się międzynarodowego ruchu romskiego” (PP, 17). W tym kierunku poszli kolejni badacze. Autorka interesująco referuje ich poglądy i w nawiązaniu do nich, w szczególności do badań Leo Lucassena i Wima Willemsa, formułuje i uzasadnia swoją – konstruktywistyczną i antyesencjalistyczną – perspektywę. Z tej pozycji odczytuje i dekonstruuje dzieło Ficowskiego: pokazuje tkwiące u jego podstaw założenia, weryfikuje źródła wiedzy autora *Cyganów polskich*, a przede wszystkim odsłania orientalizujący charakter jego dyskursu. Monografia ma wymiar rewindykacyjny i jako taka przynależy do prężnie rozwijającego się dziś nurtu humanistyki, który posiada nachylenie etyczne, a także patronuje dążeniom emancypacyjnym grup mniejszościowych i marginalizowanych. Decydujące jest tu nastawienie, by społeczności, określanej niekiedy mianem narodu Trzeciego Świata w Europie, przywrócić godność, podmiotowość, sprawczość. Konsekwencją takiego podejścia jest wybór języka, jakim posługuje się badaczka. Emilia Kledzik zgodnie z zaleceniem I Światowego Kongresu Romów, zorganizowanego w Orpington w 1971 roku – by w językach

narodowych stosować etnonim własny *Romowie* (*Roma, Rroma, Rromani*) – pisze o „kulturze romskiej” i dystansując się od określenia Cyganie bierze je w cudzysłów lub stosuje peryfrazę „ludzie nazywani Cyganami”. We *Wstępie* otrzymujemy następującą deklarację:

Nie zgadzam się z tezą, że terminy „Rom” i „Cygan” są synonimiczne, a różni je wyłącznie wektor godnościowy, niekiedy łączony z poprawnością. „Kultura romska” jest, moim zdaniem, zjawiskiem związanym z formowaniem się politycznej wspólnoty Romów w drugiej połowie XX wieku. Nierzadko stoi w kontrze do konstruktów „kultury cygańskiej”. Jej celem jest również krytyczna rewizja stereotypu cygańskości (PP, 47).



Okładka książki Emilii Kledzik,
*Perspektywa poety. Cyganologia Jerzego
Ficowskiego*

Propozycja Emilii Kledzik jest nowatorska i odważna intelektualnie. Nikt jeszcze nie przykładał konstruktywistycznych narzędzi do prac Ficowskiego, przy czym perspektywa autorki, mimo że wyrasta z optyki literaturoznawczej, zdecydowanie ją przekracza, a jej ogląd nie jest zawężony horyzontem badań literackich. Dlatego na tle istniejących opracowań dotyczących Ficowskiego, takich jak *Empatia i obserwacja. O poezji Jerzego Ficowskiego* (Poznań 2010) Pauliny Czwardon, *Nastrajanie pamięci. Artykulacja doświadczenia w poezji Jerzego Ficowskiego* (Kraków 2010) Marii Kobielskiej, *Bronisława Wajsa Papusza. Między biografią a legendą* (Kraków 2011) Magdaleny Machowskiej, *Grzebanie grzebania. Archeolog i grabarz w twórczości Jerzego Ficowskiego* (Katowice 2014) Marty Baron czy *Poeta w labiryncie historii. Studia o pisarskich rolach Jerzego Ficowskiego* (Gdańsk 2017) Jerzego Kandziory, książka pt. *Perspektywa poety. Cyganologia Jerzego Ficowskiego* zdecydowanie się wyróżnia. Ścisłe literaturoznawczy charakter mają tu jedynie rozdziały poświęcone pieśniom cygańskim i poezji Papuszy (oba świadczą o świetnym rozeznaniu w poetyce i prezentują wysokie kompetencje analityczno-interpretacyjne), pozostałe dotyczą dorobku, na który składają się zróżnicowane i często niewspółmierne obszary cyganologicznej działalności Ficowskiego. Oprócz utworów literackich są to przekłady, rozprawy naukowe i paranaukowe, publikacje prasowe, wywiady. Wszystkie te teksty badaczka traktuje *en bloc*, pragnąc na ich podstawie zrekonstruować syntezę rozległej tematycznie wiedzy na temat kultury cygańskiej i scharakteryzować jej ogólny model, który zmieniał się i ewoluował, kształtował się przez niemal pół wieku. Z tego względu sięga po metodologie, które angażują wiedzę z zakresu różnych dyscyplin, w pierwszym rzędzie po poetykę kulturową Stephena Greenblatta i komparatystyczne badania interkulturowe, w tym po imagologię Hugo von Dyserincka i badania narracji interkulturowych Manfreda Schmelinga. Inspiracją są tu również badania antropologiczne i postkolonialne, a wśród pozycji, do których odwołuje się autorka, znajdują się – co należałoby podkreślić – opracowania obcojęzyczne, które nie zaistniały dotąd w polskiej romologii.

Emilia Kledzik wykonała też ogromną pracę docierając do różnorodnych źródeł składających się na literaturę podmiotu: do publikowanych i niepublikowanych tekstów Ficowskiego, jego korespondencji, dokumentacji towarzyszącej publikacjom prac cyganologicznych poety, do relacji świadków zagłady Romów i dokumentacji archiwalnej na temat akcji osiedleńczej ludności cygańskiej i Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, a także do korpusu tekstów cyganologicznych, z których Ficowski korzystał, jak również prac obrazujących recepcję jego cyganologicznej twórczości. Obfitość tych materiałów to jedna kwestia, którą trzeba docenić, a druga to sposób ich wykorzystania i ujęcia.

Badaczka sprawnie uporządkowała zebrany materiał i zaproponowała taki układ treści, który logicznie i wielostronnie prezentuje cyganologiczny

projekt Ficowskiego. Najpierw (w rozdziale pierwszym, zatytułowanym *Cygan, obywatel Polski Ludowej. Cyganologia Jerzego Ficowskiego pomiędzy akcją osiedleńczą a festiwalem w Opolu*) otrzymujemy zarys sytuacji kulturowej i polityczno-społecznej, która stanowi tło i odniesienie dla działalności i dorobku poety. Następnie (w rozdziale pt. *Cygańskie imaginarium literackie Jerzego Ficowskiego*) zostają omówione jego utwory (i ich inspiracje) podejmujące temat cygański. Dalej Autorka przedstawia warsztat etnograficzny Ficowskiego (rozdział trzeci pt. *Konstruowanie cygańskości. Warsztat etnograficzny Jerzego Ficowskiego*), w rozdziale kolejnym ukazuje dokonania pisarza w zakresie badania Zagłady Romów (rozdział czwarty pt. *Zagłada Romów w piśmiennictwie Jerzego Ficowskiego*). Dwa ostatnie rozdziały mają charakter literaturoznawczy: piąty (*Cygańska twórczość ludowa w opracowaniu Jerzego Ficowskiego. Tradycje badawcze, konteksty, praktyki redaktorskie*) skupia się na stosowanej przez poetę metodologii badania i opracowywania pieśni jako elementu cygańskiej kultury ludowej; szósty (*Twórczość i legenda biograficzna Bronisławy Wajs (Papuszy) w opracowaniu Jerzego Ficowskiego*) – dla piszącej te słowa najciekawszy – analizuje wkład Ficowskiego w twórczość i legendę romskiej poetki. Na tym właśnie rozdziale warto się zatrzymać – nie tylko ze względu na jego znaczenie dla badań nad kulturą i literaturą lubuską, ale także z uwagi na projekt „cyganologii Jerzego Ficowskiego”, w którym Papusza odegrała kluczową rolę.

„Tłumaczenie, redagowanie i promowanie twórczości *pierwszego światowego poety cygańskiego*, jak nazywał Bronisławę Wajs Jerzy Ficowski, było ukoronowaniem jego działalności cyganologicznej i jej najbardziej brzemmiennym w skutki rozdziałem” (PP, 465) – pisze badaczka i w tym samym miejscu stwierdza:

Choć intensywny kontakt autora *Cyganów polskich* i Papuszy trwał zaledwie kilka lat, legenda, jaką obrósł, sięga współczesności i przekracza granice Polski. W jej licznych przetworzeniach odzwierciedlenie znalazło wiele pytań stawianych w dobie ponowoczesności w naukach humanistycznych i społecznych: m.in. o metodologie przekładu i redakcję tekstów wywodzących się z kultur mniejszościowych, o rolę badacza uwikłanego w politykę i o jego odpowiedzialność etyczną (PP, 465).

Autorka monografii przekonująco dowodzi, że to dzięki Ficowskiemu zrodziła się legenda Papuszy i że to on nadał jej kształt oddziałujący na współczesne – filmowe, literackie, publicystyczne i naukowe – realizacje tej legendy. Zarysował przy tym w jej obrębie dwie główne sylwetki biograficzne Bronisławy Wajs: agitacyjną i nostalgiczną. Ta pierwsza wpisywała się w oczekiwania powojennej propagandowej narracji. Romska autorka miała być rzeczniczką społecznego awansu i potwierdzać dążenie ówczesnej władzy do objęcia edukacją wszystkich warstw społecznych, była również

pomocna w promowaniu cygańskiego patriotyzmu nowego typu, polegającego na identyfikacji ze wspólnotą narodową i obywatelską. Wizerunek nostalgiczny był natomiast odpowiedzią na potrzebę ocalenia artefaktów zanikającej kultury cygańskiej. W tym wypadku na plan pierwszy wysuwał się potencjał etnograficzny legendy – Papusza jako Cyganka objęta ostracyzmem i anatema, miała uosabiać osamotnienie i równocześnie tęsknotę za dawnym cygańskim życiem. Obie te sylwetki, pokazuje badaczka, przeplatały się w pracach Ficowskiego, przy czym wraz z dystansowaniem się pisarza wobec państwowej propagandy osiedleńczej, na plan pierwszy zaczynał się wysuwać portret nostalgiczny.

Zasługą Emilii Kledzik jest nie tylko to, że – krytycznie odnosząc się do zabiegów kreacyjnych Ficowskiego – dokonuje gruntownej rewizji tego, co wiemy na temat Papuszy, ale też, że podważając dotychczasowe ustalenia, stawia tezy, które całkowicie zmieniają odbiór jej twórczości. Dzieje się tak głównie za sprawą archiwalnego odkrycia, tj. udostępnionych 1 grudnia 2020 roku listów wraz z zawartymi w nich rękopisami utworów poetki. Badaczka uważnie przygląda się tym tekstom i na ich podstawie, jak również na podstawie innych, nieanalizowanych dotąd dokumentów (m.in. umów wydawniczych) rekonstruuje proces wydawania zbiorów wierszy romskiej poetki. Okazuje się, że sporo racji mieli lubuscy pisarze i krytycy, tacy jak np. Andrzej Krzysztof Waśkiewicz czy Zdzisław Morawski, którzy znali Papuszę i porównywali różne wersje jej utworów, pytali o rękopisy, kwestionując oryginalność wierszy opracowanych przez Ficowskiego. Ich wypowiedzi, przytoczone w monografii, wskazują, że już w latach 60., gdy tworzyła się legenda romskiej poetki, towarzyszyły jej krytyczne głosy.

„Rękopisy nie płoną” i to one są tu najsilniejszym argumentem. Śledząc proces wydawniczy i zestawiając wersje oryginalne wierszy zamieszczone w pamiętniku Papuszy z wersjami tłumaczonymi przez Ficowskiego, badaczka dochodzi do wniosku, który ma przełomowe znaczenie dla badań nad spuścizną poetki, a mianowicie, że „jedynie jeden utwór z 13 zamieszczonych w tomie *Pieśni Papuszy* został przez autora *Cyganów polskich* opublikowany w całości, w kształcie, który bez wątplenia nadała mu w rękopisie Bronisława Wajs” (PP, 515). Pozostałe zostały zmienione przez tłumacza *Pieśni Papuszy*, który stosował różne zabiegi wersologiczne stylistyczne i kompozycyjne. Między innymi likwidował powtórzenia, wybierał odpowiadające mu fragmenty, rozbudowywał obraz wokół jednego motywu, przekomponowywał teksty, a niejednokrotnie zmieniał znaczenie oryginału, „prawdopodobnie dlatego, że go nie rozumiał” – jak stwierdza badaczka, komentując tłumaczenie wiersza *Jestem ja Cyganka biedna* (PP, 543). Ficowski starał się usunąć to, co w jego ocenie stanowiło „chropowatość”, zaburzenie sensu, a co określało – stwierdza Emilia Kledzik – estetykę Papuszy, stanowiło istotę jej poezjowania. Autorka *Perspektywy poety* zauważa również, że sposób konstruowania przez poetkę wierszy Papuszy nie wynikał jedynie

z chęci dostosowania ich do pewnego wzorca cygańskości, ale „miał także związek z ewolucją warsztatu poetyckiego Ficowskiego” (PP, 559). Dlatego późniejsze utwory Bronisławy Wajs są, podobnie jak dojrzałe wiersze Ficowskiego, oszczędniejsze w formie wyrazu, wykorzystują też inne formy wersologiczne.

Jakie wnioski można wyciągnąć z tych – rzetelnie przeprowadzonych, solidnie udokumentowanych, a nadto zilustrowanych reprodukcjami oryginalnych zapisów – rozpoznać? Najważniejszy z nich sprowadza się do stwierdzenia, że ogłoszona drukiem twórczość Bronisławy Wajs jest „pisarstwem przygotowanym na zamówienie społeczeństwa większościowego, a więc realizującym nie tylko ideologiczny (akcja osiedleńcza), ale i cyganologiczny projekt, którego częścią był zestaw utrwalonych wyobrażeń na temat cygańskości, wyabstrahowanych, uwypuklonych i wzmocnionych przez jego redaktora” (PP, 562). Dla badaczy literatury i kultury lubuskiej równie istotny jest ciąg dalszy tej wypowiedzi, dotyczy bowiem konstruowania regionalnej tożsamości. Zdaniem Emilii Kledzik:

W kontekście tych ustaleń nowego wymiaru nabierają recepcja twórczości Papuszy i proces budowania na jej bazie wieloaspektowej identyfikacji tożsamościowej kultury romskiej, a także regionu gorzowskiego jako części większego komponentu tzw. Ziemi Odzyskanych (PP, 563).

Ustalenia zawarte w monografii są zatem ważne nie tylko w perspektywie kulturowo-literackiej, choć właśnie w odniesieniu do niej mają charakter demaskatorski. Trzeba przy tym zauważyć, że ich odkrywczość nie sprowadza się do zamysłu dekonstrukcyjnego, gdyż dzięki analizie źródeł otrzymujemy próbę rozpoznania i opisanie autentycznego stylu poetki, który zatracił się w przekładach Ficowskiego. Kto wie, może studia nad archiwalnym dokumentem zainicjują nowy nurt badań poezji Papuszy? Z pewnością skłonią też do przyjrzenia się raz jeszcze biografii poetki. Nie tak dawno Dariusz Rymar na podstawie kwerendy, przeprowadzonej w archiwach państwowych w Gorzowie Wlkp. i w Zamościu, ustalił dokładną datę i miejsce urodzin Papuszy, rozwiązując jedną z niewyjaśnionych dotąd „zagadek”². Być może przyszedł czas na kolejne tego rodzaju „odkrycia”? Wraz z nimi zmieni się zapewne sposób istnienia biograficznej legendy, od dawna fascynującej badaczy.

W rozdziale *Twórczość i legenda biograficzna Bronisławy Wajs (Papuszy) w opracowaniu Jerzego Ficowskiego* Emilia Kledzik interesująco omawia fenomen recepcji postaci, która w ostatnim czasie – głównie za sprawą głośnego filmu Krzysztofa Krauzego i Joanny Kos-Krauze oraz książki

² Por. D.A. Rymar, *Papusza w zbiorach Archiwum Państwowego w Gorzowie, czyli próba demitologizacji biografii poetki*, [w:] *Bronisława Wajs-Papusza (1908-1987) – biografia i dziedzictwo*, red. D.A. Rymar, Gorzów Wlkp. 2017, s. 25-53.

biograficznej autorstwa Angeliki Kuźniak³ – znowu stała się przedmiotem dyskusji. Wolno przypuszczać, że omawiana książka, rozprawiająca się z legendą poetki i burząca narosłe wokół niej mity, będzie głosem, który ożywi tę dyskusję na nowo.

Monografia poznańskiej badaczki niewątpliwie ożywi też zainteresowanie Ficowskim, zwłaszcza że wpisuje się w serię nowych odczytań poety (zainicjowanych posłowiem Piotra Sommera do tomu wierszy Jerzego Ficowskiego *Wszystko to czego nie wiem* z 1999 roku), dzięki którym twórczość przez lata zapoznanego i niedocenionego twórcy funkcjonuje dziś w nowych kontekstach interpretacyjnych. Lektura *Perspektywy poety* potwierdza przeświadczenie, które, odnosząc się do zmienionego pola recepcji, wyraził Jerzy Kandziora, autor najnowszego opracowania na temat poety, że „na pewne rozpoznania dotyczące postaci Jerzego Ficowskiego nadszedł czas dopiero teraz”⁴. W tym wypadku „teraz” oznacza czas, gdy udostępniono teksty do niedawna pozostające w prywatnym archiwum i zarazem sytuację, gdy – z innej strony patrząc – pali się zielone światło dla humanistyki zaangażowanej, mającej ambicję, by uczestniczyć w aktualnych problemach rzeczywistości i je rozwiązywać.

Emilia Kledzik, dla której inspiracją są współczesne teorie emancypacyjne, kontynuuje wyżej wspomniany nurt reлектury, ale inaczej orientuje swój wektor badawczy. Dokonywana przez nią rewizja cyganologii Ficowskiego oraz legitymizowanej jego pisarstwem wiedzy o Cyganach kwestionuje istniejące ustalenia i kieruje recepcję Ficowskiego oraz – usankcjonowaną jego autorytetem – recepcję Papuszy na całkiem nowe tory. A przy tym prowadzi do cennych, często zaskakujących, rozpoznań. Dzięki temu ma szansę otworzyć nowy rozdział w badaniach nad spuścizną obojga autorów i zapoczątkować zmianę w literackich (i nie tylko) badaniach nad kulturą romską.

³ Por. film pt. *Papusza* (2013), reż. J. Kos-Krauze, S. Krauze; A. Kuźniak, *Papusza*, Wołowiec 2013.

⁴ J. Kandziora, *Poeta w labiryncie historii. Studia o pisarskich rolach Jerzego Ficowskiego*, Gdańsk 2017, s. 13.

Alicja Błażyńska

Hegemonia Zastalu. Dzieje Zaodrzańskich Zakładów Przemysłu Metalowego „Zastal” w Zielonej Górze (1945-1991) – nowa książka Izabeli Korniluk

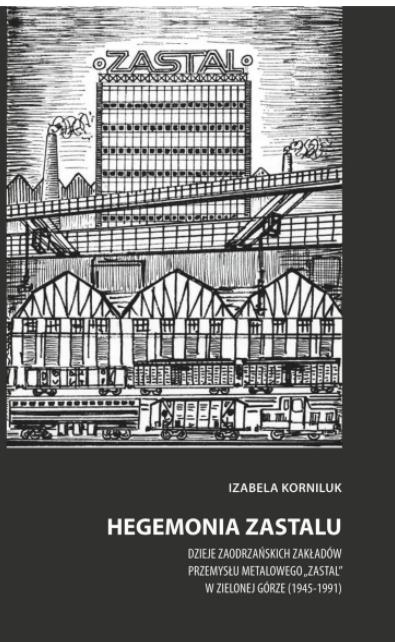
W połowie czerwca 2024 roku na zielonogórskim rynku wydawniczym pojawiła się praca dr Izabeli Korniluk pt. *Hegemonia Zastalu. Dzieje Zaodrzańskich Zakładów Przemysłu Metalowego „Zastal” w Zielonej Górze (1945-1991)*. Publikacja wpisuje się w trend poszukiwań tożsamości na tzw. Ziemiach Odzyskanych oraz budowania odniesień do czasów niedawno minionych, które w ostatnich dekadach przez sfery tzw. establishmentu są marginalizowane. Pozycja jest również przykładem nurtu wspomnieniowego, cieszącego się coraz większą popularnością zarówno wśród czytelników prozy, jak i literatury faktu.

Dr Izabela Korniluk, od ponad ćwierćwiecza związana z Muzeum Ziemi Lubuskiej, prowadzi badania nad dziejami Zielonej Góry i skrzętnie wypełnia luki w obszarach związanych z aktywnością zawodową, społeczną i kulturalną mieszkańców miasta i regionu. Autorka ma na swoim koncie kilka cennych publikacji oraz szereg wystaw historycznych poświęconych tej tematyce. Do zainteresowania się dziejami Zastalu, doprowadziły ją badania nad postacią Georga Beuchelta, przemysłowca i wizjonera, który w Grünbergu (przedwojennej Zielonej Górze) w 1876 roku założył Fabrykę Budowy Mostów i Produkcji Konstrukcji Stalowych Beuchelt & Co. Przypomnijmy, że zakład ten na przełomie XIX i XX wieku należał do ważniejszych producentów konstrukcji stalowych w Niemczech, a po wojnie, już w strukturach państwa polskiego jako Zastal, stał się jednym z czołowych eksporterów taboru kolejowego w Europie.

Badania dr Izabeli Korniluk poświęcone Georgowi Beucheltowi przełożyły się na dwie interesujące wystawy, z których pierwsza nosiła tytuł *Stalowe imperium. Z dziejów firmy Beuchelt & Co* w 2016 roku. Druga z kolei, otwarta w 2017 roku, poświęcona została 100-leciu kościoła pw. Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że tematy obu pokazów odbiegają od siebie. A jednak obie ekspozycje połączyła postać wspomnianego wcześniej przemysłowca, który zapisał w testamencie sporą część swojego majątku na budowę w Zielonej Górze drugiego kościoła

protestanckiego. Świątynia ta po 1945 roku została przejęta przez Kościół katolicki i spełniała czołową rolę w życiu: religijnym, społecznym, a nawet politycznym (w latach 80.) miasta.

Obie prezentacje stały się przyczynkiem do kolejnych prac, tym razem nad powojennymi dziejami zakładu. Autorka przez kilka lat gromadziła materiały na wystawę poświęconą Zadorzańskim Zakładom Przemysłu Metalowego „Zastal”. Prowadziła kwerendy, przeprowadzała wywiady z byłymi pracownikami, poszukiwała artefaktów i zbierała materiały archiwalne. Ekspozycja została otwarta w 2019 roku, a na jej wernisazu pojawiły się tłumy zielonogórzan. Prym wiedli oczywiście byli Zastalowcy i ich rodziny. Muzealna prezentacja stała się okazją przedstawienia fenomenu, jakim była ta fabryka w 2. połowie XX wieku. Niestety, czas trwania pokazu był ograniczony kalendarzem kolejnych wystaw. Po kilku miesiącach ekspozycję zdjęto, eksponaty spakowano i oddano właścicielom, plansze złożono w magazynie i pojawił się pewien... niedosyt. Wtedy Izabela Korniluk podjęła decyzję, by utrwalić dzieje zakładu w publikacji, która zawierać będzie nie tylko dane faktograficzne, ale i wspomnienia Zastalowców, tym cenniejsze, że z każdym rokiem ubywa z tego grona jakaś osoba. Jak pisze Autorka we wstępie do książki:



Okładka książki dr Izabeli Korniluk, *Hegemonia Zastalu...*

Największą motywacją do ponownego pochylenia się nad dziejami fabryki były wywiady z 14 pracownikami zakładu, które przeprowadzałam od grudnia 2017 do października 2018 roku [...]. Na planszach wykorzystałam tylko niewielkie fragmenty wspomnień moich rozmówców.

Książka podzielona została na dwie części. Pierwsza z nich ma charakter monograficzny, druga z kolei wspomnieniowy. Opowieść o zakładzie otwiera krótka historia protoplasty Zastalu, czyli niemieckiej Fabrik für Brückenbau und Eisenkonstruktionen Beuchelt u. Co. Grünberg in Schlesien, urozmaicona archiwalnymi fotografiami i grafikami ukazującymi wygląd fabryki oraz produkty, które w niej wytwarzano. Treść ubarwiają wspomnienia Joachima Schwagera, pracującego w firmie w latach 1942-1943. Był to schyłkowy okres funkcjonowania Beuchelt & Co., jednak ten fragment stanowi dodatkowy walor pozwalający czytelnikowi zajrzeć za bramy zakładu w trudnych wojennych latach.

Następne rozdziały ukazują już historię Zastalu w latach 1945-1991. Poszczególne fazy rozwoju fabryki przedstawione zostały w syntetycznej formie. Podzielono je na dekady, z wyjątkiem pierwszego okresu, obejmującego lata 1945-1950, gdy fabryka nosiła jeszcze nazwę Wągmo. Obraz tych heroicznym powojennych lat dokumentują słowa Kazimierza Szwabowicza, pierwszego dyrektora:

Stan zakładu był więcej niż przerażający. Cała instalacja zniszczona, hale zachowały się w całości, jednak z powybijanymi oknami. Woda deszczowa zalewała wnętrza. Pracę zaczęliśmy od porządków. Wszystko wykonywało się ręcznie i tylko przy dziennym świetle. Na terenie zakładu nie było żadnego źródła energii elektrycznej.

Kolejne etapy ewolucji Zastalu w znaczące przedsiębiorstwo przedstawiono poprzez informacje o rozwijającej się produkcji. Znajdziemy tam również opisy uwarunkowań społeczno-politycznych determinujących kierunki rozwoju całej polskiej gospodarki. Znaczną część tej partii książki zajmują opisy różnorodnych działań socjalnych zakładu, tak właściwych dla ówczesnych potentatów gospodarczych. Autorka szczegółowo przybliży więc formy opieki medycznej, mieszkaniowej, sportowej, kulturalnej, rekreacyjnej, wypoczynkowej. Dowiadujemy się również o wpływie Zastalu na funkcjonowanie Zielonej Góry. Jak się okazuje, wiele inwestycji miejskich powstało nie tylko przy wsparciu finansowym zakładu, ale i przy bezpośrednim udziale jego pracowników. Całość jest bogato ilustrowana zdjęciami dokumentami z epoki (blisko 200 pozycji ikonograficznych) oraz krótkimi wypowiedziami byłych pracowników.

Drugą część książki wypełniają poszerzone wywiady z Zastalowcami. Na podobnie brzmiące pytania odpowiedziało autorce czternaście osób, które przez lata były związane z zakładem i pełniły w nim, w trakcie swojej kariery zawodowej różne funkcje, od najniższych aż po te najbardziej odpowiedzialne: Czesław Fedorowicz, Zbigniew Galbierczyk, Jan Jarzina, Stanisław Lach, Kazimierz Ludwiczak, Krystyna Malentowicz, Eugeniusz Manowiec, Witold Michałowski, Leszek Muszkieta, Jan Olszewski, Czesław „Maciej” Protasewicz, Hieronim Rutkowski, Edward Solski i Jan Szarek.

Pracę w zakładzie zacząłem 26 listopada 1945 roku. Byłem wówczas 16-letnim chłopakiem i początkowo pracowałem w warsztacie elektrycznym jako uczeń elektryk. Po ukończeniu szkoły zawodowej, nadarzyła się okazja i przyjęto mnie do biura oprzyrządowania. [...] W ostatnich latach swojej pracy w zakładzie awansowałem na konstruktora. Całe moje życie upłynęło w zakładzie „przy desce”

– wspomina Zbigniew Galbierczyk, liczący dziś ponad 95 lat.

Wszystkie rozmowy są pełne emocji, ukazują też ducha tamtej epoki, gdy „dobro zakładu” przedkładało się nawet nad życie rodzinne. Obrazują to słowa Stanisława Lacha, szefa produkcji i głównego inżyniera:

Oczywiście, że praca odbijała się na moim życiu osobistym. Zawsze dość długo siedziałem w fabryce, często do późnej nocy. Potem z rana od razu gnałem do zakładu, żeby przypilnować, by wszystko było dobrze przygotowane i oddane na czas. Wtedy plany były bardzo ważne. Zdarzało się nierzadko, że i w niedzielę chodziłem do pracy. Siedziałem, ślecząłem i pilnowałem, żeby wszystko było wykonane tak, jak powinno.

Każda z przepytanych osób odpowiada bardzo osobiście i szczerze. Pojawiają się wątki mówiące o trudnych aspektach pracy w fabryce, fizycznym znużeniu, ale i też takie, które przypominają chwile, gdy w dobie kryzysu kierownictwo zakładu poprzez nieszablonowe działania zapewniało robotnikom stabilizację w zakresie zaopatrzenia, zakwaterowania czy choćby wypoczynku. Na szczególną uwagę zasługują wspomnienia ostatniego dyrektora zakładu Czesława Fedorowicza, dotyczą bowiem czasu, gdy Zastal stanął w obliczu przemian ustrojowych i własnościowych. Za jego kadencji (1981-1991) przedsiębiorstwo wyszło ze stanu totalnego załamania rynku odbiorców i stało się znowu czołowym eksporterem taboru kolejowego, otworzyło nowe rynki zbytu, przekształciło się w supernowoczesną fabrykę wprowadzającą automatyzację. Ten wspaniały rozwój został przerwany niesprzyjającymi rozporządzeniami władz centralnych, przesuwającymi gospodarkę polską na nowe tory. Były dyrektor fabryki odsłonił przed czytelnikami kulisy decyzji o przekształceniach oraz wyjaśnił konsekwencje działań zewnętrznych, w efekcie których doszło do zamknięcia zakładu, a później przekształcenia go w spółkę pracowniczą i dalej akcyjną, a wreszcie do całkowitego zniknięcia Zastalu.

Hegemonia Zastalu. Dzieje Zaodrzańskich Zakładów Przemysłu Metalowego „Zastal” w Zielonej Górze (1945-1991) to ważna publikacja będąca cennym uzupełnieniem wiedzy o przeszłości naszego miasta, którą wielu z czytelników jeszcze pamięta. Pozycja ta jest próbą opowiedzenia historii najważniejszego zakładu w mieście, nie tylko przez pryzmat dokumentów źródłowych, liczb, statystyk czy wyliczenia osiągnięć, ale również za pośrednictwem wspomnień jego byłych pracowników. Jest także żywą kroniką rozwoju Winnego Grodu i przemian społecznych zachodzących wśród jego mieszkańców. Wierzę, że książka dr Izabeli Korniluk stanie się cenną lekturą dla nauczycieli historii regionalnej, że dzięki niej słowo „Zastal” nie będzie kojarzone tylko z nazwą zespołu koszykarskiego czy orkiestry dętej, a zakład i tworzący go ludzie staną się ważnym punktem na mapie naszej tożsamości, o który kolejne pokolenia będą mogły się oprzeć.

Izabela Korniluk, *Hegemonia Zastalu. Dzieje Zaodrzańskich Zakładów Przemysłu Metalowego „Zastal” w Zielonej Górze (1945-1991)*, Zielona Góra: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej, Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, 2024, ISBN 9788396593474, 9788396615961.

Publikacja ukazała się dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Miasta Zielona Góra.

BIBLIOGRAFIE

Agata Grzelak

„Ziemia Lubuska” – bibliografia zawartości tomów 1-10 (2015-2024)

I. Zagadnienia ogólne. II. Biografie. III. Środowisko geograficzne. IV. Historia. V. Zagadnienia gospodarcze. VI. Zagadnienia społeczne, polityczne i prawno-administracyjne. VII. Ochrona zdrowia VIII. Kultura, kultura fizyczna. IX. Nauka, oświata. X. Literatura piękna. Językoznawstwo. XI. Sztuka. XII. Zagadnienia wyznaniowe. XIII. Archiwa. Biblioteki. Wydawnictwa. Czasopiśmiennictwo. XIV. Recenzje i omówienia.

I. ZAGADNIENIA OGÓLNE

BIBLIOGRAFIA. OPRACOWANIA OGÓLNE

1. KOSTKIEWICZ-GÓRSKA Grażyna, ZIELIŃSKA Danuta, KOTLAREK Dawid: Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2014. – T. 1 (2015), s. 309-330
2. KALISZ Paweł, KOSTKIEWICZ-GÓRSKA Grażyna, ZIELIŃSKA Danuta: Bibliografia Ziemi Lubuskiej za lata 2015-2016. – T. 3 (2017), s. 255-322
3. KALISZ Paweł, KOSTKIEWICZ-GÓRSKA Grażyna: Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2017 (wybór). – T. 4 (2018), s. 255-282
4. KALISZ Paweł, KARO Paweł, KOSTKIEWICZ-GÓRSKA Grażyna: Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2018 (wybór). – T. 5 (2019), s. 235-259
5. GRZELAK Agata, KOSTKIEWICZ-GÓRSKA Grażyna: Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2019 (wybór). – T. 6 (2020), s. 183-206
6. GRZELAK Agata, KOSTKIEWICZ-GÓRSKA Grażyna: Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2020 (wybór). – T. 7 (2021), s. 301-322
7. GRZELAK Agata, KOSTKIEWICZ-GÓRSKA Grażyna: Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2021 (wybór). – T. 8 (2022), s. 279-299
8. GRZELAK Agata, KOSTKIEWICZ-GÓRSKA Grażyna: Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2022 (wybór wraz z uzupełnieniami za rok 2021). – T. 9 (2023), s. 233-256

9. GRZELAK Agata: Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2023 (wybór). – T. 10 (2024), s. 331-342
10. GRZELAK Agata: „Ziemia Lubuska” – bibliografia zawartości tomów 1-10 (2015-2024). – T. 10 (2024), s. 313-329

REGIONALIZM. TOŻSAMOŚĆ LUBUSKA

11. POLAK Elżbieta, MAKSYMOWICZ Anitta: Region lubuski ma ogromny potencjał. – T. 1 (2015), s. 11-15
12. HŁADKIEWICZ Wiesław, NOWAK Danuta: Społeczność regionalna Ziemi Lubuskiej w procesie przeobrażeń. – T. 1 (2015), s. 141-150
13. WOJECKI Mieczysław: Wielokulturowa atrakcyjność województwa lubuskiego. – T. 1 (2015), s. 151-157
14. KOTLAREK Dawid: Regionalizm 2.0 – technologie informatyczne jako narzędzie pracy lubuskich historyków-regionalistów. – T. 1 (2015), s. 159-168
15. MAKSYMOWICZ Anitta: Międzynarodowy projekt „In Between? W poszukiwaniu lokalnych historii na pograniczach Europy” – odsłona lubuska. – T. 2 (2016), s. 255-259
16. FIEDOROWICZ Czesław, MAKSYMOWICZ Anitta: Dojrzałość do samodzielności – o Ziemi Lubuskiej, powstaniu województwa lubuskiego i współpracy euroregionalnej. – T. 3 (2017), s. 9-30
17. TALARCZYK Andrzej: Regionalizm nad Dolną Notecią w kontekście akademickich badań nowomarchijskich. Szanse i zagrożenia. – T. 3 (2017), s. 227-245
18. CZARNUCH Zbigniew, MAKSYMOWICZ Anitta: Jestem entuzjastką Lubuszczyzny... – T. 5 (2019), s. 7-20
19. TALARCZYK Andrzej, KASPROWICZ Joanna: Ogólnopolskie spotkanie regionalistów w Legnicy – widziane z lubuskiej perspektywy. – T. 5 (2019), s. 193-204
20. KRASOŃ Katarzyna Joanna, TALARCZYK Andrzej: Konferencja „Wyzwania współczesnego regionalizmu”. – T. 5 (2019), s. 205-213
21. TOCZEWSKI Andrzej, MAKSYMOWICZ Anitta: Każdy nosi w sobie syntezę doświadczeń poprzednich pokoleń. – T. 6 (2020), s. 7-19
22. TURECZEK Marcei, MAKSYMOWICZ Anitta: Chodzi o to, by się dostrzegać nawzajem. – T. 7 (2021), s. 7-28
23. OSEKOWSKI Czesław, MAKSYMOWICZ Anitta: Trwanie i ciągłość. – T. 9 (2023), s. 7-20
24. MIKOŁAJCZAK Małgorzata, MAKSYMOWICZ Anitta: Lubuski regionalizm nie jest ani zaściankowy, ani peryferyjny. – T. 10 (2024), s. 11-36
25. STAJKOWSKI Marcin: Sulechowska Izba Regionalna. – T. 10 (2024), s. 257-264

26. **TALARCZYK Andrzej**: Regionalizmem Głogów stoi. – T. 10 (2024), s. 265-286

II. BIOGRAFIE

27. **Czuczejko Ksawery**. SZPROCH Zdzisław: Ksawery Czuczejko z Gościmca – żołnierz AK w walce o wolną Polskę. – T. 1 (2015), s. 217-224
28. **Wojtczak Józef**. WOJTCZAK Józef: Moje wspomnienia jako pierwszego polskiego burmistrza Bledzewa. – T. 1 (2015), s. 225-234
29. **Marcinkowski Zygmunt**. MARCINKOWSKI Zygmunt: Drezdenko – moje miasto. Wspomnienia pioniera. – T. 1 (2015), s. 235-238
30. **Kaldenbach Christoph**. NOWACKI Marek: Christoph Kaldenbach ze Świebodzina – zarys biografii i twórczości. – T. 1 (2015), s. 239-258
31. **Moheit Karl**. MAKSYMOWICZ Anitta: Karl August „Charles” Moheit (1829-1915) – świebodziński poszukiwacz złota w Kalifornii. – T. 1 (2015), s. 259-270
32. **Królikowski Łucjan**. WALIGÓRA Maria: Kramszczanin ojciec Łucjan Królikowski – opiekun polskich sierot z Tengeru. – T. 1 (2015), s. 271-275
33. **Löwenstein Alban**. CINCIO Arkadiusz: Książd Alban książę Löwenstein-Wertheim-Freudenberg – wspomnienia duchownego urodzonego w Drzenowie. – T. 2 (2016), s. 173-178
34. **Cieniak Władysław**. CIENIAK Władysław: W służbie szkolnictwa. – T. 2 (2016), s. 201-206
35. **Kittlitz Baltazar von**. MAGDA-NAWROCKA Marlena: Baltazar Młodszy von Kittlitz – pan na Świdnicy i dawnej Zielonej Górze. – T. 2 (2016), s. 207-214
36. **Słocki Stefan**. MYSZKIEWICZ Igor: Stefan Słocki – artysta i pionier lubuskiego środowiska plastycznego. – T. 2 (2016), s. 215-223
37. **Pieluszczyk Adam**. SZPROCH Zdzisław: Adam Pieluszczyk – torpedysta z Błyskawicy. – T. 3 (2017), s. 213-222
38. **Makowska-Cieleń Anna**. TALARCZYK Andrzej: In memoriam – śp. Anna Makowska-Cieleń (07.1939-21.12.2016). – T. 3 (2017), s. 223-226
39. **Zieleniewski Witold**. SZPROCH Zdzisław: Z argentyńskiego Allen, przez Wileńszczyznę do Drezdenka, czyli o życiu i twórczości Witolda Zieleniewskiego. – T. 4 (2018), s. 227-235
40. **Mazur Zbigniew**. TUJDOWSKI Marcin: Zbigniew Mazur (1943-2016). Wspomnienie osobiste. – T. 4 (2018), s. 237-239
41. **Koniuszko Emilia**. KONIUSZKO Emilia: Wspomnienia reemigrantki ze Słowacji. – T. 5 (2019), s. 173-180

42. **Buśko-Schiesler Lucyna.** SZPROCH Zdzisław: Wołyńska przeszłość Lucyny Buśko-Schiesler (Różyckiej) z Gościmia. – T. 5 (2019), s. 181-192
43. **Jakubiak Jacek.** POLUSIK Krzysztof: Jacek Jakubiak – in memoriam... – T. 6 (2020), s. 147-150
44. **Dela Andrzej.** BEKULARD Lech: O człowieku, który Odrę pokochał. – T. 6 (2020), s. 151-157
45. **Talarczyk Stanisław.** SZPROCH Zdzisław: Tu znalazł swoją nową małą ojczyznę. O nonkonformiście dr. Stanisławie Talarczyku z Drezdenka słów kilka. – T. 6 (2020), s. 159-178
46. **Kurowska Celina.** KUROWSKA Celina: Wspomnienia reemigracji rodziny Baran z Francji do Łęknicy. – T. 7 (2021), s. 241-248
47. **Kubik Guy.** KUBIK Guy: Między Francją, Polską a Francją – wspomnienia. – T. 7 (2021), s. 249-256
48. **Krawczyk Jerzy.** SZPROCH Zdzisław: Jerzy Krawczyk z Grotowa – o partyzanckich doświadczeniach, działalności charytatywnej oraz sportowych sukcesach. – T. 7 (2021), s. 257-267
49. **Tylutki Lech.** HŁADKIEWICZ Wiesław: Lech Tylutki (1953-2021). – T. 7 (2021), s. 269-270
50. **Polak Ryszard.** HŁADKIEWICZ Wiesław: Ryszard Polak (1953-2021) – wspomnienie o przyjacielu. – T. 7 (2021), s. 271-272
51. **Kasprzak Jerzy.** SZPROCH Zdzisław: Syberyjska i więzienna przeszłość Jerzego Kasprzaka – lekarza radiologa z Drezdenka. – T. 8 (2022), s. 203-211
52. **Szylkin Henryk.** RUDIAK Robert: Henryk Szylkin (1928-2022). Ostatni pionier lubuskiej literatury. – T. 8 (2022), s. 213-219
53. **Ryndak Zbigniew.** RUDIAK Robert: Zbigniew Ryndak (1935-2021) – lubuski literat i dziennikarz. – T. 8 (2022), s. 221-228
54. **Klimowicz Józefa, Malec Mieczysław.** KLIMOWICZ Józefa, MALEC Mieczysław, JAWORSKI Tomasz: Długa droga z Galicji przez Słowację na Ziemię Lubuską, cz. 1. – T. 9 (2023), s. 193-210
55. **Czarnuch Zbigniew.** MAKSYMOWICZ Anitta: Zbigniew Czarnuch (1930-2024) – Drogowskaz. – T. 10 (2024), s. 207-218
56. **Rusinek Bogdan.** SZPROCH Zdzisław: Bogdan Rusinek – działacz drugiej konspiracji niepodległościowej. Gdy za miłość Ojczyzny harcerzom odpłacano więzieniem. – T. 10 (2024), s. 219-228
57. **Szymański Józef.** BEKULARD Lech: Józef Szymański – promotor bluesa na Ziemi Lubuskiej. – T. 10 (2024), s. 229-234

58. **Klimowicz Józefa, Malec Maria.** KLIMOWICZ Józefa, MALEC Maria, JAWORSKI Tomasz: Długa droga z Galicji przez Słowację na Ziemię Lubuską, cz. 2. – T. 10 (2024), s. 235-244
59. **Malec Maria.** MALEC Maria, JAWORSKI Tomasz: Drugie pokolenie – urodzona w Polsce. – T. 10 (2024), s. 245-256

III. ŚRODOWISKO GEOGRAFICZNE I PRZYRODNICZE

60. CZECHOWSKI Paweł, JERZAK Leszek: O ptakach Ziemi Lubuskiej. – T. 5 (2019), s. 139-150
61. BUCZYŃSKI Jacek, CZARNUCH Zbigniew: Walory naturalne Warty i krajobrazu z jej korytem w tle. – T. 6 (2020), s. 119-125
62. GONTA Maria, GONTA Bogdan: Wędrowki wzdłuż biegu Warty tropem jej krajobrazu kulturowego. – T. 6 (2020), s. 127-133
63. BURDA Ewa, ŻAK-BARANIAK Marlena: Ośrodek Rehabilitacji Zwierząt Chronionych prawem „ptasi Azył” Uniwersytetu Zielonogórskiego. Specyfika pracy, wybrane przypadki. – T. 9 (2023), s. 165-181
64. BURDA Ewa: Czy olbrzym wróci na Ziemię Lubuską? Możliwości reintrodukcji dropia w Polsce. – T. 10 (2024), s. 197-206

IV. HISTORIA

OPRACOWANIA OGÓLNE

65. KALICKI Tomasz: Z dziejów piwowarstwa w Sulechowie. – T. 1 (2015), s. 17-27
66. KALICKI Tomasz: Rozwój browarnictwa w Świebodzinie od XIV do 1. połowy XX wieku. – T. 1 (2015), s. 29-44
67. LEŻYŃSKI Jerzy: Dzieje herbu miasta Iłowa. Fakty i legendy. – T. 1 (2015), s. 45-51
68. CZARNUCH Zbigniew: Z dziejów witnickiego rynku. – T. 1 (2015), s. 63-83
69. KALICKI Tomasz: Cmentarze powiatu świebodzińskiego (część I). – T. 2 (2016), s. 35-56
70. ŁABĘCKI Wiesław D.: Szydłów – wieś, której już nie ma. – T. 3 (2017), s. 31-44
71. KALICKI Tomasz: Lokalizacja świebodzińskich nekropolii w oparciu o materiały ikonograficzne oraz dokumentację archiwalną. – T. 3 (2017), s. 45-65
72. KALICKI Tomasz: Cmentarze powiatu świebodzińskiego (część II). – T. 3 (2017), s. 67-83

73. KUROWSKI Mateusz: Historia rodziny Zilmów, czyli z Kolesina do Australii Południowej. – T. 3 (2017), s. 85-92
74. KALICKI Tomasz: Położenie dawnych cmentarzy Sulechowa. – T. 4 (2018), s. 21-37
75. PIOTROWSKA-KUIPERS Dominika: Ciężkie więzienie i obóz koncentracyjny w Sonnenburgu. – T. 5 (2019), s. 61-75
76. SŁOWIŃSKI Przemysław: Polki, które odważyły się być pierwsze – wybrane przykłady. – T. 5 (2019), s. 107-121
77. TRACZYK Zygmunt: Formy upamiętnienia historii Żydów w Gubinie i Guben. – T. 5 (2019), s. 135-137
78. KALICKI Tomasz: Zachowane przedstawienia graficzne zabudowy śródrynkowej na przykładzie podcieni w Sulechowie. – T. 6 (2020), s. 65-76
79. POLAK-WOŹNIAK Alina, RELICH Jacek: Historia rodziny Gilka-Böttzow z Wyszczanowa. – T. 6 (2020), s. 89-100
80. CZARNUCH Zbigniew: Warta w wirach narodowych dziejów. Doniesienia i dywagacje okraszone szczyptą dystansu. – T. 6 (2020), s. 101-118
81. DROŻŁOWSKA Monika: Park Książęcy Zatonie – wczoraj i dziś. – T. 7 (2021), s. 167-184
82. PIOTROWSKA-KUIPERS Dominika: Zamek joannitów w Słońsku – historia, zabezpieczenie i perspektywy. – T. 7 (2021), s. 185-194
83. BOSY Grzegorz: Dzieje zespołu pałacowo-folwarcznego w Stypułowie Dolnym na tle historii wsi. – T. 8 (2022), s. 83-100
84. NOWACKI Marek: Leniwka (Rohrmühle) w okolicy Świebodzina – próba opowiedzenia historii. – T. 8 (2022), s. 101-121
85. MARCZENIA Piotr: „Ojczyzna – to ziemia i groby. Narody, tracąc pamięć, tracą życie” – losy ewangelickiego cmentarza w Podłej Górze (Steinbach). – T. 8 (2022), s. 251-266
86. KALICKI Tomasz: Cmentarz komunalny w Świebodzinie. Sentymentalny spacer po nekropolii. – T. 8 (2022), s. 267-277
87. BOSY Grzegorz: Znane i nieznanie historie z terenu współczesnej gminy Bojadła. Część I – miejsca i wydarzenia. – T. 9 (2023), s. 43-83
88. KASZTEL Mirosław: Szpital św. Doroty w Żaganiu – przesłanki jego fundacji. – T. 9 (2023), s. 85-111
89. GONTASZEWSKA-PIEKARZ Agnieszka: Kopalnia węgla brunatnego „Amalie-Wilhelmine” w Tuplicach – zarys historii. – T. 9 (2023), s. 113-124

ARCHEOLOGIA

90. HŁADKIEWICZ Wiesław, RUSZCZYŃSKI Adam: Środkowe Nadodrze w epoce kamienia. – T. 2 (2016), s. 271-279
91. SINKOWSKI Stanisław: Archeologia niebiańska. Wyniki prac archeologicznych na wieży kościoła katedralnego w Gorzowie Wielkopolskim – w rocznicę pożaru. – T. 4 (2018), s. 241-247
92. STEFANIAK Krzysztof, KOTOWSKI Adam, RATAJCZAK Urszula, LIPIEC-SIDOR Katarzyna, BADURA Janusz, PRZYBYLSKI Bogusław, BORÓWKA Ryszard Krzysztof, TOMCZAK Michał, STACHOWICZ-RYBKA Renata, MOSKAL-DEL HOYO Magdalena, HRYNOWIECKA Anna, ALEXANDROWICZ Witold Paweł, SOBCZYK Artur: Odkrycie i badania szkieletu nosorożca *Stephanorhinus kirchbergensis* (Jäger, 1839) z Gorzowa Wielkopolskiego wraz z unikalnym zespołem osadów. – T. 5 (2019), s. 151-172
93. MAGDA-NAWROCKA Marlena: Park Tysiąclecia i odkrycia archeologiczne. – T. 8 (2022), s. 229-234

HISTORIA ŚREDNIOWIECZA

94. KALICKI Tomasz: Średniowieczny system obronny Świebodzina i jego późniejsze przemiany. – T. 2 (2016), s. 7-34
95. KASZTEL Mirosław: Żagańskie kaplice książęce czasów piastowskich i saskich. – T. 10 (2024), s. 85-106

HISTORIA NOWOŻYTNA

96. KALICKI Tomasz: Nowożytny system obronny Świebodzina i jego współczesne przemiany. – T. 4 (2018), s. 39-51
97. BOSY Grzegorz: Maszynopisy Paula Wernera jako źródło do poznania historii wsi Pyrnik w gminie Bojadła. – T. 4 (2018), s. 201-219
98. KALICKI Tomasz: Nowożytne założenie obronne Sulechowa i późniejsze zmiany jego wyglądu. – T. 5 (2019), s. 21-44
99. KALICKI Tomasz: Podcienia w Świebodzinie. Nowożytna zabudowa miasta – zarys problematyki. – T. 5 (2019), s. 45-59
100. KALICKI Tomasz: Charakterystyka i opis elementów założenia obronnego Łagowa. – T. 6 (2020), s. 21-37
101. BOSY Grzegorz: Założenie pałacowo-parkowe w Brodach jako odzwierciedlenie pozycji społecznej rodziny von Brühlów. – T. 6 (2020), s. 39-64
102. LESZCZYŃSKA Magdalena: Historia wyjęta ze ściany. Rzecz o Horście Simonie. – T. 6 (2020), s. 77-88

103. KALICKI Tomasz: Fortyfikacje obronne Zielonej Góry w świetle przekazów ikonograficznych z XVIII-XX wieku. – T. 7 (2021), s. 29-49
104. KALICKI Tomasz: Specyfika umocnień obronnych wybranych miast północnego Śląska w prezentacji map Christiana Friedricha von Wredego z połowy XVIII wieku. – T. 7 (2021), s. 51-70
105. FROMM Günter: Cmentarz jeńców wojennych z I wojny światowej we Frankfurcie nad Odrą. – T. 7 (2021), s. 85-93
106. LESZCZYŃSKA Magdalena: „Za rok w Jerozolimie!”. Kibuce w Schniebinchen (Świbinki) i Jessen (Jasień). – T. 7 (2021), s. 95-106
107. KALICKI Tomasz: Rysunki Friedricha Bernharda Wenera jako źródło do badań nad wyglądem nowożytnych fortyfikacji obronnych dawnego księstwa głogowskiego. – T. 8 (2022), s. 71-82
108. KIRMIEL Andrzej: Johann Jacob Volmer i międzyrzeckie sukiennictwo. – T. 8 (2022), s. 123-134
109. KIRMIEL Andrzej: Napoleon w Międzyrzeczu. – T. 8 (2022), s. 135-145
110. GONTASZEWSKA-PIEKARZ Agnieszka: Carl Adolph Pohlenz – odkrywca zielonogórskiego węgla brunatnego. – T. 8 (2022), s. 147-156
111. JAWORSKI Tomasz: Ważkość słowa a powstanie i rozwój kopalń węgla brunatnego w Dolnych Łużycach. – T. 8 (2022), s. 237-250
112. KALICKI Tomasz: Usytuowanie cmentarzy w miastach północnego Śląska na mapach Christiana Friedricha von Wredego z połowy XVIII wieku. – T. 9 (2023), s. 33-42
113. KALICKI Tomasz: Charakterystyka i opis nowożytnych fortyfikacji obronnych Szprotawy. – T. 10 (2024), s. 37-50

II WOJNA ŚWIATOWA

114. TOCZEWSKI Andrzej: Obóz koncentracyjny i ciężkie więzienie w Słońsku (1933-1945). – T. 2 (2016), s. 57-70
115. URBANEK Grzegorz: Z oblężonego Poznania do Puszczy Drawskiej. Raport niemieckich oficerów – uciekinierów z twierdzy Poznań. – T. 2 (2016), s. 167-171
116. TOCZEWSKI Andrzej: Filie obozów koncentracyjnych na Środkowym Nadodrzu. – T. 3 (2017), s. 93-126
117. TOCZEWSKI Andrzej: Struktura i lokalizacja obozów jenieckich na terenie Środkowego Nadodrza w latach 1939-1945. – T. 4 (2018), s. 69-84
118. NOWICKI Piotr Andrzej: Zarys historii grobownictwa wojennego na terenie powiatu sulęcińskiego w latach 1945-1953. – T. 7 (2021), s. 107-131

119. CHMIELEWSKI Andrzej: Crossen an der Oder 1945 – obronić przyczółek. – T. 8 (2022), s. 157-172

HISTORIA NAJNOWSZA

120. TRACZYK Zygmunt: Kontrola przesyłek pocztowych w stanie wojennym na terenie woj. zielonogórskiego i gorzowskiego na podstawie dokumentów Służby Bezpieczeństwa. – T. 1 (2015), s. 211-216
121. SZYMCZAK Małgorzata: Szlichtyngowa w latach 1945-1950. – T. 2 (2016), s. 71-88
122. ŁABĘCKI Wiesław D.: Szabrownictwo na „ziemi obiecanej”, nie tylko na przykładzie ziemi gubińskiej. – T. 2 (2016), s. 89-111
123. TRACZYK Zygmunt: Początki organizacji władz i działalność Urzędów (Służb) Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej w powiatach województwa zielonogórskiego (poznańskiego) w latach 1945-1951 w świetle dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej (część I). – T. 2 (2016), s. 179-200
124. WOROBIEC Antoni: Formowanie się społeczności polskiej na Ziemi Lubuskiej po 1945 roku na przykładzie wsi Kosieczyn. – T. 2 (2016), s. 267-270
125. MAKSYMOWICZ Anitta: APEL – Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze zbiera materiały na prezentację ukazującą pierwsze powojenne lata na Ziemi Lubuskiej. – T. 3 (2017), s. 7-8
126. KARWOWSKI Przemysław S.: Zasłużeni powojenni osadnicy. Przybyli z daleka i tu zostali. – T. 3 (2017), s. 127-136
127. BUJKIEWICZ Zbigniew: Kryzys zaopatrzeniowy na terenie województwa zielonogórskiego w latach 1950-1952 – mechanizm państwowej kontroli nad rynkiem wewnętrznym. – T. 3 (2017), s. 137-143
128. WOŹNIAK Sylwester: Działalność Służby Bezpieczeństwa wobec mniejszości ukraińskiej na Ziemi Lubuskiej w latach 1956-1989. – T. 3 (2017), s. 145-157
129. TRACZYK Zygmunt: Początki organizacji władz i działalność Urzędów (Służb) Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej w powiatach województwa zielonogórskiego (poznańskiego) w latach 1945-1951 w świetle dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej (część II). – T. 3 (2017), s. 197-212
130. MAKSYMOWICZ Anitta: Organizacja pomocy dla osadników na Ziemi Lubuskiej w pierwszych latach po wojnie – wybrane zadania Państwowego Urzędu Repatriacyjnego oraz Wydziałów Opieki Społecznej. – T. 4 (2018), s. 123-139
131. TRACZYK Zygmunt: Broń jądrowa w województwie zielonogórskim – operacja „WISŁA”. – T. 4 (2018), s. 221-225
132. JAWORSKI Tomasz: Powroty Polaków ze Słowacji do Polski w latach 1948-1949. – T. 5 (2019), s. 77-83

133. TRACZYK Zygmunt: Wojskowa służba alumnów pod nadzorem Urzędu Bezpieczeństwa i Wojskowych Służb Wewnętrznych. – T. 5 (2019), s. 233-234
134. SKOBELSKI Robert: „Zima stulecia” 1979 roku na Ziemi Lubuskiej. – T. 7 (2021), s. 133-155
135. CZARNUCH Zbigniew: Buszowanie w ponemieckim i jego absorpcja. Wspomnienia i refleksje. – T. 7 (2021), s. 203-239
136. SKOBELSKI Robert: „Odwilżowe” wybory do Sejmu PRL ze stycznia 1957 roku na Ziemi Lubuskiej. – T. 8 (2022), s. 173-202
137. JAWORSKI Tomasz: Żary – sportowy przystanek ocalałych Żydów w latach 1945-1949. – T. 9 (2023), s. 125-142
138. MAKSYMOWICZ Anitta: Z odlewni w Rosières do odlewni w Zielonej Górze – powojenna reemigracja z departamentu Cher. – T. 9 (2023), s. 143-164
139. TALARCZYK Andrzej, OLEŚNIEWICZ Lubomir: Od lubuskiego małego „okrągłego stołu” do VI Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczo-Wyborczego Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych. – T. 9 (2023), s. 217-221
140. BOSY Grzegorz: Znane i nieznane historii z terenu współczesnej gminy Bojadła. Część 2. – osoby. – T. 10 (2024), s. 51-84
141. BUDNIAK Marek: Nie pozwolili zatracić polskiej tożsamości. Proces i skazanie pracowników Rejonowego Urzędu Likwidacyjnego w Świebodzinie za krytykę Polski Ludowej. – T. 10 (2024), s. 149-164
142. WOŹNIAK Sylwester: Tzw. schadzki w Pajęcznie w latach 1958-1964 w kontekście działań prowadzonych przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa wobec ludności przesiedlonej w ramach akcji „Wisła”. – T. 10 (2024), s. 165-178
143. SKOBELSKI Robert: Referendum z 29 listopada 1987 roku (ze szczególnym uwzględnieniem województwa zielonogórskiego). – T. 10 (2024), s. 179-196

V. ZAGADNIENIA GOSPODARCZE

144. BUJKIEWICZ Zbigniew: Zapaść gospodarcza strefy nadgranicznej województwa zielonogórskiego i jej aktywizacja w latach 50. XX wieku. – T. 2 (2016), s. 113-121
145. GONDEK Paweł: Lubuski Klaster Metalowy. – T. 3 (2017), s. 183-195

PRZEMYSŁ

146. BUJKIEWICZ Zbigniew: Akcja zagospodarowania nieczynnych obiektów przemysłowych na terenie województwa zielonogórskiego w latach 1950-1956. – T. 5 (2019), s. 101-105

PRZEMYSŁ WINIARSKI

147. MAKOSA Zofia, KARWOWSKI Przemysław: Wendyjskie winnice. – T. 4 (2018), s. 53-68
148. KARWOWSKI Przemysław: Lubuski tygiel tradycji winiarskich i pszczelar-
skich. – T. 4 (2018), s. 169-187
149. KARWOWSKI Przemysław: Wino i pandemia w Polsce. – T. 7 (2021), s. 195-202

TRANSPORT. KOMUNIKACJA

150. KASPROWICZ Joanna: Obwodnica Krosna Odrzańskiego – konieczność czy
fanaberia mieszkańców. – T. 2 (2016), s. 247-254
151. JANUSZKIEWICZ Anna: Krosno Odrzańskie w budowie. Obwodnica potrzeb-
na „od zaraz”. – T. 3 (2017), s. 251-254

VI. ZAGADNIENIA SPOŁECZNE, POLITYCZNE I PRAWNO-ADMINISTRACYJNE

152. SŁOWIŃSKI Przemysław: Obrazy z życia społecznego w powojennym mieście
na lamach „Ziemi Gorzowskiej”. – T. 1 (2015), s. 85-105

ADMINISTRACJA. SAMORZĄD TERYTORIALNY. URZĘDY Województwo zielonogórskie, lubuskie

153. BUJKIEWICZ Zbigniew: Pierwszy budżet województwa zielonogórskiego. –
T. 1 (2015), s. 191-203

ORGANIZACJE SPOŁECZNE I POLITYCZNE

154. ANDRZEJEWSKI Tomasz: Działalność Klubu Miłośników Historii przy Mu-
zeum Miejskim w Nowej Soli w latach 1998-2001. – T. 1 (2015), s. 277-284
155. ŁABĘCKI Wiesław D.: Powstanie i działalność Stowarzyszenia Przyjaciół Zie-
mi Gubińskiej. – T. 1 (2015), s. 293-307
156. KAMIŃSKA Aneta, MICHONSKI Arkadiusz: Fundacja Pałac Bojadła: zało-
żenia, cele, projekty. – T. 2 (2016), s. 147-166
157. NODZYŃSKI Tomasz: Regionalistyczne inicjatywy Oddziału Polskiego Towa-
rzystwa Historycznego w Zielonej Górze po powstaniu województwa lubuskiego
w 1999 roku. Kalendarium. – T. 2 (2016), s. 225-231
158. SKIBIŃSKI Bartosz: Jubileusz Polskiego Związku Łowieckiego i jego dzia-
łalność w województwie lubuskim jako element regionalnej tożsamości. – T. 2
(2016), s. 239-246

159. WNOROWSKI Jarosław: Lubuskie Stowarzyszenie Przewodników Turystycznych – z pasją dla promocji regionu. – T. 3 (2017), s. 247-250
160. BARTKOWIAK Przemysław: Powstanie i funkcjonowanie Konspiracyjnego Związku Harcerstwa Polskiego w Nowej Soli w 1946 roku. – T. 4 (2018), s. 105-122
161. WOZIŃSKI Zbigniew: Towarzystwo Miłośników Ziemi Babimojskiej – ponad pół wieku tradycji. – T. 5 (2019), s. 123-133
162. PRZYBECKI Jerzy: Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 – Oddział Lubuski. – T. 6 (2020), s. 179-181
163. RUDIAK Robert: 60 lat minęło... O historii Oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze. – T. 7 (2021), s. 157-166
164. TALARCZYK Andrzej, WOJTAS-CIBORSKA Elżbieta: Refleksje wokół „Słownika biograficznego polskiego ruchu młodowiejskiego” z lubuskimi akcentami. – T. 7 (2021), s. 289-299

PRACA. ZAGADNIENIA SOCJOLOGICZNE

165. SŁOWIŃSKI Przemysław: Reklamy i ogłoszenia w tygodniku „Ziemia Lubuska” jako źródło informacji o życiu miasta. – T. 4 (2018), s. 85-103
166. ŁABĘCKI Wiesław D.: Polki w Fabryce Włókien Sztucznych w Guben. – T. 4 (2018), s. 157-168

VII. OCHRONA ZDROWIA

167. BUJKIEWICZ Zbigniew, KASZTEL Mirosław: Działalność Szpitala Św. Doroty w Żaganiu w czasach księżnej Doroty Talleyrand w latach 1859-1862. – T. 10 (2024), s. 105-110
168. SZTUBA-FRAĆKOWIAK Katarzyna: Ida Giese – zapomniana ofiara akcji zdecentralizowanej eutanazji w szpitalu psychiatrycznym w Obrzycach koło Międzyrzecza w latach 1942-1945. – T. 10 (2024), s. 133-148

VIII. KULTURA. KULTURA FIZYCZNA

169. KANIA Leszek: Wystawy i sympozja Złotego Grona w Zielonej Górze (1963-1981) w procesie kształtowania tożsamości kulturalnej Ziemi Lubuskiej. – T. 1 (2015), s. 107-119
170. KORNILUK Izabela: Idea powstania Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Zielonej Górze. – T. 1 (2015), s. 205-210
171. BEKULARD Lech: Bluesowo w Nowej Soli. – T. 1 (2015), s. 285-292

172. BEKULARD Lech: Terminus A Quo – 40 lat minęło jak jeden dzień. – T. 2 (2016), s. 135-146
173. BEKULARD Lech: „Cepeliada”, czyli nowosolska kultura przez duże K. – T. 2 (2016), s. 233-238
174. BRYLLA Wolfgang jr: Wyścig Pokoju w Świebodzinie: kolarski rok 1969. – T. 3 (2017), s. 159-166
175. BEKULARD Lech: Kawiarnia Teatralna – nowosolski inkubator kultury. – T. 3 (2017), s. 167-170

MUZEA

176. KAMIŃSKA Aneta: Lubuskie ekspozycje muzealne w świetle studiów feministycznych. – T. 1 (2015), s. 121-140
177. BEKULARD Lech: Czci radz – muzyczna wioska. – T. 4 (2018), s. 249-253
178. BEKULARD Lech: Nowosolski festiwal pod hasłem „Koniec pieprzenia w kinie. Czas dosolić”. – T. 5 (2019), s. 215-231
179. WANATKO Grzegorz: O czarownicach, katach i dawnych sądach na przykładzie ekspozycji zielonogórskiego Muzeum Dawnych Tortur. – T. 7 (2021), s. 279-288
180. ZIEMSKA Małgorzata: Serce wołyńskiej kolekcji zostaje w Zielonej Górze! O darze rodziny Marcinkowskich na stulecie Muzeum. – T. 8 (2022), s. 7-45
181. KANIA Leszek, POLAK-WOŹNIAK Alina: Muzeum o wyrazistym obliczu. – T. 8 (2022), s. 47-56
182. CINCIO Arkadiusz, KOWALSKI Tomasz: 100 lat zielonogórskiego Muzeum w anegdocie. – T. 8 (2022), s. 57-69
183. GERNAT Jacek: Na pograniczu malarstwa i rzeźby. O dziełach Zbigniewa Gostomskiego w zbiorach Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. – T. 9 (2023), s. 183-192

IX. NAUKA. OŚWIATA

OŚWIATA

184. KALICKA Monika: Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Świebodzinie. Historia i współczesna działalność. – T. 3 (2017), s. 171-182

X. LITERATURA PIĘKNA. JĘZYKOZNAWSTWO

185. ŁABĘCKI Wiesław D.: Etymologia nazwy miasta Gubin-Guben. – T. 1 (2015), s. 53-62
186. KAMIŃSKA Krystyna: Warta w literaturze. – T. 6 (2020), s. 135-145

XI. SZTUKA**ARCHITEKTURA. OCHRONA ZABYTKÓW. HISTORIA SZTUKI**

187. MARCINKOWSKI Zygmunt: Secesyjna architektura Drezdenka. – T. 2 (2016), s. 261-265
188. BOSY Grzegorz: Pałac Alberta w Dąbrówce Wlkp. jako element dziedzictwa kulturowego pogranicza lubusko-wielkopolskiego. – T. 7 (2021), s. 71-84

XII. ZAGADNIENIA WYZNANIOWE

189. WOŹNIAK Sylwester: Duchowieństwo greckokatolickie na Ziemi Lubuskiej w latach 1947-1989. – T. 2 (2016), s. 123-134
190. LITYŃSKI Tadeusz, MAKSYMOWICZ Anitta: Stabilizacja społeczna dokonywała się również dzięki Kościołowi. – T. 4 (2018), s. 7-19
191. WOŹNIAK Sylwester: Kształtowanie się Kościoła greckokatolickiego w latach 1947-2017 na obszarze obecnego województwa lubuskiego. Część I – Pochodzenie i liczba wiernych. – T. 4 (2018), s. 141-155
192. SKAZIŃSKI Błażej: Pożar wieży kościoła katedralnego w Gorzowie Wlkp. – T. 4 (2018), s. 189-200
193. WOŹNIAK Sylwester: Kształtowanie się Kościoła greckokatolickiego w latach 1947-2017 na obszarze obecnego województwa lubuskiego. Część II – Funkcjonowanie duchowieństwa greckokatolickiego i początki oficjalnych struktur Kościoła. – T. 5 (2019), s. 85-100
194. KALICKI Tomasz: Fryderycjańskie domy modlitwy enklawy świebodzińskiej z połowy XVIII wieku na przykładzie rysunków Friedricha Bernharda Wernera. – T. 9 (2023), s. 21-31
195. CZARNUCH Zbigniew: Informacja o programie obchodów jubileuszu 900-lecia ustanowienia biskupstwa lubuskiego. – T. 9 (2023), s. 211-216
196. CHMIELEWSKI Andrzej: Zbór staroluterański w Przytocznej. – T. 10 (2024), s. 113-120
197. KIRMIEL Andrzej: Synagoga w Międzyrzeczu. – T. 10 (2024), s. 121-132

**XIII. ARCHIWA. BIBLIOTEKI. WYDAWNICTWA.
CZASOPIŚMIENNICTWO. DZIENNIKARSTWO**

198. KUFEL Robert: Jeńcy wojenni Oflagu II c Woldenberg (Dobiegniew) na podstawie dokumentacji w Archiwum Diecezjalnym w Zielonej Górze. – T. 1 (2015), s. 169-176

199. CINCIO Arkadiusz: Zestawienie strat kulturalnych województwa zielonogórskiego – dokument ze zbiorów Archiwum Akt Nowych. – T. 1 (2015), s. 177-189

XIV. RECENZJE I OMÓWIENIA

200. CZARNUCH Zbigniew: Refleksje na marginesie książki Arkadiusza Kaliny *Mit Ziemi Odzyskanych w literaturze. Postkolonialny przypadek ziemi lubuskiej*, Gorzów Wlkp. 2019. – T. 7 (2021), s. 273-277
201. SZOTT Mirosława: Kronikarz Myszkiewicz. – T. 8 (2022), s. 235-236
202. KOWALSKI Tomasz: *Vademecum winiarstwa na Ziemi Lubuskiej* – recenzja książki Przemysława Karwowskiego. – T. 9 (2023), s. 223-224
203. MAKSYMOWICZ Anitta: Poniemiecczyzna – nasza ojczyzna? O najnowszej książce Zbigniewa Rokity *Odrzania*. – T. 9 (2023), s. 225-231
204. CZARNUCH Zbigniew: O dzieleniu liniami granic. Wystawa *Granice* w Muzeum Narodowym w Poznaniu. – T. 10 (2024), s. 287-300
205. MIKOŁAJCZAK Małgorzata: Ficowski, Papsza i mity cyganologii: dekonstrukcja legendy. O książce Emilii Kledzik *Perspektywa poety. Cyganologia Jerzego Ficowskiego*. – T. 10 (2024), s. 301-308
206. BŁAŻYŃSKA Alicja: *Hegemonia Zastalu. Dzieje Zaodrzańskich Zakładów Przemysłu Metalowego „Zastal” w Zielonej Górze (1945-1991)* – nowa książka Izabeli Korniluk. – T. 10 (2024), s. 309-312

Indeks autorów**A**

Alexandrowicz Witold Paweł 92
Andrzejewski Tomasz 154

B

Badura Janusz 92
Bartkowiak Przemysław 160
Bekulard Lech 44, 57, 171-173, 175,
177, 178
Błażyńska Alicja 206
Borówka Ryszard Krzysztof 92
Bosy Grzegorz 83, 87, 97, 101, 140, 188
Brylla Wolfgang Jr 174
Buczyński Jacek 61
Budniak Marek 141
Bujkiewicz Zbigniew 127, 144, 146, 153,
167
Burda Ewa 63, 64

C

Chmielewski Andrzej 119, 196
Cieniak Władysław 34
Cincio Arkadiusz 33, 182, 199
Czarnuch Zbigniew 18, 55, 61, 68, 80,
135, 195, 200, 204
Czechowski Paweł 60

D

Drozdowska Monika 81

F

Fiedorowicz Czesław 16
Fromm Günter 105

G

Gernat Jacek 183
Gondek Paweł 145
Gonta Bogdan 62
Gonta Maria 62
Gontaszewska-Piekarz Agnieszka 89,
110
Grzelak Agata 5-10

H

Hładkiewicz Wiesław 12, 49, 50, 90
Hrynowiecka Anna 92

J

Januszkiewicz Anna 151
Jaworski Tomasz 54, 58, 59, 111, 132,
137
Jerzak Leszek 60

K

Kalicka Monika 184
Kalicki Tomasz 65, 66, 69, 71, 72, 74,
78, 86, 94, 96, 98-100, 103, 104, 107,
112, 113, 194,
Kalisz Paweł 2-4
Kamińska Aneta 156, 176
Kamińska Krystyna 186
Kania Leszek 169, 181
Karo Paweł 4
Karwowski Przemysław S. 126, 147-149
Kasprowicz Joanna 19, 150
Kasztel Mirosław 88, 95, 167
Kirmiel Andrzej 108, 109, 197
Klimowicz Józefa 54, 58
Koniuszko Emilia 41
Korniluk Izabela 170
Kostkiewicz-Górska Grażyna 1-9
Kotlarek Dawid 1, 14
Kotowski Adam 92
Kowalski Tomasz 182, 202
Krasoń Katarzyna Joanna 20
Kubik Guy 47
Kufel Robert R. 198
Kurowska Celina 46
Kurowski Mateusz 73

L

Leszczyńska Magdalena 102, 106
Leżyński Jerzy 67
Lipiec-Sidor Katarzyna 92
Lityński Tadeusz 190

Ł

Łabęcki Wiesław D. 70, 122, 155, 166, 185

M

Magda-Nawrocka Marlena 35, 93
Maksymowicz Anitta 11, 15, 16, 18, 21-24, 31, 55, 125, 130, 138, 190, 203
Malec Maria 58, 59
Malec Mieczysław 54
Marcinkowski Zygmunt 29, 187
Marczenia Piotr 85
Mąkosa Zofia 147
Michoński Arkadiusz 156
Mikołajczak Małgorzata 24, 205
Moskal-Del Hoyo Magdalena 92
Myszkiewicz Igor 36

N

Nodzyński Tomasz 157
Nowacki Marek 30, 84
Nowak Danuta 12
Nowicki Piotr Andrzej 118

O

Oleśniewicz Lubomir 139
Osękowski Czesław 23

P

Piotrowska-Kuipers Dominika 75, 82
Polak Elżbieta 11
Polak-Woźniak Alina 79, 181
Polusik Krzysztof 43
Przybecki Jerzy 162
Przybylski Bogusław 92

R

Ratajczak Urszula 92
Relich Jacek 79
Rudiak Robert 52, 53, 163
Ruszczyński Adam 90

S

Sinkowski Stanisław 91

Skaziński Błażej 192
Skibiński Bartosz 158
Skobelski Robert 134, 136, 143
Słowiński Przemysław 152, 165
Sobczyk Artur 92
Stachowicz-Rybka Renata 92
Stajkowski Marcin 25
Stefaniak Krzysztof 92
Szott Mirosława 201
Szproch Zdzisław 27, 37, 39, 42, 45, 48, 51, 56
Sztuba-Fraćkowiak Katarzyna 168
Szymczak Małgorzata 121

T

Talarczyk Andrzej 17, 19, 20, 26, 38, 139, 164
Toczewski Andrzej 21, 114, 116, 117
Tomczak Michał 92
Traczyk Zygmunt 77, 120, 123, 129, 131, 133
Tujdowski Marcin 40
Tureczek Marceli 22

U

Urbanek Grzegorz 115

W

Waligóra Maria 32
Wanatko Grzegorz 179
Wnorowski Jarosław 159
Wojecki Mieczysław 13
Wojtas-Ciborska Elżbieta 164
Wojtczak Józef 28
Worobiec Antoni 124
Woźniński Zbigniew 161
Woźniak Sylwester 189, 191, 193

Z

Zielińska Danuta 1, 2
Ziemska Małgorzata 180

Ż

Żak-Baraniak Marlena 63

Agata Grzelak

**Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2023
(wybór)**

1. 25. Otwarty Międzynarodowy Konkurs na Rysunek Satyryczny [na] temat : Jubileusz = 25. International Open Cartoon Contest [in] subject : Jubilee / redakcja katalogu Alicja Lipińska, Ewa Mielczarek, Maria Radziszewska ; tłumaczenie Agnieszka Ginko-Humphries. – Zielona Góra : Pro Libris – Wydawnictwo WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, 2023. – 36, 52 s. : faksymilia, il. ; 21x30cm. – ISBN 9788364393884
2. 30 lat Stowarzyszenia „Pokolenia Lubuszan” (1993-2023) : zarys monograficzny / Bogumiła Burda, Bogumiła Husak, Jan Zelek. – Zielona Góra : Stowarzyszenie „Pokolenie Lubuszan”, 2023. – 116 s. : faksymilia, fot. ; 24 cm. – ISBN 9788396930903
3. 52. Lubuskie Lato Filmowe : Kinematografie krajów Europy Środkowej i Wschodniej = 52 Lubuskie Film Summer : Eastern and Central European Cinema : Łągów 25.06 – 2.07.2023 / [Klub Kultury Filmowej w Zielonej Górze]. – Howa : MKCOLORS Studio Reklamy Krzysztof Grzesik ; Zielona Góra : na zlecenie Klubu Kultury Filmowej w Zielonej Górze, 2023. – 216, [2] s. : fot. ; 21 cm. – ISBN 9788395010552
4. 700 lat Otyń : kalendarium dziejów miasta / [opracowanie kalendarium i redakcja publikacji Tomasz Andrzejewski]. – Otyń : Gmina Otyń – Urząd Miejski w Otyniu. – 98, [1] s. : faksymilia, fot., il., mapy, portr. ; 31 cm. – ISBN 9788396786906
5. ANDRZEJEWSKI, Tomasz: Dziedzictwo kulturowe średniowiecza w powiecie nowosolskim. – Nowa Sól : Muzeum Miejskie, 2023. – 64 s. : fot., il., mapy, plany ; 30 cm. – ISBN 9788360681367
6. Archivalien aus der Standesherrschaft Forst-Pförte und der Stadt Forst (Lausitz). Band 1 / opracowanie: Elena Boßmeyer, Adam Górski ; tłumaczenie: Jerzy Bielerzewski, Jens Frasek ; Stadt Forst (Lausitz), Gmina Brody. – Forst (Lausitz) ; Brody : Wydawnictwo Eternum, 2023. – 250 s. : faksymilia, fot., plany ; 30 cm. – ISBN 9788365716163

7. AUGUSTYNIAK-ŻMUDA Gabriela: Biografie językowe przesiedleńców ze wschodnich województw II Rzeczypospolitej mieszkających w regionie lubuskim. – Warszawa : Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk : Fundacja Slawistyczna, 2023. – 373, [4] s. : wykr. ; 23 cm. – ISBN 9788366369603
8. BISZCZANIK, Grzegorz: Zielona Góra od kuchni : restauracje przedwojennego miasta = Cuisine of Zielona Góra : restaurants of the pre-war city. – Zielona Góra : Stowarzyszenie Forum Art, 2023. – 403, [1] s. : faksymilia, fot., il., plany, portr. ; 25 cm. – ISBN 9788396538246
9. BOCHENSKI, Marcin, CIEBIERA, Olaf, CZECHOWSKI, Paweł, DOLATA, Szymon, DUBICKA-CZECHOWSKA, Alicja, LUDWISIAK, Łukasz, NAJBAR, Bartłomiej, WIECZOREK, Magdalena, ZIELENIEWSKI, Wojciech: Od eksploatacji do ekosystemu : studium przypadku Żwirowni Żagań-Miodnica. – Zielona Góra ; Poznań : Bogucki Wydawnictwo Naukowe, 2023. – 96 s. : fot., mapa ; 25 cm. – ISBN 9788379864676
10. BOCK-MATUSZYK, Katarzyna, BUKIEL, Małgorzata, CZARNECKI, Grzegorz, GŁADKOWSKA, Ewa, HYTREK-HRYCIUK, Joanna, KAMIŃSKI, Łukasz, KLUBA, Jolanta, KUHCINIŃSKA-KURCZ, Agnieszka, LINEK, Bernard, MAJCZYK, Joanna, MAKOWSKI, Adam, MIGDALSKI, Paweł, MISIURSKA, Agnieszka, MUSIAŁ, Marcin, NOWOSIELSKA-SOBEL, Joanna, OLBACHT-PRONDZYŃSKI, Cezary, OŻÓG, Kazimierz, PAŁYS, Piotr, PAPROT-WIELOPOLSKA, Aleksandra, PRZERWA, Tomasz, SAKSON, Andrzej, TOMASZEWICZ, Agnieszka, TOMKIEWICZ, Ryszard: Dziedzictwa Ziem Zachodnich i Północnych = Heritages of the Western and Northern Territories of Poland. – Wrocław : [Ośrodek Pamięć i Przyszłość], 2023. – 125, [5] s. : faksymilia, fot., il., mapy, plany, portr. ; 21x25 cm. – ISBN 9788396942616
11. CHARA, Piotr: Środkowe Nadodrze : wodą, rowerem i pieszo. – Nowa Sól : Urząd Miejski w Nowej Soli. – 178, [1] s. : fot. ; 29x29 cm. – ISBN 9788395378614
12. CHCIELIŚMY być sobą : Ruch Młodzieży Niezależnej we wspomnieniach uczestników (1983-1989) / pod red. Marka Rusakiewicza i Dariusza A. Rymara ; przy współpr. Zbigniewa Bodnara. – Gorzów Wlkp. : Fundacja „Zachodni Ośrodek Badań Społecznych i Ekonomicznych”, 2023. – 432 s. : il. ; 25 cm + 2 dyski optyczne (DVD). – ISBN 9788393737000
13. CHMIELEWSKI, Andrzej: Gdy przybyli Rosjanie = Der Einmarsch der Russen. – Międzyrzecz : Wydawnictwo Literat Andrzej Chmielewski, 2023. – 123 s., [16] s. tab. : faksymilia, fot., il., mapy ; 21 cm. – ISBN 9788394687564
14. CHMIELEWSKI, Andrzej: Wspomnienia pionierów z gminy Przytoczna = Erinnerungen an die Vorreiter aus der Gemeinde Prittisch. – Przytoczna : Urząd Gminy Przytoczna ; Międzyrzecz : Wydawnictwo Literat, Andrzej Chmielewski, 2023. – 111 s. : fot., mapy, portr. ; 24 cm. – ISBN 9788394687588
15. CIEBIERA, Olaf, CZECHOWSKI, Paweł, DUBICKA-CZECHOWSKA, Alicja, GABRYŚ Grzegorz, GROCHOWSKI, Piotr, KOCHAŃSKA, Agnieszka,

- ORZECZOWSKI, Ryszard, REDA, Piotr, SMO CZYK, Michał, SZKUDLAREK, Michał, JERZAK, Leszek: Przyroda Parku Książęcego w Zatoniu. – Poznań : Bogucki Wydawnictwo Naukowe, 2023. – 140 s. : faksymilia, fot., mapy, wykr.; 25 cm. – ISBN 9788379864843
16. CIECHANOWSKI, Janusz, CIECHANOWSKI, Maciej: Historia Zielonogórskich Zakładów Graficznych jubileuszami pisana : 1945-1995 : monografia. – Zielona Góra : Stowarzyszenie Forum Art, 2023. – 277, [2] s. : faksymilia, fot., il., portr., errata ; 31 cm. – ISBN 9788396538215
17. CMENTARZ św. Jana : najstarsza nekropolia Zielonej Góry / pod redakcją Bartłomieja Gruszki i Sławomira Kałagate. – Zielona Góra : Fundacja Tłocznia, 2023. – 323 s. : fot., il., mapy, plany, portr. ; 30 cm. – ISBN 9788396111944
18. CZARNUCH, Zbigniew, WYSOCZAŃSKI, Andrzej: Z dziejów wsi Mościce, dawniej Blumberg. – Mościce : Towarzystwo Przyjaciół Mościc : Andrzej Wysoczański, 2023. – 208 s. : faksymilia, fot., il., mapy, portr., errata ; 25 cm. – ISBN 9788368078008
19. DMOCHOWSKA, Lila: Skarb z rodowodem : o damach i rycerzach z Dolnego Śląska historie zapisane w kamieniu. – Wrocław : Yellow Point Publications, 2023. – 212, [4] s. : fot., il. ; 25 cm. – ISBN 9788396599704
20. DZIEDZICTWO Ziemi Lubuskiej : dzieje i kultura / pod red. Bogumili Burdy i Małgorzaty Szymczak. – Zielona Góra : Uniwersytet Zielonogórski : Polskie Towarzystwo Historyczne Zielona Góra, 2023. – 527 s. : faksymilia, fot., il., mapy, plany, portr., wykr. ; 25 cm. – ISBN 9788378425144
21. FILOLOGIA Polska : Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego / redaktor naczelny Radosław Szyber. T. 9 (2023). – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2023. – 354 s. ; 24 cm. – il., tab. – ISSN 2450-3584
- Zawiera m.in.:* **Studia i materiały:** Aleksandra Tomicka: Aksjologiczny wymiar reportażu Mirosława Kuleby *Szamil Basajew. Rycerski etos a powinność żołnierska*. **Opinie i recenzje:** Patryk Wiśniewski (rec.): Językoznawcze spojrzenie na grzech w dyskursie publicznym ; Joanna Kapica-Curzytek (rec.): Potknięcie o próg ; Joanna Gorzelana (rec.): Reportaż *post factum*. Powódź tysiąclecia po latach. **Regionalia lubuskie:** Joanna Gorzelana: Professor Krzysztof Maćkowiak ; Wolfgang Scheuren, Izabela Taraszczuk: Poezja Paula Petrasa z dawnego Grünbergu i literatura piękna na Ziemi Lubuskiej dzisiaj ; Magdalena Hawrysz (podała do druku): XIII Forum Kultury Słowa w Zielonej Górze ; Janusz Łastowiecki: Czytelnia Dramatu – kilka słów o cyklu realizowanym przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze ; Joanna Wawryk (podała do druku): Prace wyróżnione przez komitet okręgowy Olimpiady Literatury i Języka Polskiego w Zielonej Górze (koniec edycji w 2023 r.): Zofia Ścigaj – Martyna Girul – Jakub Stepaniak ; Kamil Banaszewski: Bibliografia lubuskiej polonistyki akademickiej za rok 2022.
22. GORZOWSKIE murale / [projekt i informacje o muralach Maria Karbowska ; zdjęcia Aleksander Grabowski, Kazimierz Kamiński, Maria Karbowska, Marian Piekarczyk] ; Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

- „Stilon” w Gorzowie Wielkopolskim. – Gorzów Wlkp. : Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Stilon” w Gorzowie Wielkopolskim, 2023. – 96 s. : fot., mapy ; 30 cm
23. HONOROWI Obywatele Miasta Zielona Góra w latach 1993-2023 / pod redakcją naukową Bogumily Burdy. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego : Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział w Zielonej Górze, 2023. – 400 s. : faksymilia, fot., il., portr. ; 25 cm. – ISBN 9788378425243
24. IN Gremium. T. 17 / zespół redakcyjny Andrzej Gillmeister i inni. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2023. – 284 s.: il. ; 25 cm. – ISBN 9788378425052
Zawiera m.in.: Robert Rudiak: X muza w regionie lubuskim i dolnośląskim. Radosław Domke, Jacek Szymala, Dolny Śląsk i Ziemia Lubuska w filmach polskich po 1945 roku, Zielona Góra-Wrocław-Kraków 2020, ss. 264
25. JASIŃSKI, Ryszard: Król błot : tuplickie opowieści. – Warszawa : Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 2023. – 129, [1] s. ; 21 cm. – ISBN 9788320558470
26. JUBILEUSZ 50-lecia święceń biskupich biskupa Pawła Sochy : Facere veritatem in caritate : 26 grudnia 1973 – 26 grudnia 2023 / [redakcja i opracowanie tekstów historycznych ks. Rafał Witkowski ; opracowanie tekstów liturgicznych ks. Bartosz Warwarkoj. – Gorzów Wielkopolski ; Zielona Góra : Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, 2023. – 63, [3] s. : fot., il., portr. ; 21 cm. – ISBN 9788370772369
27. KAMIŃSKA, Krystyna: My, trzydziestoletni : Uniwersytet Trzeciego Wieku w Gorzowie Wielkopolskim 1993-2023. – Gorzów Wielkopolski : Uniwersytet Trzeciego Wieku Gorzów Wlkp., 2023. – 98 s. : fot., il., portr. ; 24 cm
28. KLEDZIK, Emilia: Perspektywa poety : cyganologia Jerzego Ficowskiego. – Poznań : Wydawnictwo PSP, 2023. – 688 s. : faksymilia, fot., il. ; 27 cm. – ISBN 9788367305051
29. KORZEŃ, Katarzyna: Polskie wino : ludzie miejsca historie. – Warszawa : Muza Sport i Turystyka, 2023. – 347, [5] s. : il., mapa ; 22 cm. – ISBN 9788328727090
Zawiera m.in.: Winnica Gostchorze i Winnica Od Nowa ; Winnica Kinga ; Winnica Saganum.
30. KOŚCIUSZKO, Maciej: Armia Czerwona w Wielkopolsce w latach 1945-1946 w świetle dokumentów polskiej administracji. – Poznań ; Warszawa : Instytut Pamięci Narodowej, 2023. – 360 s. : fot., portr. ; 21 cm. – ISBN 9788382298734
31. KOTELUK, Daniel: Władza a tzw. księża pozytywni na przykładzie dziejów kapelana hubalczyków Ludwika Muchy w latach 1945-1962. – Zielona Góra : Archiwum Państwowe w Zielonej Górze ; Warszawa : Stowarzyszenie Archiwistów Polskich, 2023. – 210 s. : faksymilia, fot., portr. ; 24 cm. – ISBN 9788396712318
32. KUFEL, Robert Romuald: Cmentarze wyznaniowe do 1945 roku w granicach województwa lubuskiego. T. 16, Powiat zagański gmina Niegosławice. – Zielona

- Góra : Agencja Wydawnicza „PDN”, 2022. – 137, [1] s. : fot. ; 23 cm. – ISBN 9788396032942
33. KULEBA, Mirosław: Topografia obiektów winiarskich i winnic Zielonej Góry. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego : Fundacja Tłocznia, 2023. – 943 s. : faksymilia, fot., il., mapa, plany, portr., tab. genealogiczne, wykr. ; 25 cm. – ISBN 9788378425175
34. LUBUSKIE krajobrazy ciekawe turystycznie / [tekst: Angelika Hoder, Sylwia Tylzon-Stojanowska, Ryszard Orzechowski, Elżbieta Jaworska, Wojciech Kozieja]. – Zielona Góra : Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego, [2023]. – 120 s. : fot., il., mapy, portr. ; 23x27 cm. – ISBN 9788394628031
35. LUBUSKIE Materiały Konserwatorskie / redakcja Barbara Bieliniś-Kopeć. T. 20 (2023). – Zielona Góra: Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Zielonej Górze, 2023. – 217 s.; 30 cm. – ISSN 1733-0491
Zawiera: Stanisław Kowalski: Polityczne bariery – praca służby konserwatorskiej w latach 1953-1990 ; Władysław Chrostowski: Historia pisana z pamięci i dla pamięci ; Alina Jaszewska: Badania archeologiczne na Ziemi Lubuskiej ; Barbara Bieliniś-Kopeć: Zabytki architektury województwa lubuskiego ; Anna Widła (zebrała): Kalendarium najważniejszych wydarzeń związanych z ochroną zabytków na Ziemi Lubuskiej w latach 1947-2023 ; Kamila Domagalska: Zaginione – skradzione – poszukiwane – odnalezione! ; Kamila Domagalska (zebrała): Aktualności 2022/2023 ; Kamila Domagalska (zebrała): Wybrane badania i realizacje prac konserwatorskich 2022/2023.
36. LUBUSKIE nowoczesne i otwarte na świat : Polska funkcjonalna, przestrzenna i spójna. – Bydgoszcz : Negatyw Sp. z o.o., 2023. – 88 s. : fot., il., mapa, portr. ; 32 cm. – ISBN 9788364231667
37. ŁOMSKI, Ryszard: Zielonogórski big-beat i film : (zespoły gitarowe i Lubuski Klub Filmowy). – Zielona Góra : Pro Libris – Wydawnictwo WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, 2023. – 217, [3] s. : fot., il., portr. ; 26 cm. – ISBN 9788364393815
38. ŁUCK i okolice na kartach pocztowych i dawnych fotografiach / [redakcja: Justyna Lubas-Wałęcka, Longin Dzieżyć]. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej : Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, 2023. – 186, [1] s. : faksymilia, fot., il., portr. ; 28 cm. – ISBN 9788396593467
39. MAKSYMOWICZ, Anitta: Rok 1945 i pierwsze powojenne lata na Ziemi Lubuskiej w relacjach świadków historii. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej : Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, 2023. – 147, [1] s. : fot., portr. ; 21x21 cm. – ISBN 9788396593443
40. MARCINIĄK, Mirosław: Kronika Gozdnicka. – Gozdnicza : [Mirosław Marciniak], [2023]. – 212 s. : faksymilia, fot., il., portr. ; 31 cm. – ISBN 9788394428976
41. MOROZ, Krzysztof: Nowa Sól : 460 lat. – Nowa Sól : Urząd Miejski w Nowej Soli, 2023. – 160 s. ; 34 cm. – ISBN 9788395378621

42. MUSEION : informator Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze / redaktor naczelna Emilia Ćwilińska. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej, nr 48 (2023). – 36 s. – 30 cm. – ISSN 1506-6193

Zawiera: **Jubileusz:** Leszek Kania: Oskar Zięta – *Generacje*; Longin Dzieżyc: Galeria Carla Friedricha Seifferta; Jacek Gernat: Promocja albumu *Zielona Góra w sztuce*; Justyna Lubas-Wałęcka: Wołyńskie krajobrazy i zabytki na dawnych pocztówkach z Kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego; [red.]: Prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Lubuskiej; [red.]: Okolicznościowy banknot na 100-lecie Muzeum; Alicja Błażyńska: Przyjaciel Zielonej Góry – wyróżnienie dla Muzeum Ziemi Lubuskiej. **Wystawy:** Alina Polak-Woźniak: *Zielona Góra w kartografii od XVIII do XXI wieku*; Izabela Korniluk: *Dzień z życia... Fot. Aleksandry A. Lupkowskiej i Dariusza Biczynskiego*; [red.]: *Odnowa/Renewal*. Biennale Zielona Góra 2022; Arkadiusz Cincio: *Winnice lubuskie – Winnica Pod Lipą*; Grzegorz Wanatko: *General Haller i jego żołnierze*; Jacek Gernat: „Zielonogórski malarz z Gorzowa” i jego artystyczne uniwersum; Jacek Gernat: Jacka Dłużewskiego nieoczywistość rzeczy; Renata Gresiuk-Kowalska: *Muzealne mruczydzieła*. **Szkolenia:** Barbara Maculewicz: Bliżej dostępności. **Warsztaty:** Renata Gresiuk-Kowalska: *Magia świąt Bożego Narodzenia*; Barbara Maculewicz: *Legends blask w zimowy czas. Zielona Góra śladami mieszczan*. **Wydarzenia:** Izabela Korniluk: Ślady przeszłości, wyzwania przyszłości. Zielona Góra – historyczna i społeczna rola miast pogranicza; Arkadiusz Cincio: Kolejna odsłona Europejskich Dni Dziedzictwa w Muzeum Ziemi Lubuskiej. Po nitce do grona; Arkadiusz Cincio: Wielokulturowe dziedzictwo województwa lubuskiego; Arkadiusz Cincio: Promocja tomiku Rolanda Hellmanna *Gedanken – Myśli*; Arkadiusz Cincio: Posiedzenie Rady Muzeum Ziemi Lubuskiej; Alina Polak-Woźniak: Wieczór autorski Zofii Mąkosy; [red.]: Odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej prof. Marianowi Eckertowi; Izabela Korniluk: Wieczór z kulturą żydowską; Izabela Korniluk: Zielonogórskie Zaduszki 2022; [red.]: Spotkanie w gronie muzealników; Alina Polak-Woźniak: Thriller w Muzeum; Alina Polak-Woźniak: Spotkanie autorskie z Przemysławem Karwowskim; Igor Myszkiewicz: Zielonogórskie Zakłady Graficzne. Premiera monografii o zielonogórskich ludziach „czarnej sztuki”; Emilia Ćwilińska: Z życia Muzeum.

43. MUSEION : informator Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze / redaktor naczelna Emilia Ćwilińska. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej, nr 49 (2023). – 44 s. – 30 cm. – ISSN 1506-6193

Zawiera: **Wydarzenie roku:** Urszula Kozakowska-Zaucha: *Olga Boznańska (1865-1940) – malarstwo*; Renata Gresiuk-Kowalska: Poszukiwania sobowtóra *Dziewczynki ze słonecznikami*; Renata Gresiuk-Kowalska: Monodram *Olga Boznańska. Sceny z życia artystki*. **Brytyjska Noc w Muzeum:** Alina Polak-Woźniak: Nigel Kennedy w Muzeum Ziemi Lubuskiej; Emilia Ćwilińska: Brytyjska Noc w Muzeum; Jacek Gernat: Wycinki Londynu w obiektywie Daniela Chrobaka; Longin Dzieżyc: *Brytyjskie resume*; Barbara Maculewicz: Warsztaty edukacyjno-plastyczne Krystyny Betiuk *Pradawni Celtowie ujawniają wiele tajemnic o Tobie*; Alina Polak-Woźniak, Izabela Korniluk, Tomasz Kowalski: Wykłady, prezentacje, pokazy, prelekcje; Grzegorz Wanatko: *Bądź jak agent 007, zostań w quizie numer jeden*; [red.]: Koncert The Postman – cover band The Beatles. **Wystawy:** [red.]: Stanisław Wysocki – *Piękno jest kobietą*; [red.]: Maryna Mazur – *Czarne tło*; Igor Myszkiewicz: *Maszyna snów*; Igor Myszkiewicz: Sztuczna inteligencja i sztuka; Marta Gawęda-Szymaniak: *Józef Gielnik (1932-1972) – Wirtuoz linorytu*; [red.]: Małgorzata Stępnik – *Fragmenty*; Longin Dzieżyc: *Świat europejskiej porcelany od XVIII do XX wieku*; Grzegorz Wanatko: *100 lat Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP*. **Warsztaty:** Barbara Maculewicz: *A gdyby tak zostać artystą? Wakacyjna przygoda z portretem*. **Projekty:**

- Elżbieta Pastyrczyk: Zwiększenie dostępności do oferty kulturalnej MZL. **Wydarzenia:** Marta Gawęda-Szymaniak: Nasz kolega doktorem! ; Arkadiusz Cincio: Posiedzenie Rady Muzeum Ziemi Lubuskiej ; Jacek Gernat: Wizyta studyjna w Brandenburgisches Landesmuseum für Moderne Kunst ; Longin Dzieżyc: Muzeum Ziemi Lubuskiej uhonorowane ; Longin Dzieżyc: III Kongres Lubuskich Muzeów ; Grzegorz Wanatko: „Bliskie nieznane” ; Izabela Korniluk: *Wypędzeni – Vertriebene*. Spektakl teatralny ; Elżbieta Pastyrczyk: „Ziemia Lubuska bez barier” ; Anitta Maksymowicz: Wizyta Zbigniewa Antoniego Kruszeńskiego i Beaty Halickiej ; Longin Dzieżyc: Nowe dzieło w Galerii Tadeusza Kuntzego ; Jacek Gernat: Eksplorując ciszę. Relacja z wizyty ; Emilia Ówilińska: Z życia Muzeum.
44. MYSZKIEWICZ, Igor: O czarownicy i potworze : zielonogórskie procesy o czary = About the witch and the monster : witchcraft trials in Zielona Góra. – Zielona Góra : Stowarzyszenie Forum Art, 2023. – 390, [2] s. : faksymilia, fot., il. ; 22 cm. – ISBN 9788396538208
45. NADLEŚNICTWO Przytok / [fot.: Krzysztof Moroz] ; Nadleśnictwo Przytok. – Nowa Sól : Fotografia Krzysztof Moroz, 2023. – 79, [1] s. : fot. ; 31 cm. – ISBN 9788395492921
46. NADLEŚNICTWO Sulechów / [fot.: Krzysztof Moroz] ; Nadleśnictwo Sulechów. – Nowa Sól : Fotografia Krzysztof Moroz ; Sulechów : Nadleśnictwo Sulechów, 2023. – 95, [1] s. : fot. ; 31 cm. – ISBN 9788395492938
47. NAUCZANIE jazzu : historia, teoria i praktyka = Teaching jazz : history, theory and practice / redakcja naukowa Jerzy Szymaniuk ; Uniwersytet Zielonogórski. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2023. – 223 s. : faksymilia, fot., nuty ; 25 cm. – ISBN 9788378425090
Zawiera m.in.: Jerzy Szymaniuk: Institute of Music University of Zielona Góra Presents Big Band Series.
48. NAWIGATOR lubuski / Lubuskie Centrum Produktu Regionalnego ; skład i oprawa graficzna Justyna Gray. – [Zielona Góra] : [Fabryka Reklamy Sandmedia s.c.], [2023]. – 116, [1] s. : il. ; 21 cm + mapa
49. NOWA Sól w obiektywie Ryszarda Piaseckiego / redakcja Tomasz Andrzejewski, Jarosław Parahus ; fot. Ryszard Piasecki. – Nowa Sól : Muzeum Miejskie, 2023. – 100 s. : fot. ; 30 cm. – ISBN 9788360681374
50. OKIEM Czesława Łuniewicza: Zielona Góra / opracowanie Paweł Kalisz ; tekst Beata Grelewicz, Angelika Wójtowicz, Paweł Kalisz ; Archiwum Państwowe w Zielonej Górze. – Zielona Góra : Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, 2023. – 216 s. : fot. ; 26 cm. – ISBN 9788396712301
51. ORGANIZACJE proobronne jako kluczowy element edukacji na rzecz bezpieczeństwa / redakcja naukowa Danuta Kaźmierczak, Stanisław Lenard, Izabela Nowaczyk, Waldemar Zakrzewski ; Akademia im. Jakuba z Paradyża. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, 2023. – 144 s. : fot., wyk. ; 24 cm. – ISBN 9788367705233
Zawiera m.in.: Kamil Fornalik: Praktyczny aspekt wykorzystania 151 Batalionu Lekkiej Piechoty w Skwierzynie.

52. PERZANOWSKA, Teresa, PERZANOWSKI, Czesław: Żeby nie było. – Zielona Góra : [Teresa Perzanowska, Czesław Perzanowski], 2023. – 190 s. : faksymilia, fot., il., portrety, tab. genealogiczne, errata ; 25 cm. – ISBN 9788365716170
53. PIECZĘCIE w archiwach, bibliotekach i muzeach : charakterystyka zbiorów, metody opracowania, konserwacja / pod redakcją Pawła Guta, Marcina Hlebionka, Jagody Jankowskiej. – Warszawa : Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, 2023. – 535, [1] s. : faksymilia, fot., il., mapa, wykr. ; 25 cm. – ISBN 9788366739727
Zawiera m.in.: Robert R. Kufel: Zbiór stempli i tłoków pieczętnych w zasobie Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze.
54. POLAK, Anna, KARP, Paweł: Kościoły i ich wyposażenie na terenie miast i gmin: Lubsko, Jasień, Trzebiel, Brody, Tuplice : przeszłość – teraźniejszość. – Żary ; Zielona Góra : Monika Belec Firma Reklamowa Graf Media, 2023. – 124 s. : fot. ; 25 cm. – ISBN 9788396770240
55. PROF. Stanisław Kirkor (1905-1963) w dokumentach archiwalnych : wystawa zorganizowana z okazji 60. rocznicy śmierci prof. Stanisława Kirkora / [redakcja i opracowanie materiałów archiwalnych: Anna Jodko]. – Gorzów Wielkopolski : Archiwum Państwowe w Gorzowie Wielkopolskim, 2023. – 38 s. : faksymilia, fot., portr. ; 24 cm. – ISBN 9788394295547
56. PROKOP, Krzysztof Rafał: Biskupi Ziemi Lubuskiej : szkice biograficzne. – Kraków : Drukarnia Akcydensowa Andrzej Dorosz, 2023. – 510, [2] s. : faksymilia, fot., il., mapy, portr. ; 30 cm. – ISBN 9788361806851
57. PRZYBECKI, Jerzy, WOŁK, Zdzisław: Nie tylko polowanie... : zielonogórcy myśliwi : twórcy i osobowości. – Zielona Góra : Koło Łowieckie „Borówka” w Zielonej Górze, 2023. – 159 s. : faksymilia, fot., il., portrety ; 25 cm. – ISBN 9788390804668
58. ROCZNIK Lubuski. T. 49, cz. 2: Młodzież wobec zmian społecznych w świecie globalnych ryzyk / pod redakcją Marii Zielińskiej, Krzysztofa Lisowskiego. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2023. – 207, [4] s. : tab., wykr. ; 24 cm. – ISSN 0485-3083
Zawiera m.in.: Beata Trzop: Współczesne rytuały wchodzenia w dorosłość – osiemnaste urodziny i egzamin dojrzałości w percepcji młodych Lubuszan.
59. ROSZAK, Anna, SZYMCZAK, Małgorzata: 60 lat tradycji : Zespół Szkół Technicznych im. Mikołaja Kopernika w Zielonej Górze (1962-2022). – Zielona Góra : [wydawca nieznany], 2023. – 96 s. : faksymilia, fot., il., portrety ; 24 cm. – ISBN 9788396762702
60. RUDIAK, Robert: Helikon lubuski : studia, szkice i recenzje krytycznoliterackie : publikacja wydana z okazji 800-lecia powstania Zielonej Góry i 700-lecia nadania praw miejskich. – Zielona Góra : Związek Literatów Polskich. Oddział w Zielonej Górze, 2023. – 266, [2] s. ; 25 cm. – ISBN 9788395432880

61. RUDIĄK, Robert: Mitologia Ziemi Lubuskiej i Łużyc : monografia o wierzeniach, mitach, legendach, podaniach oraz baśniach słowiańskich i germańskich. – Zielona Góra : Związek Literatów Polskich. Oddział w Zielonej Górze: Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział w Zielonej Górze, 2023. – 757, [4] s., [32] s. tab. : faksymilia ; 25 cm. – ISBN 9788395432897
62. RUSAKIEWICZ, Marek, SYSKA, Zbigniew: Młodzi w podziemiu : Ruch Młodzieży Niezależnej w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1983-1989. – Szczecin : Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, cop. 2023. – 60, [1] s. : fot., il., portrety ; 24 cm
63. RUSANEK-KOZŁOWSKA, Agata: Gotyckie kaplice przykościelne na Dolnym Śląsku : fundator – funkcja – forma. – Wrocław : Yellow Point Publication, 2023. – 360 s. : fot., il., plany ; 25 cm. – ISBN 9788395009471
64. RYMAR, Dariusz: Biały Krzyż „Solidarności” i jego historia. – Gorzów Wielkopolski : Archiwum Państwowe : przy współpracy NSZZ „Solidarność” Region Gorzów, 31 sierpnia 2023. – 22 s. : faksymilia, fot., portrety ; 24 cm. – ISBN 9788394295578
65. SKIERSKA, Jolanta: Bezpieczeństwo społeczne mieszkańców Zielonej Góry w latach 1945-1970. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2023. – 490 s. : wykr. ; 25 cm. – ISBN 9788378425038
66. SKUTECZNE zarządzanie organizacjami. T. 1 / redakcja naukowa Krzysztof Czyrka, Monika Bednarczyk, Albin Skwarek ; Akademia im. Jakuba z Paradyża. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, 2023. – 180 s. : fot., il., wykr. ; 24 cm. – ISBN 978836770519
Zawiera m.in.: Przemysław Szczuciński: Tendencje zmian liczebności przedsiębiorstw w województwie lubuskim w latach 2009-2020 ; Małgorzata Chojnacka: Analiza zachowań i preferencji zakupowych klientów mebli: studium przypadku dotyczące mieszkańców Gorzowa Wielkopolskiego.
67. SŁOWIŃSKI, Przemysław: Muzeum Woldenberczyków w Dobiegniewie. – Dobiegniew ; Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, 2023. – 60 s. : faksymilia, fot., il. ; 31 cm. – ISBN 9788367705172
68. SŁOWIŃSKI, Przemysław: Od świata odgradziły nas kolczaste druty = Von der Welt hat uns das Stacheldraht abgegrenzt. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, 2023. – 162 s. : faksymilia ; 25 cm. – ISBN 9788367705165
69. SOBECKA, Anna: Dedykacje (dla Andrzeja K. Waśkiewicza). – Gdańsk : Fundacja Światło Literatury, 2023. – 344 s., XXXI s. tab. : faksymilia ; 23 cm. – ISBN 9788396784933
70. SOBKOWIAK, Mariusz, SOBKOWIAK, Aleksandra: Niesamowite lubuskie : notatki z podróży. – Gorzów Wielkopolski : Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych „Razem”, 2023. – 96 s. : fot., il. ; 24 cm. – ISBN 9788396930705

71. STANISZEWSKI, Marek: 50 lat pięcioboju nowoczesnego i jeździectwa w Drzonkowie 1973-2023. – Zielona Góra : Zielonogórski Klub Sportowy, 2023. – 288, [16] s. : faksymilia, fot., portrety ; 24 cm. – ISBN 9788396352712
72. SULECHÓW 1945-2000 : fotograficzne wspomnienia mieszkańców / [Biblioteka Publiczna Gminy Sulechów, Wydział Współpracy i Promocji Gminy]. – [Sulechów] : [Gmina Sulechów], [2023]. – 103, [1] s. : fot. ; 21x21 cm.
73. SZUSZAKIEWICZ-IDZIASZEK, Agnieszka: Determinanty rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw w województwie lubuskim. – Gorzów Wielkopolski : Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, 2023. – 136 s. : il., mapy, wykr. ; 24 cm. – ISBN 9788367705318
74. ŚWIAT europejskiej porcelany od XVIII do XX wieku ze zbiorów Piotra Pudłowskiego / [redakcja tekstów Alina Polak-Woźniak]. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej : Gazstal S.A., 2023. – 162, [2] s. : fot. ; 31 cm. – ISBN 9788396593450
75. ŚWIATOWY Geopark UNESCO Łuk Mużakowa = Der UNESCO Global Geopark Muskauer Faltenbogen / [przekład: Jerzy Bielerzewski]. – Żary : Design Press studio reklamowe Jarosław Nowak, 2023. – [64] s. : fot., mapy ; 21x30 cm. – ISBN 9788396738615
76. TURECZEK, Marcei: Antiqua campana : wprowadzenie do ochrony i konserwacji dzwonów. – Kraków : Avalon, 2023. – 159 s. : fot., il. ; 24 cm. – ISBN 9788377306222
77. W krainie sosny : Leśny Kompleks Promocyjny „Bory Lubuskie” / redakcja naukowa Grzegorz Gabryś, Leszek Jerzak, Marek Maciantowicz. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2023. – 559 s. : fot., mapy, portr., wykr. ; 22x23 cm. – ISBN 9788378424987
78. WITCZAK, Zbigniew: Działalność gospodarza i uposażenie klasztoru kanoników regularnych w Żaganiu do początku XVI wieku. – Opole : Wydawnictwo Sindruk-DIMK – Zakład Poligraficzny Sindruk, 2023. – 259 s. : mapy ; 24 cm. – ISBN 9788396467768
79. WOTA, Jan: Sulechów – Cigacice, przełom stycznia i lutego 1945 : radziecki blitzkrieg. – Kraków : Ridero, 2023. – 69 s. : faksymilia, fot., il., mapy, portr. ; 21 cm. – ISBN 978838324735
80. WSPÓŁCZESNE trendy w logistyce : logistyka w turbulentnym otoczeniu / redakcja naukowa Katarzyna Huk, Mateusz Kurowski, Krzysztof Witkowski. – Zielona Góra : Uniwersytet Zielonogórski. Katedra Logistyki i Systemów Informacyjnych, 2023. – 196 s. : il., mapy, wykr. ; 24 cm. – ISBN 9788394467241
Zawiera m.in.: Zbigniew Binek, Wojciech Pawłowski: Rozwiązania logistyczne dotyczące preferencji zakupowych konsumentów po pandemii Covid-19 na przykładzie studentów Uniwersytetu Zielonogórskiego ; Piotr Dubicki, Tomasz Kwaśnicki: Analiza wdrożenia małych autobusów elektrycznych i ich rola w logistyce miejskiej na przykładzie miasta Zielona

- Góra ; Marta Mazurkiewicz, Mateusz Socha: Problemy logistyki miejskiej w Zielonej Górze oraz sposoby ich minimalizowania.
81. WYDARZENIA zielonogórskie w 1960 roku / pod red. Tadeusza Dzwonkowskiego. – Wydanie V, poprawione i uzupełnione. – Zielona Góra : Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” : Stowarzyszenie Dla Rodziny, 2023. – 303 s. : faksymile, fot., il., mapa, portr. ; 22 cm. – ISBN 9788396813701
82. XXVIII Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej : Drezdenko 2023 / [redakcja Waldemar Gawiejnowicz] ; Centrum Promocji Kultury w Drezdenku, Parafia pw. Przemienienia Pańskiego w Drezdenku. – Drezdenko : [IMPRESJA Studio Reklamy, Krzysztof Chelmiński], 2023. – [36] s. : fot., portr. ; 21 cm. – ISBN 9788365857170
83. ZIELONE raje : zabytkowe ogrody na Łużycach / [tłumaczenie na język polski: Jerzy Bielerzewski] ; Europejski Związek Parków Łużyckich = Europäischer Parkverbund Lausitz. – Cottbus : Zwei Helden GmbH, 2023. – [12] s. : fot., il. ; 30 cm.
84. ZIEMIA Lubuska / red. Anitta Maksymowicz. T. 9 (2023). – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej, 2023. – 262 s. : il., portr., tab., mapy ; 23 cm. – ISSN 2450-335
- Zawiera: Rozmowy „Ziemi Lubuskiej”:* *Trwanie i ciągłość* – o obchodach jubileuszu 800-lecia powstania Zielonej Góry i 700-lecia uzyskania praw miejskich z przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Obchodów prof. Czesławem Osękowskim rozmawia Anitta Maksymowicz. **Artykuły i opracowania:** Tomasz Kalicki: Fryderycjańskie domy modlitwy enklawy świebodzińskiej z połowy XVIII wieku na przykładzie rysunków Friedricha Bernharda Wernera ; Tomasz Kalicki: Usytuowanie cmentarzy w miastach północnego Śląska na mapach Christiana Friedricha von Wredego z połowy XVIII wieku ; Grzegorz Bosy: Znane i nieznanie historie z terenu współczesnej gminy Bojadła. Część I – miejsca i wydarzenia ; Mirosław Kasztel: Szpital św. Doroty – przesłanki jego fundacji ; Agnieszka Gontaszewska-Piekarz: Kopalnia węgla brunatnego „Amalie-Wilhelmine” w Tuplicach – zarys historii ; Tomasz Jaworski: Żary – sportowy przystanek ocalałych Żydów w latach 1945-1949 ; Anitta Maksymowicz: Z odlewni w Rosières do odlewni w Zielonej Górze – powojenna reemigracja z departamentu Cher ; Ewa Burda, Marlena Żak-Baraniak: Ośrodek Rehabilitacji Zwierząt Chronionych Prawem „Ptasi Azyl” Uniwersytetu Zielonogórskiego. Specyfika pracy, wybrane przypadki ; Jacek Gernat: Na pograniczu malarstwa i rzeźby. O dziełach Zbigniewa Gostomskiego w zbiorach Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. **Wspomnienia:** Józefa Klimowicz, Mieczysław Malec (oprac. Tomasz Jaworski): Długa droga z Galicji przez Słowację na Ziemię Lubuską, cz. I. **Materiały i sprawozdania:** Zbigniew Czarnuch: Informacja o programie obchodów jubileuszu 900-lecia ustanowienia biskupstwa lubuskiego ; Andrzej Talarczyk, Lubomir Oleśniewicz: Od lubuskiego małego „Okrągłego stołu” do VI Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczo-Wyborczego Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych. **Recenzje:** Tomasz Kowalski: *Vademecum winiarstwa na Ziemi Lubuskiej* – recenzja książki Przemysława Karwowskiego ; Anitta Maksymowicz: *Poniemiecczyzna – nasza ojczyzna? O najnowszej książce Zbigniewa Rokity Odrzania*. **Bibliografia:** Agata Grzelak, Grażyna Kostkiewicz-Górska: Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2022 (wybór wraz z uzupełnieniami za rok 2021). **Noty o autorach.**

85. ZNÓW wystawimy twarz do słońca : antologia poezji lubuskiej 2007-2022 / pod redakcją Małgorzaty Mikołajczak i Mirosławy Szott. – Zielona Góra : Pro Libris, 2023. – 276 s. ; 24 cm. – ISBN 9788364393860
86. ŻAGAŃ – Forst : przewodnik turystyczny = Tourist guide = Reiseführer. – [Jelenia Góra] : Wydawnictwo Turystyczne Plan, 2023. – 119, [1] s. : fot., il., mapy ; 22 cm. – ISBN 9788378688235

Noty o autorach

Lech Bekulard – twórca i konferansjer festiwali bluesowych i rockowych m.in.: „Las, Woda & Blues” w Radzynie, „Blues bez Barrier” w Ciechocinku, „Solówka”, „Cepeliada Folk” i „Spring Rock” w Nowej Soli, „Blues nad Odrą” w Ścinawie, „Summer Rock” w Sławie. Juror festiwali „Wszyscy Śpiewamy na Rockowo” w Ostrowie Wlkp., „Blues nad Bobrem” w Bolesławcu, „Rockowe Andrzejki” w Kostrzynie Wlkp. Od wielu lat współpracownik Fundacji Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, odznaczony medalami z okazji 15- i 20-lecia WOŚP. Korespondent kwartalnika „Twój Blues”, dziennikarz prasy regionalnej, autor licznych wywiadów i recenzji. Reporter muzycznego radia ProRock. Manager zespołów Zdrowa Woda, Old Breakout, No To Co i wielu innych oraz manager teatru Terminus A Quo.

Alicja Błażyńska – absolwentka kulturoznawstwa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Przez ponad dwie dekady prowadziła prywatną firmę reklamową, a następnie była związana z Muzeum Ziemi Lubuskiej, gdzie zajmowała się promocją medialną instytucji, a także organizacją cyklu wystaw „Kronikarze Zielonej Góry” i „Spotkania z Mistrzem”. Od 2004 roku zaangażowana w działalność charytatywną Klubu Kiwanis Zielona Góra „Adsum”, którego wiodącym założeniem jest pomoc dzieciom. Jest jedną z założycielek i liderek Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, gdzie współredaguje pismo „Na Winnicy” oraz kieruje działalnością wydawniczą stowarzyszenia. Przewodniczy kapitule Zielonogórskiej Nagrody Literackiej „Winiarka”. Jest członkinią kolegium redakcyjnego pisma „Pasje Literackie” oraz redaktorką odpowiedzialną półrocznika Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Inspiracje”.

Grzegorz Bosy – doktor nauk humanistycznych. Pracę doktorską pt. „Krajobraz kulturowy wsi północnego Śląska w świetle źródeł kartograficznych okresu fryderycjańskiego (1740-1787)” obronił na Wydziale Humanistycznym w Instytucie Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Historyk, regionalista, bibliofil, społecznik. Od wielu lat pracownik samorządowy, który zajmuje się problematyką ochrony zabytków. Autor gminnych ewidencji zabytków oraz programów opieki nad zabytkami. Głównymi obszarami badawczymi są: kartografia śląska w XVII-XIX w. oraz krajobraz kulturowy Dolnego Śląska. Współautor trzech książek, kilkunastu artykułów naukowych oraz ponad 60 popularnonaukowych, głównie z historii

regionu. Przewodniczący Rady Fundacji Pałac Bojadła, której głównymi celami są rewitalizacja barokowego założenia pałacowego w Bojadłach oraz promowanie dziedzictwa kulturowego terenu Środkowego Nadodrza.

Marek Budniak – doktor historii, nauczyciel historii, założyciel i wieloletni dyrektor pierwszej szkoły katolickiej w Zielonej Górze – Liceum i Gimnazjum (1994-2012). Od 2013 roku prowadzi badania historyczne na temat „ludzi niezłomnych” skazanych w latach 50. przez komunistyczny wymiar sprawiedliwości za działalność polityczną na Ziemi Lubuskiej. Autor dwóch książek: *Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze w latach 1950-1954* (Zielona Góra 2022) oraz *Podróże w minione światy. Sylwetki skazanych w procesach politycznych na Ziemi Lubuskiej w latach 1946-1955* (Zielona Góra 2024). Autor kilkunastu artykułów naukowych i kilkudziesięciu popularnonaukowych, felietonista. Radny Miasta Zielona Góra.

Zbigniew Bujkiewicz – dr hab., profesor Łużyckiej Szkoły Wyższej w Żarach i wieloletni pracownik Archiwum Państwowego w Zielonej Górze. Zajmuje się głównie historią pogranicza Polski i Niemiec w XIX i XX wieku. Podstawowe obszary badawcze to historia społeczno-gospodarcza oraz rozwój oświaty na Ziemi Lubuskiej.

Ewa Burda – stopień naukowy doktora nauk biologicznych uzyskała w 2020 roku broniąc rozprawy pt. „Kondycja fizjologiczna piskląt bociana białego *Ciconia ciconia* gniazdującego w kolonii i poza nią”. W Ośrodku Rehabilitacji Zwierząt Chronionych Prawem „Ptasi Azyli” Uniwersytetu Zielonogórskiego pracuje od początku jego powstania. Od roku 2010 bierze udział w badaniach dotyczących ekofizjologii bociana białego w zachodniej Polsce. Obecnie zaangażowana w projekt reintrodukcji dropia *Otis tarda* w Polsce. Zainteresowania naukowe to: ekofizjologia ptaków, ochrona ptaków w mieście, wpływ czynników antropogenicznych na bioróżnorodność, ochrona bioróżnorodności, synurbizacja zwierząt. Prywatnie joginka, fanka tatuaży i piercingu, wielbicielka psów – właścicielka trzech bulterierów i dwóch kotów, zakochana w muzyce, zwłaszcza elektronicznej. E-mail: e.burda@wnb.uz.zgora.pl.

Andrzej Chmielewski – regionalista i samorządowiec, autor książek i publikacji na temat ziemi międzyrzeckiej oraz regionu lubuskiego. Specjalizuje się w gromadzeniu wspomnień świadków II wojny światowej i pionierów Ziemi Zachodnich. Inicjator wzniesienia Pomnika Pionierów Ziemi Międzyrzeckiej, członek Towarzystwa Historycznego Ziemi Międzyrzeckiej. Był wieloletnim członkiem redakcji „Kurier Międzyrzeckiego”, obecnie współpracuje z redakcją miesięcznika „Powiatowa” oraz ze stowarzyszeniem byłych niemieckich mieszkańców Międzyrzecza Heimatkreis Meseritz e.V. i włoską gazetą „Report Difesa”. Właściciel Wydawnictwa Literat, autor książek i albumów dotyczących tematyki regionalnej.

Zbigniew Czarnuch (1930-2024) – pedagog, historyk, regionalista, społecznik, twórca i aktywista stowarzyszeń, badacz pograniczy, rzecznik polsko-niemieckiego pojednania, inspirator wielu działań na rzecz ochrony kulturowego dziedzictwa regionu lubuskiego. Założyciel słynnego zielonogórskiego szczechu harcerskiego Makusyny oraz twórca Witnickiej Izby Regionalnej, a także Parku Drogowskazów

i Słupów Milowych Cywilizacji. Inicjator przedsięwzięć związanych z ratowaniem zespołu pałacowego w Dąbroszynie oraz pomysłodawca, współorganizator i członek redakcji „Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego”. Współpracownik czasopisma „Trakt Warta-Odra”. Organizator konferencji popularnonaukowych, autor, współautor i redaktor blisko 400 publikacji. Pomysłodawca i koordynator obchodów jubileuszu 900-lecia powstania Diecezji Lubuskiej. Honorowy Obywatel Witnicy (2007) i Zielonej Góry (2004).

Agata Grzelak – absolwentka filologii polskiej oraz informacji naukowej i bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Zielonogórskim. Starszy bibliotekarz, pracownik Działu Informacji Regionalnej i Bibliograficznej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana K. Norwida w Zielonej Górze.

Tomasz Jaworski – profesor zwyczajny, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, emerytowany profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego. Specjalizuje się w demografii i historii gospodarczej. W latach 2001-2014 pełnił funkcję kierownika Zakładu Demografii i Historii Gospodarczej w Instytucie Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Ważniejsze publikacje: *Żary w dziejach pogranicza śląsko-łużyckiego* (1993); *Wojna, pokój i religia a ruchy ludnościowe na polskim pograniczu zachodnim w XVII i na początku XVIII w.* (1998); *Mobilność społeczeństwa wielokulturowego na pograniczu śląsko-łużyckim od XVI do XVIII w.* (2007); *Polska między Litwą a Saksonią 1505-1815* (2014); *Reemigracja Polaków z Czechosłowacji do powiatu żarskiego w 1948 r.* (2018); *Od szycia ocalenia do Call center. Saga rodu Aleksandra Szlama* (2021). Honorowy Obywatel Żar. Twórca i wieloletni Prezes Towarzystwa Studiów Łużyckich, a także redaktor naczelny „Zielonogórskich Studiów Łużyckich”.

Tomasz Kalicki – od urodzenia mieszkaniec Świebodzina. Absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie na kierunku turystyka i rekreacja oraz historii na Uniwersytecie Zielonogórskim. Pasjonat historii regionu.

Mirosław Kasztel – żaganiain od urodzenia, historyk z zamiłowania i wykształcenia (absolwent historii Uniwersytetu Zielonogórskiego), krajoznawca i regionalista, filatelista, kolekcjoner żagańskich pamiątek przeszłości. W latach 1975-1983 członek żagańskiej Komisji Opieki nad Zabytkami działającej przy żagańskim Oddziale PTTK. Od 1975 roku Społeczny Opiekun Zabytków. Współzałożyciel w 2010 roku stowarzyszenia Bobrowa – Towarzystwo Przyjaciół Euroregionu oraz w 2012 roku Żagańskiego Towarzystwa Historycznego, członek Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Oddział Lubuski. Popularyzator dorobku kulturowego Żagania i obszaru dawnego księstwa żagańskiego. Autor wielu artykułów publikowanych w „Zeszytach Żagańskich” i „Lubuskich Materiałach Konserwatorskich” oraz książek: *Żagań oraz ziemie Księstwa Żagańskiego w czasie Piastów i Sasów 1202-1549. Kalendarium* (nominowana w 2016 roku do Lubuskiego Wawrzynu Naukowego) oraz *Męczeństwo św. Doroty, rzeźba Félicie de Fauveau z kaplicy szpitala św. Doroty w Żaganiu* (2020). Zainteresowania badawcze związane są z historią Żagania oraz ziem znajdujących się w granicach dawnego księstwa żagańskiego i obejmują m.in.: osadnictwo oraz dorobek ekonomiczny, kulturowy i polityczny księstwa żagańskiego; warsztat snycersko-malarski Mistrza Ołtarza

z Gościszowic; żagańskie opactwo kanoników regularnych reguły św. Augustyna. Ponadto w kręgu zainteresowań znajduje się okres XIX w., związany z rodziną Bironów i Talleyrandów, zwłaszcza czasy księżnej Doroty Talleyrand-Périgord oraz ostatnich właścicieli księstwa żagańskiego, w tym księcia Bosona II i podejmowane przez niego próby sprzedaży żagańskiego lenna tronowego dla III Rzeszy. Innym polem badawczym jest okres po 1945 roku, tu m.in. prowadzona między Polską a Francją sprawa odszkodowań za znacjonalizowane mienie Talleyrandów oraz temat zaginionych skarbów żagańskiego pałacu, w tym odnalezionego w archiwach rosyjskich Archiwum Talleyrandów. Osobna działalność skupia się na problematyce powojennego osadnictwa i kultywowaniu pamięci o tragicznych losach zesłańców Sybiru.

Andrzej Kirmiel – historyk, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (1987) i Akademii Pedagogicznej w Krakowie (2005), dyrektor Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego. Autor licznych artykułów i publikacji z zakresu historii regionu oraz stosunków polsko-niemiecko-żydowskich.

Józefa Klimowicz, z domu **Sykała** (1925-2023) – urodziła się w Vitazovcach na Słowacji, reemigrantka z Czechosłowacji, mieszkanka Koła (powiat żarski), po wojnie i po wyjściu za mąż zajmowała się prowadzeniem gospodarstwa domowego. Mama dwóch córek (Marii i Grażyny) oraz dwóch synów (Pawła i Tadeusza).

Anitta Maksymowicz – doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, kustosz dyplomowany w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Główne zainteresowania badawcze: XIX- i XX-wieczna polska i niemiecka emigracja zamorska, tematyka polonijna, powojenne osadnictwo na Ziemi Lubuskiej oraz problematyka tożsamości lubuskiej. Autorka książek, m.in.: *Emigracja z pogranicza Brandenburgii, Śląska i Wielkopolski do Australii w latach 1838-1914*; *Prussian Past – Polish Present. Reflections on a South Australian Migration Story*; *Agnieszka Wisła i działalność kobiet w Ameryce na rzecz ochotników i weteranów Błękitnej Armii; W drodze do niepodległości. Kanadyjski przystanek – obóz Kościuszko w Niagaras-on-the-Lake (1917-1919)*; *Rok 1945 i pierwsze powojenne lata na Ziemi Lubuskiej w relacjach świadków historii* oraz innych publikacji i wystaw w zakresie ww. tematów. Redaktor naczelną rocznika „Ziemia Lubuska”.

Maria Malec, z domu Klimowicz – córka Józefy, reemigrantki ze Słowacji – urodziła się w 1950 roku w Kole (powiat żarski). Żona Tadeusza Malca, którego ojcem jest Mieczysław Malec, także reemigrant ze Słowacji. Tadeusz, podobnie jak jego ojciec, był pilotem samolotów. Maria Malec w 1974 roku wyjechała z mężem z Koła do Radomia, gdzie pracowała jako dyrektorka przedszkola wojskowego. W 2004 roku przeszła na emeryturę i powróciła do Koła. Tu sprawowała funkcję prezesa stowarzyszenia „Inicjatywa w Kole”, które powstało w 2008 roku.

Małgorzata Mikołajczak – prof. dr hab., kierowniczką Zakładu Literaturoznawstwa w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego, członkini Komitetu Nauk o Literaturze PAN i Rady Uczelni. Autorka monografii poświęconych poezji Urszuli Koziół i Zbigniewa Herberta, autorka i współredaktorka monografii na temat literackiego regionalizmu, kierowniczką międzyuczelnianego zespołu realizującego projekt „Nowy regionalizm w badaniach literackich”.

Opracowała *Wybór poezji* Zbigniewa Herberta w serii Biblioteka Narodowa (Osolineum 2018). W 2021 roku wydała *Ramiona Antajosa. Z teorii i historii regionalizmu literackiego w Polsce*. Zasiada w jury Nagrody Poetyckiej „Silesius”, przewodniczy kapitule Nagrody Literackiej im. A.K. Waśkiewicza i Nagrodzie Lubuski Wawrzyn Literacki. Jest wiceprezesem Międzynarodowego Stowarzyszenia Studiów Polonistycznych. Od czerwca 2022 roku pełni funkcję prezesa Lubuskiego Towarzystwa Naukowego.

Robert Skobelski – doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego, dyrektor Instytutu Historii UZ. Autor lub współautor kilku monografii, w tym najnowszej: *Powiew demokracji. Wybory do Sejmu PRL z 1957 roku* (PWN, 2021). Publikował m.in. w „Kwartalniku Historycznym”, „Dziejach Najnowszych”, „Pamięci i Sprawiedliwości” i „Przeglądzie Zachodnim”. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół społecznej, politycznej i gospodarczej historii PRL oraz dziejów regionu lubuskiego po 1945.

Marcin Stajkowski – absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej im. gen. Józefa Bema w Toruniu i Wydziału Nauk Historycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Ponadto ukończył podyplomowe studia Turystyki Militarnej i Historycznej w Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie oraz zdobył kwalifikacje pedagogiczne na podyplomowych studiach na Uniwersytecie Zielonogórskim. Emerytowany oficer Wojska Polskiego (25 lat służby). Obecnie Instruktor ds. Izby Regionalnej i Turystyki Sulechowskiego Domu Kultury. Zainteresowania: historia powszechna, historia wojskowości, historia regionalna, turystyka.

Zdzisław Szproch – urodzony na Kielecczyźnie. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Pracował w szkolnictwie 40 lat, w tym 27 w szkołach średnich. W latach 1996-2006 współpracował z „Kwartalnikiem Drezdeneckim”, a od 2009 do 2018 roku był sekretarzem „Gazety Drezdeneckiej”. Jego teksty dotyczą głównie Sybiraków, Wołynia i działalności AK na Kresach Wschodnich. W 2007 roku wydał tom opowiadań pt. *Konwalijka*.

Katarzyna Sztuba-Fraćkowiak – absolwentka historii i języka francuskiego Uniwersytetu Zielonogórskiego. Obecnie Kierownik ds. Naukowych w Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego w Międzyrzeczu. Obszar zainteresowań: historia Niemiec XX wieku, historia eugeniki, eutanazji, higieny rasowej, Akcji T4, akcji „zdecentralizowanej eutanazji”, historia Szpitala Psychiatrycznego w Obrzycach.

Andrzej Talarczyk – doktor nauk humanistycznych, germanista (literaturoznawca), pracownik Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Szczecińskiego (Zakład Literaturoznawstwa Porównawczego). Studia na UAM w Poznaniu i Uniwersytecie Lipskim (Niemcy). Pracownik WSP w Zielonej Górze w latach 1976-1985. Dłuższe pobyty stypendialne na uniwersytetach w Lipsku, Berlinie Zachodnim, Frankfurtie nad Menem, Saabrücken, Kilonii i Greifswaldzie. Specjalizacja naukowa: niemiecka literatura XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem lat 60. i 70. (studenckie ruchy protestu i ich wpływ na dalszy rozwój literatury RFN), kultura i literatura historycznej Nowej Marchii. Od 1992 roku współpracownik Akademii Bałtyckiej (Ostsee-Akademie) w Travemünde.

W ramach tej współpracy zainicjował w 1993 roku jako wiceprezes Pomorskiego Towarzystwa Niemcoznawczego w Szczecinie powstanie dwujęzycznego wydania prekursorskiej w stosunkach polsko-niemieckich książki *Szczecin 1945/46. Dokumenty-Wspomnienia. Stettin 1945/46. Dokumente-Erinnerungen*. Od 2000 roku współpracownik Akademii Bałtyckiej (Academia Baltica) w Lubece. Koordynator współpracy z zagranicą w IFG US. Od 2000 roku organizator polsko-niemiecko-skandynawskich konferencji na temat literatur regionalnych. Od 2010 roku prezes Sekcji Badań Regionalnych Nadnoteckiego Towarzystwa Kultury w Dreźnie. Od 2014 roku członek Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP w Warszawie, sprawujący w niej różne funkcje, obecnie pełni funkcję wiceprzewodniczącego ds. Organizacji i Rozwoju. Pomysłodawca i redaktor w Wydawnictwie Naukowym Uniwersytetu Szczecińskiego (od 2017 roku) serii „Badania Nowomarchijskie/Neumärkische Forschungen”, w której problematyka historii, kultury i literatury pięknej z i o obszarze Dolnej Noteci zajmuje szczególne miejsce.

Sylwester Woźniak – absolwent historii i filozofii na Uniwersytecie Zielonogórskim. W 2016 roku uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie historii. Członek Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry i Polskiego Towarzystwa Historycznego. Zajmuje się badaniami dotyczącymi Kościoła greckokatolickiego na Ziemiach Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej.